



SERIA „OBREĆCZE”

PODKRĘCONY
RZUT

KENNEDY RYAN

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

SPIS TREŚCI

- [Prolog LOTUS](#)
- [1 - LOTUS](#)
- [2 - KENAN](#)
- [3 - LOTUS](#)
- [4 - KENAN](#)
- [5 - LOTUS](#)
- [6 - KENAN](#)
- [7 - LOTUS](#)
- [8 - KENAN](#)
- [9 - LOTUS](#)
- [10 - LOTUS](#)
- [11 - KENAN](#)
- [12 - KENAN](#)
- [13 - LOTUS](#)
- [14 - KENAN](#)
- [15 - LOTUS](#)
- [16 - KENAN](#)
- [17 - LOTUS](#)
- [18 - KENAN](#)
- [19 - LOTUS](#)
- [20 - KENAN](#)
- [21 - KENAN](#)
- [22 - LOTUS](#)
- [23 - KENAN](#)
- [24 - LOTUS](#)
- [25 - KENAN](#)
- [26 - LOTUS](#)
- [27 - KENAN](#)
- [28 - KENAN](#)
- [29 - LOTUS](#)
- [30 - LOTUS \(dwunastoletnia\)](#)
- [31 - KENAN](#)
- [32 - LOTUS](#)
- [33 - KENAN](#)

- [34 - LOTUS](#)
- [35 - KENAN](#)
- [36 - LOTUS](#)
- [37 - LOTUS](#)
- [38 - LOTUS](#)
- [39 - KENAN](#)
- [40 - LOTUS](#)
- [41 - KENAN](#)
- [42 - LOTUS](#)
- [43 - LOTUS](#)
- [44 - KENAN](#)
- [45 - LOTUS](#)
- [46 - KENAN](#)
- [Epilog - LOTUS](#)
- [O AUTORCE](#)
- [Podziękowania](#)

PODKRĘCONY RZUT

TYTUŁ ORYGINAŁU

Hook Shot

Copyright © 2019. Hook Shot by Kennedy Ryan

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata
Bamber, 2021

Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2021

Redaktor prowadząca: Beata Bamber

Redakcja: Marzena Szymanowska-Pietrzyk

Korekta: Patrycja Siedlecka

Fotografia na okładce: © Quality Master

Opracowanie graficzne okładki: Marcin Bronicki, behance.net/mbronicki

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1

Gołuski 2021

ISBN 978-83-66429-69-7

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber

Sowia 7, 62-070 Gołuski

www.papierowka.com.pl

Przygotowanie wersji ebook:

Agnieszka Makowska www.facebook.com/ADMakowska

Kennedy Ryan

PODKRĘCONY RZUT

PRZEŁOŻYŁA
Joanna Jendryszka



*Dla tych, którzy żyją pełni niewidzialnego bólu i walczą
tak ciężko, by się wyzwolić. Pozwólcie sobie na uleczenie.*

Od autorki.

Podkrecony rzut opowiada historię o drodze pewnej kobiety do uzdrowienia. Części tej opowieści, choć nie są pokazane w sposób szczegółowy, mogą okazać się drażliwe dla niektórych czytelników.

*Pozwól sobie, żeby cię bolało, ale też pozwól sobie na
uleczenie.*

Nikki Rowe

Kiedyś dziewczynka, dziś kobieta

Prolog LOTUS

Dorastałam, wierząc, że niebo do mnie przemawia. Dudniący głos grzmotu. Ostra odpowiedź pioruna. Każda burza była rozmową, nieustanną wymianą zdań. Dziś jednak widzę tęczę. Paski kolorowe jak cukierki wyglądają niczym namazane sprayem na wymytnym deszczem niebie.

–Pamiętasz, co oznacza tęcza? – pyta MiMi, moja prababka. Jak wiele rzeczy, których się od niej nauczyłam, to też jest we mnie głęboko zakorzenione, wplecione w tkanki. Nie muszę się nawet nad tym zastanawiać.

–Tęcza to most pomiędzy niebem i ziemią – odpowiadam silnym głosem, choć w środku drzę.

–Hmm. Ktoś próbuje dostać się do nieba. – Spogląda w górę oczami, w których widać wiedzę wykraczającą poza jej osiemdziesiąt lat. – Nie dziś.

Stoimy na cmentarzu, w cieniu jednego z nowoorleańskich dębów, obserwując, jak kilkoro żałobników się rozchodzi. Nikt nie roni łez za zmarłym. Niewielu kochało Rona Clemmonsa. Był mężczyzną, którego mogła kochać tylko matka.

Jego i moja.

Serce zaczyna bić mi nierówno, kiedy dostrzegam mamę. Ostatnio widziałam ją, gdy miałam dwanaście lat, cztery lata temu. Dziś, tak samo jak wtedy, stoi za Ronem, ale tym razem on leży w otwartym jeszcze grobie. Zaciskam mocno usta, by nie wydostało się z nich słowo, które krzykiem rozbrzmiewa w mojej głowie. Jestem zdeterminowana, by milczeć.

„Mamo!”

Chociaż nie wypowiadam tego słowa, podnosi głowę, jak gdybym to zrobiła. Jej oczy się rozszerzają. Zauważam to, mimo że przesłania je krótki czarny woal przywodzący na myśl modne kobiety z dawnych lat, grzebiące swoich kochanków. „Vintage”, mówiła mama zamiast używać określenia „odzież używana”. Klasyczny, nie z drugiej ręki. Zawsze chciała mieć lepsze rzeczy i czepiała się każdego mężczyzny, który jej to obiecywał. Tylko że Ron nigdy nie obiecywał jej zbyt wiele, a mama i tak trzymała się go, jakby z przyzwyczajenia, na które nic nie mogła poradzić.

Piękne łuki jej brwi łączą się ze sobą, spojrzenie skacze pomiędzy MiMi a mną, a potem ucieka w kierunku grobu. W Nowym Orleanie jest kilka cmentarzy, gdzie grzebie się ludzi pod ziemią. To jeden z nich. Dla biednych, niekochanych, niechcianych. Właśnie o to tu chodzi. To wiąże się z Ronem.

Dotyka czarny, jedwabisty kok zapleciony nad karkiem i robi kilka kroków w naszą stronę, lecz w pół ruchu staje jak wryta. Zerkam na prababkę, która poważnie potrząsa głową, przekazując mamie, żeby nie podchodziła ani kroku bliżej. Na twarzy matki pojawia się akceptacja, nie szok, kiedy odwraca się i podąża za kilkoma żałobnikami opuszczającymi cmentarz. To nie pierwszy raz, gdy chciała się ze mną spotkać, ale MiMi wie, że nie mam zamiaru jej oglądać.

Jeśli ktokolwiek naprawdę o tym wie, to właśnie MiMi.

Grabarze zajmują miejsce tych kilku osób, które stały wokół, kiedy duchowny czytał ze swojej książeczki z modlitwami stosownymi do obrządku. Śluby, chrzty, pogrzeby. Na wszystko istnieje odpowiedni werset.

– Już czas – oznajmia MiMi z ponurą miną.

Przechodzimy przez trawnik, by dotrzeć do mężczyzn zasypujących grób. Jeden z nich zerka w górę, dostrzega prababkę i szturcha pozostałych. Przestają kopać.

– Madame DuPree – mówi jeden z nich przeciągle, jego Luizjański akcent jest gęsty niczym woda na mokradłach. – Co możemy dla pani zrobić?

–Odejść. – MiMi wskazuje dłonią grób. – Nie martwcie się. Nie musicie odchodzić za daleko ani czekać zbyt długo. Potrzebujemy tylko odrobiny prywatności. Potem możecie zrobić z tym ciałem, co tylko chcecie.

Podąża wzrokiem do otwartej paszczy ziemi połykającej Rona w całości, po czym uśmiecha się.

–To jego duszę zamierzam tu dziś ocenić.

Nigdy nie widzieliście mężczyzn pierzchających tak szybko jak ci, kiedy usłyszeli jej słowa. Upuścili szpadle. Zwiali. Miejsce to leży oddalone od naszej małej miejscowości, St. Martine, o dwie godziny jazdy autobusem do miasta, ale nawet tutaj ludzie znają moją prababkę. W świecie pełnym oszustów ona jest prawdziwa. I kiedy każe ci odejść, odchodzisz.

Stoimy nad grobem. Chociaż trumna została zamknięta i częściowo przysypana ziemią, drzę, jak gdyby Ron mógł wstać i wyczołgać się stamtąd.

–Nie ma się czego bać – zapewnia MiMi. Jej twarz jest postarzała, lecz oczy nie zdradzają wieku. – Weź mnie za rękę.

Wyciąga ramię, ale wzrok wbija w trumnę.

–Poczuj moje słowa w swoich ustach – mówi i to właśnie czuję. Sylaby, które wypowiada, wibrują mi na wargach, drżą na języku. – Poczuj moją siłę w swoich żyłach.

Uścisk jej dłoni powoduje, że błyskawica, która przecięła niebo godziny temu, przebija się teraz przez moją krew. MiMi obrzuca mnie szybkim spojrzeniem i uśmiecha się z satysfakcją na widok tego, co wyczytuje mi z twarzy. Podziwu.

–To siła niezniszczonej linii genealogicznej – wyjaśnia z delikatnym uśmiechem. – Dwie kobiety z naszego rodu razem. Jest w tym moc.

Znów skupia się na widoku rozpościerającym się przed nią i spogląda w niebo, teraz ciche i oczekujące jej życzeń.

– Wiesz, kim jestem. – Głos prababki emanuje śmiałością.
– Przybyłam tu, aby wydać osąd. Dusza tego mężczyzny jest w stanie niepewności.

Na dźwięk słów MiMi letnie powietrze przeszywa chłód.

– Stoję tutaj, żeby położyć kamień po stronie piekła. Na starcie podróży tego człowieka puszczam go w drogę z tymi słowami.

Powoli przekręca głowę, by popatrzeć na mnie, i jest dokładnie tak, jak powiedziała. Czuję moc w żyłach. A jej słowa pojawiają się na języku i wypowiadamy je szokująco równocześnie:

– Nie ma dla niego pokoju.

W przyszłości będę wiele razy pytała samą siebie, czy naprawdę wierzyłam, że tamtego dnia skazałyśmy Rona na piekło. Jak w przypadku wielu innych rzeczy, których doświadczyłam, przebywając z MiMi, nie znalazłam odpowiedzi. Wiem tylko, że kiedy wymówiłyśmy to jedno zdanie, tęcza, ta kolorowa i pełna obietnic droga z nieba na ziemię, zniknęła z horyzontu.

Dziki kobiety są niewytłumaczalną iskrą życia. Ociekają wolnością i poszukują świadomości, nie należą do nikogo, poza samymi sobą... Pozwolą ci wejść w swój chaos, ale także pokażą ci swoją magię.

Nikki Rowe Kiedyś dziewczynka, dziś kobieta

1 - LOTUS

Mówi się, że jeśli poradzisz sobie tutaj, wszędzie indziej też dasz radę. Nowy Jork to piękna suka skąpana w brokacie, która pokazuje ci środkowy palec, kiedy przechodzi po wybiegu w swoich butach od Louboutina. Najlepsza, najjaśniejsza i najbardziej diabelska laska w okolicy.

Kiedy dwa lata temu przeprowadziłam się z Atlanty do Nowego Jorku, wydawało mi się, że zaczynam nieprawdopodobną przygodę, że ogranicza mnie tylko horyzont. W trzech workach na śmieci zmieściłam cały swój dobytek, łącznie z maszyną do szycia po mojej prababce i taną podróbką torebki Neverfull Louisa Vuittona. Uważałam się za Carrie Bradshaw. A dziewczyny, które teraz jedzą ze mną lunch w Bryant Park? To Charlotte, Miranda i Samantha, wtłoczone w dwie osoby.

– Mam pewne nowiny – mówi Billie, a jej oczy przeskakują ze mnie na moją współlokatorkę Yari. – Paul się rozwodzi.

Badawczo trącam coś ciemnego w sałatce z grillowanego kurczaka, żeby się upewnić, czy się nie poruszy, ale poza tym nie reaguję. Yari wygląda na nieprzyzwoicie niewzruszoną i siorbie resztki pellegrino przez słomkę.

– Ej, suki... – Rozczarowanie przyciemnia zielone oczy Billie. Na policzki wypływa rumieniec spowodowany zażenowaniem, złością lub w dziewięćdziesięciu pięciu procentach nowojorskim latem. W każdym razie jej temperatura rośnie.

– Och, wybacz. To świetnie – komentuję wreszcie, nie trudząc się zbytnio, by wstrzyknąć w słowa odrobinę entuzjazmu.

– Czy on się nie rozwodzi mniej więcej co miesiąc? – pyta Yari. Na jej twarzy maluje się udawana ciekawość. – Wygląda na to, że decyduje się na rozwód za każdym razem, kiedy ssiesz mu kutasa.

Jeśli to możliwe, Wilhelmina Claybourne, dla przyjaciół – z których my jesteśmy najbliższe – Billie, czerwieni się jeszcze mocniej.

– Nie, on tak nie robi – odpowiada, nagle bardzo zajęta swoją kanapką z indykiem, wyciągniętą ze styropianowego pudełka.

– Miałaś go wczoraj aż po jaja przy brodzie czy nie? – Oczy Yari są poważne, ale usta drgają w kącikach.

– Nie widzę, jaki to ma związek z...

– Jaja przy brodzie. Nie mam więcej pytań. – Yari uderza szklanką wody o stół, jak gdyby to był sędziowski młotek. – Moim zdaniem to smutne, że rozumiem Paula lepiej niż ty i jego żona.

– To nie jest prawdziwe małżeństwo – protestuje słabo przyjaciółka.

– Pewnie dlatego nigdy nie bierze prawdziwego rozwodu. – Wstaje i gestem wskazując, żeby zrobiły to samo. – Chodźcie. Musimy wracać do pracy albo spóźnimy się na spotkanie.

Zielona parasolka nad stołem ochraniała nas przed bezlitosnym słońcem, ale kiedy tylko wyrzucamy śmieci i zaczynamy spacer do biura, które znajduje się kilka budynków dalej, żar leje się nam na głowy.

– Oni nawet ze sobą nie śpią – próbuje znowu Billie.

– Po co miałby spać ze swoją żoną, kiedy pieprzy ciębie? – pytam nonszalanckim tonem. Tak naprawdę do szału doprowadza mnie ta rozmowa, jak za każdym cholernym razem.

– Zapomnijcie, że o tym wspomniałam. – Billie wzdycha, idąc między nami i patrząc w skupieniu przed siebie.

– Przykro mi, Bill, ale masz romans z mężem innej kobiety – mówi Yari, zdejmując z nadgarstka elastyczną aksamitkę i wiążąc nią długie ciemne włosy w niedbały kok. – To krąg zaufania i prawdy, a my jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Jeśli my nie wytkniemy ci twoich haniebnych postępów, kto miałby to zrobić?

Billie patrzy na mnie, czekając, aż dorzucę coś od siebie. Jakby nie wiedziała, jakie mam podejście do tej sprawy.

– Ma rację – przyznaję. – Myślisz sercem i waginą.

– Opuść sobie, Lo. Lubisz seks bardziej niż ja i Yari razem wzięte.

Nie wskakuję na nią, bo wiem, że mocno po niej jeździmy i musi się jakoś odegrać.

– Tak naprawdę to chyba na jakiś czas skończyłam z fiutami – mówię trochę zbyt obojętnie.

Po moich słowach zapada między nami chwila pełnej zaskoczenia ciszy, jeśli nie liczyć gorączkowej muzyki miasta nieustannie grającej wokół nas.

– Wybacz. – Yari udaje, że uderza się po aparacie słuchowym. – To cholerstwo nie zawsze pozwala mi usłyszeć bzdury. Możesz powtórzyć?

– Mówię poważnie – oświadczam. – Kocham fiuty, pewnie, ale czuję, że potrzeba mi... Sama nie wiem. Przerwy?

Nie umiem im wytłumaczyć, jak bardzo skomplikowany jest dla mnie seks. Zawsze sprowadzałam go do czysto fizycznego doznania. Jeśli miałam potrzebę, robiłam to po swojemu, pozwalając mężczyznom wejść w moje ciało, ale nie dopuszczając do żadnej bliskości między nami. Ostatnio jednak nie tylko nie odczuwam przez to satysfakcji, lecz jestem przygnębiona. Czuję się pusta. Ponura. Coś we mnie pragnie więcej, niż kiedykolwiek posiadałam, jednak

prawdziwa intymność to ryzyko, którego nie chcę podejmować.

Nie wspominając już o strachu. Ostatnim razem, kiedy uprawiałam seks...

Jak mogę wytłumaczyć przyjaciółkom, że zupełnie nie rozumiem samej siebie? Nic, co czułam, nie miało sensu. A powiedzenie im o tym teraz byłoby jak rozpoczynanie opowieści od środka, bo nigdy nie słyszały początku. Może mogłabym chociaż spróbować porozmawiać z nimi na ten temat.

–Wow. – Billie wpatruje się w swój telefon z szeroko otwartymi ustami. – Wiedziałyśmy, że istnieje bitmoji „Hi, Felicia”?

No dobrze. Może jednak nie będę o tym rozmawiać z przyjaciółkami.

–Wybacz – reflektuje się, obchodząc pracownika budowy. – Co mówiłaś o wyrzeczeniu się fiutów, Lo?

–Myślę, że potrzeba mi przerwy od seksu.

Obie wlepiają we mnie wzrok, kiedy dochodzimy do wejścia do JPL Maison, studia projektowego, w którym pracujemy.

–Nie rozumiem słów, które wydobywają się z twoich ust – odzywa się wreszcie Yari.

–Ja... Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – To zaczyna być... puste.

–To załatw sobie większego kutasa – kwituje Billie. – Takiego, który cię wypełni.

Szczerzymy się do siebie, wchodząc do wyremontowanego lobby loftu mieszczącego nasze biura.

–Serio. Myślę, że to – wskazuję na okolice mojej miednicy – potrzebuje odpoczynku od facetów.

–Pamiętasz te czasy, gdy próbowałam rzucić palenie i przegryzłam pasek od torebki? – pyta Billie. – Coś mi się

wyduje, że w takim stanie się znajdziesz, jeśli nie będziesz regularnie przeżywać orgazmu. Możesz też przybrać z dziesięć kilo. U mnie tak było.

–A kto mówi o braku orgazmów? – Ignoruję prychnięcie Yari. – Mam całą armię różnorodnych i całkiem profesjonalnych wibratorów.

Garażowe drzwi windy się podnoszą i wchodzimy na piętro ukazujące zwoje jaskrawych tkanin, kilka stołów, przy których szwaczki pracują na maszynach do szycia, oraz mnóstwo stojaków zapelnionych drogimi ubraniami na różnych etapach ukończenia.

–A co z Chase'em? – Yari ma na myśli ulubionego fotografa naszego szefa, a zarazem mój ostatni numerek. – Nie spodoba mu się twoja mała przerwa od seksu. –Już go poinformowałam. I masz rację, nie był zadowolony. – Prycham. – Cóż poradzić. Mam złotą cipkę. To kłątwa.

Śmieją się, tak jak przewidziałam, że będą. Bezcelne słowa odwracają ich uwagę od tego, jak bardzo staram się ukryć własną niepewność. To ostatni raz z Chase'em pchnął mnie do takiej decyzji.

–Ale Chase wie, że na temat mojego ciała ma tyle do powiedzenia, co na temat ceny herbaty w Chinatown – ciągnę dalej. – Przeżyje. Wdrapujemy się po żelaznych schodach na najwyższe piętro, gdzie znajdują się nasze biura i sala konferencyjna. Zajmuję miejsce przy długim stole – płycie wygrzebanej ze starego kamieniołomu, której nadano drugie życie. Na każdym spotkaniu siedzę po prawej stronie Jeana Pierre'a Louisa, projektanta będącego założycielem JPL Maison.

Prawie nieprawdopodobne wydaje się, że ścieżki moja i mojego szefa jednak się przecięły. W ostatniej chwili zastąpiłam przyjaciółkę przy stylizacji podczas sesji w Atlancie. Oficjalnie nawet nie pracowałam w branży modowej. To było dodatkowe zajęcie pomagające mi utrzymać się w college'u. W Spelmanie specjalizowałam się w biznesie, ale często zastanawiałam się nad otwarciem

własnego sklepu lub zajmowaniem się czymś związanym z modą w przyszłości. JP i ja od razu się polubiliśmy. Byłam jedyną osobą, która rozumiała jego tyradę po francusku, kiedy zobaczył „świętokradztwo” w postaci swojej własnej kreacji wystylizowanej w marny sposób. Wkroczyłam, naprawiłam bałagan stworzony przez stylistkę i uspokoiłam dziką bestię w luizjańskim francuskim, którego nauczyłam się od MiMi. Najwyraźniej okazał się wystarczająco dobry, bo na koniec JP opowiadał mi sprośne dowcipy po francusku i zaproponował pracę.

Przez ostatnie dwa lata zbliżyliśmy się do siebie. Zachęcił mnie, żebym zapisała się do FIT, który znajduje się niedaleko naszego studia. Dał mi w kość, kiedy robiłam licencjat z projektowania mody i pracowałam w tym samym czasie na pełen etat, a często miałam też nadgodziny w atelier – ale było warto. Siedzę po prawicy JP na każdym spotkaniu już od długiego czasu.

– Cud, który można nosić. – JP przechodzi do rzeczy bez żadnego wstępu, francuski akcent jest mocno słyszalny. – To nasza myśl przewodnia na ten sezon. Gestem wskazuje wszystkim, żeby zebrali się wokół niego przy stole, na którym leży jego szkicownik. Mógłby projektować cyfrowo i podzielić się z nami plikiem, żebyśmy widzieli to na swoich iPadach, ale JP jest zaskakująco tradycyjny. Palce ma często ubrudzone grafitem z ołówków, a notatnik, zawsze wystający mu spod pachy, zawiera mnóstwo szkiców.

– Nasyćcie oczy – mówi z dramatyczną emfazą. – Wiosną.

Szkic za szkicem na stronach ożywają kolory, których użył, by wyrazić ubrania na papierze. Jest tu ponad sto rysunków, ale tylko kilka projektów trafi na pokaz podczas Fashion Week we wrześniu.

– Wszyscy wiecie, jaki ze mnie purysta – podkreśla JP. – Ale jak zawsze mówimy, moda jest przede wszystkim sztuką, a dopiero potem komercją. A komercja to już działka Paula.

Nasza zbiorowa uwaga przenosi się na Paula, dyrektora generalnego JPL i szefa oraz cudzołożącego kochanka Billie.

Trącamy się z Yari łokciami, mamrocząc do siebie: „Dupek”.

– Tak więc – zaczyna Paul, poprawiając okulary, które według Billie są niesamowicie seksowne. – Możliwości związane z tematyką „Cud, który można nosić” są nieskończone. Nasz dział marketingowy pracował niezmordowanie i myślę, że natrafiliśmy na żyłę złota, współpracując z Bodee, firmą produkującą odzież sportową, która ma mniejsze udziały na rynku niż Nike, Reebok czy Adidas, ale jest gotowa na duże przedsięwzięcia. Oczywiście wszyscy słyszeliście o technologii do noszenia. Fitbit, Apple Watch i inne... Widzimy możliwość skrzyżowania marketingu tych dwóch tematów: cudu do noszenia i technologii do noszenia.

– Zegarki – mówi JP z triumfem. – Bodee poprosiło mnie o zaprojektowanie linii zegarków.

– To wciąż będą projekty JPL – dodaje Paul. – Część naszych modeli będzie je nosić podczas pokazu we wrześniu.

– I mam idealnego ambasadora – wtrąca JP. – Chase podsunął mi kogoś.

O, to brzmi dobrze. Chase ma niezłe oko.

– To zawodowy sportowiec – mówi JP, a jego głos staje się o oktawę wyższy z podniecenia. – Koszykarz. Jego ciało jest...

Odchrząkuje i widać jak na dłoni, że próbuje się uspokoić. Powinnam podstawić mu do twarzy wiatraczek, żeby mógł się ochłodzić.

– Jak już mówiłem... – Głos JP brzmi tylko odrobinę bardziej powściągliwie. – Jest koszykarzem.

– Wydawało mi się, że mam gdzieś tu zdjęcie. – Paul przerzuca stos papierów. – Ale to Kenan Ross.

Nie potrzebuję fotografii. Świetnie pamiętam ponad dwa metry ciemnobrązowej skóry, naprzężonych mięśni, królewskich rysów twarzy i uśmiechu, który poraża jeszcze mocniej, gdyż pojawia się tak rzadko. Ostatnio widziałam go, kiedy Chase towarzyszył mi na przyjęciu bożonarodzeniowym drużyny San Diego Waves. Kenan gra w koszykówkę z mężem mojej kuzynki Iris.

Upewniam się, że wyrażam spokój i umiarkowane zaniepokojenie, ale w środku łapię się za głowę i przeklinam w dwóch językach. Kiedy tylko zdecydowałam, że odpuszczam sobie mężczyzn i postaram się odkryć, co, do cholery, jest ze mną nie tak, najseksowniejszy mężczyzna, jakiegokolwiek spotkałam, wkracza w moje życie. Ciężko będzie go unikać, jeśli ma być naszym ambasadorem. A udawało mi się unikać go w przeszłości. Tych kilka spotkań, które miały miejsce przypadkowo, było tak naładowane intensywnością, że jedna rzecz stała się jasna: warunki stawiane w przypadku innych mężczyzn – lekko, łatwo i przyjemnie – nie odnoszą się do Kenana Rossa.

„Nie, dzięki wielkie”.

– Trwają rozmowy z jego agentką, ale wciąż się jeszcze nie zgodził – mówi JP. – Pomyślałem, że miło będzie spotkać się z nim niezobowiązująco, w miejscu niekojarzącym się z pracą. Jest tutaj na wakacjach i pewnie chciałby poznać nowych ludzi. Zaprosiłem go na dzisiejszą imprezę u Vale.

Asystentka JP i jej mąż, wpływowy redaktor magazynu mody, urządzają legendarne przyjęcia. Od tygodni nie mogłam się doczekać balangi na jachcie. Łódź nie należy do nich, ale mają szczodrych przyjaciół w wysoko postawionych kręgach żeglarskich.

– O kurczę. – Pilnuję, żeby moja mina była odpowiednio zawiedziona. – Obawiam się, że nie dam rady przyjść dziś wieczór. Mam coś pilnego do zrobienia.

– Niby co? – Yari marszczy brwi. – Dziś rano powiedziałaś: „Wchodzę w to”. Co masz teraz do roboty?

–Coś mi nagle wypadło – rzucam przez zaciśnięte w uśmiechu zęby.

–Nie psuj imprezy. Będzie fajnie. – JP wydyma dolną wargę. – Proszę, Lo. Wszyscy idziemy.

–Musisz przyjść – wtóruje mu Vale z drugiego końca stołu, ze swoim śpiewnym szwedzkim akcentem. – Keir poprosił kateringowców o dodanie tych przystawek z oliwkami do menu specjalnie dla ciebie.

–Och! – jęczę. – Nie chodzi chyba o crostini?

–Owszem – opowiada z szacunkiem, na który to danie zasługuje. – Te crostini.

–I koniecznie powiedz – mówi Yari – co lepszego będziesz robić zamiast płynąć rzeką Hudson ze śmietanką towarzyską Nowego Jorku?

–Wszyscy nasi znajomi tam będą – namawia Billie. – I została zaproszona jedna z posługaczek Anny Wintour.

–Druga czy trzecia posługaczka? – dopytuje się ostro.

–Druga – potwierdza Vale z pewnością siebie kobiety przekonanej o zwycięstwie.

„Cholera. Naprawdę chciałam poznać tę drugą podwładną”.

–Pomyśl o fantastycznych ludziach – mówi JP.

–Pysznym jedzeniu – dodaje Vale.

–Nie zapominaj o rozrywce – wtrąca Billie.

Tylko zabawa dorównuje jedzeniu na tych przyjęciach. Gospodarze mają zamiłowanie do gier, w które wszyscy gramy, z irytacją przewracając oczami, a na koniec i tak świetnie się bawimy.

Jednak to nie żaden z ich argumentów ostatecznie mnie przekonuje. Kenan Ross to mężczyzna. Od kiedy to pozwalam jakimukolwiek mężczyźnie pozbawiać mnie tego, czego

chcę? A już tym bardziej samej obawie, że on może mi się spodobać? Jestem silniejsza niż coś takiego.

– Niech wam będzie. – Poddaję się wreszcie, uśmiechając się do wszystkich, którzy mnie obserwują i czekają, aż się złamię. – Przyjdę.

– Cóż – cedzi Paul, kiedy moi przyjaciele piszczą z entuzjazmem. – Skoro już to omówiliśmy, zajmijmy się interesami.

– Masz rację, Paul. Skupmy się na naszej pracy – mówi JP, złączając dłonie pod podbródkiem. – W co się ubieracie?

Wszyscy poza Paulem śmieją się, ja również, i zaraz jestem zaangażowana w omawianie stroju na imprezę, którym potem pochwalę się na Instagramie. Jak mogłam w ogóle brać pod uwagę, żeby tam nie iść? Pewnie, Kenan jest porażająco przystojny. I tak, ten energiczny mężczyzna pojawia się w momencie, kiedy wyrzekłam się facetów, ale co z tego? Nigdy nie spotkałam gościa, któremu nie byłabym w stanie się oprzeć.

Niby jak Kenan Ross miałby się różnić od pozostałych?

2 - KENAN

– Czy ty właśnie powiedziałaś: „Przedramiona jak z porno”?

Naprawdę mam nadzieję, że źle usłyszałem swoją agentkę Banner Morales.

– Hm, tak – odpowiada i nawet przez telefon słyszę w jej głosie rozbawienie, które próbuje ukryć. – To znaczy...

– Przestań. – Chwytam portfel i klucze z szafki, po czym kieruję się w stronę wyjścia. – Nie chcę wiedzieć.

– No dobrze, ale idziesz na to przyjęcie dzisiaj wieczorem, prawda?

– Jakie przyjęcie? – pytam, szczerząc zęby i zamykając za sobą drzwi. – Dopiero przyjechałem do Nowego Jorku. Dziś wieczorem chcę po prostu odpocząć. Poza tym wiesz, że nie znoszę przyjęć.

„To szczerza prawda”.

– Oj, Kenan. Będzie zabawnie. To świetny sposób, żeby poznać nowych ludzi w nowym mieście. I świetna szansa na nawiązanie kontaktów.

– Nawiązanie kontaktów? – pryham pogardliwie. – Jakbyś mnie w ogóle nie znała, B.

– Wiem, że gdyby cię pozostawić samemu sobie, spędziłbyś całe lato schowany w mieszkaniu, pakując w domowej siłowni i słuchając jazzu.

„Cholera. Ona naprawdę mnie zna”.

Czekam na przyjazd windy, krzywiąc się, bo nie mam ochoty prowadzić tej rozmowy.

– Właśnie wychodzę na to przekłète przyjęcie.

– O, to dobrze. – W głosie Banner słychać ulgę. – Pod domem powinien już czekać na ciebie samochód. I uprzedzam, że kilka osób z Bodee też tam będzie.

–Tylko małe przyjęcie dla bliskich znajomych, co? – zauważam sucho.

–Praca to zabawa, a zabawa to praca. Wiesz, że wiele biznesów zaczyna się przy kolacji i drinkach.

–Niestety wiem. – Wchodzę do windy, śmiejąc się pod nosem. – Może i idę na to przyjęcie, ale jeszcze się nie zdecydowałem w kwestii tego porno.

–Daj spokój. Jemu po prostu podobają się... twoje przedramiona i uważa, że świetnie nadasz się do reklamowania nowej linii zegarków, które projektuje razem z Bodee, tą marką od strojów sportowych.

–Nie zajmuję się takimi rzeczami. Jeśli chodzi o ochraniacze, buty sportowe, drinki energetyczne, jestem za. Ale moda?

–On jest projektantem, lecz nie myśl o tym jak o modzie jako takiej – mówi Banner, używając swego przymilnego tonu, który słyszałem już tysiące razy przez te wszystkie lata, odkąd mnie reprezentuje. – Bodee bardzo się rozwija w branży odzieży sportowej. Wykonują śmiałe ruchy, żeby zwiększyć swój udział w rynku i stanąć w szranki z grubymi rybami. Ta współpraca z Jeanem Pierre’em, który, nawiasem mówiąc, jest ważnym nazwiskiem w przemyśle modowym, pokazuje, że rozumieją siłę marketingu krzyżowego.

–Skończyłaś już tę agitkę?

–Na tej agitce powinieneś skupić całą uwagę. Jesteś na ostatniej prostej swojej koszykarskiej kariery, Kenan.

–Myślisz, że nie przygotowałem się finansowo na emeryturę? – pytam trochę obrażony, bo nie ma to żadnego związku z prawdą. – Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo zróżnicowane są moje dochody. Biznesy, które posiadam, i inwestycje, których dokonałem.

–Chcę, żebyś wciąż się liczył – mówi Banner. – Trzydzieści sześć lat to prawie koniec twojej kariery w NBA, ale nadal jesteś wystarczająco młody, żeby osiągnąć wszystko

inne. Masz przed sobą masę życia po przejściu na emeryturę. Całe dekady!

I o ile inwestycje i zyski z biznesu są świetne, to większość koszykarzy właśnie w tych latach zarabia najlepiej. Możliwości poza boiskiem pozwolą nam gromadzić zapasy.

Już mam jej powiedzieć, że nie obchodzi mnie bycie osobą, która się liczy, i że powitam powrót prywatności z otwartymi ramionami, kiedy Banner rzuca kartę, o której wie, że zawsze zadziała.

–Pomyśl o swojej córce.

Nie robię nic innego, tylko myślę o Simone. To ona jest powodem, dla którego znalazłem się w tym mieście. Nie przepadam za Nowym Jorkiem. Bardziej odpowiada mi tempo życia na Zachodnim Wybrzeżu. Nowy Jork to miasto, które nigdy nie śpi. Ja lubię spać. Śpię po osiem godzin każdej nocy i zawsze tak było, odkąd pamiętam.

–Co z nią? – Nabieram się na przynętę Banner, co z pewnością przewidziała.

–Zgromadziłeś fortunę, grając w koszykówkę, i to jest wspaniałe, ale im więcej możliwości weźmiemy pod uwagę, tym lepiej dla przyszłości twojej i Simone. W ciszy rozważam jej słowa. Drzwi windy otwierają się, mimo to przez kilka sekund nie ruszam się z miejsca. Życie zawodowe jest naprawdę niesamowite, ale prywatne od ostatnich kilku lat przypomina strefę wojenną. Moja była żona Bridget zadbała o to i obawiam się, że nasza jedyna córka Simone stała się główną ofiarą tej sytuacji. Jest moim słabym punktem – czułym miejscem, w które Banner uderza za każdym razem, kiedy naprawdę chce, żebym coś zrobił. I za każdym razem to działa.

–Pomyślę o tym. – Łapię zamykające się drzwi windy i przechodzę do lobby w apartamentowcu.

–Po prostu idź na przyjęcie – mówi Banner. – Spędź trochę czasu z Jeanem Pierre’em. Zabaw się. Jesteś bogaty jak cholera i w dodatku wolny. To Nowy Jork.

Pożyj trochę. I nie warcz na wszystkich i wszystko przez kolejne trzy miesiące.

To fakt, naprawdę warczę. Banner ma rację. Zawsze kontroluję się przed światem, ale mam wrażenie, że przez ostatnie trzy lata byłem wściekły. A kontrola, jakiej wymaga niepokazywanie światu tej wściekłości, tej frustracji, wykańcza mnie.

–Przepraszam, B. – Nawiązuję kontakt wzrokowy z mężczyzną opierającym się o czarnego SUV-a, który zaparkował przed apartamentowcem.

–Pan Ross?

Kiwam głową i wsiadam na tylne siedzenie.

–Chelsea Piers? – pyta cichym i grzecznym głosem, bez wątpienia dlatego, że rozmawiam przez telefon. Znów kiwam głową i podnoszę ściankę, która nas rozdziela. Ostatnie, czego potrzebuję, to jakiś kierowca sprzedający historie o moim prywatnym życiu.

–Kenan, jesteś tam jeszcze? – dopytuje Banner.

–Tak. Kierowca właśnie mnie odebrał i jedziemy na przyjęcie. Zadowolona?

–Naprawdę zadowolona byłabym wtedy, gdybyś się rozluźnił i spędził przyjemne lato w Nowym Jorku.

–Nie powinno mnie tu być. Simone też nie. Gównu mnie obchodzi, gdzie Bridget chce mieszkać, ale nie musi ciągnąć ze sobą mojej córki przez cały kraj, żeby móc wziąć udział w jakimś reality show o byciu żoną koszykarza, podczas gdy, Bogu niech będą dzięki, już nawet nią nie jest.

Banner milczy w czasie mojej niewielkiej tyrady.

–No dobrze – mówi po chwili. Jest jedną z niewielu osób, które widziały mnie, kiedy naprawdę straciłem cierpliwość. Wie, jak dać mi przestrzeń, żebym odzyskał kontrolę nad sobą.

–Wybacz. – Wzdycham ze zmęczeniem i przesuwam dłonią po twarzy. – Mam dość gierki Bridget, a ta jest jak na razie najbardziej niedojrzała i egoistyczna ze wszystkich. Nie tylko przysparza mi kłopotów, ale wyrywa Simone z jej środowiska i jestem o to wściekły. Tak więc czerpanie przyjemności z Nowego Jorku nie jest moim priorytetem.

–Rozumiem – odpowiada Banner. – Bridget zrobiła z twojego życia piekło.

„I to przez lata”, dodaję w myślach.

–Ale przynajmniej wreszcie dostałeś rozwód i nie straciłeś przy tym połowy swoich pieniędzy.

–Dzięki tobie.

Banner nie jest w stanie zobaczyć pełnego wdzięczności uśmiechu, jednak chcę, żeby wiedziała, jak bardzo doceniam wszystko, co zrobiła dla mojej kariery, kiedy chroniła mnie także finansowo.

–Hej. Cieszę się tylko, że podpisałeś umowę ze mną, zanim się ożeniłeś. Wiele studenckich miłości koszykarzy chodzi po świecie z połową ich majątku. Dopiero skończyliśmy college, kiedy wybrano mnie do NBA. Bridget zaszła w ciążę i przeprowadzała się ze mną do Houston, skąd pochodziła moja pierwsza drużyna. Banner, kiedy tylko podpisałem z nią umowę, jako agentka namawiała mnie do spisania intercyzy i osobiście doglądała wielu szczegółów, żeby zapewnić mi brak jakichkolwiek luk prawnych.

–Większość mężczyzn nie byłaby tak hojna, jak ty byłeś, Kenan. Podczas rozvodu dałeś jej więcej, niż musiałeś.

–To matka mojego dziecka. Nawet jeśli nie jesteśmy już małżeństwem, nawet po zdradzie, nawet jeśli przedłużała rozwód, jak tylko się dało, i żądała więcej pieniędzy, to wciąż coś znaczy.

–Nie chodziło tylko o kasę, prawda?

–Nie, ona twierdzi, że pragnie mnie z powrotem, ale to jakaś pieprzona bzdura. To ona wywaliła nasze małżeństwo do

kosza.

–Może tego żałuje – mówi Banner cicho, w jej głosie słysząc wahanie. – Nie usprawiedliwiam zdrady, pod żadnym pozorem, jednak ludzie popełniają błędy.

–No cóż, ona popełniła wielki. Nigdy nie zdradziłem Bridge, nawet zanim się pobraliśmy. Nie jestem w stanie jej znowu zaufać, więc może zapomnieć o pojednaniu, o którym fantazjuje.

–Dobrze ci radzę, mniej skupiaj się na dramatach z nią w roli głównej, a bardziej na sobie. Może jakiś wakacyjny romans?

–Ja nie romansuję.

–To wakacyjny numer.

Banner jest ostra jak cholera i nieokrzesa, kiedy musi taka być. Reprezentując koszykarzy z największymi syndromami samców alfa w NBA, często musi się tak zachowywać, żeby nie stracić autorytetu.

–Cóż, to mogę rozważyć. – Nie powiem jej, jak wiele czasu minęło. Mimo wszystko mam jakieś granice.

–Kto wie – kontynuuje Banner. – Możesz poznać kogoś, kto ci się spodoba.

Na powierzchnię mojego umysłu od razu wpływa obraz, którego miesiącami do siebie nie dopuszczałem. Filigranowa, ale zaokrąglona tu i ówdzie. Włosy w kolorze platynowy blond. Cynamonowa skóra. Ciemne, przekorne, ponętne oczy, które potrafią przejrzeć człowieka na wskroś, a o niej nie powiedzieć mu nic. Lotus DuPree. Wiem, że mieszka tutaj, w Nowym Jorku, jednak za każdym razem, kiedy widzieliśmy się w przeszłości, dawała mi jasno do zrozumienia, że nie mam u niej szans. Ją bym wakacyjnie zaliczył. Z nią bym nawet wakacyjnie poromansował, lecz może być zajęta. Na bożonarodzeniowe przyjęcie naszej drużyny przyszła z jakimś gościem. Choć jestem nią bardzo zainteresowany, nie wydaje mi się, by ona to odwzajemniała, i wątpię, żebym miał okazję się o tym przekonać.

–Uch, tak. Może, ale na nic się nie nastawiam. – Obserwuję przez szybę migające światła miasta.

–Cóż, bądź otwarty. I pamiętaj, żeby nie warczeć i nie patrzeć spode łba na wszystkich na przyjęciu.

–Ale to moje dwie ulubione rzeczy.

–I na nic się nie zgadzaj – dodaje Banner ostro. – Jeśli Jean Pierre będzie na ciebie naciskał, powiedz mu, że twoja agentka skontaktuje się z nim w sprawie odpowiedzi.

–A ta prawdopodobnie będzie brzmiała: „Idź do diabła”.

–Gład, nie bądź taki – mówi, używając zdrobnienia ksywki, którą nazywają mnie na boisku: „Gladiator”.

Ironia polega na tym, że jestem zmęczony walką. Nie tą sportową. Po całym tym dramacie z Bridget zdecydowanie mam dosyć walki w życiu osobistym.

–No dobrze. Żadnego warczenia. Żadnego patrzenia spode łba. Żadnego angażowania się w cokolwiek. Zrozumiałem. – Odchyłam głowę na skórzany zagłówek. – Mogę już iść?

–Tak. Jutro omówimy to przyjęcie.

–Dzięki ci. Pa, B.

–Pa, Kenan.

Kiedy tylko Banner się rozłącza, zamykam oczy i próbuję wchłonąć ciszę wszystkimi porami skóry. Takie długie rozmowy, nawet z tymi, których kocham, czasem sprawiają, że czuję się wycieńczony. Jestem introwertykiem. Rzeczy pozwalające mi się zregenerować nie mają nic wspólnego z ludźmi. Uwielbiam być sam. „Dzieci i znudzeni dorośli muszą być zabawiani. Dojrzały mężczyźni mający w życiu cel potrzebują czasu, ciszy i energii”, tak zwykł mawiać mój tata. Boże, tęsknię za nim. Kiedy myślę o jego mądrości, którą się zawsze ze mną dzielił, czasem chcianej, czasem nie, tęsknota pali mnie nawet rok po jego śmierci.

„Synu, pieprz ją, ale jej nie zatrzymuj. Jesteście jak ogień i woda, unieszczęśliwicie się nawzajem”, to właśnie powiedział, kiedy poznałem Bridget.

–Nie myliłeś się – mamrocze do siebie. Pewnie dlatego, po latach starań Bridget i mnie nie wyszło. Ona pragnie blasku jupiterów. Ja go unikam. Wierzę w wierność. Ona miała romans z jednym z moich kolegów z drużyny, kimś, kogo uważałem za bliskiego przyjaciela. Ot, takie niewielkie różnice w filozofii życiowej.

A teraz ma tupet, żeby wziąć udział w nowym reality show Ukochana koszykarza.

Muszę przestać o tym myśleć, bo inaczej wejść na to przyjęcie warcząc i patrząc spode łba, dokładnie wbrew rozkazom Banner.

Przejeżdżamy przez miasto, które tętni energią bardziej niż gdziekolwiek indziej. Nie potrafię tego dobrze zdefiniować, ale mam tutaj poczucie potencjalnej siły – jak gdyby można było rzucić piłką w dowolną stronę, a piłka okrążyłaby cały świat. Nic dziwnego, że ludzie przybywają tu, żeby marzyć. Ścianka się obniża.

–Jesteśmy na miejscu, panie Ross – informuje kierowca.

Wysupłuję kilka banknotów.

–Och, o to już zadbano – protestuje słabo, choć jednocześnie przygląda się pieniądzom.

–Sam o siebie dbam.

Podaję mu forszę, błyskam najszybszym z uśmiechów i wysiadam. Kiedy zmierzam w kierunku masywnej łodzi przycumowanej na przystani, ćwiczę sobie różne towarzyskie zachowania, na przykład uśmiechanie się, kiwanie głową i udawanie zainteresowania. Przy wejściu na pokład zauważam wysokiego mężczyznę z ciemnymi włosami i kobietę ze śnieżnobiałym bobem stojących przy aksamitnej linie, witających nadchodzących gości.

–Pan Ross – zwraca się do mnie kobieta z akcentem, którego nie potrafię umiejscowić. – Jestem Vale, asystentka Jeana Pierre’a. Rozmawialiśmy przez telefon.

–Och, cześć. – Z uśmiechem ujmuję podaną dłoń. – Dziękuję za przysłanie samochodu.

–Nie ma sprawy – mówi ciepło. – A to mój mąż Keir.

–Jak się masz? – pyta Keir.

–Dobrze. Dziękuję za zaproszenie.

–Pan Hoss! – woła facet oddalony od nas o kilka metrów.

Klaszcze w dłonie, a jego oczy wędrują od moich butów aż do głowy. Nie mam pojęcia, czy ten niski gość o ciemnych włosach, szczerym uśmiechu i początkach brzuszka to Jean Pierre, ale ma na sobie fular i mówi z mocnym francuskim akcentem, więc istnieje spora szansa, że to może być on.

–Czy raczej powinien mówić do ciebie Gladiator? – mruczy.

–Nie rób tego. – Sądząc po wyrazie jego twarzy, to nie zabrzmiało najlepiej. – Chodzi mi o to, że moi koledzy z drużyny tak mnie nazywają, ale niewiele osób poza nimi. Kenan wystarczy, a pan to Jean Pierre?

–Tak, cóż. – W powietrzu robi znak cudzysłowu i mruga. – Moi koledzy i koleżanki z drużyny mówią do mnie JP i też możesz się tak zwracać.

–Dobrze. A więc JP.

Ładna blondynka podchodzi do niego i przygląda mi się niebieskimi oczami.

–Och, witaj – mówi. – Jestem wielką fanką koszykówki, a twoją w szczególności. Tak się cieszymy, że udało ci się do nas dołączyć.

JP marszczy brwi, patrząc na nią, ale ona albo tego nie zauważa, albo leje na to, bo dalej się we mnie wpatruje i trzepocze sztucznymi rzęsami. Nie mam nic przeciwko

sztucznym rzęsom. Nie lubię po prostu, kiedy kobieta, która nimi trzepocze, też jest sztuczna. Już jedną taką miałem.

– Kenan, to jest Amanda – przedstawia ją JP. – Jedna z moich ulubionych stylistek.

– Jedna z ulubionych? – Dziewczyna z przesadą udaje urazę. A może to tak naprawdę. Nie umiem stwierdzić.

– Nie bądź małą zachłanną taką czy inną – mówi JP, rozpraszając naganę uśmiechem.

– Tylko na ciebie jeszcze czekaliśmy. – Keir odczepia linę i gestem zaprasza nas na krótki trap prowadzący do unoszącej się na wodzie łodzi. Jacht jest olbrzymi, uczestnicy przyjęcia rozchodzą się po dwóch pokładach. DJ gra wszystko od house’u po hip hop, przeplatając to muzyką z lat osiemdziesiątych i popem z dziewięćdziesiątych. Kelnerzy z tacami pełnymi jedzenia prześlizgują się pomiędzy grupkami gości. Poruszamy się po wodzie tak wolno, że właściwie tego nie czujemy, ale przystań oddala się coraz bardziej za każdym razem, kiedy na nią zerkam. Horyzont upstrzony migoczącymi budynkami na tle aksamitnej nocy co rusz sprawia, że odrywam się od rozmowy.

– Przekąsisz coś? – pyta Amanda. Skosztowałaby mnie, gdybym był zainteresowany, ale nie jestem. Mam wystarczająco dużo doświadczeń z mężczyznożerczyniami na całe życie. Znajdzie sobie kogoś innego na pożarcie. Mam pewność, że każdy w miarę przystojny milioner się nada.

– Och, nie. Jadłem niedawno. – Potrząsam głową i stukam drgającymi palcami w nogę. Mój treningowy reżim został zachwiany przez ostatnie kilka dni z powodu przeprowadzki do nowego miejsca. Widzę, że posiadam za dużo niewykorzystanej energii. Pewnie i tak nie mają niczego, co mógłbym zjeść. Kluczem do tego, że mogę grać tak długo, jak zechcę, i odejść na własnych warunkach, jest granie mądrzej, a nie ostrzej. Mądrzej oznacza życie niczym mnich przez cały rok, oczywiście jeśli mówimy o mnichu, który trenuje dwa razy dziennie, bierze lodowate kąpiele i wciąż może uprawiać seks.

To może być przyczyna, dla której mam te drgawki. Bridget i ja mogliśmy się nie zgadzać absolutnie w niczym, ale spaliśmy w tym samym łóżku i, za co się wstydzę, pieprzyłem ją długo po tym, jak przestałem kochać. Ale przysięga, którą złożyłem, była uświęcona, przynajmniej dla mnie, a Bridget stanowiła moją jedyną opcję. Brak seksu już nie.

A jednak... stoję tu z drżącymi palcami i tłumioną energią. Zdecydowanie przydałby mi się wakacyjny numerek, o którym mówiła Banner.

– Drinka? – proponuje JP.

Nie zawsze, ale czasem alkohol pomaga mi się uśmiechać, kiedy mam ochotę patrzeć spode łba.

– Jasne. Wino będzie w porządku. Czerwone.

Unikam ciężkiego towaru tak bardzo, jak to możliwe, nawet poza sezonem. Zresztą jeśli planuję opuścić tę łódź, zanim Amanda się do mnie dobierze, muszę mieć wystarczająco trzeźwą głowę.

JP łapie kieliszek czerwonego wina z jednej z przemieszczających się tac i przedstawia mi kilka kolejnych osób. Jak dla mnie mogą być jedną i tą samą osobą, jeśli chodzi o moje przetwarzanie ich imion i twarzy.

– Wiem, że trudno się w tym wszystkim połapać – mówi ładna ruda kobieta z zielonymi oczami. – Tak przy okazji, jestem Billie.

– Miło cię poznać, Billie – mówię.

– Gry pozwolą ci wszystkich poznać – zapewnia JP, jeśli coś takiego mogłoby mnie zapewnić o czymkolwiek.

– Gry? – pytam. Gram tylko w jedną grę. W koszykówkę. Żadna inna nie jest godna mojej uwagi.

– Zawsze mają tu gry – wyjaśnia sucho Billie, posyłając mi współczujące spojrzenie. – Nie musisz się bawić, ale zazwyczaj w końcu okazuje się to całkiem przyjemne. Graliśmy w chowanego.

–Przypinanie ogona – dodaje JP jowialnie.

–Zbijaka – rzuca Amanda.

–Stłukliśmy wtedy wazon wart dwadzieścia tysięcy dolarów – odzywa się zza naszych pleców męski głos. – Nie trzeba dodawać, że zbijaka już nie powtarzamy.

Odwracam się, żeby zobaczyć kto to, i natychmiast rozpoznaję tego gościa. Ciemnooka, drobniutka, cholernie seksowna wróżka, o której nie mogę zapomnieć, była z nim ostatnim razem, kiedy ją widziałem.

–Chase, prawda? – Zmuszam się do wyprostowania brwi, bo czuję, że patrzę spode łba. – Jeśli dobrze pamiętam, spotkaliśmy się na przyjęciu bożonarodzeniowym kilka miesięcy temu. Jesteś fotografem?

„Byłeś wtedy z Lotus”, myślę, lecz nie wypowiadam tego na głos.

–Tak, świetna pamięć. – Uśmiecha się, a ja mam ochotę chwycić go za ciemnoblonde męski koczek i wydrzeć z niego wszystkie kłaki, włos po włosie. Zdaję sobie sprawę, że to dość ekstremalna reakcja, ale to jedyny sposób, żeby opisać, jak się czuję, kiedy jestem w pobliżu tamtej kobiety. Ekstremalnie.

–To dzięki Chase’owi się odnaleźliśmy – mówi JP, posyłając mu zadowolony uśmiech.

–Co masz na myśli? – pytam. Ta współpraca wygląda na coraz mniej prawdopodobną, z każdą mijającą minutą i każdą nową rewelacją.

–Twoje przedramiona. – Chase wskazuje na nie podbródkiem, obnażone w koszuli z krótkimi rękawami. – Pamiętasz, jak na przyjęciu stwierdziłem, że masz świetne przedramiona?

Mówi to tak, jakby to wszystko wyjaśniało, ale znacząco unoszę brwi, bez słów zachęcając go, żeby rozwinął myśl.

–Kiedy JP powiedział mi, że szuka ambasadora dla zegarków – kontynuuje Chase – pomyślałem o tobie.

Do mojego umysłu dociera niejasne prawdopodobieństwo.

–Ty też znasz Lotus? – pytam JP bez owijania w bawełnę.

–Czy ją znam? – JP śmieje się z całego serca, aż jego brzuszek się trzęsie, a guziki jedwabnej koszuli naprężają. – Ona pracuje w moim atelier.

Do zapamiętania: sprawdzić w Google, co to „atelier”.

Nie wierzę w przeznaczenie, ale to mój pierwszy tydzień w tak wielkim mieście, a ja już trafiłem na ślad kobiety, z którą wakacyjnie bym romansował oraz którą wakacyjnie bym pieprzył. Kiedy przeznaczenie puka do twoich drzwi, otwierasz je.

–A więc czy ona... – Odchrząkuję. – Nie ma jej tutaj, prawda? Na łodzi?

–Czemu pytasz? – W głosie Chase’a pojawia się podejrzenie, a beztroska przyjacielskość sprzed minuty znika.

„Nie twój cholerny interes”, chcę powiedzieć, ale w uszach wciąż brzmią mi słowa Banner.

–Mamy wspólnych znajomych. – Przyglądam mu się tak bacznie, jak on przygląda się mnie.

–Nie miałem pojęcia – mówi JP. – Zastanawiam się, czemu nie wspominała, że się znacie.

–„Znacie się” to przesada – wyjaśniam z pozbawionym humoru uśmiechem. – Jeden z moich kolegów z drużyny jest mężem jej kuzynki. Kilka razy spotkaliśmy się w przeszłości.

–Gdzieś tu jest. – JP rozgląda się po tłumie.

Biorąc pod uwagę fakt, że podczas przyjęcia bożonarodzeniowego Lotus właściwie uciekła natychmiast, kiedy mnie zauważyła, nie oczekuję, że naprawdę uda mi się z nią porozmawiać. Pewnie wyskoczy za burtę. Jednak świadomość jej obecności tutaj nie powinna sprawiać, że czuję się w ten sposób. Ledwo znam tę kobietę. Poprawka. Ja nie

znam tej kobiety, a ona dała mi jasno do zrozumienia, że nie chce poznać mnie. Za to Amanda chce. Z kolei Bridget twierdzi, że pragnie, bym do niej wrócił. Mógłbym znaleźć tuzin – nie, więcej – kobiet, które zajęłyby się mną dzisiejszej nocy.

A perwersyjne przyciąganie czuję do tej jednej, która mnie nie chce.

– Poszukam jej – JP przerywa mój wewnętrzny monolog – i zawołam.

– Nie ma takiej potrzeby – oznajmiam bez przekonania, bo nie mam zamiaru go powstrzymywać.

– Yari! – wydziera się przez cały pokład JP. – Gdzie jest Lo?

Atrakcyjna Latynoska – może z Puerto Rico, może z Dominikany – odwraca głowę od osoby, z którą rozmawia. Jej oczy przenoszą się z JP na mnie i z powrotem.

– Może na górnym pokładzie? – Wzrusza ramionami.

– Będiesz tak kochana – rzuca JP pocieszenie – i przyprowadzisz ją do mnie?

Yari mówi coś do swego towarzysza, po czym znika na schodach prowadzących w górę.

JP, Chase i Amanda kontynuują rozmowę. Przysłuchuję się tylko jednym uchem i ćwiartką mojej uwagi. Zaczynam wierzyć, że Lotus naprawdę opuściła statek zamiast spotkać się ze mną, kiedy pojawia się jej przyjaciółka Yari.

A za nią idzie ona.

Za każdym razem wygląda inaczej, ale coś w niej wydaje się nigdy nie zmieniać. Widziałem ją z już i z platynowymi warkoczykami, i z krótko ściętymi włosami, lecz powinienem wiedzieć, że nie dam rady przewidzieć jej zachowań.

Filigranowa kobieta schodząca po schodach jest kolejnym wcieleniem tej, która zafascynowała mnie od pierwszego spojrzenia, które wymieniliśmy w szpitalnym

pokoju dwa lata temu. August – mój kolega z drużyny, mąż Iris, kuzynki Lotus – miał wstrząśnienie mózgu. Lotus odwiedziła go w tym samym czasie co ja. Kiedy weszła, poczułem, jak gdyby koń kopnął mnie w brzuch. Straciłem dech, w całym pokoju nagle zabrakło powietrza. Taka mała kobietka, a całkowicie przejęła władzę nad przestrzenią.

Teraz znów to robi, ale dziś nie ma warkoczyków. Jej włosy nie są przycięte blisko skóry ani nie są platynowe. To aureola sprężystych loków w naturalnych odcieniach miodu, pszenicy i złota, kontrastujących z jej skórą. Twarz w kształcie serca, zadarty podbródek, wystające kości policzkowe i lekko skośne oczy. Pełne usta, choć się nie uśmiechają, wyglądają na miękkie, krągłości zaś bogate i nęcące. Lotus promienieje, jak gdyby złapała letnie słońce i zamknęła w sobie jego ciepło, aż sama zaczęła błyszczeć. Jest w niej coś kociego. W jej ruchach widać niedbały wdzięk. Odgarnia włosy do tyłu i widzę szlak złotych kolczyków zdobiących delikatną muszelkę ucha. W drugim ma tylko jedno wielkie złote koło. Czerwono-pomarańczowa sukienka bez rękawów spływa po jej kształtach niczym strumień lawy. Wygląda jak ucałowana słońcem Cyganka.

Nie odwraca wzroku. Kiedy spotykaliśmy się w przeszłości, byłem cholernie niegrzeczny, wpatrując się w nią, jakbym nie wyniósł z domu żadnych manier. Większość kobiet odchrząknęłaby, przewróciła oczami, pstryknęła mi palcami przed twarzą. Zrobiła coś, co znaczyłoby: „Co, do cholery, gościu?”, ale nie Lotus. Za każdym razem odpowiadała spojrzeniem. Nie wpatrywała się we mnie tak uważnie jak ja w nią, raczej jakby pozwalała mi się napatrzyć. To właśnie robiłem. I robię.

Zanim podchodzi do JP, czekam zwarty i gotowy, starając się zachować spokój i nie wyjść na dupka... po raz kolejny. Widzieliśmy się tylko kilka razy i nigdy nie był to długi czas. Kiedy jest już blisko i mogę jeszcze chwilę się jej przyglądać, widzę nowe szczegóły, które dotąd mi umykały. Cienkie ramiączka letniej sukienki obnażają więcej, niż widziałem w przeszłości, i odkrywają kilka kolorowych, skomplikowanych

tataży ozdabiających lśniąą skórę. Na obojczyku widnieje jakiś napis, ale nie stoję wystarczająco blisko, żeby odczytać słowa. Księżycy upiększają trzy palce prawej dłoni – sierp na serdecznym, półksiężyc na środkowym i pełnia na wskazującym.

Na stopach ma dziś płaskie sandały zamiast typowych szpilek i głową ledwo dosięga do mojego ramienia. Boże, biorąc pod uwagę wzrost i wagę, zmiażdżyłbym ją, gdybym nie zachował ostrożności. Choć wątpię, bym kiedykolwiek miał okazję być z nią nieostrożny. Jej spojrzenie właśnie to wyraża. Ta wymowna cisza oświadcza mi, że moje zainteresowanie zostało odnotowane w sposób niebudzący wątpliwości, ale nie jest odwzajemnione.

–Potrzebowałeś mnie, JP? – Ciepło jej głosu ochładza się do temperatury pokojowej, pewnie przeze mnie.

–Nie powiedziałaś mi, że znasz Kenana, kiedy wspomniałem o nim dziś na spotkaniu – zauważa JP nieco oskarżycielskim tonem. Nie mam wątpliwości, że przepada za Lotus.

Na chwilę opuszcza długie rzęsy, po czym podnosi je znowu i śmiało odpowiada na mój wzrok.

–Tak naprawdę to się nie znamy. – Lekko wzrusza szczupłymi ramionami. – Jego kolega z drużyny jest mężem mojej kuzynki – informuje, a następnie rzuca: – Dobrze cię znowu widzieć, Kenan.

Pierwszy raz słyszę, jak wypowiada moje imię. Przez kilka sekund panuje cisza, kiedy różni ludzie w naszym małym kółeczku spoglądają to na mnie, to na Lotus, bez wątpienia próbując rozszyfrować, o co tu tak naprawdę chodzi. Kiedy ja staram się to rozszyfrować.

–Ciebie również. – Zmuszam się do słabego uśmiechu.

–Co tam ciekawego działo się u Iris i Augusta, kiedy wyjeżdżałeś z San Diego? – pyta, kradnąc kilka przystawek z oliwkami z niewielkiego talerza Chase’a. –Urządzali pokój dziecięcy.

Na chwilę Lotus staje bez ruchu, uśmiecha się, po czym odwraca do swojej przyjaciółki Yari, z którą tu przyszła.

– Jak więc mam pana przekonać do noszenia moich zegarków, panie hoss? – dopytuje JP.

Cała uwaga skupia się na mnie.

– Improvizujmy – odpowiadam i pociągam łyk wina.

– Cóż, naprawdę masz świetne przedramiona – oznajmia JP, niepotrzebnie i po raz kolejny. – Byłoby z tego prawdziwe przedramieniowe porno.

Krzywię się, bo to wciąż po prostu nie brzmi dobrze.

– Nie masz pojęcia, o co chodzi, prawda? – szepcze Lotus, nachylając się w moim kierunku. Jest tuż obok mnie, pachnie świeżo, słodko i ostro, jak gdyby rozpyliła części swojej osobowości na nadgarstkach i pod kolanami.

– Cóż... To brzmi jak jakieś upiorne gówno.

Śmieje się, i pierwszy raz, kiedy jej otwartość, wolność i to, jaka naprawdę jest, zostają skierowane w moją stronę. Widziałem to już z daleka w towarzystwie Iris i jej córki Sarai, ale teraz to przy mnie ciemne oczy Lotus błyszczą rozbawieniem, a usta wciąż drgają, nawet kiedy przestaje się śmiać. Nie mamy czasu, żeby zagłębić się w ten temat, ponieważ Keir łapie mikrofon i zwołuje uczestników imprezy do głównego salonu na jachcie.

– Dziękuję wszystkim za przybycie na naszą imprezę dzisiejszego wieczoru – mówi, obdarzając gości ciepłym uśmiechem. – Ale nie byłoby przyjęcia bez jednej z naszych legendarnych gier, czyż nie?

Śmieje się wraz z Vale, kiedy tłum wydaje z siebie zbiorowe westchnienie irytacji.

– Dziś w nocy, żeby uczcić naszego gościa specjalnego, pana Kenana Rossa – informuje Vale, wskazując na mnie – zagramy w coś nowego.

Nie chcąc być w centrum uwagi zbyt długo, odpowiadam krótkim i zapewne niezdarnym uśmiechem, mając nadzieję, że przejdą dalej.

–Możesz mi podziękować później – szepczę do Lotus, kiedy Vale i Keir kontynuują. Mam nadzieję, że swoboda, która pojawiła się między nami, utrzyma się trochę dłużej.

–Jesteś fanem Drake’a?

–Co? – W myślach przywołuję całą rozmowę, którą odbyliśmy. Dlaczego miałyby mnie pytać...

Ach, album Drake’a, Podziękujesz mi później.

–Nie bardzo – odpowiadam szczerze. – W sensie, jest spoko, ale nie należy do mojej ulubionej piątki.

Już chcę zapytać, jaka jest jej ulubiona piątka, biorąc pod uwagę, że to nasza najdłuższa rozmowa, kiedy słowo „pocałunek” przykuwa moją uwagę.

–O czym oni mówią? – Odwracam się do Lotus, ale jej już tu nie ma. Podeszła do Chase’a i skubie coś z jego talerza. Mężczyzna schyla się, żeby powiedzieć coś na ucho. Lotus potrząsa głową i zaczyna odchodzić, ale potem kradnie mu talerz i dopiero wtedy przyłącza się do Billie i Yari, stojących kilka metrów dalej.

–Powiedział, że będziemy grali w Podkręcony Rzut – informuje Amanda z miną, która zapewne ma być seksowna.

–Uch... To gra?

–Tak, na twoją cześć. Wiesz, jak podkręcony rzut w koszykówce, kiedy...

–Jasne, rozumiem. – Wskazuję na siebie. – Jestem zawodowym koszykarzem, więc pojmuję. Podkręcony rzut, ale na czym właściwie polega gra?

Podchodzi do nas Vale, jej niebieskie niczym mroźne niebo nad Islandią oczy uśmiechają się, gdy wręcza mi skórzaną torbę.

–Wyciągnij. – Kiwa zachęcająco głową.

– Wyciągnąć? – pytam, wciąż się zastanawiając, o co, do cholery, chodzi.

– Tak – odpowiada cierpliwie i potrząsa małą torebką. – To taka alkoholowa gra.

Jestem coraz bardziej zagubiony.

– A więc – kontynuuje Vale, mówiąc coraz wolniej, jak gdyby to mogło mi pomóc. – Wyciągasz swój symbol.

– Symbol?

Teraz czuję się głupio. Każda odpowiedź, jaką mi daje, rodzi tylko kolejne pytania.

– Wyciągnij – powtarza i przynajmniej się śmieje. – Potem dowiesz się, co dalej.

Sięgam do skórzanej torby i wyczuwam kilka mniejszych, jedwabnych torebek. Łapię jedną i patrzę na Vale.

– Otwórz, ale nie pokazuj. – Vale podsuwa torebkę Amandzie, która robi to samo.

W mojej torebce jest mały but.

– To but – mówię.

– Ciii – syczy przez zęby Vale i śmieje się jeszcze bardziej. – To tajemnica.

Kilka osób nie załapało, ponieważ kiedy zerkam na Lotus, widzę, jak porównuje swój symbol z Billie i Yari. Ma guzik, który szybko wrzuca z powrotem do torebki.

– Ktoś inny ma taki sam symbol jak ty – wyjaśnia Vale. – Oboje wypijecie po shocie tequili. Na jeden rzut, stąd ta część nazwy. A potem całujesz tę osobę. To podkreślenie. Podkreśiony rzut, ale nie wymagamy nie wiadomo czego. To może być szybki buziak. Chociaż nie musi, i wtedy jest zabawniej. – Śmieje się, sugestywnie poruszając brwiami.

– Pocałunek? – prychem tonem mówiącym: „Pieprzyć to”.

– To jak gra w butelkę – dodaje Amanda, wzruszając ramionami. – Tak jak grywało się w szkole średniej, tylko... jest się starszym i całowanie wychodzi lepiej.

„Cholera, Banner, wiesz mi za to. I to sporo”.

– O nie. – Potrząsam głową. – Nie wydaje mi się.

– Ale to wypasiona zabawa – oznajmia Vale z konsternacją. – Na twoją cześć. Podkrecony Rzut jest prawdziwą grą. Nie wymyśliliśmy jej. Dodaliśmy jej tylko elegancji.

– To może być gra wypasiona tak bardzo, jak tylko się da – odpowiadam, uśmiechając się, żeby złagodzić niezaprzeczalny fakt, że jestem całkowicie niezainteresowany. – Nie gram.

Gry zawsze sprawiają, że robię coś głupiego, a kiedy staram się nie zrobić czegoś głupiego, wychodzę na tego, który ma ciężki charakter.

– Zabawne, prawda? – pyta JP, kiedy podchodzi. – Podkrecony Rzut. Łapiesz?

Nie chcę całować jego albo Chase’a, ani kogokolwiek, kto ma drugi but. Jedyna osoba, którą miałbym ochotę pocałować, wylosowała guzik. Jestem zmęczony obserwowaniem, jak Chase lata za nią całą noc. Nawet teraz pieści nagie ramię Lotus i zsuwa rękę po jej plecach tak nisko, jak to możliwe przy zachowaniu przyzwoitości i nie łapaniu jej za tyłek. Wkurwia mnie.

– Nikt nie musi się całować. Tylko ci, którzy chcą – mówi JP, pochylając się do przodu i zachęcając, żebym się pośmiał razem z nim. – Niektórzy wolą patrzeć.

– Tak, JP, myślę, że... – urywam, kiedy widzę, co trzyma w dłoni.

Może da się jeszcze uratować tę noc.

– A więc pytałeś, czego potrzeba, żebym podpisał umowę w kwestii zegarków, prawda?

JP wolno kiwa głową po tym, jak w jego spojrzeniu pojawia się zrozumienie.

–Oui – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Powiedz tylko, co mam zrobić.

3 - LOTUS

–Chase, już ci powiedziałam, że nie. – Upewniam się, że w moim głosie pobrzmiewa stal, skoro on najwyraźniej nie łapie aluzji.

–Czemu nie, Lo? – Ramionami opiera się o blat w łazience, zamykając mnie w klatce ze swojego ciała.

–Nie muszę podawać ci żadnej przyczyny poza taką, że nie chcę. – Potrząsam dłońmi, żeby wyschły, skoro blokuje mi dojsie do papierowych ręczników. – Próbowałam być miła, ale to, że przyszedłeś tu za mną, nie jest w porządku.

–Między nami było coś dobrego. – Całuje mnie w szyję i łapie za pierś, palcami wyczuwając kolczyk przekłuwający sutek i ściskając go.

–Odpieprz się.

W łazience na dolnym pokładzie nie ma zbyt wiele przestrzeni. Kiedy go odpycham, uderza plecami o drzwi.

–Oszalałeś?! – wybucha Chase. Głos mu się obniża, a twarz czerwienieje. – Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

–Dotknij mnie jeszcze raz i wszyscy się o tym dowiedzą, bo przekopię twoje dupsko w górę i w dół po tarasie widokowym. – Robię krok w kierunku drzwi. – Rusz się.

–Powiedz mi, co zrobiłem – mówi, a jego głos się wygładza. – Wiem, że dla ciebie to też było dobre, więc dlaczego...

–Chase, po prostu w tej chwili chcę czegoś innego.

–A może kogoś innego?

–Gdybym chciała kogoś innego, byłby to jedynie mój cholerny interes, ale chcę tylko siebie. Mam trochę spraw do ułożenia. Osobistych. Nie mają nic wspólnego z nikim innym i nie potrzeba mi żadnych więzi, nawet niezobowiązujących, które mogłyby wszystko skomplikować.

–Niezobowiązujących? Lo, między nami było coś więcej.

–Tak, akurat, Chase. Mógłbyś wyruchać całe SoHo tam i z powrotem, potem zacząć w Hell's Kitchen, a ja miałabym to gdzieś. Nie byliśmy nawet niezobowiązujący. To był wygodny układ. Ja chciałam fiuta, ty chciałeś cipki. Zgodziłam się na to, miałeś szczęście, ale limit szczęścia się wyczerpał.

–I teraz już nie jestem wygodny?

Wzdycham, naprawdę nie mając cierpliwości do żadnego jęczącego chłopca, który chciałby się dobrać dziś w nocy do moich majtek.

–Nie zachowuj się, jakbyś nie miał za sobą już setki takich rozmów z dziewczynami.

–Tak, ale to co innego.

–Ojoj, czyżby odrzucenie było czymś nowym dla ciebie i twojego kutasa? – Robię smutną minę. – Tak mi was żal. – Czy to tymczasowe? – pyta.

„No właśnie, czy takie jest?”

Nie mam pojęcia. Chase był klockiem domina, które się przewróciło i zapoczątkowało ten bojkot osobników płci męskiej. Poczucie pustki i braku satysfakcji, pragnienie czegoś więcej, które od jakiegoś czasu prześladowało mnie, kiedy uprawiam seks. Jednak ostatnim razem do równania wkraść się strach. Chase przytrzymał mi nadgarstki nad moją głową i wtedy coś się zmieniło.

Przeskoczyło.

Zepsuło się.

Zdarzało mu się już mnie tak trzymać. Inni faceci też to robili i nigdy nie miałam nic przeciwko. Tak naprawdę to nakręcałam się wtedy jeszcze bardziej, ale tym razem coś wydarzyło się inaczej. Zmusiłam się, żeby nie walczyć, i wpiłam się w Chase'a paznokciami, żeby rozluźnił chwyt. Racjonalnie wiedziałam, że nie wyrządzi mi krzywdy, ale wzbierająca w moim wnętrzu panika olała to. Kiedy skończyliśmy, zapalił swojego tradycyjnego jointa po seksie,

ale ja, nadal nic z tego nie rozumiejąc, pobiegłam do łazienki, padłam na podłogę i histerycznie szlochałam. To się nie może powtórzyć.

–Nie wiem, jak długo zajmie mi uporządkowanie sobie wszystkiego w głowie – odpowiadam wreszcie Chase’owi, zmuszając się do oderwania od stresujących wspomnień.

–Masz na myśli... problemy psychiczne?

Jego spojrzenie staje się nieufne, jak gdybym pod letnią sukienką chowała nóż rzeźnicki.

–Wow, naprawdę sprawiasz, że mam ochotę się przed tobą otworzyć. – Moje słowa ociekają sarkazmem, tak jak ręce wodą. – Potrzebuję tego ręcznika. Odsuwa się i przygląda, kiedy osuszam dłonie. Zanim jest w stanie wrócić do przepytывania mnie, otwieram szeroko drzwi i zatrzymuję się jak wryta. Kenan opiera się o ścianę w wąskim przejściu. Umięśnione ramiona ma złożone na potężnej piersi, a długie nogi skrzyżowane w kostkach.

To duży statek, więc z powodzeniem unikałam Kenana przez większą część dzisiejszej nocy. Stanowi zagrożenie i nawet o tym nie wie. Równie dobrze mógłby chodzić z bombą przymocowaną do torsu, zupełnie nieświadomy, że istnieje ktoś, kogo kciuk unosi się tuż nad detonatorem. Ponad dwa metry eksplodującego niebezpieczeństwa.

W jego postawie jest coś królewskiego, co nie dotyczy wzrostu. To nawet więcej niż gęste brwi, mahoniowa skóra i wysokie kości policzkowe. Więcej niż silny podbródek i cała ta ekstrawagancja ust tak pełnych na szczupłej twarzy. To coś jest w nim. Pewność siebie. Wiara w swoje możliwości. Szacunek. Czułam tę siłę za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, i ją ignorowałam. Musiałam. Jego poza jest obojętna, ale oczy – ciemne, inteligentne, pełne uwagi – skupione na Chasie.

–Wszystko w porządku? – pyta, a w głosie pobrzmiewa mu ostrzeżenie.

Nie wiem, ile usłyszał i jak długo tu stał, ale wierzę, że jeśli powiem „nie”, to obije Chase’owi buźkę na fioletowo. I chociaż uważam, że mu się należy, nie mogę na to pozwolić.

– Wszystko gra – odpowiadam, zerkając przez ramię na mojego byłego znajomego od seksu. – Prawda, Chase?

– Hm, tak. – Żrenice Chase’a powiększają się. Zmienia pozycję, jakby zmagał się ze swoim instynktem, by albo walczyć, albo uciekać. Bójka z facetem tak dużym jak Kenan nie byłaby mądrym posunięciem, więc zgaduję, że Chase ma teraz wielką ochotę na ucieczkę. – Wszystko gra.

Przepycha się obok mnie i szybko odchodzi, bez żadnego dodatkowego słowa.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – Kenan marszczy brwi nad przenikliwie patrzącymi oczami.

– Tak. Chase i ja doszliśmy do porozumienia.

– Spotykasz się z nim? – pyta neutralnym tonem, ale mnie nie oszuka. Obchodzi go to, co teraz powiem. Nigdy nie doświadczyłam takiej natychmiastowej chemii, jaka wytwarza się teraz między nami, jednak Kenan nie jest kimś, kogo potrzebuję. Czuję się ostatnio tak bezbronna i pusta. Potrzeba mi czegoś nieskomplikowanego.

– Nigdy się nie spotykaliśmy.

– Och, myślałem...

– Pieprzyliśmy się – poprawiam go. – Ale to już przeszłość.

W jego ostro zarysowanej szczęce drga mięsień.

– Rozumiem.

Odrywa się od ściany i podchodzi bliżej. Wszystko we mnie chce się skulić i cofnąć. Nie dlatego, że się go obawiam. Boję się siebie i mojej reakcji na tego mężczyznę.

Nie uginam się, wytrzymując odurzający zapach i falę ciepła, kiedy znajduje się na tyle blisko, by ciałem przesłonić wszystko, co znajduje się za jego ramionami.

– Czy to w takim razie oznacza, że ktoś, kto chciałby zaprosić cię na randkę, ma wolną drogę? – Głos Kenana jest mocny, a zarazem delikatny.

– Nie, to nic takiego nie oznacza. – Patrzę w górę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy, i nie odwracam wzroku, nawet kiedy czuję, że miękną mi kolana. – To znaczy coś zupełnie odwrotnego. Droga jest całkowicie zablokowana.

– Zablokowana? – pyta z uniesioną brwią.

– Nie dasz rady pójść tą drogą, ale są alternatywne ścieżki. Objazdy. – Wskazuję w kierunku przyjęcia. – Na przykład Amanda wydaje się zainteresowana byciem twoją alternatywną ścieżką.

– Nie. – Potrząsa głową. – Ona nie jest w moim typie.

– Och, nie gustujesz w ładnych blondynkach z niebieskimi oczami i dużymi piersiami?

– Kiedyś gustowałem. – Wybuch krótkim śmiechem. – Nawet byłem z jedną taką żonaty przez długi czas.

Milczę, w gardle pojawia mi się nieprzyjemny ucisk. Przecież nie znam tego mężczyzny, więc nie powinnam się poczuć dotknięta, że wybrał kogoś tak odmiennego ode mnie.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, Amanda jest drogą, którą nazwałabym... często uczęszczaną – mówię i wymijam go. – Więc dobrze się spakuj, jeśli kiedyś zdecydujesz się na przejażdżkę.

– Tak jak powiedziałem, nie jestem nawet odrobinę zainteresowany Amandą. Jestem za to bardzo zainteresowany tobą. Spędzę w Nowym Jorku całe lato. Pozwól się gdzieś zaprosić.

– Objazd – przypominam mu i podążam w kierunku, w którym kilka minut temu poszedł Chase.

– A, tu jesteście! – woła JP, kiedy znów wchodzę do pokoju. Patrzy mi przez ramię. – Nie mogliśmy zacząć bez naszego honorowego gościa.

Kiedy Keir objaśnił zasady Podkręconego Rzutu, natychmiast zdenerwowałam się, że istnieje możliwość sparowania mnie przypadkowo z Kenanem i zostanę poproszona o pocałowanie go. Pewnie zrezygnowałabym z gry. Zdarzało mi się to już wcześniej na tych imprezach, ale podśledzałam, jak Kenan rozmawiał z Vale i prawie na pewno usłyszałam słowo „but”. Poza tym JP chodził dookoła z guzikiem w rękę, ledwo próbując go ukryć. A on nie robi nic więcej poza swoim słynnym ucałowywaniem powietrza.

Ponownie gromadzimy się w głównym salonie, żeby zagrać. Po kilku kolejkach to właściwie dobra zabawa. Na tym polegają te gry. Wszyscy jęczymy i udajemy, że ich nienawidzimy, ale jest coś ekscytującego w zrzuceniu z siebie odpowiedzialności, zapomnieniu o codzienności dorosłego człowieka i bawieniu się jak dzieciaki, nawet jeśli trwa to tylko jedną noc.

Amanda i Yari wylosowały naparstki. Wypijają na raz swoje szklaneczki tequili i z rozmachem stawiają je na stole pośrodku pokoju, obie syczą i wycierają usta grzbietami dłoni. Kiedy nadchodzi pora na pocałunek, śmiejąc się, urządają takie widowisko, że wszyscy faceci dają się ponieść entuzjazmowi. –Więcej! – krzyczy Chase. – Nie przestawajcie! Zaczęło się robić naprawdę dobrze.

Mija kilka kolejek. Siedzimy na niskich kanapach pod ścianami, jedząc i z każdą minutą upijając się coraz bardziej. Próbuje się odciąć, żeby zignorować fascynującą obecność mężczyzny, który nie do końca tu pasuje. Nie jest jednym z tych zgromadzonych tu kreatywnych świrów. A jednak wydaje się równie wyluzowany, dryfując z nami tej nocy, jak gdyby stał na linii wolnego rzutu.

Zgaduję, że nadal istnieje linia rzutów wolnych. Jeśli o mnie chodzi, równie dobrze mogli ją skasować. Absolutnie nie śledzę koszykówki. Mimo to jestem świadoma istnienia Kenana. Moje zmysły wyostrzają się, a skóra mrowi za każdym razem, kiedy coś wyzwoli jego nieco wymuszony śmiech. –Twoja kolej, Lo – mówi Vale. Jej policzki są zaróżowione od alkoholu i pocałunku.

Podchodzę do stołu. Jedynymi przedmiotami na jego powierzchni są dwie szklaneczki do tequili i butelka. Energicznie podnoszę moją maleńką jedwabną torebkę, pokazuję ją wszystkim, po czym powoli wyciągam złoty guzik.

–No dobrze, to z kim się całuję? – Rozglądam się po pokoju, aż dostrzegam JP i mrugam do niego. – Zróbmy to.

JP odpowiada mrugnięciem, a jego oczy błyszczą jak wtedy, kiedy projekt składa się w jedną całość. Nie rusza się z miejsca.

Ku mojemu zdziwieniu i przerażeniu zamiast niego przyłącza się do mnie Kenan i podnosi swój guzik. Patrę to na guzik, to na niego. Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak mówił, że wylosował but, i że to JP miał guzik. W tej chwili jestem pewna już tylko jednego. Zaraz wybuchnę. Zacznę przeklinać. Nawet mój żołądek wydaje się drżeć, kiedy Kenan znajduje się tak blisko.

Ale nie wycofam się teraz, przy wszystkich. I zdecydowanie nie wycofam się przed nim. To tylko pocałunek. Może być szybki i niegroźny, skończyć się niemal natychmiast, kiedy tylko się zacznę.

Łapię tequilę zwodniczo spokojnymi dłońmi i napełniam szklaneczkę aż po sam brzeg, po czym przesuwam butelkę w stronę Kenana, nawet na niego nie patrząc. Wyglądam na opanowaną, ale w środku wręcz drzę. Wściekłością. Frustracją. Cholera, mogę przyznać to tylko przed samą sobą i obiecać sobie dyskrecję – drzę, bo tak naprawdę pragnę to zrobić. Nie mogę mieć dla siebie tego niesamowitego, wysokiego gościa i w żadnych okolicznościach mu się nie oddam, dlatego ten jeden raz jestem gotowa na poświęcenie.

Kenan wydaje się zbyt wspaniały. Tacy mężczyźni są najgorsi, ponieważ doskonale wiem, że oni naprawdę nie istnieją. Przy tym wszystkim, co próbuję sobie poukładać, nie potrzebuję takich nieistniejących historii w moim życiu. Ani teraz, ani nigdy. Spotkałam już wystarczająco wiele osób, o

których myślałam, że mogę na nie liczyć, a w końcu okazywało się, że tak nie było.

Nie, nigdy nie będziemy razem, d

latego ten pocałunek musi nam wystarczyć. Sztuczka polega na tym, żeby zachować kontrolę. Niewiele nacisku. Bez języka. Lekki posmak i do widzenia. Mając opracowaną strategię, znad brzegu szklaneczki patrzę Kenanowi prosto w oczy i kiedy tłum skanduje „trzy!”, wypijamy nasze drinki, oboje odchylając przy tym głowy. Ognisty płyn przepala mi gardło. Wyduszam z siebie „aaach” i z brzękiem odstawiam szklanekę. Kenan robi to samo, po czym mierzymy się wzrokiem.

– Miejmy to już z głowy. – Błyskam szerokim uśmiechem i sztuczną brawurą w kierunku przyjaciół. – Moi drodzy, powalę go na kolana.

Odpowiadają przeciągłymi gwizdami, dopingując mnie. Minimalne drgnięcie ust Kenana jest jedyną wskazówką, że może uważać to wszystko za zabawne. Zamiast nachylić się nad stołem, jak robili to wszyscy inni do tej pory, okrąża go i staje bezpośrednio przede mną. Pod jego intensywnym spojrzeniem tracę chęć na dowcipkowanie. Pochyla się, zbliżając twarz do mojej. Najpierw przesuwając dłońmi po nagich ramionach, a następnie łapie mnie za łokcie i przyciąga do siebie, eliminując ostatnie kilka centymetrów dzielące nasze usta.

Zaczyna się od najlżejszego nacisku, prawie niebędącego w ogóle pocałunkiem. Jego wargi układają się na moich. On niczego nie żąda. Ja jestem zdeterminowana, żeby nic mu nie dać, ale po delikatnym przesunięciu głowy kontakt między nami pogłębia się. Czuję, że to prośba o wejście, posmakowanie, spróbowanie. Ledwo rozchyłam usta i westchnieniem udzielam mu zgody. Kenan już nie zwleka. Bierze moją twarz w dłonie, podbródek delikatnie pociąga w dół i próbuje mnie – wolno i leniwie, ognistymi, naznaczonymi alkoholem liźnięciami. Kiedy jego język przesuwają po podniebieniu, tysiąc palców, wszystkie na raz,

głaszcze mi ramiona, plecy, szyję, nogi. Nawet najbardziej skryte części ciała nie pozostają wolne od tego doznania. Każdy centymetr jest pobudzony. Wzdycham, a on natychmiast zanurza się głębiej.

Nie mam pojęcia, czy warknięcie jest jego, czy ciche kwilenie jest moje, ale wszystko, co miało utrzymać tę tamę – obserwujący nas przyjaciele, nasze zahamowania, przyzwoitość – topnieje we wściekłości tego gorąca, jak gdybyśmy całowali się w promieniach słońca. Znajdujące się we mnie zardzewiałe trybiki, naoliwione tequilą i pożądaniem, zaczynają kręcić się w sposób, o jakim dawno zdążyłam zapomnieć, o ile kiedykolwiek go znałam. Bez zastanowienia wyciągam ręce, przesuwam nimi po szerokich ramionach Kenana i zaplatam mu palce na karku. Jest tak daleko, a ja chcę być bliżej. Kładzie mi dłonie na plecach, całkowicie zamykając w objęciach, kiedy przyciąga mnie do swojego ciała. Gryzie moją wargę, a ja delectuję się pocałunkiem. Boże, jest przepyszny. Nigdy czegoś takiego nie posmakowałam. Nigdy czegoś takiego nie czułam.

Z każdą sekundą to przybiera na sile. Nasze ręce zaciskają się coraz mocniej. Języki tańczą coraz bardziej pożądliwie. Oddychamy szybko i płytko przez nos, bo ja nie puszcze jego warg, a on też nie pozwoli mi odejść. Ten pocałunek jest niczym mroczny korytarz pełen zakrętów, wabiący mnie, bym szła dalej. Nie mogę znaleźć wyjścia, a gdyby ktoś otworzył drzwi, proponując ucieczkę, zatrzasnęłabym mu je przed nosem. –Nie przy ludziach! – woła ktoś z tłumu. Pozostali wybuchają śmiechem.

Zaskakuje mnie to i wrywa ze sztucznej prywatności, którą stworzyliśmy. To jak skierowane nagle na nas światło reflektora.

Odrywamy się od siebie, nasze nierówne oddechy się mieszają. Nie chodzi o to, że wstydzę się tego, co widzieli przyjaciele. Chodzi o to, co widział on – że nie jestem na niego odporna.

Z góry bacznie mi się przygląda. Nie wiem, czego szuka, ale z resztką godności schylam głowę i chowam się przed nim.

–Cóż... Kto następny? – pyta Keir, próbując dojść do siebie.

Wykorzystuję to, że uwaga skupia się na kolejnych graczach. Na chwiejących się nogach jak najszybciej opuszczam salon i wspinam się na taras widokowy, nie zaszczycając Kenana nawet spojrzeniem.

Tętniąca życiem sylwetka Nowego Jorku nigdy mi się nie znudzi. Pozwalam pięknu tej nocy – Statui Wolności, światłom na moście Brooklińskim – mnie pocieszyć. Wieczne powietrze uspokaja mój szalejący puls, a lekka bryza podwiewa włosy, ochładza rozpalone policzki.

Patrzę oskarżycielsko na gwiazdy, jak gdyby one wszystko zaplanowały. To za duży zbieg okoliczności: ten mężczyzna pojawiający się na horyzoncie właśnie teraz, kiedy zaczynam układać sobie trudne rzeczy z przeszłości. Rozglądam się po niebie w kolorze indygo, szukając odpowiedzi, potwierdzenia tej wróżby, ale nie widzę żadnej spadającej gwiazdy. Nie następuje żaden kosmiczny przełom. Nie ma nawet chmury ani błyskawicy.

–Tu jesteś – mówi Yari, stając obok mnie przy barierce. – Powinniście z Kenanem pobierać opłaty za oglądanie waszego przedstawienia.

–To była zabawa, Ri. – Patrzę na przyjaciółkę z ukosa. – Nie rób z tego sprawy. To nie było na poważnie.

–Biorąc pod uwagę, jakim ciachem jest ten facet, na twoim miejscu szybko sprawiłabym, żeby było na poważnie.

–Pamiętaj, że to – w powietrzu rysuję kwadrat w okolicach mojej wagi – jest w najbliższej przyszłości terenem z zakazem wstępu dla fiutów.

–Gdyby Kenan patrzył na mnie tak, jak patrzy na ciebie, przemyślałabym to jeszcze raz. – Na chwilę milknie. – Podoba ci się, prawda?

„Co mnie zdradziło? Pocałunek rodem z gorącego erotyka?”

Nie odpowiadam. Między Kenanem a mną jest pewne połączenie. Wiedziałam o tym już pierwszego dnia, gdy go zobaczyłam. Czułam jego wzrok na sobie przez cały pobyt w szpitalnym pokoju Augusta. Zmuszałam się wtedy, żeby nie odpowiadać spojrzeniem.

Mój płacz pod prysznicem Chase’a, niewytłumaczalna pustka, którą czuję – to symptomy znacznie większego problemu, czegoś, o czym nie rozmawiałam nawet z Yari. Czegoś, z czym nigdy sobie tak naprawdę nie poradziłam. Przez lata mnie to nękało i wreszcie dopadło. Mogę dalej uciekać lub stanąć z tym twarzą w twarz i ujarzmić to. Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię, ale wiem, że nie potrzebuję komplikacji takiej jak Kenan.

–Hmm.

Odgłos odchrząkiwania przyciąga uwagę moją i Yari. Kenan stoi tuż przy schodach prowadzących na niższy pokład.

Nasze spojrzenia zderzają się w półmroku. Błyszczący pejzaż Manhattanu rzuca na nas ciepłe światło, potęgując atmosferę intymności między nami, nawet kiedy Yari jest tuż obok.

–Ha, ha, to dopiero niezręczna sytuacja. – Przyjaciółka chichocze nerwowo. – Może... pójdę. Do zobaczenia na dole, Lo.

Kenan odsuwa się, żeby mogła przejść, lecz ani na chwilę nie odwraca wzroku od mojej twarzy.

–Jak zdobyłeś ten guzik? – Zaczynam od kwestii, która interesuje mnie najbardziej. – JP go miał. Więc jak znalazł się w twoich rękach?

W kilku krokach pokonuje dystans między nami.

–Powiedziałem mu, że wezmę udział w kampanii zegarków, jeśli da mi guzik. – W jego głosie nie ma

przeprosin, tak samo w spojrzeniu, jakim mnie obrzuca. –
Dlaczego to zrobiłeś?

–Bo chciałem cię pocałować.

Szczerze słowa Kenana na chwilę kradną mi oddech. Ukrywam to, patrząc w przestrzeń, a potem na pokład. Odwracam się do niego plecami i przyglądam mrocznej wodzie.

–Nie powinienes tego robić.

–To była zabawa, Lotus – ripostuje, stojąc zdecydowanie zbyt blisko. Jest tuż obok, lecz ja wciąż wznoszę oczy do niemego nieba. – Nie musiałaś grać.

Dotyka lekko mojego ramienia. Wzdrygam się, jakby została porażona prądem.

–Ale grałaś – mówi. – Grałaś, ponieważ też chciałaś mnie pocałować.

Prawda unosi się między nami w przyjemnym, letnim powietrzu. Przygryzam wargę, zastanawiając się, co powinnam powiedzieć, jak wiele przed nim odkryć.

–To prawda. – Wreszcie patrzę mu w oczy. – Ale to nie zmienia tego, co się teraz wydarzy.

–Chciałbym, żeby to wydarzyło się znowu, najlepiej bez pokoju pełnego obserwujących nas ludzi. – Kąciki zmysłowych ust Kenana unoszą się nieznacznie.

Błyskam ponurym uśmiechem.

–Nie wydaje mi się.

Rozczarowanie przebiega mu po twarzy, ale zaraz elegancko je ukrywa. Ten mężczyzna mocno się kontroluje, a dyscyplinę widać nawet w wielkich, masyśnych ramionach, którymi tak zachwyca się JP. Jego ciało to świetnie naoliwiona maszyna, wykuta w ogniu broń do walk, które stacza na boisku. Jakie to uczucie pozbawić kogoś takiej kontroli? Założę się, że mogłabym to zrobić, ale sama też bym na tym ucierpiała.

–Dostanę jakieś wyjaśnienie?

–Może po prostu mi się nie podobasz.

Unosi brew, a z jego twarzy emanuje sceptycyzm.

–Zaryzykuję bycie aroganckim, ale oboje wiemy, że to gówno prawda.

–No dobrze, więc powiem, jak jest. Na chwilę obecną zrezygnowałam z kutasów – wyrzucam z siebie gwałtownie, naprawdę mając nadzieję, że moje grubiaństwo go odstraszy.

–Och. – Kiwa głową, jakbym powiedziała, że rezygnuję z nabiału. – A co z resztą mnie?

–Słucham? – Początkowo w ogóle nie rozumiem, o co mu chodzi. To ja miałam go wytrącać z równowagi. – Nie znam reszty ciebie.

–Dokładnie to mam na myśli. Możesz poznać resztę mnie przez to lato, a mojego kutasa później.

Wbrew woli wyginam usta w uśmiechu. Kenan odpowiada mi tym samym, lecz dobry humor szybko znika z jego twarzy.

–Słuchaj, nie będę udawał, że mi się nie podobasz. Myślę, że okazałem to wystarczająco – mówi z odrobiną autoironii. – I upokarzająco dosadnie.

Patrzę na niego, czekając, aż będzie kontynuował.

–Ale moje życie to aktualnie katastrofa – ciągnie. – Zastanawiam się, ile o mnie wiesz.

W niewypowiedzianym pytaniu kryje się ostrożność.

–Bardzo niewiele – przyznaję. – W ogóle nie interesuję się koszykówką.

Na jego twarzy pojawia się coś podobnego do ulgi.

–Cieszę się z tego powodu – mówi. – To oznacza, że będę mógł sam ci wszystko opowiedzieć. Nie dzisiejszego wieczoru, oczywiście. Wspomnę tylko, że właśnie doznałem do końca okropnego i bardzo publicznego rozwodu.

– Przykro mi.

– Cóż, mnie nie. – Parska gorzkim śmiechem, po czym wykrzywia usta w grymasie. – Oczywiście przykro mi, że był okropny, a nie dlatego, że jestem rozwiedziony. Chodzi o to, że nie szukam niczego poważnego...

– A ja nie szukam niczego seksualnego – przypominam mu.

– Więc zakładam, że mamy szansę się zaprzyjaźnić. Wygląda na to, że żadne z nas nie potrzebuje niczego skomplikowanego. Będziemy starać się, żeby było lekko i przyjemnie, i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Słowo „zaprzyjaźnić” zawisa między nami jak drwina, błąf. Pocałunek, który wymieniliśmy, gorąco w oczach Kenana, iskry wybuchające, gdy się dotykamy – wszystko to sprawia, że przyjaźń wydaje się niemożliwa do zrealizowania. Jest coś w tym mężczyźnie. Prostota to ostatnie, o czym myślę, kiedy go widzę, ale ma rację. Oboje potrzebujemy czegoś prostego.

Nie odpowiadam, licząc, że w końcu da za wygraną. Wtedy sięga i odsuwa mi za ucho kosmyk włosów, dotykając lekko koleczków. Drzę.

„Prosto, jasne”.

4 - KENAN

Kiedy w college'u poznałem Bridget, myślałem, że jej kapryśność i lekkomyślny stosunek do życia zrównoważą moje cechy. Nawet wtedy nie uchodziłem za duszę towarzystwa. Większość chłopaków w drużynie miała dwa priorytety: zostać wybranym w losowaniu i zaliczyć.

Okej. Zaliczenie też plasowało się wysoko na mojej liście.

I chociaż byłem studentem sportowcem na stypendium, nigdy nie pomyślałbym, że zostanę wybrany do ligi. Moje życie przypominało mapy Google. Tak często zmieniała trasę, mówiąc, że istnieje szybsza i wygodniejsza droga, aż przyszłość stała się zupełnie nie do poznania. Nie dałbym rady podjąć studiów prawniczych, o czym marzył ojciec, i nie przeznaczono mi stać się sędzią, tak jak on. Wszystko się zmieniało i choć Bridget cechowała wyjątkowa chaotyczność, stanowiła w moim życiu stały element. Może wtedy właśnie tego potrzebowałem.

Teraz siedzę naprzeciwko niej w lobby biura naszego doradcy rodzinnego i zastanawiam się, o czym, do cholery, myślałem, poślubiając ją. Była czymś stałym, prawda. Stale mnie denerwowała. Stale komplikowała mi życie. Stale ośmieszała. I zdradzała.

–Zaraz powinni wyjść – mówi, zerkając na zegarek od Cartiera, który podarowałem jej na piątą rocznicę ślubu. Diamenty, czyste i bezcenne, nabijają się ze mnie, kpią z tego, co próbowałem stworzyć z Bridget. Wciąż nosi też obrączkę, przez co mało nie wychodzę w siebie.

–Taa. – Też zerkam na zegarek. Jeden z tych, które dostałem od JP na wypróbowanie. Myślenie o tym gościu nieuchronnie przypomina mi Lotus i naszą dziwną, szczerą rozmowę pod gwiazdami.

Zanim się pocałowaliśmy, żartobliwie powiedziała, że powali mnie na kolana.

Zrobiła to.

Smakowała pikantnie i słodko, niczym egzotyczna przyprawa. Była jak dziki kwiat. Jej smak i zapach mogły się ulotnić, ale wspomnienie pozostało i pragnę tego znowu.

„Znów powal mnie na kolana, Lotus”.

Powinienem zachować ostrożność. Kiedyś uważałem za dziki kwiat kobietę siedzącą naprzeciwko, lecz okazała się muchołówką.

Bridget odbiera telefon po pierwszym dzwonku, wypowiada kilka słów i posyła mi triumfalny uśmiech.

–Ekipa zaraz tu będzie – oznajmia, ruszając w stronę windy.

–Ekipa? – pytam zdziwiony. – Masz na myśli przyjaciół?

–Nie, ekipa filmująca Ukochaną koszykarza.

–Nie tutaj. – Wstaję i podążam za nią, chcąc ją zatrzymać. – Bridget, jeśli miałaś czelność pomyśleć...

Winda się otwiera, do lobby wchodzi grupa ludzi z kamerami i kablami.

–Gdzie powinniśmy się ustawić? – pyta jeden z nich.

–W piekle! – wybucham. – Słyszałem, że właśnie zamarza. Możecie spakować swoje manatki i wynieść się tam, skąd was tu przywiał.

–Nie możesz tego zrobić, Kenan. – Bridget wciąga powietrze. – To moje źródło utrzymania.

–Twoje źródło utrzymania? Wydaje mi się, że mylisz ten narcystyczny ekshibicjonizm z prawdziwą pracą. Jak na ironię, to moja praca sprawia, że w ogóle się tobą zainteresowali. Teraz powiedz im, żeby spadali, albo ja to zrobię.

–Nie zniszczysz mi tego. – Bridget mówi coraz bardziej piskliwie, patrzy spode łba, a na jej czole pojawiają się

gniewne zmarszczki.

Ignoruję ją i podnoszę głos, żeby było mnie słychać ponad szumem śmiechu i rozmów:

– Kto tu dowodzi? Gdzie jest producent?

Nikt nie wysuwa się naprzód.

– Powiedziałem...

Zza wysokiego operatora kamery wyłania się kobieta.

– Słyszałam pana, panie Ross.

– Jak się nazywasz? – Tak naprawdę mam ochotę zapytać ją o wiek, bo wygląda na mniej więcej szesnaście lat.

– Jestem Lilian James – odpowiada spokojnie. – Ale wszyscy nazywają mnie LJ. Czy mamy jakiś problem?

– Będziemy mieli, jeśli nie zabierzecie się stąd w cholerę.

– Proszę pana, my...

– Nie „panuj” mi tu. Czy zdajesz sobie sprawę, że posiadam orzeczenie sądu oświadczające, że moja córka i ja mamy nie pojawiać się w tym programie?

– Tak, ale Bridget powiedziała, że nic się nie stanie, jeśli nagramy, jak wchodzi i wychodzi od doradcy.

– Pomyliła się – mówię, zanim dziewczyna będzie w stanie wyrzucić z siebie więcej bzdur, które Bridget z premedytacją zatwierdziła. – Simone zaraz skończy wizytę i jeśli pojawi się w choć jednym ujęciu, obiecuję, że doprowadzę do zamknięcia tego gówna. Rozumiesz?

Lilian przełyka ślinę i poważnie kiwa głową.

– Jak zwykle przesadzasz – stwierdza Bridget takim tonem, jakby była znudzona i zmuszona do tłumaczenia czegoś z anielską cierpliwością.

– A ty jak zwykle zachowujesz się nieodpowiedzialnie – wypalam w odpowiedzi. Odwracam się do Lilian, zostawiając Bridget, żeby znalazła w sobie zdrowy rozsądek. – To jest rodzinna wizyta terapeutyczna. Nasza córka przeżywa bardzo

ciężki okres z powodu rozvodu i robimy to, aby jej pomóc – wyjaśniam dziewczynie. – Tak wygląda jej prawdziwe życie. Ona musi traktować je poważnie. Robienie z tego cyrku w jakimś reality show w niczym nie pomaga.

– Więc gdzie powinniśmy pójść? – pyta Lilian, wznosząc władczo brew. Muszę przyznać temu dzieciakowi, że ma jaja. Sprzeciwia mi się, kiedy jestem w tak złym humorze.

– To, Lilian James, już twoja działka. – Wskazuję ponad swoim ramieniem na zamknięte drzwi gabinetu terapeutki. – Moja córka to moja działka. Jeśli o mnie chodzi, możecie zaparkować pod mostem Brooklińskim, ale macie się stąd wynieść, zanim Simone wyjdzie z tego gabinetu.

– Może poczekacie na parkingu po drugiej stronie ulicy? – sugeruje niecierpliwie Bridget. – Nagrać moją reakcję od razu po sesji.

– Przepraszam, panie Ross. Powiedziano mi – mówi Lilian, spoglądając twardo i wymownie na moją byłą żonę – że to zostało wyjaśnione.

– Dla pewności – podpowiadam – jeżeli chcecie cokolwiek nakręcić w pobliżu mnie albo Simone, musicie ustalić to z moim zespołem.

– Dobrze. Skontaktuję się z panem, gdybym...

– Nie, to ostatni raz, kiedy ze sobą rozmawiamy. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, odezwij się do mojej agentki Banner Morales. – Widząc minę Lilian, dodaję: – Uważasz, że jestem dupkiem? Poczekaj, aż ją poznasz.

Dziewczyna odwraca się do Bridget.

– Będziemy na parkingu, kiedy skończysz.

Stoję przy windzie z ramionami założonymi na piersi, dopóki nie wyjdzie ostatnia osoba i w polu widzenia nie będzie już żadnej kamery, kabla ani mikrofonu.

Bridget w milczeniu przygląda mi się z widoczną odrazą. Kiedy tylko wszyscy znikają, obrzuca mnie całym tym zmagazynowanym rozgoryczeniem.

–Co z tobą, do cholery, Kenan?

–Co z tobą, do cholery, Bridget?! Jak mogłaś pomyśleć, że przyprowadzenie ekipy z kamerami na rodzinną sesję terapeutyczną będzie w porządku?

–Nie mieli wchodzić. – Przestępuje z nogi na nogę i ucieka wzrokiem w bok.

–Już sam ich widok tutaj mógł mieć wpływ na postrzeganie naszego życia przez Simone.

–Ośmieszyles mnie.

–Och, więc odpłaciłem ci pięknym za nadobne.

–To twoja zemsta? – pyta z dłońmi opartymi na biodrach.
– Nie wystarczy ci, że przez ciebie zostałam prawie bez środków do życia?

–Bez środków do życia? – parskam ze śmiechem. – Chyba rozumiesz, że dałem ci dwa razy tyle, niż było przewidziane w naszej intercyzie, prawda?

–Nie musiałbyś nic płacić, gdybyś pozwolił mi wyjaśnić całą tę sprawę z Cliftonem.

Boże, czy ona nie ma żadnego instynktu samozachowawczego, że o nim teraz wspomina?

–Już mnie to nie obchodzi, Bridget.

To prawda. Jestem wściekły, że nasz rozwód rani Simone i tak bardzo zakłóca jej życie, ale go nie żałuję. Wolałbym tylko, żeby stało się to szybciej.

Zanim Bridget podaje w wątpliwość moje stwierdzenie, otwierają się drzwi gabinetu i wychodzi z niego Simone, a tuż za nią podąża terapeutka, doktor Packer.

–Tatuś! – woła radośnie córka i podbiega, by się przytulić.

Z niebieskimi oczami Bridget, a moimi ustami i kośćmi policzkowymi jest idealnym połączeniem naszej dwójki. Jej piaskowe włosy szaleją wokół głowy, kręcone i grube. Za

każdym razem, kiedy moja mama widzi Simone, wypytuje mnie, czy może je uczesać. Ale Simone ma czternaście lat i przestałem już decydować o tym, kto ma dotykać jej włosów.

–Hej, Moni. – Przesuwam dłonią po twarzy córki. W zeszłym roku oglądaliśmy razem Bez twarzy i Simone zachwycała się tym, jak John Travolta przesuwiał dłonią po twarzach swoich dzieci, żeby okazać im miłość. Od tamtej pory zawsze to robimy.

–Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twoje nowe mieszkanie – mówi Simone. – Czy mam tam swój pokój?

–No jasne. – Ściskam ją i całuję we włosy. – Będziesz miała pokój, gdziekolwiek zamieszkam. W drodze do domu możemy kupić jakieś jedzenie. Ponoć Playa Betty oferuje plażowe jedzenie w stylu kalifornijskim.

–Naprawdę? – Twarz Simone się rozjaśnia. Chociaż większość życia spędziła w Houston, uwielbia Kalifornię tak bardzo jak ja. Tak niewiele rzeczy ucieszyło ją w ostatnim czasie, że dostrzegam każdy drobiazg.

–Sami to sprawdzimy – mówię. – Jak tylko załatwimy sprawy tutaj.

–Czy mamusia też może przyjść? – Simone zerka pomiędzy mną a Bridget z mieszaniną ostrożności i nadziei w oczach.

Bridget uśmiecha się z samozadowoleniem.

–Twoja mama jest już umówiona – odpowiadam ostrożnie. – Może następnym razem.

–Och. – Simone smutnieje. – Rozumiem.

Zrobiłbym prawie wszystko, żeby przywrócić tę iskrę, która pojawia się i gaśnie niezwykle szybko w tej kiedyś tak radosnej dziewczynce, ale bycie z jej matką nie zalicza się do tych rzeczy. Będę musiał znaleźć nowe sposoby, żeby ją uszczęśliwić.

–Simone, muszę porozmawiać z twoimi rodzicami przez kilka minut. – Doktor Packer spogląda życzliwie na moją

córkę.

–Dobrze. – Simone siada na śliskiej skórzanej kanapie i wyciąga telefon.

Nasza trójka wchodzi do gabinetu. Terapeutka zamyka za nami drzwi, gestem wskazując mnie i Bridget, żebyśmy zajęli dwa krzesła naprzeciwko jej biurka.

–Simone znajduje się teraz w momencie, kiedy jest bardzo podatna na zranienie – zaczyna bez ogródek. – Ma w sobie wiele lęku i czuje się zagubiona.

–Tego się obawiałam – mówi Bridget, potrząsając głową. – Mówiłam Kenanowi, że powinniśmy dalej próbować. Wiedziałam, że rozwód ją zniszczy.

–To jakiś żart? – pytam ostro. – Czy ty naprawdę próbujesz mnie oskarżyć o nasze rozstanie?

–Mówię tylko, że byłam gotowa na pewne poświęcenia, żeby utrzymać stabilną sytuację dla Simone.

–Jestem pewien, że wyrwanie jej z korzeniami z dotychczasowego życia, zabranie ze szkoły i od przyjaciół z Kalifornii, żebyś mogła tu występować w reality show, bardzo pomaga.

–Tak naprawdę to może pomóc – wtrąca doktor Packer. – Simone mówi, że Nowy Jork wydaje jej się nowym początkiem, gdzie nikt ze szkoły nie wie o jej rodzinie i... tym, co się stało.

Pałam mnie gniew i wstyd. Czy dzieciaki ze szkoły jej dokuczały? Nabijały się z wszystkiego, co telewizja TMZ opowiedziała o jej rodzicach? Witamy w głównianym cyrku.

–I oczywiście szkoła ma świetny program baletowy – dodaje terapeutka.

–Naprawdę?

–Tak, Kenan – wzdycha Bridget. – Gdybyś zwracał uwagę na cokolwiek poza koszykówką, może wiedziałbyś, że twoja córka chciała uczęszczać do tej szkoły z powodu jej

programu tanecznego. Wybrałam mieszkanie na Upper West Side, żeby miała na tyle blisko, by chodzić tam na piechotę.

Przyglądam się terapeutce, szukając w jej twarzy potwierdzenia.

– Nie patrz na nią – mówi Bridget z rozdrażnieniem. – To ja jestem matką Simone.

– O, teraz sobie przypomniałaś. Kiedy ta świadomość do ciebie wróciła? Kiedy ekipa telewizyjna, którą przyprowadziłaś na terapię córki, sobie poszła? Wtedy nagle to do ciebie dotarło?

– Nie sprawisz, że poczuję się winna, bo mam coś tylko swojego, Kenan.

– A ty nie sprawisz, że poczuję się winny, bo opuściłem martwe małżeństwo i niewierną żonę.

– Jak śmiesz...

– Stop – ucina doktor Packer, ale nie podnosi głosu. – Oboje się uciszcie. Te sesje nie odbywają się po to, by rozmawiać o was, tylko o tym, jak Simone radzi sobie z tą sytuacją. A ja wam mówię, że nie jest dobrze.

Ból ściska mocno moją klatkę piersiową. Nigdy nie chciałem skrzywdzić córki. Starłem się ją chronić, osłaniałem przed wszystkimi niebezpieczeństwami z zewnątrz, lecz najgorsze zagrożenie czaiło się pod naszym dachem.

– Simone wydaje się także bardzo skupiona na pomysłe, że wy dwoje moglibyście do siebie wrócić.

Nie daję rady zapanować nad pogardliwym parsknięciem i Bridget posyła mi ciężkie spojrzenie.

– To się nigdy nie stanie – informuję doktor Packer. – Istnieje wiele rzeczy, które możemy zrobić, żeby było jej łatwiej, ale to nie jest jedna z nich. Nie mam pojęcia, skąd wziął jej się ten pomysł. Nasz rozwód dopiero niedawno się zakończył, jednak już od długiego czasu nie żyjemy razem.

Musiałem wynieść się z własnego domu. Z tego, który kupiłem za osiemdziesiąt dwa ciężkie mecze rocznie. Nie wyprowadziłem się na darmo. Podróżuję tak dużo, że nie byłoby mnie tam przez większość czasu, a pozostanie w domu miało dać Simone poczucie stabilizacji. Potem poprosiłem o transfer do San Diego. Chociaż byliśmy już wtedy w separacji, Bridget również przeprowadziła się do tego miasta, bo córka chciała zostać blisko mnie. Ja też tego pragnąłem. Tak, Simone doświadczyła wielu wstrząsów z naszej strony.

–Cóż, żadne z nas z nikim się nie spotykało, odkąd odszedłeś z domu – przypomina Bridget.

Gniew przebija się przez gładką taflę mojego spokoju.

–Nie, ty kwestię spotykania się zdążyłaś załatwić, zanim nasze małżeństwo się skończyło – wyrzucam z siebie.

Kiedy tylko wypowiadam te słowa, chcę je odwołać. Przecież nie po to tutaj jesteśmy.

–To naprawdę w niczym nie pomaga, panie Ross – mówi doktor Packer z lekką naganą w głosie.

–Wiem. – Przesuwam dłonią po twarzy. – Przepraszam.

–Tak jak mówiłam – kontynuuje Bridget – żadne z nas z nikim się nie spotykało, a ja nie mam na to teraz perspektyw. A ty, Kenan?

Momentalnie przypominam sobie przyjęcie z zeszłego tygodnia. Wystarczyła sekunda, żebym uzależnił się od smaku Lotus bardziej, niż mógłbym to sobie wyobrazić. Uzależniłem się od jej ostrego poczucia humoru i blasku, który nie miał nic wspólnego z makijażem. Od tajemnicy kryjącej się w ciemnych oczach. Pragnąłem ust tej kobiety natychmiast po tym, jak je ode mnie odsunęła.

–Kenan? – pyta Bridget ostrym tonem. – Masz kogoś?

Lotus powiedziała mi, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że nic między nami się nie wydarzy. Jej ciało było jednak innego zdania.

–Nie, z nikim się nie spotykam.

Nienawidzę błysku, który dostrzegam w oczach byłej żony: mieszaniny zadowolenia i złudnej nadziei.

–Będziecie musieli postępować bardzo ostrożnie, gdy któreś z was wda się w romantyczną relację. – Doktor Packer zapisuje coś w notatniku, po czym obrzuca nas spojrzeniem. – Trzeba będzie zająć się tym powoli, krok po kroku, jak rodzina. – Odkłada długopis na biurko, opiera się o oparcie fotela i łączy dłonie na brzuchu. – Możecie nie być już małżeństwem – ciągnie dalej – ale wciąż stanowicie rodzinę. To dla Simone najważniejsza relacja w życiu. Wciąż jesteście matką i ojcem. Musicie odkryć, jak nimi być w tej nowej sytuacji, ponieważ wasza córka tego potrzebuje.

Biorąc pod uwagę wszystko, co powiedziała terapeutka, dobrze się składa, że Lotus i ja postanowiliśmy utrzymywać lekkie stosunki, jeśli jakiegokolwiek będziemy je w ogóle utrzymywać. Jeżeli jej życie obecnie jest choć trochę tak skomplikowane jak moje, związek to ostatnie, czego potrzebujemy.

Mogę to sobie powtarzać milion razy, ale nie zapomnę, jak połączyliśmy się w tamtym pocałunku – tego, jak świat przechylał się to w jedną, to w drugą stronę przy każdym ruchu naszych warg. Między nami istnieje jakieś rozpoznanie, świadomość, która iskrzy od chwili, kiedy się poznaliśmy. Będę ostrożny w uganianiu się za Lotus ze względu na Simone, ale nie mogę sam siebie przekonać, że nie powinniśmy sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi.

5 - LOTUS

–Przyłączcie się do mnie w przyszłym tygodniu, by odkrywać powiew świeżości w najgorętszych modowych trendach tego lata – trajkoczę. – Do usłyszenia. Mówiła wasza Lo. Nie zapominajcie, świat może próbować was zdołować, ale każda z was niech będzie rozpalona blaskiem.

Zdejmuję słuchawki i odsuwam od ust mikrofon, wzdychając ze znużeniem. Często zastanawiam się, czy aby nie przestać nagrywać ten modowy podcast, który zaczęłam zeszłego roku, RozpaLOna blaskiem, ale staje się już bardzo popularny, co tydzień zdobywam nowych słuchaczy. Mam teraz sponsorów, dzięki którym mogę spokojnie nagrywać, a także płatne współprace na Instagramie. Jestem influencerką. Kto by przypuszczał?

Bez wątpienia motorem napędowym tego sukcesu okazała się pozycja, jaką zajmowałam u boku JP. Nie łudzę się, że wszystko potoczyłoby się tak szybko, gdybym nie pracowała u jednego z modowych ulubieńców.

Moim pierwszym oficjalnym stanowiskiem w JPL Maison była stażystka. Nieoficjalnym – ładnie nazwana „robolka”. W czasach, kiedy jeszcze studiowałam na FIT. Teraz, z dyplomem w kieszeni, awansowałam na asystentkę koordynatora do spraw projektu. A tak naprawdę robię wszystko, czego potrzebuje JP. Jednego dnia wybieram materiały, innego – organizuję pracę projektantów wzorów. Mogę szkicować, prasować, upinać. Współpracuję ze szwaczkami, przyszywam guziki, ozdabiam. Uczę się mody od podszewki, na każdym jej etapie. To najlepsza edukacja, jaką mogłam sobie wymarzyć, i to pod okiem geniusza.

Mój wzrok płynie w kierunku maszyny do szycia Singera stojącej w kącie sypialni. Prezent od MiMi. Widok rozmazuje się przez napływające do oczu łzy. Nie wiem, jak przeżywają żalobę inni ludzie, ale przepracowanie straty prababki zajmie mi całe życie. Nie jestem w stanie pomyśleć o niej bez bólu.

Tak wiele dostałam od MiMi. Nie chodzi o odziedziczony przeze mnie i Iris maleńki domek na trzęsawiskach – miejsce, gdzie spędziłam większość dzieciństwa. Ani nie o maszynę do szycia, choć pokazała mi na niej, jak tworzyć ścięgi tak delikatne, że aż niewidzialne. Ani nawet nie o czarną magię, co do której nie zawsze jestem pewna, czy ją całkowicie rozumiem i czy w nią w ogóle wierzę. To nie są największe dary, jakie otrzymałam od prababki.

„W przyszłym życiu zaistnięję jako duch – mawiała poważnie. – I Bóg będzie oczekiwał ode mnie mojej duszy, ale serce zostawię tobie, ma petite”.

Te słowa były niczym lodowaty palec przesuwający się po kręgosłupie. Nie mogłam wyobrazić sobie świata bez wskazówek MiMi, a teraz jest tak ciężko, jak wyobrażałam sobie, że będzie.

Nie umiem wyjaśnić tego Iris ani nikomu innemu. Oddaliby mnie do domu dla chorych psychicznie, ale dokładnie wiedziałam, kiedy MiMi opuściła świat i przeniosła się do wieczności. Tak właśnie mówiła o życiu. Według niej większość naszej egzystencji ma miejsce, zanim się urodzimy i po tym, jak umrzemy – nasz czas tu, na Ziemi, to tylko kropla w morzu. Ściany czasu opadają dla nas na tyle długo, żebyśmy mogli pojawić się na tym świecie, a potem go opuścić. A kiedy odchodzimy, zaczyna się wieczność.

Wiem, w którym momencie zaczęła się wieczność MiMi.

Spieszyłam się na zajęcia, wspinając po schodach metra na ulicę, kiedy poczułam nagłe ukłucie w piersi, jakby skalpel zrobił maleńkie nacięcie. A potem musiałam stanąć w miejscu. Tłum ludzi dojeżdżających rano do pracy przepychał się niecierpliwie. Ciepło, spokój i ból zagnieździły się pomiędzy moimi żebrami, zadomowiły w tkance serca.

I tak jak to się zdarzyło wiele razy, w sposób, jakiego nie potrafię wytłumaczyć, niebo przemówiło.

„Popatrz w górę”.

W piękny jesienny dzień podniosłam wzrok i zobaczyłam tęczowe halo. Zjawisko tak rzadkie, że wiele osób nie ma możliwości zaobserwowania go w ciągu całego swojego życia – łuki kolorów zacierają się, a słońce wydaje się dodawać do nich ognia przez chmury.

„Tęcza to most między niebem a ziemią”.

A ta była taka wyjątkowa.

– MiMi – wyszeptałam.

I kiedy zadzwoniła komórka, kiedy Iris odezwała się, wyrrywając mnie z mojego sanktuarium, wiedziałam już, że MiMi odeszła.

Wracam do terażniejszości, słysząc Yari z pokoju obok.

– Dziewczyno, pośpiesz się, potrzebuję gifa z NeNe Leakes do tej rozmowy!

Odpowiada jej niski, kobiecy głos.

Szuram bosymi stopami w drodze do salonu. Mieszkamy razem w Bushwick na czwartym piętrze kamienicy bez windy. To cudowny, czerwonobrazowy budynek, którego ostatnie piętro zajmujemy ja i Yari. Gwałtownie się zatrzymuję, kiedy pewien zapach atakuje moje zmysły.

Zapach palących się włosów.

– Hej, mami – mówi Yari, uśmiechając się do mnie przez chmurę dymu.

Matka Yari jest właścicielką salonu fryzjerskiego w Queens, gdzie można otrzymać jedną z najlepszych dominikańskich burz włosów w mieście. Yari dorabia sobie w ten sposób po godzinach, przyjmując klientki w naszym mieszkaniu, ale dotychczas nie korzystała z prostownicy leżącej niewinnie na stole. – Używasz... – Biorę głęboki oddech i próbuję jeszcze raz: – Nigdy nie widziałam, żebyś używała prostownicy.

– Prawda? – Yari podnosi urządzenie i przeciąga nim przez włosy klientki. – Zazwyczaj tylko suszarki, ale pani

diwa, która tu siedzi, zażyczyła sobie superprostych włosów, które długo wytrzymają. Przyniosła nawet własną prostownicę.

Wspomniana klientka uśmiecha się do mnie spod wodospadu dymiących włosów. Próbuję odwzajemnić uśmiech, ale usta nie chcą współpracować. Serce prawie się przebija przez żebra, boleśnie się tłukąc i skracając oddech. Dłonie i pachy są mokre od potu. Moje ciało nie chce udawać, nie chce brać udziału w tej maskaradzie. Pierwotny krzyk drapie ściany gardła, usiłując wyrwać się na wolność. Odwracam się w obawie, że nie dam rady powstrzymać go ani chwili dłużej. Biegnę. Słyszę wołanie Yari, jej głos jest pełen niepokoju i zdziwienia, ale nie mogę się zatrzymać. Nie mogę nic wyjaśnić. Przebiegam obok łóżka, wskakuję do szafy i zatrzaskuję drzwi, odcinając się od świata na zewnątrz, zostawiając po drugiej stronie dym i smród.

Garderoba jest przyzwoitych rozmiarów, biorąc pod uwagę metraż sypialni. Zapalam światło i patrzę na ściany szafy. Całą jej powierzchnię zajmuje szkic rozłożystego dębu: potężne gałęzie wyciągają się we wszystkich kierunkach, a liście kołyszą na wietrze. Przysuwam się do niego gwałtownie, po czym zwijam w małą kulkę wokół narysowanego ołówkiem pnia.

I czekam.

Czekam, aż serce zwolni.

Czekam, aż oddech się uspokoi.

Czekam, aż ryk krwi w uszach ucichnie.

Czekam, aż pokój przestanie wirować.

Nie mam pojęcia, jak długo tu tkwię. Wystarczająco długo, by Yari wsunęła głowę do środka i zapytała, czy wszystko ze mną w porządku.

– Tak – daję radę powiedzieć bez chrypienia. Podnoszę się i siadam z plecami opartymi o ścianę, o drzewo, które tam narysowałam. – Przepraszam. Zrobiło mi się niedobrze.

Przyjaciółka przez chwilę się nie odzywa. W spojrzeniu, którym mnie obrzuca, dostrzegam zwątpienie.

– Jesteś pewna, Lo? – pyta. – Wybiegłaś stamtąd, jak gdyby...

– Jak gdyby było mi niedobrze – podsumowuję za nią, zmuszając się do śmiechu. – Twoja klientka zapewne nie chciała mieć wymiocin na stopach.

– Ale...

– Jadłam dziś sushi. Może było nieświeże albo coś takiego.

– Miałśmy iść na ogony wołowe do tego lokalu na Flatbush – mówi niepewnie. – Masz ochotę się przyłączyć?

Żałuję, że nie mogę powiedzieć przyjaciółce prawdy, wyznać wszystkiego, ale nie wiedziałabym, od czego zacząć opowieść. Poza tym czuję, że ona wciąż nie ma końca.

– Idźcie, idźcie. Wciąż mnie trochę mdli. – Zmuszam się, żeby brzmieć normalnie. – Zresztą i tak powinnam zedytować podcast.

– Na pewno? Bo mogłabym...

– Ri, wszystko w porządku. – Chcę, żeby sobie poszła. – Zobaczymy się, kiedy wrócisz.

– Skoro tak mówisz. – Nadal nie wydaje się przekonana.

– Baw się dobrze.

Po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach, kiedy w myślach błagałam, żeby zostawiła mnie samą, słyszę odgłos kroków zabierających ją z powrotem do salonu. Na dźwięk zatraskiwanych drzwi wejściowych wypuszczam z siebie długi, uspokajający oddech. Przewracam się na plecy, splatam dłonie pod głową i koncentruję wzrok na drzewie. Im dłużej na nie patrzę, tym jestem spokojniejsza. Obserwuję je, aż moje ciało wycisza się, całkowicie nieruchomieje. Aż spokój panujący wokół zaczyna przypominać samotność. I

wtedy dzwonię do jedynej osoby, która wie, jak to wszystko się zaczęło, choć nigdy nie mówiłam jej, że wciąż trwa.

–Hej, Lo – odzywa się moja kuzynka Iris. – Co słychać?

Przez chwilę milczę, pozwalając znajomemu głosowi otulić mnie całą. Jest taki swojski. Rodzinny.

–Nie wiem, Bo – szepczę, skracając jej dziecięce przezwisko, Gumbo.

–Co się dzieje?

–Pamiętasz tamten dzień? – Ściszam głos jeszcze bardziej, kiedy wspominam ten sekret. – Dzień, kiedy to się wydarzyło.

Przez moment obawiam się, że będę musiała wszystko wyjaśnić, powiedzieć coś niezręcznego albo okropnego, żeby przywołać w jej pamięci to wspomnienie, od którego nie mogę uciec. Ale Iris wie.

–Tak – odpowiada cicho. – Pamiętam.

–Myślałam, że kontroluję całe to gównno, wiesz? – Z kącików moich oczu spływają łzy, jedna po drugiej, i parzą skórę policzków. – Ale to jest jak... Pamiętasz tę wielką dziurę w kuchni MiMi?

–Pewnie. Zaklejała ją bez przerwy. – Iris śmieje się krótko i chrapliwie.

–I nic nigdy nie pomagało. – Również odpowiadam śmiechem. – Za każdym razem, kiedy padało, woda przeciekała przez sufit w tym miejscu.

–Tak. – Kuzynka nagle poważnieje. – Przeciekas, Lo?

Przygryzam dolną wargę, aż boli, i jestem tym zachwycona. To ból, nad którym mam kontrolę. Mogę go włączyć. A potem wyłączyć. Jeśli ugryzę wystarczająco mocno, zobaczę ślady zębów. Wolę to niż ból, który rozlewa się po ciele, kiedy się go najmniej spodziewam. Niż cierpienie, którego nie da się zatrzymać. Nie mogę go zobaczyć. Nie umiem znaleźć. A przede wszystkim nie potrafię uleczyć.

–Może i tak. – Siadam i przyciskam plecy do ściany, do mojego drzewa, opierając łokcie na kolanach. – Ostatnio czuję się... Sama nie wiem. Pusta.

– W jaki sposób pusta?

–Cóż, wiesz, że nie należę do tych osób, które mają problemy z seksem – mówię z fałszywą beztroską.

–Jestem tego świadoma – odpowiada Iris. Po jej tonie poznaję, że uśmiecha się szeroko.

–Seks zawsze miał sprawiać, bym poczuła się dobrze, i to było całkowicie w porządku. Nie chciałam żadnych zobowiązań. Żadnych emocji. Żadnej... – Waham się przed wypowiedzeniem słowa, które czeka na języku. – Intymności. Nie chciałam tego. Nie potrzebowałam.

–A teraz?

–To nie wystarcza. – Potrząsam głową, zaszokowana słowami, które wypowiadam. – Już nie wystarcza i wydaje się pozbawione znaczenia. Ale nie mogę sobie pozwolić, by czuć coś innego. Wydaje mi się, że to niebezpieczne, aby naprawdę podzielić się częścią siebie z kimś innym. Popatrz na moją matkę.

Samo wspomnienie o niej sprawia, że znów chcę się zwinąć w kulkę pod drzewem narysowanym na ścianie szafy.

–Zobacz, jak straciła głowę dla złego mężczyzny – ciągnę dalej. – Robił z nią, co chciał. Spójrz na swoją mamę. Na to, jak bez przerwy wybierała nieodpowiednich facetów. Oddawała się im ze wszystkich złych powodów.

–Popatrz na mnie – mówi Iris. – Czy moje życie to kolejna opowieść ku przestrodze?

Milczę, chociaż w pewien sposób zgadzam się z tym, co powiedziała. Nie chcę zranić kuzynki, ale zanim poznała swojego męża Augusta, wybrała naprawdę źle i tamten mężczyzna ją skrzywdził. Uwięził ją, a kiedy od niego uciekała, niemal doszło do najgorszego.

–Wszyscy popełniamy błędy – odzywa się w końcu Iris.

– Tak nazwiesz to, co zrobiła moja matka? – rzucam ostro. – Czuję to, przeżywam wszystko z powodu jej „błędu”? Nie, dzięki wielkie.

– Więc co zamierzasz z tym zrobić?

– Zerwałam z kutasami.

Iris krztusi się po drugiej stronie słuchawki.

– Zobaczymy, jak długo to potrwa. Co z tym fotografem, którego przyprowadziłaś na bożonarodzeniowe przyjęcie?

– Chase’em? – Cmokam. – To tylko chłopak do pieprzenia.

Nie powiem jej, że płakałam ostatnim razem, kiedy Chase i ja uprawialiśmy seks. Nie zamierzam się cała odsłaniać.

– Nikogo nie spotkałaś? – dziwi się Iris. – Taka wspaniała dziewczyna jak ty, prowadząca fascynujące życie w Nowym Jorku. Na pewno jest jakiś facet. Fascynujące? W tej chwili ograniczam się do siedzenia w szafie, a w życiu za tymi drzwiami nie spotkałam wielu gości wartych mojego czasu. Mało który facet wytrzymałby z taką katastrofą, jaką aktualnie jestem. Poza...

– Jest pewien facet. Może – przyznaję niechętnie, nie chcąc zdradzić Iris, że to Kenan. Zachęcała mnie do wzięcia go pod uwagę od tamtego dnia w szpitalu.

– Ale podejrzewam, że mógłby być najgorszą opcją ze wszystkich, bo wydaje się zbyt dobry, żeby był prawdziwy. W takich przypadkach zazwyczaj to się sprawdza.

– Ale podoba ci się – mówi Iris. Znów wiem, że się uśmiecha.

– Tak, podoba mi się – przyznaję. – Ale mu nie ufam.

– Cóż, na zaufanie trzeba sobie zapracować. Jestem na to żywym dowodem. August nie spieszył się, powoli sprawiał, że mu zaufałam. Daj sobie trochę czasu, poobserwuj go, poznaj, a może okaże się to czymś poważnym.

–Może. Poprosił mnie, żebyśmy zachowali luz i poznali się lepiej przez lato.

–Cóż, możesz zdecydować, czy dasz mu szansę czy nie, ale... – Iris wciąga powietrze i szybko je wypuszcza. – Tak czy inaczej, musisz z kimś porozmawiać.

–Co? – Wyprostowuję się. – Nie muszę z nikim rozmawiać.

–Więc uważasz się za lepszą ode mnie?

–Co? Oczywiście, że nie, Bo.

–Czy to nie ty mówiłaś mi, że powinnam z kimś porozmawiać, kiedy walczyłam ze swoją przeszłością?

Cholera, to prawda. Dawanie rad jest dużo łatwiejsze niż postępowanie według nich.

–Pomyślę o tym.

–A co z Panem Zbyt Dobrym, By Był Prawdziwy? – pyta Iris lżejszym tonem. – Też o nim pomyślisz?

Uśmiecham się szeroko i surowo upominam serce, które gubi rytm na myśl o Kenanie Rossie.

–Zdecydowanie nie, jeśli będę miała cokolwiek do powiedzenia na ten temat.

6 - KENAN

– Stajesz się miękki, Gład.

Nikt w NBA nie byłby w stanie ująć cało po takim tekście, ale fakt, że moja siostra gra w WNBA, zmienia postać rzeczy.

– Tak uważasz? – Poprawiam słuchawkę, zdejmując przepocone ubrania. – Jestem na nogach od czwartej trzydzieści i trenowałem na siłowni ostatnie dwie godziny. A ty?

Zachrypnięte od snu parsknięcie Kenyi dociera do mnie z drugiego końca linii. Jak znam siostrę, to właśnie się śmieje, zanurzona w głębinach koldry.

– Cholera – mówi. – Wiesz dobrze, że nadal leżę w łóżku, ale zarobiłam trzydzieści punktów zeszłego wieczoru, więc powinnam być usprawiedliwiona.

– Widziałem wycinki twoich najlepszych akcji na ESPN. – Opieram się o blat, marmur jest chłodny w zetknięciu z moją nagą skórą. – Nieźle jak na dziewczynę.

Tylko mi może ująć na sucho taki komentarz. Ktokolwiek inny leżałby już płasko na ziemi. Kenya jest jedną z najbardziej obiecujących sportswomenek w WNBA i poradziłaby sobie z większością gości, przeciwko którym gram.

– Ty się z tego śmiejesz, Gład – dobry humor Kenyi nieco słabnie – ale moja wypłata pokazuje, że ludzie wciąż wierzą w ten syf.

– Wiem, Ken. Chciałbym móc zrobić więcej.

– Nie przestawaj się wypowiadać. Ty i inni liderzy w Stowarzyszeniu Graczy nagłaśniający ten temat to naprawdę dużo. Ludzie muszą wiedzieć, że zasługujemy na więcej pieniędzy i że nas w tej kwestii popieracie.

–To zajmie trochę czasu – informuję ją, uruchamiając apkę, która włącza lodową kąpiel. – Będziemy poruszać się naprzód, ale przed nami długa droga.

–Nasza najlepsza zawodniczka z losowania dostaje pięćdziesiąt tysięcy rocznie, podczas gdy wasz najlepszy zawodnik zarabia sześć milionów – dodaje Kenya ze zrozumiałą ostrością w głosie. – Tak, przed nami daleka droga. Wiem, że nie przynosimy takich samych zysków, ale nie jesteśmy nawet wynagradzane równomiernie do tego, co generujemy.

Przechodzę na tył mojej przestronnej, chociaż tylko tymczasowej łazienki i z dobrze mi znanym strachem przyglądam się wannie.

–Cholera, to nigdy nie stanie się prostsze – mamroczę, opuszczając się w lodowatą wodę.

–Wymrażasz się? – zgaduje siostra. Po jej głosie rozpoznaję, że musiała się skrzywić.

–Tak, mam wannę do lodu, skoro spędzę tutaj całe lato.

Zalety krioterapii, jak chociażby mniejsze zmęczenie, szybsza regeneracja mięśni, lepsze wyniki przeważają nad tym okropnym uczuciem zanurzenia ciała w mroźnej wodzie.

–Co jesz? – pyta Kenya. – Wiem, że nie ciągnąłeś za sobą kucharza na Wschodnie Wybrzeże.

–Odmówił opuszczenia Kalifornii. – Oddycham lżej, kiedy ciało przyzwyczaja się do zimna. – Ale polecił mi kogoś tutaj na miejscu, kto dostarcza mi posiłki, żeby utrzymać mnie w idealnym stanie. Nie mogę pokazać się na obozie treningowym z brzuszkiem.

–Brzuskiem. – Kenya śmieje się od serca tak mocno, że i ja zaczynam się śmiać. – Nie miałeś brzuszka przez ani jeden dzień swojego życia.

–I nie planuję.

–Biorąc pod uwagę, jak żyjesz, mógłbyś grać aż do pięćdziesiątki.

–Boże, proszę, nie.

–Nie jesteś gotowy, żeby zrezygnować, co?

Większość ludzi oczekuje, że z moimi warunkami będę grał przez kolejne cztery lata albo i dłużej. Nie byłbym tego taki pewien.

–To nie ciało jest zmęczone. Może to umysł. Sam nie wiem, Ken. Siedzę w tym już naprawdę długo. Chcę porobić coś innego i mieć więcej czasu dla Simone.

–Jak się miewa moja siostrzenica? Wciąż rozpuszczona jak dziadowski bicz?

–Nie jest rozpuszczona.

Kenya pozwala, by cisza przemówiła za nią.

–No dobrze – przyznaję ze śmiechem. – Może jest trochę rozpieszczona, ale to dobre dziecko.

–Nadal zero zainteresowania koszykówką? – W głosie Keni słychać rozpacz. Nawet w college’u wciąż myślałem, że pewnego dnia będę prawnikiem, ale siostra zawsze wiedziała, że zostanie koszykarką. Ma też wielkie nadzieje co do Simone.

–Trwa przy balecie.

–Hej, baleriny to też sportsmenki! Pogodzę się z tym.

Zanurzam się głębiej w lodowatej wodzie, pozwalając jej dotrzeć do wszystkich miejsc, które bolałyby mnie po intensywnym treningu, gdybym nie zażył tej kąpieli.

–Jej nowa szkoła ma świetny program, a ona wydaje się zaangażowana.

–A co z Bridget? – pyta Kenya z wystudiowanym spokojem.

–Jest... – Wzdycham, myśląc o sytuacji z ekipą telewizyjną podczas naszej rodzinnej sesji terapeutycznej. – Jest sobą.

–I to wszystko, co muszę wiedzieć na ten temat.

– Tak, mniej więcej. Walczę, żeby moja córka nie miała nic wspólnego z tym reality show. Nie chcę, żeby zachwyciła się sławą, a właściwie tym, co uważa za sławę. Tu nie chodzi o zdobycie większej liczby obserwatorów na Instagramie. Raczej o to, że najgorszy dzień twojego życia zostanie pokazany na antenie i zobaczy go cały kraj.

– Myślę, że Simone to rozumie – zapewnia Kenya. – Widziała, przez co przeszliście.

– Na tym polega problem, Ken. Ona to widziała. Wie, jak mrocznie może się zrobić. Takie jest jej życie w tym wieku. Nie mogę znieść tego, że nasza głupota ją dotknęła.

– Chyba masz na myśli głupotę Bridget. Wciąż żałuję, że nie pozwoliłeś mi porysować jej samochodu.

– Cóż, ja zapłaciłem za ten samochód i koszt naprawy pokryłyby alimenty, które dostaje ode mnie co miesiąc – odpowiadam kwaśno. – Więc żadna z tego wygrana.

– Cały czas próbuje dobrać ci się do majtek? – dokucza mi siostra.

– Od dawna powinna mieć świadomość, że to się nigdy więcej nie powtórzy, ale wciąż naciska. Niestety Simone wbiła sobie do głowy, że może się pogodzimy.

– Poważnie? – pyta Kenya z niedowierzaniem. – Nawet wiedząc o zdradzie?

– Według terapeutki to naturalna reakcja u dziecka, nawet w okolicznościach, w których występowała jawna niewierność. W tym okresie życia Simone widzi nasze małżeństwo i związek przez pryzmat siebie samej. Nie myśli o tym, co ma sens albo co jest dobre dla nas, ale co wydaje się najlepsze dla niej samej. W jej mniemaniu to oznacza, że powinniśmy być razem.

– Rozumiem, będzie nalegać tak długo, dopóki nie zmięknie i nie dasz Bridget jeszcze jednej szansy.

– Żartujesz? – Mój grymas niezadowolenia i zgrzytanie zębami nie mają nic wspólnego z lodowatą wodą, w której

jestem zanurzony. – Przecież znasz mnie lepiej.

– Skoro tak twierdzisz... Na twoim miejscu nigdy więcej nie zaufałam tej suce.

– Nawet nie mam zamiaru – oznajmiam stanowczo.

– Tak, ale czasami mężczyźni myślą fiutami. Szczerze mówiąc, przez większość czasu.

– Bridget nie podoba mi się już ani trochę. – Biorę długi łyk ze stojącej obok butelki z wodą. – Zobaczyłem brzydotę pod tymi blond włosami i wielkimi cyckami.

– Ale kogoś musisz pieprzyć, nie?

Niemal się zachłystuję wodą spływającą przez gardło. Jestem otoczony przez kobiety martwiące się o moje życie seksualne.

– Nie będziemy o tym rozmawiać, Ken.

– Mogłabym ci kogoś znaleźć.

Przeznaczenie już wprowadziło piękną, pełną ognia kobietę.

– Nieźle radzę sobie sam – cedzę przez zęby, wynurzając się z lodowej kąpieli, żeby wziąć prysznic i zacząć dzień. – Ale dzięki za troskę.

– Serio? Kto to?

– Nikt, kogo znasz. – Nie będę próbował ukrywać tego przed siostrą. Nawet gdybym jej nie powiedział, odkryłaby prawdę na własną rękę.

– Ładna?

– Jak cholera. – Śmieję się bez śladu zażenowania.

– Też jest czarna?

– A co to ma wspólnego z czymkolwiek? – Krzywię się, zirytowany pytaniem, na które w tym czy innym kształcie musiałem odpowiadać wiele razy, od kiedy zacząłem się spotykać, a wreszcie ożeniłem z Bridget. – Nigdy ci przecież nie przeszkadzało, że Bridget jest biała.

–Nie, przeszkadzało mi, że jest dziewczyną, która zdradziła
mojego brata.

Nie powinienem się z tym kłócić, a jednak to właśnie
robię.

–Hej, wyluzuj. Ona wciąż jest matką Simone. Nigdy bym
nie chciał, żeby moja córka usłyszała mnie lub kogokolwiek z
rodziny mówiących tak o jej mamie. –Dobrze, nie powiem
tego. Tak długo, jak będziesz wiedział, że tak właśnie
uważam.

–Zakodowane. – Włączam prysznic. – A co z tobą?
Spotykasz się z kimś?

–Być może mam pewne nowiny. Możliwe, że niedługo
kogoś poznasz.

Milknę, a szeroki uśmiech rozlewa mi się po twarzy.
Pragnę szczęścia siostry bardziej niż własnego.

–I o to chodzi. Przyjeżdżasz niebawem do Nowego
Jorku?

–Mamy tam mecz za kilka tygodni. Zobaczymy, jak
rozwinie się sytuacja – odpowiada Kenya wymijająco. – Ach,
prawie zapomniałam. Rozmawiałeś z mamą?

Poczucie winy przekłupa mi wnętrzności. Nie
rozmawiałem z nią tyle, ile powinienem od czasu, kiedy zmarł
ojciec.

–Odezwę do niej – obiecuję siostrze, wzdychając ciężko.
– Nie brzmiała zbyt dobrze ostatnim razem.

–Też odniosłam takie wrażenie – mówi Kenya, a jej głos
jest nietypowo markotny. – Byli małżeństwem przez
czterdzieści lat. Większość jej życia minęła z tatą i łączyła ich
ta niesamowita miłość, taka na zawsze.

–Tak, gdybym nie widział tego małżeństwa na własne
oczy, nie uwierzyłbym, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

–Zadzwońmy oboje w tym tygodniu.

–Zrobię coś lepszego – oznajmiam. – Muszę jechać do Filadelfii i sprawdzić, jak się ma Wycieniowany, męski zakład fryzjerski, w który zainwestowałem. Po drodze wpadnę do mamy.

–Weź ze sobą Simone. Mama już dość dawno nie widziała wnuczki, a na pewno bardzo by tego chciała.

–Tylko żeby znowu nie zaczęła gadki na temat włosów Simone – jęczę.

–Cóż, Simone powinna coś z nimi zrobić, a Bridget nie ma najmniejszego pojęcia, jak jej w tym pomóc.

–Daj spokój Simone. Uczy się tego.

–Proponowałam jej pomoc. Wielokrotnie. Nie chciała mnie w ogóle słuchać.

–Tak, ale ty włosy po prostu kupujesz. – Śmieję się, bo siostra nosi doczepiane włosy przez cały rok.

–Co ty tam wiesz – odpowiada mi śmiechem. – To jest problem, człowieku, zwłaszcza podczas sezonu. Mogłabym związać porządnie loki Simone, gdyby mi pozwoliła. Czy Lucius wciąż zajmuje się Wycieniowanym?

–Tak. Zastanawiam się nad zaproponowaniem mu otwarcia kolejnego salonu tutaj, w Nowym Jorku. Może na Brooklynie?

–Nie muszę pytać, co będziesz robił, kiedy wreszcie przejdziesz na emeryturę. Już prowadzisz zbyt wiele biznesów, żebym była w stanie je zapamiętać. –Też mam z tym kłopot. Dlatego płacę komuś, by się o to troszczył.

–Cóż, dzięki za przypomnienie swojej małej siostrzyczce, gdzie jest jej miejsce, bo oczywiście ona nie zostanie milionerką, grając w WNBA. –Przestań. Po prostu zapoznaj mnie ze swoim potencjalnym obiektem zainteresowania.

–Hej, pokażę ci swój, jeśli ty pokażesz mi twój.

Myśl o Lotus będącej moją, istniejącej w moim życiu,
leżącej w moim łóżku sprawia, że twardnieje mi kutas.

Wracam do lodowatej kąpieli.

7 - LOTUS

W szyciu jest coś uspokajającego. Szum maszyny. Rytm. Patrzenie, jak pod twoimi palcami kreacja nabiera życia i kształtu. Zawsze mnie to koło, jak niewiele innych rzeczy. Byłam dziką, wściekłą i skrzywdzoną dwunastolatką, kiedy trafiłam pod opiekę MiMi. Nie wiedziała, jak zorganizować mi czas, jak skierować tę brutalną burzę wirującą w moim wnętrzu na coś konkretnego, więc próbowała wszystkiego. Pewne rzeczy się sprawdziły, inne nie. Ale kiedy pierwszy raz usiadłam przed jej singerem, życie odzyskało sens.

– Już skończyłaś? – pyta Yari, stając w progu.

Lubię szyć sama. Daje mi to czas na myślenie. Za drzwiami, na tym piętrze, miesza się tuzin języków, którymi posługują się szwaczki, słowa fruwać nad głową, rozpraszają uwagę. A plotki trwają nieustannie. Z przyjemnością skupiam się na tym, dokąd zabiorą mnie myśli. Szycie to medytacja, a nie panujący wokół chaos.

– Tak. – Podnoszę moje dzieło, żeby Yari mogła się mu przyjrzeć. – Musiałam spruć cały szew i zacząć od początku.

– Wygląda dobrze. – Bierze sukienkę i składa sobie na ramieniu. – Wezmę ją do szwaczki, żeby mogła poprzyszywać guziki. W międzyczasie JP chce cię widzieć w swoim biurze.

– Mówił, o co chodzi? – Wstaję i rozciągam zastale mięśnie.

– Nie.

Razem opuszczamy pomieszczenie na zapleczu, ona idzie do pracowni, a ja po schodach na górę, do biura JP. Drzwi są otwarte, więc pukam we framugę. JP zerka do góry z podłogi, na której klęczy przed kobietą mierzącą ponad metr osiemdziesiąt.

– O, dobrze – mówi z ustami pełnymi szpilek. – Jesteś.

Podchodzę i wyciągam rękę. Wypuszcza szpilki spomiędzy warg wprost na moją dłoń.

–Miałem cię o coś wczoraj zapytać. – Wciąż na kolanach, przesuwa się do boku kobiety, by upiąć cyklamenowy materiał w formę sukienki na wrześnieowy pokaz. Przechodzę wraz z nim, podając mu szpilkę, zanim zdąży o nią poprosić. Dobrze nam się razem pracuje, odcytujemy swoje myśli.

–Wczoraj? – Marszczę brwi, bo JP jest znany ze swojego notorycznego robienia wszystkiego na ostatnią chwilę. – Czego potrzebujesz?

–Twojego oka. Wyczucia stylu. I esencji. – Trzepocze rękami, kiedy prawi mi te gówniane komplementy. – Żebyś poszła ze mną dziś na sesję.

–Jasne. – Kiwam głową i podaję mu kolejną szpilkę. – Nie wiedziałam, że jakąś mamy zaplanowaną.

–To coś zrobionego na ostatnią chwilę.

„No jasne”.

–Och?

–Tak, Kenan wyjeżdża z miasta w przyszłym tygodniu, więc poprosiłem Chase’a, żeby sfotografował go jednak dzisiaj.

Na wzmiankę o Kenanie tracę koncentrację i kłuję się szpilką w palec.

–Wiesz co – mówię, ssąc bolący palec. – Może powinnam zostać tutaj. Dziś czekamy na dostawę jedwabiu i chciałam być w atelier, kiedy dotrze. Gdyby coś się z nią stało, cały nasz plan produkcji mógłby się zawalić.

–Każdy może podpisać odbiór paczki – odpowiada lekceważąco. – Jesteś jedyną osobą, którą Kenan chce zobaczyć.

Staję jak wryta, wpatrując się z niedowierzaniem w mojego szefa, swata z piekła rodem.

–Czy on poprosił, żebym przyszła, albo coś w tym rodzaju?

–Nie w tak wielu słowach.

–A w ilu?

–Chodzi o to, że facet zgodził się na całą kampanię w zamian za okazję, żeby cię pocałować – mówi JP, posyłając mi spojrzenie znad materiału, który układa i upina na biodrze modelki. – Byłbym głupcem, gdybym nie trzymał cię blisko.

–Masz na myśli „nie wykorzystywał mnie”?

–Nie patrz na to w ten sposób, Lo. – Nadal klęcząc, przygląda mi się z przekorą. – Albo patrz. Tak czy inaczej, idziesz ze mną.

Poprawia ostatnie zagięcie na sukni i lekko klepie modelkę po tyłku.

–Idź, chérie, i poproś Yari, żeby cię sfotografowała, zanim się rozbierzesz.

Kobieta obraca się na bosych stopach i wdzięcznie płynie do drzwi biura.

–I uważaj na szpilki! – woła za nią JP. – A sukienkę zdejmuj bardzo ostrożnie. Są warte twojej wagi w złocie.

Chwyta swoją torbę.

–Gotowa?

–Teraz? – Patrzę na dżinsowe szorty, koszulkę bez rękawów Spelmana i nisko wycięte buty Nike Air Force 1. Włosy związałam dziś w dwa warkocze. Żadnego makijażu. W normalnej sytuacji nie miałabym żadnego problemu, żeby iść w takim stanie na sesję. Sesje to ciężka praca i mój wygląd to zazwyczaj ostatnie, co mnie wtedy obchodzi, ale on tam będzie.

–Maintenant – potwierdza JP, już zmierzając ku schodom. – Lotus, gdzie jesteś? Powinnaś być wiatrem wiejącym w moje żagle. A te są puste i samotne.

Przewracam oczami i mamroczę:

–Pieprz się.

–Co mówiłaś, ma petite? – odkrzykuje porozumiewawczym i pobłażliwym tonem.

–Powiedziałam, że tylko wezmę torebkę, nie martw się – odpowiadam głośniej.

Kiedy jedziemy do loftu Chelsea, gdzie będziemy mieć sesję, ledwo słucham JP nadającego z tylnego siedzenia samochodu o zegarkach i prototypach. Głównie walczę z emocjami. Denerwuję się, owszem, ale tu chodzi o coś więcej.

Krąg prawdy i zaufania.

Liczba członków: jeden.

Członek: ja.

Jestem podekscytowana tym, że zobaczę Kenana. Od przyjęcia na jachcie minął już ponad tydzień. Jeśli chciałby się ze mną skontaktować, mógł to zrobić. Przez biuro albo nawet samego JP. Cholera, nawet przez Iris, gdyby bardzo mu zależało. Ale nie zrobił. W zamyśleniu bawię się postrzępionymi brzegami szortów. Może stracił zainteresowanie zwykłą przyjaźnią na lato. Może jednak potrzebuje seksu, a cała ta „przyjaźń” nie da mu satysfakcji. Na ironię zakrawa fakt, że czuję się zawiedziona. Przecież sama nalegałam, by zostawił mnie w spokoju.

–Chaos! – oznajmia JP, kiedy wchodzimy na plan. – Widzisz, co się dzieje, kiedy nas tu nie ma, Lotus?

Tak naprawdę jest stosunkowo spokojnie, po prostu JP nienawidzi ciszy. Kiedyś powiedział, że w zbyt spokojnych warunkach nie potrafi się skupić. Jestem pewna, że istnieje na to lekarstwo, ale JP nie takie tabletki bierze.

Chase patrzy znad aparatu, który właśnie ustawia, i podchodzi do nas. Przyjmuje od JP pocałunki w powietrze, po czym przyciąga mnie blisko za biodra. –Tęsknię za tobą – szepcze mi do ucha. – Przyjdź dziś w nocy, chętnie wyliżę ci cipkę.

Odpycham się dłońmi od jego piersi, żeby wytworzyć przestrzeń między nami.

–Już ci powiedziałam, że odpowiedź brzmi „nie” – mówię na tyle cicho, żeby słyszał to tylko on. – Przyjaciele albo nic innego, i jeśli jeszcze raz mnie tak złapiesz, to złamię ci rękę.

–Nie bądź suką – ripostuje Chase z irytującym uśmiechem. – Nie chcesz się ze mną poróżnić.

Ciemność, którą nauczyłam się ujarzmiać, kiedy dojrzewiałam, wzbiera i staje we mnie dęba. Kiedyś zapytałam MiMi, czy voodoo jest złe, czy my takie jesteśmy. Odparła, że nie. Po prostu istniejemy.

„Nawet nie rozumiesz mocy, którą zostałam obdarzona – powiedziała. – Nie wykorzystuj jej w złości. Delikatność to moc trzymana pod kontrolą”.

–Nie, Chase – odpowiadam po chwili. Musiałam uspokoić swoje najgorsze instynkty. – To ty nie powinienesz chcieć poróżnić się ze mną.

–Bo co? Może rzucisz klątwę, Lo? – pyta złośliwie.

Kiedyś w moim mieszkaniu Chase natknął się na część ziół i mikstur, które otrzymałam od MiMi, kiedy jechałam do college’u. Nie praktykuję voodoo, tak jak robiła to prababka. Ona poświęciła życie ludziom potrzebującym jej pomocy. Ale mimo braku praktyki nigdy nie zapomniałam tego, czego MiMi nauczyła mnie o magii i świecie. To może nie być moja ścieżka, ale pochodzę z długiej linii kobiet, które podążały nią z powodzeniem. Znam swoją własną moc, więc wkładam sporo wysiłku w to, żeby nie spuścić jej ze smyczy i poszczuć nią Chase’a, kiedy jest takim dupkiem.

–Lepiej byś zrobił, gdybyś nie żartował z rzeczy, których nie rozumiesz – odpowiadam cicho, lecz wyraźnie. W moim głosie dźwięczy ostrzeżenie.

Obawa przemyka po przystojnej twarzy Chase’a.

„Dobrze”.

–Przepraszam. – Jabłko Adama podskakuje mu, gdy z trudem przełyka ślinę. – Po prostu nie byłeś dla mnie tylko łatwym numerkiem.

–Czymkolwiek dla siebie byliśmy – mówię, sprawiając, by mój ton stał się odrobinę delikatniejszy – teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Poprawia swój koczek, a jego typowy, arogancki uśmiešek wraca na miejsce, choć odrobinę drży.

–Musisz przyznać, że seks był niesamowity.

Troszkę za dużo sobie przypisuje, bo miewałam lepszy, ale sytuacja między nami jest już wystarczająco napięta.

–Było dobrze – przyznaję z lekkim uśmiechem. – Jednak nasza przyjaźń wydaje się jeszcze lepsza, więc zostańmy przy niej.

–Jeśli zmienisz zdanie... – Obejmuje moją twarz dłonią i kciukiem przesuwając po policzku.

–Nie zmienię. – Robię krok do tyłu, uciekając przed jego dotykiem. – Chodźmy się upewnić, czy JP nie zmarnuje twojej sesji.

Przygląda mi się przez kilka sekund, po czym pozwala sobie na szczery uśmiech. Uśmiech wyluzowanego chłopaka, którego poznałam, kiedy zaczynałam w JPL, zanim seks skomplikował sytuację między nami. Chase pochodzi z bogatej rodziny, która spełniała każdą jego zachciankę. Fakt, że poświęcił się czemuś na tyle długo, by zostać świetnym fotografem, to istny cud. Ten chłopak nie jest zły, tylko rozpieszczony i przekonany, że zasługuje na specjalne traktowanie.

I cholernie gra mi na nerwach.

–Masz rację – mówi wreszcie. – JP puszczone na sesję bez kontroli może być niebezpieczny.

JP rozmawia przez telefon, krzycząc i gestykułując. Jego naznaczony ciężkim akcentem angielski grzmi w industrialnej

przestrzeni pełnej krokwi, okien od podłogi po sufit i wypolerowanych betonowych podłóg.

– Co się stało? – szepczę do niego.

– Dostawa jedwabiu! – wybucha, a irytacja łączy jego cienkie brwi w jedną linię. – Została niewłaściwie ułożona.

Zaciskam usta, żeby nie wyrwało się z nich: „A nie mówiłam”, ale zbyt dobrze mnie zna.

– Nie waż się tego powiedzieć. – Jego pulchne palce przeczesują włosy. – Zajmę się tym. A ty idź go poszukać.

Nie muszę pytać, kim jest on. Znam swoją rolę w tej sytuacji. Jestem marchewką, którą JP chce wymachiwać przed gigantycznym królikiem z przedramionami, które sprzedają tysiąc zegarków. Francuski skrzek wciąż dzwoni mi w uszach. Ruszam, by sprawdzić, gdzie podziewa się Kenan, a moje serce podskakuje na myśl o zobaczeniu go znowu.

Kiedy wychodzę zza zakrętu, Kenan stoi zwrócony plecami do mnie, otoczony trzema stojakami z męską odzieżą. Góruje nad Amandą, ta zaś wpatruje się w niego łakomym wzrokiem. Przez chwilę obserwuję ich z dystansu, ciekawa, o czym rozmawiają.

– Moglibyśmy wypróbować ten – mówi Amanda, podając mu pasek z pobliskiego stojaka. Kiedy Kenan jest zajęty przeciąganiem go przez szlufki swoich eleganckich spodni, ręka Amandy nagle znika.

– Hej. – Jedną z dużych dłoni wciąż trzyma na pasku, ale drugą sięga pomiędzy nich. W jego głębokim głosie pobrzmiwa echo nagany. – Nie rób tego.

Zapada pełna napięcia cisza. Chociaż nie widzę jego twarzy, dostrzegam, że szerokie ramiona zeszywniały, a cała sylwetka się naprężyła.

– Gdybym to ja dotknął cię w ten sposób – słowa Kenana są ostre i surowe – pozwalałabyś mnie, prawda?

– Myślałam...

–To oczywiste, co myślałaś, i rozumiem. Ale mówię „nie”.

–Czy nie... Czy ty... – Amanda wydaje się zupełnie zdezorientowana, na jej ładnej twarzy maluje się zmieszanie.

–Nie jestem zainteresowany. Jeszcze raz dotknij mojego kutasa, a nie będę już taki miły w tym względzie.

Przesuwam się za róg, znikając z ich pola widzenia, i opieram się plecami o ścianę, walcząc z uśmiechem. Niewielu mężczyzn w jego sytuacji dałoby Amandzie kosza. Powiedział, że wygląda jak jego była żona. Może dlatego dał sobie spokój. Nie wiem. Ale gdybym trafiła na scenę, w której Kenan akceptuje propozycję Amandy, z pewnością nie uśmiechałabym się teraz.

Zaczynam gwizdać Finesse Bruna Marsa, żeby zasygnalizować swoje nadejście. Mam nadzieję, że to da Amandzie chwilę na pozbieranie szczęki z podłogi. Kiedy znów wychodzę zza rogu, Amanda stoi do mnie tyłem i przerzuca koszule na wieszaku. Kenan zerka znad jej ramienia.

Uśmiech przełamuje gniewny wyraz jego twarzy, a także kradnie mi oddech z płuc. Chodzi nie tylko o cudowny kontrast pomiędzy białymi zębami a ciemną skórą, ale o sposób, w jaki ten mężczyzna na mnie patrzy. Jest bezgranicznie zadowolony, jak gdyby nie mógł się doczekać spotkania ze mną tak bardzo, jak ja miałam ochotę zobaczyć jego.

–Cześć – mówi. – Miałem nadzieję, że tu będziesz.

Amanda odwraca się, obserwuje nas z zaciśniętymi ustami i pełnym niechęci wzrokiem. Jej duma została urażona, ale mam to gdzieś. To, co zrobiła, było bardzo niestosowne, pomijając fakt, że inni mężczyźni na miejscu Kenana żywo reagowali na jej awanse.

–JP przyciągnął mnie tutaj ze studia. – Wsuwam dłonie w płytkie kieszenie dżinsowych szortów, nagle niezwykle świadoma tego, że wyglądam dość obskurnie.

– Cieszę się. – Podchodzi bliżej i muszę zadrzeć głowę do góry, by wciąż być w stanie patrzeć mu w oczy.

– Hej – wtrąca się dobitnie Amanda. – Właśnie kończymy pierwszy zestaw, Lotus. Co sądzisz?

Przyglądam się uważnie szarej jedwabnej koszuli i ciemnym spodniom, które opinają się na masywnych, długich nogach Kenana. Jest tak pięknie zbudowany, że robiłby wrażenie właściwie we wszystkim, jednak koszula nie wygląda za dobrze.

– Nie jestem pewna co do tej koszuli. – Przeglądam wieszaki, żeby sprawdzić, czy znajdę cokolwiek, co bardziej by mi odpowiadało.

– Moim zdaniem jest okropna – odzywa się Kenan.

Patrzę w górę i przewracam oczami, ale nie mogę powstrzymać uśmiešku. Podchodzę do następnego stojaka i przerzucam kilka kolejnych ubrań.

– To ja jestem stylistką na planie, Lotus – oznajmia Amanda. – Wiem, co będzie wyglądało najlepiej w takim oświetleniu i jak potem przełoży się na wydruki. – Dobrze. – Nie odwracam wzroku od stojaka przede mną. – Pójdź powiedzieć JP, że nie chciałaś mojej pomocy.

Wszyscy wiedzą, że JP szanuje moje zdanie. Gdyby był nauczycielem, ja byłabym jego ulubioną uczennicą.

Amanda prychnęła i przechodzi obok mnie.

– Cóż, powodzenia – mówi ostro. – Spotkamy się na miejscu. Zobaczmy, jak poradzisz sobie sama.

– Z pewnością wszystko będzie dobrze – odpowiadam z roztargnieniem, zdejmując z wieszaka miętową koszulę. – Co o niej sądzisz? – Kieruję to pytanie do Kenana, ponieważ Amanda najwyraźniej uciekła i zostawiła swoje zabawki.

Kenan podchodzi bliżej i opiera się o ścianę, wpatrując się w mój profil.

– Uważam, że jest piękna. – Śmieje się, kiedy posyłam mu krzywe spojrzenie. – Oczywiście mam na myśli koszulę.

Z głośników w pokoju, gdzie odbywa się sesja, zaczyna dudnić Panda Designera.

– Czy to do sesji?

– Tak, fotograf włącza muzykę, żeby model poczuł się swobodniej – odpowiadam, odkładając koszulę na bok. – Bardziej zrelaksowany, dzięki czemu uda się nam złapać lepsze ujęcia.

– To nie brzmi jak muzyka, która mogłaby mnie zrelaksować. – Odrazą wykrzywia jego przystojną twarz. – I wątpię, żeby udało się złapać lepsze ujęcia, kiedy cały czas będę przewracał oczami.

– Nie podoba ci się ta piosenka?

– Nie wiem, czy użycie słowa „piosenka”, żeby opisać to coś, nie jest zbyt lekkomyślne. Co on właściwie mówi?

– Panda – odpowiadam natychmiast.

– I co jeszcze? – pyta Kenan. – Bełkot, bełkot, bełkot.

– O mój Boże! – Śmieję się. – Brzmisz jak czyjś dziadek!

Nieruchomieje i apodyktycznie podnosi brew.

– A ty brzmisz jak mileniał.

– Ja jestem mileniałem – wypalam, świetnie się bawiąc.
– A ty nie?

– Uch... Ledwo. Formalnie rzecz biorąc, tak, ale moja mama nazywa mnie starą duszą. Czuję się starszy, niż naprawdę jestem. – Przekrzywia głowę i przygląda mi się przez zasłonę długich, gęstych rzęs. – Jak myślisz, ile mam lat?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Dwadzieścia osiem? Dwadzieścia dziewięć? Trochę starszy niż August?

Kiwa głową, oceniając mnie. Wiem, że bez makijażu i z włosami związanymi w warkocze wyglądam na piętnaście.

–A ile ty masz lat? – pyta.

–Dwadzieścia pięć.

–Cholera. – Wsuwa ręce w kieszenie i marszczy brwi, przygryzając kącik ust. – Ja mam trzydzieści sześć.

–Och.

–Tak, och – mówi. – Jedenaście lat.

–Czy to naprawdę ma jakiekolwiek znaczenie? – Uśmiecham się szeroko i gryzę paznokieć kciuka. – Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Po kilku chwilach rozluźnia się i odpowiada mi takim samym wyrazem twarzy.

–Masz rację – przyznaje. – A przyjaciele nie pozwalają przyjaciółom słuchać takiej gównianej muzyki.

–No to się zaczyna. – Kładę ręce na biodrach i odchylam głowę. – Dalej, strzelaj listą swoich starych, ale jarych.

–Ty mała... – parska ze śmiechem. – Ten bełkot to nie jest muzyka, Lotus.

–Ależ oczywiście, że mumble rap jest muzyką. – Bronię go bardziej z zasady niż dlatego, że przepadam za tym gatunkiem rapu. Po prostu przyjemność sprawia mi dobra dyskusja. – To nowo powstały podgatunek.

–Przeczytałaś to w magazynie Vibe?

–A kogo uważasz za dobrego, jeśli chodzi o rap?

–Dorastałem podczas renesansu hip hopu. Wybór jest olbrzymi. Biggie i Pac to pewniki, więc nie ma co nawet zaczynać o nich mówić. Nas, Jay-Z, Rakim. Znalazłbym nawet słowa uznania dla raperów wśród milenialsów.

–Masz na myśli moje pokolenie – nabijam się.

–Bardzo cię to bawi. Jasne. Z twojego pokolenia Kendrick, Lil Wayne, Drake...

–Tylko nie mów o Kanyem – przerywam mu. – On zapomniał, kim tak naprawdę jest.

– Widziałem to na Twitterze.

– Twitter? – Drapię się po brodzie. – Hmm. Wydaje mi się, że pamiętam Twittera. Mały niebieski ptaszek?

– A więc zakładam, że korzystasz wyłącznie z Instagrama? Tysiące ludzi, którzy nie mają pojęcia, kim jesteś, obserwują twoje idealnie wyfiltrowane życie? Małe ptaszki ze Snapchata latają ci wokół głowy i te sprawy?

– Och, naprawdę jesteś stary – mówię ze współczuciem. – A do tego cyniczny, chociaż wiesz, że Twitter naprawdę powrócił w chwałę.

– Nie każ mi zaczynać tyrady o mediach społecznościowych.

– Zostawmy to na inny raz. Skończ już mnie pouczać, czy raczej nauczać jak stary mędrzec, na temat moich hiphopowych wyborów muzycznych i tego, jak to milenialsi niszczą cały świat.

– Nie cały świat, tylko jego większość. A zwłaszcza muzykę.

– Pewnie lubimy trochę tej samej muzyki – sprzeciwiam się. – Jaka jest twoja ulubiona piosenka, której słuchasz, żeby się rozluźnić?

– Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

– Cóż, pozwól, żeby jednak przyszło. Pomyśl o tym i powiedz mi później...

– Lotus, przestań – mówi Kenan, zaciskając powieki. – Powiedz, że żartujesz.

– Co? Pytam cię, jaką piosenkę lubisz, żeby...

– A ja ci powiedziałem. – Śmieje się i ciągnie mnie za jeden z warkoczy. – Nigdy nie przyszło mi to do głowy Milesa Davisa. To mój ulubiony utwór wszech czasów. – Czeka. – Przeczesauję playlistę istniejącą w mojej pamięci. – Miles Davis, który gra na trąbce?

– A więc jednak o nim słyszałaś?

– Czy to ma w ogóle słowa?

– Nie takie, które można usłyszeć.

– Nie takie, które można usłyszeć? – Unoszę powątpiewająco brew. – Wyjaśnij, staruszk.

– Ten jeden raz ujdzie ci to na sucho – stwierdza Kenan z uśmiechem. – Ten mężczyzna przez grę na trąbce wyraża swoją duszę. Tu nie ma słów. Są emocje. Moc. Pasja.

Ból. Nie musisz usłyszeć ani jednego słowa, żeby wiedzieć, o czym opowiada.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żebym słyszała ją wcześniej – przyznaję.

– To tragedia – odpowiada, wciąż lekko trzymając w dłoni jeden z moich warkoczy. – Kiedyś ci ją puszcze.

– Zakładam, że jest na Spotify? – pytam, wyciągając telefon.

– Nie ma mowy.

Wrywa mi urządzenie z dłoni i wkłada je do tylnej kieszeni moich szortów. Ociaga się przy zaokrągleniu tyłka, czuję ten dotyk przez gruby džins. Nasze oczy się spotykają. Wpatrują w siebie. Rozgrzewają.

– Wybacz. – Zabiera rękę z kieszeni, zostawiając w niej telefon i odchrząkując. – Chcę, żebyś pierwszy raz usłyszała tę piosenkę na winylu.

– Winylu? Gdzie niby znajdę tak sobie leżący winyl? A tym bardziej sprzęt, na którym mogłabym go odtworzyć?

– U mnie – odpowiada. Jego głos jest niski i głęboki, spojrzenie pieści moje policzki i opada, by dotknąć ust.

Wszelkie riposty zamierają mi w gardle, a twarz płonie, nie z zażenowania, lecz od gorącego spojrzenia Kenana. Ten mężczyzna jest bardzo niebezpieczny. To taki typ, który mógłby mnie oszukać i sprawić, żebym uwierzyła, że wszystko źle zrozumiałam. Że krag, który widziałam z udziałem kobiet z mojej rodziny, to coś, z czego mogę się

wyłamać. Że mogłabym dzielić więcej niż tylko ciało i zostałabym nagrodzona czymś więcej niż jego ciałem.

–Michael Jackson – wyrzucam z siebie, bo czuję potrzebę zburzenia tej intymności, wirującej pomiędzy nami niczym słodki dym.

Kenan mruga raz i drugi, oczyszczając wzrok z części pożądania.

–Przepraszam?

–Michael Jackson jest całkiem uniwersalny – odpowiadam szybko. – Milenialsi kochają jego muzykę. Ludzie w twoim wieku też.

Kenan śmieje się i wzrusza ramionami, pozwalając mi rozładować trochę seksualnego napięcia przy pomocy Króla Popu.

–Ludzie w moim wieku... – Schyla głowę i opiera się plecami o ścianę, zakładając ręce na pierś. – Możesz mieć rację. Jaka jest twoja ulubiona piosenka Michaela Jacksona?

–Dużo ich. – Ściągam brwi, koncentrując się. – Może Man in the Mirror. A twoja?

–Kiedyś uważałem za taką Off the Wall. – Znów łapie mnie za warkocz dyndający mi nad ramieniem i pociera kręcącą się końcówką moje usta, co sprawia, że zaczynają niemal pulsować bólem, pragnieniem. – Ale myślę, że mam teraz nową ulubioną piosenkę.

–Ach tak? – pytam bez tchu. – Którą?

W ułamku sekundy strzela uśmiechem pełnym białych zębów i szelmowskiego humoru, a ja nie mogę doczekać się jego kolejnych słów. Czekam na to, co powie. W jaki sposób teraz mnie znów zafascynuje.

–P.Y.T. Pretty Young Thing.

Śliczna młoda osóbka.

Pochyla się, żeby złapać moje spojrzenie, w razie gdybym przegapiła znaczenie tego tytułu. Nie przegapiłam.

Rozumiem go. Po rozmowie z Kenanem przez ostatnie kilka minut, wpatrując się w głęb, w to, co ma pod kapturem, że tak się wyrażę, odkryłam, że jest klasykiem. Tacy jak on już się nie pojawiają. Jeśli nie zmienię tematu, nie zmienię kierunku tej konwersacji, oszukam samą siebie, że nie musimy utrzymywać tego w stanie nieskomplikowanym i że moglibyśmy być kimś więcej niż przyjaciółmi, nie tylko tego lata, ale przez długi czas. Tak długo, jak bym chciała.

–No dobrze. Wracamy do pracy – mówię, zmieniając tor rozmowy bez łagodnego przejścia, i wyciągam krawat z kolejnego stojaka Amandy. – Myślę, że do tej koszuli całkiem nieźle pasowałby ten.

Nie patrzy na krawat, kiedy podnoszę go do góry, tylko wciąż mi się przygląda. Nie poddaje się zmianie scenariusza. Znalazłam się razem z nim w narożniku, a pomieszczenie jest za ciasne. Kenan. Jego zapach. Ciepło. Inteligencja. Troskliwość. Naciska na mnie, wyprzedzając moje zamiary na każdy sposób, o który nie podejrzewałam dotąd żadnego mężczyzny.

–Przymierz – nakazuje, na ślepo wpychając mu miętową koszulę w rękę.

Kiedy przenoszę na niego wzrok, jest już rozebrany i sięga po tę, którą mu wybrałam. Nie przemyślałam tego. Nie przewidziałam, że Kenan zmieniający koszulę będzie oznaczać jego nagą klatkę piersiową. Zupełnie tracę wątek i resztki wyluzowania. Poza opadniętą szczęką nie daję żadnych innych oznak, jak wpływa na mnie ten widok. Napięta, brązowa skóra naciąga się na szerokich ramionach jak miękkie płótno nałożone na ramę, podwaliny pod arcydzieło. Jest dużym mężczyzną. Nie masywnym, ale wyrzeźbionym zgodnie z wytycznymi największych mistrzów rzeźbiarstwa. Bicepsy twarde jak skała pod skórą promieniującą zdrowiem. Przedramiona, którymi zachwycił się Chase, naznaczone żyłami i ścięgnami. A ja umarłabym dla wspaniałej klatki piersiowej. Nigdy nie widziałam bardziej oszałamiającej niż ta Kenana.

Dwa słowa.

Męskie. Sutki.

Dosłownie cieknie mi ślinka na myśl o posmakowaniu ich, ssaniu i lizaniu. Jakby tego było mało, dwie kolumny mięśni, każda podzielona na cztery części, ozdabiają szczupły brzuch, znacząc drogę do wąskiej talii i bioder. Nie mogę oderwać od niego oczu. Oblizuję wargi, wyobrażając sobie, jakie to uczucie, położyć na nim moje usta. Jak lizałabym skórę wokół tych cudownych sutków i pociągnęła językiem po płytce ścieżce rozdzielającej mięśnie brzucha. Rozpięłabym ten pasek i opadła na kolana. Rozsunęła rozporek i wyjęła kutasa na zewnątrz. Boże, trzymałabym go w rękach, a potem wzięła w całości w usta, aż opierałby się na tylnej ścianie gardła. Dławiłabym się nim. Mężczyzna tak duży... Byłabym taka ciasna wokół niego.

–Lotus – odzywa się Kenan, przez co wracam do rzeczywistości. – Powinienem już założyć tę nową koszulę czy potrzebujesz jeszcze chwili?

Zażenowana widzę, że się śmieje. O Boże. Jestem tak okropna jak Amanda. Obracam się, żeby odejść, ale delikatnie łapie mnie za łokieć i odwraca znów do siebie, po czym prowadzi nas za dwa stojaki. Schyla się, aż znajdujemy się niemal na jednym poziomie.

–Nie bądź zawstydzona – mówi, uważnie mi się przyglądając. – Cieszę się, że podoba ci się moje ciało.

–Nie powiedziałam, że... – urywam w obliczu jego pełnego zrozumienia uśmiechu. – No dobrze. A więc masz ładne ciało.

Pracuję w modelingu. Zdajesz sobie sprawę, ile cudownych ciał widzę każdego dnia?

–Jestem pewien, że wiele. – Uśmiech nie schodzi mu z twarzy. – Ale to, jak na mnie patrzyłaś, mówi samo za siebie. –A jak twoim zdaniem na ciebie patrzyłam? – pytam obronnie, zmuszając się, by nie odwrócić wzroku.

W ciszy, która nagle zapada, szeroki uśmiech Kenana znika, a dobry humor iskrzący się w ciemnych oczach zostaje zastąpiony przez żar.

–Patrzyłaś tak, jak ja patrzyłem na ciebie za każdym razem, kiedy wchodziłaś do pomieszczenia. – Tembr jego głosu przepływa po mojej wrażliwej skórze jak pieszczota. – Patrzyłem tak, że zjadłbym cię, gdybym tylko mógł. Od stóp do głów i wszystko pomiędzy.

–Kenan – protestuję jękliwie, zaciskając powieki. – Umawialiśmy się na przyjaźń. Na coś prostego. Nie zaczyna się prostej przyjaźni w taki sposób.

Wielka dłoń otacza moją szczękę i unosi podbródek. Otwieram oczy i mrugam w oszołomieniu. Nie byłam przygotowana na to, co robi ze mną ten dotyk. Jak natychmiast zapragnę nachylić się w to ciepło i powiedzieć Kenanowi wszystko, co mogłabym wyczytać z jego linii życia i głębin oczu.

Jakim cudem taka ogromna dłoń może być tak delikatna, jakby była zdolna traktować kogoś jak skarb?

–Dobrze, Lotus – mówi z wyraźnym zawodem. – Prosto. Przyjaźń.

Odsuwa się o dwa kroki, a ja natychmiast tęsknię za jego dotykiem. Nadal tkwię znieruchomiała, nie jestem w stanie oderwać wzroku od intensywnego spojrzenia tego mężczyzny. Kenan zakłada wybraną przeze mnie koszulę, po czym zapina ją szybkimi, wprawnymi ruchami. Łapie krawat i wyciąga go w moją stronę.

–O co chodzi? – pytam głupio.

–Jestem beznadziejny, jeśli chodzi o krawaty – stwierdza. Kąciki jego ust podnoszą się, dobry humor częściowo powrócił.

–Och.

Wyciągam się, żeby zarzucić krawat wokół szyi Kenana, a on schyla się, chcąc mi to ułatwić. Jest dużo wyższy ode

mnie, więc czuję się jak kwiatek rosnący na olbrzymim murze. Pomniejszona. Chroniona. Tylko siła woli sprawia, że moje ręce są pewne podczas wiązania krawata. Kiedy już kończę, Kenan pochyla się, aż nasze nosy prawie się stykają, i wciąga powietrze.

– Jak przyjaciel do przyjaciółki – mówi chrapliwym głosem. – Nieziemsko pachniesz.

Kiedy odsuwa się na tyle, by spojrzeć mi znowu w oczy, jesteśmy niczym zawieszeni, złapani w sieć tęsknoty. Nie znam tego mężczyzny i on nie zna mnie, ale nasze ciała już wiedzą. Z całych sił staram się nie pochylić do przodu i nie wspiąć na palce, żeby nasze wargi się spotkały – żebym mogła znów go posmakować, wziąć sobie jego usta, sprawić, by stały się moje. Nasze oddechy się mieszają. Serce tłucze się za żebrami. W tej chwili wszystko jest możliwe.

– Mógłbym cię pocałować, Lo – chrypi. – Ale tego nie zrobię.

Tymi słowami przerywa nić, która nas łączy, czymkolwiek była. Robię krok do tyłu, odchrząkując i zapanowując nad swoim wyrazem twarzy.

– Cóż, to dobrze – stwierdzam, podwijając rękawy jego koszuli. – Bo rozmawialiśmy o prostej przyjaźni, a to skomplikowałoby sytuację.

– Zawrę z tobą umowę.

– Nie zawieram umów z mężczyznami, których nie znam.
– Uspokajam głos, aż brzmi prawie normalnie.

Kenan na chwilę milknie, a uśmiech wypływa mu na wargi.

– No dobrze, coś ci obiecuję.

– Obietnice od mężczyzn, którym nie ufam, nic dla mnie nie znaczą. – Wzruszam ramionami. – A nie ufam mężczyznom, których nie znam.

– Powiem ci więc, jaką mam prognozę. – Podnosi obie brwi i czeka, aż zaprotestuję.

– Mów – odpowiadam, kiwając głową.

– Przewiduję, że pocałujemy się znowu. Ale tylko wtedy, gdy będziesz tego chciała. Następnym razem ty to spowodujesz.

– Nie spodziewaj się za wiele – ripostuję z udawaną pewnością siebie.

– Zapamiętaj moje słowa, mały milenialsie.

– Lotus, wracasz tutaj? – woła Chase zza rogu. Zatrzymuje się, kiedy tylko widzi mnie z Kenanem, marszczy brwi i przeciera ręką kark. – JP cię szuka.

– Dobrze – rzucam szybko, mknąc obok niego.

– Jestem gotowy, czekam na ciebie – słyszę, jak mówi Chase do Kenana.

„Dobrze, że chociaż jedno z nas jest”.

JP zażegnał kryzys z dostawą jedwabiu i znów wygląda jak przyjemny, rozsądny mężczyzna. Omawiamy kilka rzeczy, nad którymi pewnie będziemy musieli popracować po powrocie do biura, kiedy Kenan wchodzi do pomieszczenia.

Dobrze wybrałam. Chłodna zieleń wybija się na tle jego skóry. Kenan jest ucieleśnieniem surowej, pięknej męskości, ale kiedy zaczyna się wreszcie sesja, wygląda na to, że kompletnie nie nadaje się do tej roboty. Nie działa na niego żadne nakłanianie, pouczanie ani przypochlebianie się, którego zazwyczaj używa Chase, żeby wydobyć ze swojego modelu to, co najlepsze. Kenan wygląda, jakby był w środku leczenia kanałowego, tak zbolale robi miny.

Poruszam biodrami do ciężkiego rytmu wylewającego się z głośników i zastanawiam się, czy to wszystko nie okaże się stratą czasu, ponieważ pociągająca osobowość Kenana nie jest w stanie przełożyć się na zdjęcia.

Rytm.

To Bad and Boujee Migos.

„Bełkot, bełkot, bełkot”.

– Hej, JP – szepczę. – Co o tym myślisz?

– To nie działa – odpowiada z paniką w głosie. – Okazał się znacznie sztywniejszy, niż założyłem, że będzie, ale wciąż jestem zakochany w tych przedramionach.

– Pozwolisz, że spróbuję czegoś, co może sprawić, że trochę się zrelaksuje?

– Czy to seks? – Rozszerza oczy i uspokajająco ściska moją dłoń. – Każę wszystkim opuścić to pomieszczenie, jeśli potrzebujesz prywatności.

– Nie, to nie seks, nie wymyślaj. – Próbuję brzmieć na odpowiednio oburzoną zamiast cholernie nakręconą. – Pozwól mi czegoś spróbować.

– Nie zaszkodzi – mówi JP, przyglądając się zbolącej minie Kenana, który ustawia się w różnych pozach. Na palcach podchodzę do sprzętu muzycznego i przeglądam to, co jest dostępne, aż znajduję piosenkę, która może zadziałać.

Przy pierwszych nutach P.Y.T. Kenan rozluźnia się nieco, napięcie znika z jego ramion. Im dłużej trwa piosenka, tym lepiej wygląda i tym łatwiej, jak się zdaje, przychodzi mu pozowanie.

– Jesteś cudem, nie pracownicą. – JP promienieje radością, kiedy obserwuje Kenana. – Wygląda świetnie, prawda?

Ryzykuję spojrzenie na naszego modela i okazuje się, że on już na mnie patrzy i się uśmiecha. Nie umiem czytać z ruchu warg, więc chwilę zajmuje mi rozszyfrowanie wiadomości, którą bezgłośnie wymawia, ale wreszcie łapię.

„Dziękuję, P.Y.T.”.

8 - KENAN

A więc to jest atelier.

Wychodzę z windy i idę w kierunku małego wejścia do JPL Maison. Gdy tylko mijam lobby, wkraczam do ula.

Kobiety – tuzin kształtów, wielkości, kolorów – tłoczą się na otwartej przestrzeni wypełnionej maszynami do szycia i stołami z wielkimi ostrzami. Niektóre kroją materiał z chirurgiczną precyzją. Pomieszczenie, ze swoimi sterylnie białymi ścianami i neutralnymi podłogami, naznaczone jest jaskrawymi plamami koloru dzięki tkaninom o najróżniejszych wzorach i fakturach. Las pozbawionych głów i rąk manekinów wyrasta na drugim końcu pokoju. Wysokie bele materiału są ustawione przy ścianach i wypełniają kąty. Na szafkach podwieszonych nad głowami upchano pojemniki z guzikami, suwakami, haftkami i tym wszystkim, czego nazw nigdy nie musiałem znać.

To ul, ja zaś szukam jego królowej, a raczej króla.

– Kenan! – woła JP z wyższego piętra. – Tu, na górze!

„Znalazłem go”.

Spojrzenia szwaczek sprawiają, że czuję się jak ostatni mężczyzna na tej planecie, lecz ignoruję zaciekawiony wzrok i po schodach wchodzę na kolejne piętro, gdzie z zapraszającym uśmiechem czeka JP. Jego usta przysuwają się w moją stronę, ale podnoszę dłoń.

– Nie całuję powietrza, JP.

– Oui, oui. – Śmieje się i gestem wskazuje, żebym wszedł do sali konferencyjnej o przeszklonych ścianach. – Zobacz zegarki, które mam dla ciebie.

Inny mężczyzna, jeśli dobrze pamiętam, to CEO firmy, siedzi przy długim stole. On i rudowłosa kobieta z imprezy, Billie, skłaniają ku sobie głowy i są głęboko pogrążeni w czymś, co wygląda na bardzo intensywną rozmowę.

–Paul – mówi JP, patrząc badawczo na parę. A przynajmniej zakładam, że są parą. W ich interakcji jest coś intymnego, ale kiedy Paul wyciąga rękę, żeby potrząsnąć moją, zauważam na jego palcu obrączkę. Billie żadnej nie nosi. On i Bridget mogą mieć ze sobą wiele wspólnego. Rumieniec wykwita na twarzy Billie, a ja przypominam sobie, że widziałem ją z Lotus. Wydawały się zaprzyjaźnione tamtej nocy.

„Lotus”.

Obiecałem sobie, że jeśli się na nią nie natknę, nie pójdę jej szukać, ale kiedy JP już pokazał mi prototypy zegarków, które chciałby, bym nosił podczas konferencji i innych wystąpień, wiem już, że przynajmniej spróbuję ją znaleźć.

Gdy kończymy, JP i Paul zostają w sali na kolejne spotkanie i proszą Billie, żeby odprowadziła mnie do wyjścia.

–Nazywasz się Billie, prawda? – pytam, po raz pierwszy zwracając się do niej bezpośrednio, kiedy schodzimy żelazną klatką schodową.

–Uch, tak. – Przygląda mi się z ukosa, jej zielone oczy są przyjacielskie, lecz ostrożne.

–Poznaliśmy się na imprezie na jachcie.

–Pamiętam. To był niezły pocałunek.

–Był – zgadzam się ze sztywnym uśmiechem. Przelykam dumę i zadaję pytanie, które wypala już dziurę w języku. – Czy Lotus jest dziś w pracy?

–Tak, pracuje dziś. – Billie przyciska iPada do piersi, a jej usta drgają. – Ale wydaje mi się, że miała pozałatwiać jakieś sprawunki.

„Cholera”.

–Rozumiem.

Czuję się jak nastolatek stojący przy szkolnej szafce i pytający dziewczynę, czy podobam się jej koleżance. Nie myślałem o wieku Lotus aż do naszej rozmowy podczas sesji.

Mając dwadzieścia pięć lat, nie grałem w lidze nawet przez pięć. Byłem ojcem małej królewny i świeżo upieczonym małżonkiem. Już nawet nie potrafię znaleźć w sobie tamtego dzieciaka. Nie poznaję go. Kiedy pomyślę, ile doświadczyłem przez te jedenaście lat... Lotus ma jeszcze wiele przed sobą.

Coś w spojrzeniu Billie sprawia, że zastanawiam się, czy Lotus rozmawiała o nas z przyjaciółkami. Nie żeby było za dużo do opowiadania na „nasz” temat, ale muszę zachować czujność. Nie widzę w Lotus ciągot do plotkowania ani nie wyobrażam sobie, żeby pobiegła do TMZ albo sprzedała swoją historię brukowcom. Naprawdę nie ma jeszcze nic do opowiadania, ale doktor Packer ostrzegła nas, żeby być ostrożnym w kwestii życia uczuciowego.

– Mogę jej powiedzieć, że zajrzałeś – oznajmia Billie, a jej głos brzmi niemal konspiracyjnie, jakbyśmy dzielili tajemnicę.

– Nie, dziękuję. – Wyprzedzam ją i przyjmuję obojętny wyraz twarzy. Z powodu konieczności stałem się naprawdę dobry w maskowaniu emocji i niedopuszczaniu do nich nikogo. Każdego dnia jakiś dziennikarz starał się rozgryźć moje zachowanie. Nie mogę pozwolić, aby życie Kenana Rossa znów znalazło się na nagłówkach gazet w taki sposób. Nie wydaje mi się, żeby Lotus zdradziła komuś prywatne szczegóły, ale wystarczy popatrzeć, jak źle oceniłem Bridget.

Jestem już prawie przy drzwiach, kiedy wpadam na drugą przyjaciółkę Lotus z imprezy, Yari.

– Cześć – mówi. – Jak leci?

– Dobrze – odpowiadam szorstko, nieprzyjaźnie.

– Szukałeś Lotus? – Droczy się ze mną uśmiechem i znów się zastanawiam, czy jestem puentą czyjegoś żartu, który znają wszyscy oprócz mnie.

– Nie, miałem spotkanie z JP. – Pozwalam, żeby moja twarz wyrażała irytację. – Muszę iść.

Z wysoko podniesioną głową wychodzę z holu, ale cholernej windzie sto lat zajmuje dostanie się na nasz poziom.

Nie ma mowy, żebym stał tu chociaż minutę dłużej, skoro mógłbym zejść schodami i już znaleźć się poza budynkiem. Wybieram klatkę schodową. Jestem na drugim zaokrąglonym półpiętrze, kiedy coś ciężkiego uderza mnie w pierś i wbija plecami w ścianę.

–Cholera – odzywa się kobiecy głos, stłumiony olbrzymią belą czerwonego materiału. – Bardzo przepraszam.

Kiedy materiał przesuwają się, wędrując pod ścianę, dostrzegam, kto się za nim skrywał.

–Lotus? – pytam, wytrącony z równowagi nie tylko przez cios w splot słoneczny, ale także jej widok.

Na dworze panuje dziś skwar i delikatna warstwa potu pokrywa górną wargę i skronie dziewczyny. Jej koszulka sięga niewiele poniżej piersi. Białe lniane szorty, nisko obciągnięte na biodrach, ukazują twardą powierzchnię brzucha i mięśnie wyryte pod skórą. Wokół pępka rozkwita wytatuowany kwiat lotosu. Szorty są tak małe, że ledwo dotykają góry ud. Spod spodenek wystaje tatuaż, ale jest w większości zasłonięty i nie mogę rozszyfrować, co przedstawia.

Pożądanie uderza mnie mocniej, niż zrobiła to bela materiału. Chciałbym wymyślić sposób, żeby przestać pragnąć Lotus. Ma dwadzieścia pięć lat, a ja trzydzieści sześć. To zbyt skomplikowane. Umówiliśmy się tylko na przyjaźń, ale nie wiem, czy dam radę dotrzymać tej umowy. Pragnę ją pieprzyć za każdym razem, kiedy znajdujemy się w jednym pokoju, a kiedy nie jesteśmy razem, myślę o tym. Wiem, że powinniśmy zachować proste relacje. Tak byłoby mądrzej, jednak odkrywam, że wcale nie chcę zachowywać się mądrze.

–Przepraszam – mówi Lotus, uśmiechając się słodko. – Winda długo nie przyjeżdżała, a ja chciałam, żeby ten materiał znalazł się już w studiu. Nie patrzyłam, jak idę.

Zastanawiam się, co tak naprawdę kryje się za tą śliczną buzią. Nie chcę kwestionować szczerości Lotus, ale wcześniej zostałem nabrany. Zaufałem kobiecie, a ona obróciła się przeciwko mnie jak naładowana spluwa.

Nie odwzajemniam uśmiechu, niepewny, czy powinienem zrobić kilka kroków do przodu czy do tyłu, bo w każdą stronę coś stracę. Jej zaraźliwy uśmiech zanika, usta układają się w linię, którą widywałem, zanim zaczęliśmy się poznawać.

– Muszę iść – wyrzucam z siebie gwałtownie, odpycham się od ściany i przeciskam obok Lotus, zdeterminowany, by skończyć to na tym etapie i dać jej spokój. Prawie już zszedłem po schodach, ale nie potrafię się powstrzymać i po raz ostatni spoglądam za siebie. Lotus wciąż stoi w tym samym miejscu, z twarzą zwróconą w przeciwną stronę, jej plecy to sztywna linia, jedną ręką trzyma belę materiału, a drugą opiera na biodrze.

Jestem dupkiem.

Biegiem wracam na półpiętro i stoję za nią, otaczając jej talię ramieniem. Bezskutecznie usiłuje się wyrwać z mojego uścisku.

– Hej. – Wypuszczam długi oddech, który rozwiewa dzikie loki wpadające mi w twarz. – Przepraszam.

Odwraca się, żeby spojrzeć mi w oczy, zrzucając moją rękę ze swojej talii.

– Za co? Za zachowywanie się, jakbyśmy się nie znali? – Złość iskrzy w jej głosie, ale słyszę też zranienie. To ja je w nim umieściłem. – Nie przypominam sobie, żebyśmy się pieprzyli, więc to dziwne, że już traktujesz mnie jak wczorajsze śmieci.

– Byłem gwałtowny. To moja wina, nie twoja.

– Och, wiem. – Słowa Lotus są tak ostre jak upał poza tymi klimatyzowanymi czterema ścianami. – Ale w porządku. Ty pójdziesz swoją drogą, ja swoją. Czy to dla ciebie wystarczająco proste, przyjacielu?

– Proszę, mogę wyjaśnić?

– Nie. – Łapie materiał i maszeruje w górę schodów.

Wyjmuję belę spod jej ramienia i odrzucam na bok. Delikatnie chwytam Lotus za nadgarstek, świadomy drobnych kości w moich wielkich dłoniach, po czym opieram się o ścianę i pociągam ją za sobą, tak że stoi pomiędzy moimi nogami.

–Przepraszam. – Zakładam jej sklezione loki za ucho, odsłaniając zdobiące je złote kolczyki. – Czy mogę wyjaśnić, dlaczego jestem głupkiem?

Nieruchomieje, ale nie odsuwa się ode mnie.

–Nie musiałem dziś przychodzić do biura – przyznaję cicho.

Rzuca mi spojrzenie spod rzęs, zaciekawiona, ale ostrożna.

–JP wspomniał o prototypach zegarków i zaproponowałem, że przyjdę zobaczyć je osobiście. – Śmieję się sam z siebie i potrząsam głową. – Wykorzystałem szansę, by móc cię spotkać.

Lotus wbija wzrok w podłogę pomiędzy naszymi stopami. Jej zeszywniałe, trzymane wysoko ramiona powoli opadają. Słucha. Słyszysz mnie. –Mów dalej – rozkazuje. Pełne wargi zaciskają się w kącikach. – Głupku.

Zapał i śmiałość Lotus sprawiają, że się uśmiecham. Nie lubię widzieć jej zranionej, zwłaszcza z mojego powodu. Jeśli teraz nie przeprowadzimy tej rozmowy, te same wątpliwości wciąż będą wracać i nieuchronnie znów ją skrzywdzę. Nawet nie będzie wiedziała dlaczego. A zasługuje na to, żeby wiedzieć.

–Powiedz mi, co o mnie wiesz, Lotus.

Unosi gęste brwi i kilka razy mruga.

–Wiem, że jesteś środkowym San Diego Waves – zaczyna, a jej głos jest lekko niepewny.

–Silnym skrzydłowym – poprawiam.

–Co? – Obrzuca mnie zdezorientowanym spojrzeniem.

– Powiedziałaś środkowym Wavesów, ale ja jestem silnym skrzydłowym.

– Och. – Wzrusza ramionami, jakby dla niej było to jedno i to samo... I pewnie tak jest. – Oprócz tego masz gust muzyczny sześćdziesięciolatka. Śmieję się i udaję, że patrzę na nią spode łba.

– To tak naprawdę wcale nie jest dalekie od faktów – wyznaję, głaszcząc jedwabistą skórę nadgarstka Lotus. – Mój ojciec kochał jazz i przekazał tę miłość mnie.

– Czy on też jest koszykarzem?

– Nie. – Potrząsam głową kilka razy i wydaję z siebie ochrypy śmiech. – Był sędzią i chciał, żebym poszedł w jego ślady. Widziałem jego rozczarowanie, kiedy zostałem wylosowany.

– Niemożliwe. Większość ojców pękałaby z dumy.

– Taa. Mój niespecjalnie przypominał większość ojców. – Uśmiecham się na myśl o mężczyźnie, który wpłynął na mnie bardziej niż ktokolwiek inny. – Kiedy oznajmiłem mu, że zamierzam wziąć udział w losowaniu zamiast iść do szkoły prawniczej, powiedział: „Wysoki, czarny mężczyzna grający w koszykówkę. No tego bym się nie domyślił”.

Lotus nie śmieje się, choć założyłem, że ją rozbawię. Zamiast tego przygląda się mojej twarzy, czegoś szukając.

– Czy to cię zabolowało? – pyta.

– Zabolowało? Ojciec i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Poszedłem inną ścieżką, niż oczekiwał, ale doceniał, że niewielu może grać na takim poziomie, zarabiać takie pieniądze. Pogodził się z tym i mnie wspierał. Nie mam żadnej dziecięcej traumy. Żadnych kompleksów w kwestii ojca, a także zero w kwestii matki. Moi rodzice żyli razem przez czterdzieści lat. Dobrze nam się powodziło.

– To musi być przyjemne – mówi, a jej głos jest pełen tęsknoty. – Zwłaszcza ta bliskość, którą dzielisz ze swoim tatą.

– Było przyjemne. – Spotykamy się wzrokiem. Oczy Lotus nabiegają współczuciem, choć nic jeszcze nie wyjaśniłem. – Odszedł rok temu.

– Przykro mi, Kenan. – Chwyta moje dłonie i ściska je. Kiwam głową i odwzajemniam uścisk.

– On, cóż... Nie chciał, abym się z Bridget – mówię, wybierając najlepszą drogę, żeby omówić ten temat. – Czy wiesz coś o moim małżeństwie? Co słyszałaś?

– Tylko tyle, że już się zakończyło. Sam mi to powiedziałeś. Pamiętasz? Nie śledzę za bardzo życia gwiazd sportu. – Marszczy brwi. – Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Kiedy Bridget zdradziła mnie z kolegą z drużyny, Cliffem, odniosłem wrażenie, że dowiedział się o tym cały świat, a teraz stoję tu i obawiam się wyjawienia tej jednej kobiecie brzydkich szczegółów.

– Proste wyszukiwanie w Google powiedziałoby ci o wszystkich ohydnych detalach. – Nie potrafię zapanować nad goryczą w głosie. – Całe to gówno, którego po prostu nienawidzę, pokazałoby ci się jako pierwsze.

– Nie wyszukiwałam niczego o tobie – oznajmia Lotus. – Nie wydawało się to uczciwe.

Wygląda na zażenowaną, ale nie ma pojęcia, jak bardzo mnie teraz ucieszyła.

– Nie rób tego. Jeśli masz jakiegokolwiek pytania, zadaj je. Powiem ci wszystko. I będzie to prawda.

– W porządku. – Wyjmuje dłonie z moich i śmiało patrzy mi w oczy. – Więc powiedz, dlaczego zachowałeś się jak dupek, kiedy na ciebie wpadłam.

– Starałem się określić dotrzeć do tego tematu – mówię kwaśno.

Składa szczupłe ręce pod piersiami i czeka.

– Była żona zdradziła mnie z jednym z moich przyjaciół. Z kolegą z drużyny.

Szok układa jej pełne usta w kształt litery „O”, a ramiona opadają wzdłuż ciała.

– Z twoim kolegą z drużyny – powtarza słabo.

– Tak, przyłapano ich w hotelu. Okazało się, że jakiś dziennikarz to odkrył i śledził ich, żeby mieć dowody na zdjęciach. Potem sprzedał je temu, kto zapłacił najwięcej. Znalazło się to wszędzie, na TMZ, ESPN, blogach. Wszyscy wiedzieli.

– Jak ona mogła? – pyta Lotus, jej brwi ściągają się w pełen wściekłości łuk. – Co zrobiła, kiedy zdrada wyszła na jaw?

– Cóż, nie mogła już niczemu zaprzeczyć. Zdjęcia były wystarczającym dowodem. – Niechęć wykrzywia mi usta. – Nie wspominając o wszystkich życzliwych przyjaciółach i dalszych członkach rodziny, którzy chętnie udzielali wywiadów i podawali dodatkowe informacje.

– Och, Kenan. Tak mi przykro.

– Wszystko gra. To już przeszłość, ale... – Biorę jej dłonie w swoje. – Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie dam z siebie zrobić idioty w taki sposób. Kiedy byłem dziś w twoim biurze, czułem się głupio... Jakbym był puentą czyjego żartu. Jak gdyby wszyscy wiedzieli, jak bardzo mi się... Moje słowa zamierają, ale patrzymy na siebie i wiemy, chociaż żadne z nas tego nie wypowiada. Oboje wiemy, jak bardzo mi się podoba. Jak bardzo jej pragnę.

– Tak czy inaczej – kontynuuję – zacząłem się zastanawiać: „Czy ona z kimś o nas rozmawiała? Czy też opowiedziałaby wszystko prasie?”.

– Co? – prychna urażona. – Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Wierzę ci. Naprawdę – zapewniam ją. – Chodzi o to, że muszę być bardzo ostrożny, dopuszczając kogoś do swojego życia, ponieważ to ma wpływ na moją córkę. A ona usłyszała i

zobaczyła za dużo i zbyt szybko, bo nasze brudy walały się dosłownie wszędzie. Córka jest całym moim życiem i muszę ją chronić.

Spojrzenie na twarzy Lotus wydaje się intensywne, pełne zrozumienia.

–Szczęściara z niej, że ma kogoś, kto stawia ją na pierwszym miejscu.

Uśmiecham się, choć ten uśmiech drwi ze mnie samego.

–Czułem się jak ogólnokrajowy temat do żartów i dziś... Sam nie wiem. Pozwoliłem moim myślom biec bez kontroli i zaczęły tworzyć paralele, których tu nie ma. Wyładowałem się na tobie.

–Przykro mi, Kenan – mówi Lotus, jej twarz wyraża ból i złość. – Nie mogę znieść tego, że ci to zrobiła. Że ludzie nie wspierali cię tak, jak powinni.

–Nie, to mnie jest przykro. Przypuszczam, że mam jakieś problemy z zaufaniem innym ludziom. Oceniłem cię dziś przez to, co wydarzyło się w przeszłości.

Sięgam i pociągam za sprężysty lok, obserwując, jak skocznie wraca na swoje miejsce.

–Przepraszam. Powinnaś przynajmniej wiedzieć, dlaczego zachowałem się jak kompletny głupek.

Przez kilka chwil jest cicho i zastanawiam się, czy to, co powiedziałem Lotus, odstraszyło ją albo niewystarczająco usprawiedliwiło moje wcześniejsze zachowanie godne dupka.

–Są rzeczy, o których też powinieneś wiedzieć – wyznaje wreszcie. – Ale nie jestem gotowa, żeby się nimi podzielić.

Patrzy na mnie, a jej oczy wypełnione są takim bólem, że mam ochotę dopytywać, kto, do cholery, ją tak skrzywdził. Nie znam jej na tyle długo, by czuć się w ten sposób, by czuć, że to ja powinienem ją chronić, ale tak właśnie jest. Przyznaję się do tego jedynie przed sobą. –Co możesz mi powiedzieć? – pytam.

–Moja matka nie była taka jak ty, nie stawiała mnie na pierwszym miejscu. Sądzę, że w pewnym stopniu nigdy z tym sobie do końca nie poradziłam. Mówiłam ci, że aktualnie nie uprawiam seksu. Nie żebym go nie lubiła. Tak naprawdę to go uwielbiam. Bardzo.

–Dobrze wiedzieć. – Wymieniamy się szybkimi uśmiechami, jednak jej po chwili znika.

–Dzielenie się ciałem nie sprawia mi trudności – ciągnie smętnie. – Chodzi o zaufanie komuś w kwestii czegokolwiek więcej niż to. Do tej pory tego nie robiłam. Moim problemem jest intymność, a seks bez niej zaczął być... zły. Nie umiem opisać tego inaczej, niż że zrobił się pusty. Milczę, mając nadzieję, że będzie mówić dalej, jeśli nie wejdę jej w drogę. Nie wtrącam się.

–Ty nie masz żadnej dziecięcej traumy. – Spojrzenie Lotus ucieka w bok. – Ja mam. Mam całkiem sporo tego syfu i jestem w trakcie uświadamiania sobie, że brak przepracowania tego zaczyna mnie prześladować. Ma to na mnie wpływ w takich sytuacjach, których bym nigdy nie podejrzewała. Wiem dobrze, że nie powinienem dopytywać o szczegóły, skoro już mi powiedziała, że nie jest gotowa, by się nimi podzielić. Zadaję jej więc bardziej istotne pytanie:

–I co zamierzasz z tym zrobić?

Wzrusza ramionami i być może po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, Lotus wygląda na całkowicie bezradną. Przyzwyczailem się już do jej niepodważalnej pewności siebie i nonszalanckiego sposobu bycia. Ale też nie mam problemu z tym, że widzę ją tak niepewną, i chcę, żeby wiedziała, że przy mnie może sobie na to pozwolić.

–Pewnie to zabrzmiało banalnie – mówię – ale porozmawianie z kimś na ten temat może pomóc. My spotykamy się z terapeutką, bo nasza córka przechodzi ciężki okres, nie mogąc pogodzić się z rozwodem. To dla niej, oczywiście, ale także dla mnie.

Mój krótki, cyniczny śmiech rozbrzmiewa echem w klatce schodowej.

–Bridget i ja nigdy nie dotrwaliśmy do terapii, jednak prędzej piekło zamarznę, niż spieprzę to wszystko jeszcze bardziej.

–Nie zrobiłeś niczego złego – protestuje Lotus.

–To bez znaczenia, że nie zdradzałem. Jestem ojcem Simone. Jestem za nią odpowiedzialny. Nie chodzi o to, kto ponosi winę, kto ma rację, a kto nie. Chodzi o działanie dla jej dobra. Jeśli wysiądę psychicznie, nie dam rady być dla niej jak najlepszym rodzicem, więc co tydzień udajemy się na wizytę do terapeutki. Nienawidzę każdej minuty tych spotkań. Muszę słuchać, jak moja eks opowiada o swoich głupich wyborach i udaje, że chce postawić naszą córkę na pierwszym miejscu, kiedy oczywistym jest, że sprawy wyglądają inaczej.

Potrząsam głową i przesuwam dłonią po twarzy.

–Przepraszam. Mówiliśmy o tym, dlaczego ty powinnaś z kimś porozmawiać, a nie dlaczego ja muszę.

–Od Iris usłyszałam dokładnie to samo – odpowiada Lotus, krzywiąc się. – Ostatnio myślałam... Cóż, sądzę, że ona może mieć rację.

Wyczuwam, że jeśli będę dalej naciskał, mogę ją od siebie odepchnąć. Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia. Lotus musi dokonać tego wyboru sama. Mam inny pomysł, który chcę jej zaproponować.

–No dobrze, zagram w otwarte karty. Przyznałem, że chciałem cię dziś zobaczyć, ale jeszcze nie wiesz, że chciałem cię zaprosić.

–Zaprosić? – Jedna brew strzela w górę. – Gdzie?

–Jestem sędzią na konkursie rzutów do kosza w Rucker Parku w sobotę i zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty przyjść.

–Rucker Park? Aż w Harlemie?

–Hm... Mówisz, jakby to było na Antarktydzie.

–Mogłabym spakować się w mniejszy bagaż na Antarktydę niż do Harlemu.

Głośno się śmieję i znów łapię ją za dłonie, przyciągając bliżej i pochylając się, aż nasze nosy się stykają.

–Przyjdź – szepczę. – Moglibyśmy zjeść lunch po konkursie i spędzić razem trochę czasu.

Powietrze między nami staje się ciężkie i sekunda po sekundzie rozbawienie znika, zostawiając to magnetyczne przyciąganie, które działa na mnie, odkąd ją zobaczyłem. Usta Lotus rozchylają się, a pierś podnosi się i opada w rytm płytkich oddechów. To samo pragnienie, które czuję na jej widok, kiedy wdycham jej zapach, kiedy myślę o posmakowaniu jej znowu, widzę w spojrzeniu, które mi posyła. Czy pragnie pocałunku tak bardzo jak ja?

–Pamiętaj, co powiedziałem – mówię tak blisko niej, że słowa łączą nasze wargi, lecz jedynie na ułamek sekundy. – Następnym razem to ty będziesz musiała sprawić, że się pocałujemy.

Robi krok do tyłu, tworząc przestrzeń między nami, ale to jedynie nic nieznacząca odległość. Te kilkanaście centymetrów nie może rozproszyć tego, jak jesteśmy połączeni, i myślę, że wkrótce będziemy musieli przestać to ignorować.

–Nie całuję się z przyjaciółmi – żartuje Lotus, jednak tylko połowicznie, bo jej oczy pozostają poważne.

–To dobrze – odpowiadam z uśmiechem. – Więc kiedy mnie pocałujesz, będę wiedział, że chcesz być kimś więcej niż tylko przyjaciółką.

9 - LOTUS

Siedzę z laptopem na zapleczu, pracując nad kartami katalogowymi, kiedy pojawia się hiszpańska inkwizycja.

Czy raczej dominikańska inkwizycja.

–A więc rozmawiałś z Kenanem Rossem? – Yari stoi w progu, żując kawałek suszonej wołowiny. Uwielbia to.

Zerkam na nią, odrobinę poirytowana. Wepchnęłam się między dwie maszyny do szycia, żeby uniknąć towarzystwa w biurze, które czasem mnie rozprasza.

A także dlatego, że nie chcę z nią rozmawiać o Kenanie. Zwłaszcza po tym, co powiedział mi na klatce schodowej. Nie rozmawiałam o nim ani z Billie, ani z Yari, ponieważ nie było dużo do zrelacjonowania. Nic konkretnego, poza przyciąganiem mocniejszym niż cokolwiek, co czułam w życiu. –Wpadliśmy na siebie, gdy wracałam z Mood Fabrics – rzucam zdawkowo, nawet na chwilę nie odrywając oczu od laptopa.

–Szukał cię – mówi Billie, ukazując się za Yari.

„Świetnie. Obie”.

–Naprawdę? – pytam całkowicie na luzie.

–Owszem, dziewczyno – potwierdza Yari. Wchodzi do środka i wskazuje na jeden z zakurzonych stolików do szycia. – Ale próbował to zbagatelizować.

–Przy mnie nie – wtrąca się Billie, zajmując stół naprzeciwko Yari. – Po prostu podszedł i zapytał, gdzie ona jest.

Rzucam gniewnym spojrzeniem raz na jedną, raz na drugą przyjaciółkę.

–Czy zadałyście sobie kiedyś pytanie, dlaczego ktoś, kto ma naprawdę dobre miejsce pracy na drugim piętrze, kisi się na zapleczu na pierwszym? –Oczywiście, że zadawałyśmy je

sobie – odpowiada słodko Billie. – I wydedukowałyśmy, że pragniesz, byśmy miały trochę prywatności, kiedy zaczniesz opowiadać.

–O czym? – Podnoszę brew.

–Cóż, czy go znowu pocałowałaś? – pyta Yari, ogryzając tę cholerną wołowinę.

–Oczywiście, że nie – beszta ją Billie. – Powiedziałyby nam.

–Nie, ona by wam nie powiedziała – odpieram zirytowana, poddając się w kwestii produktywności i zamykając laptopa.

–To chociaż przynajmniej zdradź, jak ci idzie z twoim seks-strajkiem – nalega Yari. – Mieszkamy razem, a ja nawet nie wiem, co się u ciebie dzieje.

–Byłam zajęta. – Trę zmęczone oczy. – Nadchodzi takie małe wydarzenie, Fashion Week, a my mamy kolekcję do stworzenia i pokaz do zaplanowania. Więc wiecie, jest tego trochę.

–Też mamy pracę – mówi defensywnie Billie. – Ale nie pozwoliłybyśmy na to, żeby ten fakt wpłynął jakoś na takie szczegóły.

–Jakie szczegóły? – pytam ostrożnie.

–Fiutowe szczegóły – precyzuje Yari, patrząc na mnie spojrzeniem pytającym: „Dlaczego w ogóle muszę to wyjaśniać?”. – Wiemy, że Chase znów próbował coś ugrać. Udało mu się złamać twój opór?

–A może cię wykończył? – Billie błyska lubieżnym uśmiechem i wyciąga papierosa. – Dziewczyny, nie będziecie miały nic przeciwko, jeśli zapalę? –Będziemy – mówimy z Yari w tej samej chwili.

–Co? – dziwi się Billie z fajką dyndającą jej między wargami. – Gdzie niby mam palić? Wygląda na to, że cały świat nagle zjednoczył się przeciwko nikotynie.

–Ponieważ się naprawdę zjednoczył – odpowiadam. – Mniej więcej w czasie, kiedy odkryliśmy, że nas to zabija.

–Ale to niesprawiedliwe – dąsa się, wydymając wargi i wciąż ssąc papierosa, jak gdyby nawet niezapalony miał przynieść jakiś efekt. – Jestem pewna, że to pogwałcenie moich praw obywatelskich.

–Proszę, nie mów dwóm kolorowym kobietom, że brak możliwości palenia papierosów, gdzie ci się zamarzy, to część zmagających świata – mówi Yari. –Ale to są prawdziwe zmagania – upiera się Billie. – A my, palacze, też mamy prawa.

–Wybacz, Magiczna Biała Dziewczyno, ale przy całym tym syfie, który dzieje się na świecie – zmuszam się do powstrzymania śmiechu – ty popierasz raka płuc? Takie są twoje poglądy?

–Wszyscy mamy wady. – Billie próbuje zachować powagę, lecz jej usta zaczynają się wyginać.

–Tylko nie dmuchaj mi swoją wadą w twarz. – Yari parska śmiechem. – Rozproszyłyśmy się, a mamy tu przecież istotną kwestię do omówienia. Lo, jak się czujesz ze swoim celibatem?

–Minęło dopiero kilka tygodni.

–Tak, ale nie możesz rzucać mięska tak z dnia na dzień – stwierdza Yari, żując swoje mięsko.

–Chyba miałaś na myśli seks – poprawia Billie.

–Miałam na myśli – Yari wykonuje posuwiste ruchy kawałkiem wołowiny trzymanym w ustach – mięsko.

–To naprawdę okropne – mówię z obrzydzeniem. – Już wcześniej zdarzały mi się tygodnie bez seksu, więc radzę sobie.

Nie wspominam, że jedynymi chwilami, kiedy myślę o seksie, są te, gdy przebywam blisko Kenana. Zrobiłyby z tego aferę i byłyby usprawiedliwione. –Tylko obiecaj, że jeśli złamiesz swoją przysięgę z Kenanem Rossem – mówi Yari z

zamkniętymi oczami i dłońmi złożonymi jak do modlitwy – powiesz nam, jak wielki jest jego fiut.

Billie śmieje się i przewraca oczami.

–Nie ma szans – mamrocze, sięgając po laptopa z nadzieją, że porzucą ten temat.

–Na co nie ma szans? Na ciebie i Kenana czy na to, że powiesz nam coś o jego kutasie? – pyta Billie. – No wiesz, on jest takim wielkim mężczyzną. Wyobrażasz sobie, że mógłby mieć małego? To byłby kosmiczny żart. Przekleństwo.

Nie odzywam się. Nawet nie mają świadomości, jak bardzo działają mi na nerwy.

–A wiesz, jak bardzo kocham wielkie fiuty – mówi Yari.

–Tak, pamiętasz tego gościa, z którym spałaś, a o którym myślałaś, że może mieć choroby weneryczne? – wspomina Billie, krzywiąc twarz z obrzydzeniem.

–Po pierwsze – wylicza Yari – bardzo dobrze go zawinał.

Śmieję się, bo coś takiego mogłaby odwalić tylko Yari.

–A po drugie – dodaje ze sprośnym uśmiechem wymalowanym na ustach – wrócił czyściutki.

–Miałaś szczęście! – oznajmia Billie, wskazując ją palcem i chichocząc.

–O, na pewno. Był świetny – zgadza się Yari w rozmarzeniu. – Teraz wiemy, że mężczyzna jest wspaniały, jeśli ma kulawego fiuta, a i tak potrafi zaliczyć. Okurrr.

–Nie przywołuj Cardi B. – Uśmiecham się szeroko.

–A pamiętasz tego gościa, z którym wtedy kręciłaś, Lo? – Billie wybucha śmiechem. – Tego studenta z seminarium?

Przeczesuję pamięć i kiedy tylko przypominam sobie kolesia, o którym mówi Billie, też zaczynam się śmiać. I to mocno.

–O mój Boże. – Dyszę, zasłaniając usta. – Ten, który powiedział, że jeśli nie zrobię mu laski, to nie dostanę

błogosławieństwa.

Wszystkie trzy pokładamy się ze śmiechu i mój laptop, karty katalogowe, pokaz – wszystko zostaje zapomniane na te kilka minut wygłupów z moimi dziewczynami. Nie miałam świadomości, jak bardzo mnie przygnębiała ta tkwiąca głęboko zadra z przeszłości. Śmiech, wygłupianie się, nawet przez te parę chwil, to wspaniałe uczucie.

Kiedy dochodzimy do siebie, zerkam na telefon, widzę godzinę i się krzywię.

–No dobrze, teraz już naprawdę – otwieram laptopa – muszę to skończyć dla JP.

–Okej, fajnie było nadrobić zaległości – mówi Billie, wstając. – Ale masz rację. Mam do napisania raport dla Paula na jutro rano.

Yari i ja unosimy brwi na tę samą wysokość, co można odczytać jako: „Nie zmuszaj nas, żebyśmy zaczęły ten temat”. Jednak nie odzywamy się.

–Przestańcie, dziewczyny – prosi Billie, a całe rozbawienie wyparowuje z jej twarzy. – Po prostu zostawcie to w spokoju. Wiem, że waszym zdaniem on nie jest tego wart.

–Nie – odpowiadam cichym i poważnym głosem. – Chcę, żebyś zobaczyła, co ty jesteś warta. Warta więcej niż bycie tą na boku dla mężczyzny, który nie szanuje swojej żony, swoich dzieci oraz ciebie.

–Tak, Bill. – Yari posyła jej besztające spojrzenie. – Jesteś po złej stronie w Lemoniadzie. Czy naprawdę chcesz być tą Becky z dobrą fryzurą?

–Nie patrz na mnie w ten sposób – mówi Billie.

–Niby w jaki? – Yari marszczy brwi. – Zawsze tak reaguję na Beyoncé.

Nawet Billie nie może się temu oprzeć i znów się śmiejemy, póki dziewczyny nie wychodzą. Kiedy ponownie zostaję sama, mając do towarzystwa jedynie maszyny do szycia, odtwarzam w myślach rozmowę z przyjaciółkami i

wyobrażam sobie, w jaki sposób odebrałby ją Kenan. Dzieli nas jedenaście lat. Pewnie uważa mnie za zbyt młodą. Cóż, może mieć rację, ale z drugiej strony zawsze czułam się dojrzała jak na swój wiek, jak gdybym była starą duszą, ale sprawy, z którymi on się zмага – rozwód, dobre samopoczucie córki w trakcie tych zmian, terapia rodzinna – sprawiają, że odczuwam każdy rok, który nas rozdziela. Muszę zachować ostrożność. Nie chciałabym, żeby kiedykolwiek poczuł, że zawiodłam jego zaufanie. Nie zamierzam o nim rozmawiać z przyjaciółkami, z prasą ani z nikim innym. To, co zrobiła mu żona, było okropne. Jak można wybrać innego mężczyznę, kiedy ma się Kenana?

Nie jesteśmy w związku, ale w czymś na pewno jesteśmy, nawet jeśli to po prostu przeciąganie liny, opieranie się wzajemnemu przyciąganiu za każdym razem, gdy znajdujemy się w tym samym miejscu. Wiem, że nie czuję się gotowa na intymność, czyli coś, co mogłabym mieć z Kenanem. Byłam tego świadoma od samego początku i właśnie dlatego ignorowałam go lub odtrącałam, kiedy tylko się spotykaliśmy. Dobre stosunki, stworzone przez nas w tak krótkim czasie, same za siebie mówią o więzi, na którą chyba wciąż nie jestem gotowa. Nie jestem przygotowana na to, żeby pojawiła się pomiędzy naszymi ciałami, ani na to, żeby zobaczyć, jak bardzo byłaby głęboka i czego by wymagała.

Kiedy kończę pracę, którą musiałam dziś domknąć, w studiu panuje cisza, pracownia się wyludniła, na górze pali się tylko kilka świateł. Jest ciemno i boję się powrotu do domu. Chciałabym móc tylko stuknąć o siebie piętami i już tam być.

* * *

Siedzę w pociągu metra linii J z głową opartą o szybę, kiedy mój telefon podświetla się wraz z nadejściem SMS-a.

Nieznany: „Z tej strony Kenan. Nienawidzę wiadomości tekstowych”.

„Hm... Jaki Kenan? I jak zdobyłeś ten numer telefonu? Znowu brzmisz jak czyjś dziadek”.

Nieznany: „Nie zmieniaj tematu”.

„Jest jakiś temat?”

Nieznany: „TEMAT: sobota”.

„Och. Masz na myśli wycieczkę na Antarktydę?”

Nieznany: „Harlem nie jest tak daleko. Przyjedź, proszę. Będzie fajnie”.

„Prześlij mi namiary, to obczaję, co i jak”.

Nieznany: „Nienawidzę słowa «obczajać» i wszystkich tych skrótów w wiadomościach”.

„Sorka. IDK. NBD. ZW z namiarami do obczajenia l8r”.

Nieznany: „Bardzo dojrzałe”.

„Co za marudny staruszek!”

Dymki tekstu pojawiają się i znikają. Pociąg jedzie dalej, kilku pasażerów wysiada na swoich przystankach, podczas gdy ja z uśmiechem na twarzy i wstrzymanym oddechem czekam na odpowiedź Kenana.

Nieznany: „Jestem marudny przy większości osób, ale nie przy Tobie”.

Teraz moja kolej, żeby pozwolić cyfrowym dymkom dryfować, pozwolić dryfować sercu, kiedy zaczynam i kasuję kilka wiadomości, zanim nacisnę

„Wyślij”.

„Czemu nie jesteś marudny przy mnie?”

Nieznany: „Z miliona powodów, których jeszcze nie rozpracowałem”.

Serce wykonuje potrójne salto w piersi, tętno staje się nieregularne, gdy odczytuję jego wiadomość, znowu i znowu.

„Chcesz je rozpracować?”

Nieznany: „Myślę, że tak, bardzo... TBH ;-)”.

Rozciągam usta w uśmiechu tak wielkim, że prawdopodobnie mam na wierzchu zęby. Gdyby to była gra, odsłoniłabym swoje karty, ale to co innego. To motylki i emotki z oczkami z serduszek. To ryzyko i emocje, to intymność i wszystko, czego się boi taka dziewczyna jak ja. Obiecałam sobie: żadnych książąt na białych koniach. Nierozwiązane problemy z przeszłości i tak psułyby mi tę bajkę.

To nie jest bajka. IRL.

„TEMAT: Sobota. Zobaczymy”.

10 - LOTUS

– Jestem z ciebie taka dumna, Lo.

Zachęta Iris sprawia, że mocniej ściskam telefon, jakby to było koło ratunkowe. A tak naprawdę ona jest tym kołem. Mogę się jej zwierzyć ze wszystkiego i liczyć na jej pomoc w każdej sytuacji. I tak już od dzieciństwa. Ona też może polegać na mnie. Zawsze.

– Jeszcze nic nie zrobiłam. – Krótki śmiech drży równie mocno jak moje wnętrze.

– Nie znam silniejszej laski niż ty – mówi Iris. – I zrobienie tego kroku w żaden sposób cię nie osłabia. Wręcz przeciwnie, stajesz się jeszcze silniejsza.

Czy Iris wciąż uważałaby mnie za silną, gdyby wiedziała, że od czterdziestu pięciu minut stoję przed prezbiteriańskim kościołem na Brooklynie? Że czwartkowe wieczorne spotkanie zaraz się skończy, a ja nie zdobyłam się na to, żeby wejść do środka?

– Dziękuję – odpowiadam słabo. Zerkam na schody wiodące do wejścia do kościoła.

– Zadzwon do mnie później, żeby opowiedzieć, jak poszło. Co prawda niedługo mam wizytę u lekarza, ale poza tym będę dostępna.

Z radością przyjmuję możliwość porozmawiania o czymś innym niż moje szaleństwo. Szczerze niepokoję się o ciążę Iris.

– Wszystko w porządku, Bo? – Zmuszam się, by brzmieć spokojnie.

– Tak, wszystko okej. Lekarz mówi, że moja ciąża jest tak normalna, że aż nudna. To tylko rutynowa kontrola.

– Wrzesień nadejdzie, zanim się zorientujesz.

–I nie mogę się tego doczekać. August oszalał na punkcie dziecka.

–Oczywiście, że tak musiało się stać. – August jest jednym z tych dobrych. Jednym z niewielu mężczyzn, którym mogłam zaufać w kwestii mojej kuzynki i jej córki Sarai.

–Powiedział mi, że Kenan poprosił go o twój numer. – Iris pozwala, żeby ten komentarz zawisł gdzieś w eterze.

–Hmm – wzdycham z lekkim uśmiechem, choć niepokój wciąż skręca mi wnętrzności. – A więc tak go zdobył.

–Czyli zadzwonił? – dopytuje Iris, jej głos wypełniając ekscytacją i nadzieją.

–Jesteście z Augustem prawdziwymi swatami – oznajmiam, unikając odpowiedzi. Jedna zaprowadzi do kolejnego pytania i w końcu Iris zorientuje się, że spotkałam się z Kenanem kilka razy i jesteśmy... rozmowni. Cholera, a nawet... całusni.

–Czy. Zadzwonił? – naciska kuzynka.

–Napisał. – Uchylam tylko rąbka tajemnicy, którą chce poznać. – Zapytał, czy nie pójde z nim w sobotę do Rucker.

–Rucker Park to mekka koszykarzy. – Nie podoba mi się zachwyt w głosie Iris. W przeciwieństwie do mnie ona kocha koszykówkę.

–Aha. Wszystko mi jedno. Zobaczymy. Nie zdecydowałam jeszcze, czy pójde.

Po drugiej stronie słuchawki zapada kilkusekundowa cisza, po której następuje głośny wdech.

–Nie wierzę! On jest tym gościem!

–Co? – Bezgłośnie błagam, by nie połączyła jednego z drugim i nie zrozumiała.

–Gościem, o którym wcześniej mi mówiłaś! Tym, o którym wspomniałaś, że ci się podoba. Kenan spędzi w Nowym Jorku całe lato. Ty i on...

–Och, dziewczyno, coś przerywa – rzucam szybko. – Muszę lecieć. Paaa.

–Lo, musisz opowiedzieć mi o wszystkim.

–Pa, Bo. Ucałuj ode mnie Sarai – żegnam się i rozłączam.

Cokolwiek dzieje się między Kenanem a mną, najlepszym rozwiązaniem będzie zostawienie tego w spokoju, a nie opowiadanie przyjaciółom pikantnych szczegółów i pozwalanie, aby się wtrącali. To nasza sprawa. Nie Iris. Nie Billie lub Yari. Nie JP. I nie chodzi tylko o niepokoje Kenana, które mi dziś przedstawił. Chcę, żeby to, co ma się zdarzyć między nami, było... inne od moich podbojów z przeszłości. Na tym etapie nie jestem gotowa, aby być z Kenanem kimś więcej niż przyjaciółmi, ale już czuję, że łączy nas coś szczególnego. Żaden z pozostałych facetów nie wydawał mi się wyjątkowy. Może dlatego, że nigdy im na to nie pozwoliłam.

Kiedy usłyszałam, jak Kenan opowiadał wczoraj o terapii, co ona znaczy dla niego i jego rodziny – jak znosi te sesje dla córki i jak bardzo ją kocha – wreszcie zdecydowałam się, żeby spróbować. Nigdy nie doświadczyłam takiej opieki i zaangażowania, jakie otrzymuje Simone. Wręcz przeciwnie. „Ojciec nieznany” i matka, która nigdy nie postawiła mnie na pierwszym miejscu.

Wchodzę po schodach.

W środku kościół jest skromny i wypełniony pustymi ławkami. Własnoręcznie wykonany papierowy transparent na ścianie głosi „GRUPA WSPARCIA”, a narysowana na nim czerwona strzałka wskazuje w dół. Podążam za szlakiem strzałek prowadzącym do piwnicy, moje serce dudni z każdym krokiem. Kiedy docieram na miejsce, mijają mnie dwie kobiety, kierując się w górę schodów. Jedna pociąga nosem, a druga wyciera zaczerwienione kąciaki oczu.

„Cholera”.

Zbieram się wreszcie na odwagę, żeby wejść do środka, i wygląda na to, że się spóźniłam. Może podświadomie tego właśnie chciałam.

– W czym mogę ci pomóc? – pyta kobieta po trzydziestce, z brązowymi włosami i życzliwymi oczami.

– Uch, ja...

„Jestem tchórzem”.

– Tylko, uch, zgubiłam się – kłamię w kościele. – Myślałam, że ma tutaj miejsce akcja krwiodawstwa.

– Ma, ale dopiero w niedzielę – informuje nieznajoma z lekkim uśmiechem.

– Tak. Teraz zdałam sobie sprawę. Ja już...

– Sądziłam, że może przyszedł tutaj z powodu grupy wsparcia – przerywa mi, pakując papierowe talerzyki i chowając ciastka. Przestaje sprzątać, kiedy nie odpowiadam od razu.

– Ja, cóż, jak powiedziałam... Zgubiłam się.

Wpatrujemy się w siebie, wymieniamy się prawdą, nawet jeśli omijamy ją w bezpośrednich słowach.

– One też były zgubione, kiedy zaczęły tu przychodzić. – Kobieta wskazuje miejsce, w którym widziałam wcześniej obie panie. – Mam na myśli zagubienie. Rozmowa o tym może naprawdę pomóc, zwłaszcza z nieznajomymi zmagającymi się z własnymi problemami. Problemami takimi jak twoje. Rozłożenie wszystkiego na kawałki, znalezienie tego, co nie pasuje, wyrzucenie zepsutych i zdobycie nowych, działających części. Zdrowych części. To pomaga.

– Aha, okej. – Odwracam się z powrotem w stronę schodów. – Cóż, powodzenia.

– Może to dobrze, że się spóźniłaś – kontynuuje, jakbym jej wcześniej nie zignorowała i nie okłamała. – Porozmawiamy w cztery oczy, jeśli masz ochotę.

– Kiedy indziej. – Nawet nie próbuję wmawiać tej kobiecie, że się pomyliła. – Dobranoc.

– Mogłabyś opowiedzieć mi trochę o twojej historii? – Milknie. – Albo ja mogłabym opowiedzieć ci trochę o swojej. Wiele czasu zajęło mi wypowiedzenie się otwarcie, ale teraz robię to bez przerwy. Na początku chciałam w ten sposób pomóc sobie. Teraz pomagam tak innym ludziom.

– Cieszę się z tego powodu, ale naprawdę muszę już lecieć. – Wskazuję niejasno na północ, kierunek, w którym znajduje się moje mieszkanie, z jedną stopą na pierwszym schodku wiodącym w górę i z dala od tej rozmowy. – Mieszkam zaledwie kilka bloków stąd.

– W moim przypadku to był ojciec – wyznaje cicho.

Zerkam przez ramię i napotykam jej oczy. Nie widzę w nich bólu, ale siłę, którą Iris wcześniej mylnie przypisała mnie. Ta kobieta ją posiada. – Zostałam skrzywdzona przez własnego ojca. – Chociaż jej głos niewiele różni się od szeptu, odbija się po piwnicy głośnym echem niczym gong. – Czy masz pojęcie, ile zajęło mi wypowiedzenie tych słów? Wyznanie tego?

Odwracam się od schodów i wpatruję w nią, czekając na więcej. Muszę wiedzieć, że ktoś przez to przeszedł i może da mi wskazówki, żebym odważyła się zrobić to samo.

– Zajęło mi to całe moje życie – ciągnie, a ja dostrzegam w jej oczach zmęczenie schowane za siłą. – Długo o tym nawet nie pamiętałam. Mówi się, że Bóg nie obarcza cię większymi problemami, niż jesteś w stanie unieść. Czasem tak właśnie zachowuje się nasz umysł. To instynkt samozachowawczy. Umysł stwierdza: „Ona nie jest na to gotowa” i chowa coś przed nami.

Kobieta odkłada jedzenie i papierowe naczynia w równych stosikach na stół i siada na jednym z krzeseł ustawionych w niewielkim kole.

– Ale możemy się chować lub uciekać tylko przez jakiś czas, potem dogania nas całe to gówno. – Śmieje się lekko. –

Wybacz tę łacinę w kościele, ale jakoś jestem przekonana, że Bóg mi wybaczy. Rzeczy, które robią umysły, by uchronić nas przed niewyobrażalną traumą, mogą działać naprawdę długo, w pewnych przypadkach nawet przez lata, a potem pewnego dnia po prostu przestają. Radzimy sobie albo nie. I jeśli nie...

Jej słowa zawierają ostrzeżenie – ponaglenie, żeby wybrać „radzenie sobie” zamiast tej drugiej opcji.

Przypominam sobie kulenie się w kabinie prysznicowej Chase’a, szloch po idealnie udanym seksie. Widzę moje ciało zwinięte w kulę, w pozycję embrionalną pod korzeniami ręcznie namalowanego drzewa w szafie. Czuję zapach spalonych włosów, dym unoszący się nad wspomnieniami. Spokój mojego ducha cały w płomieniach.

„Przeciekasz, Lo?”

Kap. Kap. Kap.

–Nie rozumiem, dlaczego teraz – wyrzucam z siebie nagle i bez kontekstu, ale ona wydaje się rozumieć. – Przez lata wszystko było w porządku.

–Miałam tak samo – mówi. – Tak przy okazji, na imię mi Marsha.

–Lotus – przedstawiam się.

–Miło cię poznać, Lotus. Jestem ocalałą. Ale także jako licencjonowana terapeutka prowadzę tę grupę wsparcia dla ocalałych po wykorzystywaniu seksualnym w dzieciństwie – wyjaśnia. – Co więc cię tu dziś przyprowadziło?

–Mam pewne... problemy z seksem. Rzeczy, z którymi nigdy wcześniej nie musiałam sobie radzić.

–To nic zaskakującego. Tam właśnie zostałam zraniona. Dla wielu z nas, większości z nas, seksualność znajduje się pod wpływem tego zdarzenia. Ta sfera życia została głęboko naruszona.

–Myślałam, że już od tego uciekłam. Uprawiałam seks od lat i wszystko było w porządku. Chodzi o to, że przypisałam go do pewnej kategorii.

–Co to za kategoria? – pyta, przyglądając mi się badawczo. – Wyraż to dla mnie możliwie jak najjaśniej.

–Seks był dla mojej przyjemności. – Przetykam ciężko ślinę, moje usta są nagle zupełnie suche. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to... – Wskazuję rząd butelek z wodą na stole.

–Jasne. – Marsha kiwa głową w kierunku jednego z krzeseł w małym kręgu. – Usiądź.

Waham się. Chociaż rozmawiamy, wciąż czuję, że mogłabym uciec, gdybym tego potrzebowała. Fakt, że usiądę, sugeruje, że możemy zostać tu przez jakiś czas. Nie jestem pewna, czy chcę być tutaj jeszcze dłużej, mimo to łapię butelkę wody i siadam. Marsha się uśmiecha, lecz naprawdę stara się zachować przyzwoitość i ukryć swoją satysfakcję.

–A więc seks był dla twojej przyjemności – mówi, ciągnąc urwany wątek. – Jak na razie brzmi to całkiem dobrze.

–I tak było. – Śmieję się, ale nie ma w tym prawdziwego rozbawienia. – Wiem, że dużo ocalałych ma problemy z seksem, ja jednak zawsze czerpałam z niego przyjemność.

–To wspaniale. I tak, masz rację. Na przykład ja nie przeżyłam swojego pierwszego orgazmu, póki nie skończyłam trzydziestu trzech lat. Szczeka mi opada i wiem, że to niegrzeczne, a także pozbawione taktu, ale, cholera, nie potrafię sobie tego wyobrazić.

–Nawet kiedy... sama się dotykałaś?

–Masturbacja odegrała znaczącą rolę w moim procesie zdrowienia. – Nie waha się nawet przez moment, kiedy dzieli się takimi osobistymi informacjami. – Nie byłam w stanie osiągnąć przyjemności przy pomocy dłoni kogoś innego. Musiałam najpierw poczuć się bezpiecznie z moją własną. Przekrzywia głowę i puszcza mi oczko.

–Nie martw się. Dzięki długiej terapii, ciężkiej pracy i bardzo cierpliwemu partnerowi wszystko się w tej sferze życia poprawiło – mówi. – Wiele związków nie jest w stanie przetrwać procesu zdrowienia, ponieważ potrzebujemy bardzo dużo kontroli, a nasi partnerzy nie są w stanie tego znieść.

Kontroli odwołującej się do naszych bodźców powiązanych z traumą, spowodowanych przez nią. Seks wymaga dużego zaufania. Czasami zapominamy, jak dużego. Umyka nam waga dzielenia się sobą w ten sposób.

– Nigdy nie miałam problemu z zaufaniem komuś innemu w kwestii mojego ciała – stwierdzam i marszczę brwi. Zastanawiam się, czy coś jest ze mną nie tak, biorąc pod uwagę fakt, w jaki sposób poradziłam sobie z tym wszystkim. – Ale nigdy nie byłam w stanie zaufać komukolwiek pod jakimkolwiek innym względem. Nie było prawdziwej... intymności. Upewniałam się, że wiedzieli, że to był tylko seks. Nigdy nie pozwoliłam sobie czuć czegoś więcej, ale ostatnio to przestało mnie satysfakcjonować.

– Część zdrowej seksualności stanowi wiedza, że jesteś godna miłości i pełnowartościowa, nawet jeśli nie oferujesz siebie seksualnie – wyjaśnia Marsha. – Nie może być mowy o prawdziwej intymności bez miłości lub czułości. Jeśli zablokujesz je całkowicie, możesz zacząć postrzegać seks jako transakcję albo czysto fizyczną ulgę.

Kobieta uśmiecha się krzywo.

– Jeśli spędzimy razem trochę czasu, jestem pewna, że uda się nam odkryć, co zrobiłaś, by przetrwać. To właśnie robimy my wszystkie. Znajdujemy sposoby, żeby odzyskać albo przynajmniej czuć, że odzyskujemy kontrolę, która została nam odebrana. Byłyśmy bezbronne i bez przerwy szukałyśmy wyjścia, żeby nie znaleźć się znowu na takiej pozycji. Niektórzy ludzie stają się hiperseksualni. Inni w ogóle nie są w stanie uprawiać seksu.

– Postanowiłam zrobić sobie od niego przerwę – mówię, patrząc jej w oczy. – I tak naprawdę wcale za nim nie tęsknię. – Twarz Kenana, jego głos, zapach, wszystko atakuje moją wyobraźnię i pamięć.

– To też typowe – komentuje Marsha, kiwając głową. – Robimy sobie okresy celibatu, kiedy układamy całą sytuację w głowie. Wygląda na to, że uważnie słuchasz samej siebie i twoje instynkty dobrze cię prowadzą.

Jestem bardziej samoświadoma niż większość ludzi. Wiem, że to wynik wychowania MiMi – tego, jak nauczyła mnie wsłuchiwania się w rzeczy, których nie da się zobaczyć oczami. Nawet we własny ból.

– Nie ma niczego złego w tym, by czasem seks przynosił po prostu ulgę – kontynuuje Marsha. – Wielu ocalałych uprawia seks, ale emocjonalnie się od tego dystansuje, bo ich tak wczesne doświadczenia seksualne były powiązane z porzuceniem albo traumą. Twój emocjonalny dystans może być mechanizmem ochronnym, zwłaszcza jeśli zostałaś zdradzona przez kogoś, komu powinnaś móc zaufać, na przykład członka rodziny albo... kogokolwiek innego.

Ważę kolejne słowa. Są już na języku i czekają tam od tak dawna, że nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie wypchnąć je na zewnątrz. Wreszcie zmuszam się i wyznaję:

– To był chłopak mojej mamy.

– Przykro mi, Lotus – mówi Marsha życzliwie.

– Tak. Uch, dziękuję.

I to już wszystko, co chcę na razie powiedzieć. Wymówienie tego na głos sprawiło, że nie mogę wytrzymać w jednym pomieszczeniu z tymi słowami. Podnoszę się z krzesła i wyrzucam w połowie pełną butelkę do kosza na śmieci.

– Będę już szła – rzucam w pośpiechu. – Muszę... iść.

– Jasne. – Marsha wstaje, sięgając po torebkę. Wyjmuje z niej wizytówkę i podaje mi ją. – Spotykamy się w każdy czwartek wieczorem, o tej samej porze, w tym samym miejscu. Jeśli będziesz chciała kiedykolwiek porozmawiać o tym więcej, namiary na mnie masz na wizytówce.

Wpatruję się w kartonik przez kilka sekund, zanim go biorę. Podnoszę wzrok i spotykam się z utkwionymi we mnie oczami Marshy.

– Dziękuję.

Zaczynam iść w kierunku schodów, lecz nagle nieruchomieję.

–Marsha, czy mogę cię o coś zapytać?

–O cokolwiek.

–Tak sobie myślę, że kiedy jest się w takim okresie jak ja teraz, to chyba nie najlepszy czas, żeby zaczynać związek, co?

Nie wierzę, że o to zapytałam, ale przyciąganie pomiędzy Kenanem a mną staje się nie do powstrzymania. Kiedy się wreszcie poddam, chcę wiedzieć, jak nie spowodować wielu szkód.

–To zależy – odpowiada Marsha. – Czasem tak mocno koncentrujemy się na bólu z przeszłości, że nie zauważamy szczęścia przed nami. A jeśli istnieje jedna rzecz, na którą zasługujemy, Lotus, to właśnie szczęście, gdziekolwiek jesteśmy w stanie je znaleźć.

Kiwam głową, pozwalając się tej myśli zakorzenić.

–Będzie ci potrzeba cierpliwego partnera – mówi dalej, a jej ton jest delikatny i pouczający. – Kogoś, komu nie przeszkadza, że ustalisz pewne zasady, udzielisz wskazówek, które mogłyby pomóc. Kogoś, kto nie zmusi cię do robienia czegoś, na co nie jesteś jeszcze gotowa, i wreszcie kogoś, komu nie będzie przeszkadzać, że to ty kontrolujesz tempo.

–Rozumiem. – Uśmiecham się do Marshy i odwracam do wyjścia. – Dziękuję.

–Byłoby cudownie, gdybyś chciała przyjść w przyszły czwartek – zachęca. – Możemy porozmawiać znowu tylko we dwie.

Wchodzę po schodach, które zaprowadzą mnie ku wyjściu. Mówię jej to samo, co powiedziałam Kenanowi:

–Zobaczmy.

11 - KENAN

Latem mojego pierwszego sezonu przyjechałem do Harlemu na turniej ligi zawodowej w Rucker Parku, najsłynniejszym boisku do koszykówki na świecie. Jeśli chcesz stać się rozpoznawany na ulicy, zarabiasz na to tutaj. To twoja pielgrzymka do Mekki.

Miejsce na pierwszy rzut oka nie robi specjalnego wrażenia. Boiska na wolnym powietrzu nie mają splendoru, tylko dwie obręcze i pięć rzędów ławek na trybunach, ale to tu powstawały legendy. Dr. J stał się sławny właśnie tutaj, zanim ktokolwiek naprawdę w ogóle wiedział, kto to. Tego lata, kiedy tu grał, ludzie gromadzili się nawet na dachu szkoły po drugiej stronie ulicy, wspinali się na drzewa i przyciskali nosy do płotu, żeby ujrzeć tego dzieciaka, który leciał przez powietrze z niezrównaną gracją i kołysał obręczą z siłą większą, niż kiedykolwiek widzieli. To właśnie tłumy w Rucker jako pierwsze skandowały: „Dr. J!”. Tak go ochrzczili i się to przyjęło. Grał dla Filadelfii, mojego rodzinnego miasta, i zmienił koszykówkę. Tak więc za każdym razem, kiedy przychodzę do Rucker, czuję się wyjątkowo, ale dziś jestem podekscytowany jeszcze bardziej. I nie ma to nic wspólnego z konkursem wsadów, który będę charytatywnie oceniał jako sędzia.

Kiedy konkurs się kończy, pozostali sławni jurorzy i ja robimy sobie zdjęcia ze zwycięzcami, a teraz zaczęły się autografy. Cały ten czas, kiedy podpisuję czapki, kawałki papieru, buty i cokolwiek innego podtykają mi ludzie, przeczesuję tłum w poszukiwaniu jednej kobiety. Lotus nie odpisała mi na SMS, więc nawet nie wiem, czy przyjdzie. Istnieje możliwość, że nie, ale to nie sprawia, że bym przestał jej obsesyjnie szukać. – Jak ci się podoba Nowy Jork, Gład? – pyta Ben Mason, rozgrywający, który przyszedł do NBA w tym samym roku co ja. Rozdajemy autografy plecami do siebie, otoczeni tłumem dzieci.

– Jest w porządku. – Uśmiecham się do małej dziewczynki podsuwającej mi koszulkę do podpisania. – Moja córka tu teraz mieszka, więc cieszę się, że spędzam z nią czas poza sezonem.

– Właśnie słyszałem, że Bridget przeprowadziła się do Nowego Jorku – mówi Ben. – Bierze udział w tym nowym reality show dla żon koszykarzy, prawda?

Ben, jak każdy w świecie sportu, zna moją sytuację, niemal zanim ja sam zdążę się o niej dowiedzieć.

– Tak, jest tutaj – mamroczę.

– Wasz rozwód nareszcie się skończył?

– Taa, już po wszystkim. Dzięki Bogu.

– Człowieku, ale cię paskudnie zrobiła.

„Serio, Ben? Jasne, porozmawiajmy sobie o moich najboleśniejszych, najbardziej upokarzających doświadczeniach podczas wypisywania autografów dla setki wrzeszczących dzieciaków. Idealna pora”.

– To już za nami – mówię zamiast tego. – Teraz tylko próbujemy ogarnąć, jak dobrze zajmować się córką.

– Jesteś lepszym człowiekiem niż ja – ciągnie Ben. – Gdyby chodziło o mnie...

– Ale nie chodzi. – Spoglądam mu w twarz, już nawet nie próbując ukryć irytacji.

– Wybacz – przeprasza Ben. – Człowieku, to mi nie wyszło. Wiem, że miałeś ciężki czas. Nie chciałem do tego wracać.

– A jednak wciąż o tym mówisz. – Odwracam się do niego tyłem, po czym znów zaczynam podpisywanie rozmaitych przedmiotów i robienia sobie zdjęć z fanami.

Moja frustracja tak naprawdę nie dotyczy niego. Jestem zawiedziony, że Lotus się nie pokazała. Nie przyznawałem się sam przed sobą, jak bardzo liczyłem na jej przyjście. Na

tamtej klatce schodowej zachowałem się jak dupek. Wydawało mi się, że to naprawiłem, ale może nie.

– Tutaj, Gład! – krzyczy dzieciak, podnosząc telefon, by zrobić zdjęcie.

Kiedy patrzę w jego stronę, coś w tłumie zwraca moją uwagę. Niewielka przerwa wśród ludzi odkrywa kobietę w żółtej sukience, która opina tyłek i odsłania plecy. Pośrodku nagiej skóry biegnie coś, co wygląda jak skomplikowany łańcuszek z małymi kwiatkami. Wielka chmura złotych loków wzbija się wokół szyi aż do linii ramion.

– Lotus?

Wiem, że to ona. I nie tylko ja zauważam każdy szczegół jej wyglądu. Tłum rozstępuje się niczym Morze Czerwone, a głowy odwracają, gdy przez niego przechodzi. Wydaje się zupełnie nie zauważać pożądaną, która budzi, kiedy przepycha się przez gęstą ciżbę na zewnątrz kręgu. Dalej ode mnie.

Zbyt wiele osób nas rozdziela. Musiałbym niegrzecznie przepchnąć się przez wiele nastoletnich ciał, żeby zdążyć ją złapać, ale nie ma mowy, żeby odeszła stąd bez spotkania ze mną.

– Hej, P.Y.T.! – wrzeszczę przez złożone dłonie w stronę, w którą poszła. Jest taka niska, że teraz ledwie widzę czubek jej głowy.

Przez chwilę wydaje mi się, że straciłem ją z oczu, ale ten promyk słońca, który ma na sobie, afiszuje znów jej obecność kilka metrów dalej. Jedną rękę trzyma na biodrze, jest teraz odwrócona do mnie twarzą, na której maluje się rozbawienie. Szeroko się uśmiecham, w pełnej gotowości na to, że zostanę zjechany przez Lotus za wołanie jej.

– Wydaje ci się, że dokąd idziesz? – pytam tak głośno, że słyszą to wszyscy ludzie wokół.

– Na pewno nie będę tu stała cały dzień, czekając na ciebie! – krzyczy w odpowiedzi, jej usta walczą z uśmiechem,

którym błyszczą ciemne oczy.

– Cóż, chłopaki, słyszeliście. – Podpisuję kolejną czapkę i wzdycham. – Muszę się zbierać. Inaczej mnie zostawi.

– Też bym się dla niej zbierał – komentuje gość stojący nieopodal, jego oczy przesuwają się po każdym centymetrze obnażonej skóry Lotus.

Chcę ją stąd zabrać.

– Przepraszam – mówię, przepychając się przez tłum po złożeniu ostatniego autografu. Mogłaby ruszyć w moim kierunku, ale czy to robi? Nie, po prostu stoi w tłumie, jak żonkil posadzony na środku ruchliwej ulicy, czekając, aż do niej dotrę. Kiedy mi się wreszcie udaje, staję tak blisko niej, jak to tylko możliwe bez dotykania się, więc musi mocno odchylić głowę, żeby dostrzec moje oczy. Nasze spojrzenia spotykają się i już nie rozstają. Gorąco, które wzrasta między nami, nie ma nic wspólnego z trzydziestopięciostopniowym upałem. Wdycham płytko powietrze pachnące Lotus.

– Znowu mnie wąchasz? – Uśmiech wyginający kąciki jej oczu sprawia, że wygląda niczym zadowolony z siebie kot.

Pozwalam sobie na drgnięcie ust.

– Dokąd szłaś? Chciałaś odejść bez zobaczenia się ze mną?

– Nie. Jest tu masa ludzi. Miałam zamiar po prostu poczekać, siedząc gdzieś z boku.

– Och, dzięki.

Odsuwam jej włosy z twarzy i przesuwam palcem wskazującym po złotych kolczykach ozdabiających linię ucha. Drży.

– Zimno ci? – pytam, walcząc z uśmiechem.

Spuszcza wzrok, przez co chowa oczy za rzęsami.

– Wręcz zamarzam.

Jedno z cieniutkich ramiączek osuwa się po krzywiźnie ramienia, odsłaniając obojczyk tak, że mogę odczytać napis, który chował się przede mną w noc przyjęcia na jachcie.

– „Cała piękna jesteś” – czytam i przesuwam kciukiem po napisie naznaczającym delikatną kość. – Małe przypomnienie, w razie gdybyśmy wszyscy zapomnieli, jaka jesteś śliczna?

Jej uśmiech znika, ale za moment wraca.

– Moja prababka mówiła tak do mnie, kiedy byłam mała. To z Pieśni nad Pieśniami.

Kiedy dowiaduję się czegokolwiek o tej kobiecie, natychmiast mam dwadzieścia dodatkowych pytań, a żadnego z nich nie mogę zadać w tym tłumie. Sięgam po jej dłoń i splatam nasze palce, sprawdzając po wyrazie twarzy, czy ma coś przeciwko. Nic takiego nie znajduję.

– Chodźmy stąd – mówię.

Kiwa głową i zaciska drobniutkie palce wokół moich.

– Tak zróbmy.

– Jesteś głodna? – pytam, gdy idziemy w kierunku parkingu.

– Tak.

– Znajdując się w Harlemie, nie możemy nie zjeść w Sylvia's. Byłaś tam kiedyś?

– A wiesz, że nie? – Błyska do mnie szerokim uśmiechem. – Ale chciałabym.

Organizatorzy pilnowali naszych aut w trakcie wydarzenia, więc odbieram kluczyki i idziemy do kupionego przeze mnie w zeszłym tygodniu SUV-a. – Co to ma być? – Lotus wolno obchodzi błyszczącą, srebrnoszarą, chromowaną bestię.

– To lamborghini urus – mówię, otwierając dla niej drzwiczki pasażera. – Podoba ci się?

–Niezły. – Wzrusza ramionami, jakby jeździła w aucie za dwieście tysięcy dolarów każdego dnia. – Nie za bardzo interesuję się samochodami, wolę metro.

–W takim razie jesteś prawdziwą mieszkanką Nowego Jorku. – Sprawdzam sytuację na drodze i wyjeżdżam na ulicę.

–Nie, zdecydowanie nie. – Śmieje się. – Ale się przyzwyczaiłam.

–Pochodzisz z Nowego Orleanu jak Iris, prawda?

Przez chwilę jest cicho i zerkam na nią. „Skąd jesteś” wydaje się wystarczająco niewinnym pytaniem, ale po twarzy Lotus przemyka cień.

–Pierwszy etap mojego dzieciństwa spędziłam w Nowym Orleanie. W Dziewiątej Dzielnicy – potwierdza. – Ale potem przeprowadziłam się, żeby mieszkać z MiMi na trzęsawiskach Bayou, w małej parafii, gdzie mówiono więcej po francusku niż po angielsku.

–Nauczyłaś się tego języka?

–Tak, MiMi mówiła bardzo dużo po francusku, więc musiałam go podłapać. Przydało się potem z JP.

–Lubisz dla niego pracować?

–Tak, ale wiem, że kiedyś będę robić coś innego.

–Na przykład?

–Nie jestem pewna. – Rozsiada się na luksusowym skórzanym siedzeniu. – Kocham moją pracę, ale mam też podcast o nazwie RozpaLOna blaskiem, który zyskuje sponsorów, i naprawdę coraz więcej osób mnie obserwuje. Albo może rozszerzę działalność na jakąś konkretną dziedzinę, typu bielizna albo akcesoria. Kto wie? Nie muszę wiedzieć, gdzie pójdę jutro, żeby czerpać radość z dnia dzisiejszego, więc zajmę się tym, kiedy to jutro nadejdzie.

–Ja wszystko planuję – informuję, obserwując ulice Harlemu. – Zawsze mam wszystko ustalone, więc zazwyczaj skrupulatnie podążam wytyczoną drogą.

–Brzmi to, jakbyś nie miał za wiele miejsca na coś niespodziewanego. – Przekręca się trochę na swoim siedzeniu, tak że teraz przypatruje mi się, kiedy prowadzę.

–To może być prawda, ale kiedy już robię coś nieplanowanego, to wiem, że tak powinno być. Że warto zejść dla tego czegoś z wytyczonej trasy. Jak już wcześniej wspomniałem, kiedyś byłem przekonany, że pójdę do szkoły prawniczej, i miałem nadzieję pewnego dnia zostać sędzią, jak ojciec. NBA okazała się największym odstępstwem od drogi mojego życia, jednak nie żałuję tego.

Lotus to jedna z najbardziej niespodziewanych rzeczy, jakie mi się przydarzyły. Tamtego dnia, kiedy weszła do szpitalnego pokoju, nie szukałem niczego z inną kobietą. Tkwiłem zakopany po szyję w bałaganie, który z naszych żyć uczyniła Bridget, i byłem gotowy, żeby wszystkie laski już na wieczność przełożyć do kategorii szybkich numerków. Wystarczyło jedno uderzenie serca, jedno spojrzenie i wiedziałem, że w Lotus jest coś więcej. Schodzenie z wytyczonej trasy? Cholera, mało sobie wtedy karku nie skręciłem, jak ciekawski turysta, chcąc spojrzeć na nią jeszcze raz. –W moim przypadku to coś, co lubię nazywać przemyślaną spontanicznością – mówi, przyciągając kolano do piersi.

–No dobrze. Połknę haczyk. Co to, do cholery, jest?

–Mam świetną intuicję w kwestii ryzyka, które powinnam przedsięwziąć. Tak było na przykład, kiedy spotkałam JP. Chodziłam wtedy do Spelmana, planowałam ukończenie studiów biznesowych i może pewnego dnia robienie czegoś związanego z modą. Wydawało mi się to najbezpieczniejszą opcją. Ale gdy JP poprosił, żebym przyjechała pracować dla niego w Nowym Jorku, po prostu wiedziałam, że to będzie dobry wybór. Skoczyłam na głęboką wodę.

Śmieje się i patrzy przez okno, obserwuje Harlem, historię i hipsterstwo złączone w jedno, ikoniczny Apollo Theater ściśnięty między Red Lobster a Banana Republic.

– Iris myślała, że zwariowałam – ciągnie Lotus, jej słowa tracą beztroskę. – Pokłóciłyśmy się i przez pewien czas nie rozmawiałyśmy. Nie tylko z tego powodu, ale...

Pociera pierścioneł na palcu serdecznym lewej dłoni.

– Cóż... – Potrząsa głową, jakby odganiała nieprzyjemne wspomnienie. – Nie trwało to bardzo długo. Nic nie stało między nami na dłuższy czas, nawet my same.

– Ty i Iris zawsze byliście ze sobą blisko?

– Tak – mówi. – Jest moją kuzynką, starszą mniej więcej o rok, ale zawsze łączyła nas siostrzana więź. Traktuję Sarai jak siostrzenicę.

To przypomina mi o czymś dziwnym i niezręcznym, o co muszę ją zapytać. Poczekam jednak, aż zaparkujemy i rozsiądziemy się w restauracji.

– Panie Ross – wita mnie kelnerka w Sylvia's. – Zapraszamy.

Kiedyś fakt, że jestem rozpoznawany przez ludzi, których nie znam, wywoływał moje zdenerwowanie.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się grzecznie i przechodzę do rzeczy. – Macie stół dla dwójki?

– Oczywiście. – Dziewczyna przygryza wargę, posyłając mi nieśmiałe spojrzenie. Znam je, nosi tytuł: „Naprawdę chcę poprosić o autograf, ale się wstydę”.

Sadowi nas w boksie na uboczu, za co jestem jej wdzięczny. Nie należę do tych gości, którzy nie mogą wyjść z domu, żeby ich nie otoczono wianuszkami, jednak mój wzrost sprawia, że ludzie się oglądają. A podczas dłuższego przypatrywania się wielu mnie rozpoznaje. Nie chcę przyciągać zbyt wiele uwagi na pierwszej randce z Lotus.

„Czy to jest randka?”

„Czy wciąż jesteśmy tylko przyjaciółmi?”

„Czy to kiedykolwiek było proste?”

Decyduję, że na razie nie będę nadawał temu nazwy, tylko po prostu czerpał radość. Czerpał radość ze spotkań z Lotus. Pozostaję przy wodzie, a Lotus zamawia jedną ze słynnych krwawych mary Sylvii z wódką Ketel One i potrójnie ostrym sosem. Bierze łyka i syczy.

– Ach. To naprawdę daje kopa.

– Na co się zdecydowałaś? – pytam, przeglądając kartę dań w poszukiwaniu czegokolwiek, co pasowałoby do mojej diety. Wybór mam bardzo ograniczony.

– Myślałam o kurczaku z goframi, ale ostatecznie wezmę krewetki z kaszą kukurydzianą. – Odkłada menu i uśmiecha się trochę smutno. – Chyba tęsknię za domem.

– Często jadłaś to w Luizjanie?

– Tak. Nie znam lepszych posiłków niż te, które przyrządzała MiMi. A jej étouffée było przepyszne. Naprawdę, cokolwiek nie ugotowała, smakowało mi jak nigdy.

– Nowy Orlean jest fascynujący – mówię, myśląc, że to może być dobre przejście do kłopotliwego pytania, które muszę zadać.

– Nie ma takiego drugiego. – Lotus uśmiecha się nagle. – Spodobałby ci się cały ten jazz. Widziałeś kiedyś drugą linię?

– Drugą linię?

– To, jak orkiestry jazzowe biorą udział w konduktach pogrzebowych?

– Tylko w telewizji. Nie na własne oczy.

– W voodoo świętuje się po śmierci, żeby zadowolić duchy, które opiekują się zmarłymi. – Wpatruje się we mnie, jakby na coś czekała, i przez chwilę się zastanawiam, czy już wie.

– Czy mogę zapytać o coś, co może być odrobinę – szukam odpowiedniego zwrotu, ale ciężko mi ubrać to pytanie w jakiekolwiek słowa – niezręczne?

– Bardziej niezręczne niż całowanie mnie po raz pierwszy przy wszystkich moich znajomych na przyjęciu?

Podnoszę kącik ust w pozbawionym skruchy uśmiechu.

– Ten sam poziom niezręczności.

– Och, no dobrze. Dawaj.

Sięgam przez stół i biorę ją za rękę. Jej spojrzenie skacze pomiędzy naszymi połączonymi dłońmi a moją twarzą.

– Wydaje mi się, że to rozumiem. – Dotykam trzech palców ozdobionych tatuażami przedstawiającymi księżyc w różnych fazach, a potem pocieram obrączkę na jej serdecznym palcu. – Chciałem jednak zapytać o to.

Palce Lotus zaciskają się w mojej dłoni, a spojrzenie, którym mnie obdarza, jest ostre i pełne czujności. Chociaż nie daje mi słownego przyzwolenia, kiwa głową, żebym kontynuował.

– Pamiętasz, jak zobaczyliśmy się kilka miesięcy temu na tamtej gwiazdkowej imprezie? Byłaś z Iris i Augustem i przyprowadziłaś ze sobą Chase’a.

Nie mogę ścierpieć nawet wspominania imienia tego gościa, ale on powiedział coś, co prowadzi do mojego pytania.

– Pamiętam – odpowiada.

– Dałaś Sarai pierścioneł, który był podobny do tego i takiego, jaki nosi Iris. Jakie jest ich znaczenie?

Przez kilka sekund przypatruje mi się bez słowa, prawdopodobnie podejrzewając, że kolejne pytanie będzie jeszcze bardziej niezręczne.

– Moja prababka MiMi – mówi – moja i Iris, zrobiła jeden taki dla mnie, a drugi dla kuzynki. To pierścioneł gris-gris, taki talizman ochronny. Nigdy go nie zdejmuję.

– Tamtej nocy Chase powiedział, że to w jakiś sposób wiąże się z voodoo, prawda? – Pozostawiam to pytanie otwartym, żeby wyjaśniła mi tak dużo, ile jest gotowa.

–Chase zawsze gada o tym, o czym nie powinien – odpowiada, mieszając słomką swoją krwawą mary. – Gris-gris to praktyka voodoo. Amulety zapewniające ochronę ludziom, którzy je noszą. MiMi je zrobiła, tak samo jak mikstury, mieszanki ziół i inne rzeczy, by pomagać osobom zgłaszającym się do niej z problemami.

Marszczę czoło, próbując przyswoić te informacje.

–A więc ona... – Chrząkam, niepewny, czy chcę usłyszeć odpowiedź. – Czym ona się zajmowała? Kim była?

–Kapłanką voodoo, Kenan.

Równie dobrze Lotus mogłaby powiedzieć, że jej prababka była kosmitką, która imigrowała tutaj z Neptuna. Czekam, aż powie, że żartuje. Jasne. Mam cię.

–Lotus, co to w ogóle znaczy?

Patrzy na mnie, nawet nie mrugając.

–Wiele kobiet z mojej rodziny praktykowało voodoo.

–Masz na myśli podczas niewolnictwa czy...

–MiMi była ostatnią, która praktykowała, a zmarła dopiero dwa lata temu. Z tego się utrzymywała.

Nie jestem pewien, jak do tego podejść. Lotus wygląda na śmiertelnie poważną.

–Ty też praktykujesz voodoo?

–Praktyka to duże słowo.

–Hm, nie. Voodoo to duże słowo. No wiesz, czy naprawdę w to wierzysz?

Przez kilka chwil nie odpowiada, spuszcza wzrok i bawi się kawałkiem selera naciowego tkwiącym w drinku.

–Zdecydowałam, że to nie jest ścieżka dla mnie – mówi.
– Jestem kim jestem, Kenan. Nie mogę zmienić swojej krwi. W moim życiu zawsze będą istniały rzeczy, których w żadnej sposób nie wytłumaczę innym ludziom.

Rzęsy Lotus unoszą się i odsłaniają dumę w jej oczach.

–Nie czuję żadnej potrzeby, żeby je wyjaśniać. Nikogo nie krzywdzę i pomagam ludziom, kiedy potrafię.

Kelnerka przychodzi, żeby zebrać zamówienia, ale ta przerwa nie rozprasza napięcia wprowadzonego przez moje pytanie. Kiedy tylko kobieta odchodzi, wracamy do naszej fascynującej, choć odrobinę dziwnej dyskusji.

W twarzy Lotus szukam jakieś wskazówki, może one pozwoli mi zrozumieć tę cudowną enigmę.

– A więc wierzysz w uroki, mikstury, laleczki, w które wbija się szpilki, i...

–Wierzę, że nie wiemy wszystkiego – przerywa mi. – I wierzę, że na istnieją i działają siły znacznie potężniejsze niż ja.

–Działające siły? Lotus, wiem, że dorastałaś otoczona tymi... przesadami, ale...

–Te, jak to nazywasz, przesady mają korzenie sięgające Afryki i Haiti. Sięgające ludzi, którzy nie mieli niczego, na czym mogliby się oprzeć, poza swoją wiarą, jakąkolwiek formę przyjmowała. Dzięki temu przetrwali.

–Właśnie – mówię. – Religia to kulturalny mechanizm przetrwania. Nie mieli niczego, na czym mogliby się oprzeć, stworzyli więc te konstrukty, żeby dały im coś, w co mogli wierzyć, że ich uratuje. Co poprawi ich życie doczesne i zagwarantuje lepszy byt po śmierci.

Jej usta zaciskają się, a potem rozluźniają w nikły uśmiezek.

–Nie wierzysz w życie pozagrobowe? – pyta.

–Wierzę w teraz. To jedyne, co mogę zobaczyć i udowodnić. Jest racjonalne.

–Dla jednego racjonalne jest to, co dla drugiego oznacza tchórzostwo.

–Uważasz mnie za tchórza, bo z religią mi nie po drodze?

–Nie, ale uważam, że wiara, ta prawdziwa, wymaga odwagi. Z każdą modlitwą ryzykujemy złamanie serca.

–A więc modlitwa oraz voodoo? Jak to w ogóle działa?

–Ludzie przychodzili zobaczyć się z MiMi z Biblią w jednej ręce, a odchodzili z miksturą w drugiej. Voodoo i religia rozwijały się w Luizjanie tak samo, niezależnie, czy chodziło o baptystów czy o katolików. – Śmieje się, opierając podbródek na dłoni. – MiMi zaczynała i kończyła każdą sesję modlitwą.

–Sesję? – Pocieram kark, niepewny, czy chcę wiedzieć, ale i tak pytam: – Co się działo na tych sesjach?

Wesołość znika z twarzy Lotus.

–MiMi była najważniejszą osobą w moim życiu – mówi, jej głos jest sztywny i twardy. – Nikomu nie pozwolę się z niej wyśmiewać. Chcę nadal cię lubić, a nie mam pewności, czy będę mogła, jeśli uznasz ją za głupią lub powiesz coś niewłaściwego.

–Hej. – Kładę rękę na jej dłoni. – Nie chcę obrażać twojej prababki ani twojej matki, ani...

–Moja matka nie praktykowała. – Odwraca wzrok i patrzy na drzwi. – Jej siostra, matka Iris, też nie. Ani nasza babka. – Usta Lotus rozciągają się w wąską, cyniczną kreskę. – Jednak to właśnie one wiedziały, jak rzucić urok na mężczyznę.

Pragnę pytać dalej i drażnić, jednak Lotus wcześniej zaznaczyła, że są rzeczy, którymi nie chce się jeszcze dzielić.

–Po prostu muszę wiedzieć, czy nie robisz moich laleczek i nie wbijasz w nie igieł – żartuję, żeby rozluźnić atmosferę.

Cień uśmiechu łagodzi poważną minę Lotus.

–Laleczki zostawiam na naprawdę złych gości.

–Nie wiem, czy powinienem się śmiać, czuć pokrzepiony czy uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Tam są drzwi. – Przekrzywia głowę w kierunku wejścia.
– Jeśli chcesz uciekać.

Wzrokiem prześlizguję się po włosach, błyszczących oczach, sterczących, pełnych piersiach rozciągających słoneczny materiał oraz ponętnych ustach, które błagają, by je całować.

– Zaryzykuję – odzywam się w końcu.

Nie odpowiada, ale obrzuca mnie pełnym zrozumienia spojrzeniem mówiącym: „Tak właśnie myślałam”. Kelnerka przynosi nasze jedzenie, pozwalając mi na zmianę tematu na coś mniej niebezpiecznego.

– Dobrze to wygląda. – Wskazuję widelcem na krewetki z kaszą wybrane przez Lotus.

– Twoje też.

Zamówiłem talerz warzyw z czarno nakrapianą fasolą, jarmużem, makaronem i serem.

– Nie jesz mięsa? – pyta, wkładając sobie jedzenie do ust.

– Ogólnie nie jem smażonego mięsa – wyjaśniam. – A to wydaje się być ulubioną potrawą w tym miejscu.

– Cóż, tak wygląda kuchnia Ciemnego Południa – mówi ze śmiechem. – Czego się spodziewałeś? Czemu tu przyszliśmy, skoro nie jesz takich rzeczy?

– Pomyślałem, że ci się spodoba, no i Sylvia’s należy do tych miejsc, które trzeba odwiedzić, kiedy jest się w Harlemie.

– Muszę cię kiedyś zabrać na wycieczkę po Brooklynie. Nie da się obejrzeć wszystkiego w Nowym Jorku. A lato tutaj to moja ulubiona pora.

– Bardzo chciałbym zobaczyć Brooklyn. Muszę pojechać w przyszłym tygodniu do Filadelfii, w celach biznesowych. Może kiedy wrócę?

– Może. Nie chciałabym, żebyś pomyślał, że próbuję zmienić warunki naszej – spojrzenie, które mi posyła, jest częściowo żartobliwe, częściowo szczere – przyjaźni.

– Przyjaciele robią razem różne rzeczy.

– Mm. – To jej jedyna odpowiedź, okraszona uśmiechem.

– A więc co jest takiego wyjątkowego w Rucker Parku?

Przystaję na zmianę tematu rozmowy.

– To poligon doświadczalny – odpowiadam. – Wszyscy najlepsi trafiają tam w którymś momencie, część z nich gra przeciwko lokalsom, którym nie udało się nigdy dostać do NBA, ale są utalentowani i bardzo profesjonalni. Gdyby dostanie się zależało jedynie od talentu, z pewnością nie byłoby mnie w NBA. To ciężka praca. Unikanie kłopotów. Zrozumienie systemu i praca wewnątrz niego.

– Kto jest twoim ulubionym zawodnikiem?

– Wielki O, to na pewno.

– Sama też jestem fanką Wielkiego O – mówi z poważną twarzą, lecz w jej oczach dostrzegam przekorę.

Sekundę zajmuje mi złożenie tego w całość i wizja Lotus w trakcie orgazmu sprawia, że krztuszę się moją czarno nakrapianą fasolą.

– Bardzo zabawne. – Kaszlę i popijam wodę. – Ale chodziło mi o innego Wielkiego O, inaczej znanego jako Oscar Robertson, pierwszego gracza NBA, który miał statystyki na poziomie triple-double.

– Z pewnością on też jest świetny. – Wzrusza ramionami, przez co cholerne ramiączko znów się zsuwa.

– Powiedz, czemu Pieśń nad Pieśniami? – pytam, wskazując podbródkiem na napis ozdabiający jej obojczyk. Musiałem zmienić temat.

– To ulubiona część MiMi. W głębi serca była romantyczką, a Pieśń nad Pieśniami jest jednym z najromantyczniejszych tekstów, jakie zostały kiedykolwiek napisane, czy to w Biblii, czy gdziekolwiek indziej.

– Nigdy nie myślałem, że voodoo i konwencjonalna religia mogą współistnieć, ale wygląda, że MiMi znalazła na

to sposób.

– Nie była religijna, ale w pewien sposób stworzyła swoją własną wiarę. – Lotus bierze łyk drinka, po czym kontynuuje: – Rozróżniam to, ponieważ uważam, że religia, kiedy robi się z niej niewłaściwy użytek, jest jedną z najbardziej destrukcyjnych sił na świecie. Religia zabiła Jezusa. Religia doprowadziła do hiszpańskiej inkwizycji i procesów czarownic w Salem. Ludzie wygodnie układają sobie swoje wierzenia, tak by pasowały do ich celów. Bogacenia się, wszczynania wojen, segregowania, linczowania. Wszystko to ma swoje wynaturzone podłoże w religii, jest używane tak, żeby wpasować się w nienawiść. Prawdziwa wiara dotyczy relacji.

Odsuwam od siebie pusty talerz.

– Co masz na myśli?

– Przede wszystkim relacje pomiędzy tobą a Bogiem. Wyższą siłą, jakkolwiek to nazwiesz. Czymś większym od ciebie – mówi. – A także relacje między tobą a ludźmi. Biblia mówi, że prawdziwa religia to zajmowanie się wdowami i tymi, którzy nie radzą sobie sami.

– Rozumiem.

– Ale religia pokazywana w sposób, w jaki dziś się to robi, ma w sobie tak niewiele współczucia, tak mało człowieczeństwa. A wiara jest w pierwszej kolejności ludzka.

Lotus odsuwa na bok resztki kaszy i opiera łokcie na stole, układając podbródek w dłoniach.

– Chodzi o nas, przyznających się przed wszechświatem, że nie znamy wszystkich odpowiedzi. Zbyt często religia mówi: „Tak, mam odpowiedzi na każde twoje pytanie, a jeśli ci się nie podobają, nie możesz należeć do mojego klubu”. A więc wszyscy mają swoje kluby. Zbyt wiele klubów, a niewystarczająco dużo miłości.

– Brzmisz jak ktoś, kto doświadczył tego na własnej skórze – zauważam.

– Tak było, kiedy dorastałam. – Kiwa głową. Smutek albo wspomnienia rzuca cień na jej oczy. – Wiara powinna dawać nadzieję, a nie ją zabierać. Ludzie z kościoła nie pozwalali MiMi modlić się razem z nimi. Nazywali ją wiedźmą.

– A była nią?

– Była starą kobietą, która chciała celebrować wiarę ze swoją społecznością. – Lotus wzrusza ramionami. – Nie mogła należeć do ich klubu, więc stworzyła sobie własny. Każdego niedzielnego poranka śpiewaliśmy hymny, siedząc na ławeczce z tyłu domu. Wyciągała swoją małą Biblię i czytała mi. Książka już się rozpadała, strony ledwo trzymały się razem. MiMi trzymała ją przy łóżku i sięgała po nią każdej nocy.

– I w ten sposób wciągnęłaś się w Pieśń nad Pieśniami?

– Tak, stała się także moim ulubionym tekstem. Czytałeś ją kiedykolwiek?

– Nie należeliśmy do specjalnie religijnych. Mój ojciec był sędzią. Urzędnikiem wyborczym, więc chodziliśmy do kościoła, kiedy kandydował na stanowisko. Znam podstawy szkółki niedzielnej, ale nic poza tym.

– Dużo ludzi po prostu chce poczuć, że istnieje coś innego. Coś poza tym, czym wydaje się być życie – oznajmia, przesuwając opuszką palca po krawędzi szklanki.

– A ty wierzysz, że jest coś więcej?

– Według naukowców używamy mniej więcej dziesięciu procent swojego mózgu. Wiedziałeś? – pyta.

– Naukowcy tak nie twierdzą – poprawiam ze śmiechem.
– To mit i został obalony.

– Zawsze jesteś taki dowcipny?

– Chciałaś użyć fałszywej informacji, by stworzyć argument. Nie pozwól, żebym zepsuł ci zabawę, wiesz, faktami.

–Cóż, zanim wepchnąłeś się ze swoimi faktami i innym syfem, próbowałam stworzyć argument – Lotus przewraca oczami, a potem uśmiecha się szeroko – że moim zdaniem używamy tylko fragmentów tego świata. Umyka nam wiele rzeczy, które są tuż przed nami, a jeszcze więcej tych, których nie widzimy, bo nigdy nie siedzimy bez ruchu wystarczająco długo, by je rozpoznać.

–Jesteś pewna, że masz tylko dwadzieścia pięć lat? Teraz nie czuję, żeby nazywanie cię P.Y.T. było odpowiednie.

Chichocząc, spoglądamy sobie w roześmiane oczy. Wymazuję pozostałych klientów obecnych w restauracji, brzęk sztućców i pomruk rozmów.

Koncentruję się na okruszkach, które mogła upuścić, a które mogłyby naprowadzić mnie na ślad tego, co ją kształtowało.

–Czy więc powinnam nazywać się Gład? – pyta Lotus.

–Co? O cholera, nie.

–Słyszałam dziś w parku osoby zwracające się do ciebie w ten sposób.

–Tak, ale to koledzy z drużyny albo media. – Potrząsam głową. – Jakiś dziennikarz sportowy powiedział, że jestem niczym wojownik z wymalowanymi barwami wojennymi, a to przerodziło się w Gladiatora, którego wiele osób skraca do Głada.

–Mnie wszyscy nazywają Lo.

–Chyba będę nazywał cię Guzikiem – mówię żartobliwie. – No wiesz, w końcu dzięki niemu doszło do naszego pierwszego pocałunku.

Lotus opuszcza rzęsy, na jej twarzy wykwita śliczny uśmiech.

–Taki słodki, mały guziczek? Wystarczy, że już jestem kurduplem.

–W normalnym świecie mówimy na to „niska”.

–Przynajmniej mogę wejść do restauracji bez kucania.

–Masz mnie – przyznaję, parszając śmiechem. – No dobrze. Co ty na to, że będę nazywał cię Guziczkiem, kiedy zostaniemy sami? Zrobimy z tego nasz kod.

–Czy przyjaciele mają jakieś kody? – Spojrzenie, które posyła mi znad krawędzi szklanki, ma w sobie tuzin innych pytań. Na wszystkie chętnie bym odpowiedział.

–Myślę, że jesteśmy typem przyjaciół, którzy robią, co chcą.

Jej brwi ściągają się, a w tajemniczych ciemnych oczach pojawia się błysk.

–Och, doprawdy?

Ta rozmowa tylko pogłębiła moje zainteresowanie Lotus. Nie mam najmniejszego zamiaru się teraz wycofywać.

–Owszem – przytakuję, nie odwracając wzroku.

Jeśli jesteśmy dwójką przyjaciół, którzy robią, co chcą. Ja zdecydowanie wiem, czego chcę. I im więcej na temat Lotus odkrywam, tym trudniejsze do osiągnięcia się to wydaje.

12 - KENAN

Nie ma jak w domu.

Pobyt tu, w Filadelfii, przywołuje wiele wspomnień, w większości dotyczących ojca. Tego, jak oznaczał na ścianie wzrost mój i Kenyi, gdy wystrzeliliśmy ponad niego i matkę. Tego, jak czytał niedzielną gazetę w jasnej kuchni naszego domu w Society Hill. Jego przeciągłych westchnień, częściowo pełnych znużenia, częściowo ulgi, kiedy wchodził przez frontowe drzwi po długim dniu w sądzie. Czuję jego obecność i słyszę głos w każdym pokoju.

Simone i ja wyciągamy produkty spożywcze, które kupiliśmy w Whole Foods. Jako że moja matka ma zwichniętą kostkę i została w domu, spędziliśmy miło czas tylko we dwoje z córką. Simone otwiera szafkę po lewej stronie kuchenki, żeby odłożyć sól, pieprz i oregano.

– Przyprawy do prawej szafki, Moni – mówi mama, zerkając znad krzyżówki.

– Przepraszam, babciu. – Simone uśmiecha się do niej i przesuwa na drugą stronę. – Tatusiu, możemy iść do Gena?

Jej oczy rozjaśniają się ekscytacją. Dostrzegam w nich głód słynnym steków serowych.

– Jasne. Wpadniemy tam po spotkaniu z wujkiem Lucusem i zerknięciu do Wycieniowanego. Może być?

Kiwa głową i przyciska się do mnie, trzepocząc najdłuższymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziała ludzkość. A przynajmniej jeden człowiek.

– I do Federal Donuts też?

– Serowe steki oraz Federal? – Moja dieta właśnie poszła na długi spacer.

– Gdzie indziej można dostać smażonego kurczaka oraz pączki razem? – pyta, jak gdyby to było logiczne

rozumowanie. – Musimy wejść do Federal, skoro tu jesteśmy.

– Kenan, wiesz dobrze, że chodziłeś do Federal na śniadanie, a do Gena na obiad, kiedy dorastałeś – mówi mama. Od dawna nie widziałem u niej szerszego uśmiechu. – On teraz musi jeść bardzo restrykcyjnie i wegańsko, Moni, ale uwierz mi, że nie zawsze tak było.

Ma rację. Lucius i ja w przeszłości jedliśmy i pieprzyliśmy się, gdzie i z kim popadnie. Żadna z moich ulubionych kobiet nie musi wiedzieć o szlaku z kondomów, który za sobą zostawiłem.

– Mamo, mówiłem ci, że nie jestem weganinem. – Według niej albo jesz serowe steki i pączki, albo jesteś weganinem. Najwyraźniej nie ma nic pomiędzy. – Moni, jedźmy na steki dziś, a na pączki jutro – proponuję. – Zgoda?

– Tak. – Blask wkrada się do jej niebieskich oczu. – I może jakieś zakupy.

Ściska mnie w dołku. Przełykam ślinę.

– Zakupy? – pytam, próbując ukryć przestach.

– Tatusiu, proszę. – Simone łączy dłonie jak do modlitwy i wypycha dolną wargę. – Może Forever 21 i GAP, wydaje mi się też, że jest tu J.Crew w...

– Dobrze. – Masuję skroń, w której pojawia się delikatne pulsowanie. – Jakies zakupy. Myślałem też o wybraniu się do kina w plenerze w Oval.

– Taaak! – Zarzuca mi ręce na szyję. – Pójdę się przebrać.

Prawie wybiega w kierunku kuchennych drzwi.

– Erin Simone Ross. – Zatrzymuje ją moja mama, używając pełnego imienia Simone i nawet nie podnosząc oczu znad krzyżówki. – Lepiej wracaj tu i skończ układanie zakupów.

Córka staje jak wryta i odwraca się do nas ze zmieszanym uśmiechem.

– Tak jest – mówi.

Opowiada o zakupach, pączkach i lekcjach tańca przez kolejne kilka minut, kiedy kończymy rozkładać zakupy. Cieszę się, że zabrałem ją ze sobą do Filadelfii. Nie tylko dlatego, że potrzebowaliśmy czasu sami, bez cienia Bridget, ale myślę, że jej obecność dobrze zrobiła mojej mamie. Simone także wydaje się radośniejsza.

Jak potoczyłoby się to wszystko, gdybym tyle nie podróżował, nie spędzał tak wiele czasu z dala od córki? Odkąd się urodziła, nie było roku, żebym nie grał przez dziewięć miesięcy.

–Zrobione – ogłasza Simone z triumfem. – Mogę teraz iść się przebrać?

–Tak. – Z miłością przesuwam dłonią po jej twarzy. – Twój wujek Lucius niedługo przyjedzie, więc się pośpiesz.

Ucieka do swojego pokoju jak poparzona.

–Dziękuję za przywiezienie Simone – odzywa się mama, kiedy zostajemy sami.

–Wybacz, że tyle to trwało. Trudno było się wyrwać. – Dołączam do niej przy stole. – A zarazem czasem ciężko tu przebywać, bo tęsknię za tatą. Myślałaś o sprzedaży?

–Czemu miałabym to robić? To jego odejście sprawia, że za nim tęsknię – mówi, przekładając w dłoniach wieczne pióro. – Nie ma znaczenia, gdzie śpię nocami. Znaczenie ma tylko to, że nie ma go obok mnie, kiedy się budzę.

Wygina usta w kącikach i kilka razy mruga. Nie cierpię się za to, że w ogóle coś na ten temat powiedziałem. Minał ponad rok, a Kenya i ja wciąż próbujemy pomóc matce przepracować żalobę, ale niekiedy wydaje mi się, że ona jej pragnie. Jak gdyby żałoba była jedynym, co jej zostało po moim ojcu, więc ją pielęgnuje.

Jest małą kobietką w rodzinie gigantów. Ojciec mierzył sto dziewięćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu. Moja siostra ma sto dziewięćdziesiąt dwa, ja – prawie dwieście pięć. A mama niecałe metr siedemdziesiąt, i to w kapeluszu. Jednak wciąż jest wyższa od Lotus.

Myśl o Lotus rzucającej mi wyzwanie na środku Rucker Parku sprawia, że się uśmiecham.

–No cóż, co u Bridget? – Ton matki znacznie się ochładza. Nie przejrzała jej tak jak ojciec. Przyjęła ją od razu niczym córkę i pokochała.

Pomimo lat rozmów z tatą na ten temat była zaszokowana i zraniona, kiedy informacja o niewierności mojej eks już żony ujrzała światło dzienne.

–Bridget to Bridget – wzdycham, oplatając dłońmi maleńką filiżankę, którą stawia przede mną mama. Uwielbia pić herbatę, nawet jeśli na zewnątrz jest ponad trzydzieści stopni. – Ten nowy reality show, w którym bierze udział... Nawet nie chcę o tym rozmawiać.

–Wciąż uważa, że wy dwoje się jeszcze zejdziecie?

Wybucham pustym śmiechem.

–Nawet jeśli, to będzie boleśnie zawiedziona.

–Powinna znaleźć kogoś, kto pokocha ją tak, jak tego potrzebuje – mówi mama zdecydowanie.

–Insynuujesz, że ja jej tak nie kochałem?

Matka przechyla głowę w sposób, jaki rozpoznaję u siebie, gdy oceniam i ważę swoje słowa.

–Myślę, że jej ścieżka była dużo trudniejsza, niż myślała, że będzie, kiedy za ciebie wychodziła.

–O, dzięki. To brzmi tak, jakbyś usprawiedliwiała jej zdradę.

–Nie – odpiera mama. – Nigdy.

–Ale naprawdę uważasz, że nie kochałem jej wystarczająco? – pytam ze zmarszczonymi brwiami.

–Uważam, że twój ojciec widział coś, czego ja nie dostrzegłam. Ty i on jesteście do siebie tacy podobni. – Wykrzywia usta w gorzkim uśmiechu. – Byliście do siebie tacy podobni. Był taki jak ty, zanim się poznaliśmy.

– Co masz na myśli?

– Ciężko powiedzieć. Niełatwo się otwierał. Mężczyźni tacy jak ty muszą być podważani powoli, jak muszle, a Bridget próbowała rozbić cię niczym łupinę orzecha. Ale dla kobiety, którą kochasz, naprawdę kochasz, to nie będzie trudna czynność. Nie musiałam przebijać się przez skorupę twojego ojca. Nie musiałam jej podważać. Przy mnie sam się otworzył. – Wzrusza ramionami i potrząsa głową. – Naprawdę nie wiem dlaczego. Nie zrobiłam niczego wyjątkowego.

– Nie, ale byłaś wyjątkowa. Nie chodziło o to, co zrobiłaś, tylko kim jesteś.

Czuję to, kiedy spotykam Lotus. Jeszcze za wcześnie, by myśleć w ten sposób, ale ciężko nie tworzyć takiego porównania.

– Nie jest za późno, żebyś to znalazł, synu. – Mama sięga ręką przez stół i ściska moją dłoń. – Ty albo Kenya, jeśli usiedzi wystarczająco długo w jednym miejscu.

Uśmiecham się szeroko na te słowa i podchodzę z filiżanką do zlewu, żeby wylać nietkniętą herbatę.

– Kenya powiedziała, że z kimś mnie zapozna, kiedy przyjedzie do Nowego Jorku, więc nie wszystko stracone na tym froncie.

– Mogę się jeszcze doczekać wnucząt! – Klaszcze w dłonie i chichocze.

– Przepraszam bardzo, a Simone to kto? Wyrwana wątroba?

– Jedno? – dopytuje z szeroko otwartymi oczami, ale błyszczy w nich dobry humor, a nie widziałem go ostatnio zbyt wiele. – Potrzebuję przynajmniej zapasowego, a ty nie wydajesz się mieć dużych szans w tym temacie.

– Kto powiedział, że nie mam szans? – mamrocę z uśmiechem, przygotowując się na pełne przesłuchanie.

– Kenanie Admirale Rossie, czego mi nie mówisz?

– Nic nie ukrywam... Prawie nic. – Opieram się o zlew i zakładam ręce na pierś. – Jest pewna... uch, dziewczyna, z którą lubię rozmawiać.

– Ty lubisz rozmawiać? – Mama sceptycznie unosi brwi.
– Opowiadaj dalej.

– Bardzo się ode mnie różni. To osoba towarzyska i pełna życia, ma dużo znajomych. – Śmieję się i wpycham ręce w kieszenie džinsów. – Ale jest także wrażliwa. Przesądna.

– Skąd pochodzi? – pyta mama odrobinę wyniośle.

– Z Nowego Orleanu, ale uczyła się w Spelmanie i mieszkała w Atlancie, zanim przeprowadziła się do Nowego Jorku.

– Wyśmienita szkoła.

Nie widzę powodu, by wyjaśniać, że Lotus ją rzuciła, żeby robić karierę w modzie. Pomimo tego, że podjęła wielkie ryzyko, wszystko obróciło się na dobre i wylądowała na czterech łapach. Lotus to kot z dziewięcioma żywiami.

– A czy do Bridget już dotarła informacja, że jesteś kimś zainteresowany? – Mama rzuca mi znaczące spojrzenie. – Ona zdaje sobie sprawę, że straciła wiele dobrego.

– Za wiele nie straciła. Płacę jej wystarczająco dużo każdego miesiąca.

– Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi, i lepiej na nią uważaj. Wcześniej nie widziałam, jaka jest naprawdę, ale od tamtej pory wiele zrozumiałam. Ma w sobie coś mściwego.

– Może ja też mam.

– Nie, ty nie masz. Potrafisz sprawić jednym spojrzeniem, że ktoś poczuje się jak głupia owca, ale to nie mściwość. To tylko twoja osobowość.

Twój ojciec był taki sam.

Zanim znajduję właściwy komentarz, rozlega się dzwonek do drzwi.

– Pewnie Lucius – mówię.

– A więc jak idzie biznes?

– Tak się składa, że świetnie. – Ruszam, żeby otworzyć. – Przynajmniej tak twierdzi Lucius. Muszę sam sprawdzić.

Lucius stoi na werandzie z wielkim uśmiechem i białą czapeczką kufi ciasno dopasowaną do głowy.

– Assalamualaikum – wita się, wyciągając ręce, żeby mnie przytulić.

– Mualaikumsalam – odpowiadam i odsuwam go od siebie, żeby mu się przyjrzeć. – Schudłeś, bracie.

– Usunąłem z diety wieprzowinę. – Uśmiecha się z zażenowaniem, wciąż wyglądając jak gość, z którym grałem w kosza w liceum. Oczywiście nim dostałem się do szkolnej drużyny. – A ten trening, który mi podpowiedziałeś, też nie zaszkodził.

– Nie zaszkodził? – Zapierał się, że nie potrzebuje moich „wymyślnych” diet i treningów, żeby stracić na wadze. – No dobrze. Niech ci będzie.

Chodź, zobacz się z moją mamą, zanim pojedziemy do salonu.

– Twoja mama nadal ma się dobrze? – pyta z niepohamowanym uśmiechem godnym nastolatka. – Wiesz, że ona zawsze miała takie fluidy Clair Huxtable.

Przewracam oczami i prowadzę go w kierunku kuchni.

– Cholera, to lipne, że nie możemy już nawet oglądać The Cosby Show. Lisa Bonet to dopiero była laska – narzeka. – Straciliśmy Cosby’ego oraz Kanye’go.

Śmieję się, przypominając sobie moją rozmowę z Lotus.

– Tak, widziałem na Twitterze, że Kanye wypadł już z łask – żartuję.

– Twitter? – Krzywi się. – Wciąż używasz Twittera?

Szkoda, że nie ma tu Lotus, by mogła docenić tę sytuację.

13 - LOTUS

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Billie zdmuchuje wszystkie dwadzieścia siedem świeczek na wielkim czekoladowo-kawowym torcie. Ze śmiejącymi się oczami i włosami w świetle świeczek nawet bardziej rudymi niż zwykle jak na ironię wygląda młodziej, chociaż świętuje postarzenie się o rok.

– Mam nadzieję, że pomyślałaś życzenie – mówi Yari, celując telefonem w tort i solenizantkę, żeby zrobić zdjęcie.

Uśmiech Billie znika na tak krótką chwilę, że wątpię, by aparat zdążył to uwiecznić, ale ja dostrzegam tę błyskawiczną zmianę. Wszyscy wiwatujemy i cieszę się, że ludzie, którym zależy na Billie najbardziej, są tutaj, aby razem świętować.

Robi mi się niedobrze.

Jak to się stało, że taka bystra, ambitna, szczerą do bólu kobieta jak Billie pozwala Paulowi tak się traktować?

Ta przelotna myśl zaskakuje mnie i dobija. Wszystko mi przekazała – całą kontrolę. Sądzi, że ja i Yari tego nie rozumiemy, że jesteśmy dla niej za surowe, ale sama doświadczyłam, i to nie jeden raz, jak niebezpieczne jest zaufanie komuś niewartemu ciebie, zwłaszcza w kwestii serca. Właśnie dlatego wszystko, co do tej pory dzieliłam z mężczyznami, znajdowało się od pasa w dół.

A ostatnio nie dzieliłam nawet tego.

Jak na zawołanie Chase pochyla się i dmucha mi w ucho. Czy takie coś ma być seksowne?

Odganiam się od niego, jakby był uciążliwym insektem.

– Chase, kiedy zamierzasz się poddać? – Yari potrząsa głową i rozdaje talerzyki z ciastem.

– Nie zamierzam. – Ściska moje udo pod stołem. – Mamy przerwę, ale ona do mnie wróci.

–Nie, ona tego nie robi. – Zmuszam się do uśmiechu i odpycham jego rękę. – Trafiłeś do folderu „Byłe numerki” i zdecydowanie tam pozostaniesz. Amanda, która wciąż jest w mojej niełasce za obmacywanie Kenana, pochyla się do przodu, dając nam w przelocie ujrzeć efekty pracy jej chirurga plastycznego, wylewające się z wydekoltowanej sukienki.

–Mam nadzieję, że nie czekasz na okazję z naszym modelem od zegarków. – Spojrzenie Amandy aż kipi od złośliwości.

–Jak mi się zdaje, to ty próbowałaś złapać z nim okazję ostatnim razem. – Mrugam, patrząc na nią niewinnie, ale także z ostrzeżeniem: „Nie wkurzaj mnie, suko”. – Nie poszło dokładnie tak, jak chciałaś, prawda?

Jej uśmiech się ulatnia, a usta zamieniają się w cienką linię.

–O kim rozmawiacie, dziewczyny? – pyta Chase, marszcząc brwi w kolorze brudny blond.

–O nikim – mówię.

–O Kenanie Rossie – odpowiada Amanda dokładnie w tym samym czasie.

Chase prychnie i pociąga długi łyk piwa.

–Obie nie macie szczęścia, bo słyszałem, że on i jego żona mogą zejść się z powrotem.

Wiem, że to kłamstwo, i wiem, że nie powinno mnie to obchodzić, ale ręka zamiera mi w połowie drogi do ust, a mój koktajl negroni wydaje się za mocny. Odstawiam go na stół, utrzymując płynne ruchy i zachowując kamienny wyraz twarzy.

–Jest wolny, więc może robić to, na co ma ochotę. – Wzruszam ramionami.

–Czyli nie przeszkadzałoby ci, gdyby wrócił do żony? – dąży Chase.

–Ani trochę – kłamię.

Kiedy to zmieniło się w kłamstwo? Kiedy moja czujność została uśpiona na tak długo, że Kenan Ross stał się wyjątkiem od reguł, którymi obwarowałam swoje życie i dzięki którym serce pozostało nienaruszone?

„Nie będę wspominać serca w tym samym zdaniu co Kenana Rossa”.

Chociaż powtarzam to sobie jak mantrę, przypominam sobie, jak obserwowałam go w zeszłym tygodniu w Rucker Parku, podziwiając pewność i komfort, z jakimi podchodził do tłumu. Nie próbuje rządzić każdą przestrzenią, w jakiej się znajdzie. Tak się po prostu dzieje. I nie chodzi tylko o jego wzrost. Tamtego dnia byli tam też inni koszykarze – wyżsi, szersi w barach, ale on się wyróżniał. Wszystkie oczy patrzyły na niego.

A przynajmniej moje.

W głowie wciąż odtwarzam naszą fascynującą i niepokojącą rozmowę, którą odbyliśmy w Sylvia's. Nie zwlekał, tylko od razu zapytał mnie o voodoo, a ja mówiłam o moim dziedzictwie i MiMi swobodniej, niż kiedykolwiek mi się to zdarzało.

–Dobrze, że nie napaliłaś się na Rossa – cedzi Chase, wbijając widelczyk w olbrzymią porcję ciasta. – Twoje uczucia mogłyby zostać zranione, gdybyś zobaczyła go siedzącego z żoną przy tamtym stoliku.

Ruchem głowy wskazuje drugi koniec sali i zanim zdążę się powstrzymać – „Cholera!” – odwracam się w tamtą stronę. Mój wzrok zderza się ze wzrokiem Kenana, a oddech na chwilę zamiera.

Facet jest naprawdę niczego sobie. Nie mogę temu zaprzeczyć.

Najwyraźniej wrócił już z Filadelfii. Nie zadzwonił, ale to żaden problem. Powtarzałam sobie, że tak będzie najlepiej, żebyśmy dalej mogli utrzymywać relację w małym pudełku podpisanym „przyjaźń”. Dopiero teraz, kiedy nasze oczy się spotykają i nie mogą rozdzielić, muszę przyznać, że sama się

okłamywałam. Tęskniłam za nim i żywiłam nadzieję, że zadzwoni, nawet gdy wmawiałam sobie coś innego. Moje spojrzenie przeskakuje na piękną blondynkę siedzącą u jego boku.

„Och, nie gustujesz w ładnych blondynkach z niebieskimi oczami i dużymi piersiami?”

„Kiedyś gustowałem. Nawet byłem z jedną taką żonaty przez długi czas”.

Powiedział „kiedyś ”, ale wygląda na to, że jego upodobania nie uległy zmianie. Gwałtownie odwracam głowę z powrotem do naszego stolika, gdzie czeka już na mnie okrutne i badawcze spojrzenie Chase’a.

– Tak jak powiedziałem – kpi ze sztywnym uśmiechem.
– Całe szczęście.

– Słyszałam, że ona bierze udział w tym nowym reality show, Ukochana koszykarza – wtrąca się Amanda. – Oraz że Kenan przeniósł się do Nowego Jorku, żeby być bliżej niej, bo tutaj kręcą ten program.

Nie tak mi to przedstawił, ale złożyłam śluby milczenia w temacie Kenana Rossa i z pewnością nie złamię ich dla tej dwójki niepotrafiących trzymać języka za zębami głupków.

Przechylam się nad Chase’em i proszę przyjaciółkę:

– Otwórz prezenty, Bill. Jeśli nie będziesz zachwycona tym, co ci dałam, chcę to dla siebie.

Billie nie potrzebuje dalszego namawiania, piszczy i pieszczotliwie zachwyca się każdym podarunkiem. Przez cały ten czas z uporem powstrzymuję się przed ponownym spojrzeniem w kierunku Kenana i jego byłej żony, chociaż czuję, że co rusz zerka na mnie.

– Lo! – wykrzykuje Billie i podnosi upominek, który dla niej zrobiłam. – To jest cudowne. Czy to jeden z twoich projektów?

Uśmiecham się i kiwam głową, puchnąc z cichej dumy, kiedy Billie zarzuca na siebie niewielkie bolerko. Jest

wyszywane cekinami, a szwy są tak maleńkie, że prawie niewidoczne. Hafty na łokciach i przy kołnierzyku mają skomplikowany wzór i jaskrawe kolory.

–Uwielbiam to. – Billie wstaje, chcąc mnie uścisnąć. Robię kilka kroków, żeby znaleźć się u szczytu stołu.

–Uwielbiam ciebie. – Przytulam ją mocno i szepczę jej do ucha: – Uważaj, jakie wypowiadasz życzenia, Bill.

Gwałtownie się odsuwa i wpatruje w moją twarz, zaskoczone zielone oczy przyglądają się badawczo moim, szukając wiedzy, co do której nie może być pewna, że ją posiadam. Nawet ja nie wiem tego tak naprawdę, ale czasem odczuwam potrzebę, by coś powiedzieć lub zrobić. Wskazówki. Silne odczucia. Nie zawsze rozumiem, co oznaczają, i większość ignoruję, lecz raz na jakiś czas mówię to, co widzę, a teraz widzę przyjaciółkę życzącą sobie czegoś, czego nie powinna dostać.

–No dobrze, wystarczy tego obściskiwania – mówi Chase. – Albo wy dwie zaczniecie się całować, albo otwieraj mój prezent.

Billie potyka się, siadając z powrotem na krześle, i posyła mi zdezorientowane spojrzenie, zanim znów skupia się na stosie podarków. Wracam na swoje miejsce. Znów czując na sobie wzrok z tamtej strony, wreszcie się poddaję i zerkam na stolik Kenana. Jestem gotowa, żeby zrobić zeza albo pokazać język, zrobić coś, co całkowicie wytrąci Kenana z równowagi, ale to nie on się we mnie wpatruje.

„To ona”.

Oczy Bridget Ross są niczym zmrożone niebieskie curaçao w schłodzonej szklance. Szybko odwracam głowę, zastanawiając się, dlaczego mi się przygląda. Poczułam coś łączącego Kenana i mnie od pierwszej chwili, kiedy się spotkaliśmy. Czy jest na tyle bystra, żeby dostrzec niewidzialną nić, która spina nas razem przez całe pomieszczenie?

– Jesteś gotowa na ten pociąg? – pyta Yari, kiedy wszyscy już zapłaciliśmy nasze rachunki, zapakowaliśmy to, co zostało z ciasta, i przygotowujemy się, żeby każdy ruszył w swoją stronę. – Dziewczyno, musimy dostarczyć ten nasz ciężar z powrotem na Brooklyn.

– Tak. – Wyrywam się z myśli o Bridget i Kenanie. – Skorzystam jeszcze z toalety, zanim wyruszymy.

Szybko zmierzam w kierunku łazienki, mając nadzieję, że nikt z naszego stolika nie pójdzie za mną. Potrzebuję chwili, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Odnowić postanowienie, które powzięłam na początku tej podróży: wszystko miało pozostać proste. Mieliśmy być tylko przyjaciółmi.

Gdzieś po drodze sytuacja się zmieniła, a ja jeszcze nie wiem, czy jestem na to gotowa. Jeśli istnieje jedna emocja, jaką muszę czuć, to jest nią pewność.

Idę wzdłuż słabo oświetlonego korytarza i prawie docieram do damskiej toalety, kiedy jedno słowo rzucone zza moich pleców kradnie mi wszystko, o czym byłam do tej pory przekonana, i stawia wyzwanie, bym spróbowała.

– Guziczku.

14 - KENAN

Lotus nieruchomieje w pół kroku, ale nie odwraca się.

Wystarczająco przyciąga moją uwagę, stojąc tyłem. Kiedy byłem w Filadelfii, znów zaplotła warkoczyki. Zostały związane w węzeł na czubku głowy i umocowane pałeczkami. Jest niczym laleczka z porcelany, delikatna i kształtna. Szmaragdowozielona sukienka z wysokim, mandaryńskim kołnierzem, z nadrukiem w różowe kwiaty wiśni idealnie dopasowuje się do jej kształtów.

Odwraca się powoli, dając mi dużo czasu, bym przygotował się na to, co ma nastąpić.

Kiedy stajemy twarzą w twarz, mój umysł ulega zamroczeniu. Próbuję znaleźć jakieś słowa, ale język wydaje się ciężki, niezdarny. Lotus zawsze wywierała na mnie taki wpływ. Kiedyś tego nie znośłem, teraz jednak to tylko potwierdza, że naszym przeznaczeniem jest być dla siebie kimś wyjątkowym. Tyle że czeka nas ciężka przeprawa. Jeśli Lotus ze swoimi problemami z zaufaniem i chwilowym celibatem nie jest wystarczająco skomplikowana, moja była żona czekająca w głównej sali to zapewnienie, że nic tu nie będzie proste.

Makijaż i sztuczne rzęsy jeszcze bardziej podkreślają spektakularny kształt oczu Lotus. Z uszu zwisają maleńkie nefrytowe frędzelki. Usta są szkarłatne i pełne, a jeśli dobrze pamiętam, także bardzo słodkie.

– Myślałam, że powiedziałam ci, żebyś nie nazywał mnie Guziczkiem – rzuca na powitanie.

– Myślałem, że zgodziliśmy się, że będę to robił, kiedy zostaniemy sami.

A jesteśmy sami w tej wąskiej przestrzeni, lecz razem z nami znajduje się tu niewygodny problem, o którym od razu zamierzam powiedzieć.

–Przyszedłem tutaj z byłą żoną – wyznaję, opierając się o ścianę. – I córką. Mieliśmy dziś wieczorem terapię rodzinną. Simone prosiła, żebyśmy po sesjach jedli wszyscy razem kolację. Nasza terapeutka stwierdziła, że to dobry pomysł.

–To miłe – stwierdza i opuszcza wzrok zamiast spojrzeć na mnie. – Widziałam twoją... byłą.

–Siedzieliśmy sami, bo Simone zobaczyła przyjaciółkę ze szkoły i poszła się przywitać.

–Nie jesteś mi winien wyjaśnień, Kenan – odpowiada ze ściągniętymi brwiami. – Nie spotykamy się ani nie jesteśmy parą lub... czymkolwiek poza przyjaciółmi.

–To zabawne. – Sięgam po jej nadgarstek i przyciągam ją te kilkanaście centymetrów, żeby stanęła przede mną. – Nie rozmyślałem o moich innych przyjaciółach każdego dnia, kiedy byłem daleko stąd.

Przyciągam ją jeszcze bliżej, aż jedwab jej sukienki muska moje odziane w dżinsy uda. Lotus opuszcza głowę, tak że widzę tylko koronę z warkoczyków.

–I zdecydowanie nie korciło mnie, żeby pisać do nich SMS-y każdego dnia – dodaję. – Do tych innych przyjaciół, rzecz jasna.

–Ale nie napisałeś – mówi cicho, podnosząc wzrok. – Do mnie, rzecz jasna.

–Nie wiedziałem, czy powinienem. – Milknę. – Nie jestem pewien, w którą stronę zmierzamy i które granice mogą przekroczyć. Mamy dwa niepodważalne fakty. Brak seksu, bo „zrezygnowałaś z fiutów”.

Parska śmiechem tak, jak miałem nadzieję, że to zrobi.

–I brak pocałunków, zanim ty sprawisz, że się pojawią – ciągnę. – Ale te granice są stworzone dla naszych ciał, a nie naszych uczuć.

–A co pan czuje, panie Ross?

Ten króciutki moment ciszy, który nastaje po jej pytaniu, to rozwidlenie, dwie rozbieżne ścieżki. Jedna jest wybrukowana samozachowawczością. Powiem Lotus, że nic nie czuję – ochronię się przed sztuczkami kobiety, którą znam za mało, żeby móc jej zaufać. Druga droga jest wyłożona nadzieją – nierówna, może trochę wyboista, ale da Lotus prawdę, poza tym liczę, że ona odwzięczy się tym samym.

–Czuję... coś więcej – mówię, splatając nasze palce. – Więcej niż planowałem czuć. Gdybym był mądry, nie doszłoby do tego.

–Gdybyś był mądry? – pyta Lotus z oczami utkwionymi w naszych złączonych dłoniach.

–Tak. Kobieta, której zaufałem, zrujnowała mi życie.

Nigdy nie ująłem tego w taki sposób, ale to prawda. Kiedy wieści o romansie Bridget wyciekły, żyłem niczym we śnie. Zdobyłem z drużyną dwa pierścienie na drodze do kolejnego mistrzostwa w sezonie. Miałem piękną żonę, córkę, którą uwielbiałem, sukces, bogactwo. Ale to był tylko sen. Delikatna iluzja strzaskana przez jeden wybór i wiele kłamstw.

–Nie jestem nią, Kenan.

–A ja nie jestem tym, kto sprawia, że tobie też ciężko komuś zaufać.

Zagryza dolną wargę i kiwa głową.

–Nie mówię tego, żeby cię pospieszać, Lotus. Chodzi mi o to, że oboje mamy powody, by zachować ostrożność. Na początku powiedziałem ci, że niepotrzebne mi żadne komplikacje. Moja rodzina jest wrakiem. Była żona zachowuje się, jakby pracowała w cyrku. Córką nie jest pewna, czy mnie nienawidzi czy kocha, i zmienia jej się to każdego dnia, przez połowę czasu, jaki spędzamy razem. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu potrzeba mi czegoś prostego.

Lekko unoszę podbródek Lotus, a kiedy na mnie patrzy oczami wypełnionymi tajemnicą, odpowiadam na jej pytanie o to, co czuję:

–Potrzeba mi czegoś prostego – powtarzam. – Ale pragnę ciebie.

Zamyka oczy i zaciska swoje palce na moich, jakby chciała zatrzymać ten moment. Zapieczętować go w dłoniach i wypalić w pamięci.

–Tatusiu?

Głos Simone mnie zaskakuje. Musiał też przestraszyć Lotus, bo gwałtownie cofa rękę i odsuwa się o krok. Kiedy patrzę w górę korytarza, widzę córkę, która stoi tam z zaciekawieniem wypisanym na twarzy. Bridget jest obok niej, w jej oczach widzę potępienie.

Jak gdyby miała do niego jakiekolwiek prawo.

–Moni, hej, dziecinko – mówię, upewniając się, że mój głos brzmi spokojnie. – Jak tam twoja przyjaciółka? Ma na imię Camilla, dobrze pamiętam? Przez chwilę Simone stoi nieruchomo, przypatrując się Lotus, nim znów przenosi wzrok na mnie, lekko marszcząc brwi.

–Camille. Wszystko u niej w porządku. Zaprosiła mnie na nocowanie w przyszłym tygodniu.

–Zobaczmy, czy to się uda – kwituje Bridget. – Jesteśmy gotowe, żeby jechać do domu, Kenan, jeśli to dla ciebie nie za duży problem.

Językiem miłosnym Bridget jest pasywna agresja.

–Oczywiście, że nie. Pójdę po samochód. – Odwracam się do Lotus. – Wcześniej chciałbym, żebyście kogoś poznały. Moni, to jest Lotus. Lotus, to moja córka Simone.

Simone nie porusza się, tylko z bezpiecznej odległości kilku metrów obserwuje całą sytuację. Po krótkim wahaniu Lotus podchodzi bliżej i wyciąga rękę.

Córka jest wysoka jak na swój wiek. Nie ma wyboru, biorąc pod uwagę wzrost jej rodziców. W wieku czternastu lat mierzy już prawie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów i jest wyższa od Lotus, która ledwo patrzy jej w oczy, stojąc na wysokich obcasach.

–Cześć, Simone. – Jej głos jest niski i ochrypły. – Miło cię poznać.

Simone bierze dłoń Lotus i szybko ją puszcza.

–A to jest Bridget – mówię. – Matka Simone.

Usta Bridget zaciskają się, a nozdrza falują. Korzystam z rady doktor Packer, żebym się skupiał na roli Bridget jako matki Simone, a nie poprzedniej roli, jaką było bycie moją żoną. Powinna się cieszyć, że w ogóle ją przedstawiam.

–Miło cię poznać. – Lotus wyciąga dłoń do Bridget, która przyjmuje ją jedynie koniuszkami palców, jak gdyby w obawie, że się czymś zakazi.

–Mmm – odpowiada Bridget niegrzecznie.

–Lotus jest...

–Z JPL Maison – wtrąca się Lotus ze spokojnym i bezosobowym uśmiechem. – Pracuję dla Jeana Pierre’a Louisa, a Kenan został nowym ambasadorem naszych zegarków.

Na razie to wystarczy, ale mam nadzieję, że w pewnym momencie Lotus i ja staniemy przed koniecznością dokładnego wyjaśnienia naszej sytuacji. Przynajmniej wobec Simone. Bo kogo, do cholery, obchodzi, co o moim prywatnym życiu myśli była żona?

–Co z samochodem, Kenan? – pyta ostro Bridget. – Simone musi jechać do domu. Ma próbę taneczną wcześniej rano.

–Cóż, miło było was poznać – mówi Lotus. – Dobranoc.

Odwraca się i wchodzi do łazienki, jak gdyby nic jej nigdy nie zatrzymało. Jak gdybym to ja jej nie zatrzymał.

Nasza trójka się nie odzywa, kiedy opłacam rachunek. Odbieram samochód i zawożę Simone i Bridget z powrotem do apartamentu, który wynajmują na Upper West Side. Nie zrobiłem niczego złego i nie mam najmniejszego zamiaru przeproszać za rozmowę z przyjaciółką. Mimo to powietrze

pozostaje lodowate, chociaż lipcowy wieczór jest pełen wilgoci. Ani Bridget, ani Simone nie werbalizują swoich myśli, jednak wiem, że obie spekulują. Jeśli to, co jest między mną a Lotus, rozwinie się zgodnie z moimi oczekiwaniami, będzie czas i miejsce, żeby wytłumaczyć wszystko Simone. A jeśli Lotus zdecyduje, że nie pójdziemy nigdzie dalej – nic się nie zmieni.

Odprowadzam je na górę do mieszkania i wracam do samochodu zaparkowanego przed budynkiem, kiedy telefon sygnalizuje nadejście wiadomości. Lotus: „Tu Guziczek... jeśli jesteś sam”.

Z uśmiechem, który rozrywa moją twarz prawie na pół, opieram łokcie o kierownicę i odpisuję:

„Jestem sam. Nie udało mi się powiedzieć, że wyglądałaś dziś przepięknie”.

Lotus: „Nie zmieniaj tematu”.

Parskam śmiechem, kiedy zdaję sobie sprawę, że kopiuje naszą pierwszą rozmowę przez SMS-y, więc idę za jej przykładem.

„Jest jakiś temat?”

Lotus: „Temat: SOBOTA”.

„No i o to chodzi. Co się dzieje w sobotę?”

Lotus: „Brooklyn, jeśli chcesz”.

„Och, zdecydowanie chcę”.

Lotus: „Obczaję szczegóły i Ci prześlę. Wiem, jak bardzo to lubisz. ;)”.

15 - LOTUS

– To nie jest randka – mówię do dziewczyny w lustrze.

Ujarzmiam włosy w węzeł na czubku głowy i nakładam lekki, naturalny makijaż. Mam na sobie liliową koszulkę bez ramiączek i małe dżinsowe szorty, które ledwo zasłaniają tatuaże zdobiące same szczyty ud. Oczy mi błyszczą.

Cholera, dlaczego moje oczy błyszczą?

Co to za salta, które wykonuje serce, kiedy czekam, aż Kenan zapuka do drzwi?

Czemu w brzuchu wszystko fruwa na myśl, że spędzę z nim dziś cały dzień?

– To nie jest randka – przypominam własnemu odbiciu.

– Jeśli to wygląda na randkę i kwacze jak randka – mówi Yari, stojąc w progu mojej sypialni – to musi być randka.

– Co ty o tym wiesz? – Odwracam się, by obdarzyć ją szerokim uśmiechem. Wciąż ma na sobie piżamę, a jej włosy tworzą częściowo kręcony, częściowo prosty bałagan. – A przy okazji, w jakich krzakach dziś spałaś?

– Dziewczynko, nie było za wiele spania – odpowiada, a jej śliczna twarz przybiera niegrzeczny, pełen zadowolenia wyraz. – Pedro został na noc.

– Och, niech no się przyjrzę, skoro tak ci się poszczęściło. – Śmieję się i zakładam duże kolczyki w kształcie obręczy. – Nie znasz go czasem od zawsze?

– To jeden z tych gości z sąsiedztwa, którzy kręcili się w pobliżu od liceum, owszem. Nigdy nie dałam mu szansy, a po tych wszystkich latach wreszcie to zrobiłam. – Przechyla głowę i rzuca mi znaczące spojrzenie. – Lo, chłopak pokazał mi wczoraj, czym pracuje. Niemal tego. Wklepuję krem przeciwsłoneczny w ramiona i nogi. To mił, że brązowa skóra nie może się oparzyć od słońca.

– To dobrze, nie?

– Tak. – Milknie i przygląda mi się od stóp do głów. – Mówisz, że nie chcesz nikogo upolować, ale zastawiasz cholernie dobre pułapki. Nieźle wyglądasz, Lo. Może będziesz musiała przypomnieć także Kenanowi, że to nie randka.

– On wie – informuję i chwytam małą skórzaną torbę na długim pasku.

Kpiarska mina znika z twarzy Yari.

– Co się tak naprawdę dzieje między wami?

Na chwilę przestaję sprawdzać, czy nie zapomniałam spakować pomadki i pieniędzy.

– Co masz na myśli?

– Słuchaj, wiem, że twierdzisz, że Kenan nie podoba ci się w „taki” sposób i wiem, że masz teraz ten okres „zamkniętych nóg”, ale mnie nie oszukasz. Znam cię, Lo – stwierdza Yari. – Coś do niego czujesz, a ja nie chcę, żebyś została zraniona.

– Sama nie wiem, Ri. Tak, podoba mi się. Wydaje się zbyt dobry, żeby był prawdziwy. Nie całowaliśmy się po raz drugi od czasu tamtego przyjęcia, ale...

Przypominam sobie stanowczy, miękki nacisk jego warg na moje. Pamiętam, jak dotykał mnie, jakbym była ze złota.

– Ale... – Yari zachęca, bym mówiła dalej, i uśmiecha się.

– Twierdzi, że następnym razem, kiedy się pocałujemy, to ja będę musiała do tego doprowadzić. – Wypuszczam z siebie chrapliwy śmiech. – Chcę sprawić, żeby to się zdarzyło. Tak, ale mam do przepracowania naprawdę poważny syf.

Bawię się paskiem torebki.

– Zawsze myślałam, że moim problemem będzie zakochanie się w złym gościu, tak jak zrobiła moja matka. Ale zabijanie się w dobrym mężczyźnie może być jeszcze gorsze.

– W jakim sensie?

–Z innymi facetami łączył mnie tylko seks. Wiedzieliśmy, o co chodzi. Mogli mieć moje ciało, ale nic więcej. Kenanowi to nie wystarczy, a ja nie wiem, czy jestem gotowa, by mu zaufać, by zaufać komukolwiek. Nigdy do tej pory tego nie zrobiłam.

–Cóż, może mogłabyś...

Pukanie do drzwi przerywa Yari przekazywanie mi swoich słów mądrości.

–Och! – Macam się po kieszeniach. – Muszę znaleźć telefon i zebrać się w sobie.

–Otworzę drzwi.

–W takim stanie? – pytam z powątpiewaniem.

–A dlaczego, do cholery, nie? – rzuca przez ramię, opuszczając sypialnię. – To nie ja idę z nim na randkę.

–To nie jest randka!

Znajduję telefon i pośpiesznie ruszam do salonu, zanim Yari powie lub zrobi coś bulwersującego, co jest jej chlebem powszednim. Zanim tam docieram, Kenan już zawładnął naszą małą kanapą.

„Gladiator”.

Naprawdę wygląda jak wojownik w stanie spoczynku. Masywny. Pełen siły. Onieśmielający. Górujący nawet wtedy, kiedy siedzi, słuchając jakiegoś szaleństwa, o którym z pewnością opowiada mu Yari. Ubrał się na luzie, w szorty i białą koszulkę polo.

Cholera. Nigdy nie powinno mu się pozwolić na noszenie bieli. To, jak kontrastuje z jego skórą... powinno być zabronione. Już w myślach układałam list do Kongresu w tej sprawie.

Na mój widok uśmiecha się, jego wyraz twarzy łagodnieje. To dzieje się powoli, niespiesznie przenosi się z ciemnych, głęboko osadzonych oczu do pięknych ust. Czy do tej pory kiedykolwiek myślałam o ustach mężczyzny, że są

piękne? Kenana są. To precyzyjny, szeroki łuk na górze i pełna, zmysłowa krzywizna na dole. Pamiętam, jakie to uczucie, mieć te wargi na swoich. Pamiętam, jak jego język zanurzył się w moich ustach, agresywnie, poszukująco. Wciąż czuję smak Kenana.

Yari zerka na mnie i szeroko się uśmiecha.

–Cóż, czas na chwilę odpoczynku – mówi. – A wy, dzieciaki, bawcie się dobrze, dorabiając się pęcherzy podczas spaceru po całym Brooklynie. Kiedy Yari już sobie idzie, Kenan i ja patrzymy na siebie przez kilka sekund w ciepłym, pozbawionym słów powitaniu.

–Pęcherze? – odzywa się wreszcie. – Powiedziałaś, że będziemy odkrywać Brooklyn, ale nie wspominałaś nic o pęcherzach.

Śmieję się i przysuwam bliżej, żeby skontrolować jego czarno-srebrne trampki.

–Myślę, że dasz sobie radę. Podobają mi się te buty.

–Dzięki. Sam je zaprojektowałem.

Przyglądam się dokładniej i dostrzegam napis „Gladiator” naszyty z boku.

–Och, rzeczywiście są twoje.

–Nie da się ukryć.

–I widzę, że masz na sobie nasz zegarek – mówię, idąc w kierunku drzwi.

–Tak, wypróbuję go, choć JP nie pozwolił mi sobie pomóc przy wyborze.

–JP nikomu nie pozwala sobie pomagać. Wierz mi.

Zaczynamy schodzić po schodach przez cztery piętra zamiast czekać na windę, którą właściciele niedawno zamontowali w kamienicy.

–Ale do ciebie wydaje się mieć słabość – zauważa Kenan. – Pozwala ci pomagać?

– Czasem współpracujemy, ale głównie skupiam się na detalach i pracy wyrobniczej, niekiedy trafi się coś innego. JP ufa mojemu instynktowi i stylowi.

– Cóż, zawsze wyglądasz świetnie, więc zakładam, że to bystry facet. Jego słowa mnie rozgrzewają. Nic nie mówię, tylko idę dalej w kierunku naszego pierwszego celu.

– Nie przyjechałeś tu samochodem, prawda? – pytam po chwili. – Nie zamierzam być odpowiedzialna, jeśli ktoś ukradnie ten twój czołg.

– Nie, wziąłem Ubera Blacka.

– Ach, słyszałam o tym. – Szczerzę się do niego, kiedy idzie obok. – Uber dla bogaczy.

– Skoro tak twierdzisz. – Śmieje się i rozgląda wokół. – Ładnie tutaj.

– Tak, mówi się, że Brooklyn to nowy Manhattan. Nie znam starego Manhattanu. Nie mieszkalam tu wcześniej, więc dla mnie zawsze tak było. Ri i ja kochamy Bushwick.

– Z pewnością jest bardzo modny.

– Ach, tylko czekaj. – Zacieram ręce. – Pójdziemy do Williamsburga. Możemy iść do Prospect Parku. Powinniśmy wpaść na karuzelę, taką historyczną. Możemy wziąć metro i...

– Wspominałaś o jedzeniu? – przerywa mi.

Śmiejemy się razem i potrząsam głową.

– Czyżbyś był głodny?

– Tak, moja dieta każe mi jeść dużo i przez cały dzień.

– Zajmę się tym. Jest takie miejsce, Sally Roots na Wycoff Ave. Wkrótce tam dojdziemy. Ich brunchy są znakomite.

– Mają zdrowe opcje?

– Jakieś tak, ale dziś będziesz jadł lody.

– To nie jest mój dzień na odstępstwa od diety – mówi z szerokim uśmiechem.

– Och, ależ jest, jak najbardziej. Możesz sobie pozwolić na jeden. – Wbijam mu palce w brzuch, jednak nic się z nimi nie dzieje. Nie zapadają się, tylko przyciskają stalowe mięśnie brzucha. – Cholera, możesz sobie pozwolić na tydzień bez diety. Albo miesiąc.

Łapie mój palec, po czym bierze mnie za rękę. I nie puszcza.

– Nie miałem wolnego miesiąca od bardzo dawna. Dieta to mój sposób na życie. Nie wyobrażam sobie braku dyscypliny przez tak długi czas. – Nawet poza sezonem? – Mam nadzieję, że brzmię normalnie, lecz Kenan już nie tylko trzyma mnie za rękę, ale też głaszcze wrażliwe miejsce na skórze pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Natychmiast brakuje mi powietrza.

– Jakie poza sezonem? – Wybuch krótkim śmiechem. – W moim wieku nie mogę sobie pozwolić na odpuszczanie. I bez żadnych żartów o starych ludziach, P.Y.T. – Uśmiecha się, jednak zaraz marszczy brwi. – Cholera, przepraszam, Lotus. Zmusiłem cię niemal do biegu i tracisz oddech.

– Wszystko w porządku. – Zabieram rękę i zwalniam, a obie te rzeczy pozwalają mi trochę uspokoić bicie serca. – Ty idź trochę wolniej, ja będę szła trochę szybciej. Spotkamy się pośrodku.

Czuję ulgę, kiedy docieramy do restauracji. Pomimo mojej przemowy o chodzeniu przez cały dzień, to jest Brooklyn w lipcu. I panuje cholerny upał. Sally Roots ma błogosławioną klimatyzację i wyspiarski sznyt, który przenosi nas z miejskiej dżungli do tropikalnego raję dzięki zaledwie kilku krokom. Na półkach baru zgromadzono wyspiarskie bibeloty i antyki, a ściany, pomalowane na niebiesko niczym Karaiby, które zainspirowały menu, dodatkowo ochładzają to miejsce.

Przechodzimy przez zatłoczoną salę i pytamy kelnera, czy możemy usiąść na tylnym podwórku zacienionym parasolkami i zwieszającymi się koronami drzew.

–Fajnie tu – mówi Kenan, rozglądając się po prawie pustej przestrzeni. – Swobodnie. Podoba mi się.

–Mnie też. Ri i ja uwielbiamy ich brunchy w weekendy. – Patrzę na menu. – A więc czy coś z tego jest dopuszczalne w twojej ekstraostrej diecie? –Nie takiej znowu ostrej. To bardziej strategia niż dieta. – Mruży oczy, przyglądając się karcie dań. – Staram się ograniczać cukry, zwłaszcza podczas sezonu i play-offów, ponieważ spowalniają dojsście do siebie po meczach. Mogę sobie teraz na trochę pozwolić, bo mamy lato. – Podchwytuje mój wzrok. – Bo mam ciebie.

Natychmiast z powrotem wpatruję się w menu. Nie mogę tak spędzić całego dnia – z trzepoczącym sercem i pulsem skaczącym za każdym razem, kiedy Kenan zwraca na mnie swoje intensywne spojrzenie.

–A więc co państwo zamawiają? – pyta obsługujący nas młody mężczyzna po przyniesieniu Kenanowi wody, a mnie koktajlu mimosa.

–Panie pierwsze – rzuca Kenan, wciąż studiując kartę.

–Wezmę waszą bligę z soloną rybą – mówię do kelnera.

–Czy do tego możemy podać pierożki i słodkiego platana?

–Idealnie.

–A pan, panie Ross?

Drażniłoby mnie, gdyby ludzie wiedzieli, kim jestem, kiedy ja widziałabym ich po raz pierwszy i nie miała o nich pojęcia. Kenan jednak wydaje się do tego przyzwyczajony i jego wyraz twarzy nawet się nie zmienia.

–Patrzę na wasz omlet. – Zerka znad menu. – Czy mogę go dostać z białkami jajek? Ośmioma? I tylko z warzywami, bez bekonu?

–Jasne. – Kelner kiwa głową i bazgrze w swoim notatniku. – Proponuję również frytki i sałatkę.

–Nie. Zrezygnujmy z frytek. – Odwraca się w moim kierunku z olśniewającym białą uśmiechem. – Muszę zachować miejsce na lody, ale wezmę sałatkę z jarmużem i rukolą.

–Zaraz to przygotujemy.

Kiedy kelner odchodzi, na podwórku zapada cisza. Jesteśmy tutaj jedyni i intymność zagęszcza powietrze. Naprawdę zastanawiam się, jak długo dam radę się powstrzymywać. Miesiąc temu czołgałabym się przez blat tego stolika, żeby go pocałować, zaciągnęła do łazienki i dała upust wszystkim pragnieniom.

Ale to było, zanim wybuchłam płaczem na podłodze prysznica Chase’a. Zanim znalazłam się skulona we własnej garderobie z bębniem basowym tam, gdzie powinno bić serce. Nie chcę tego z Kenanem. Muszę ogarnąć własny syf. Nie tylko dla niego, lecz przede wszystkim dla siebie. Nie ma jednak potrzeby udawać, że go nie pragnę.

A wnioskując z tego, jak jego oczy co chwila badają linię topu bez ramiączek, jak wędruje spojrzeniem na moje nogi w tych maleńkich szortach, on także mnie pragnie.

–Powinniśmy porozmawiać o tym, co wydarzyło się w restauracji – mówi Kenan, a niepokój natychmiast przyćmiewa pragnienie w jego wzroku.

Wolałabym czuć przyciąganie w powietrzu i w milczeniu rozważać, jak długo będę w stanie się hamować, żeby się na niego nie rzucić, ale skoro musimy...

–Masz na myśli to, że twoja była żona chce mnie deportować, żeby już nigdy nie musieć znosić mojego widoku?

Wybuchła śmiechem. Kąciki jego oczu marszczą się, a klatka piersiowa porusza rytmicznie. Przez cały dzień mogłabym obserwować, jak ten mężczyzna się śmieje.

–Bridget jest niczym dziecko, które miało zabawkę i się nią znudziło – oznajmia. – Niestety to ja jestem starą zabawką w tym scenariuszu, a ona znalazła sobie nową i błyszczącą.

Teraz chce dostać starą z powrotem i nie zamierza się nią z nikim dzielić.

–Nie interesuje mnie zabawa tobą – wymyka mi się, zanim zdążę to przemyśleć.

Patrzemy na siebie przez dłuższą chwilę. Ściszone odgłosy miasta, stłumiony śmiech i brzęk szklanek ze środka to ścieżka dźwiękowa historii, którą budują nasze spojrzenia, z każdą sekundą dodając kolejne linijki i rozdziały.

–Cóż, to rozczarowujące – odpowiada z poważnym wyrazem twarzy.

Śmiejemy się z Kenanem, choć napięcie nie znika, tylko czeka, aż nasze oczy znów się spotkają.

–Byłem z nią tak szczery, jak tylko mogłem – kontynuuje Kenan. – Nie chcę jej. Nie chcę dzielić z nią życia. Nie byłoby mnie nawet w tym samym mieście, gdyby nie przywiozła tu mojej córki.

–A więc nie dzielicie nad nią prawnej opieki?

–Dzielimy, ale to skomplikowane. – Krzywi się. – Koszykówka to osiemdziesiąt dwa mecze w normalnym sezonie, jednym z najdłuższych w całym sporcie. Od obozu we wrześniu do play-offów w lipcu, oczywiście jeśli się do nich dostaniesz. A podczas sezonu jesteś cały czas w trasie. Z dala od domu. Nie mogę zapewnić Simone prawdziwej stabilizacji, wiodąc takie życie. Bridget nie była najlepszą żoną, ale jest dobrą matką. Ona i Simone są ze sobą blisko. Nie rozważaliśmy nawet, by córka została ze mną w San Diego, kiedy Bridget zdecydowała się przeprowadzić do Nowego Jorku. Może na lato, tu jednak mają program taneczny, który bardzo ekscytuje Simone.

W jego rysach widzę otwartość, kiedy mówi o córce. Zazwyczaj bardzo się kontroluje, ale nie próbuje ukryć swojej miłości do niej.

–Przez ostatnie lata Simone musiała zmierzyć się z mnóstwem syfu z naszego powodu – kontynuuje Kenan. – Opuśczenie Houston, kiedy poprosiłem o przeniesienie do

San Diego. Teraz przeprowadzka do Nowego Jorku. Już od dłuższego czasu nic jej tak nie pociągało jak taniec. Nie mógłbym odmówić Simone tej szansy, wymagając, żeby zamieszkała ze mną w Kalifornii przez lato.

–Mógłbyś odmówić – poprawiam go. – Ale jesteś dobrym ojcem i jej potrzeby stawiasz na pierwszym miejscu.

–Pewnie. – Marszczy brwi, jakby to było oczywiste.

To nie jest oczywiste. Wiem coś o tym. Zazdroszczę Simone, że ma dwoje rodziców kochających ją w taki sposób. Nawet jeśli jedno z nich to zdradzająca żoła, która potrząsnęła moją ręką, jakbym mogła ją czymś zarazić.

–Twoja była wydawała się podejrzliwa względem mnie.

Kenan już ma się odezwać, kiedy pojawia się kelner z naszym jedzeniem. Po chwili atakuje swój olbrzymi omlet z białek, a ja też się nie kryguję, jeśli chodzi o mój posiłek.

–Podejrzliwa? – mówi wreszcie Kenan, ocierając usta serwetką. – Może. Nie jestem pewien, czemu chce mnie z powrotem.

–Naprawdę? – pytam z niedowierzaniem. – Nie wiesz, dlaczego ona chce przystojnego, inteligentnego, przystojnego mężczyznę, który...

–Dwa razy powiedziałaś „przystojnego” – przerywa mi, szeroko się uśmiechając.

–Nie przeszkadzaj. Przystojnego mężczyznę, który w widoczny sposób jest dobrym gościem? Z pewnością sama ma ochotę wysłać się na Księżyc za bycie tak nierozważną. Za stracenie ciebie.

–Cóż, może się wysłać, bo nie ma najmniejszej szansy.

–Żadnej? To, co zrobiła, zabiło twoją miłość?

Patrzy w dół na talerz i odkłada widelec na bok.

–Z jakiegoś powodu będę z tobą teraz zupełnie szczery. – Potrząsa głową, jakby nie mógł uwierzyć, że mi to powie. –

Myślę, że coś w naszym małżeństwie zepsuło się na długo przed tym, zanim Bridget mnie zdradziła.

Jego wzrok wyraża smutek i ból.

–Nie jestem łatwym we współżyciu facetem – mówi z gorzkim uśmiechem, który trafia prosto do mojego serca. – Możesz w to nie wierzyć, bo przy tobie nie mogę się zamknąć, ale zazwyczaj nie przepadam za rozmowami. Jestem introwertykiem. Lubię być w domu. Uwielbiam muzykę, czytanie i relaksowanie się. Uwielbiam biznesy, które prowadzę, i poświęcam wiele czasu, żeby zapewnić im sukces.

Bierze długi łyk wody, zanim znów zaczyna mówić. Nie próbuję wypełnić tej przerwy słowami. On musi opowiedzieć mi o tym wszystkim, a ja chcę to usłyszeć.

–Pobraliśmy się zaraz po college’u, tuż po tym, jak zostałem wybrany do ligi. Moja rodzina była majętna, kiedy dorastałem, ale zostanie wybranym do NBA oznaczało kwoty, których jeszcze nigdy nie widziałem. Miliony dolarów już pierwszego dnia. Może Bridget myślała, że nasze życie będzie podobne do życia gwiazd rocka. Że nagle stanę się facetem, który pragnie skupiać na sobie światła reflektorów, że nie dam rady oprzeć się powabowi sławy... Ale ja o to nie dbam.

–A ona?

–Teraz tak. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, czy kiedykolwiek naprawdę mnie znała, mam też całkowitą pewność, że ja nigdy tak naprawdę nie poznałem jej. Nie, jeśli Ukochana koszykarza jest tym, na czym jej zależy.

Jego szyderczy śmiech znika tak szybko, jak się pojawił.

–Mieliśmy Simone, ale poza tym łączyło nas niewiele. Mój tata próbował mi to powiedzieć. Teraz odszedł i widzę, jaką dziurę pozostawiło to w życiu mojej matki. Byli tak głęboko usatysfakcjonowani sobą nawzajem. Nigdy nie miałem tego z Bridget.

–Przykro mi – wyznaję, współczując im obojgu, a zwłaszcza jej, skoro wyszła za mężczyznę takiego jak Kenan i nigdy nie zdołała go poznać. – Cóż, nie siedziałbym tutaj teraz,

gdyby wszystko potoczyło się inaczej. – Otrząsa się, kiedy spogląda z powrotem na mnie. – A ja autentycznie się cieszę, że jestem tu z tobą.

– Przecież to nie randka – rzucam.

Jego grzesznie pełne wargi zaciskają się mocno, żeby nie wygiąć się w uśmiechu.

– Całe szczęście, że mi przypomniałaś – mówi z udawaną powagą. – Dziękuję.

Kelner przynosi nam rachunek i naprawdę zastanawiam się, czy cały dzień będzie wyglądał tak, jakbyśmy znaleźli się w szybkowarze ciśnieniowym. Jakbym pod skórą gotowała się za każdym razem, kiedy spogląda na mnie dłużej niż dwie sekundy.

Wstajemy, żeby odejść, kiedy kelner wraca do naszego stolika. Już otrzymał zapłatę, więc nie jestem pewna, czego jeszcze potrzebuje. Jego uśmiech, niepewny i zażenowany, daje mi wskazówkę.

– Panie Ross, mógłbym zrobić wspólną fotkę? To zajmie tylko sekundę.

Domyślam się, że wymaga to od Kenana pewnej dozy cierpliwości, skoro, jak sam przyznał, jest introwertykiem, a z takimi sytuacjami musi sobie radzić codziennie.

– Jasne – odpowiada uprzejmie, choć z rezerwą.

Robią zdjęcie, a ja w tym czasie przeglądam listę w moim telefonie, żeby sprawdzić, jakie kolejne atrakcje mamy zaplanowane na dziś. – Gotowa? – pyta Kenan po chwili.

– Raczej czy pan jest gotowy, panie Ross, na wszystko, co zaplanowałam?

Kiedy idziemy, kładzie rękę na moich plecach. Próbuje zignorować całą elektryczną burzę gotującą się w powietrzu wokół nas za każdym razem, gdy się o siebie otrzemy, czy to przez przypadek, czy specjalnie. Między nami nie ma czegoś takiego jak zwyczajny dotyk.

–Nie – mówi, potrząsając głową. – Myślę, że żadne z nas nie jest na to gotowe, ale cholera, i tak to zrobię.

Przez kilka sekund czuję zdezorientowanie. Zostałam zwabiona głębiej przez jego intensywne spojrzenie, ale próbuję rozładować atmosferę i trzymać się planu.

–Cóż, mam nadzieję, że taki stary człowiek jak ty da radę dotrzymać kroku milenialsowi.

Kenan uśmiecha się delikatnie.

–Nie mogę uwierzyć, że będę żywym banałem. Starszym, bogatym facetem, który umawia się z młodszą kobietą.

–Nie wyprzedzaj faktów – kpię, zmuszając się do zachowania kontaktu wzrokowego. – Och, nie, wcale się nie umawiasz.

Przystaje, ja wraz z nim. Schyla się, aż nasze twarze znajdują się na jednym poziomie, a usta prawie dotykają w niewielkiej przestrzeni, jaka nas rozdziela.

–Och, tak, umawiam.

16 - KENAN

–A więc nie żartowałaś, kiedy mówiłaś o pęcherzach, co? – pytam żartobliwie, ale nie zdziwiłoby mnie, gdybym wychodził dziury w moich gładach. Poza jedną przejażdżką Uberem zasuwamy na piechotę cały dzień.

Lotus śmieje się, idąc tyłem odrobinę przede mną.

–Formalnie rzecz biorąc, to Yari wspominała o pęcherzach, nie ja – mówi, po czym długim liźnięciem kosztuje swojego loda. – Mężczyzna w tak niesamowitej formie chyba nie będzie marudził, że musi trochę pospacerować.

–Tylko trochę? – Zatrzymuję się i czekam, aż ona zrobi to samo. Wreszcie przewraca oczami i podchodzi. – Przeciągnęłaś mnie od Bushwick do Kingdom Come...

–Podobał ci się ogród botaniczny czy nie? – dopytuje z jedną ręką na biodrze, w drugiej ściskając rożek.

–Chodzi mi o to, że...

–Tak czy nie?

Zmrużonymi oczami patrzę w dół na jej maleńką sylwetkę.

–Tak, ale...

–A podobała ci się przejażdżka na karuzeli czy nie?

–Jako ponad dwumetrowy, dorosły facet na...

–Tak. Czy. Nie? Odpowiedz. – Unosi gładkie brwi i przechyla głowę w oczekiwaniu na odpowiedź, choć sama dobrze wie, co powiem. –No dobrze. Tak. To było tak absurdalne, że aż zabawne. Razem z nami jechały czterolatki.

Lotus odchyła głowę i śmieje się z takim entuzjazmem, że cała się trzęsie. Nie obchodzi jej, że ludzie przechodzą obok nas, wpatrując się w głośną kobietę wybuchającą śmiechem na

środku chodnika, i stoi tak z ociekającym lodem. Uwielbiam w niej to.

–I czy pizza U Roberty nie była rewelacyjna? Takiej jeszcze nigdy nie jadłeś, co? – pyta.

–Była dobra. – Wzruszam ramionami i udaję, że nie spróbowałem najlepszej pizzy na świecie.

–Ty kłamliwy... – Lotus mruży lekko skośne oczy i wydyma pełne wargi, z których dawno już zeszła szminka. – Była bombowa i dobrze o tym wiesz. A co powiesz o tych lodach?

Liże waniliową gałkę.

–Hmm. Pewnie nie możesz sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadłeś coś tak słodkiego.

Jej język okrąża lody, a ja czuję, jak do ust napływa mi ślina na wspomnienie naszego namiętnego pocałunku.

–Nie mogę – odpowiadam z nadzieją, że mój głos nie chrypi za bardzo. – Trochę czasu minęło, odkąd jadłem coś tak słodkiego. Masz rację. Jej liżnięcia zwalniają do sporadycznych pociągnięć, kiedy stoimy na chodniku, nie odrywając od siebie wzroku przepełnionego pożądaniem. Ku mojej wielkiej frustracji i zachwytowi.

Frustracji, ponieważ nigdy nie pragnąłem kogoś tak, jak teraz pragnę Lotus. Jej piersi w bluzce bez ramiączek i gładkie, szczupłe nogi w miniaturowych szortach wyglądają obłędnie. Wymieniłbym jeden z moich mistrzowskich pierścieni na zdobycie jej. No cóż, mam dwa pierścienie. Z tego, co wiem, istnieje tylko jedna Lotus.

A zachwytowi, ponieważ to oczywiste, że ona także mnie pragnie. Nie jestem zarozumiałym gościem. Byłem koszykarzem przez pół życia – w liceum, college’u, potem profesjonalnie. Nigdy nie mogłem być pewien, czy kobieta zwraca uwagę na moją osobowość czy tylko na potencjał zarobkowy. W Lotus nie ma sztuczności. Nie prowadzi ze mną żadnej gry, nie posiada ukrytych zamiarów. Kiedy jej oczy płoną gorąco, a oddech staje się urywany, dzieje się przeze

mnie. Sposób, w jaki odwzajemnia moje pożądanie, i męczarnie, jakie przeżywa, walcząc z tym, są bardzo kuszące.

– Cóż, to już prawie wszystko – oznajmia. – Przeżyłeś.

Dopasowuję swój długi krok do jej krótszego i przez kilka minut idziemy w ciszy, kiedy Lotus kończy jeść lody.

– Coś czuję, że dziś wykorzystałem limit słów na miesiąc.

W promieniach słońca powoli chylącego się ku zachodowi na łagodnych liniach jej profilu kładą się cienie.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Ja po prostu... zazwyczaj tyle nie mówię.

– Spokojnie możemy stwierdzić, że dzisiaj tak nie było. – Uśmiecha się ironicznie. – Nie mogłam dojść do głosu.

– No dobrze, teraz już przesadzasz.

– Cóż, przynajmniej wymyśliłam przezwisko dla ciebie.

– Jakie? Czuję, że mi się nie spodoba.

– Gaduła.

– Ani to kreatywne, ani pasujące. – Pociągam ją za jeden z warkoczyków, który opadł jej na ramię. – Wracaj do deski kreślarskiej i wymyślaj dalej.

– Wciąż powtarzasz, że jesteś introwertykiem, ale zupełnie tego nie widać.

Zwalniam odrobinę, gdy docieramy do długiego pasma balustrady ciągnącej się wzdłuż promenady Brooklyn Heights. Wazę słowa, zastanawiając się, czy powinienem je wypowiedzieć. Są prawdą, lecz mogą za wcześnie wyjawić Lotus zbyt wiele.

– Nie jestem taki przy nikim innym – mówię cicho. – Wiem, że to brzmi szalenie, bo nie znamy się za dobrze, ale tylko z tobą potrafię taki być.

17 - LOTUS

Przygryzam wargę, niepewna, jak odpowiedzieć na słowa Kenana.

Dyskutuję ze wszystkimi przez cały czas i jestem niesamowicie towarzyska, ale wiem, co ma na myśli. Nie chodzi mu o to, że rozmawia ze mną, a z innymi ludźmi prawie wcale. Rzecz polega na tym, że ze mną chce rozmawiać. Rozumiem to, bo w czasie spędzonym z Kenanem jest coś wyjątkowego. Coś, co chciałabym móc odtworzyć także z innymi ludźmi, z drugiej zaś strony zachwycam się przeżywaniem tego tylko z nim. Nawet nie zdradziłam moich najgłębszych, najmroczniejszych sekretów – rzeczy, przed którymi uciekam nawet we snach i które wstrząsają mną w środku nocy.

Myślę, że to zrobię.

Wkrótce się tym z nim podzielę. Tylko jak zareaguje? Ja, w przeciwieństwie do Kenana, przywykłam do rzeczy, które się nie składają w jedną całość. Jestem oswojona z wydarzeniami niemającymi wytłumaczenia. Wyrosłam na nadziei i wykarmiono mnie cudami, więc wyjątkowość wydaje mi się czymś znajomym.

Ale mimo wszystko jest to coś innego.

Staję przy balustradzie, ustawiam stopy pomiędzy szczeblami i wpatruję się w horyzont Nowego Jorku i wodę obmywającą krawędź miasta. –Nic nie odpowiesz? – pyta cicho Kenan.

–Och, mam wiele do powiedzenia na ten temat, ale w tym momencie chcę po prostu obserwować zachód słońca – szepczę, i nie dlatego, że wokół są ludzie, którzy mogliby przysłuchiwać się naszej rozmowie. Zarówno turyści, jak i miejscowi ustawiają się wzdłuż balustrady, żeby złapać ostatnie słoneczne promienie, tak jak my. Szepczę, ponieważ w niebie jest coś świętego. Za każdym razem, kiedy do mnie

przemawia, jestem nabożnie skupiona. Bez względu na to, czy jego heroldowie przynoszą dobre czy złe wieści.

– Chmury z waty cukrowej – mówię, odwracając się z uśmiechem do Kenana.

– Co? – Mruga w sposób, w jaki robi to, kiedy usłyszy coś niespodziewanego. Mrugał tak, gdy Chase powiedział, że ma wspaniałe przedramiona. Parskam śmiechem, przypomniawszy sobie, jak Kenan patrzył na niego na bożonarodzeniowym przyjęciu. Jak gdyby Chase był gumą do żucia, w którą niechcący wdepnął.

– Co cię tak bawi?

– Nic. – Kręcę głową, ponieważ wypowiedzianie imienia Chase’a lub kogokolwiek, kto nie jest mną ani Kenanem, wydaje się nie na miejscu. Opiera łokcie na balustradzie, tak blisko, że niemal się stykamy. Czuję na sobie spojrzenie, namacalne niczym pieszczota. Po chwili Kenan przenosi wzrok na horyzont. Statua Wolności. Most Brookliński. Masywne budynki przytulające się do brzegu rzeki. Strzelisty czubek drapacza chmur, który wydaje się przebijać różową chmurę.

– Mówiłam, że chmury są różowe – kontynuuję z uśmiechem. – Różowe chmury oznaczają szczęśliwe dni.

– Hm?

Wychodzę spomiędzy szczebli i odwracam się plecami do widoku, po czym znów wspinam odrobinę wyżej i opieram łokcie o balustradę. Teraz patrzę wprost na Kenana.

– Kiedyś to sprawdziłam. Uwielbiałam obserwować zachody słońca z drzewa na podwórku MiMi.

„To drzewo jest magiczne, dziecko. Kiedy czujesz się smutna, wejdź na nie”.

Tłumię emocje. Po dwóch latach wciąż boli mnie, że nie mogę zapytać jej o radę. Nie mogę wskoczyć do samolotu i zobaczyć się z nią, kiedy mam ochotę.

–Co odkryłaś o różowych chmurach? – pyta Kenan, przesuwając palcem po muszelce mojego ucha i zostawiając po sobie szlak dreszczy.

–Cóż, mówią...

–Kto mówi?

–Naukowcy, jak przypuszczam. – Śmieję się i wzruszam ramionami. – Kiedy słońce jest nisko, jego światło przechodzi przez więcej powietrza niż podczas dnia, gdy znajduje się wyżej. Więcej powietrza oznacza więcej molekuł, które sprawiają, że fiolet i błękit na niebie wydają się dalsze. Łapię jego spojrzenie, kiedy przestaje kontemplować różowe chmury i odwraca się, żeby kontemplować mnie.

–A więc wesołe chmury, bo nie ma już niebieskości.

Uśmiecham się i zastanawiam, czy on zauważa, że jest to, o ironio, podszyte smutkiem. Tęsknię za tamtym drzewem. Nawet w dni, kiedy niebo mówi mi za pomocą różowych chmur, że powinnam być wesoła, to nie to samo, co wtedy, z mojego punktu obserwacyjnego na podwórku MiMi.

–Chmury z waty cukrowej? – Przygląda mi się uważnie.

–Tak, zobacz, są zupełnie jak wata cukrowa. Moim końcowym projektem na FIT było zaprojektowanie sukienki. Miała kolor różowy jak wata cukrowa i leżała absolutnie idealnie.

–Zaprojektowałaś ją dla osoby o wymiarach modelki czy o twoich wymiarach? – pyta, śmiejąc się nisko i głęboko.

–Och, zrobiłam ją dla siebie. Dokładnie mój rozmiar.

–Chciałbym ją na tobie zobaczyć.

–Nigdy jej nie nosiłam.

–Na co ją zostawiasz? Czemu miałabyś jej nie nosić?

–Poczuję to, kiedy ją założyć. To będzie specjalna okazja – odpowiadam. – A teraz wyłaż z mojej szafy.

Kiedy się śmiejemy, dzwoni jego telefon. Wyciąga go z kieszeni i marszczy brwi, patrząc na ekran, ale odbiera.

–Hej, Bridget. Co słychać?

Zmarszczka Kenana się pogłębia. Gdyby Bridget mogła zobaczyć teraz jego twarz, rozłączyłaby się. Wygląda na wściekłego. Nawet więcej niż wściekłego. Obrzydzonego. Trzęsłabym się, gdyby kiedykolwiek spojrzał na mnie w ten sposób, a ona nie ma o tym pojęcia. A może się do tego przyzwyczaiła.

–Jeśli kłamiesz, Bridget...

Słyszę jej piskliwy głos. Kenan ściska grzbiet nosa i potrząsa głową.

–Powiedz Simone, żeby była gotowa za godzinę, przyjadę po nią.

Serce mi zamiera. Nasz dzień się prawie skończył, ale miałam nadzieję, że razem wrócimy do domu metrem. Potem Kenan mógłby wziąć Ubera... Przepraszam, Ubera Blacka... Żeby wrócić na Upper West Side.

–Wybacz, Lotus – mówi z frustracją. – Miałem jutro wziąć Simone do siebie, ale ponoć Bridget ma jakieś zobowiązanie i potrzebuje, żebym zamiast tego odebrał córkę dziś wieczorem. Pewnie znów gra w te swoje gierki i manipuluje, ale nie chciałbym, aby Simone kiedykolwiek poczuła, że wybieram bycie bez niej. Już teraz muszę nadrabiać nasze kontakty.

Moje serce się ściska. Kenan nie ma pojęcia, jak bardzo rozumiem, o czym mówi. Znam to uczucie, kiedy matka wybiera kochanka, a nie swoje dziecko. Kiedy ktoś wybiera bycie bez ciebie, nie tylko na jedną noc, ale na lata. Wiem, jak to jest utracić całe dzieciństwo przez jednego człowieka.

–W porządku. Simone powinna być na pierwszym miejscu. Nigdy nie będę mieć ci tego za złe.

Jego oczy, zazwyczaj pełne rezerwy, nie są takie, kiedy spędza ze mną czas. Twarz jest równie onieśmielająca jak cała

reszta. Przystojna, ale stworzona z ostrych linii – surowa. Kiedy Kenan patrzy na mnie, twarde rysy delikatnieją i mam wrażenie, że oglądam kamień, który się roztopia. Jestem słońcem.

Przez moment czuję ogromny przypływ mocy sprawiającej, że ktoś tak twardy jak Kenan wygląda tak czule. Wzbiera gwałtownie i wtedy przemienia się w odpowiedzialność.

„Delikatność to moc trzymana pod kontrolą”.

Nagle odczuwam potrzebę – chociaż Kenan jest ode mnie większy, pewnie z siedemdziesiąt kilo cięższy i dziesięć razy silniejszy – żeby być wobec niego delikatną. Muszę zachować ostrożność, którą zyskuję za każdym razem, gdy pokazuje i mówi mi więcej.

Jestem odpowiedzialna za to, że mężczyzna taki jak on, zdradzony przez żonę, może właśnie zastanawiać się, czy znów zaufać. Czy zaryzykować wszystko, pokładając we mnie zaufanie. Nie różnimy się od siebie tak bardzo. Ja też zostałam zdradzona przez kogoś, kogo nawet bym o to nie podejrzewała. Nie przez żonę, ale przez matkę – przez milczenie współwinnej rodziny. Może to, że oboje zostaliśmy skrzywdzeni, próbują mi powiedzieć moje chmury przypominające watę cukrową. To dobry dzień. Dobry dzień, by znów komuś zaufać.

Kiedy stoję na podeście balustrady, jestem wystarczająco wysoka, żeby dosięgnąć Kenana. Dotykam policzków, pieszczę mahoniową skórę i przyciągam jego twarz do siebie tak, że nasze wargi się o siebie ocierają. Kenan odsuwa się odrobinę, patrząc na mnie wzrokiem pozbawionym wahania.

–Pamiętaj, co powiedziałem. – Jego głos jest zachrypnięty i ciężki, może z powodu wagi tego momentu, po którym nie znajdziemy już drogi powrotnej. – Nasz następny pocałunek musisz zainicjować ty. I będzie to oznaczać, że chcesz, abym był kimś więcej niż przyjacielem.

Pokonuję przestrzeń, którą stworzył, i wsuwam język w jego usta. Wzdycha i natychmiast zamyka oczy.

– Chcę, żebyśmy byli kimś więcej niż tylko przyjaciółmi – szepczę. – Otwórz oczy i nie odwracaj wzroku.

Podnosi powieki, a ja ssę jego dolną wargę i liżę kąciuki ust. Przekrzywia głowę, żeby złapać moje wargi pomiędzy swoje. Wielką dłonią obejmuje mi tył głowy, na karku czuję dotyk jego palców. Poglębia pocałunek, smakując mnie gwałtownymi, głodnymi liżnięciami, przez które pojękuję i wzdycham. Teraz kolej, bym to ja straciła oddech i zamknęła oczy, ponieważ nasze spojrzenia są tak naładowane elektrycznością, że wysyłają prąd wzdłuż kręgosłupa aż do palców u stóp.

– Nie odwracaj wzroku – mówi, używając moich słów.

Nadajemy szalone tempo, pocałunek staje się coraz bardziej natarczywy, a my ani na chwilę nie odrywamy od siebie wzroku. To intensywniejsze doznanie niż pieprzenie się.

Ten pocałunek usuwa mi z pamięci każdego mężczyznę, którego poznałam przed Kenanem.

Zmienia mnie.

Jestem nowa. Inna.

Kiedy dobiega końca, wciąż stykamy się wargami, nie chcąc przerywać tej odnowy oczyszczającej nawet powietrze wokół nas. A tutaj, uwięzione pomiędzy nami, z każdym oddechem staje się święte. Nasze serca biją jak starożytne bębny.

To najlepszy pocałunek w moim życiu. To pierwszy okruczeństwo prawdziwej intymności.

I to prawie więcej, niż jestem w stanie znieść.

18 - KENAN

Simone została u mnie wczoraj przez cały dzień i noc. Teraz jest poniedziałek, a ja nie mogłem znów zobaczyć Lotus. Bardzo tego pragnę. Może i nie była to randka, ale się pocałowaliśmy. Chcę powtórki tak szybko, jak to tylko możliwe. Wychodzę z windy i zmierzam do gabinetu doktor Packer, kiedy mój telefon sygnalizuje nadejście wiadomości od lokalnej kwiaciarni.

„Twoja przesyłka została doręczona”.

* * *

August na coś się przydaje. Mój kolega z drużyny z San Diego, żonaty z kuzynką Lotus, Iris, męczył mnie, odkąd poprosiłem go o numer Lotus. Zadzwoił wczoraj, żeby wypytać o przebieg naszego spotkania.

–A więc jak poszła randka?

–Jaka randka? – spytałem, specjalnie udając głupiego.

–Brooklyn. – W jego głosie dało się wyczuć ledwo kontrolowany entuzjazm. – Jeśli dobrze to rozegrasz, będziemy mogli być niemal braćmi. –Choć bycie przykutym na zawsze do takiego nowicjusza jak ty jest bardzo nęcące – pozwoliłem wybrzmieć docinkowi, którego zawsze używam – myślę, że poradzę sobie sam.

–Nie uważasz, że Lo powiedziała Iris o każdym szczególe?

To sprawiło, że na chwilę zamilkłem.

–Powiedziała? – Utrzymałem neutralny ton głosu. Są blisko. Nie byłoby to coś niesłychanego. To wszystko jest po prostu takie nowe, a ja nikomu jeszcze nic nie mówiłem.

–Nie – musiał niechętnie przyznać August. – Iris nie mogła z niej nic wydobyć. Oboje siedzimy jak na szpilkach.

–Czemu ty i twoja żonka nie możecie bardziej martwić się o swoje dziecko, a mniej o to, co dwoje dorosłych ludzi robi tutaj w Nowym Jorku? – Ty jesteś dorosły, ale Lotus nie. – Zaśmiał się. – Dobry, stary Gład ma kompleks Lolity.

Gdybyśmy w tym momencie stali obok siebie, rzuciłbym nim o ziemię. Albo przynajmniej walnął go w łeb.

–Chociaż niczym nie chcesz się ze mną podzielić – powiedział – dam ci darmową radę. Coś, co zrobiłem dla Iris, i sam widzisz, dokąd mnie to zaprowadziło.

–Jak gdybym potrzebował twojej rady – zadrwiłem.

W słuchawce nastała cisza, przez moment myślałem, że połączenie się zerwało. Parsknąłem rozdrażnionym śmiechem.

–No dobrze, mimo wszystko możesz mi powiedzieć.

Kpił sobie jeszcze przez chwilę, ale w końcu podzielił się swoją radą. Lepiej, żeby podobały się jej te kwiaty, które wysłałem.

* * *

–Jeśli źle mnie pokierowałeś – mamrocze szeptem, przechodząc przez lobby – ogolę ci te cholerne loczki następnym razem, gdy zaśniesz w samolocie.

Simone i Bridget już siedzą w poczekalni. Wiem, że nie jestem spóźniony. Zazwyczaj to ja pojawiaam się pierwszy.

–Cześć, Moni. – Na powitanie przesuwam dłonią po twarzy córki i sięgam, żeby pociągnąć Simone za kucyk.

–Nie, tatusiu – prosi, blokując moją dłoń obiema rękami.
– Nie dotykaj. Musi dobrze wyglądać na jutrzejszym recitalu.

–Jutro jest recital? – Marszczę brwi, patrząc to na nią, to na byłą żonę. – Nie mam go zaznaczonego w kalendarzu.

–Cóż, widocznie David się pomylił – rzuca kąśliwie Bridget.

Mój asystent przebywający w San Diego, David, nie popełnia błędów, jeśli chodzi o rozkład zajęć ani żaden inny

aspekt mojego życia. Bez niego marnie bym skończył.

Drzwi się otwierają i doktor Packer wychodzi do naszej trójki z ciepłym uśmiechem.

–Dobrze was widzieć. – Gestem ręki zaprasza nas do środka.

–Poczekaj tutaj przez kilka minut, Simone – mówi Bridget, patrząc ostro na mnie. – Musimy najpierw porozmawiać z doktor Packer na osobności. –Tak? – Znów marszczę brwi. Pierwsze o tym słyszę.

–Tak – potwierdza, wchodząc do gabinetu.

„O co znowu chodzi?”

–Czy jest jakiś problem, Bridget? – pyta terapeutka zza biurka. – Wiem, że kilka tygodni temu rozmawialiśmy bez Simone, ale chciałabym ograniczyć zorganizowane na poczekaniu spotkania takie jak to i ustalić wcześniej nasz czas bez niej. W takiej sytuacji wasza córka może czuć, że rozmawiamy o niej.

–Cóż, trochę tak jest – mówi Bridget. – Dzięki lekkomyślnemu zachowaniu Kenana.

–Mojemu? – Wskazuję kciukiem na swoją klatkę piersiową. – Lekkomyslnemu? O co chodzi?

–O to. – Wyciąga telefon i wpycha mi go w rękę.

Kiedy widzę zdjęcie na Instagramie, powstrzymuję się, by nie ryknąć na Bridget, że wtrąca się w moje sprawy. W tym samym czasie mam ochotę kopnąć sam siebie, że nie byłem bardziej ostrożny. Kelner w Sally Roots wrzucił zdjęcie, które sobie ze mną zrobił. Tuż za nami, prawie jak przypadkowa mistrzyni drugiego planu, Lotus patrzy na swój telefon. Jej głowa jest pochylona, ale te drobne warkoczyki są bardzo charakterystyczne. Bridget zobaczyła je tamtego wieczoru w restauracji. Poprosiłem kelnera, żeby mnie nie oznaczał na zdjęciu, i zastosował się do tego, jednak użył hasztagu „KenanRoss”.

–Masz mi za złe, że dałem się sfotografować z fanem?

Będzie musiała to powiedzieć. Być na tyle małostkowa, żeby robić wielką sprawę z czegoś, co nią nie jest.

– Mam za złe – wypływa z siebie Bridget – że latasz z tą kobietą po całym Nowym Jorku.

– Latam po Nowym Jorku? Przesadzasz.

– Więc jak to nazwiesz? – Ponownie wciska mi swój telefon.

Zdjęcie pokazuje mnie i Lotus na karuzeli. Na tym ujęciu się śmiejemy i pomimo niezręcznej sytuacji, w jakiej się teraz znajduję, prawie znów się uśmiecham, patrząc na siebie, wielkiego i absurdałnego na tej karuzeli. Opis pod zdjęciem to: „Nie każdego dnia można zobaczyć coś takiego” i znów #KenanRoss.

Bridget musiała mnie wyszukiwać przez ten hasztag na Instagramie. Mam ochotę rzucić urządzeniem o ścianę.

– Mogę zobaczyć? – pyta doktor Packer i bierze telefon, który podaje jej Bridget. – Na czym polega problem?

– Powiedziała pani, że nie powinniśmy się spotykać z innymi ludźmi – mówi gniewnie Bridget.

– Nie – odpowiada terapeutka. – Powiedziałam, że powinniście uważać, jak zostanie o tym poinformowana Simone. Przyznaję, że Instagram to nie najlepsza droga, zwłaszcza biorąc pod uwagę cały przeszły... dramat, który wypłynął przez media społecznościowe.

Bridget odchrząkuje przy wzmiance o wywieszeniu wszystkich naszych brudów na ulicę dzięki jej wygłupom.

– Ale te zdjęcia mogą także zostać zinterpretowane jako zwykła przyjaźń – mówi doktor Packer. Przenosi swoją uwagę na mnie. – Czy to tylko przyjaciółka, czy ktoś, kogo w końcu będziemy musieli przedstawić Simone?

Nadszedł moment prawdy. Mógłbym temu zaprzeczyć i mieć Bridget z głowy. Mógłbym to odłożyć w czasie i spotykać się z Lotus potajemnie, unikając tego wszystkiego przez kolejne kilka tygodni.

Tylko że wcale nie zamierzam tego robić.

„Chcę, żebyśmy byli kimś więcej niż przyjaciółmi”.

Słowa Lotus nie dają mi spokoju od soboty.

„Nie odwracaj wzroku”.

– Spotykamy się – wyznaję. Głos jest silny i pewny jak moje uczucia do Lotus. Niech będę przeklęty, jeśli skłamię na ich temat, żeby usatysfakcjonować Bridget i jej źle ułożoną oraz spóźnioną zaborczość.

– Wiedziałam – wyrzuca z siebie Bridget. – W tamtej restauracji. Ty i ona w holu. Widziałam, jak patrzyłeś na tę małą...

– Nie będziesz mówić o niej nic złego – cedzę cicho.

Mruga, w jej niebieskich oczach dostrzegam zaskoczenie. Przez chwilę panuje cisza, kiedy oceniamy się wzrokiem, żadne z nas nie ustępuje.

– Myślę, że musimy się tym zająć krok po kroku. – Doktor Packer przerywa ten pojedynek na spojrzenia. – Czy chcemy zapoznać... Jak ma na imię?

– Lotus.

– Na dzisiejsze spotkanie zaplanowałam kilka rzeczy – informuje terapeutka, zerkając na notatki, a potem z powrotem na nas. – Czy chce pan dodać wprowadzenie Lotus?

– Simone ma ważny recital – mówi Bridget ostro. – Pozwólmy jej przez to przejść, nim usłyszy takie nieprzyjemne nowiny.

– To nie są nieprzyjemne nowiny. Nie robię niczego złego.

– Pieprzysz się z nią? – dopytuje z lodowatym spojrzeniem.

Gwałtowny wdech doktor Packer to jedyny dźwięk w pokoju.

–Nie twój interes – odpowiadam po chwili, kontrolując się, choć szaleje we mnie furia. – Oraz to niestosowne, żebyś pytała o coś takiego tutaj czy gdziekolwiek indziej.

Wstaję i idę w stronę drzwi.

–Przyprowadzę Simone, skoro najwidoczniej my już skończyliśmy.

Córka przyłącza się do nas i zaczyna mówić o tańcu i swoich nowych koleżankach, a także wszystkim, co wydaje się iść lepiej w jej życiu. To mnie dosyć uspokaja. Tylko kiedy co kilka minut czuję na sobie nienawistny wzrok byłej żony, zastanawiam się, że może wcale nie skończyliśmy. Może dramat z Bridget dopiero się zaczyna.

19 - LOTUS

–Dzisiaj przyjdą do nas goście – mówi JP rozkojarzonym głosem, kiedy mruży oczy, patrząc na kolorowy pas tkaniny rozciągnięty na jego wielkim, szklanym biurku, anachronicznym ustępstwie na rzecz nowoczesności w biurze wypełnionym francuskimi antycznymi meblami.

–Goście? – Przerzucam próbki materiałów, które przyniosłam mu do rozważenia. – Jacy?

–Wydaje mi się, że ekipa telewizyjna z jakimiś paniami domu. Paul to koordynował. Przychodzą pod pretekstem oglądania sukienek na przyjęcie. Zawsze wyszukują ładne miejsca, żeby się tam kłócić i wciąż budzić zainteresowanie. – Wyciąga z kieszeni koszuli okulary w zielonych oprawkach i zakłada je na nos. – Skąd jest ten?

–Gdzieś tu powinna być metka. – Pochyliłam się do przodu i przerzucam próbkę na drugą stronę w jej poszukiwaniu. – O, tutaj. Materiały BandJ.

–Blisko, ale trochę za żółte, non? – Łapie skrawek i przygląda mu się znad modnych okularów z lekkim niesmakiem. – Wiesz, co sędzę o żółtawozielonym.

–Jasne. – Wrywam materiał z jego palców. – Chcesz, żebym zmieszała kilka kolorów i zaniósła coś do naszego gościa z Trzydziestej Siódmej? On może być naszym najlepszym wyborem, jeśli chodzi o niestandardowe dopasowanie.

–Dobry pomysł. – Patrzy nad moim ramieniem i uśmiecha się. – Ach, zastanawiałem się, kiedy mnie nawiedzisz, Vale.

Wchodzi jego asystentka, typowy przykład chłodnego islandzkiego wyrafinowania, a zarazem wydajności.

–Jesteśmy spóźnieni – przypomina nam niepotrzebnie. – Pokaz odbędzie się za mniej niż dwa miesiące.

– Mon dieu! – JP przyciska do piersi pulchną dłoń. – Nie miałem pojęcia! A ty wiedziałaś, że do Fashion Week zostało już tak niewiele czasu, ma petite?

Na jego szeroki uśmiech i świecące się oczy odpowiadam grymasem. Anioły już dekorują miejsce w sekcji VIP-ów w niebie za to wszystko, co Vale musi znosić z JP.

– Coś o tym słyszałam, tak. – Zbieram próbki materiałów i całuję Vale w upudrowany policzek. – Idę popracować nad planem produkcyjnym, który był do zrobienia na wczoraj.

– To kolejny punkt na mojej liście. – Przybiera łagodniejszy wyraz twarzy i głową wskazuje na kolorowe skrawki w moich ramionach. – Żółtawozielony może być kolorem, którego nienawidzi JP. Dla Paula to czerwony. Ale najważniejsze, żebyśmy po pokazie zostali obsypani zielonymi. Mamy dużo do roboty.

To dla mnie wskazówka, by uciekać do własnego biurka. Każdy pokaz jest olbrzymim przedsięwzięciem, a im bliżej jego daty, tym mniej czasu będziemy mieli na cokolwiek, co znajduje się poza ścianami tego budynku. Tydzień przed pokazem zdarzało się nam tu nocować i zaniedbywać wszystkie prywatne sprawy, z higieną włącznie, żeby tylko dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Dwie głowy pojawiają się nad cienką przegrodą, która daje marny pozór prywatności.

– Czego chcecie, wy dwie kokietki? – Zerkam znad laptopa na Yari i Billie.

– Hm... Przynosimy dary – mówi Yari z radością w głosie.

Mam nadzieję, że to jedna z tych kupionych na naszej ulicy matcha latte. Uwielbiam je.

– Nie od nas. – Billie prawie piszczy i wyciąga bukiet, który do tej pory skrywała za plecami. – Ale umieramy z ciekawości, kto je przesłał! Trzyma mały wazon z kilkoma kwiatami lotosu w wyrazistych odcieniach różu, fioletu i błękitu. Wiem, jak ciężko jest zdobyć je lokalnie, a są one

niemal niemożliwe do przetransportowania w te rejony. Zdobyć ich to duży kłopot, poza tym wytrzymują tylko kilka godzin. Przyglądam się kopercie przywiązanej wstążką do szyjki wazonika. Moje przyjaciółki prawie dyszą z niecierpliwości. Oczywiście nie planują ofiarować mi jakiegś, chociażby minimalnej prywatności.

Billie trzyma kwiaty, kiedy pociągam kopertę, wyswobadzam ją ze wstążki i wyciągam bilecik znajdujący się w środku. Ledwo mogę odczytać litery, które wyglądają, jakby ktoś przypadkowo rzucił je na stronę.

Guziczku!

Mówiłem Ci, że nienawidzę pisać.

Niestety kwiaty lotosu nie żyją długo, kiedy się je zetnie. Przez to mój gest traci siłę uderzenia, bo wiem, że zmarnieją do czasu, gdy przyjdiesz dziś do mnie na kolację. Och. Przyjdiesz? Chciałbym Cię zobaczyć. Mogę podjechać, jak skończysz pracę. Odpisz tylko tak... albo nie... i o której powinienem Cię odebrać.

„Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać”.

Pieśń na Pieśniach 2,14

Kenan

Nie jest dobrze.

Powietrze ucieka mi z płuc, mimowolny, szeroki uśmiech wypływa na twarz, a pod żebrami coś trzepocze. Wszystko to sygnaliło, że kiedy Kenan się na czymś skupi, jest naprawdę świetny w te klocki.

–Od kogo te kwiaty? – dopytuje Yari z ekscytacją w głosie. – Czy od tego, od kogo myślimy, że są?

Jedną ręką zabieram wazon skazanych na zgubę płatków, drugą przyciskam karteczkę do piersi.

–Od sekretnego wielbiciela – odpowiadam, odwracając się do dziewczyn plecami i kładąc wazon na brzegu biurka.

– Nie wiesz, od kogo je dostałaś? – pyta Billie.

– Nie, to wy nie wiecie – wyznaję z szerokim uśmiechem, żeby im dopiec. – To tajemnica.

Obie wyglądają, jakby chciały mnie udusić. Siadam z powrotem i wsuwam kopertę do szuflady.

– Wiemy, że są od Kenana – naciska Yari.

– Nie, nie wiecie. – Wracam do laptopa. – Próbuje to ze mnie wyciągnąć.

– No dobrze, myślimy, że to Kenan Ross – sprostowuje Billie, trzymając dłonie na szczupłych biodrach.

– No dobrze, może macie rację. – Odganiem je ruchem ręki. – Później o tym porozmawiamy. Jeśli powiem wam teraz, będziecie zadawały milion pytań, na które nie mam czasu. Muszę się skoncentrować.

– Powodzenia – mówi Yari. – Niedługo przychodzą goście.

– Podobno. – Spoglądam na nią. – Nie mogę sobie dziś pozwolić na żadne przerywanie.

– Słyszałam, jak Paul o tym mówił. – Billie niedbale wzrusza ramionami. – Uważają, że to będzie dobra ekspozycja dla naszej marki.

Większość dużych domów mody ledwo przynosi z tego zyski, jeśli jakieś w ogóle, ponieważ sam koszt produkcji jest kolosalny.

– Pod warunkiem, że ekspozycja nie będzie mi tu łaźać – zaznaczam. – I nie bardzo wiem, po co by miała.

– Wychodzisz dziś z pracy o czasie? – pyta Yari, już zbierając się do odejścia. – Jedziesz ze mną o piątej?

Jaskrawa chmurka koloru w wazonie przywołuje uśmiech na moją twarz. Potrząsam przecząco głową.

– Nie. Mam plany.

Kiedy tylko obie wracają do swoich biur, wyciągam telefon z torebki i piszę do Kenana:

„Tak. Szósta”.

Kenan: „Do zobaczenia”.

„Czy mogę wysłać SMS-em podziękowania?”

Kenan: „Nie. Podziękujesz mi później. ;-)”.

Początkowo dzień wydawał się zbyt krótki, bym mogła zdążyć ze zrobieniem wszystkiego. Kiedy szósta i Kenan stali się moją metą, zaczął dłużyć się niemiłosiernie. Jest dopiero trzecia, gdy sprawdzam godzinę na laptopie i wstaję, żeby się porozciągać. Biorę jeden z kwiatów i przybliżam do nosa, wdychając słodki zapach.

–Część naszego zespołu pracuje tutaj – słyszę głos JP. – Ale całe szycie odbywa się piętro niżej i tam mamy ubrania dla was do obejrzenia. Chodźcie za mną.

To musi być ekipa z reality show. Dzięki Bogu nie dotarli do mojego biurka.

–Och, tutaj jesteś.

Patrzę do góry i w osłupieniu przyglądam się Bridget Ross stojącej tuż obok.

–Czy mogę pani pomóc? – To pytanie jest podszyte zaszokowanym: „Co, do cholery?”.

–Zastanawiałam się, czy twoje biuro znajduje się tutaj – mówi Bridget, podchodząc bliżej. Wpatruje się w kwiaty na biurku, po czym przenosi swoje lodowato niebieskie oczy na mnie.

–Jest pani tutaj z ekipą? – pytam. – Czy to Ukochana koszykarza ogląda naszą kolekcję?

–Tak. Chciałam zobaczyć, o co to całe zamieszanie. – Milknie znacząco, przebiegając wzrokiem po obcisłych dżinsach, prążkowanym topie i przewiewnym, rozpinanym swetrze, które mam na sobie. – I nie rozumiem.

Moja cierpliwość wisi na ostatnim włosku.

„Boże, daj mi spokój, żebym nie skopała jej dupy”.

Z bożą pomocą ta kobieta może wyjdzie stąd w jednym chudym blond kawałku.

–Co mogę dla ciebie zrobić, Bridget? – pytam. – Tak masz na imię, prawda? Wydaje mi się, że jakiś czas temu spotkałyśmy się w restauracji.

–Cholernie dobrze wiesz, kim jestem – cedzi ze sztuczną obojętnością. – A przynajmniej powinnaś, skoro pieprzysz się z moim mężem.

„Panie, nie zawieź mnie teraz”.

–Wydaje mi się, że powinnaś już sobie iść, zanim wyjdiesz na jeszcze bardziej zdesperowaną – oznajmiam z, mam nadzieję, pewną dawką życzliwości, a bez środkowego palca, który mam ochotę wepchnąć jej do nosa.

–Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym się tu pokręciła? – Opiera się o krawędź biurka i głaszcze jeden z płatków lotosu. – Mogłabym dać ci wskazówki, jak ssać kutasa Kenana, aby go zadowolić. Byliśmy razem ponad dekadę. Może oszczędzi ci to sporo czasu.

Podchodzę bliżej, aż stoję dokładnie przed nią. Ostrożnie odsuwam kwiaty poza zasięg jej rąk.

–Dlaczego miałabym chcieć rad od kobiety, która go straciła? – pytam przyciszonym głosem. Nie potrzebuję żadnych scen. Kamery z pewnością są gotowe, aby nagrać jakiegokolwiek starcie. Daję tej babie tak mało amunicji, jak to tylko możliwe.

–Nie zdołasz go zatrzymać – szydzi Bridget.

–Cóż, przynajmniej będziemy mieć ze sobą coś wspólnego i może milej będzie się nam rozmawiało następnym razem, ale teraz, powtórzę się, odejdz. –Nie zdajesz sobie sprawy, z kim masz do czynienia – mówi z uniesionym podbródkiem i odrzuca włosy do tyłu.

–O nie, to ty nie wiesz, z kim masz do czynienia – odpieram, a w moim głosie pobrzmiewa cień groźby, której ona nie rozumie, bo nie jest w stanie zrozumieć. – Powinnaś się modlić, żeby moja życzliwość i cierpliwość się nie wyczerpały, w przeciwnym razie się dowiesz.

–Pamiętaj, że proponowałam ci pomoc – syczy mściwie.

–Możesz być spokojna, że kiedy pieprzę twojego byłego męża, jesteś ostatnią rzeczą, o której moglibyśmy pomyśleć. A teraz zejdź mi z oczu i wynoś się stąd jak najdalej ode mnie.

–Nie pozwolę, żebyś wszystko nam zniszczyła.

–Sama to już zrobiłaś – mówię z litością.

I naprawdę czuję do niej litość. Znienawidziłabym siebie, gdybym straciła mężczyznę takiego jak Kenan. Bridget przepełnia desperacja i zastanawiam się, czy zdradziła go, a potem się przebudziła, niczym ze snu, i uświadomiła sobie, co zrobiła, co zmarnowała.

Wpatruje się we mnie, a potem znowu zerka na kwiaty. Coś w niej się poddaje i na chwilę widzę w jej postawie wyrwę. Mruga błyszczącymi niebieskimi oczami, odwraca się i odchodzi.

20 - KENAN

Czekam przy „czołgu”, jak nazywa mojego SUV-a Lotus, która właśnie wychodzi z budynku. Wszystkie cienkie warkoczyki zaplotła w dwa grube. Wygląda jak mała dziewczynka, pomijając tyłek i piersi, a także usta i w sumie każdą inną część ciała.

Więc tylko fryzurę ma jak kilkulatka.

Otwieram drzwi po stronie pasażera, ale kiedy przechodzi obok mnie, żeby wsiąść, łapię ją delikatnie za łokieć i obracam tak, że stoi plecami do otwartych drzwi. Opieram ramiona o samochód i pochylam się.

– Cześć – mówię cicho i całuję linię jej szczęki.

– No siema – odpowiada z lekkim uśmieszkiem.

Kładę dłonie na smukłej talii, moje kciuki ledwo dotykają dołu piersi.

– Kenan – szepcze Lotus bez tchu. – Nie mogę myśleć, kiedy mnie tak dotykasz.

Wsuwam ręce do kieszeni.

– Patrz. Żadnych rąk.

Kiedy się całujemy, wargi są jedynym punktem, w którym się stykamy. Jedynym, w którym łączymy się nicią pożądania. Rozdziela nas tylko kilka centymetrów. Moje ramiona nie obejmują Lotus, ale pasją, z jaką nasze usta spalają dystans między nami, pozwala mi czuć każdy milimetr jej drobniutkiego ciała.

– Nie tutaj – wzdycha z rezygnacją po kilku sekundach.

Słusznie. Już miałem przeprawę z Bridget po tym, jak przeszukiwała dotyczące mnie hasztagi na Instagramie. Nie potrzebuję, żeby pojawiło się kolejne zdjęcie i jeszcze bardziej skomplikowało sytuację z Simone. Boję się rozmowy z Lotus na ten temat, ale muszę ją poinformować, co się wydarzyło na

sesji terapeutycznej z Bridget. Nie spodziewam się tragedii, jednak z moją eks nigdy nic nie wiadomo.

Na króciutką chwilę przyciskam czoło do czoła Lotus, lecz nie potrafię się powstrzymać i kradnę jeszcze jednego szybkiego buziaka. Myślałem o tym cały dzień. Cholera, rozmyślałem o całowaniu Lotus, od kiedy nasz poprzedni pocałunek się zakończył.

Odwzajemnia dotyk. Nasze usta się nie otwierają, języki nie splatają, ale nawet zwykły nacisk to niesamowite uczucie, jak gdybyśmy się czymś wymieniali.

Zamykam za nią drzwi, kiedy już wchodzi do środka, i wskakuję na siedzenie kierowcy.

– Mój kucharz dostarczył kolację do mieszkania – mówię, wyjeżdżając na ulicę obok atelier. – Nie poddałbym cię własnemu gotowaniu.

Lotus schyla głowę, zagryzając dolną wargę.

– Kenan, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Sztywnieję i zaciskam ręce na kierownicy, słysząc poważną nutę w jej tonie.

– To nigdy nie zapowiada nic dobrego – mamroczę. Kiedy zapala się czerwone światło, odwracam głowę w stronę Lotus. – O co chodzi?

– Bridget przyszła dziś do studia.

– Bridget? Masz na myśli moją byłą żonę? – Szok walczy we mnie z furją. – Przyszła do twojej pracy? Co, do cholery?

– Dokładnie. Usłyszeliśmy, że ekipa reality show chce do nas wpaść. To nie jest nic nadzwyczajnego. Producenci zawsze przyglądają się fajnym wnętrzom, żeby tam kręcić afery, w jakie miesza się ich obsada. Na szczęścia afera między mną a Bridget rozegrała się tylko pomiędzy nami. Twoja eks nie przyprowadziła ze sobą kamer.

Sto scenariuszy przelatuje mi przez głowę, ale żaden z nich nie ma sensu. Z każdą sekundą płomień, który podgrzewa

moją złość, zamienia się w pożar szaleństwa.

– Zielone – mówi Lotus.

– Co? – Zwracam na nią niewidzące oczy. – Jakie zielone?

– Światło zmieniło się na zielone.

Dźwięk klaksonu wyrywa mnie ze wściekłego osłupienia.

– Cholera. – Ruszam do przodu, walcząc ze sobą. Najchętniej wcisnąłbym gaz do dechy i wyładował na samochodzie cały gniew, którego nie mogę przeznaczyć na Bridget. – Przykro mi, Lotus. Co powiedziała?

– Zostałam oskarżona o pieprzenie jej męża. Zaoferowała, że nauczy mnie, jak ssać ci kutasa, aby cię zadowolić.

Z mojego gardła wydobywa się warkot.

– Coś jeszcze? – pytam z udawanym spokojem. – A ty co odpowiedziałas?

Lotus otwiera usta, po czym zamyka je gwałtownie i patrzy przez okno.

– Lotus? Co jeszcze? Muszę wiedzieć.

– No dobrze – zgadza się niechętnie. – Odpowiedziałam, że kiedy pieprzę jej byłego męża, ona jest ostatnią rzeczą, o której myślimy. Te słowa trafiają wprost do mojego kutasa. Jak mogłyby nie? Milczę, pławiąc się w przyjemnych myślach i obrazach.

– Kenan, słyszałeś, co...

– Tak, słyszałem. – Zerkam na Lotus z ukosa, spojrzenie mam pełne pożądania, a zarazem rozbawienia. – Mówiłaś głośno i wyraźnie. Kiedy się pieprzymy. Zrozumiałem.

– Przepraszam, jeśli powiedziałam coś nieodpowiedniego.

– Uch, nie. – Nerwowo uderzam palcami o kierownicę. – To było... dobre.

– Nie mogłam pozwolić jej...

– Oczywiście, że nie.

– Chciałam, żeby myślała, że jesteśmy... No wiesz. Aktywni.

– Brzmi to niemal jak wizyta w przychodni – stwierdzam z szerokim uśmiechem. – A więc niech mi pani powie, pani DuPree, czy pani i pan Ross jesteście aktywni?

– Cóż, nie powiedziałam jej, że nie będziemy uprawiać seksu przez długi, długi, długi...

– Serio? – Ściskam grzbiet nosa. – Tak wiele długich, co?

Odrzuca głowę na zagłówek i rechocze.

– Jesteś okrutna. – Też się śmieję i wjeżdżam do garażu na parkingu przed budynkiem, w którym mieszkam.

– Zabawne. Twój dzisiejszy bilecik brzmiał, jakbyś bardzo mnie lubił. Dziękuję za kwiaty i za liścik. Bardzo poprawiłeś mi tym humor.

– Masz na myśli, zanim moja była żona ci go nie zepsuła.

– O nie – zaprzecza zdecydowanie. – Nie ma nade mną takiej władzy.

Wchodzimy do budynku, zachowując ciszę i trzymając dystans, aż wreszcie wsiadamy do prywatnej windy prowadzącej do mojego apartamentu. Gdy tylko drzwi się zamykają, przyciągam Lotus do siebie.

– Cześć znowu. – Pochylam się i drażnię z jej ustami, potem wsuwam w nie język, żeby ich posmakować. Boże, co za słodycz. Lotus staje na palcach, a ja łapię ją za tyłek i podnoszę.

– Kenan, postaw mnie.

– Dlaczego? Codziennie wyciskam na ławce więcej, niż ty ważysz.

– Popisy samca alfa – rzuca, wyginając usta w radosnym uśmiechu.

– Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby zrobić na tobie wrażenie.

Opiera łokcie na moich ramionach i pieści mi kark.

– Zrobiłeś na mnie wrażenie od samego początku – wyznaje.

– Naprawdę? – Kiedy drzwi windy się otwierają, stawiam Lotus na podłodze, biorę ją za rękę i prowadzę do mieszkania.
– Czy właśnie dlatego zawsze tak chętnie uciekałaś, gdy tylko zobaczyliśmy się choć na chwilę przez ostatnie kilka lat?

Jej uśmiech blednie, a potem znika.

– Podejrzewałam, że to się może wydarzyć. – Macha ręką pomiędzy nami. – I nie uważałam, żeby był to dobry pomysł.

– Czemu? – Wpuszczam nas do środka i natychmiast przyciągam Lotus do siebie. Wtula się w moje ramię, jakby tęskniła za mną tak bardzo, jak ja irracjonalnie tęskniłem za nią. Wszystko to jest nieproporcjonalne do tego, jak długo się znamy. Bardziej niż wskazywałoby na to kilka pocałunków.

– Czemu nie uważałaś, że byłby to dobry pomysł? – pytam ponownie.

Obejmuje mnie ramionami w pasie i kładzie mi głowę na klatce piersiowej.

– Kobiety w mojej rodzinie głupiały, kiedy w grę zaczynali wchodzić mężczyźni. – Brzmi, jak gdyby wyznawała sekret. – Pozwalały, żeby mężczyźni mieli na nie wpływ. Zniszczyli je. Nie chcę tego.

Całuję czubek jej głowy.

– Nie chcę cię zniszczyć ani zrobić z ciebie idiotki. Wiem, jakie to uczucie.

– Wiem, że wiesz. – Unosi wzrok i patrzy mi w oczy, jej spojrzenie jest równie ostrożne, co bezbronne. – Dlatego właśnie zdecydowałam się pocałować cię na Brooklynie.

– Dlaczego?

–Masz tak samo dużo do stracenia jak ja. Też musisz się wysilić, żeby znów komuś zaufać. – Wzrusza ramionami. – Może się oszukuję, bo w rzeczywistości byłam zmęczona opieraniem się temu, jak mi się podobasz, ale właśnie to sobie powiedziałam, zanim cię pocałowałam.

Kiwam głową z myślą, że ten jeden raz całe to szambo, przez które przeciągnęła mnie Bridget, na coś się przydało. Chwytam rękę Lotus i przykładam do torsu, po czym nakrywam jej malutką dłoń swoją, całkowicie ją zasłaniając. Malutką, ale nie delikatną. Gdybym miał użyć jednej z biblijnych opowieści MiMi, to porównałbym Lotus do kamyka z procy Dawida, który zgładził Goliata. Może nie jestem mimo wszystko gladiatorem, ale Goliatem. Czy upadam? Upadam z powodu małego kamyka ciśniętego wprost między oczy?

–Zjedzmy coś – proponuję po kilku chwilach.

Wchodzimy do jadalni, gdzie kucharz zostawił jedzenie na podgrzewaczach.

–Ładnie tu – stwierdza Lotus, obserwując otwartą przestrzeń mieszkania i sadowiąc się na jednym z krzeseł w jadalni.

–Nie mogę zebrać za to pochwał. Wynająłem je już umeblowane. Jediną rzeczą, którą dodałem, była kąpiel lodowa.

–Kąpiel lodowa?

–Biorę taką kąpiel po każdym meczu i naprawdę ciężkich treningach. Pozwala szybciej dojść do siebie. Mam ją zainstalowaną na tak długo, jak będę tu mieszkał.

Naciskam kilka guzików na ścianie i melodia In A Sentimental Mood powoli wypełnia pokój. Znika część napięcia, które czułem w ramionach, odkąd Lotus powiedziała mi o Bridget. Każda nuta wypływająca z saksofonu Johna Coltrane’a dociera do ściśniętych miejsc na karku i przesuwa się po nich z idealnie dobranym stopniem nacisku.

–Myślę, że naprawdę to rozpoznaję – odzywa się Lotus, opierając podbródek na dłoni.

–Serio? – Rozkładałam porcje grillowanego kurczaka i warzyw na talerze. Kiwam głową, żeby zaczynała. – Zajadaj.

–Tak. To muzyka z filmu Miłość od trzeciego spojrzenia – mówi z przekonaniem i wsuwa sobie do ust pełen widelec grzybów i szparagów.

Krztuszę się wodą i prawie ją wypluwam.

–Jeden z najlepszych utworów zeszłego stulecia, napisany przez geniusza, jakim był John Coltrane, a twój kontekst dla niej to film?

Lotus śmieje się i wzrusza ramionami, drocząc się ze mną spojrzeniem, kiedy bierze kolejny kawałek do ust.

–Czekaj. Żartujesz sobie, prawda?

Mruży oczy i przybliża kciuk do palca wskazującego, zostawiając między nimi małą przestrzeń.

–Może troszeczkę.

Taki jest kłujący czubek ostrego poczucia humoru Lotus.

Przez kolejną godzinę pokazuje mi go całkiem sporo. Rozmawiamy nad obiadem, a moje jedzenie leży zimne i zapomniane, ponieważ jestem zaabsorbowany tym, jak Lotus myśli, w jaki sposób wygłasza swoje opinie. Z łatwością przechodzimy z jednego tematu w drugi. Nasza dyskusja bez problemu przeskakuje pomiędzy filmami, muzyką a polityką. Nie we wszystkim się ze sobą zgadzamy, ale słuchanie, jak Lotus wygłasza własne zdanie, jest równie fascynujące jak dzielenie tego samego podejścia. Chet Baker i jego Funny Valentine zastępuje Coltrane’a. Kiedy wreszcie przemieszczamy się na kanapę, na scenę wchodzi Miles Davis. Milkniemy – ja, siedząc w rogu kanapy, i ona, przytulona do mnie. –To ten – mówię, gdy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki It Never Entered My Mind.

–Twój ulubiony utwór? – szepcze, jakby obawiała się, że przeszkodzi w dialogu między muzykiem a jego instrumentem.

Kiwam głową, przenosząc się w czasie. Siedzę teraz między wypełnionymi książkami ścianami gabinetu, ojciec przygotowuje materiały na sprawy sądowe, a ja odrabiam pracę domową. I słyszę tę melodię po raz pierwszy.

–Mój tata też go uwielbiał.

Odwraca się, a jej oczy wypełnia współczucie.

–Tęsknisz za nim.

Przełykam ślinę, zdziwiony ogniem płonącym mi w gardle.

–Tak, to prawda – odpowiadam po kilku sekundach. – Myślisz, że wszystko z tobą w porządku, a potem...

Lotus potakuje skinieniem głowy, wsparta na moim ramieniu, przygryzając wargę i ściskając w dłoni materiał koszuli, którą dziś założyłem. –Myślę o MiMi niemal każdego dnia – mówi. – Nie zawsze jest to smutne. Często to dobre rzeczy. Coś, co mi powiedziała, czego mnie nauczyła. Przepis. Rodzaj ściegu. Kiedyś walczyłam z tymi wspomnieniami, ponieważ były bolesne, ale zdałam sobie sprawę, że to wygląda, jakby pukała do moich drzwi, a ja bym jej nie wpuszczała.

Wzrusza ramionami, ciemne oczy pokrywają się warstwą powstrzymywanych łez.

–Ona zawsze pozwalała mi wejść do środka. Niemyślenie o niej byłoby jak zapominanie, że istnieją pewne części mnie samej. Najlepsze części. –Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób. – Całuję Lotus w czubek głowy i przyciągam ją bliżej do siebie. – Chciałbym, żebyś poznała moją mamę. Nie radzi sobie z tym zbyt dobrze. Polubiłaby cię.

Dopiero kiedy wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie, że to chyba zbyt wiele na tym etapie naszej znajomości. Lotus może pomyśleć, że od razu chcę, by poznawała moją rodzinę, a na to jest jeszcze za wcześnie.

Uśmiecha się, mrugając, by pozbyć się resztek łez.

–Byłoby miło.

Odwzajemniam uśmiech, zadowolony, że się nie spłoszyła.

–A w przyszłym tygodniu możesz poznać moją siostrę Kenyę. Czeka na to z niecierpliwością.

–Powiedziałeś jej o mnie? – W głosie Lotus pobrzmiewa zaskoczenie.

–Tylko tyle, że spotkałem kogoś, kto mi się podoba.

–Próbowałam tego samego z Iris, ale ona wiedziała, że chodzi o ciebie – wyznaje Lotus ze śmiechem. – Nęka mnie od jakiegoś czasu.

–Boże, August jest dokładnie taki sam.

–Dlaczego mają taką obsesję na tym punkcie?

–Prawda? Powiedziałaś jej o naszym pierwszym pocałunku? – pytam, mając nadzieję, że wprawię Lotus w zakłopotanie. Mruga kilka razy, ale poza tym nie wydaje się zdziwiona ani dotknięta.

–Nie.

–A o naszym drugim? – Uśmiecham się szerzej. – Opowiedziałaś o Brooklynie?

–Nie, czuję, że powinnam to wszystko chronić, i nie chcę, by inni się wtręcali. Przynajmniej tak mi się wydaje. Testuję mój instynkt i granice. Czy to brzmi dziwnie?

–Nie, ale sprawia, że się zastanawiam. – Przesuwam się, by móc sięgnąć do ust Lotus, kiedy będę na to gotowy. – Czy opowiesz jej o tym pocałunku?

–Którym? – szepcze, wbijając we mnie wzrok.

Przyciskam usta do jej warg, drażnię język, żeby się wysunął i zabawił z moim, a westchnienia, jakie wydostają się z Lotus, przetaczają mi się przez krew. Siadam prosto, wciągając ją na kolana, zgrabne uda opadają po obu stronach moich bioder. Wraca do pocałunku, wpychając agresywnie język do środka. Przesuwam dłońmi pod cienkiej bluzeczce i badam jedwabistą gładkość pleców Lotus. Kręci biodrami,

wciskając się we mnie, i oboje gwałtownie wciągamy powietrze.

– Zrób to jeszcze raz – nakazuję ochryple.

Posłusznie wykonuje koliste ruchy, przez co nie mogę się powstrzymać i mruczę. Obejmuje mnie za szyję i pokrywa pocałunkami szczękę, kości policzkowe oraz nos. To czułe, słodkie i cholernie podniecające.

Nawet nie zdaję sobie sprawy, że ściskam tyłek Lotus i zachęcam ją do regularnego rytmu, który sprawia, że dyszy, a mój kutas twardnieje coraz bardziej. Jej pojękiwanie staje się głośniejsze, okrzyki harmonizują z nutami sączącymi się z trąbki Davisa. Jest blisko. Boże, ona dojdzie. Odsuwam się na tyle, żeby zobaczyć śliczną twarz, pochłonięty grą emocji, pragnieniem, otwartymi ustami i odchyloną głową.

A potem Lotus się zatrzymuje.

– Kenan – szepcze, zaciskając mocno powieki. – Wciąż mam przerwę od fiutów.

Siedzę nieruchomo i zmuszam kutasa, żeby się zmniejszył do swoich normalnych rozmiarów. Uspokajam oddech.

Wyglądamy jak dwójka dzieciaków czekających, aż burza przeminie, tylko że to my jesteśmy tą burzą. To uczucie między nami przypomina nawałnicę, a ja nie potrafię szukać schronienia. Kiedy Lotus mnie całuje, zapominam o wszystkim i pragnę stać w deszczu.

– To chyba oczywiste, że mi się podobasz. – Śmieje się, kręcąc głową i otwierając oczy. – Ale istnieją pewne rzeczy, które wciąż muszę rozpracować.

Posyła mi badawcze spojrzenie.

– Wściekłeś się? – pyta. – Że cię podnieciłam?

Przesuwam kciukiem po jej spuchniętych ustach.

– Nie jestem nastolatkiem. Jeśli nie potrafiłbym przestać bez obrażania się, nie powinienem cię w ogóle całować. Masz

przerwę od kutasów aż do odwołania i uszanuję to.

Opiera czoło o mój podbródek i kiwa potakująco głową, a jednocześnie kładzie mi dłoń na karku i głaszcze go palcami, jak gdyby uspokajała dzikie zwierzę. Biorąc pod uwagę szalejące we mnie emocje i hormony, nie jest to aż tak dalekie od prawdy.

– Masz łaskotki? – pytam, szukając pretekstu, żeby odgonić myśli od tego, jak moje ciało wciąż płonie, a krew nadal wrze.

Odchyła gwałtownie głowę i przygryza usta, walcząc z szerokim uśmiechem.

– Wcale.

– Kłamczucha.

Przerzucam ją na plecy na kanapie i łaskoczę po bokach. Jej piski giną w pierwszych tonach Sary Vaughan. Po kilku minutach siłowania się i gilgotania, co prawie znów doprowadziło nas do podniecenia, Lotus wstaje, ciężko oddychając.

– Powinnam iść. Jutro czeka mnie bardzo wczesna pobudka i bardzo długi dzień – mówi. – Im bliżej Fashion Week, tym więcej mamy przymiarek i innych rzeczy do zrobienia.

Potakuję, rozczarowany raczej tym, że Lotus musi już wracać, niż tym, że nie zaliczyłem jej dzisiejszej nocy. Czy jestem napalony? Jak cholera. W najbliższej przyszłości pewnie będę musiał dodatkowo używać wanny do lodowych kąpieli, ale naprawdę cieszyłbym się, po prostu siedząc tu z nią, słuchając bez przerwy Milesa, rozmawiając i łaskocząc się. Nie mogę znieść tego, że Lotus wychodzi.

– Mogłabym pojechać metrem do domu, wiesz o tym? – mówi w windzie, kiedy jedziemy do lobby. – Robię to bez przerwy.

Milczę, wbijając wzrok w świecące się numerki.

Nie rozmawiamy wiele podczas jazdy, ale to nic nie szkodzi. Lotus sięga po moją dłoń, bawi się palcami, wyciąga się, żeby oprzeć mi głowę na ramieniu. Kiedy docieramy na miejsce, nalega, żebym nie parkował i nie odprowadzał jej.

–To oznacza, że musisz mnie w takim razie pocałować tutaj – oznajmiam.

Temperatura pocałunku szybko rośnie, aż Lotus podnosi się i siada mi okrakiem na kolanach. Jej biodra falują, ja swoje rytmicznie wypycham w górę. Wymieniamy się urywanymi oddechami i szarpiemy ubrania. Jeśli nie przestaniemy, będę ją pieprzyć na tylnym siedzeniu tuż przed wejściem do kamienicy.

Wreszcie udaje mi się oderwać.

–Musimy przestać albo ja... – Ujmuję twarz Lotus w dłonie i składam pocałunki w miejscach bezpieczniejszych niż usta.

–Wiem. – Kiwa głową i wtula się w moją szyję.

Niezdarnie wraca na siedzenie pasażera, łapie torebkę, po czym wysiada, nie czekając, aż otworzę jej drzwi. Już zamierza odejść, ale zmienia zdanie. Pochyla się w stronę otwartego okna.

–Co zrobisz z Bridget?

Lotus powiedziała, że Bridget to ostatnia rzecz, o której pomyślę, kiedy będziemy się pieprzyć. Tak już się stało. Nie myślałem o bylejak przez całą noc, lecz wiem, że muszę zająć się tą sprawą.

–Zatroszczę się o to – zapewniam. Mój głos jest cichy, lecz postanowienie wykute z żelaza. Bridget napsuła mi w życiu wiele rzeczy. Tego nie zniszczy.

Pochylam się nad konsolą i Lotus spotyka się ze mną w pół drogi, wsunawszy głowę przez okno na ostatni pocałunek.

„Zatroszczę się o ciebie”.

21 - KENAN

–A więc kiedy ją poznam?

–Kogo? – pytam, zatrzymując się na chodniku i patrząc na przestrzeń biznesową do wynajęcia. – Lokal jest świetny, ale Soho to nie najlepsze miejsce dla Wycieniowanego.

–Nie. – Kenya przyciska twarz do szyby, by zajrzeć do środka. – Brooklyn, Queens. Może Harlem. Któreś z tych. A teraz nie wymiguj się od odpowiedzi. Chciałam wiedzieć, kiedy poznam dziewczynę, o której nie możesz przestać opowiadać.

–Lotus? – Rzucam siostrze zdziwione spojrzenie. – Ledwo co o niej wspomniałem.

–Tak? – Kenya znów zaczyna iść obok mnie. – Więc skąd niby wiem, że pracuje w JPL Maison, urodziła się w Nowym Orleanie i że szyje? Och, i lubi mumble rap. Ma wytatuowany kwiat lotosu wokół pępka i...

–No dobrze. Może podzieliłem się kilkoma szczegółami. – Szczerzę zęby w uśmiechu. – A ona tylko udaje, że lubi taką muzykę, żeby mnie zirytować.

–Cóż, jestem w mieście do jutra, więc muszę poznać tę kobietę, która wywróciła cię na drugą stronę.

–Nie zrobiła tego – pryham. – Poznasz ją dziś na kolacji.

–A jak wygląda sytuacja z twoją byłą, skoro się tam władowała, i to z ciężkimi działami? – Kenya uśmiecha się pogardliwie. Wcale się nie dziwię, Bridget zachowała się jak typowa suka.

–Nie mamy w tej chwili najlepszych relacji. – Krzywię się. – Podczas naszej konfrontacji Bridget próbowała kłamać, że to zbieg okoliczności. Nie było za różowo. Powiedziałem jej, że jeśli nie przestanie mieszać mi w życiu, poniesie konsekwencje.

–Pieniądze?

–W tej chwili są moją jedyną kartą przetargową – odpowiadam. – Płacę jej dwa razy więcej, niż przewiduje nasza umowa, plus alimenty. Potrzeby Simone są bardziej niż zaspokojone. Cała reszta to łatwy zarobek, czyli coś, co lubi Bridget. Zobaczmy, czy to zadziała.

–Mam nadzieję, że tak. – Kenya patrzy na telefon. – Hej, dotarliśmy na miejsce.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy i już jesteśmy w galerii. Miejsce to szczyty się przestronną powierzchnią wypełnioną obrazami, fotografiami i rzeźbami.

–Ładnie tu, co? – pyta siostra. – Moja trenerka ręczy za nich. Stąd pochodzą wszystkie jej dzieła sztuki. I mogą dostarczyć je poza stan.

–Zobaczmy, czy coś ci się spodoba.

Chciałbym kupić Kenyi kilka rzeczy, ale jest tak dumna jak ja. Może nawet bardziej. Chociaż zarabia przyzwoite pieniądze, ja dostaję więcej za jeden mecz niż ona za cały sezon. Naprawdę muszę poruszyć kwestię zwiększenia zarobków kobiet na następnym spotkaniu Stowarzyszenia Graczy tutaj, w Nowym Jorku. Zostałem wybrany do zarządu trzy lata temu i jest to jedna z rzeczy, jakie polubiłem w lidze najbardziej. Wielu z moich bohaterów, którzy grali w przeszłości, też się tym zajmowało. To właśnie Oscar Robertson wynegocjował wolne agencje dla graczy, kiedy NBA i ABA połączyły się w jedno. Wciąż czerpiemy korzyści z jego pracy.

„Sama też jestem fanką Wielkiego O”.

Przypomina mi się żart Lotus wypowiedziany podczas naszego dnia w Harlemie i uśmiecham się szeroko, potrząsając głową. To zdarza się naprawdę często. Nie udało nam się spędzić razem zbyt wiele czasu. Lotus musiała nieoczekiwanie towarzyszyć JP w podróży do Mediolanu, co było beznadziejne. Dopiero wczoraj wieczorem wróciła do domu i

próbujemy tak ułożyć plany, żeby dziś mogła poznać moją siostrę.

–Twoja dziewczyna lubi hip hop? – rzuca znienacka Kenya, pisząc SMS i nie odrywając wzroku od telefonu.

–Tak. Dlaczego pytasz?

–Dziś jest koncert. Moglibyśmy pójść po kolacji. – Patrzy na mnie, ale coś ponad ramieniem przyciąga jej uwagę. – Człowieku, to by dobrze wyglądało na mojej ścianie. Cholera, to by wyglądało świetnie na ścianie każdego.

Zerkam przez ramię, żeby zobaczyć, co wzbudza w Kenyi taki zachwyt, i nieruchomieję, krew mi zamarza, a potem zaczyna się gotować w żyłach. Szybkim krokiem przechodzę przez galerię i dołączam do małej grupki osób tłoczących się pod wiszącym na ścianie zdjęciem, które musi mieć prawie dwa metry.

To kobieta.

Drobna sylwetka wciśnięta w róg ławki w oknie wykuszowym. Szczupłe nogi, gładkie i w kolorze miedzi, lekko rozchylone. Odchylona głowa z aureolą karmelowej grzywy sprężynek odsłania lśniąca szyję i smugę kości obojczyka z wytatuowanymi na nim słowami. Dziewczyna ma na sobie męską białą koszulę, rozpiętą i rozchełstaną, poły wiszą po obu stronach ładnie zbudowanych ud. Jedna pierś jest częściowo zakryta, ale drugą widać w całości, koszula zsuwa się z ramienia i opada w dół. Mały złoty kolczyk przebija pulchny sutek w kolorze jagody, przypomina ciężki owoc zwisający z winorośli. Fragmenty tatuażu zdobiącego górę ud wyglądają spod koszuli.

Cipka znajduje się w cieniu, ale to oczywiste, że kobieta nie ma na sobie majtek. Lekko umięśniona powierzchnia brzucha wznosi się nad łonem, udekorowana kwiatem rozkwitającym wokół pępka. Wiszącą luźno dłoń ozdabiają srebrny pierścionek i tatuaże księżycy na trzech palcach. Moje oczy podążają od kolana, przez łydkę, do pięknie wyrzeźbionej kostki. Czarny lakier na paznokciach u stóp jest

lekko poodpryskiwany. Intymny, szczerzy szczegół, który jak wszystkie inne intymne, szczerze szczegóły powinien być poza wzrokiem cholernych gapiów w tej cholernej galerii sztuki. Zamykam oczy, natychmiast blokując ten obraz, ale także zapisując go w pamięci na później. Na zawsze. Chcę zedrzyć to zdjęcie ze ściany i spalić. Chcę wziąć je do domu i budzić się, spoglądając na nie każdego dnia. Tak mocno zaciskam zęby, aż czuję ból szczęki. Moja dłoń zwija się w pięść.

–Ładne cycki, co? – Gość z cofającą się linią włosów szturcha mnie lekko i dzieli się swoim szelmowskim uśmiechem.

Łapię go za ramię i ściskam. Wydaje z siebie okrzyk i Kenya musi odgiąć moje palce z jego łokcia.

–Co, do cholery, Kenan? – pyta siostra, patrząc przepraszająco na mężczyznę masującego sobie rękę, z wymalowanymi na twarzy wściekłością i strachem. – Mój brat ma... uch, zespół stresu pourazowego. Proszę wybaczyć.

–Przepraszam – mamroczę. – Nie chciałem...

–Nie ma sprawy – mówi facet szybko, odchodząc i rzucając na pożegnanie: – Dziękujemy za pańską służbę.

–Moją służbę? – dziwię się. – Co on...

–Cała przyjemność po mojej stronie! – krzyczy Kenya. – Lepiej być weteranem z problemami niż zawodnikiem NBA, którego można pozwać i ogołocić ze wszystkiego za poturbowanie. Człowieku, co z tobą nie tak?

Znów spoglądam na zdjęcie.

–To? – Wskazuje na ścianę. – To coś zatytułowane Lo?

–To nie tytuł – cedzę. – To ona.

–Co? – Kenya marszczy twarz, a potem otwiera szeroko oczy, gdy dociera do niej prawda. Patrzy z powrotem na ścianę. – Lo? To jest Lotus?

Facet obok mnie robi fotkę zdjęciu swoim telefonem. Zanim daję radę wyrwać mu go z rąk i zmiażdżyć, podchodzi

do niego kobieta w okularach. – Zakaz robienia zdjęć. – Wskazuje na znak kilka metrów dalej. – Proszę pokazać mi telefon. Muszę zobaczyć, jak kasuje pan zdjęcie, które pan zrobił.

Przyglądam się temu ze złością i frustracją, trzymając język za zębami, póki kobieta nie kończy z tym gościem.

– Ile? – pytam, kiedy tylko facet odchodzi.

– Przepraszam? – Odwraca się do mnie z grzecznym uśmiechem, ale jej oczy błyszczą chciwie za szklami okularów. – Ma pan na myśli cenę za Lo?

– Za zdjęcie, tak.

– Jest w naszej galerii dopiero od dwóch dni – mówi. – A już mieliśmy o nie tak wiele zapytań. Cena znacznie wzrosła. To...

– Nie jest na sprzedaż – odzywa się męski głos, który skądś kojarzę.

Kiedy się odwracam i widzę stojącego za mną Chase'a, prawie rzucam się mu do gardła. Wbijamy w siebie wzrok, niechęć unosi się w powietrzu między nami niczym fala ciepła buchająca znad asfaltu.

– Ile kosztuje to? – Wskazuję na zdjęcie po lewej stronie Lo.

– Sześć tysięcy – informuje z krzywym uśmiechem.

– A tamto? – Tym razem pokazuję palcem na prawą stronę.

– Och, grosze, jedyne pięć i pół tysiąca.

– A tamto? – Wskazuję na ścianę za sobą, nawet nie patrząc, co tam się znajduje.

– O którekolwiek ci chodzi – mówi, a jego oczy błyszczą od złośliwości – wszystkie mają metki, poza tym jednym.

– Siedem tysięcy – podbijam cenę, uspokajając ton i kontrolując gniew.

–Nie – odpowiada. Usta Chase’a wyginają się w zawziętym grymasie.

–Dziesięć tysięcy.

–Powiedziałem „nie”.

–Piętnaście tysięcy! – wybucham, tracąc resztki cierpliwości, jakie miałem do tego sukinsyna.

–Kenan – szepcze siostra. – Chodźmy.

–Dwadzieścia tysięcy dolarów – oferuję, nie spuszczając Chase’a z oczu.

–Powiedziałem ci, że jest moja. – Uśmiecha się drwiąco.
– Widzisz, dlaczego nie chciałbym z niej zrezygnować.

–Ekhem – odchrząkuje pracownica galerii. – Panie Montclair, jestem pewna, że moglibyśmy...

–Nie, nie moglibyśmy – przerywa jej, nie odwracając wzroku ode mnie. – Moja.

Nawet nie zdaję sobie sprawy, że przebyłem te trzy kroki, które nas dzieliły. Góruję nad nim, a Kenya odciąga mnie do tyłu za ramię.

–Rozumiemy – mówi ze sztywnym uśmiechem. – Brat to... kolekcjoner i od dawna szukał czegoś takiego. Do widzenia.

Wychodzimy z galerii. Nabieram w płuca wielki haust powietrza, co pozwala mi pozbyć się części czerwonej mgiełki zasłaniającej pole widzenia.

–Czy ty, kurwa, zupełnie oszalałeś? – pyta Kenya, gdy oddalamy się od budynku.

–To... – Miotam się, wściekłość pulsuje w żyłach. – Ma jej zdjęcie tam na ścianie, żeby każdy mógł ją oglądać. On nie powinien... Nie ma prawa.

–Musiała się na to zgodzić, Kenan. Pewnie chciała, żeby ją oglądano. Nie było tak źle. Widać tylko pierś.

Kenya tego nie rozumie. Nie mogę znieść, że ludzie oglądają Lotus w taki sposób, że Chase ją taką widział. Powiedziała mi, że kiedyś się pieprzyli. Racjonalna strona mojego umysłu ma tego świadomość, ale to zdjęcie wystawia na pokaz taką intymność, na jaką Chase nigdy nie zasługiwał ze strony kobiety, której nie jest godzien.

–Ken, ja, uch... Wypadło mi coś pilnego – mówię do siostry, całując ją w czoło. – Nie będziesz mieć nic przeciwko?

–Nie – odpowiada z niepokojem wymalowanym na twarzy. – Tylko opanuj się, zanim z nią porozmawiasz.

Kenya ma rację. Jeśli pokażę się w takim stanie, coś zepsuję. Ale patrząc na jej fotografię, słuchając, jak Chase się nią napawa i jak mi odmawia... Czy mógłbym się nie zobaczyć z Lotus?

22 - LOTUS

–Ach, a więc jesteś tutaj, przeżywając najlepsze chwile życia i takie tam, co?

Żartobliwe pytanie Yari rozprasza moją uwagę i nie pozwala mi się skupić na wzorze, który konsultuję z jedną z naszych szwaczek.

–Daj mi chwilę – mówię do przyjaciółki z uśmiechem, po czym odwracam się ku krawcowej. – A więc haft będzie szedł w tej linii. – Przesuwam paznokciem po talii spódnicy.

–Ale to nie widać? – pyta łamanym angielskim, zdziwiona.

–Krótka koszula. – Rysuję w powietrzu linię pod biustem. – Będzie widać haft na spódnicy, bo koszula będzie taka krótka.

–Ach. – Szwaczka uśmiecha się błogo ze zrozumieniem i odchodzi z powrotem do maszyn do szycia Juki, które są standardowym wyposażeniem tego studia. Wolę mojego starego singera w domu.

–O czym mówisz, Ri? – pytam, opierając tyłek o blat jednego ze stołów.

–Latanie odrzutowcem do Mediolanu. – Macha mi ręką przed twarzą. – Wspaniałe ciuchy. Pełna tapeta.

–Makijaż i sukienka były na lunch z CFDA. JP chciał, żebym z nim poszła. – Pociągam za otulający mnie obcisły materiał. – Uwierz mi, mam zamiar zaraz wskoczyć w coś wygodniejszego, żeby móc wrócić do pracy.

–Ooo, uwielbiam tę sukienkę – rzuca Billie, przechodząc przez pokój w naszym kierunku. – Wiosna zeszłego roku?

Kiwam głową. To jedna z moich ulubionych. Ciemnopomarańczowy jedwab, bez ramiączek, w kształcie litery „A”, rozlewa się po ciele od piersi do kolan.

Wykończyliśmy dzieło złotymi szpilkami wysadzanych kryształami górskimi, wiązanych w kostce, przez które omal nie zginęłam.

– W dodatku te włosy – dodaje Yari. – Nie widziałam, żebyś nosiła je platynowe bez warkoczyków.

Dotykam olbrzymiej chmury loków, którą wilgoć jeszcze tylko powiększy. Rozplotłam warkoczyki i zmieniłam kolor.

– Świetny pomysł JP – rzucam oschle. – Nazywa to eksperymentowaniem.

– A więc teraz, skoro już wróciłaś – mówi Yari – Billie i ja uważamy, że potrzeba nam czasu tylko dla psiapsiółek. Co powiesz na noc z filmem? Myślę, że już bardzo dawno nie wracałyśmy do naszego ulubionego tytułu.

– Znowu? – pyta słabo Billie.

– Wakanda w moim sercu! – Yari krzyżuje ramiona na piersi w pozdrowieniu z Czarnej Pantery.

Odpowiadam takim samym symbolem i się śmieję.

– Ale Wakanda będzie musiała poczekać, bo mam plany.

„Z Kenanem”, dośpiewuję sobie w myślach.

Nie zamierzałam się uśmiechać, ale już samo wspomnienie jego imienia sprawia, że jestem rozemocjonowana. Kiedy zeszłej nocy wróciłam z lotniska do domu, czekał na mnie list. Bez adresu zwrotnego, lecz natychmiast wiedziałam, kto go wysłał. Rozpoznałam to prawie nienadające się do odczytania pismo i moje serce przyspieszyło, kiedy rozdarłam kopertę.

„Otwórz mi, moja siostro, moja przyjaciółko”.

Pieśń nad Pieśniami 5,2 Zanim schowałam kartkę do torebki, przeczytałam ją chyba z dwadzieścia razy.

– Jakie plany? – Billie opiera się biodrem o stół do szycia. – Pewnie nie mają nic wspólnego z Kenanem Rossem?

Patrzę na przyjaciółki, zastanawiając się, jak dużo im wyjawić. Zwykle nie ukrywałam niczego przed nimi, lecz tym razem nie opowiadałam, jak rozwija się moja znajomość z Kenanem. Nie powiedziałam o naszym pocałunku... i to nie jednym. Ani że jesteśmy teraz kimś więcej niż przyjaciółmi.

* * *

–Jeśli ty nie chcesz Kenana Rossa – stwierdza Yari, wzruszając ramionami – to zakładam, że jest wolny, więc spróbuję szczęścia. Wygląda, jakby potrzebował trochę gorącej, latynoskiej miłości.

–Nawet się nie waż, suko – ostrzegam z uśmiechem ostrym jak nóż.

–Wreszcie zmierzamy w jakimś konkretnym kierunku. – Yari się śmieje. – Dawaj. Powiedz nam.

Robię głęboki wdech, wypuszczam głośno powietrze i zerkam na szwaczki pracujące z pochylonymi głowami. Wyglądają na zajęte.

–No dobrze, spotykamy się – mówię wystarczająco cicho, żebyśmy tylko my trzy słyszały moje słowa.

–Tak! – Yari wykonuje gest zwycięstwa. – Bill, wisisz mi pięć dolców.

–Założyłyśmy się, jak długo wam to zajmie – przyznaje Billie, grzebiąc w kieszeni i podając Yari pieniądze. – Ona powiedziała, że przed Fashion Week. Ja stawiałam, że po. Cholera. Myślałam, że będziesz się opierać całe lato.

Szczeka mi opada i ze zdziwieniem patrzę to na jedną, to na drugą z dziewczyn.

–Wy dwoje lecieliście na siebie dość wyraźnie – zauważa Yari, pakując banknoty do kieszeni. – Więc to była tylko kwestia czasu.

–Tak, cóż, proszę, nie mówcie o tym nikomu. – Błagalnie składam ręce pod podbródkiem. – Nie chodzi o to, że się ukrywamy, ale zachowujemy dyskrecję. Jego eks szaleje i może skomplikować sytuację, zwłaszcza dla córki Kenana.

Planują powiedzieć jej, że ojciec z kimś się spotyka podczas następnej sesji terapeutycznej w poniedziałek.

– Buzia na kłódkę. – Billie na niby zamyka usta kluczykiem.

– Milczę jak grób – rzuca Yari. – Ale będziesz dawała nam znać? My tylko chcemy się upewnić, że jesteś szczęśliwa, Lo.

– Jestem. – Bawię się drobnym złotym łańcuszkiem, który noszę na szyi. – To naprawdę cudowny facet i nie ma problemu z tym, że posuwamy się wolno do przodu.

– Masz na myśli, że nadal tkwisz w celibacie? – pyta Billie.

– Cóż... mniej więcej. – Wyginam wargi. – Przepracowuję pewne rzeczy.

– Chociaż jesteśmy szalone – mówi Billie, uważnie mi się przyglądając – wiesz przecież, że zawsze ci pomożemy, prawda?

– Wiem.

Poza MiMi i Iris tylko z Marshą rozmawiałam o tym, co przydarzyło mi się lata temu. Może wyznanie tego moim przyjaciółkom będzie kolejnym krokiem.

– Ja, hm, chodzę na spotkania grupy wsparcia dla ofiar przemocy seksualnej w dzieciństwie. – Mój głos, choć cichy, wydaje się przelatywać przez pokój niczym pocisk.

– Cholera – mamrocze Billie, biorąc mnie za rękę. – Lo, tak mi przykro.

– Wszystko w porządku, a przynajmniej pracuję nad tym, żeby było – informuję cierpko. – Jak na razie głównie słuchałam innych kobiet, ale rozmawiałam z prowadzącą grupy. Myślę, że to mi pomaga.

– A więc ta przerwa od seksu... – Yari marszczy czoło i łapie moją drugą rękę.

– Tak, to skomplikowane. – Szybko wypuszczam z siebie powietrze. – Ale ogarniam cały ten syf.

– Gdybyś kiedykolwiek chciała pogadać, wiesz, gdzie nas szukać.

– Wiem, Billie. – Kiwam głową, wdzięczna, że je mam. – Po prostu miejcie dla mnie cierpliwość. Poradzę sobie, ale przynajmniej teraz już wiecie. Patrzę na dwie najlepsze przyjaciółki. Głębokie, ciepłe uczucie natychmiast wygania ból gnieźdzący się w sercu.

– Kocham was, dziewczyny.

– A my kochamy ciebie – mówi Yari, otaczając mnie ramieniem. – Możesz na nas liczyć.

Przytulamy się szybko we trzy, przez co muszę walczyć ze łzami napływającymi do oczu.

Mój telefon zaczyna dzwonić w torebce leżącej za mną, na stole. Uwalniam się z objęć Billie i Yai, żeby po niego sięgnąć. Kiedy imię Kenana pojawia się na ekranie, nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Hej. – Odwracam się tyłem do przyjaciółek, patrząc w stronę lobby i zniżając głos. – Miałam do ciebie zadzwonić, żeby potwierdzić dzisiejszy wieczór.

– Jestem na zewnątrz – oznajmia nagle, nie odnosząc się w żaden sposób do tego, co powiedziałam. – Mogę wejść?

– Uch, jasne. Powinno być – zauważam, że wychodzi z windy z telefonem przytkniętym do ucha – w porządku.

Kiedy tylko się pojawia, głowy wszystkich podskakują do góry i Kenan znajduje się w centrum uwagi. Omiata wzrokiem pomieszczenie, a jego gęste brwi są ściągnięte.

– Hej – rzuca, dzieląc zwięzłe powitanie na nas trzy, po czym skupia spojrzenie na mnie. – Możemy porozmawiać?

– Hmm, jasne. Do później, suczki – żegnam się z mrugnięciem, które, mam nadzieję, trochę rozładuje napięcie spowodowane niespodziewaną wizytą. Przechodzimy

pomiędzy zaciekawionymi szwaczkami przyglądającymi się każdemu centymetrowi Kenana. Otwieram drzwi na zaplecze, moje zwyczajowe schronienie. Kenan wchodzi do środka, a ja przekręcam klucz w zamku, na wypadek gdyby ktoś stał się zanedbany ciekawy lub pobłądził.

– Witaj w domu, Lotus – odzywam się pierwsza, ściskając dłońmi klamkę za sobą, z plecami opartymi o drzwi. – Dobrze cię widzieć, Lotus. Jak było w Mediolanie? Czy...

– Masz przekluty sutek.

Brzmi to niemal jak zarzut. Jestem zdumiona, ponieważ, owszem, wymieniliśmy kilka głębokich pocałunków, ale jeszcze nie widział moich cycków, a przynajmniej niczego takiego sobie nie przypominam.

– Tak – potwierdzam, marszcząc brwi. – Skąd to wiesz?

– Wszyscy przebywający w Soho mogą się tego dowiedzieć – oznajmia, krążąc po pokoju. – Wejdź do Złotego Okruszka i bum! Wszystko widać.

Coś mi to przypomina. Złoty Okruszek. Gdzie to słyszałam?

– Chase – wyrzucam z siebie. – On pokazuje tam niektóre ze swoich zdjęć.

– Bingo. – Kenan opiera wielkie ciało o stół, który najpewniej nie będzie w stanie go utrzymać. Nie siedzi, ale też nie stoi i martwię się o nich obu.

– Czy w tej kolekcji są jakieś moje zdjęcia? – pytam. – Wydaje ci się, że widziałeś coś, co...

– Nie wydaje mi się, Lotus! – wybucha. – Cholera, potrafię rozpoznać własną dziewczynę na zdjęciu, które jest tak duże jak ja.

„Własną dziewczynę”.

To pierwszy raz, kiedy mnie tak nazwał, a ja nawet nie mogę tego docenić z powodu przesłuchania.

–Nie, to niemożliwe. – Kręcę głową, nie będąc w stanie przetworzyć danych. – Widziałeś moją twarz?

–Nie musiałem.

–A więc możesz się mylić.

–Tatuaż na obojczyku, księżyce na palcach, pierścioneł gris—gris, kwiat lotosu wokół pępka. Nadal twierdzisz, że się mylę?

–To nie ma sensu. Nie podpisałem zgody na publikację żadnych aktów. Widziałam zdjęcia, jakie zrobił. Pamiętałabym takie. Nie mam problemu z nagością w sztuce, żeby było jasne, jednak nie chcę robić tego osobiście.

–Ale pozowałem dla niego? – Następne oskarżenie. Takie, do którego nie ma żadnego prawa. Zaczynam się przez to coraz bardziej denerwować.

–Tak, pozowałem – odpowiadam sztywno. Kończyłem FIT i byłem tutaj właściwie stażystką niezarabiającą poważnych pieniędzy. – Chase mi płacił. To żadna tajemnica i nie twój interes.

Kenan przesuwa dłonią po karku.

–Wiem. Masz rację. Ja tylko... – Odchyła głowę i patrzy w sufit. – Trudno mi znieść, że ludzie widzą cię w takim stanie.

–Nie należę do ciebie, Kenan – przypominam mu. – Nie masz prawa krytykować mnie za pozowanie do zdjęć, nawet jeśli zawierają nagość. Zajmę się Chase'em, możesz w to wierzyć, ale nie możesz przychodzić tutaj i warczeć, odstawiając jakieś jaskiniowe gówno, które dotyczy czasów, zanim staliśmy się... czymkolwiek. To tak nie działa i jeśli myślisz, że będziesz mi mówić, co mogę robić, niech cię naprostuję. Nie jestem taką laską.

–Wiem, że nie należysz do mnie, Lotus – warczy. – Jak sądzisz, dlaczego zachowuję się jak totalny dupek? Jeśli mam być szczery...

–Tak, proszę, spróbujmy tego.

– Jeśli mam być szczery – powtarza ze znacząco uniesionymi brwiami – dostaję szału na myśl, że Chase miał z tobą coś, czego ja jeszcze nie mam. Zna cię w sposób, w jaki ja cię nie poznałem.

– Chodzi ci o to, że się pieprzyliśmy? – Krzyżuję ręce na piersi. – W tej waszej małej grze, w której się ścigacie ty i Chase, boli cię, że zostałeś z tyłu? Możemy się pieprzyć w tej chwili

i twój problem zniknie, tak? Będziecie kwita? Chcesz mnie przelecieć, Kenan?

– Pewnie, że chcę, ale nie tylko. – Jego zmarszczka wygładza się, a głos cichnie. – Wiesz, że nie chodzi tylko o to, Lotus.

Odpycham się od drzwi i zbliżam się do niego.

– A więc w czym rzecz? – pytam już spokojniej. – Chase i ja uprawialiśmy seks, tak, ale myślałam, że chcesz czegoś więcej.

– Chcę. – Chwyta moje biodra w wielkie dłonie i przyciąga mnie, żebym stała pomiędzy jego nogami. – Wiesz, że chcę.

– Więc nie zniszcz tego – szepczę. Przysuwam się bliżej i kiedy on siedzi, a ja mam na sobie szpilki, z łatwością zarzucam mu ramiona na szyję.

– Nie pozwól, żeby Chase to zniszczył.

Przesuwa dłonie z bioder na plecy i zaczyna je głaskać.

– Nie czułem wcześniej zazdrości o niego – mówi. – Oczywiście nie byłem zachwycony tym, że z nim spałaś, jednak jesteś dorosłą kobietą z normalnym życiem seksualnym, więc to rozumiem.

– Moje życie nie wygląda ostatnio zbyt typowo w kwestii seksu. – Śmieję się sucho. – Ale mów dalej.

– To zdjęcie jest wprost niesamowite, a on nie chciał mi go sprzedać. – Odgarnia do tyłu moje niesforne włosy,

muszkając przy tym palcami muszelkę ucha, tak jak często to robi. – Prezentujesz się na nim fantastycznie, taka bez zahamowań. Fotografia ma dekadensyjski klimat, a ty sprawiasz wrażenie, jakbyś...

– Jakbym co?

– Dochodziła.

To słowo pieści moje wargi.

– Uzmysłowiłem sobie, że on widział, jak wyglądasz, kiedy dochodzisz. Wie o twoim ciele rzeczy, których nie wiem ja. Na przykład nie mam pojęcia, co za tatuaż znajduje się na szczycie twoich ud. Widziałem jego fragmenty, ale go nie znam. On tak. Chyba najbardziej doskwiera mi fakt, że zna cię od intymnej strony.

– Nie, on zna mnie od strony seksualnej. Rozgraniczam te dwie sprawy i nikt do tej pory tej granicy nie przekroczył.

Całuję szczękę Kenana.

– Ale ty byś mógł – szepczę. – Myślę, że mógłbyś przekroczyć tę granicę, a właśnie to mnie przerażało od pierwszej chwili, kiedy cię poznałam. Odsuwam się na kilkanaście centymetrów, żeby spojrzeć mu w twarz.

– To, o czym ci przed chwilą powiedziałam, jest intymnością. Obdarzam cię zaufaniem w jej kwestii. Chase nigdy tego nie doznał.

Wsuwa mi palce we włosy, przekrzywia moją głowę i zbliża ją do siebie, by połączyć nasze usta. Gładzi dłonią po plecach, przyciągając mnie tak blisko, że stykamy się klatkami piersiowymi. Dotyk naszych ciał sprawia, że rozpalam się do czerwoności. Chociaż powiedziałam mu, że nie miał żadnego prawa do takiej przemowy, przez jego zaborczość jestem cholernie podniecona i pogłębiam pocałunek, zdesperowana, żeby mieć go tak bardzo, jak to możliwe.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje.

Te słowa ściskają mi serce. Kiwam głową, by wyrazić zgodę na więcej. Chcę być blisko niego. Potrzebuję więcej

intymności. Pragnę jeszcze więcej zaufania między nami. Rozpalona siadam na stole. Ciekawość błyszczy w oczach Kenana, a po chwili zamienia się w pożądanie, kiedy powoli podciągam jedwabną sukienkę powyżej ud.

–Koronki chantilly – mówię, odrysowując palcem skomplikowany wzór tatuaży zdobiących uda. – Zobaczyłam takie pończochy w małym sklepiku w Paryżu. Na górze miały najbardziej wykwintną koronkę, jaką widziałam w życiu. Nie było mowy, żebym mogła sobie na nie pozwolić, więc zrobiłam im zdjęcie i wytatuowałam je sobie już tutaj.

Przypatruję się zwojom wiernie naśladowującym wzór koronki. Obręcze nie są zbyt szerokie.

–Chciałam, żeby były bardzo wysoko, w razie gdybym kiedyś je znienawidziła. Wtedy raczej wolałabym, aby nikt nie mógł ich zobaczyć. –Są piękne. – Teraz to on wodzi palcem po zawitych liniach. Jego knykcie muskają moje majtki i na chwilę tracę oddech. Kenan zerka na mnie. –Przepraszam. – Odchrząkuje. – Chyba powinienem już iść.

Chwytam go za palec, wpatrując się w kontrast pomiędzy tuszem a skórą.

–Miałbyś ochotę zobaczyć? – pytam ochryłym, niskim głosem.

–Co zobaczyć? – Marszczy brwi z konsternacją.

Czy naprawdę zamierzam zrobić ten krok? Zrobić krok na krawędzi klifu i uwierzyć, że potrafię latać? Czy wierzę w tego mężczyznę, którego poznaję i na którym mi zależy? Czy mogę mu zaufać? Czy mogę zaufać temu, co dzieje się między nami?

„Wiara, taka prawdziwa, wymaga odwagi”.

Sprowokowana przez własne słowa, robię ten krok.

–Miałbyś ochotę zobaczyć, jak dochodzę?

23 - KENAN

Bezwstydne pytanie wypada spomiędzy ponętnych ust z siłą uderzenia bomby, obrzucając mnie setką pytań i odpowiedzi, które wszystkie chcę wypowiedzieć naraz. Lotus liże dolną wargę, posyłając mi spojrzenie spomiędzy długich, gęstych rzęs.

– Myślałem, że nie jesteś gotowa na...

– Nie jestem, ale z tego, co wiem, można dojść bez uprawiania seksu – wyjaśnia ze śmiechem. – Robię to bez przerwy.

Głęboki oddech rozszerza mi klatkę piersiową. Sama myśl o widoku Lotus dotykającej się, rozpadającej się w ten sposób pod moimi dłońmi... Jestem ściśnięty przez pożądanie, zamknięty w jego potrzasku. I nie potrzebuję niczego od niej. Chcę, żeby brała, brała i brała. Nawet nie zastanawiam się, co sprawiłoby, żeby to mnie zrobiło się dobrze. Nigdy nie pragnąłem czyjejs przyjemności w taki sposób. Chcę ją zobaczyć. Posmakować. Uczynić swoją.

– Na pewno, Lotus?

– Zamierzam spróbować – szepcze. – Beznadziejność, którą czułam ostatnie kilka razy, kiedy uprawiałam seks... Pustka i bezsens... Nie chcę tych rzeczy nigdy kojarzyć z tobą. – Ujmuje moją twarz w dłonie i przyciska wargi w lekkiej pieszczocie. – Dotknij mnie, Kenan.

Otwieramy usta w tej samej chwili i całujemy się, spragnieni siebie na wzajem. Po cudownie rozkosznej chwili pełnej głębokich wdechów oraz jęków Lotus odsuwa się i nie odrywając ode mnie wzroku, zsuwa górę sukienki bez ramiączek.

Przełykam głośno ślinę. Tamto zdjęcie jest cudowne, ale nie może się równać z tą bliskością, z możliwością dotykania Lotus i patrzenia, jak na to odpowiada. Ciepłe, nagie ciało

sprawia, że zamieram z wrażenia, a wydęte sutki błagają o mój dotyk i pocałunki. Patrząc Lotus w oczy i upewniając się, że wszystko w porządku, przejeżdżam kciukiem po sutkach. Zaskoczona wypuszcza powietrze.

Przyciskam dłonie do tych wspaniałych piersi, powoli wykonuję okrężne ruchy, stopniowo przyspieszając. Jej głowa opada do tyłu, włosy rozsypują się platynowymi lokami po miedzianych ramionach. Gdy głaszczę Lotus po plecach, moje dłonie nachodzą na siebie. Wydaje się taka delikatna. Nie chodzi tylko o drobną budowę, ale także o ciemne oczy błyszczące zaufaniem, kiedy tak czeka na mnie, aż zrobię to, za czym tak bardzo tęskniłem. Z czułością biorę w usta przekłuty sutek.

–Tak. – Ręce Lotus na mojej głowie ponaglą mnie, abym kontynuował. – Proszę, Kenan.

Nie potrzebuję więcej zachęty. Ssę, na początku lekko, lecz jej smak, poczucie tego, jak sztywnieje, gdy mam ją w ustach, powodują, że pozbywam się zahamowań. Wciągam głębiej jędrną pierś. Chcę, by była bliżej. Przyciągam Lotus do siebie, po czym przesuwam językiem po przekłutym sutku i kolczyku. Chłód metalu, ciepło nabrzmiałej brodawki, jedwabistość otaczającej go skóry, to wszystko prawie mnie przerasta. Biorę drugą pierś w usta i jęczę. Jest równie słodka, tak samo wrażliwa. Okrzyki Lotus stają się coraz bardziej nagłe, ręce ciaśniej obejmują moją głowę. Aby było mi wygodniej, schodzę ze stołu i odwracam Lotus ku sobie. Po chwili pieszczę jej udo, wędrując dłonią po wytatuowanej koronce. Lotus bierze mnie za rękę i splata nasze palce. Patrząc na nią, jej oczy jasno błyszczą. Nie odwracając wzroku, wsuwa złączone dłonie do swoich majtek.

–Cholera – mamrocę.

Jest taka ciepła. Oboje eksplorujemy i głaszczemy. Lotus zagryza wargę, przymykając oczy. Po chwili zabiera rękę z majtek i sięga do góry, by przebiec opuszkami palców po moich ustach. Oblizuję wilgoć, którą mi sprezentowała, i jęczę, czując jej smak, uzależniony już po jednym

spróbowaniu. Wciąż pracuję dłonią, a Lotus porusza biodrami w desperackim, poszukującym rytmie. Opuszczam głowę, aż nasze skronie się dotykają. –Pozwól mi spróbować – szepczę jej do ucha. – Mogę?

Odpowiada szybkim skinieniem. Tyle wystarczy.

Padam na kolana i szeroko otwieram jej nogi, po czym zsuwam czarny jedwab i przywieram do niej ustami, zachłannie pragnąc wszystkiego naraz. Na chwilę Lotus nieruchomieje, a potem wydaje z siebie ostry okrzyk, zanim zaczyna kołysać się mocniej w moją stronę. Przyciągam ją na krawędź stołu i wciąż ssąc wzgórek, wsuwam do środka palec. Jest wielki, a ona taka ciasna. Rozkosznie zaciska się wokół mnie.

–Jeszcze jeden – jęczy. – Proszę, Kenan.

Nie chcę zranić Lotus, więc ostrożnie wsuwam kolejny palec i wolniej nimi poruszam, próbując uchwycić rytm, który nadają jej biodra.

–Cholera. Tak. Och, mój Boże, tak. Właśnie tak. Ja... Och!

Dotyka swoich piersi, ściska je i ostro szczypie, a nogi zarzuca mi na plecy. Pięta wbija się w bark.

–Dochodzę – szepcze. – Patrz. Jeśli chcesz mnie zobaczyć, to patrz.

I to właśnie robię. W czasie kiedy pieszczę, dotykam i miarowo liżę cipkę Lotus, wbijam wzrok w jej twarz. Lekko przechyla głowę, zagryzając wargę. Ściąga brwi, a na oczy spuszcza zasłonę długich rzęs. Wreszcie otwiera usta i zalewa ją ulga przy akompaniamencie zawodzącego jęku. Mam obsesję na punkcie ciepła w śliskim wnętrzu, gdy poruszam w nim palcami. Wstaję, nie przerywając dotyku, bo muszę zobaczyć więcej.

Głowa Lotus opada do tyłu. Po policzkach i podbródku spływają łzy. Pochylam się, żeby je zlizać. Spijam słone krople i obsypuję gradem pocałunków śliczną twarz, schodzę niżej po szyi, aż docieram do piersi. Lotus kurczowo ściska

moją koszulę z otwartymi szeroko oczami, ukazując swoje pragnienie, desperację i wreszcie – satysfakcję.

Zrobiliśmy to razem, ona pokazała mi, co lubi, a ja dałem jej dokładnie to, czego chciała. Wymiana namiętności, cierpliwości, tęsknoty i zaufania. Lotus drży, jęczy, ale to moje kolana są miękkie. Mówiła, że nie zaznała dotąd prawdziwej intymności. Jeśli tak właśnie wygląda ta nieodkryta dotąd namiętność pomiędzy nami, to muszę się przyznać przynajmniej sam przed sobą.

Ja też nie zaznałem takiej intymności.

Kiedy ciało Lotus nieruchomieje, z powrotem siadam i wciągam ją na kolana.

– Ten stół nie utrzyma nas obojga, Kenan – mówi, jej słowa są leniwe i niewyraźne. Chowa twarz w moim ramieniu i zwija się w kulkę niczym kot. – Tak naprawdę masz na myśli, że nie utrzyma mnie.

Odpowiada uściskiem i pocałunkiem we włosy.

– Hej, ty to powiedziałeś. – Parska śmiechem i wsuwa mi dłoń pod koszulę. Czuję drobne palce na mięśniach brzucha, które podskakują pod jej dotykiem. – To nawet nie wydaje się rzeczywiste.

– Co nie wydaje się rzeczywiste?

Opiera z powrotem głowę na ramieniu i patrzy mi w oczy.

– Mogę zobaczyć?

– Co zobaczyć?

W odpowiedzi znów przejeżdża dłonią po moim brzuchu i podnosi obie brwi. Śmieję się z zaskoczeniem.

– Jasne, kochanie. To tylko mięśnie. Zresztą już je widziałeś.

Zsuwa się z kolan z szelmowskim uśmiechem wymalowanym na ślicznych ustach. Kiedy unosi koszulę, otwiera usta.

– Dokładnie tak, jak zapamiętałam. – Podciąga koszulę kolejne centymetry w górę i oczy jej się rozszerzają. – Masz najpiękniejszą klatkę piersiową. Boże, te sutki.

Kiedy przeczesuję pamięć w poszukiwaniu sytuacji, w której ktoś prawilby mi komplementy na temat sutków, i niczego takiego sobie nie przypominam, bierze jeden z nich w usta.

Jest całkowicie zaabsorbowana, oczy ma zaciśnięte, a policzki wciągnięte do środka. Bierze sutek między zęby, podnosi na mnie wzrok i gryzie. Mocno.

– Cholera. – Uderzam ręką w stół. – Kurwa, Lotus.

Liże go, żeby załagodzić pieczenie, i kiedy już jestem pewien, że spuszczę się w spodnie, gryzie drugi i uśmiecha się szeroko.

Śmieję się, podniecony mimo bólu lub, być może, właśnie z jego powodu.

– Ty mała wiedzmo.

– Nie pierwszy raz zostałam tak nazwana – mówi i przesuwając dłoń po mięśniach brzucha, chichocząc, kiedy bezwiednie się napinają. – Ktoś tu jest wrażliwy.

– Albo napalony.

Jej uśmiech znika, a ona dotyka twardego kutasa.

– Jestem taką egoistką – wyznaje z udreńczonym wyrazem twarzy. – Nawet nie...

– Nie. To było dla ciebie. Chciałem, żebyś liczyła się tylko ty.

Otwiera usta i mogę się założyć, że będzie próbowała się kłócić, ale przerywa jej mój telefon. Nie potrafię sobie odmówić całowania Lotus, kiedy odbieram połączenie.

– Hej, Ken – witam się, nie odwracając wzroku od kobiety, która też wciąż na mnie patrzy.

– Dzisiejszy wieczór nadal aktualny?

–Niech sprawdzę. – Odsuwam komórkę i pytam Lotus: –
Wciąż chcesz spotkać moją siostrę dziś na kolacji?

–Jasne. Będę mogła zapytać o wszystkie żenujące
historie z twojego dzieciństwa i okresu dojrzewania.

–Nie dowiesz się niczego ciekawego – odpieram. – Tak,
Ken, jesteśmy umówieni. Podasz mi szczegóły?

Gestem wskazuję pisanie i Lotus podskakuje do stolika
stojącego w kącie, skąd przynosi długopis i jakiś wzór
krawiecki, który wygląda na sukienkę. Notuję szczegóły
dotyczące kolacji oraz koncertu, który ma się potem odbyć.
Moje pismo jest jeszcze trudniejsze do odczytania niż
zazwyczaj, ale mimo to mogę odszyfrować większość liter.

–A więc kolacja o szóstej. – Patrzę na Lotus znad
bazgraniny. – Potem koncert.

–Co to za artysta? – Marszczy nos. – Nie chcę przez dwie
godziny siedzieć na koncercie kogoś, kogo nie lubię.

–Racja. To by było słabe. Tak naprawdę to koncert
niespodzianka w Central Parku – mówię, udając lekkie
zaniepokojenie. – Nawet nie jestem pewien, czy słyszałaś o
tym gościu.

–Kto to? – Podejrzliwość i sceptycyzm mieszają się w
ciemnym spojrzeniu.

–Grip.

Sposób, w jaki opada jej szczeka, a oczy robią się wielkie
niczym talerze, podpowiada mi, że jednak słyszała.

24 - LOTUS

Wciąż szaleję ze szczęścia, że będę mogła zobaczyć Grippa na żywo. Kiedy przyjechał do Nowego Jorku w zeszłym roku, bilety zostały wyprzedane w ciągu kilku godzin i nie zdążyłam z zakupem.

Prawie się popłakałam.

Jeden z najlepszych artystów hiphopowych. Jego słowa są świadome i zmuszają do myślenia. To, jak rapuje, jest po prostu nie do pojęcia. Nie mogę się doczekać dzisiejszego wieczoru, ale najpierw muszę się czymś zająć.

Kiedy wchodzę do Złotego Okruszka, nie zajmuje mi wiele czasu znalezienie siebie samej na ścianie. Wpatruję się tępo w fotografię naturalnej wielkości, nie, z metr większą niż ja. Nigdy nie widziałam tego ujęcia, a tym bardziej nie zgodziłam się na publikowanie go.

Pochyliłam głowę, żeby włosy opadły i zakryły mi twarz. Stoję w środku grupy ludzi, na szczęście nikt nie łączy dziewczyny na ścianie z tą, która chowa tuż obok.

– Zastanawiałem się, kiedy przyjdiesz. – Chase nagle pojawia się przy mnie. – Jest piękna, czyż nie?

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności – oświadczam, nie odwracając wzroku od fotografii.

– Jestem oczywiście bardzo zajęty – mówi, przeciągając samogłoski. – To dopiero pierwszy tydzień wystawy.

Odwracam się do niego, a każdy miesiąc mocno się napina. W tym momencie naprawdę z całych sił muszę ze sobą walczyć. Mam ochotę rzucić się na niego i przeciągnąć mu ten jego męski koczek przez dupę.

– No dobrze – cedzę na tyle głośno, żeby ludzie wokół nas wyraźnie usłyszeli. – Możemy porozmawiać tu i teraz o

tym, jak podam cię do sądu za użycie tego zdjęcia bez mojego pozwolenia. Jak moi prawnicy będą...

Przerywa mi, łapiąc mnie za ramię i ciągnąc w kierunku małego biura.

– Oszalałaś?! – wybucha natychmiast. – Mówić takie rzeczy? Mogłaś zniszczyć moją wystawę.

– Wciąż mogę ją zniszczyć. Kiedy zrobiłeś to zdjęcie? Wiesz, że nigdy go nie widziałam, Chase.

Przez kilka sekund wpatruje się we mnie w ciszy, prawdopodobnie zastanawiając się, czy uda mu się wyjść z tego cało przy pomocy jakiegoś kłamstwa, czy też będzie musiał powiedzieć mi prawdę. Wreszcie wypuszcza z siebie poirytowane westchnienie i przesuwając dłoń po przystojnej twarzy.

– Zasnąłaś podczas sesji. – Jego śmiech jest krótki, a spojrzenie niemal czułe. – Miałas projekt do wykonania w szkole, tak mi się wydaje. Poszedłem po sprzęt, a kiedy wróciłem...

Dłonią wskazuje za siebie, w kierunku sali po drugiej stronie drzwi do biura.

– Kiedy wróciłem, wyglądałaś w ten sposób – mówi, robiąc kilka kroków, by stanąć tuż przede mną. – Musiałem, Lo. Widziałas, jakie piękne jest to ujęcie? Jaka ty jesteś piękna? Jak mogłem tego nie uwiecznić?

– Pogwałciłeś moją prywatność – odpowiadam gwałtownie. – Nie miałeś prawa zrobić tego zdjęcia, a co dopiero go pokazywać. Zwłaszcza bez pozwolenia.

– Ale ja...

– Przestań. – Unoszę dłoń do góry. – Nie przyszłam tutaj, żeby wysłuchać twojego stanowiska w tej sprawie. Takie zachowanie nie było w porządku. Nie było i nie jest. Mogę ci zniszczyć nie tylko wystawę, ale także karierę. Wiesz o tym, prawda?

–Wow. – Kręci głową, a złośliwy uśmiech wykrzywia jego usta. – Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie, prawda? Myślisz, że masz tak wiele mocy. Że ktokolwiek zwróciłby uwagę na próbującą się przypodobać laskę z modelingu, której się poszczęściło.

–Mogłabym ci przypomnieć, że ta „laska z modelingu” jest, jakby nie patrzeć, prawą ręką jednej z najbardziej wpływowych osobistości w modzie. – Ledwie kontroluję swój gniew. – Lub też mogłabym ci przypomnieć o czymś takim jak prawo. Proces na tym etapie twojej kariery byłby druzgocący. Podchodzę na tyle blisko, że nasze ciała prawie się dotykają. Chase przełyka ślinę, jego oddech staje się ciężki. Wspinam się na palce, żeby wyszeptać:

–Oboje wiemy, o co tu tak naprawdę chodzi. – Upewniam się, że muskam wargami jego ucho. Chase pojękuje. – O cipkę. Moją. I o to, że jesteś rozpieszczonym chłopczykiem, który nie może jej więcej mieć.

Zerkam w dół i widzę, jak zaciska palce po bokach.

–Ledwo kontrolujesz się, żeby mnie nie dotknąć – zauważam. – Sam mi powiedz, kto tutaj ma moc.

–Lo, nie mogę przestać o tobie myśleć – chrypi. – Może to wszystko zaczęło się od czegoś bez zobowiązań, ale w pewnym momencie stało się czymś więcej.

–Tylko dla ciebie. – Robię krok w tył. – Nie próbuję być okrutna i bez serca, ale przekroczyłeś granicę. Czy to miało zwrócić moją uwagę? –Nie chciałaś wziąć mnie na poważnie – mówi z nadąsaniem, kapryśnie. – Pragnę cię, Lo.

–Czy mężczyźni tacy jak ty spuszczaają się, myśląc, że mogą mieć wszystko, czego zapagną? Albo ta fotografia zostanie zdjęta z wystawy, albo wejdziemy na drogę sądową. Chcę dostać wszystkie kopie cyfrowe i ten wydruk wiszący w galerii. Podam adres, pod który należy je dostarczyć. Skończyłam i jestem gotowa na wieczorne wyjście. Ruszam w stronę drzwi, ale Chase zatrzymuje mnie, ściskając mi ramiona tak mocno, że się krzywię.

–Tylko tyle? – pyta, stojąc za mną i ocierając się o mój tyłek. – Myślisz, że możesz się zachowywać, jak gdyby między nami nigdy nic się nie wydarzyło?

Przyciska się mocno, przez co rozpląszczam się na drzwiach. Serce obija się o żebra, a pot wytryskuje z porów skóry. Znane, choć dawno nieodczuwane przerażenie rozpościera się w brzuchu. Biorę głęboki oddech.

–Puszczaj, Chase – mówię spokojnym głosem, mając nadzieję, że nie słyszy w nim strachu. – Albo to wszystko jeszcze się dla ciebie pogorszy. –Pogorszy? – Śmieje się bezdusznie. – Twierdziłaś, że są rzeczy, które musisz rozpracować, ale dajesz mu, czyż nie? Pieprzysz się z tym koszykarzem.

Zmuszam się, by się nie wyrywać ani nie próbować wyswobodzić z żelaznego uścisku. Podjęcie próby i porażka tylko zapewniłyby Chase'a o tym, że ma przewagę. A ja jestem bezsilna. Bezbronna. Tak jak kiedyś. Jak tamtego dnia. Ciemne kręgi zaczynają latać mi przed oczami i mrugam, by je przegonić. Muszę się z powrotem skupić.

–Kiedyś pytałeś o voodoo – charczę, licząc, że nie wyczuwa mojej paniki.

Nieruchomieje tuż za mną.

–Tak, teraz zwróciłeś na mnie uwagę, ty pozbawiony jaj sukinsynie – wypluwam z siebie. – Puszczaj albo obiecuję ci ból. Myślisz, że możesz mnie zranić, bo jesteś większy i silniejszy? – Wybucham pozbawionym wesołości śmiechem podobnym do szczekania. – To nie moc. Mogę sprawić, że twoje życie stanie się nieszczęśliwe na całe lata w sposób, którego nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Jedna klątwa wystarczy.

Odwracam głowę i przez ramię piorunuję go wzrokiem.

–Obiecuję ci to. Spróbuj ze mną zadrzeć, Chase.

W ciszy niemal słyszę jego wzburzone myśli i wzbierający w nim strach, kiedy przypomina sobie zioła,

amulety i kamienie w moim mieszkaniu. Zastanawia się, do czego służą i do czego jestem zdolna.

–Puszczaj – powtarzam, wpychając w głos całą pewność siebie, jaka do mnie powraca. – A ja zostawię instrukcje co do dostawy moich zdjęć.

Rozluźnia palce na tyle, żebym mogła się wyrwać i obrócić do niego przodem. Unoszę kolano i celuję prosto w jaja. I tak są tylko na pokaz. Chase zapada się w sobie z dłońmi między nogami. Pcham go i upada na plecy. Wykrzywiona bólem twarz jest cała czerwona i pokryta plamami. Staję nad nim.

–Chcę moje zdjęcie – żądam. – A jeżeli chodzi o twoje pytanie dotyczące koszykarza, miałeś rację.

Kucam i patrzę w zmrużone od bólu oczy.

–On może to dostać.

* * *

Razem z Kenanem przychodzimy przed restaurację kilka minut wcześniej, niż umówiliśmy się Keną i jej sympatią. Dzień trochę się ochładza, ale wciąż jest bardzo ciepło. Za ciepło na bluzkę z rękawami sięgającymi łokci, ale zachowanie Chase’a zostawiło siniaki na moich ramionach. Nie chcę odpowiadać na pytania ani przekonywać Kenana, żeby nie stłukł Chase’a na miazgę. Mam lepsze rzeczy do roboty. Jak choćby zobaczenie samego Gripa na żywo!

Mimo wszystko bluzka wydaje się wyglądać dobrze. Jest w biało-czarne paski i ciasno opina ciało, kończąc się tuż nad pępkiem. Połączyłam ją z czarną tiulową spódniczką rozszerzającą się ku dołowi i dość flirciarską, a całości dopełniają wygodne, czerwone buty na płaskim obcasie, bo... będziemy chodzić.

–Wyglądasz przepięknie – szepcze Kenan, jego chłodny oddech rozwiewa włosy nad moim uchem.

–Ty też.

I w żadnym razie nie kłamię. Wygląda... powalająco. To chyba najbardziej odpowiednie słowo, by go opisać, a wciąż i tak nie przekazuje całego efektu, jaki ten mężczyzna na mnie wywiera. Potężny wzrost, szeroka klatka piersiowa, barki. I te wspaniałe wyrzeźbione ramiona.

* * *

Umieram.

„Ty tak serio, Boże? Musiałeś dodać właśnie tę wisienkę na torcie?”

No i jeszcze mahoniowa skóra oraz przystojna twarz z mocno zarysowanymi kośćmi i onyksowymi brwiami nad przeszywającymi oczami, tak ciemnymi, że są niczym lustro weneckie – widzą cię, lecz tobie nie pozwalają zajrzeć do środka.

Ale mnie na to pozwala. I to chyba w nim najseksowniejsze. Mój mężczyzna jest niczego sobie.

Właśnie nazwałam Kenana „moim mężczyzną”. Po tym, jak dziś powiedziałam mu, że do niego nie należę. I w ogóle myślę, że skrzywdziłabym sukę, która próbowałaby mi go odebrać. Łącznie z byłymi.

– Skarbie? – Kenan spogląda na mnie, marszcząc brwi. – Wszystko w porządku?

„Nie, nie w porządku! – krzyczę w mojej głowie. – Zakochuję się w tobie, a to nie była część planu. Cholera. Podwójna cholera”.

– Hm, tak. – Wachluję się jedną ręką. – Trochę tu gorąco.

– Poczekajmy w środku. – Podnosi kciuki nad ramię i wskazuje na restaurację. Zerkam na musztardową markizę ozdobioną słowem „Serafina”. To jedno z moich ulubionych miejsc z włoskim jedzeniem. Byłam tu z dziewczynami kilka razy.

Kiwam głową, a Kenan bierze mnie pod rękę i prowadzi do środka. W przeciwieństwie do Chase’a i większości dupków, z jakimi się spotykałam, jest dżentelmenem.

Powinnam zacząć sporządzać listę powodów, dla których nie mogę się zakochać. A nie powodów, które sprawiają, że to oczywiste. Wchodzimy po schodach na samą górę restauracji, gdzie można usiąść na balkonie. Tu zawsze roi się od ludzi i nie ma za wiele przestrzeni, jednak jedzenie podają przepyszne.

Zamawiamy drinki i przystawki, kiedy pojawia się Kenya. Biorąc pod uwagę, że jest jego siostrą i gra w WNBA, jej wzrost nie powinien dziwić. Rysy twarzy to także echo tych Kenana, tylko subtelniejsze. Kenan wstaje, uśmiecha się szeroko, po czym sięga, by ją przytulić.

–Kenya – mówi, odwracając się do mnie. – To Lotus DuPree. Lotus, to moja siostra.

–Co słyhać? – Kenya przygląda mi się ostrożnie. Wyczuwam w niej opiekuńczość względem brata i natychmiast obdarzam ją sympatią. Kenan wiele przeszedł i siostra powinna weryfikować każdego, kto pojawia się w jego życiu i ma do niego tak intymny dostęp.

–Cześć. – Wstaję i wyciągam rękę. – Miło cię poznać.

–Ciebie też. – Żartobliwie zerka z ukosa na Kenana. – Sporo o tobie słyszałam. Nawet więcej niż sporo.

–Zamknij się, Ken – warczy Kenan, rzucając siostrze szybkie spojrzenie spod zmarszczonych brwi. Tak bardzo wyglądają na typowe rodzeństwo, że muszę się uśmiechnąć. – Przedstaw mnie swojej przyjaciółce.

Szczupła kobieta wyłania się zza Keny, trzymając ją za rękę. Jest ładna, ma gładką skórę w barwie intensywnej mokki. Nie widzę najmniejszego śladu makijażu. Długie, podkreślone rzęsy obramowują jej wielkie brązowe oczy. Założyła luźne džinsy, tenisówki i białą koszulkę z napisem Public Enemy. Ciasno plecione przy skórze warkoczyki wyglądają spod krawędzi czapeczki Oakland Raiders.

–To jest Jade – mówi Kenya. – Jade, to mój brat Kenan i jego... – Patrzy na nas, jakby czekała na potwierdzenie, jak powinna mnie określić.

– Moja dziewczyna Lotus – odpowiada sucho Kenan. – Miło mi cię poznać, Jade. Nie słyszałem o tobie za dużo. Kenya lubi utrzymywać wiele rzeczy w tajemnicy.

– W porządku – odpiera Jade ze śmiechem. – Jej tyłka też nikt nie obrabiał.

Teraz już wszyscy się śmiejemy i zaczynamy lekką rozmowę nad moim chardonnay, wodą Kenana i dwoma piwami, które zamawiają dziewczyny.

– A więc pracujesz w modzie? – pyta Kenya.

Delektuję się właśnie makaronem orecchiette, więc przetykam szybko, po czym wycieram usta serwetką, zanim odpowiadam:

– Tak. Dla Jeana Pierre’a Louisa.

– Nigdy o nim nie słyszałam – informuje Kenya, biorąc kolejny kawałek swojej pizzy.

– Nie szkodzi – mówię z uśmiechem. – To projektant, który założył JPL Maison.

– To chyba grubo. – Śmieje się Jade. – Jeśli to nie Converse, Nike albo Gap, będziesz musiała mnie podszkolić.

– Kenya, twój brat już mi powiedział, że grasz w koszykówkę. A ty czym się zajmujesz, Jade?

– Tworzę muzykę. – Dziewczyna wzrusza ramionami. – Robiłam to całe życie, ale zarabianie na tym stanowi nowość. Jak na razie jest dobrze.

– A skoro o tym mowa – wtrąca Kenya, zerkając na zegarek – czy nie powinniśmy już się zbierać do parku? Występ niedługo się zaczyna, prawda, skarbie?

Jade kiwa głową i patrzy na telefon, który rozświecła się, informując o nadejściu wiadomości.

– Och, to Grip. Sprawdzę, o co mu chodzi.

Opada mi szczeka. Kenan delikatnie naciska mój podbródek, żebym zamknęła usta, i szepcze:

– Jesteś zaskoczona czy łapiesz muchy?

– Ona zna Grippa? – odszeptuję, mając nadzieję, że zachowuję dyskrecję, ale zaraz chyba oszaleję z emocji.

– Tak. Kenya wspominała, że są kuzynami. Nie mówiłem ci? Mamy miejsca w pierwszym rzędzie. Po koncercie pójdziemy za kulisy, żeby się z nim spotkać.

– Hm, nie – odpieram. – O tym akurat zapomniałeś mi powiedzieć.

– Muszę nauczyć się lepiej z tobą komunikować teraz, kiedy jesteś moją dziewczyną – mówi. Jego uśmiech znika. – Nawet nie zapytałem, czy to w porządku, że tak cię nazwałem, czy...

Nie myślę o Kenyi i jej dziewczynie siedzących dokładnie naprzeciwko nas, tylko pochylam się do przodu, by ukrócić jego tłumaczenia. Pocałunek jest szybki, lecz wystarczający. Kenan bierze moją twarz w dłonie i znów mnie całuje, dłużej i z taką czułością, że natychmiast łagodzi ból po konfrontacji z Chase'em. Nie chodzi o siniaki na ramionach, ale o pogwałcenie mojej prywatności. Próby uprzedmiotowienia mnie. Zostałam dziś bardzo skrzywdzona. Na szczęście wszystkie nieprzyjemne wrażenia znikają w obliczu tego pocałunku.

– Wy tak na serio? – dociera do nas rozbawiony głos Kenyi. – Macie zamiar robić to na stole?

Kenan zaciska mi mocniej palce na twarzy.

– Tak – mówi z uśmiechem w moje wargi. – Ale czy możesz mnie winić?

Kiedy się odsuwam, Jade wymienia SMS-y ze swoim sławnym kuzynem, jak przypuszczam, ale Kenya przypatruje mi się uważnie, a w jej oczach dostrzegam tyle samo rozbawienia, co zaniepokojenia.

– Zanim pójdziemy, skoczę jeszcze do łazienki – rzuca Kenan. – Zaraz wracam.

Kiedy znika, patrzę na Kenę, czekając na to, co ma teraz nadejść. Cokolwiek to będzie.

–Sprawy mają się tak... – zaczyna. – Muszę wiedzieć, o co ci chodzi.

Unoszę podbródek i biorę ostatni łyk wina, po czym odstawiam kieliszek.

–O co mi chodzi? – pytam. – W jakim sensie? Co masz na myśli, Kenya?

–Wiesz, jak jest z tym całym dramatem z Bridget. Słyszałam, że wpakowała ci się do pracy.

–Cholera – mamrocze Jade, zerkając w moją stronę. Po chwili znów skupia uwagę na telefonie.

–Kiedy ten syf wyszedł na światło dzienne, skopałabym Bridget dupę, gdyby Kenan mnie nie powstrzymał – mówi Kenya z poważnym wyrazem twarzy. – I to jest prawda. Po prostu chcę wiedzieć, czy w którymś momencie będę musiała skopać twoją, jeśli go skrzywdzisz.

Zawsze podobało mi się bezpośrednie podejście.

–Niech nie zmyli cię mój wzrost – uprzedzam. – Mojej dupie nie zdarza się bycie skopaną.

–No to ci powiedziała – kwituje radośnie Jade, wciąż wpatrzona w ekran.

–Czyżby? – Na ustach Keny zaczyna wykwitać uśmiech.

–Owszem. – Stukam palcem o nóżkę kieliszka. – I nie mam najmniejszego zamiaru zranić Kenana. On bardzo dużo dla mnie znaczy.

–Ty dla niego też. – Śmieje się pod nosem i kręci głową. – Myślałam, że go aresztują po tym, jak zobaczył tamto zdjęcie. Musiałam go powstrzymać, a on przecież nigdy nie traci nad sobą kontroli. – Jej usta wolno przechodzą z uśmiechu w prostą linię.

–Gdybym z nim nie była, z pewnością stłukłby tamtego gościa.

Pocieram ramiona, krzywiąc się z bólu, kiedy dotykam siniaków skrytych pod rękawami. Jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby Kenan ich nie zobaczył.

– Ta sytuacja została już opanowana – zapewniam ją. – Zajął się Chase’em.

– Czy Kenan o tym wie?

– Czy o czym Kenan wie? – pyta Kenan, marszcząc czoło, gdy pojawia się między nami.

– Hej. – Jade wstaje. – Musimy już iść. Na zewnątrz czeka na nas samochód.

– Na piechotę to tylko kilka minut stąd – oponuję. – Możemy się przejść.

Kenya i Kenan patrzą na siebie i jednocześnie mówią:

– Nowojorczycy.

– Wy to zawsze chcecie wszędzie chodzić. – Kenya śmieje się i podąża za Jade do wyjścia. Kenan i ja idziemy tuż za nimi.

– Co miała na myśli Kenya? – dopytuje Kenan. – O czym miałbym wiedzieć?

Biorę płytki oddech i szybko wypuszczam powietrze.

– Zapytała mnie o zdjęcie w galerii.

– Cholera. – Krzywi się. – Przepraszam. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle o tym wspomniała.

– Wiem dlaczego. Kocha cię i bała się, że wpadniesz w tarapaty, jeśli postanowisz policzyć się z Chase’em.

– Mogła mieć rację. – Wyrывa mu się ostry śmiech. – Ale sytuacja została opanowana. Jednak jeżeli nie pozowałam i nie podpisałam zgody na upublicznianie tego zdjęcia, musimy się zastanowić, jak to rozwiązać.

– Tak, ja, cóż... zrobiłam to. Już rozwiązałam tę kwestię.

Kenya i Jade wsiadają do czekającego na nas czarnego SUV-a.

– Jak sobie z tym poradziłaś? – Kenan zatrzymuje się, zanim docieramy do samochodu.

Patrzę mu przez ramię i widzę niecierpliwość malującą się na twarzach obu dziewczyn.

– Porozmawiajmy o tym później.

– Chwila ich nie zbawi.

– Kenan, no chodźcie – ponagla Kenya.

– Możesz chyba minutę poczekać – odpowiada jej ostro.
– Albo już jedźcie, do cholery. Twój wybór, Ken.

Kenya przewraca oczami i wydaje z siebie westchnienie.

– Cóż, pospieszcie się.

– No dobrze – mówi Kenan, odwracając się do mnie. –
Więc teraz wszyscy na ciebie czekają.

– Na mnie? – Śmieję się, widząc minimalną iskierkę humoru w jego ciemnych oczach. – Nie wierzę ci, Kenanie Rossie.

– Powiedz mi. Co zrobiłaś? Jak się tym zajęłaś?

– Zobaczyłam się z Chase'em.

Jego twarz tężeje.

– I jak poszło? Sprawiał ci problemy?

– Żadnych. Zdjęcie zostało zdjęte z wystawy.

To długi letni dzień i słońce jeszcze nie do końca zaszło.
W powoli rozchodzącej się ciemności Kenan mi się przygląda,
po czym kiwa głową.

– Dobrze. Zajęłaś się tym. Świetnie.

Rzuca szeroki uśmiech swojej siostrze.

– Już idziemy. Nie zaboli cię, jak czasem poczekasz.

Podczas tej bardzo krótkiej przejażdżki do Central Parku
powtarzam sobie, że nie skłamałam. Ominięłam pewne części

prawdy, żeby chronić Kenana, i wciąż dopiero sobie uświadamiam, jak bardzo jest to dla mnie ważne.

25 - KENAN

– Jest dobry – mówię, kiedy Grip schodzi ze sceny na Great Lawn w Central Parku.

– Dobry? – Lotus się krzywi. – Mrożony jogurt jest dobry. Jajka na miękko są dobre.

– Wolę jajecznicę.

– James Patterson jest dobry.

– Naprawdę?

– Całkiem niezły. – Wzrusza ramionami i szybko potrząsa głową. – Chodzi mi o to, że Grip jest świetny. Wspaniały. Utalentowany.

– A więc należy do twojej najlepszej piątki.

– Zdecydowanie.

Zerkam na Jade i Kenę, które stoją nieopodal, rozmawiając z jakimiś wielkimi kołesiami, zapewne tutejszą ochroną.

– Wygląda na to, że już wkrótce go poznasz.

– Będę się naprawdę bardzo starać, żeby nie ośmieszyć ciebie i twojej siostry swoim zachowaniem – mówi z całkowicie poważnym wyrazem twarzy.

– Cholera, Lotus. Nigdy nie widziałem cię tak podekscytowanej. Czy powinienem czuć zazdrość?

– Absolutnie nie – odpowiada. – Nigdy.

Oboje jednak wiemy, że wcześniej byłem zazdrosny i zachowałem się jak idiota.

– Jeśli chodzi o dzisiaj... – Odchrząkuję. – Przepraszam, że przyszedłem do twojego biura i odstawiłem... Jak to nazwałaś? Jaskiniowe gówno?

– Gład! – woła ktoś zza naszych pleców.

Zbieram siły, żeby być miłym i cierpliwym, podczas gdy wszystko, czego pragnę, to cieszyć się obecnością Lotus. Właściwie nie mieliśmy żadnego czasu dla siebie, odkąd wróciła z Mediolanu. Przez większą część tej nocy utrzymywałem pełen szacunku dystans, żeby nic podejrzanego nie pojawiło się w mediach społecznościowych, zanim porozmawiamy z Simone podczas poniedziałkowej sesji.

–Daj mi chwilę – mówię do Lotus i macham do nadchodzącego fana.

„To w końcu praca”.

Jeden autograf zamienia się w dwa, a potem w jeszcze więcej. Zazwyczaj nie zastanawiam się nad swoją sławą. Wieczory takie jak ten przypominają mi o tym, ale tak naprawdę to nie jest moje życie.

–Jeśli już skończyłeś przed

stawienie pod tytułem „Mistrz jest tutaj” – odzywa się Kenya – chcemy iść zobaczyć się z Gripem. Niedługo musi jechać. Śmieję się z jej żartu. Siostra zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny i ma świadomość, że czułbym się wspaniale, gdybym nie był przez nikogo rozpoznawany. Wolałbym to niż sławę.

Kiedy prowadzą nas na zaplecze, Lotus chwyta moją rękę i mocno ją ściska.

–O mój Boże – piszczy, a jej oczy biją blaskiem. – To się dzieje naprawdę.

–Hm, pamiętasz to całe „nie ośmieszę cię”?

–Tak, przepraszam. Już wyrzucam to przez okno. Przygotuj się na zachowanie godne psychofanki. I to solidnie.

Jestem zachwycony. Moja zawsze spokojna i opanowana twardzielka zaraz oszaleje.

Zostajemy zabrani do pokoju z kilkoma kanapami i stołem zastawionym butelkami z wodą. Natychmiast rozpoznaję Grippa. Jest wyższy, niż myślałem, ma może z dziesięć centymetrów wzrostu mniej niż ja. Wciąż nosi to, w

czym występował: džinsy i czarny T-shirt z białym nadrukiem DOPE. Jednak jego buty to już dla mnie powód do zazdrości. Prawdziwe air jordan z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku.

– Jak leci, kuzyneczko? – mówi do Jade z szerokim uśmiechem. Przechodzi przez pokój i zarzuca jej ramię na szyję, kradnie czapkę Raidersów i całuje ją w czoło.

– Co ci mówiłam o czapce? – burczy Jade, ale też się uśmiecha. – Chcę, żebyś kogoś poznał. Zachowuj się, jak należy.

– Tylko tak potrafię się zachowywać – żartuje Grip.

– Aha. Pamiętaj, że rozmawiasz ze mną. – Jade krzywi usta i przewraca oczami. – Znam cię aż za dobrze.

Macha dłonią, żeby Kenya podeszła bliżej i bierze ją za rękę.

– To jest Kenya – przedstawią ją Jade. Chociaż twarda z niej laska, jej spojrzenie mięknie, kiedy patrzy na moją siostrę.

– Dużo o tobie słyszałem, Kenyo. Modlę się za ciebie, żebyś spróbowała wytrzymać z tą tutaj.

– Doceniam to. – Kenya się śmieje i wskazuje dłonią na Lotus i mnie. – To mój brat...

– Gład! – woła Grip. – Nie załapałem połączenia. Co u ciebie, gościu? – Podchodzi bliżej i przybija ze mną żółwika. – Obserwuję, jak idzie Wavesom. – Wskazuje na mnie ostrzegawczo palcem. – Trzymajcie się z dala od moich Lakersów.

– Och, jesteś purpurowo-złoty, co? – pytam.

– Na całe życie – odpowiada Grip z przepaszającym wzruszeniem ramion. – Jako dzieciak z L.A. nie miałem wyboru.

– W takim razie wybaczone – mówię, sięgając po rękę Lotus. – To moja dziewczyna Lotus.

Grip przenosi na nią wzrok, a potem znów patrzy na mnie, z brwiami uniesionymi do góry w geście aprobaty. Wszyscy wiedzą, że jest bez pamięci zakochany w swojej żonie Bristol, więc nie odbieram jego zachowania jako braku szacunku. Wręcz przeciwnie.

– Cześć. – Grip uśmiecha się. – Miło mi cię poznać.

– Uch... Cóż, jestem... – Lotus robi głęboki wdech. – Przepraszam. Jestem twoją wielką fanką! Koncert był fantastyczny!

– Widzicie? – Grip wskazuje na nią dłonią. – Właśnie to mam na myśli. Żadne z was, frajerzy, nigdy nie powie kolesiowi, że dobrze mu poszło. Przesadnie kiwa głową w jej stronę i kłania się.

– Dziękuję, Lotus. Miło mi, że to zauważyłaś.

– Ktoś znów potrzebuje pogłaskania jego ego?

Pytanie pada z ust stojącej w wejściu ciemnowłosej kobiety o srebrnoszarych oczach. Choć nie pokazuje się zbyt często publicznie, wiem, że to żona Gripa, Bristol.

Podchodzi do niej, całuje ją przelotnie i przyciąga przed siebie, krzyżując ramiona na jej talii.

– Nie przychodź tutaj, mówiąc o głaskaniu, jeśli nie masz ochoty zmierzyć się z konsekwencjami, Bris. – Patrzy w dół, koncentrując szelmowski uśmiech i spojrzenie na żonie.

– Faj. – Jade się krzywi, kiedy podchodzi do nich i przytula Bristol. – Heja, Bris. Grip, nie zaczynaj z tym znowu. Na pewno macie tu gdzieś miejsce, gdzie możecie побыć na osobności. Wykorzystajcie je. Gdzie są dzieciaki? Tak naprawdę przyszedłem zobaczyć się z nimi.

– Zostały w hotelu – odpowiada Bristol, opierając się wygodnie o klatkę piersiową męża. – Mają opiekę.

– Myślałam, że tu będą.

– Fakt, że Grip zaciągnął nas ze sobą w trasę – Bristol lekko uderza męża łokciem w brzuch i uśmiecha się szeroko –

nie oznacza, że dzieci nie mają żadnej dyscypliny i rutyny. Nie są celebrytami i każdego dnia o tej samej porze trafiają do łóżek.

– Hotel jest tuż za rogiem – mówi Grip. – Wróćcie z nami. Zaraz się stąd zbieramy. Jutro kolejny występ, kolejne miasto. – Przeciera dłonią twarz. – Jestem wykończony i marzę tylko o rzuceniu się na łóżko.

Uśmiecha się do nas.

– Was też zapraszamy, żebyście poszli z nami na kolację. Moja mama przemyca przenośną kuchenkę elektryczną, bo odmawia jedzenia tego, co proponuje hotel. To trochę po gettowemu, ale zdziwilibyście się, co jest w stanie stworzyć przy tak ograniczonych możliwościach.

– Cała ciocia Mittie. – Śmieje się Jade. – Tak, muszę się z nią zobaczyć, zanim zwiejecie z miasta.

Patrzy na Kenę.

– W porządku? Musisz ją poznać.

Kenya spogląda na nas pytającym wzrokiem. Chociaż Grip wydaje się świetny i ciotka Mittie zapewne potrafi wyczarować cuda z samej margaryny i przenośnej kuchenki, to jednak naprawdę chciałbym spędzić kilka chwil sam na sam z Lotus. Z drugiej strony ona jest fanką Grippa i nie odmówię jej tego doświadczenia.

– To zależy tylko od ciebie. – Pozostawiam decyzję Lotus, zachowując neutralny wyraz twarzy.

– Brzmi jak świetna zabawa.

Przełykam zawód i zaczynam przekonywać się, że będziemy mogli się sobą nacieszyć jutro albo dopiero pojutrze. Im bliżej do Fashion Week, tym Lotus ma mniej czasu. A ja nie będę miał go już wcale, i to niebawem, bo nadchodzi obóz treningowy. Następnie zaczną się mecze przedsezonowe, a potem regularny sezon. Oraz, miejmy nadzieję, play-offy.

– Ale lepiej nie – kontynuuje Lotus. – Muszę wstać rano.
– Patrzy na mnie, zadzierając do góry głowę. – Myślę, że

powinnam wrócić i odpocząć. Masz coś przeciwko temu, Kenan?

Spoglądamy na siebie przez chwilę i dostrzegam w oczach Lotus to samo trzymane w ryzach pożądanie, nad którym całą noc starałem się zapanować, z którym walczyłem za każdym razem, kiedy nasze ręce się o siebie ocierały albo nasze nogi przez przypadek dotykały się pod stołem.

– Nie – odpowiadam, zmuszając się, by zachować spokój.
– Też muszę wcześniej wstać.

– Wcześniej wstać, jasne – mówi Kenya, posyłając mi wszechwiedzące spojrzenie. – No cóż, dobrze. Ale wciąż przychodzisz na mój jutrzejszy mecz? Sięgam, by ją przytulić i pocałować w policzek. Robi obrzydzoną minę w odpowiedzi i wszyscy się śmieją.

– Nie przepuściłbym tego, siostrzyczko. – Szybko przytulam także Jade. – Świetnie, że wreszcie się spotkaliśmy. Też będziesz na meczu?

– No jasne – potwierdza Jade. – Słyszałam, że może poznam twoją córkę.

– Chyba nie – odpowiadam z żalem. – Myślała, że da radę się pojawić, ale jej mama napisała mi, że coś Simone wyskoczyło związanego z tańcem. Może następnym razem.

Przenoszę uwagę na Gripa i jego żonę.

– Świetnie było was poznać – wyznaję, wyciągając rękę na żółwika.

Grip uśmiecha się szeroko, mocniej przytulając Bristol, która wygląda, jakby zaraz miała przewrócić się ze zmęczenia.

– Cudowna spódniczka, Lotus – zauważa Bris. – Jeana Pierre’a Louisa?

– Tak. I dziękuję.

– Uwielbiam jego rzeczy.

– Lotus pracuje dla JP. – Chwalę się za nią, bo oczywiste okazuje się, że Lotus nie zamierza nic powiedzieć.

–Niemożliwe! – Oczy Bristol rozszerzają się. – To jedyny pokaz, który planuję zobaczyć podczas Fashion Week.

–Mogę ci załatwić bilet, jeśli chcesz – proponuje Lotus.

–Naprawdę? – Bris podchodzi bliżej i wyciąga telefon z kieszeni. – Daj mi swój numer.

–Zostałem zaproszony na mecz dla gwiazd podczas All-Stars w przyszłym roku – informuje Grip. – Wiesz, że koszykarze chcą rapować, a raperzy grać w kosza?

–Nie ten koszykarz – oponuje Lotus. – Kenan woli jazz.

–Serio? – Brwi Gripa się unoszą. – Uwielbiam Milesa, Monka, Coltrane’a, Ellę. A ty czego słuchasz?

–Tych, których wymienileś, i jeszcze wielu innych – odpowiadam, zadowolony, że spotkałem kogoś w moim wieku, kto naprawdę docenia minioną epokę. – Musisz kiedyś wpaść, żeby zobaczyć winyle, jakie posiadam.

–Och, a ty jego kolekcję – mówi Bristol z szerokim uśmiechem. – Ma obsesję. Winyle i trampki.

–Tak, zauważyłem osiemdziesiątki piątki. – Wskazuję brodą na jordany.

–Cóż, sam rozumiesz – pyszni się. – Coś małego na wypad do Nowego Jorku.

Wszyscy się śmiejemy i zaczynamy ostatnią rundę pożegnań i uścisków.

–Wracam na Zachodnie Wybrzeże za kilka tygodni – mówię do Gripa. Nie patrzę na Lotus, ale czuję, jak sztywnieje. Jej ręka zaciska się na mojej. – Spróbujmy zgadać się przed weekendem All-Stars.

–Brzmi jak plan.

Kiedy wszyscy ruszają w swoją stronę, wracam z Lotus na Great Lawn i dalej do parku. Poruszam temat, który chodził mi po głowie przez całą noc. –Nie spędziliśmy zbyt wiele czasu razem po tym, jak zostaliśmy... kimś więcej niż przyjaciółmi.

– To prawda – mówi, biorąc mnie pod ramię. – A teraz będzie jeszcze ciężiej. Prawie zapomniałam, że niebawem musisz wrócić do San Diego.

– Tak, został mi mniej więcej miesiąc. Obóz treningowy zaczyna się we wrześniu. – Prowadzę nas w kierunku ławki, żebyśmy na niej na chwilę usiedli. – Chcę jak najlepiej wykorzystać nasz czas, zanim wyjadę.

– A pokaz jest już za trzy tygodnie. Zacznie się prawdziwe szaleństwo. Brak snu i mało czasu na cokolwiek poza JPL.

– Wiem. – Przykładam palec Lotus do moich ust. – Chodź, zostań dziś u mnie na noc. Nie musimy...

– Tak. – Światło księżyca zmiękcza rysy jej twarzy. – Nie musimy się pieprzyć, to chciałeś powiedzieć.

Śmieję się i przyciągam ją do siebie, żałując, że nie mogę posadzić jej sobie teraz na kolanach.

– Mniej więcej, ale chcę spędzić tę noc z tobą. Obudzić się razem i zjeść śniadanie.

– Francuski tost, bekon i jajka? – pyta zadziornie.

– Uch, dla mnie same białka i owoce – odpowiadam z uśmiechem. – Ale ty się nie krępuj.

Wpatruje się w moje oczy.

– Och, zdecydowanie nie zamierzam się krępować.

26 - LOTUS

W drodze do apartamentu Kenana siedzimy w Uberze, trzymając się za ręce, a ten jedyny punkt kontaktu odbija się echem w każdej komórce mojego ciała. Niewiele rozmawiamy, nie ma takiej potrzeby. Powietrze staje się gęste od niewypowiedzianych pragnień i zduszonego pożądania. Kręci mi się w głowie od fantazjowania na temat tego, jak sprawi mi dziś przyjemność. I jak ja mogę sprawić ją jemu. Nie planuję, żeby to była ta noc, ale jestem na niego otwarta bardziej niż na kogokolwiek innego w całym życiu. Nie pragnę jedynie seksu, a właśnie tylko tego do tej pory doświadczyłam. Chodzi o ulotną intymność, dzielenie się, wymianę.

Kenan nie puszcza mojej dłoni podczas krótkiego przejścia przez lobby. Kiedy tylko wchodzimy do windy, odwraca mnie tyłem do ściany i kontynuuje uwodzenie, które zaczęło się od ciszy podczas długiej drogi do domu. Lekko szczypie mi usta wargami, całuje podbródek i skórę nad piersiami, ssie sutek przez bluzkę.

– Kenan – szepczę. Odrzucam głowę do tyłu i wspieram ją o panel windy. – Pragnę tego.

Winda dzwoni i otwiera się, a Kenan rusza w kierunku drzwi. Jego długi krok sprawia, że ledwo za nim nadążam. Gdy już jesteśmy w środku, opiera mnie o ścianę i klęka przede mną, jakby składał hołd. Co rusz przesuwając językiem po płatkach wykwitających wokół mojego pępka. Jęczę, wbijając palce w zbite, niepoddające się dotykowi mięśnie na jego barkach. Schyla się jeszcze niżej i całuje cipkę przez lekkie, puchate warstwy tiulu oraz jedwabne majteczki. Kiedy wdycha powietrze, z gardła wyrywa mu się pomruk.

– Cholera, Lotus, pachniesz... – Spogląda na mnie, w jego ciemnych oczach dostrzegam dzikość. – Pachniesz, jakbyś mnie pragnęła.

–Bo tak jest. – Gorączkowo podciągam spódnicę nad uda i wystawiam na widok majtki. – Tak bardzo.

Przesuwa nosem w górę i w dół po cipce, dotyka jej ustami przez majtki, zachłannie poszukując i wreszcie znajdując. Zaczyna ssać lechtaczkę przez jedwab i koronkę. Drapię drewniane drzwi, szukając oparcia dla nóg i siły, by ustać. Nie wytrzymam kolejnej minuty. Pozbawiona wstydu i zdesperowana odciągam majtki na bok. Jego usta biorą mnie w posiadanie, uczując, liżąc wewnątrz szparki. Sięga ręką w górę, jego wielka dłoń sunie po brzuchu i wślizguje się pod wyciętą bluzkę, żeby ścisnąć przekłuty sutek.

Nie wiem, jak uda mi się dostać to, czego pragnę, bez pieprzenia się z nim. Muszę zostać wypełniona. Każdy pusty centymetr tej pustej przestrzeni we mnie musi zostać zajęty przez jego ciało, cierpliwość i czułość. Przez niego.

Kłękam, nie przejmując się marmurową podłogą, zimną i twardą pod kolanami. Łapię go za szyję, przyciągam do siebie i całuję, czując swój smak na jego języku. To erotyczne rozpoznanie, które sprawia, że sztywnieją mi sutki, a ciepły sok wycieka na uda. Moje dłonie szarpią się z jego paskiem, cała trzęsę się z pragnienia. Nie przestaje ani nie pomaga, jedną ręką wplata mi we włosy, a drugą zanurza między nogami. Wsuwa pod majtki dwa palce, którymi wchodzi do środka.

Nieruchomieję oparta o pierś Kenana, oddycham nierówno, bezużyteczne dłonie zamierają na zamku jego spodni. Zaczynam poruszać biodrami w rytmie, w jakim palce wsuwają się we mnie i wysuwają. Kenan pociera kciukiem lechtaczkę, wpatrując się w moje oczy.

–O Boże.

W palcach u stóp czuję mrowienie, które wędruje wzdłuż łydek, kolan, ud i zbiega się w miejscu, gdzie Kenan wciąż bezlitośnie i metodycznie mnie dotyka. I wtedy już nie mogę z tym walczyć. Dochodzę z jedną dłonią zaciśniętą na jego bicepsie, a drugą na suwaku. Orgazm jak oszalały przelatuje przez ciało, nie omijając żadnej części. Rozdzierający krzyk

przeszywa ciszę apartamentu. Suche łkanie rozrywa mi gardło. Wykończona przyjemnością chowam twarz w szyi Kenana, otwieram usta i gryzę go. Sztywnieje, powarkuje, czuję jego napięte mięśnie.

Odsuwam się na tyle, by spojrzeć mu w oczy. Nie odrywając wzroku, rozpinam zamek dżinsów, wkładam dłoń i pieszczę go przez bokserki.

–Lotus – mamrocze, jego powieki wiszą ciężko nad rozszerzonymi od pożądania źrenicami.

Nie czekam na to, co chce powiedzieć, tylko popycham go lekko, zachęcając, żeby położył się na plecach na marmurowej podłodze. Podciągam mu koszulkę i oblizuję usta na widok torsu. I te sutki...

Moja słabość.

Siadam mu okrakiem na brzuchu i biorę jeden z nich pomiędzy wargi. Jęczę, gdy na języku czuję ten smak, tę szorstką teksturę. Sięgam do spodni i uwalniam fiuta, po czym pocieram go w rytmie, w którym pracuję ustami, kiedy ssę sutek. Kenan wydaje z siebie zduszony pomruk i wplatając ręce w moje włosy, popycha mi głowę w dół. Poddaję się i schodzę niżej.

Pasek jest już rozpięty, rozporek także. Nie spuszcza my z siebie wzroku, kiedy docieram ustami do najbardziej bezbronnej części. Przelykam ślinę. Kenan to wielki mężczyzna. Założyłam, że tutaj nie będzie wyjątku, i miałam rację.

–Boże, jaki piękny – mówię z czcią w głosie.

Jest idealnie ukształtowany, wyrzeźbiony, masywny.

Mój. Na dzisiejszą noc, na tak długo, jak będę go mogła zatrzymać.

Ściągam spodnie oraz bokserki, po czym biorę fiuta najgłębiej, jak się da, ciesząc się z jęków rozkoszy, którymi nagradza mnie Kenan. Liżę w górę i w dół, od nasady do czubka, nie przeoczając nawet centymetra. Schylam się niżej,

obejmuję ustami jądra, jedno po drugim, hojnie obdarzając je uwagą, aż są świejące, mokre i śliskie.

–Cholera, Lotus – syczy Kenan. Obie ręce zaciska na moich włosach tak mocno, że aż czuję ból skóry głowy. Ale mam to gdzieś. Chcę tylko, żeby było mu dobrze. Wsuwam język w szparkę na czubku i pierwszy słony posmak wystarcza, żebym straciła panowanie nad sobą. Jestem wygłodniałą bestią. Łapię masywne uda, szorstkie włoski muskają moje dłonie. Poruszam jądrami i biorę go tak głęboko, że się dławię. Ślina napęlnia mi usta i wycieka z kącików.

–Kochanie, dochodzę.

Kiwam spazmatycznie głową, przytrzymując umięśnione uda i wpychając kutasa w siebie jeszcze głębiej. Gardło się zaciska wokół niego, z trudem łapię powietrze.

–Jezu, Lotus. – Przystojna twarz Kenana wygina się w bolesnej przyjemności.

Pierwsza ciepła struga pokrywa język i podniebienie, po czym szybko spływa do gardła. Jęczę, czując jego smak. Żarłocznie wciągam policzki, dojąc go do ostatniej kropli. Kiedy strumień wreszcie się zatrzymuje, liżę fiuta od nasady do czubka, zbierając z niego wszystko, co jestem w stanie. Zachowując smak i rozkoszując się nim. Kiedy już wylizuję go do czysta, czołgam się w górę, do klatki piersiowej i sadowię się na niej. Przyciskam ucho do serca Kenana, szukając uspokajającego bicia. On z kolei głaszcze mnie po włosach i podąża śladem kwitnącego suwaka, który wytatuowałam sobie na plecach.

Leżymy tak razem przez długi czas, ignorując fakt, że marmurowa podłoga w holu jest zimna i twarda. Ignorując całą tę lepkość, którą wydobyliśmy z siebie nawzajem. Panującą ciszę wypełnia spokojny rytm oddechów. Nasze ciała uczą nas prawdziwej intymności. To przedkładanie czyjejś przyjemności ponad twoją. To głód wyjątkowy dla tej jednej jedynej osoby – może być zaspokojony tylko przez niego lub

tylko przez nią. –To było... – Kenan milknie, słowa go zawodzą, ale ja ich nie potrzebuję.

Dotykam twardego torsu i rozsiewam po nim pocałunki.

–Wiem – szepczę z oczami mokrymi od emocji. – Wiem.

27 - KENAN

Wydarzenia zeszłej nocy, kiedy to rzuciliśmy się na siebie w holu jak wygłodniałe zwierzęta, wykończyły nas oboje. Wziąłem Lotus na ręce, zostawiając jej torebkę, majtki, buty oraz moje dżinsy i bokserki tuż przy drzwiach. Ledwo dotarliśmy do łóżka, a już zasnęliśmy, nawet nie zdejmując ubrań. Budzę się z jej plecami przy swoim torsie, miękkie krągłości sprawiają, że fiuta stoi na baczność.

–Ktoś tu się cieszy na mój widok tego ranka – mówi Lotus głosem ochrypłym od snu i, mam nadzieję, podniecenia. Odwraca się do mnie twarzą i wsuwa mi szczupłe udo pomiędzy nogi. Zaciskam ramiona wokół niej, pragnąc, żebyśmy mogli się tak budzić każdego ranka. Czy to zbyt wcześnie, żeby o czymś takim myśleć? By zaczynać analizować scenariusze, w których moglibyśmy tak żyć razem przez cały czas?

–Cieszę się, że cię widzę – mamroczę w aksamitny łuk jej szyi. – Chciałbym spędzić z tobą cały dzień. Czy to możliwe?

–Cały dzień? – Podnosi głowę i opiera ją na łokciu, żeby spojrzeć na mnie z góry. – To niedziela, ale JP i tak może czegoś potrzebować, biorąc pod uwagę, jak mało czasu zostało do pokazu. Czy mogę z nim to skonsultować, zanim coś zaplanujemy?

–Jasne – odpowiadam, chociaż jestem rozkojarzony. Naznaczam twarz Lotus pocałunkami, głaszczę udo pod tiulową spódniczką. Przesuwam dłoń wyżej i znajduję twardą, nagą krągłość jej tyłka. Patrzymy sobie w oczy i wspomnienia z zeszłej nocy, te gorące momenty, znów napływają do nas falą. –Nie miałem okazji naprawdę cię zobaczyć – odzywam się głębokim głosem, w którym dudni pożądanie. Znajduję maleńki guziczek z tyłu spódnicy. – Pozwól mi na siebie spojrzeć. Nie musimy robić nic, czego nie będziesz chciała.

Lotus przesuwając się, żeby ułatwić mi zdjęcie spódniczki. Jej majtki leżą wciąż w holu, więc daje mi to pełen widok na zgrabne nogi w odcieniu miedzi, subtelnie zaokrąglone biodra i pulchną, nagą cipkę.

Ciągnę za brzeg bluzki, chcąc zobaczyć piersi i kolczyk, który przekłuwa jeden z sutków. Już ją z niej zdejmuję, kiedy Lotus zaczyna się wyrywać i odsuwać.

– Kenan, nie!

– Kochanie, wszystko w porządku. Przesta... – Chcę ją zapewnić, że nie zrobię jej krzywdy, ale tracę wątek, gdy widzę ciemne siniaki na ramionach.

– Kenan – szepcze zupełnie naga, ciemne oczy są wielkie i zmartwione. – Mogę wyja...

– Kto? – przerywam jej, zgrzytając zębami, żeby zapanować nad wściekłością. – Kto ci to zrobił? Skąd one się wzięły?

– To nic... Nic takiego – zbywa mnie. – Zostawmy to.

– Powiedz mi natychmiast, kto podniósł na ciebie rękę – cedzę. – Nie próbuj kłamać.

– Kenan, robisz wielką sprawę z...

– Cholera, Lotus.

– No dobrze – mówi szybko. – Jeju. To był Chase, ale nie chciał. Po prostu złapał mocniej niż...

– Chase chwycił cię tak, kiedy poszłaś się z nim skonfrontować? Powiedziałaś, że to załatwiłaś i że nie sprawił ci żadnych problemów. – Tak było i nie sprawił – odpiera. – Poradziłam sobie sama.

– One – dotykam ciemnych znaków na jej ramionach – twierdzą coś zupełnie innego.

– Proszę, nie rób z tego poważnej sprawy. – Lotus przeciera oczy i wypuszcza z siebie sfrustrowany oddech. – Potrafię o siebie zadbać. Kopnęłam go w jaja i nastraszyłam sądem. Już po wszystkim.

* * *

– Czemu musiałaś kopać go w jaja? – pytam. Mój głos jest niski, a poziom frustracji wysoki. – Co takiego zrobił?

Milczy przez chwilę, po czym w końcu mówi:

– Posłuchaj... Kenya powiedziała mi, że zareagowałeś za ostro w galerii.

– Nie, wcale nie.

Usadza mnie gorzkim spojrzeniem.

– Jeśli wyglądało to choć w połowie jak twoje zachowanie, kiedy przyszedłeś do studia...

Resztę pozostawia niedopowiedzianą, pozwalając mi na odegranie tych scen w mojej głowie. Kenya naprawdę musiała skłamać, że mam PTSD, żebym nie został oskarżony albo aresztowany.

– No dobrze. Może trochę przesadziłem – przyznaję. – Ale te siniaki? Nie mogę mu tego tak odpuścić.

– Powiedziałaś ci przecież, że się tym zajęłam. Już z nim porozmawiałam.

Przypatruję się jej w ponurej ciszy. Nie zamierzam gadać z Chase'em. Zwyczajnie dam mu w gębę. Nie mogę nic obiecać Lotus, dlatego nie wypowiadam ani słowa, co chyba martwi ją jeszcze bardziej.

– Kenan. – Pochyla głowę, a szalone loki rozsypują się wokół. – Proszę, zostaw to już w spokoju.

Nigdy w życiu. Najpierw bez pozwolenia robi jej półnagie zdjęcie, następnie ma czelność, żeby je opublikować. A potem zostawia siniaki na mojej dziewczynie?

„Mojej dziewczynie”.

Boże, to brzmi tak właściwie. Zeszłej nocy nazwałem Lotus moją dziewczyną bez żadnego zastanowienia. Po prostu wyskoczyło to z ust i wydało się tak naturalne jak oddychanie. Jak cokolwiek dobrego, co spotkało mnie w życiu.

–Masz wiele do stracenia. – Jej brwi się marszczą, a wargi zaciskają. – Nie chcę cię wpakować w kłopoty, wystawiając na pastwę dziennikarzy z jakiegokolwiek innego powodu niż to, jak wspaniały jesteś. Powiedziałeś, że Bridget zrujnowała ci życie. Nie chcę zrobić tego samego.

–Nie porównuj się do niej – mówię niecierpliwie. – To, co zrobiła Bridget, nie jest w żaden sposób podobne do tego. Ona mnie zdradziła i wkręciła w cały ten medialny cyrk.

–Co powiesz na taki nagłówek? „Gracz NBA aresztowany za napaść i pobicie”. Czy taki cyrk by ci wystarczył?

–Zgodzę się co do jednego. – Otaczam jej twarz dłońmi i wodzę palcami po policzkach. – Mam dużo do stracenia. – Całuję ją w czoło, skroń, podbródek. – Mam do stracenia ciebie, Lotus – mówię, odsuwając się na tyle, by napotkać zatroskane spojrzenie. – Jeżeli ktoś cię zrani, nie ujdzie mu to na sucho.

Coś błyska w oczach Lotus. Patrzy w dół, na swoje ręce.

–W całym moim życiu tylko dwie osoby mnie chroniły – wyznaje łamiącym się głosem. – Iris i MiMi. Nikomu innemu nie zaufałam w tej kwestii. Wiem, że w przeszłości ktoś mocno ją zranił. Spowodował dziecięcą traumę. Nie jestem w stanie zastanawiać się zbyt wiele nad tym, że w jakiś sposób łączy się to z problemami Lotus z uprawianiem seksu. Jeśli rzeczywistość jest choć w połowie taka jak moje wyobrażenia, to chyba oszaleję, kiedy mi wreszcie o wszystkim opowie. Sama myśl o tym, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, sprawia, że wpadam w furję.

–Ten pierścionek cię chroni – mówię, biorąc Lotus za rękę i głaszcząc pierścień, którego nigdy nie zdejmuję. – Ponieważ dała ci go MiMi. Potakuje w milczeniu.

–A co, gdyby dała ci mnie? – Schylam się, żeby wyszeptać w jej usta: – Co, jeśli teraz to ja jestem twoim grisoris?

Głowa mojej dziewczyny podskakuje do góry, a oczy, pociemniałe od emocji, wypełniają się łzami.

–Nie wierzę w uroki, eliksiry czy voodoo. – Kładę rękę na sercu Lotus, pomiędzy nagimi piersiami. – Ale wierzę w to. Wierzę, że coś wyjątkowego dzieje się pomiędzy nami, i tak, zostałem wcześniej zraniony. Okłamany. Zdradzony. Ale nie uciekam od ciebie właśnie z tego powodu. Nie pozwolę, żeby coś, co wydarzyło się w przeszłości, nie pozwoliło dać nam sobie szansy.

Daję jej buziaka w nos, a ona zmienia pozycję, żeby nasze wargi się spotkały i na chwilę słodko złączyły.

–Pozwól mi się chronić.

Lotus kiwa głową i całuje mnie w szyję. Kiedy się sprzeczailiśmy, nie zwracałem uwagi na jej nagość, ale teraz przeszywa ona moją świadomość i nie mogę skupić się już na niczym innym. Pragnę poznawać wszystkie sekrety ciała Lotus. Zbadać prezent, którym zostałem obdarowany.

–Chcę na ciebie popatrzeć – szepczę nad przebitym sutkiem i przechodzę dłonią niżej, do kwiatu lotosu kwitnącego wokół pępka. Zerkam w górę i widzę, że Lotus obserwuje mnie z szerokim, pobłażliwym uśmiechem. Wodzę palcem po francuskiej koronce subtelnie ozdabiającej uda. Knykciami muskam cipkę, co powoduje, że Lotus gwałtownie wciąga powietrze. Jej gardło porusza się od przełknięcia śliny. Mój fiut był tak głęboko w tym ślicznym gardelku zeszłej nocy.

–Ssałaś mi kutasa i prawie oszalałem.

–Jeszcze wszystko przed tobą – obiecuje lubieżnie.

Uśmiecham się szeroko i przesuwam dłoń pomiędzy nogi Lotus.

–Jesteś mokra – dyszę.

–Tak na mnie działasz.

Językiem muskam gładką skórę brzucha, składam pocałunki pomiędzy piersiami, ssę małąk sztangę z sutka,

trzymając ją między zębami. Patrzę w dół, a Lotus rozstawia szeroko nogi i pociera łechtaczkę. Oczy ma zamknięte, a głowę odchyloną.

– Nie przestawaj – prosi.

„Cholera, nie zamierzam”.

Pracujemy razem, ona między nogami, a ja przy piersiach, spiskując, by doprowadzić ją do rozkoszy. Lotus wije się pod własnymi dłońmi i moimi wargami. Chcę, żeby doszła tutaj. Zapach jej włosów, słodycz ciała – pragnę, żeby zostały w tym łóżku na całe dni, kiedy ona już pójdzie. – Kurwa – mówi na wydechu, otwiera usta, a głowę wciska głęboko w poduszkę. Jej ciało drży i się trzęsie.

Gdy cichnie, przekręcam ją delikatnie i lekko całuję po suwaku ozdabiającym kręgosłup i po małych kwiatkach biegnących wzdłuż boków.

Ma idealny tyłek. Ściskam obie okrągłe, twarde kule, a Lotus wciąga powietrze. Przesuwam palec pomiędzy pośladkami i niżej, do cipki, rozprowadzając soki, które właśnie z siebie wylała, po wargach, a potem dalej, po odbycie, nie wając się wetknąć tam palca. Nie uprawialiśmy jeszcze tradycyjnego seksu, a co dopiero analnego. Lotus może tego nawet nie lubić, choć sądząc po tym, jak napiera na mój palec i jęczy, wydaje się mieć szerokie horyzonty.

– Liżesz tyłki? – pyta nagle i wiem, że próbuje zbić mnie z tropu.

– Wylizałbym twój – odpowiadam zgodnie z prawdą, ponieważ nie ma części jej ciała, której nie chciałbym skosztować.

Bardzo nas to oboje bawi i wybuchamy śmiechem. Przewracam Lotus na plecy i przyciskam do siebie. Łaskoczę ją pod pachami, kiedy jakiś hałas przykuwa naszą uwagę.

– Słyszałaś? – Nieruchomieję z palcami na płaskim brzuchu.

– Tak. Jakby drzwi? – Lotus siada. – Brzmi, jakby ktoś wszedł do mieszkania.

– Nikt nie ma klucza oprócz... – Zeskakuję z łóżka. – To musi być Simone.

– Cholera – mamrocze Lotus pod nosem, gramoląc się, żeby z powrotem założyć na siebie bluzkę i spódniczkę. Przerazenie odmalowuje się na jej twarzy. – Kenan, moje buty i majtki wciąż leżą przy drzwiach.

– Moje dzinsy i bokserki też – jęczę. – Niech to szlag.

Wskakuję w spodnie od dresu i T-shirt, po czym szybko idę do salonu. Doktor Packer miała wyjątkową sytuację rodzinną i odwołała ostatnią sesję, więc do tej pory nie rozmawialiśmy z Simone o Lotus. Już chyba wolałbym w tej chwili natrafić na włamywacza niż Simone, ale to właśnie ona i Bridget stoją obok kupki ubrań. Simone wpatruje się w majtki Lotus, jej torebkę i buty. Bridget wygląda na wściekłą.

– Nie przypominam sobie, żebyś był taki niechłujny, Kenan – mówi, odtrącając nogą na bok nasze rzeczy. – Albo żebyś miał tak małe stopy.

– Hej. – Próbuję nie okazywać gniewu w obecności Simone. – Nie spodziewałem się was.

Podchodzę i całuję córkę w czoło.

– Dzień dobry, Moni. – Z miłością przesuwam dłonią po jej twarzy. – Myślałem, że masz dziś taniec.

Kiwa głową, oczy wciąż wbija w rzeczy Lotus.

– Nie poszłam, bo chciałam zobaczyć, jak gra ciocia Ken.

– Dzwoniłam do ciebie – oznajmia Bridget z usprawiedliwieniem w głosie. – Ale włączyła się poczta głosowa.

– Kiedy? – Marszczę brwi. – Nie dostałem żadnego powiadomienia.

– Wcześniej – odpowiada niejasno.

Jestem pewien, że znów gra w swoje gierki. Mam tego tak cholernie dość.

– Czyje są te rzeczy, tatusiu? – pyta Simone ze spuszczonym wzrokiem.

Mam ochotę się kopnąć. Pewnie, Bridget nie powinna wjechać mi tak do domu, ale ciężar smutku Simone przygważdża mnie do podłogi. Żałuję, że nie naciskałem, by wcześniej odbyć rozmowę z doktor Packer lub poczekać przed zrobieniem kroku naprzód z Lotus, chociaż ciężko byłoby to sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę, jak bardzo jej pragnę. Simone po raz kolejny stała się uczestnikiem rozgrywek między swoimi rodzicami – mściwością Bridget i moją nieuważnością oraz brakiem kontroli. Jakkolwiek dotarliśmy na to skrzyżowanie, teraz na nim jesteśmy i nie mogę jej okłamywać. Ma czternaście lat, nie cztery. Muszę uszanować jej inteligencję i fakt, że została wystawiona na o wiele więcej niż ja w jej wieku.

– Pamiętasz tę kobietę, z którą zapoznałem cię w restauracji? – pytam, przypatrując się twarzy córki.

Kiwa głową i spogląda na mnie.

– Lotus.

– Tak. Ona i ja się spotykamy, Moni. Jest moją dziewczyną.

Bridget wciąga głośno powietrze, a jej frustracja i złość ściskają mi gardło niczym niewidzialna dłoń.

– Jest tutaj. – Schylam się, żeby zebrać rzeczy Lotus. Przy okazji sięgam też po swoje. – Zaraz wracam.

Kiedy wchodzę do sypialni, Lotus siedzi na łóżku, a jej tiulowa spódnica jest rozkloszowana wokół niej. Na ślicznej twarzy widać niepokój.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Teren czysty?

– To chyba twoje – mówię, podając jej majtki i buty. Torebkę odkładam na bok.

Krzywi się, wsuwając je na siebie.

– Teren nie jest czysty. – Biorę ją za rękę i prowadzę w stronę drzwi. – Wydarzyło się, nazwijmy to, małe zamieszanie. W każdym razie Simone pójdzie dziś w końcu na mecz.

Lotus zatrzymuje się i puszcza moją dłoń.

– Co ty robisz?

– Skarbie, ona stała przy twojej torebce, majtkach i butach w maleńkim rozmiarze, które z pewnością nie należały do mnie. Nie jest głupia i nie chciałem jej okłamywać. Powiedziałem jej, że tu jesteś i że się spotykamy.

– I co ona na to?

To pytanie, które zadaję sobie każdego dnia. Zastanawiam się, co się dzieje w bystrym umyśle Simone, jak radzi sobie ze zmianami w swoim życiu. Zmianami wielkimi jak morze, które przychodzą niczym fale i przynoszą jej świata chaos.

– Będzie w porządku. – Sprawiam wrażenie pewniejszego, niż w rzeczywistości się czuję. – Okłamywanie jej w niczym nie pomoże. Chodźmy.

Po krótkim zawahaniu Lotus kiwa głową i idzie za mną.

Simone siedzi na kanapie i pisze coś na telefonie. Dzięki temu, że kuchnia jest otwarta na salon, widzę Bridget szperającą w lodówce.

– Masz jakąś wodę mineralną?! – krzyczy.

Ignoruję ją.

– Moni, pamiętasz Lotus, prawda?

Córka przygląda się każdemu szczegółowi wyglądu Lotus, zaczynając od jej czerwonych butów, a kończąc na platynowej burzy loków.

– Co robisz, że twoje włosy tak wyglądają? – pyta Simone. Jej brwi są zmarszczone, a oczy zaintrygowane.

–Uhm, czyli jak? – Lotus dotyka niepewnie gęstych loków.

–Kręcą się i w ogóle – odpowiada niechętnie Simone, jak gdyby to małe zainteresowanie Lotus wydzierano z niej siłą.

–Cóż, nie zawsze tak było. – Lo uśmiecha się lekko. – Kiedy pierwszy raz próbowałam, wcale nie chciały się kręcić. Długi czas zajęło mi odkrycie produktów, które na nie działały.

Przygląda się włosom Simone związanym w kitkę.

–Zgaduję, że masz 3C, tak jak ja.

–Co to jest 3C?

–To po prostu rodzaj włosów. Istnieje system, który określa ich teksturę. Ułatwia dobranie odpowiednich produktów do pielęgnacji. – Lotus waha się, przygryzając wargę, zanim proponuje: – Mogłabym ci pomóc, gdybyś...

–To nie będzie konieczne – warczy z kuchni Bridget. – Kenan, chciałabym porozmawiać z tobą o jutrze, jeśli można.

–O czym? – pytam z pozornym spokojem. Nie zamierzam rozmawiać z nią sam na sam. Zaczniemy tylko się kłócić, a wolę zrobić to w obliczu obiektywnego spojrzenia doktor Packer.

Bridget przenosi znaczący wzrok ze mnie na Lotus i z powrotem. Mam ochotę jej powiedzieć, żeby opuściła ten apartament i poszła psuć niedzielę komuś innemu, ale Lotus odchrząkuje, czym przykuwa moją uwagę. Subtelnie potrząsa głową.

–Muszę lecieć. Złapię Ubera – rzuca zdawkowo, zmierzając w stronę drzwi. Uśmiecha się do Simone. – Miło było cię znowu zobaczyć.

Córka udaje, że jest zajęta telefonem, i rzuca mi pełne cierpienia spojrzenie, jakby zastanawiała się, dlaczego musi znosić moją nową dziewczynę.

–Pozwól mi się przynajmniej odprowadzić – mówię do Lotus, kładąc dłoń na jej plecach.

–Nie, nie trzeba. Porozmawiamy później.

Wychodzę z nią na korytarz i zamykam za sobą drzwi.

–Kenan, wracaj do środka – szepcze. – Twoja córka cię potrzebuje. Nie wydaje mi się, żeby dobrze to znosiła.

–Nie, ale popracujemy nad tym jutro podczas naszej sesji, na której miała się o tobie dowiedzieć. Jestem pewien, że Bridget zrobiła to specjalnie, próbując mnie na czymś przyłapać. – Z frustracją przesuwam dłonią po głowie. – Nie tak chciałem spędzić nasz poranek.

–A jak chciałeś? – pyta Lotus, idąc tyłem w kierunku windy i nie spuszczać wzroku z moich oczu.

–Jak zeszłą noc – mówię. – Poznając moją nową dziewczynę.

Winda otwiera się z brzękiem dzwonka i Lotus wchodzi do środka. W jej spojrzeniu nie dostrzegam najmniejszego śladu rozbawienia.

–Podoba mi się brzmienie tych słów – informuje, pozwalając drzwiom się zamknąć.

Mógłbym zapytać, czy podoba jej się brzmienie tego, że poznawałbym ją lepiej, czy mnie nazywającego ją moją nową dziewczyną. Mam nadzieję, że jedno i drugie.

* * *

–Opowiedz nam, co czujesz, Simone.

Spokojny głos doktor Packer nie koi wzburzenia w oczach mojej córki. Jest poniedziałek, a Simone prawie ze mną nie rozmawia od momentu, kiedy wróciłem z korytarza. Ignorowała mnie w drodze do Barclays, gdzie grała drużyna Kenyi. Była niemal niegrzeczna, gdy poznała Jade. Nadąsana siedziała w ciszy i tylko przewracała oczami. Jeśli tak wygląda koszmarna nastoletniość, właśnie wpadliśmy po szyję w to piekło.

Córka przenosi niepewny wzrok na Bridget, po czym zaciska usta w pełną uporę linię i przesuwa szczupłym palcem po dziurze na kolanie w swoich dżinsach.

– Możesz nam powiedzieć, Simone – namawia terapeutka delikatnie. – Twoi rodzice się nie zdenerwują, a wszyscy musimy być szczerzy, żeby to miało sens.

– Tatuś nie był szczerzy – wyznaje.

– Moni, nie chciałem, żebyś się dowiedziała o Lotus w taki sposób – tłumaczę. – Ale cię nie okłamałem.

Kiedy Simone wreszcie wbija we mnie wzrok, jej oczy płoną oskarżeniem.

– Mówiłeś, że to tylko przyjaciółka, kiedy spotkaliśmy się w restauracji.

– Bo wtedy była tylko przyjaciółką – odpowiadam. – Niedługo potem zdecydowaliśmy, że... lubimy się bardziej. Planowałem ci powiedzieć o niej podczas dzisiejszej sesji.

Mam nadzieję, że spojrzenie, jakie rzucam Bridget siedzącej u drugiego boku córki, nie jest tak pełne gniewu jak moje emocje.

– Ale kiedy mama przyprowadziła cię wczoraj do mojego apartamentu – ciągnę – zostałem zaskoczony. Myślałem, że będę mieć jeszcze czas. Słowo honoru, miałem zamiar to z tobą omówić.

– To prawda, Simone – potwierdza doktor Packer. – Mamy to zapisane w dzisiejszym planie.

– Więc wiedziałaś o tym, mamusi?

– Tak. – Bridget odchrząkuje. – Nie wspominałam o tym, bo planowaliśmy powiedzieć ci dzisiaj.

„Ale to, że pojawiłaś się niezapowiedziana, zrujnowało ten plan, co nie, Bridget?”

Gryzę się w język, żeby ten komentarz nie wyrwał mi się z ust w obecności córki.

– Skoro to już omówiliśmy – mówi terapeutka – czy możesz nam opisać, co czujesz na temat nowego związku swojego ojca?

Simone przełyka ślinę i szybko mruga długimi rzęsami.

– Smutek.

Otwieram usta, gotowy, by się wtrącić, choć nawet nie wiem, co miałbym powiedzieć. Chcę za wszelką cenę sprawić, żeby poczuła się lepiej. Doktor Packer przyciąga mój wzrok i subtelnie potrząsa głową.

– Dlaczego smutek? – zgłębia dalej.

– Wszystko wciąż się zmienia – szepcze Simone, na jej czole pojawia się zmarszczka. – A ja bym po prostu chciała, żeby było tak jak kiedyś, kiedy mama i tata byli razem.

W spojrzeniu Bridget widzę lekkie zadowolenie, którego się spodziewałem, ale jest tam też bezsilność. Cierpienie. Poczucie winy. Chętnie wykrzychałbym: „To przez ciebie!”, ale im więcej nabieram dystansu pomiędzy naszym małżeństwem a obecną sytuacją, tym szerszą mam perspektywę. Wiem, że nie mogę obwiniać Bridget za wszystko. Nie byłem najlepszym mężem. Cholera, żyłem w drodze przez trzy czwarte roku. Podzielałam poczucie winy w jej oczach.

– Małżeństwa nie zawsze trwają – oznajmia doktor Packer. – Ale rodzina trwa.

Dolna warga Simone drży.

– Jak długo dziadek był mężem babci, tatusiu?

To pytanie jest faulem, zabłąkaną piłką przelatującą nad płotem i wpadającą w sam środek tej rozmowy. Wszystkie emocje, które ostrożnie trzymałem na wodzy, teraz dryfują tuż przy powierzchni, kiedy tylko słyszę wzmiankę o moim ojcu. Patrzę na doktor Packer, szukając wskazówki, a jej szybkie kiwnięcie zachęca mnie do odpowiedzi.

– Byli małżeństwem przez czterdzieści lat – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Czy myślałeś, że będziesz mężem mamusi tak długo? – pyta Simone, jej jasne, poważne i pełne emocji oczy skanują moją twarz. – Myślałem, że będę mężem twojej mamy przez resztę życia, Moni. Bardzo poważnie podszedłem do przysięgi małżeńskiej.

– Ja też – rzuca Bridget szorstko. – Fakt, że popełniłam błąd, nie świadczy o tym, że nasze przysięgi nie były ważne.

Nie odpowiadam, bo to nie czas, by przerabiać moją przeszłość z byłą żoną, ale by przyzwyczaić Simone do przyszłości z Lotus.

– Tak wiele razy cię nie było – mamrocze Bridget.

„Boże, jeśli ta kobieta beknie, i tak znajdzie sposób, żeby mnie za to obwinić”.

– To wciąż nie tłumaczy... – Zduszam słowa i gniew, zanim kontynuuję: – To już za nami. Oboje popełniliśmy błędy i najwyższy czas, aby pójść dalej.

– Też mnie zostawisz, jeśli popełnię błąd? – Simone wygina nerwowo palce, które trzyma na kolanach.

– Nigdy. Nigdy cię nie zostawię, Moni.

– A co to za różnica? – szepcze, patrząc na mnie spode łba. Sztylety w jej oczach przebijają mi serce i muszę się starać, aby zachować spokojny ton głosu, choć w środku krwawię.

– Nie mogę odmienić krwi płynącej w twoich żyłach. Jesteś częścią mnie i nic nie sprawi, że przestanę być twoim ojcem.

– Ale rozwód sprawił, że mama nie jest już twoją żoną. – Oczy Simone błagalnie lśnią w tym samym odcieniu niebieskiego, jaki ma jej matka. – Nie mógłbyś wybaczyć?

Zerkam nad Simone, gdzie łapię czujne spojrzenie Bridget, a potem doktor Packer.

– Powiedz to, Kenan – zachęca terapeutka.

– Nie wiem, skarbie – odpowiadam szczerze, wzruszając ramionami. – Pewnego dnia jej wybaczę, ale nigdy już nie będziemy małżeństwem. To się nie stanie.

– Przez nią – syczy Simone z goryczą. – Jesteś tak zajęty Lotus, że...

– Simone, przestań – rzucam ostrzegawczo, tak blisko ostrości, jak mogę, chociaż mój głos nadal jest delikatny. Nie będę jednak tolerował takiego zachowania. – Wiesz, że twoja matka i ja byliśmy po rozwodzie na długo przed tym, zanim poznałem Lotus.

– Więc już się w niej zakochałeś czy co? – drwi Simone, ale nie udaje się jej ukryć bólu i strachu.

– Bardzo mi na niej zależy. Jesteśmy w związku. Myślę, że naprawdę podobałoby ci się...

– Skończyliśmy już? – przerywa mi, a jej spojrzenie przeskakuje na doktor Packer.

– Mamy jeszcze kilka minut. – Terapeutka zerka na zegarek. – Ale prawie skończyliśmy, więc...

– Ja już skończyłam. – Simone wstaje gwałtownie i idzie do drzwi. – Będę czekać w samochodzie, mamusiu.

Drzwi zatraskują się za nią. Wypuszczam z siebie głośno powietrze i pochylam się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Głowa wydaje się taka ciężka.

– Cóż, świetnie poszło – cedzi Bridget sucho.

Tama utrzymująca kipiącą we mnie frustrację przerywa się z trzaskiem. Posyłam byłej żonie wrogie spojrzenie.

– Czemu, do cholery, pojawiłaś się w moim mieszkaniu bez zapowiedzi, Bridget? – syczę. – Moglibyśmy tego wszystkiego uniknąć, gdybyś tylko... – Gdybyś tylko trzymał fiuta w spodniach?

– O fiuta się nie martw. Trzymaj się z dala od mojego życia osobistego i z dala od mojego związku.

–Twojego związku. – Bridget wykrzywia usta w pogardliwym uśmiechu. – Z dziewczyną prosto po college’u, którą znasz jak długo? Kilka miesięcy?

Oszczędź mi tego. To nie przetrwa. Nie wiem nawet, po co się trudziliśmy, żeby powiedzieć o tym Simone.

–Trudziliśmy się, ponieważ Lotus wiele dla mnie znaczy – stwierdzam, bo potrafię przejrzeć jej grę tak samo jak w przypadku sytuacji z córką. Zmuszam się do ściszenia głosu, choć odczuwam silne poirytowanie. – Simone nie jest jedyną osobą, która musi to zaakceptować, Bridget.

Wpatruje się we mnie, błyska gniewem, aż w końcu blednie, przygryza wargę i przymyka powieki.

–Zgadzam się, że to nie był idealny sposób na przedstawienie tego tematu – mówi doktor Packer. – Ale przynajmniej zdobyliście się na szczerość. Simone czuje się zraniona i dezorientowana, wciąż przyzwyczajając się do nowego życia. Fundamenty jej egzystencji się zatrzęsły i resztki nadziei, które miała na przywrócenie dawnej sytuacji, wydają się odleglejsze niż kiedykolwiek.

Opiera się o oparcie krzesła i przygląda nam obojgu.

–Myślę, że Simone wyjdzie na dobre kilka sesji, gdzie będzie sama z jednym z was. Mogą istnieć rzeczy, które niechętnie powie przy jednym lub drugim z rodziców.

Kiwamy głowami na znak aprobaty.

–Dajcie jej czas, przyglądajcie się uważnie i stawiajcie ją na pierwszym miejscu – ciągnie terapeutka. – Co oznacza odłożenie na bok całej tej wrogości. – Unosi brwi, kiedy wędruje wzrokiem między mną a Bridget.

–Myślicie, że możecie to zrobić?

Wymieniamy spojrzenia naładowane wszystkim tym, co pojawia się podczas każdej naszej interakcji – niechęcią, gniewem, obawą, żalem – a potem oboje odpowiadamy krótkim skinieniem głowy. Bridget wstaje tak gwałtownie jak Simone i też odchodzi.

28 - KENAN

Wracam na niedoszące miejsce zbrodni.

Kiedy tym razem wchodzę do Złotego Okruszka, nie ma ze mną Kenyi, więc muszę się kontrolować.

– Och. – Kobieta w okularach, która była tu poprzednim razem, zerka na mnie znad notesu. – Wrócił pan.

– Tak. Przepraszam, jeżeli... się narzucałem – mówię, używając mojego ograniczonego zasobu wdzięku. – Zawiodłem się, że nie można kupić tej fotografii.

– Tak, zauważyłam to, panie Ross.

– Wie pani, kim jestem?

– Gdy człowiek oferuje dwadzieścia tysięcy dolarów za zdjęcie w mojej galerii – odpowiada cierpko – przykładam wagę do tego, żeby się dowiedzieć, kto to.

– Oferta wciąż aktualna. Bardzo zależy mi na tym zdjęciu.

– Nie jest na sprzedaż. Tak naprawdę, jak może pan zobaczyć – wskazuje na ścianę – nie jest już nawet częścią wystawy.

Przyglądam się zdjęciu High Line w miejscu, gdzie wcześniej wisiała fotografia zatytułowana Lo. A więc Lotus miała rację.

– Czy mogę się dowiedzieć, dlaczego był pan aż tak zainteresowany? – pyta. – Oczywiście poza tym, co ewidentne. To piękna dziewczyna.

– To moja dziewczyna. A tamten śmieć nie dostał jej zgody na opublikowanie tego zdjęcia.

– To poważne oskarżenie. – Kobieta zerka na nowe dzieło i marszczy brwi.

–Nie przyszedłem tu, żeby rzucać oskarżenia. Od Lotus zależy, jak będzie chciała rozwiązać tę sprawę. Zamierzam tylko porozmawiać z Chase'em. Czy jest tutaj?

To niewielkie kłamstwo. Chcę zrobić trochę więcej, ale zmuszam się, by wyglądać niegroźnie i na niezbyt zainteresowanego.

Po krótkiej pauzie okraszanej badawczym spojrzeniem kobieta wskazuje korytarz po lewej stronie.

–Jest w jednym z pokoi, pracuje nad kilkoma zdjęciami.

–Dziękuję.

Podążam za wskazówkami i rzeczywiście, Chase stoi na drabinie, dopasowując ramę na jednym z eksponatów. Lekko kopię drabinę, która przez kilka sekund się trzęsie i prawie przewraca. W ostatniej chwili łapię ją i stabilizuję. Chase wyrzuca z siebie piskliwe przekleństwo.

–Skąd się tu wziąłeś, do cholery? – Marszczy czoło, patrząc na mnie ze swojej grzedy.

–Zejdź – mówię tak spokojnie, na ile wystarcza mi sił. Nie jest ani trochę tak duży jak ja, ale sporo większy niż Lotus, a położył na niej swoje łapy. Wciąż widzę ciemne plamy na delikatnych ramionach i staję się coraz bardziej wściekły.

–Co proszę? – pyta pełen arogancji, unosząc brew.

–Możesz zejść i porozmawiamy twarzą w twarz lub możesz zostać na górze, a ja kopnę tę drabinę, żebyś zleciał. Tak czy siak, znajdziesz się na dole.

Przesuwa dłonią po włosach, dziś opadających na ramiona, i wydaje z siebie poirytowane westchnienie. Kiedy tylko dotyka podłogi, krzyżuje ramiona na piersi.

–Słuchaj, Lo przyszła i wyjaśniliśmy tę sprawę. Więc nie mamy o czym dyskutować, jeśli o mnie chodzi.

–Na tym polega problem. Mało dostrzegasz.

–Nie mam pojęcia, w czym rzecz.

–Gdybyś miał jakikolwiek dar przewidywania – mówię, podchodząc bliżej – nie złapałbyś jej w ten sposób. Nie posiniaczyłbyś jej ramion, ponieważ mógłbyś przewidzieć, że będziesz musiał odpowiedzieć za to przede mną.

Przełyka ślinę, jego spojrzenie nerwowo ucieka do drzwi znajdujących się za mną.

– Miała siniaki?

–Tak między nami, chciała je ukryć, bo bała się, że przyjdę tu i dam ci w gębę czy coś w tym rodzaju.

Schylam się lekko, aż nasze oczy są na tej samej linii.

–A mam zamiar dać ci w gębę.

–Nie możesz sobie chodzić i bić ludzi – oponuje, ale nie brzmi na całkowicie pewnego w tej kwestii.

–Czemu nie? – Przekrzywiam głowę, jakbym się naprawdę nad tym zastanawiał. – Ty sobie chodzisz i robisz nagie zdjęcia kobietom bez ich zgody, a potem wystawiasz je w galeriach.

–Możesz sobie nie zdawać z tego sprawy, ale Lotus i ja mamy wspólną przeszłość – oznajmia z zadowoloną z siebie miną. – Ona i ja kiedyś...

–Pieprzyliście się – przerywam mu. – Jestem tego świadomy.

Milknie, mrużąc oczy.

–Ale odbiegamy od tematu – zauważam ze zwodniczym spokojem. – Jestem tu po to, by dać ci w gębę, tyle.

–Czemu? Zdjąłem tę fotografię.

Podchodzę jeszcze bliżej, żeby koleś poczuł każdy centymetr, o jaki go przewyższam. Żeby zobaczyć, jak to jest, kiedy zagraża ci ktoś większy.

–Zostawiłeś na niej ślady – cedzę. – Ja zatem zostawię ślady na tobie, a ty nie wniesiesz oskarżenia, ponieważ

złamałeś prawo i Lotus mogłaby podać cię do sądu, więc twoja kariera by się skończyła. Bla, bla, bla.

– Więc oczekujesz, że po prostu pozwolę ci się uderzyć?
– pyta z wściekłością wymalowaną na twarzy.

– Czy wyglądam, jakbym potrzebował twojego pozwolenia? Po prostu to zrobię. Tłumaczę ci, dlaczego nie poniosę żadnych konsekwencji.

– Gościu. – Przelyka nerwowo ślinę. – Nie musisz tego robić.

– Gościu – szydę z niego bez litości. – Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim położyłeś łapy na mojej dziewczynie.

– Twojej dziewczynie?

Nie będę się powtarzał. Mrużę jedno oko i przyglądam się jego chłopięcym rysom.

– A więc podbródek, nos, oko, policzek? Możesz wybrać.
– Dotykam pięścią jego twarzy. – Nie musisz dziękować.

29 - LOTUS

Nie mam na to czasu.

Został nam tylko tydzień do pokazu. W atelier panuje gorączkowa atmosfera, a ja pracuję z Sashą, stylistką pokazu, koordynując tak wiele rzeczy, jak to możliwe. JP zaprojektował około stu pięćdziesięciu ubrań w tej kolekcji i w końcu zdecydowaliśmy, że na wybiegu pokażemy trzydzieści z nich. Oczywiście zarezerwowaliśmy większość modelek, ale jest kilka dziewczyn, które JP zobaczył w lutym zeszłego roku w Paryżu, a które o dziwo wciąż były dostępne. Mają inne pokazy podczas Fashion Week, lecz ich harmonogram pozwala też nas gdzieś wcisnąć. Co oznacza przymiarki na ostatnią chwilę i zmiany niektórych par, żeby rozkład pasował. Nasza trójka – JP, Sasha i ja – spaliśmy zeszłej nocy w atelier i pewnie to samo czeka nas dzisiaj.

Jak powiedziałam, nie mam na to czasu.

A jednak stoję tu, w prezbiteriańskim kościele, tego czwartkowego wieczoru, kiedy według wszelkich zasad powinnam być w studiu. Powiedziałam JP, że potrzebuję kilku godzin na zajęcie się czymś osobistym. Nigdy nie pozwalałam sobie na takie zachowanie na tydzień przed pokazem, więc wiedział, że to musi być coś ważnego.

I takie jest.

Każdego tygodnia przychodzę coraz wcześniej, aż wreszcie siadam w kole, pogryzając ciasteczka i popijając kawę. Na początku pomagała mi po prostu świadomość, że nie byłam sama. Wykorzystywanie seksualne w dzieciństwie to zjawisko rozpowszechnione na wysoką skalę. Szokuje mnie fakt, że jedna na cztery dziewczyny została wykorzystywana seksualnie przed ukończeniem osiemnastu lat.

Jestem jedną z nich.

Tak wiele z nas chodzi sobie po świecie, żyjąc z tajemnicą, tak jak ja to robiłam. Żyjąc w rozżaleniu, że dorośli, którzy powinni nas chronić, zawiedli.

Żyjąc w ciemności.

Głównie słucham innych kobiet. Doceniam niewielki rozmiar naszej grupy, tworzymy ją tylko my cztery i Marsha. Dzięki temu łatwiej zbudować zaufanie. Nie mam pojęcia, czym zajmują się te kobiety od dziewiętej do siedemnastej, ale wiem, kto je skrzywdził. Wiem, jak daleko to zaszło i jak wpływa to na nie po dziś dzień.

Wujek Sherrie zaczął dotykać ją, kiedy miała tylko cztery latka, i nikt nie odkrył tego do momentu, aż skończyła osiem. Nigdy już mu nie pozwolono przebywać z nią sam na sam, ale nigdy też nie wniesiono przeciw niemu żadnych oskarżeń. Nie spędził ani dnia w więzieniu. Sherrie nie otrzymała żadnej pomocy i dopiero kiedy zaczęła walczyć z depresją po dokonaniu próby samobójczej, terapeutka wykopała na światło dzienne to, co stało za tym wszystkim.

To był kuzyn Chloe.

To była ciotka Kyli.

Mogę nie wiedzieć, gdzie mieszkają i jaki jest ich ulubiony program telewizyjny, jednak dobrze znam ich ból i siedzę w kręgu światła, gdzie obnażają swoje najmroczniejsze sekrety.

Kenan nie wie o moich czwartkowych spotkaniach. Ostatnie kilka tygodni jest tak magiczne, kiedy nasz związek rośnie, rozwija się w idealnym tempie. Spędzamy ze sobą stosunkowo mało czasu z powodu naszych zajęć i obowiązków. Kenan musiał polecieć za granicę na kilka spotkań, a moje życie ogranicza się do atelier. Ale gdy jesteśmy razem, czuję się jak nigdy przedtem i jeszcze lepiej bawię. Muzeum na Brooklynie, fajerwerki na Coney Island, soboty w Smorgasburgu, pchli targ z jedzeniem w Prospect Parku, przejażdżki promem, festiwale muzyki, Szekspir w Central Parku. Kenan ogląda Nowy Jork moimi oczami, a ja

przyglądam się życiu z jego perspektywy. Pogłębiamy się nawzajem, wzbogacamy.

Zakochujemy.

Nie wypowiedzieliśmy jeszcze tego słowa, ale mam pewność, że zakochuję się w Kenanie Rossie i że on zakochuje się we mnie.

Do tego seksualna chemia między nami jest niczym materiał łatwopalny. Wystarczy spojrzenie, ledwo odczuwalny dotyk, żeby wybuchł płomień. Zna sekrety mojego ciała, a ja znam jego. Czasem to ja odciągam nas od zrobienia tego ostatniego kroku. A czasem to on, bo chce, żebym była tego pewna, żebym była gotowa, chociaż nie zna wszystkich powodów, dla których się wzbraniam.

Nie powiedziałam mu o szczegółach, ale sędzę, że coś podejrzewa. Marsha uprzedzała, że będę potrzebowała ciepłego mężczyzny. Kenan przerósł wszelkie oczekiwania.

Aktualnie przebywa w Chorwacji. Najwidoczniej koszykówka stała się tam popularna. Listy, które codziennie czekają na mnie w skrzynce, sprawiają, że niemal się z tego cieszę. Chyba ktoś tutaj na miejscu musi je za niego wysyłać, bo nie ma szans, żeby docierały na czas z innego kontynentu. Sięgam do torebki i wyciągam wczorajszą kartkę.

„Oczarowałaś mnie, moja siostró, oblubienico, oczarowałaś mnie jednym spojrzeniem swoich oczu”.

Pieśń nad Pieśniami 4,9 Wsuwam kartkę z powrotem, ostrożnie, żeby jej nie zagiąć. Kiedy wrócę do domu, włożę ją do staromodnej metalowej śniadaniówki, gdzie jako nastolatka trzymałam przybory do szycia. Ta śniadaniówka towarzyszyła mi podczas nauczania domowego, podróżowała z trzęsawisk do Spelman i pomogła mi przejść przez FIT.

– Idziesz? – pyta Sherrie ze szczytu kościelnych schodów. Obdarza mnie otwartym i przyjacielskim uśmiechem oraz pełnym współczucia spojrzeniem. Wspinam się po schodach i razem wchodzimy do środka, a potem do piwnicy.

Jestem jedyną osobą w naszej małej grupie, która nie podzieliła się swoją historią. Opowiedziałam im trochę o pustce, o tym, jak płakałam, kiedy ostatni raz uprawiałam seks. O retrospekcjach wywołanych przez zmysłowe doznania i atakach paniki. Wiedzą nawet, że spotykam się z kimś fantastycznym, ale boję się zrobić z nim ten ostateczny krok.

–Dobry wieczór, drogie panie – wita nas Marsha. Upija łyk kawy i patrzy w oczy każdej kobiecie z kręgu. – Jak mija wam tydzień?

–W końcu odważyłam się i powiedziałam rodzinie, co zrobił mi mój kuzyn – zaczyna Chloe, mrugając gwałtownie, by powstrzymać łzy. – Nie uwierzyli. Nawet moja własna matka.

Cisza, która potem następuje, powinna być wypełniona zdumieniem, ale nie jest. Wszystkie zostałyśmy zdradzone przez kogoś bliskiego. Zawiedziono nas lub nie wierzono nam.

–Moja matka miała czelność przywołać „moją przeszłość”, jak lubi to nazywać – mówi Chloe, gryząc jeden ze swoich krótkich paznokci. – Twierdzi, że tak rozwiązała dziewczyna nie może oczekiwać, że ludzie uwierzą jej, kiedy będzie rzucać oskarżenia. Miałam siedem lat, kiedy to się stało. A za sprawą matki poczułam się jak kurwa. Jakbym była dziwką, która dostała to, na co zasłużyła.

Łzy płyną jej po policzkach i nie robi nic, by je zatrzymać.

–Próbowałam się tłumaczyć. – Pociąga nosem i patrzy bezradnie na Marshę. – Użyłam sformułowań, których mnie nauczyłaś. Powiedziałam jej, że niektóre z nas uprawiają bardzo dużo seksu, a inne mogą w ogóle nie być w stanie go uprawiać, ale wszystkie chcemy odzyskać kontrolę po wcześniejszym wykorzystaniu. Nie zrozumiała tego jednak i uznała, że szukam wymówek.

–Opowiedz mi o swojej prawdzie, Chloe – prosi Marsha niskim głosem, uspokajającym, lecz stanowczym. – Twoja

matka sprawiła, że poczułaś się brudna, mimo to powiedz mi, co było prawdą dla ciebie. Co odkryłaś na swój temat.

– Moje poczucie własnej wartości łączyło się z seksem – wyznaje Chloe z wahaniem, rzucając szybkie spojrzenia na kobiety w kręgu. – Wierzyłam, że muszę być pociągająca seksualnie, żeby dla kogokolwiek coś znaczyć.

Kyla poszła na drugą randkę z mężczyzną, którego poznała w Internecie.

– Jest taki uroczy. – Na jej twarzy pojawia się uśmiech i szybko znika. – Próbował mnie pocałować, a ja zesztywniałam. Nie było tak źle jak kiedyś, kiedy od razu zaczynałam walczyć, ale jednak zamarłam.

Łza spływa jej po policzku, niecierpliwie ją ściera.

– Chcę tylko pocałować kogoś miłego, kogoś dobrego, bez myślenia o tym, co zrobiła mi ona. – Kyla przełyka ślinę i zamyka oczy. – Zapomniałam na tak długi czas. Najlepiej, żeby to pozostało zakopane w niepamięci i żeby nigdy się stamtąd nie wydobyło.

– Nasze umysły zazwyczaj nie pozwalają nam przed tym uciec na zawsze – wyjaśnia Marsha. – I nawet jeśli nie pamiętamy, znajdzie się sposób, żeby się to zmanifestowało. Kiedy pamiętasz, przynajmniej wiesz, z czym masz do czynienia. Wiesz, jak sobie z tym radzić.

– On był naprawdę słodki w całej tej sytuacji – dodaje Kyla z uśmiechem. – Znów się umówiliśmy.

– To wspaniale, Kyla – mówi Marsha, a jej spojrzenie emanuje prawdziwą czułością. – Informuj nas na bieżąco.

Zerka na zegarek, a potem na nasz krąg.

– Czy któraś z was chciałaby się jeszcze czymś podzielić, zanim skończymy?

Chloe pociąga nosem i z wdzięcznością przyjmuje chusteczkę od Marshy. One wszystkie są takie dzielne, takie podatne na zranienie i nigdy nie naciskały mnie, żebym dzieliła się własnymi przeżyciami. Co tydzień pozwalają mi

siedzieć tutaj i przyswajać sobie to wszystko. Zaufanie, jakiego wymaga dzielenie się tak trudnymi rzeczami z obcymi, jest niezwykle.

–Ja chciałabym coś powiedzieć – szepczę tak cicho, że ledwo sama siebie słyszę.

–Jasne, Lotus – zachęca Marsha delikatnie, nie przesadzając z entuzjazmem. – Słuchamy.

–Już wiecie, że mam... – Jak to powiedzieć, żebym nie zabrzmiała absurdalnie? – Przerwę od seksu, że tak to ujmę.

Wymieniamy się uśmiechami w naszym kręgu.

–Seks nigdy nie wiązał się dla mnie z intymnością. – Wzruszam ramionami. – Nie byłam nadmiernie rozbudzona seksualnie, ale nie miałam problemu, żeby go uprawiać. Po prostu się od tego oddzielałam i właśnie to zaczęło być głównianym uczuciem, więc na jakiś czas przystopowałam. – Wrywa mi się śmiech, ostry i pozbawiony wesołości. – Cała ja, poznać wspaniałego gościa zaraz po tym, jak wykreśliłam fiuty ze swojego życia.

Pozostałe kobiety się śmieją i wszystkie na moment się rozluźniamy.

–A więc czy jest cierpliwy? – pyta Marsha. – Pełen zrozumienia?

–O tak, w stu procentach – potwierdzam. – Choć nawet nie powiedziałam mu, co się stało, ale podejrzewam, że się domyśla.

Gardło zaczyna mnie palić, gdy docieram do kolejnych słów. Kilka razy przełykam ślinę, zanim wyduszam z siebie:

–Nauczyłam się z nim wiele o intymności, chociaż nawet nie uprawialiśmy seksu. – Śmieję się sucho. – Chodzi mi o to, że było i dużo, i ostro, poza tym na stole.

Ich śmiech znów puentuje moje słowa i sprawia, że czuję się trochę lżejsza, ale to znika, kiedy zaczynam opowiadać dalej:

–Wcześniej zawsze płakałam po seksie. To okropne, samotne uczucie. Boję się, że to się wydarzy z nim i będzie w jakiś sposób oznaczało, że wcale mi się nie poprawiło. Muszę poczuć poprawę. Tak dobrze nam się układa. Nie chcę tego zepsuć, myśleć, że nie powinnam była nawet próbować. Jeśli nie dam rady znaleźć intymności i satysfakcji z nim, który jest takim wspaniałym mężczyzną i wszystkim, czego mogłam sobie zamarzyć, w moim odczuciu będzie to oznaczać, że nie ma już dla mnie nadziei.

–Nie wywieraj na sobie presji – mówi Marsha. – To poważna sprawa, tak, ale gdybym się poddała z moim mężem po pierwszym razie, kiedy tak negatywnie zareagowałam, nie bylibyśmy dziś tu, gdzie jesteśmy. Cholera, nigdzie by nas nie było. Uciekłabym i założyła, że nigdy nie będzie lepiej. – Sięga ku mnie i ściska moją dłoń. – A będzie lepiej. Choć może to trochę potrwać.

–Brałaś pod uwagę opowiedzenie mu o tym, co się wydarzyło? – pyta Sherrie, która dzisiejszego wieczoru jeszcze się nie odzywała. – Żeby był przygotowany na jakąś negatywną reakcję? Żeby wiedział, co może cię do niej pobudzić i czego lepiej unikać?

–Myślałam o tym. – Czuję, jak zaczyna mi się ściskać żołądek. – Ale za każdym razem po prostu nie umiem sobie tego wyobrazić. Tylko rodzina wie, co się stało, i to nawet nie wszyscy. Nigdy nie opowiedziałam na głos mojej historii. Jeszcze nie wiem, jak ona brzmi.

–Mogłabyś przetestować to na nas – oferuje Marsha. – Lub nie. Jak wolisz.

Zerkam na zegarek. One muszą już iść, jestem tego pewna, a wkrótce ja też będę musiała.

–Wiem, że już prawie skończył się nam czas – szepczę, potrząsając głową. – Nie chcę was tu trzymać.

Chloe opiera się na krześle i zaplata ręce na piersi.

–Jedyne, co na mnie czeka w domu, to mrożony obiad.

–Mój kot jakoś przeżyje kilka dodatkowych minut sam –
mamrocze Kyla.

Wszystkie patrzymy na Sherrie, która pisze coś na telefonie. Zerka znad niego z uśmiechem.

–Poprosiłam współlokatorkę, żeby wyłączyła wolnowar,
bo trochę się spóźnię.

–Widzisz? – Marsha uśmiecha się triumfująco, co
sprawia, że mam ochotę wyrzucić z siebie wszystkie sekrety. –
Mamy cały czas świata.

30 - LOTUS (dwunastoletnia)

– Siedź spokojnie, Lo! Prawie skończyłam – mówi mama, a jej słowa są nabrzmiące od niecierpliwości. – Trzymaj ucho.

Posłusznie pociągam w dół górę płatka ucha, żeby się nie przypaliło, kiedy przeczesuje mi włosy prostownicą. Od gorąca unosi się dym, a nacisk ma wyprostować skręcone spirale, które jej tak przeszkadzają. Czasem radzę sobie sama, ale kończy się to jeszcze większą liczbą oparzeń i trwa dłużej. A my już jesteśmy spóźnione.

– Widzisz? – Wiem, że się uśmiecha, chociaż stoi za moimi plecami i nie mogę zobaczyć jej twarzy. – W kilka minut twoje włosy będą tak proste jak u Iris.

Zerkam na kuzynkę siedzącą w kącie i czytającą wypożyczoną z biblioteki książkę Lew, czarownica i stara szafa. Iris nie potrzebuje prostownicy, a jej włosy nie są całkowicie proste. Są faliste, ale tak gładkie, jak włosy białych dziewczynek ze szkoły. Karnację ma niemal błądą. Cera ciotki Priscilli, matki Iris, to mieszanina ciemnego miodu i najjaśniejszego karmelu, tak jak u mojej mamy. Obie mają jedwabiste włosy opadające im do talii.

Tylko ja potrzebuję prostownicy.

– No, zrobione – oświadcza mama z satysfakcją, dzieląc włosy na pasma, żeby związać je w kucyki.

– Możesz zostawić trochę rozpuszczonych?

„Żeby wisiały mi na plecach jak włosy Iris. Jak twoje i ciotki Priscilli”.

Nie wypowiadam głośno tej myśli, ale tego właśnie chcę.

Ręce mamy zatrzymują się, potem jednak dzieli włosy tak, że duża część z tyłu zostaje poza gumkami, którymi wiąże resztę w dwie kitki. – Zostawiłam trochę – mówi mama z ostrzeżeniem w głosie. – Ale nie możesz wszędzie biegać, bo

się spocisz. Twoje włosy natychmiast znów się skręca i nie będą już proste.

–Skończyłaś? – pyta ciotka Priscilla, przyglądając się mojej fryzurze. – Zobaczymy, na jak długo wystarczy to prostowanie. Nie wiem, po co zawracasz sobie tym głowę w środku lata.

–Dziś wytrzyma – oświadcza mama. – Jesteś gotowa?

–Mam sałatkę ziemniaczaną i smażonego kurczaka – odpowiada ciotka. – Sprawdź te paszteciki ze słodkich ziemniaków. Musimy iść. –I tak trzeba poczekać na Rona. – Mama otwiera piekarnik, żeby zerknąć na dwie zapiekanki.

–Cóż, lepiej, żeby przyprowadził swoją splukaną dupę jak najszybciej – mamrocze ciotka Priscilla scenicznym szeptem, który wszystkie słyszymy. –Nie mów tak o moim facecie. – Matka rzuca ciotce Pris zirytowane spojrzenie przez ramię.

–Skarbie, doprawdy nie wiem, co ty widzisz w tym nijakim kolesiu. Nie może dać ci na rachunki, a ty też nie masz z czego płacić. Z tego, co widzę, to faceci nie nadają się, żeby ich sobie zatrzymać, jeśli nie są w stanie zapłacić chociaż jednego rachunku. Szczerze mówiąc, to sprawdzony przepis na weryfikację partnera.

–Ron to co innego – oponuje mama głosem bardziej miękkim niż zwykle. Jestem przyzwyczajona, że w każdym jej słowie znajduje się ostra krawędź. Lecz nie wtedy, kiedy wspomina o Ronie. Mówi, że Ron jest inny, jednak to ona jest inna. Nigdy nie widziałam, żeby zachowywała się tak jak przy nim.

–I dobrze sobie radzi z Lo.

Nieprawda. Przeraża mnie i dotyka za każdym razem, kiedy ma okazję.

To nic nietypowego. Mama i ciotka Pris zadają się z mężczyznami, którzy pomagają opłacić rachunki. Iris i ja stałyśmy się bardzo dobre w unikaniu ich rąk, ale Ron

pokazuje się od dość dawna i wydaje się mieć więcej rąk niż reszta.

W końcu Ron przychodzi po trzydziestu minutach.

– Spóźniłeś się – burczy mama, marszcząc brwi.

– Ja bym powiedział, że jestem idealnie na czas, kochanie. – Schyla głowę, żeby ją pocałować i tym samym zamknąć jej usta.

– To obrzydliwe, kiedy wkłada jej język – szepczę do Iris.

– Wiem. – Kuzynka krzywi buzię. – Ale wydają się to lubić.

Ron wreszcie wyjmuję język z ust mamy, a ona nie wygląda już na poirytowaną. Obejmuje go za szyję, kiedy on szepcze jej coś do ucha. Ciotka Pris wchodzi do salonu, wyglądając jak jaskier w swojej żółtej letniej sukience. Przewraca oczami i wykrzywia jaskrawoczerwone usta.

– Jak gdybyśmy już nie byli spóźnieni – mówi, uderzając lekko Rona w głowę, kiedy przechodzi. – Idziemy.

Ja, Iris i ciotka Priscilla wciskamy się na tylne siedzenie cutlassa supreme’a Rona. Mama jedzie obok niego, na siedzeniu pasażera.

– Tu nie ma powietrza – skarży się ciotka Pris.

– Zawsze możesz się przejść – odparowuje Ron, patrząc na ciotkę w lusterku wstecznym.

– A ty mógłbyś zostać w domu, bo to nie jest spotkanie twojej rodziny – wypala w odpowiedzi ciotka.

Iris i ja chichoczymy i łapię ciężkie spojrzenie Rona, które wbija tym razem we mnie. Nie przejmuję się tym. Lubie, kiedy ciotka mówi wszystkie te złośliwe rzeczy, których ja nie mogę do niego powiedzieć.

– Spłukana dupa – mamrocze cicho ciotka Pris.

„Spłukana dupa” to najgorsze, czym według ciotki Priscilli może być mężczyzna. Mama uważała tak samo, ale

odkąd Ron zaczął u nas „węszyć”, jak nazywa to ciotka, zmieniła zdanie. Ten jeden raz nie liczy się, że Ron nie może opłacić jej rachunków, a czasem nawet ona musi opłacić jego. Ciotka nigdy nie ukrywa irytacji, że mamie nie przeszkadza pusty portfel Rona, dopóki jej łóżko jest pełne. To burzy ich zasady przeżycia. Wystawiam rękę przez okno, faluje niczym woda.

–Zamknij oko, Lo! – wybucha mama. – Inaczej prostowanie pójdzie na nic.

–Przepraszam – mamroczę i zasuwam szybę, ale zostawiam maleńką, buntowniczą szparkę na samej górze, żeby dostawało się choć odrobinę powietrza. –Mam nadzieję, że będą grać w rzucanie podkową – mówi Iris.

–Nie jestem w tym dobra – przypominam jej.

–Pokażę ci. Pamiętasz, jak nie umiałaś nawet grać w klasy?

Szczypię ją w bok i obie znów chichoczymy. Kiedy byłyśmy młodsze, w ogóle nie potrafiłam zrozumieć, na czym polega gra w klasy, więc Iris skakała przede mną, a ja powtarzałam jej ruchy, aż się nauczyłam. Nie mam pojęcia, dlaczego to było dla mnie takie trudne, ale naśladowanie jej kroków stanowiło jedyny sposób, żebym opanowała zasady gry. Słowa „hop-hop”, które wypowiadałyśmy podczas skakania, są teraz naszym kodem, kiedy jedna potrzebuje pomocy od drugiej. Wrzeszczałyśmy: „Hop-hop!” na placu zabaw, gdy ktoś nam dokuczał. Może to głupie, ale to nasza sprawa. W Lower Ninth Ward, Dziewiątce, w Nowym Orleanie nie żyje się łatwo, a my nie mamy dużo. Ale mamy siebie nawzajem.

–Jesteśmy na miejscu – informuje mama. Odwraca się na siedzeniu i przygląda moim włosom. – Pamiętaj. Nie spóć się.

Z wahaniem zerkam przez okno samochodu Rona. Jest tak gorąco, że na trawniku przed domem kultury, w którym odbywa się spotkanie, włączono już spryskiwacze.

– Idźcie znaleźć dzieci – mówi mama z rękami wspartymi na biodrach. – Nie potrzebujemy was dzisiaj wśród dorosłych.

„Znajdujemy dzieci” i gramy w podkowy i kickball, gdy dorośli grają w karty, wista i domino, a ich śmiech i wszystko to, czego nie powinniśmy słyszeć, dociera do naszych uszu. Kiedy nadchodzi pora posiłku, Iris i ja siadamy przy stole dla dzieci ze wszystkim po trochu nałożonym na nasze talerze.

– Co lubisz najbardziej? – pytam Iris.

– Smażonego kurczaka – odpowiada z buzią pełną tłustego jedzenia, wskazując na udko i pierś na swoim talerzu. – Tak jak widać.

– Ja lubię ten gulasz z owoców morza. – Biorę na łyżkę trochę zupy i ryżu ze styropianowego pudełka.

– Mogę cię nauczyć, jak go zrobić – proponuje staruszka siedząca obok.

To moja prababcia MiMi. Nie widzimy się z nią zbyt często, bo mieszka na trzęsawiskach, w Bayou, pośrodku niczego.

– Dobrze. – Wzruszam ramionami. – Może kiedyś.

Bierze mój podbródek między palce i przygląda mi się uważnie przez dłuższą chwilę.

– Dorastas, Lotus. Śliczna z ciebie dziewczyna.

Czy MiMi dostrzega Iris z jej jaśniejszą skórą i długimi, jedwabistymi, „dobrymi” włosami? Zazwyczaj to ją zauważają ludzie, nie mnie. Jesteśmy ubrane prawie tak samo, obie mamy na sobie topy bez ramiączek i szorty.

– Uch, dziękuję. – Odwracam głowę, bo MiMi wciąż patrzy. Jej wzrok wydaje się przewiercać mnie na wylot. Mama mówi, że MiMi praktykuje voodoo, jak niegdyś wiele kobiet z naszej rodziny. Jest trochę straszna, więc cieszę się, kiedy puszcza mój podbródek i zajmuje się czymś innym.

Jemy i biegamy przez cały dzień, aż zaczyna nadciągać zmierzch. Gram w łapki z jedną z kuzynek, kiedy podchodzi

do mnie ciotka Priscilla, marszcząc brwi i rozglądając się po pomieszczeniu.

–Lo, nigdzie nie widzę Iris – mówi. – Poszukaj swojej kuzynki, żebyśmy mogły się zbierać. Nie chcę jechać po ciemku w tym zagrażającym życiu gruchocie Rona.

–Oczywiście. – Idę na pole obok budynku, gdzie ostatnio widziałam Iris bawiącą się z jednym z przyprowadzonych przez kogoś psów.

–Bo! – wołam.

Ciotka Priscilla jest Kreolką, a ojciec Iris – pół-Niemcem, pół-Irlandczykiem, więc moja kuzynka ma w sobie wymieszane geny, wszystkiego po trochu. Dlatego nazywam ją Gumbo.

Wchodzę na stare pole trzciny cukrowej, które mieści się przy granicy terenu domu kultury. Najwyraźniej nie uprawiano tu nic od zeszłego sezonu. Wysokie łądygi, część z nich już zgniła, sprawiają, że ciężko cokolwiek zobaczyć.

Odwracam się, gotowa na powrót po własnych śladach i znalezienie wyjścia, lecz wpadam na coś twardego.

–Nie weszłaby tak głęboko.

–Och, Ron – mówię, patrząc na niego ostrożnie. – Cześć.

–Hej, Lo – zwraca się do małych pączków pod moim topem. – Szybko dorastasz.

Przez jego uśmiech żołądek ściska mi się z nerwów, jednak nie jestem pewna dlaczego. Rozglądam się wokół, nie widzę nic poza łądygami i Ronem. –Lepiej już wróć. – Chcę go obejść, ale robi kroki wraz ze mną. Kiedy posuwam się w prawo, on też.

Śmieje się i dotyka mojej twarzy.

–Mamy kilka minut.

–J-ja muszę naprawdę iść. Ciocia Pris poprosiła, żebym znalazła Iris. – Głos trochę mi się trzęsie, a serce wali tak głośno, że je słyszę. – Będzie mnie szukała.

–E, nie. Jej nowy facet właśnie tu dotarł – mówi lekko. – Przez jakiś czas będzie zajęta, przekonując go, żeby zapłacił za czynsz w przyszłym miesiącu. Nigdy nie mamy okazji pogadać, ty i ja.

–Serio wracam, Ron.

Łapie mój nadgarstek i przyciąga do siebie.

–Cały dzień biegasz półnaga. – Jego głos staje się głębszy, bardziej chrapliwy. – I wyglądasz tak dobrze.

Słowo „naga” włącza alarm w mojej głowie. Nie powinien mówić do mnie w taki sposób ani tak mi się przyglądać. Ani dotykać, kiedy tylko ma okazję.

–Nieprawda. – Próbuję się wyrwać, ale zaciska mocniej palce. – Puszczaj.

–Tylko jeden pocałunek, Lo – szepcze, pochylając się i przyciskając swoje wargi do moich.

–Nie! – Szamoczę się, lecz unieruchamia mi głowę wielką dłonią. Otwieram usta do krzyku, a on wpycha do środka język. Jest mokry, gruby i zadusza głos. Dławię się. Jak mama może to lubić? Gryzę go w dolną wargę i czuję smak krwi.

–Ty mała suko – warczy, puszcżając mnie i dotykając krwawiących ust.

Biegnę, ale nie udaje mi się uciec daleko. Zostaję popchnięta, upadam i mocno uderzam głową o ziemię. Przez chwilę przed oczami widzę kolorowe płatki, świat wygląda niczym mozaikowa tabliczka do zabawy, którą dostałam w zeszłe wakacje.

A potem ciemność zakrywa wszystko.

Kiedy otwieram oczy, nie mogę się poruszyć. Wietrzyk owiewa mi nogi i odkrywam, że nie mam szortów ani majtek. Ron jedną ręką trzyma moje nadgarstki nad głową. Jestem uwięziona pod jego biodrami i udami, a szturcha mnie coś twardego.

–Nie! – krzyczę, odwracając głowę na boki tak mocno, że jedna z kitek się rozsypuje. Nie widzę nic przez gęstą, ciemną zasłonę wyprostowanych włosów. – Nie! Proszę.

–To zostanie tylko między nami – syczy mi w ucho Ron.
– Spodoba ci się. Obiecuję.

–Proszę – szlocham, a zapach moich włosów, jego taniej wody kolońskiej i gnijącej trzciny cukrowej zatyka mi nos. – Ron, nie rób tego. Ale on to robi.

A ból jest dosłownie wszędzie. W głowie z powodu upadku. W nadgarstkach z powodu żelaznego uścisku jego palców. Pomiedzy nogami, gdzie mam wrażenie, jakby wpychano we mnie rozgrzaną do czerwoności rurę. Ron pochrząkuje nade mną jak knur taplający się w błocie, jego usta są otwarte, a oczy uciekają mu do góry. Zaciskam powieki. Łzy płyną mi po policzkach i ściekają we włosy.

W moim umyśle rozbrzmiewa krzyk, którego nie słyszy nikt poza mną. Jest tak głośny, że tłumi wszystkie inne dźwięki, ale nie może wydostać się na zewnątrz. O Boże, nie chce wyjść poza mnie.

„Patrz w górę”.

To szept, ledwo słyszalny przez wrzask w głowie.

„Patrz w górę!”

Szept znów nadchodzi, ponaglający, pilny, i mimo bólu i hałasu patrzę w górę. Dwie chmury złączone razem wyglądają jak szczęki. Kiedy powoli się rozsuwają, ukazując schowane za nimi słońce, ja też otwieram usta. I wreszcie mój głos wypełnia gnijące pole.

–Hop-hoooooop!

* * *

–May, teraz wiesz, jak szybkie są te dziewczyny. – Ron stoi z rozbieganym wzrokiem w cieniu zachodzącego słońca, z luźno wiszącym paskiem i rozpiętym rozporkiem. – Lo może być młoda, ale już gdzieś tego posmakowała, sądząc po tym, jak zostałem osaczony.

–Kłamiesz! – krzyczy Iris, ściskając mnie opiekuńczo.

Wtulam się w nią mocno, drżąc i szczękając zębami w letnim upale. Moje włosy w połowie są związane wysoko, w połowie rozpuszczone i potargane. Intymne miejsce między nogami boli i jest tak podrażnione, że ledwo mogę to znieść.

Mama patrzy ciężko na Rona, a potem na mnie, jakby nie mogła się zdecydować, kogo teraz najbardziej nienawidzi.

–Lotus, mówiłam ci, żebyś się pospieszyła. – Wahanie drży w jej głosie. Ona wie. Musi wiedzieć, że on kłamie. Że ja bym tego nie zrobiła. Nie potrafię się nawet bronić. Nie wypowiedziałam ani słowa, odkąd krzyknęłam: „Hop-hop!” i Iris natychmiast przybiegła. Mama z ciotką Pris nie były daleko w tyle. Wszyscy pięcioro stoimy na środku tego pola, a kłamstwa Rona są tak zgniłe jak trzcina cukrowa.

–May – zaczyna ciotka. – Nie wiem, czy...

–Właśnie, nie wiemy – podchwytuje mama, patrząc zmrużonymi oczami na siostrę. – Potrzebuję chwili, żeby się zastanowić, Pris. Daj mi...

Jej głos się łamie niczym tłukące się na podłodze talerze i zaczyna płakać, chowając twarz w dłoniach. Ron sięga do niej, a ona uderza go w ramiona, twarz i głowę.

–Ty sukin...! – krzyczy, jej jasna skóra robi się czerwona. – Jak mogłeś, Ron?

–Kochanie, daj spokój – mówi, łapiąc za wymachujące ręce. Więzi je ramieniem i przyciąga mamę do piersi.

–Nie dam spokoju! – wrzeszczy na niego. – Nie tym razem!

–Skarbie, znasz mnie – grucha we włosy mamy, dłonią masuje małe okręgi na jej wąskich plecach. – Kocham cię. Sama wiesz, jak to z nami jest. Szloch wstrząsa nią, kiedy się o niego opiera, i kiwa głową na boki na znak sprzeciwu, ale przestaje go drapać i zaczyna się w niego wtulać.

–Jak mogłeś? – szepcze raz za razem, brzmiać bardziej na zranioną niż złą. Załamana, jednak nie wściekła z powodu

tego, co się wydarzyło.

–Musimy zadzwonić na policję – oświadcza Iris, jak gdyby to ona była tu dorosła.

–Nie! – mówimy z mamą jednym głosem.

–Nie – powtarzam. Twarz Iris rozmywa się przez łzy. – Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział.

Zwracam błagalne spojrzenie na matkę.

–Mamo, proszę, bez glin. – Piorunuję Rona wzrokiem. – Tylko spraw, żeby sobie poszedł.

Matka sztywnieje, słysząc te słowa. Spogląda bezradnie pomiędzy mną a mężczyzną, który mnie skrzywdził, jakby to była trudna decyzja do podjęcia.

–Niech sobie pójdzie – błagam znowu. – Proszę, nie musimy rozmawiać z glinami.

–Lotus, my... – Oblizuje wargi. – Chyba wszyscy potrzebujemy trochę przestrzeni, żeby się dowiedzieć, co się stało.

–Wiem, co się stało, mamó – protestuję. – On mnie zgwałca...

–Lotus! – przerywa mi matka ostro niczym cięcie noża. – Nie mów tego.

–Ale on to zrobił. – Płaczę we włosy Iris. – Zrobił.

–Może powinnaś zatrzymać się gdzieś na jakiś czas? – sugeruje. – Aż wszyscy pocujemy się bardziej komfortowo.

–Ja? – Mój szok odbija się między mamą, ciotką Pris i Ronem, którego zakrwawione wargi wyginają się w pełnym zadowolenia uśmiechu. – Ale mamó, ja...

–Tylko na kilka tygodni, Lo – zaznacza, tym razem bardziej stanowczym tonem.

–W takim razie idę z nią. – Iris zaciska usta w prostą, zdeterminowaną kreskę.

–Nigdzie nie idziesz, dziewczyno – odpiera ciotka Pris. – Co ci mówiłam o wtrącaniu się w sprawy dorosłych?

–Ale mam – oponuje Iris trzęsącym się i nabrzmiętym od emocji głosem. – Dokąd ona pójdzie?

Łodygi trzaskają pod czyimiś stopami, ruszają się i rozsuwają, zaskakując nas wszystkich. To moja prababka MiMi. Niespiesznie przygląda się nam wszystkim, aż wreszcie wbija w Rona pełne gniewu spojrzenie. Ron przełyka głośno ślinę i się wzdryga.

–Ja ją wezmę – oznajmia MiMi, patrząc na mnie tymi przedwiecznymi oczami. – Zostanie ze mną.

31 - KENAN

Jeśli istnieje miejsce, w jakim nigdy nie spodziewałem się znaleźć, to właśnie tu – Fashion Week w Nowym Jorku. Pierwszy rząd na pokazie JPL. Siedzę, niecierpliwie oczekując pierwszej „stylizacji”, jak nazywa to Lotus.

Opowiedziała mi, że pokaz JP był projektowany i planowany całymi miesiącami, a potrwa zaledwie dwadzieścia minut.

Oczekująca widownia została usadowiona na tarasie naprzeciwko Lincoln Plaza. Nie mogę w pełni podziwiać miasta na krawędzi zachodu słońca, bo jak dla mnie mogłoby być już po wszystkim. Co prawda cieszę się w imieniu JP i jego zespołu, który poznałem i naprawdę polubiłem przez to lato, ale im szybciej pokaz i after party się skończą, tym szybciej będę miał Lotus tylko dla siebie. Ostrzegala mnie, że jej terminarz zawsze pęka w szwach w ciągu ostatnich kilku tygodni przed pokazem, jednak nie sądziłem, że tak mało czasu będzie miała na cokolwiek innego.

Jak niewiele czasu będzie miała dla mnie.

Za trzy tygodnie muszę pojawić się na obozie treningowym i NBA wejdzie w posiadanie prawie całego mojego czasu na co najmniej następne dziewięć miesięcy. Dziesięć, jeśli dostaniemy się do play-offów, a August i ja jesteśmy zdeterminowani, żeby tak się stało. Wtedy Lotus odczuje skutki tej kariery. Nie jest łatwo z tym żyć. Nie jest łatwo żyć ze mną. Podczas sezonu mam większą obsesję na punkcie mojego żywienia i reżimu treningowego. Bez przerwy oglądam nagrania z meczów. Mówię jeszcze mniej niż zwykle, bo w głowie wciąż rozgrywam mecze, przerywam akcje przeciwników, rozbijam obronę wrogich drużyn przed prawdziwym spotkaniem.

Wszystko kręci się wokół koszykówki.

Może i nie zacząłem od marzeń o byciu zawodnikiem NBA, ale za cokolwiek się brałem, miałem do tego masę motywacji. Tak samo bym się zachowywał, gdyby chodziło o prawo – gdybym spełnił marzenie ojca i poszedł tą ścieżką kariery. Gdybym był farmerem, byłbym taki sam, troszcząc się o owoce, warzywa i glebę. Tak zostałem stworzony i nic nigdy nie wytrąciło mnie z tego schematu. Wiem, że to, co zrobiła Bridget, nie posiada usprawiedliwienia, ale rozumiem, że życie ze mną to nie piknik, zwłaszcza kiedy zaczyna się sezon. A Bridget przeżyła wiele sezonów.

Jednak ona jest ostatnią osobą, o której chcę teraz myśleć. Całkowicie zamknąłem za sobą ten rozdział. Nie ma znaczenia, że Lotus zajmuje się modą, czyli czymś, co zawsze głównie mnie obchodziło, lub że nie odróżnia Oscara Robertsona od Oscara Mayera. Że jestem starszy o jedenaście lat. Lub że mieszkam na Zachodnim Wybrzeżu, a ona przebywa na Wschodnim. Nie ma znaczenia, że ona może wierzyć w voodoo. Może jest czarownicą. Nie wiem. Tylko jedną rzecz wiem na pewno.

Zakochuję się w niej.

I jeśli miałbym być w stu procentach szczery, przynajmniej z samym sobą, powinienem chyba o tym mówić w czasie przeszłym. Już się zakochałem. Można by pomyśleć, że przy wszystkich tych dramatach oraz traumie, której doświadczyłem z Bridget, nie chciałbym robić tego ponownie. Ale to się po prostu stało. Nie ma żadnego „ponownie” w tym, co czuję. To zupełnie nieodkryty teren. Nigdy nie czułem czegoś takiego. Boże, wstydzę się o tym myśleć, ale Bridget i ja spotkaliśmy się w college’u. Znam ją od szesnastu lat, przez większość byliśmy małżeństwem, a nigdy nie czułem do niej tego, co do Lotus po zaledwie kilku miesiącach.

Zawsze zazdrośnie strzegłem mojej samotności, więc pragnienie, by z kimś spędzać cały czas, jest mi nie tylko obce, ale i wytrąca mnie z równowagi. Czytam Pieśń nad Pieśniami, żeby mieć cytaty do wysłania. To prawda. To część Biblii. To chyba jakaś cholerna podmiana ciał. Nie wiem, kto zajął moje miejsce w tym umyśle i ciele, które zawsze mocno

dyscyplinowałem. Kto zamieszkał w tym sercu. Gonił w myśli przerywa zgaszenie świateł i muzyka wypełniająca taras. Piosenka brzmi, jak gdyby Enya pieprzyła się z DJ-em i urodziła jakiegoś newage'owego bękartą opętanego przez ciężki bas. Wysoka i chuda kobieta z pewnością siebie kroczy zawadiackim krokiem po wybiegu. Pozuje, zmienia pozę, odwraca się. Zanim znika z pola widzenia, następna zajmuje jej miejsce na końcu wybiegu.

Kolejne dwadzieścia parę minut to parada kobiet, z których pięknem rywalizują jedynie cudowne stroje, jakie prezentują. Może i nie znam się na modzie, ale wiem, że te ubrania to sztuka, i czuję dumę, że moja dziewczyna jest tak integralną częścią tego dzieła. Celebryci, nie tylko krytycy i ludzie z branży modowej, zapelniają każdy rząd. Widzę Bristol, żonę Gripa, siedzącą kilka rzędów dalej. Machamy do siebie krótko, po czym Bris natychmiast znów skupia się na ubraniach.

Po dwudziestu minutach następuje koniec, tak jak obiecała Lotus. JP wychodzi zza kurtyny, towarzyszą mu modelki. Razem idą do końca wybiegu, machając i otrzymując uwielbienie, na które zasłużyła kolekcja. Tłum zrywa się na nogi. Przeszukuję scenę, jednak nigdzie nie widzę ani śladu Lotus, zapewne przebywa za kulisami.

Jako ambasador linii posiadam przepustkę, z której korzystam, gdy tylko pokaz ostatecznie dobiega końca i ludzie zaczynają się rozchodzić. Lotus mówiła, że program Fashion Week jest brutalny. Pokazy następują jeden po drugim w różnych częściach miasta i większość krytyków, dziennikarzy, blogerów modowych i uczestników staje na głowie, żeby dotrzeć na wyznaczony czas.

Pomiędzy amazonkami, z których część jest w stanie niemal spojrzeć mi w oczy, kiedy stoją na szpilkach, niełatwo znaleźć moją małą Lotus. Dostrzegam ją, gdy przytula JP. Ma na sobie granatowe aksamitne spodnie wyjątkowo dobrze układające się na jej zgrabnej sylwetce. Koszula, jeśli można to tak nazwać, jest uszyta z jedwabiu w kolorze kości słoniowej. To niewiele więcej niż stanik z długimi rękawami

trzymającymi się na ramionach i jakimiś kryształkami spływającymi z nadgarstków na dłonie. Miga mi ślad ciemnych sutków przez delikatne muszelki oblekające piersi. Brzuch jest zupełnie nagi. Kwiat lotosu to jedyne, co ozdabia gładką skórę. Lotus odwraca się, żeby komuś odpowiedzieć, i muszę przełknąć ślinę. Jej tyłek w tych maleńkich spodniach to zbrodnia. Boże, chcę lizać ten suwak wspinający się po kręgosłupie. Powinienem się do tego przyzwyczaić – że jedne części mnie stają się boleśnie twarde, a inne niewiarygodnie miękkie, kiedy ją widzę – ale nie mogę. Poniekąd mam nadzieję, że nigdy mi się to nie opatrzy.

Może czuje mój wzrok na sobie. Nie byłbym zaskoczony. W Lotus jest coś wyjątkowego. Zauważa pewne rzeczy, których ja w ogóle nie dostrzegam. Rozgląda się, aż wreszcie pochwyci mój wzrok.

– Kenan! – piszczy i szybko przechodzi przez gęsty tłum, przepychając się, żeby do mnie dotrzeć. Jest umalowana mocniej niż zazwyczaj, a w płatek nosa ma włożony kolczyk, maleńkie złote kółko. Kiedy tylko znajduje się wystarczająco blisko, zginam kolana, podnoszę ją i przytulam.

– Jestem z ciebie taki dumny, Guziczku – szepczę przez chmurę platynowych loków.

Sztywnieje na moment, odsuwa się, by bacznie przyjrzeć się twarzy. Jej uśmiech jest olśniewający, to mieszanina radości i spełnienia.

– Wiesz, że to nie moja kolekcja, prawda? – dokucza mi, opierając łokieć na moim ramieniu i przesuwając zadbanym paznokciem po brwiach oraz kości policzkowej.

– Wiem o wszystkim, co zrobiłaś – odpieram. – I w ogóle nie znam się na modzie, ale pokaz był fantastyczny. – Całuję ją w szyję. – Ty jesteś fantastyczna.

Pochyla głowę, aż nasze oczy się spotykają, i uśmiech znika z jej ust. Przykłada czoło do mojego.

– Chcę dziś spędzić z tobą noc, Kenan.

Choć moje serce szaleje, studzę swój zapal.

„Uspokój fiuta i obniż oczekiwania”.

Nie uprawialiśmy jeszcze seksu i będę czekał rok, dwa lata, jak długo będzie trzeba, by Lotus poczuła się pewna. Kilka razy u mnie nocowała i zawsze ciężko mi się zatrzymać, jednak robię to. Dla niej zawsze to zrobię, dopóki nie powie, że nie jest to konieczne. Więc kiedy oznajmia, że chce spędzić ze mną noc, mój fiut i ja powinniśmy już wiedzieć, że to nie oznacza...

– Jasne. – Stawiam ją delikatnie na podłodze. – Ale wspominałaś o imprezie...

– Nie idę – wtrąca z oczami przyklejonymi do mojej twarzy. – Już powiedziałam JP.

– Och, dobrze. Jasne. – Odchrząkuję. – Jeśli chcesz kupić coś do jedzenia...

– Nie chcę. – Bierze mnie za rękę i przygląda mi się w półmroku kulis. Modelki, krytycy, celebryci, ekipa JP, wszyscy mieszają się między nami, ale to my jesteśmy jedynymi ludźmi w tym miejscu. – Chcę iść do twojego apartamentu i zostać na noc. Kenan, jestem gotowa.

– Lotus, kochanie, nie musisz...

– Kenan! – krzyczy mi JP tuż przy uchu.

Lotus i ja nie od razu odrywamy od siebie oczy, jeszcze przez chwilę łączymy się intensywnym spojrzeniem, po czym wreszcie patrzymy na jej szefa. JP niemal wibruje od triumfu i rozumiem to. Cieszę się jego szczęściem, ale w tej chwili muszę się dowiedzieć, co Lotus ma na myśli. Czy chodzi jej o to, co podejrzewam. Jeśli tak jest, zabieramy się stąd tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Podobał ci się pokaz, mon ami? – pyta JP.

– Tak, był świetny. – Przyciągam Lotus do mojego boku, pieszcząc gładką skórę jej pleców. – Zachwycił wszystkich.

– Oui! – Oczywiście zadowolenie JP sprawia, że się uśmiecham. – A ty, Lotus, jesteś pewna, że nie chcesz iść ze mną na przyjęcie? Będą tam wszyscy giganci z branży.

Lotus wtula się mocniej w mój bok, śmiejąc się ochryple.

–Po tylu godzinach, które poświęciłam ci w ostatnim miesiącu – odpiera, brzmiąc na zmęczoną, ale szczęśliwą – istnieje tylko jeden gigant, którego chcę oglądać.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż czuję ból. Nie umiem nawet ukrywać, ile ona dla mnie znaczy i jak bardzo jej pragnę. Odkąd Simone wie, nie przejmuję się, kto zobaczy nas razem. Ludzie zazwyczaj nie są zainteresowani moim życiem, dopóki Bridget nie robi z niego przedstawienia. –Cóż, chciałbym mieć przypisane pewne zasługi z tego tytułu – mówi przeciągle JP, a jego francuski akcent pogłębia się. Oczy mu błyszczą. – Jako że to mój guzik sprawił, że się zeszliście.

–Myślę, że znalazłbym sposób, z guzikiem czy bez. – Schylam się, żeby pocałować Lotus we włosy. – Ale dzięki za pomoc.

–De rien. – Głową wskazuje wyjście z pomieszczenia. – Zmywajcie się stąd, gołąbki.

–Jesteś pewien? – pyta Lotus, zaciskając palce na mojej talii.

–Niedługo znów zaczynamy – przypomina jej. – Więc leć, zanim przypomnę sobie, że kiedy ciebie nie ma, ledwo daję radę funkcjonować na tych okropnych przyjęciach.

Jak na kogoś tak małego Lotus jest w stanie z zadziwiającą łatwością przeciągnąć przez tłum mężczyznę dwukrotnie potężniejszego od niej. Kiedy tylko drzwi się otwierają, wrześniowe słońce wpada za kulisy. Lotus wciąga głęboko powietrze.

–Wolność – mówi, wypuszczając wstrzymywany oddech. – Skończone.

Wrywa się jej chichot, który zaraz niknie w miejskiej kakofonii Nowego Jorku. Lotus zerka na mnie przez ramię spojrzeniem wyrażającym zmęczenie i oczekiwanie.

–Kenan, wracajmy do domu.

32 - LOTUS

Tego właśnie pragnęłam. Chciałam mieć jego.

Być tutaj z mężczyzną opierającym się o drzwi swojego apartamentu jest tym, czego pragnęłam tygodniami. Kenan nawet nie zauważył, że JP praktycznie ślinił się na jego widok w tym trzyczęściowym garniturze z linii JPL Men, ale ja tak. Perfekcyjnie dobrany odcień podkreślający wyraziste rysy twarzy. Niebotycznie szerokie barki rozciągające szyty na miarę materiał i zwężający się ku wąskim biodrom i silnym nogom. W Kenanie jest pewna opieszałość, lecz to tylko złudne. Powietrze aż pulsuje od żądz – cierpliwie kontrolowanej, którą wreszcie postanowiłam zaspokoić.

„Jestem z ciebie taki dumny, Guziczku”.

Żadne: „Wyglądasz pięknie”, choć to też byłoby miłe, ale: „Jestem z ciebie taki dumny”.

Idealne słowa dla dziewczyny, której rodzic spędził tyle czasu, zmieniając ją i dostosowując, prostując jej loki i nigdy nie będąc zadowolonym.

„Jestem z ciebie dumny”.

–Chciałabym najpierw porozmawiać – oznajmiam, kiedy siadam na kanapie w salonie i zdejmuję buty.

–Najpierw? – Kenan odsuwa się od drzwi, wolno podchodzi do kanapy i siada w przeciwległym kącie, tak że dzieli nas od siebie kilka metrów. –Tak, najpierw. – Uśmiecham się, nie zważając na to, że żołądek podchodzi mi do gardła. – Zanim zaczniemy się kochać.

–Mógłbym czekać miesiące czy lata – mówi z oczami wbitymi w duże dłonie spoczywające na kolanach. – Bardzo cię pragnę, Lotus. Myślę, że o tym wiesz, ale poczekam tak długo, jak będziesz tego potrzebować. Tak wiele dla mnie znacysz.

Jego słowa, wypowiedziane w idealnym miejscu i czasie, sprawiają, że się uspokajam i historia sama zaczyna wypływać z moich ust.

–Mówiłam ci wcześniej, że są rzeczy, którymi muszę się z tobą podzielić.

–Tak. – Przygląda mi się i ruch rzęs to jedyna zmiana, jaką daję radę w nim zauważyć. Siedzi zupełnie nieruchomo, a czujność wyostrza jego spojrzenie.

–No więc, jestem gotowa, żeby... – Staram się stłumić zdenerwowanie. – Żeby powiedzieć ci, czemu musiałam czekać i co się stało. Mięsień drga w jego policzku.

–Masz zamiar powiedzieć mi, że ktoś cię skrzywdził – nie pyta, tylko stwierdza fakt.

Kiedy przypominam sobie, jak zareagował na Chase’a, myślę, że to może być dla niego niemal tak trudne jak dla mnie. Zmieniam pozycję na kanapie, aż siedzę tuż obok i chwytam wielką dłoń, po czym całuję knykcie.

–Tak, muszę ci to wyznać.

Potakuje i przyciąga mnie bliżej, kładzie podbródek na mojej głowie, opierającej się teraz na jego klatce piersiowej.

–Nie chcę dziś omawiać wszystkiego – wyznaję cicho. – Podzieliłam się całą historią, bolesny szczegół po szczególe, z moją grupą wsparcia w zeszłym tygodniu i...

–Grupą wsparcia? – pyta.

–Mogłeś nie zauważyć, ponieważ to tylko godzina tygodniowo w każdy czwartek, ale chodzę na spotkania grupy wsparcia dla... Ach, dla ofiar przemocy seksualnej w dzieciństwie.

Czuję przy policzku, że masywna pierś nadyma się wraz z długim wdechem. Bicie serca w moim uchu przyspiesza, staje się gwałtowne, dudni. –Dobrze – stwierdza po prostu.

–Matka była ze mnie bardzo niezadowolona. – Potrząsam głową. – Moje włosy nie spełniały jej oczekiwań.

–Twoje włosy? – Przebiega dłonią po całej ich objętości, całując mnie w czubek głowy. – Jak mogła uważać, że cokolwiek było z nimi nie tak?

–Nie są takie jak jej lub Iris, lub matki Iris, ani nikogo z naszej rodziny. Dziś to wydaje się mało istotną rzeczą, ale kiedy dorastałam, było poważnym problemem. Sprawiało, że nie czułam się wystarczająco dobra.

Wzruszam ramionami. Ten lekceważący gest nawet w połowie nie odzwierciedla miliona innych małych gestów, przez które czułam się odrzucona przez matkę. Wreszcie zostałam odrzucona tak mocno, jak tylko się dało. W najgorszy z możliwych sposobów.

–O-ona miała chłopaka, k-który... – jąkam się, aż moje gardło zamyka się, by nie wypuścić pewnych mrocznych wspomnień. Ale nie chcę trzymać się tej traumy. To ona trzyma mnie i zniewala w żelaznym uścisku. Muszę to wypowiedzieć, żeby posunąć się naprzód. –Cholera – mamrocze, wyginając palce.

–Kochanie, nie musisz...

–Chcę. – Zerkam w górę. – Powinieneś o tym usłyszeć.

Przygląda mi się, a potem przesuwając stwardniałym kciukiem po moich wargach.

–Dobrze. Wyrzucić to z siebie.

Kiwam głową i przełykam ślinę, zmuszając się, żeby kontynuować.

–Miała chłopaka.

–Jak się nazywał? – dopytuje Kenan, zanim jestem w stanie posunąć się chociaż odrobinę dalej. Jego dłoń zaciska się w ciasną pięść.

–Ron Clemmons – odpowiadam zduszonym szeptem.

Chcę, żeby to było już za mną. Niech ujrzy światło dzienne i zostanie w tyle, kiedy ja pobiegnę do przodu.

–On, ach... Zgwałcił mnie, kiedy miałam dwanaście lat.

– Czy... – Słowa więzną Kenanowi w gardle niczym kula w zaciętym karabinie. – Czy jest w więzieniu? Co z...

– Smaży się w piekle – przerywam mu. – Upewniłyśmy się.

Napotykam wzrokiem pytania gromadzące się w oczach Kenana. Ale nie pyta, jak można się upewnić, że ktoś pójdzie do piekła. Prawdopodobnie domyśla się, że jakkolwiek ciężko w to uwierzyć, to najmniej istotna część tej historii.

– Kiedy powiedziałam matce o tym, co zrobił – kontynuuję, a ciężar tkwiący we mnie roztopia się w smutek, którego pewnie nigdy się nie pozbędę – nie uwierzyła mi. Albo uwierzyła, ale miała to gdzieś. Niewystarczająco, by się go pozbyć.

– Chcesz powiedzieć, że ona została z tym skurwysynem?
– pyta Kenan. – Po tym, co ci zrobił, została z nim?

– Wybrała jego, a mnie odesłała, bym mieszkała z prababką.

– Tak znalazłaś się u MiMi? – Głos Kenana się podnosi, napędzany wściekłością, furią i pogardą. – Jaka kobieta robi coś takiego? Kochanie, co za...

Wstaje gwałtownie, zaczyna chodzić w ciasnych kręgach jak bestia w klatce, jakby nie mógł zrobić użytku z całego drogiego apartamentu, tylko był ograniczony do tej niewielkiej przestrzeni na dywanie. Jego oddech staje się nieregularny.

– Kenan – mówię delikatnie i podchodzę do niego. – Już w porządku.

– Gównu, nie w porządku. – Słowa wyrywają mu się niczym okrzyk wojenny, a chęć mordy i żądza krwi płoną w oczach. – Jak mogła wybrać to ścierwo zamiast ciebie? Zamiast swojej własnej córki, wiedząc, że on...

Zaciska powieki, być może w ucieczce przed obrazami, które dla mnie są czymś więcej niż wyobraźnią.

To wspomnienia.

Wydycha powietrze niczym rozjuszony byk. Wystarczyło kilka słów o tym, co przeżyłam jako dziecko, żeby go zemdlić, wywrócić żołądek na drugą stronę i niemal doprowadzić do wymiotów. Pięści bezwiednie zamykają się i otwierają u jego boków. Niemal nie może powstrzymać gniewu z mojego powodu i to sprawia, że kocham go jeszcze bardziej.

„Kocham go”.

Nie ma już więcej zakochiwania się. Nie ma już wyboru ani odwrotu. Stało się. Jestem jego w każdy z możliwych sposobów poza jednym.

– Uprawianie seksu nie było problemem – mówię, czując przypływ spokoju. – Musiałam zrozumieć, czemu zawsze mogłam sypiać z innymi i jednocześnie niczego nie odczuwać, aż robiło mi się od tej pustki niedobrze. Odrywałam się od tego emocjonalnie.

– Więc przestałaś – dopowiada, studiując moją twarz.

– Tak, musiałam ułożyć to sobie w głowie. Moja terapeutka mówi, że nasze umysły czasem tak działają, żeby nas chronić. Zapominamy, odrywamy się. Każdy mechanizm jest dobry, jak długo zapewnia przetrwanie, ale kiedy przestaje pracować, musisz zmierzyć się z całym syfem, jaki przed sobą ukrywałeś.

Śmieję się ironicznie.

– Mój przestał działać tego lata. Postanowiłam więc zrobić sobie przerwę od seksu, właśnie wtedy, kiedy najseksowniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznałam, zaczął węszyć wokół mnie.

– Lepiej, żebyś to był ja – mówi, a rozbawienie wreszcie przebija się przez gniewną minę, pierwszy raz, odkąd zaczęłam opowieść.

– Tak, ty – potwierdzam cicho. – Na początku bardzo się bałam zaryzykować z tobą, a potem martwiłam się, że znów poczuję to, co czułam wcześniej.

Podchodzę, biorę Kenana za rękę i splatam nasze palce.

–Bałam się, że to znów się stanie.

–Co takiego? – pyta, a w jego wzroku widzę dezorientację.

–Że podczas uprawiania seksu nie będę czuła zupełnie nic oprócz pustki i beznadziei – mówię ze skrepowaniem. – Ostatnim razem miałam przypływ wspomnień i spanikowałam. Kiedy tylko wszystko się skończyło, płakałam jak małe dziecko.

–I myślałaś, że ze mną to też może się wydarzyć?

–Obawiałam się, że jeśli to przytrafi mi się przy tobie, to nie ma dla mnie nadziei, biorąc pod uwagę, co do ciebie czuję. Napięcie drży w chwili ciszy, która zapada po moim wyznaniu.

–A co do mnie czujesz? – Jego spojrzenie jest czujne, intensywne, pełne nadziei.

Słowa więzną mi w gardle. Zbyt wiele wyznań jak na jedną noc, jestem zmęczona mówieniem. Chcę mu pokazać, co czuję. Nie potrzebuję słów, żeby pociągnąć za mały kryształowy łuk, który trzyma razem muszelki zakrywające biust. Z łatwością się luzuje. Piersi wyskakują wyzwolone. Oczy Kenana przyklejają się do sutków, twardych i okrągłych, po czym wracają do twarzy i czekają na kolejny ruch.

Wzruszam ramieniem, pozwalając rękawowi zsunąć się z barku. Wzruszam znowu i drugi rękaw podąża za pierwszym, jedwabna koszula spływa na podłogę.

Kenan stoi nieruchomo, bez ani jednego mrugnięcia, wciąż patrzy mi prosto w oczy.

Rozpinam aksamitne spodnie i zsuwam je z bioder. Teraz leżą razem z koszulą u moich stóp niczym kałuża drogich materiałów. Kenan zachowuje kamienny i nieprzenikniony wyraz twarzy, lecz dłonie mu drżą i wiem, że szaleje z pragnienia dotknięcia mnie. Wsuwam palce pod sznureczki stringów i zaczynam je zdejmować, ale wtedy kładzie wielkie ręce na moich biodrach.

–Nie. – To jego pierwsze słowo, od kiedy zaczęłam się rozbierać. – Pozwól mi.

Nasze spojrzenia się płaczą. Usta mi drgają. Nerwowo oblizuję wargi i kiwam głową na znak zgody.

Wreszcie jego oczy przemierzają każdy centymetr mojego ciała, od stóp do głów, przez kolana, uda, biodra i talię, na dłużej zatrzymując się przy piersiach.

Mija sporo czasu, nim wreszcie czuję najdelikatniejszy nacisk na biodrach. Długie palce popychają stringi w dół i wędrują na nagi tyłek. Wstrzymuję oddech, kiedy Kenan delikatnie mnie ściska. Jego dłonie są tak wielkie, że każda obejmuje w całości jeden pośladek. Potem znów ciągnie za sznureczki, aż stringi zsuwają się ostatnie kilka centymetrów po łydkach i oplatają mi kostki.

Stoję przed nim kompletnie naga, ale nie czuję się bardziej obnażona, niż kiedy opowiadałam mu o Ronie, mamie i problemach. To była prawdziwa nagość. Ciało widział już wcześniej, choć mogłoby się wydawać inaczej, biorąc pod uwagę intensywność, z jaką mnie obserwuje.

–Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – pyta, szukając odpowiedzi w mojej twarzy. – Cokolwiek, czego nie lubisz albo nie chcesz, żebym zrobił?

–Nie... – Zmuszam się do nabrania powietrza. – Nie trzymaj mi rąk nad głową.

–Dobrze – zgadza się cicho. – Coś jeszcze?

–Wszystko, co do tej pory zrobiliśmy, było wspaniałe, jednak sama do końca nie wiem, co może... wywołać u mnie reakcję. – Wzruszam ramionami i oblizuję wargi. – Ale chciałabym spróbować z tobą. Pragnę cię.

–Jesteś pewna? – Z jego głosu wnioskuję, że osiągnął granicę, jeżeli chodzi o powstrzymywanie się. Gdybym teraz powiedziała, że nie mogę albo nie chcę, nic by nie zrobił, jednak kiedy tylko upewni się, że pragnę tego tak mocno jak on, prawdopodobnie zostanie pożarta.

A ja chcę być zjedzona w całości. Proszę mnie nie pakować. Nie zjadać kawałek po kawałku. Proszę skonsumentem jednym wygłodniałym kęsem, bo tego właśnie potrzebuję.

Staję na palcach, wciskając w niego piersi. Czuję, jak guziki kamizelki od garnituru wbijają się w moje nagie ciało.

– Tak – szepczę głosem drżącym od pożądania.

Te słowa rozpętuja burzę. Kenan podrywa mnie do góry i zabiera do sypialni, kopniakiem zamykając za nami drzwi. To nie pierwszy raz, kiedy znajdujemy się w takiej sytuacji, ale teraz oboje wiemy, że się nie zatrzymam. Dziś zrobimy krok, na który nie wiedziałam, kiedy będę gotowa, i jeśli mam być szczerą, wciąż nie wiem, jak na niego zareaguję. Nie przekonam się, póki nie spróbuję. Moje ciało i serce są gotowe, lecz umysł może nie współpracować i znów sobie ze mnie zadrwić. Mogę skończyć, szlochając pod prysznicem Kenana, tak jak stało się to u Chase’a.

Czułość w ciemnych oczach sprawia, że serce na chwilę mi nieruchomieje, zapomina o biciu, a potem rusza ze zdwojoną siłą. Nie, nie będę płakać sama pod prysznicem. Jeśli zapłaczę, to w ramionach Kenana. Jeśli poczuje przygnębienie, wpuszczę go za mój mur obronny, by mnie pocieszył. Wytworzyliśmy tak intymną więź, jakiej nie miałam z nikim innym.

Stoję przed Kenanem, wkładam ręce pod materiał, znajduję jego ramiona i zsuwam idealnie uszytą marynarkę po gładko wyrzeźbionych mięśniach. Zawsze podniecali mnie mężczyźni w kamizelkach od garnituru. Kenan w takiej kamizelce, gdzie świeża biel koszuli kontrastuje z resztą widoku, jest niemal nie do zniesienia. Wprawnie zaczynam rozpinać guziki, a on czeka, aż skończę.

Imponuje mi jego wzrost. Każda linia, ścięgno i mięsień zostały ukształtowane z mistrzowskimi zdolnościami i dbałością o najmniejsze detale. Nawet najbardziej szorstkie krawędzie są dla mnie atrakcyjne. Blizny oraz draśnięcia na ciele Kenana pochodzą ze starć na boisku. Ręce zgrubiały od

wieloletniej gry w piłkę i rygoru, jakiego wymaga profesjonalne uprawianie sportu. Jestem zachwycona fizycznością tego okazu, jaki przede mną stoi.

Pozbawiam go koszuli i spodni, stoi w samych slipach.

Widziałam już jego fiuta. Trzymałam go, dławiłam się nim, ale nie był jeszcze w moim wnętrzu. Nie pytam samej siebie o żadną z tych głupiutkich bzdur w rodzaju: „Jak on się zmieści?”. Oczywiście, że się zmieści. Może być ciasno i mogę się czuć, jakby ten wielki kutas w środku rozciągał mnie do krawędzi rozerwania, ale się zmieści. Odleję moje ciało wokół niego, aż dopasuje się tak idealnie, że żadna kobieta już nigdy nie zaspokoi Kenana. Sama podejrzewam, że po nim nikt inny nie da mi tyle przyjemności.

– Czy mówiłam panu, że jest pan piękny, panie Ross? – pytam, przebiegając wzrokiem po idealnie ociosanym kształcie jego robiącego wrażenie ciała.

– Być może. – Wzrusza umięśnionym ramieniem. – W tej chwili nie potrafię myśleć logicznie, żeby sobie przypomnieć. Nie kiedy mam przed sobą coś takiego.

Przesuwa kciukiem po moim przebitym sutku, wysyłając ładunek elektryczny od wrażliwego czubka do pulsującego miejsca między nogami. Robię drżący wdech. Kciuk kontynuuje swoje zejście, idąc tropem trzepoczących mięśni brzucha, obrysowując kwiat wytatuowany wokół pępka i sunąc w stronę ud. Nie odrywamy od siebie oczu, kiedy wpycha kciuk pomiędzy fałdy cipki i pociera łechtaczkę w uwodzącym rytmie, który dosłownie podcina mi kolana. Otacza ramieniem moje plecy, by utrzymać mnie w pozycji stojącej, ale ani na chwilę nie zaprzestaje tej zmysłowej tortury. Kiedy jestem już pewna, że nie wytrzymam ani sekundy dłużej, przesuwa kciuk niżej i zakrzywia go we mnie.

– Cholera, Kenan – syczę. Ten kciuk jest jak trzy moje palce. Kontynuuje pieszczotę, wdzierając się agresywnie.

Jego imię miesza się z pełnym pragnienia oddechem. Kenan prowadzi mnie kilka kroków do łóżka i kładzie na nim,

schylając się, by wargami i zębami zająć się najpierw przebitym sutkiem, a potem drugim. Zmienia pozycję, kciuk znów pociera łechtaczkę, a trzy duże palce wypełniają mnie, rozciągając, przygotowując. Drżenie zaczyna się w moich palcach u stóp, szaleje w udach i plecach, eksplodując, kiedy jego dłonie prowadzą mnie do orgazmu z całym zaangażowaniem.

Oczy uciekają mi w górę. Na wewnętrznych stronach powiek pojawiają się plamy kolorów, kalejdoskop jaskrawych światel z każdą falą doznań. Nic nie widzę, tak oszalamiająca staje się przyjemność. Na ślepo sięgam między nas i ujmuję jego fiuta w dłonie.

– Lotus – wydusza z siebie. – Kochanie, poczekaj.

– Jestem gotowa. – Otumaniona pożądaniem otwieram oczy i wbijam w niego wzrok. – Czekałam, oboje czekaliśmy tak długo. Proszę, Kenan. Sięga do szafki obok łóżka, jednak to ja biorę prezerwatywę, zanim on daje radę cokolwiek zrobić. Pożądanie, które trzymaliśmy w ryzach od czasu naszego pierwszego dotyku, spaja nam spojrzenia. Do diabła, odkąd pierwszy raz się spotkaliśmy, moje ciało i serce pragnęły właśnie tego. Przejmuję kontrolę, unoszę się nad nim i niespiesznie nakładam mu kondom. Oczekiwanie. Głód. Frustracja. Delektuję się każdą emocją, jaka pojawia się na jego przystojnej twarzy.

– No dalej, Lotus – dyszy.

– Na pewno jesteś gotowy? – drażnię go, uśmiechając się przy tym szeroko.

Rozbawione oczy Kenana ciemnieją. Wciąga mnie na siebie, ustawia moje biodra w odpowiedniej pozycji. Śmiech zamiera mi na ustach, roztopiony przez gorąco naszych ciał. A potem Kenan jest we mnie.

– Nie ruszaj się – mówi ochryple, po czym przełyka ślinę i zamykając oczy. – Pozwól mi przez chwilę po prostu cię czuć.

Wiem, co ma na myśli i czemu to mówi. Delektuję się pierwszym jego posmakiem. Trwam całkowicie bez ruchu, ale coś, czego nigdy dotąd nie czułam, wstrząsa mną dogłębnie. Jest niewidzialne, lecz nie można temu zaprzeczyć. Kenan sięga do mojej twarzy i odsuwa z niej włosy, tak dobrze znany mi gest, tak czuły, że łyzy szczypią mnie w oczy. Nie wypowiedzieliśmy jeszcze tych słów, są ostatnią granicą. Jednak ja już to wiem. W jego oczach widzę echo tego samego.

Pierwsze falowanie zmusza nas do gwałtownego wdechu.

–Jezu, skarbie – mówi Kenan, przesuwając ręce na moje plecy. – Zrób to jeszcze raz.

Śmieję się do niego i wolno, z premedytacją poruszam biodrami. Zaciskam wokół niego cipkę.

„Mój”.

Niech jakaś inna kobieta chociaż spróbuje.

Unoszę podbródek, przywieram udami do jego bioder i znów poruszam się niczym fala. Zaciskam mocniej, zapoznając fiuta Kenana z jego nową władczynią. Bo zawładnę tym wojownikiem pode mną. Mężczyzna, którego nazywają Gladiatorem, został wzięty do niewoli przez dziewczynę o połowę od niego mniejszą i o dekadę młodszą. Mógłby mnie zgnieść, lecz wszystko w jego spojrzeniu mówi: „Wielbić. Chronić. Traktować jak skarb”.

Mówi, że należę do niego.

„Moja”.

Uczucie zawarte w tym wzroku działa niczym lasso, opada mi na barki, zaciska się, trzyma mnie w miejscu. Nigdzie się nie wybieram. Ujeżdżam go tak długo, tak mocno, że mięśnie moich nóg i brzucha bolą i drżą. A on wciąż chce więcej, pchając mocno w górę. Dłońmi sięga do piersi, po czym ściska, szczypie, masuje sutki. To bezlitosny, zmysłowy atak, którego nie mogę już dłużej znieść.

–Chcę, żebyś doszła znowu. Dotknij się.

Kiedy jego kciuki pocierają moje brodawki, aż te stają się sztywnymi wzgórkami, sięgam między nas, by znaleźć łechtaczkę. Głowa opada mi do tyłu, a cipka ściska się wokół fiuta niczym pięść.

– O to chodzi – szepcze.

Jestem bliska łez. Czuję przyjemność tak olbrzymią, tak bogatszą niż wszystko, co do tej pory poznałam. Kenan wsuwa palec między moje nogi, zbiera wilgoć, a potem sięga za mnie.

– Chcę włożyć ci palec w tyłek. Czy to w porządku?

„Sama myśl...”

– Tak, proszę – dyszę.

Robi to. Śliski od soków kciuk wsuwa się w ciasną dziurkę. Pocieram palcem łechtaczkę, a Kenan wykręca mój sutek. Jego fiut to nabrzmiała, sztywna kolumna. Moje biodra wpadają w spazmatyczny, gorączkowy rytm, jak w szalonym pościgu. Otwieram usta w niemym krzyku.

– Kurwa – jęczy, waląc we mnie nieprzerwanie.

Kończymy razem, w zawierusze, która nas porywa. Opadam na jego pierś, gdy on wciąż jest w środku. Stanowimy teraz spoconą, wykończoną i szczęśliwą płataninę. Przesuwa otwartymi dłońmi po moich plecach, pieszcząc mnie delikatnie. Zarzucam ramiona wokół niego i chowam twarz w szyi. Odsuwa się gwałtownie, ujmuje mój podbródek i przygląda mi się uważnie.

– Płaczesz – stwierdza, jego zmarszczone brwi wyrażają niepokój i wyrzuty sumienia. – Kochanie, przepraszam. Cholera, chciałem, żeby było idealnie. Powinienem...

– Było – przerywam mu, dopiero teraz świadoma łez, ale to nie to, co on myśli. Nie ma pustki. Jestem wypełniona. Nie ma beznadziei. Czuję szczęście. – Kenan, było idealnie.

Ramiona mu opadają. Zamyka oczy, wydychając gwałtownie powietrze, i dopiero potem na mnie patrzy.

– Myślałem, że cię skrzywdziłem – mówi, wpychając nos w moją szyję i wplatając palce w nieokiełznaną burzę loków.

– Nie, nie zrobiłeś mi krzywdy – zapewniam go i całuję po gardle, ramieniu, twarzy, każdej jego części, jakiej mogę dosięgnąć. – Uzdrowiłeś mnie.

Grupa wsparcia. Przerwa od seksu. Rozwiązywanie mojego problemu emocjonalnego. Marsha i porady, których udzielała mi na każdym kroku tej wyboistej drogi. Wszystko to doprowadziło mnie do tego miejsca, do tego momentu, kiedy byłam gotowa przyjąć ukochanego mężczyznę.

Ale była to też zasługa Kenana. Jego cierpliwość. Życzliwość. Zaufanie. Dał mi spróbować pierwszy kęs prawdziwej intymności pomiędzy mężczyzną a kobietą, nie tylko przez ostatnie kilka minut, ale przez ostatnie kilka miesięcy. Zaczęło się od naszych serc, umysłów, dusz, od słów, które wymieniliśmy, i notatek, które mi wysyłał, a wreszcie spędzonego razem czasu. Przychodziło to do nas powoli, w tempie roztopiającego się lodu. To, co właśnie zrobiliśmy, było sakramentem – zewnętrznym znakiem obietnicy, którą wynegocjowaliśmy i do której wypełnienia zobowiązaliśmy się od chwili naszego pierwszego pocałunku. Przeżyliśmy duchowy akt, a jego konsekwencje brzmiały między nami niczym święty dźwięk.

Podnosi się, wciąż we mnie, mięśnie jego brzucha prężą się pod napiętą brązową skórą. Przesuwa mój tyłek po swoich wielkich udach. Wojownik nie ma teraz na sobie żadnej zbroi. Czujność opadła, jest bezbronny. Dostrzegam w jego oczach coś, czego nigdy do tej pory nie widziałam. Działa jak balsam na każde odrzucenie, jak schronienie przed nadciągającą burzą. Obrońca przed nawiedzającymi mnie duchami.

Przełyka głęboko ślinę, przyglądając mi się w ciszy przez długie sekundy i ocierając moje łzy kciukami. A kiedy przemawia, jego słowa są tak idealne jak każdy moment, od kiedy połączyły się nasze ciała. Słowa pochodzą z Pieśni nad Pieśniami, ale płynąca z nich prawda należy do niego. A także do mnie.

–Znalazłem tę, którą kocha moja dusza – mówi, nieznacznie zmieniając tekst.

Jeszcze więcej łez spływa po policzkach, przeterminowały się już lata temu. Szlocham z powodu każdej chwili, kiedy czułam się niekochana, niechciana, niepotrzebna i niedoskonała. Jednak w spojrzeniu, którym obrzuca mnie Kenan, dostrzegam to, czego tak mi brakowało. Dla niego jestem bardziej niż wystarczająca. Jestem wszystkim, czego pragnie.

–Kenan. – Czkam przez łzy i obejmuję jego wysokie kości policzkowe trzęsącymi się dłońmi, po czym łączę nasze czoła. – Powiedziałam, że do ciebie nie należę.

Gotowy na wybuch własnych emocji, wzrokiem zachłannie i zaborczo lustruje moją twarz.

–Mylłam się. – Kręcę głową, wciąż z czołem przyciśniętym do jego. – Tak bardzo się myliłam.

Odsuwam się, żeby spojrzeć Kenanowi w oczy, i ofiarowuję mu wers przetrzymywany w sercu. Nigdy nie przypuszczałam, że wypowiem go do mężczyzny. – „Mój ci jest mój miły, a ja jestem jego” – cytuję Pieśń głosem łamiącym się, ale pełnym prawdy. – Kenan, jestem twoja.

Nabrzmiwa i twardnieje we mnie, kiedy słyszy pełne pasji słowa, którymi obmywam go niczym olejem namaszczaćącym głowę króla. Jego ręce suną do moich bioder i łapią je w pewnej siebie zachłanności.

–A ja – składa mi na wargach pocałunek – jestem twój.

33 - KENAN

– Jak na człowieka, który nigdy nie chciał jechać do Nowego Jorku – mówi August, kozłując dwie piłki naraz, jedną lewą, a drugą prawą ręką – naprawdę wydajesz się tęsknić za tym miastem. Na treningu snujesz się z kąta w kąt, jakby ktoś ukradł ci rower.

Rzucam mu spojrzenie z domieszką irytacji, ale koncentruję się na własnym kozłowaniu. Jestem na obozie treningowym dopiero od tygodnia i cholernie tęsknię za Lotus. Już wcześniej zdarzało się nam rozstawać na tydzień, jednak dodanie seksu do naszego związku wyniosło go na kolejny poziom. Lotus została u mnie, póki nie musiałem wrócić do San Diego i zgłosić się na obóz. Zaczęliśmy działać w pewnym rytmie, do którego zdążyłem się przyzwyczaić.

– A może to za Lotus tak tęsknisz – kontynuuje August – a nie za miastem.

– Chciałbyś wiedzieć, co? – mamroczę. – Dupku.

– Tak naprawdę to chciałbym. – Przestaje kozłować i pokonuje dystans kilku kroków, który rozdziela nas na boisku. – Powiedz mi, co się dzieje między tobą i Lo. Dlaczego robisz z tego tajemnicę?

„Bo mam za wiele radości z torturowania ciebie”.

– Wiesz, że się spotykamy. – Ukrywam rozbawienie pod niewyrażającą niczego miną. – Czy to nie wystarczy? Zaraz będziesz chciał chodzić ze mną do łazienki, a potem u mnie nocować i tak dalej. Dlaczego tak bardzo interesują cię nasze sprawy?

– Ona jest dla Iris niczym młodsza siostra, Gład – mówi August, a w szarych oczach pod czupryną ciemnych loków nie ma żadnej oznaki bez troski. – Dla mnie też i po prostu muszę być pewien, że wszystko u niej dobrze i że nie...

Patrzy w bok. Wygląda na skrepowanego.

– Nie skrzywdzę jej – zapewniam go, łapiąc piłkę między biodrem a ramieniem. – Za bardzo mi na niej zależy.

Ze zdziwieniem unosi brwi, lecz szybko dochodzi do siebie.

– Spoko. Tylko tyle chciałem wiedzieć.

– Lotus też nic nie powiedziała Iris? – pytam, wracając do krzyżowego wzoru kozłowania.

– Trochę. – August kozłuje naprzemiennie. – Mówiła, że jesteście razem, ale nie wchodziła w żadne szczegóły. Szczerze mówiąc, Iris tak absorbuje zbliżające się narodziny dziecka, że nie drażyła w takim stopniu, jak pewnie normalnie by to robiła.

– Więc ty drażysz dla niej?

– Coś w tym stylu. – Błyska szerokim uśmiechem. – No wiesz, jakiś stary oblech lata za młodą kuzynką mojej żony. Dochodzenie w tej kwestii to mój obowiązek.

– Już się zastanawiałem, kiedy zaczną się żarty o podeszłym wieku – mówię ze śmiechem i potrząsam głową.

– Przygotuj się na więcej – przekomarza się.

– Chłopaki, macie jakiś sekret, którym chcielibyście się podzielić z resztą grupy? – krzyczy nasz nowy trener z drugiego końca boiska. Tak naprawdę nie jest nowy. To nasz poprzedni trener asystujący Ean Jagger. Trener Kemp, który prowadził Wavesów, odkąd zaczynaliśmy jako rozwijająca się drużyna kilka lat temu, walczy z rakiem prostaty. Oczywiście życzymy mu jak najlepiej i chcemy, żeby wydobrzał, ale to takie ekscytujące, pracować z tak młodym, genialnym umysłem. Z reputacją mistrza strategii i nieporównywalnym IQ w kwestii koszykówki Ean mógłby dostać każdą posadę w lidze. Jesteśmy wdzięczni, a jednocześnie lekko zdziwieni, że został z drużyną, która nie miała szans na dostanie się do play-offów przez pierwsze cztery sezony.

Ale nie będziemy narzekać.

– To żaden sekret, trenerze – odpowiadam. – Rozmawiam z Nowym o seksie. Nie był pewien, jak jego żona zaciążyła. Tłumaczyłem mu, gdzie co idzie. Drużyna rechocze, a ja muszę przestać kozłować i aż składam się wpół ze śmiechu na widok spojrzenia, którym mierzy mnie August.

– Ha – mówi Ean, wolno idąc przez boisko w naszą stronę. – Spodziewałem się więcej po kapitanie drużyny.

August jest naszym franczyzowym graczem i przyszłością drużyny, ale gra dopiero od kilku sezonów. Ze mnie zrobili kapitana z powodu mojej reputacji osoby bardzo zdyscyplinowanej, zdolności przywódczych na boisku i poza nim, a także z powodu dwóch zwycięskich pierścieni. Wiem, jak wygrywać. Wszystkie te cechy mogę przenieść na młodszych członków drużyny, przede wszystkim na Augusta.

– Skoro ty i West macie tak wiele do obgadania – mówi Ean, kiedy wreszcie staje przed nami – zobaczmy, jak będzie wam szło wspinanie się i rozmowa w tym samym czasie.

August jęczy, a ja się z nim zgadzam. Nikt nie lubi się wspinać po linie. To staromodne i nie należy już do naszych standardowych ćwiczeń. Jednak to część tego, co sprawia, że Ean jest taki pożądanym. Jako trener stanowi świetną mieszankę staroświeckiej rozważności i ostrej innowacyjności.

– Mam nadzieję, że utrzymywałś formę na wakacjach, staruszkule – kpi sobie August, kiedy podążamy do dwóch lin wiszących w odległym końcu boiska.

– Wakacjach? – pytam beztrąsko. – Co to takiego? Chyba coś o nich słyszałem. Może kiedyś sam spróbuję.

– Najwyraźniej to nie jest najlepszy sposób, żeby skończyć wasze gadanie – zauważa Ean sucho. – Skoro obaj nie przestajecie kłapać jadaczkami, to zaczynacie na gwizdek. Dotykacie szczytu i maty. A potem znowu.

– Cholera – mamrocze August. – Ostatni raz gadam z tobą podczas ćwiczeń, Gład.

– Cóż, są więc jakieś pozytywy. – Rzucam mu beznamiętne spojrzenie i ściskam dłońmi linę.

„Usmażę mu tyłek”.

Słuchać gwizdek.

August startuje, skacze i spieszy do góry, centymetry przede mną. Utrzymuję tempo, ale ani na chwilę nie pozwalam mu odejść ode mnie za daleko. Nie ma szans, żebym pozwolił temu dzieciakowi się popisać.

Wciąż jest odrobinę przede mną, kiedy dotykamy maty i zaczynamy drugą wspinaczkę. Wtedy wyruszam, czerpiąc z pokładów szybkości, które trzymałem w rezerwie. Góruję nad nim prawie ośmioma centymetrami wzrostu, piętnastoma – rozpiętości ramion i dobrymi dwudziestoma kilogramami mięśni. Mam większy zasięg i mogę podciągnąć się wyżej z mniejszym wysiłkiem. Dotykam szczytu i zaczynam drogę w dół milisekundy przed Augustem. Kiedy moje stopy dotykają maty na pół oddechu, zanim on to zrobi, czuję ulgę, że utrzymałem terytorium. Jestem gościem z pierścieniami. Jestem kapitanem drużyny, ale w tej lidze nigdy nie przestajesz udowadniać swojej wartości.

–Dziś starsi przodem, a wiek przed urodą, Nowy – rzucam do niego między ciężkimi oddechami.

–Nie bądź zanedo smutny – mówi August. – Twoja dziewczyna Lotus na pewno uważa, że jesteś piękny.

To rodzi zainteresowanie i żarty, których bez wątpienia się spodziewał.

„Gład ma dziewczynę?”

„Kiedy ją poznamy?”

„Założę się, że to prawdziwa laska”.

Ledwo mogę się skupić przez resztę treningu, gdy wszyscy ci dorośli faceci zadają mi wścibskie pytania o moją dziewczynę.

–Teraz musisz żałować, że nie dałeś mi wygrać, co? – pyta August, szczerząc się jak trzynastolatek, kiedy po treningu idziemy na parking.

–Nie, ale ty z pewnością.

–Ładna bryka. – Gwiżdże z uznaniem, obchodząc urusa.

– Ten kontrakt to dobra kasa, nie?

Na szczęście dla mnie Banner wynegocjowała maksymalny kontrakt na rok przed moim opuszczeniem Houston. Dzięki temu dostałem dobrą odprawę, zanim się pożegnałem.

–I kto to mówi. – Otwieram samochód z kliknięciem. – Ty dostajesz kasę z franczyzy.

–Obaj wiemy, co jest lepsze – mówi bez zawiści i w świetnym humorze. – Zarobiłeś na to.

–Zadbaj o to, póki będziesz mógł – radzę mu. – Zbyt wielu z nas żyje na wysokim poziomie, a kiedy przychodzi czas na emeryturę, jest już za późno. Zarób pieniądze. Zainwestuj je i zarób jeszcze więcej. Banner powiedziała mi to na samym początku i wciąż mnie o to męczy, już na koniec. – Na koniec? – August marszczy czoło i nieruchomieje, oparty o samochód. – Nie chcesz mnie chyba zostawić, co?

Wzruszam ramionami.

–Każdy w końcu odwiesza karierę na kołek.

–Jesteś w lepszej kondycji niż ktokolwiek w drużynie. – August parska gorzkim śmiechem. – Mnie w to włączając. Mógłbyś grać do czterdziestki, gdybyś chciał.

–Wszystko rozbija się o słowo „chciał”.

–A czemu miałbyś nie chcieć?

–W życiu liczy się wiele więcej niż tylko koszykówka. Wiesz o tym, August.

–Tak, jasne, ale miałem nadzieję, że pomożesz mi wygrać pierścień, zanim rzucisz w kąt tę starą sportową torbę.

Śmieję się i staję obok niego, opierając się o SUV-a.

–Tego nie wiem. Dużo mnie ominęło w kwestii Simone. To życie jest ciężkie dla naszych rodzin.

– Tak. Muszę naprawdę się starać, żeby być obecnym, kiedy jestem w domu, bo tak rzadko w nim przebywam. – Kręci głową. – Człowieku, mieliśmy cudowne lato. Tak wiele czasu z Iris i Sarai. Iris świetnie znosi ciężę.

– Jesteś gotowy, żeby znowu zostać tatą?

– Tak myślę. Mam Sarai, odkąd była taka malutka, że ledwie pamięta cokolwiek z czasów, zanim Iris i ja się pobraliśmy. – Śmieje się. – A co, chcesz mi udzielić jakichś wskazówek?

– Cholera. – Potrząsam głową i kwaśno się uśmiecham. – Jestem ostatnim, który powinien doradzać w kwestii ojcostwa. Aktualnie nie mogę siebie nazwać ulubioną osobą Simone.

– Jak wszystko się układało latem?

– Dobrze. Chodziliśmy na terapię dla rodzin, kiedy byłem w Nowym Jorku. Simone wciąż nie radzi sobie z rozwodem. Myślała, że może jednak znów się zejdziemy.

– Wy? – Oczy Augusta stają się wielkie, a brwi podjeżdżają do góry. – Ty i Bridget? Zejść się? Dlaczego mogła tak pomyśleć?

– Jest dzieciakiem i chce odzyskać swoje poprzednie życie. – Cmokam z obrzydzeniem na to, co zrobiła moja była. – A fakt, że niedługo wyemitują pierwszy odcinek tego programu Ukochana koszykarza, w niczym nie pomoże. Mam w związku z nim złe przeczucia. Wiedziałaś, że Bridget ośmieliła się pokazać się w pracy Lotus? Weszła i próbowała ją nastraszyć.

– Nastraszyć Lotus? – pyta August z niedowierzaniem. – To znaczy, że jej nie zna. Ło niełatwo nastraszyć. Ja zdecydowanie nie chciałbym podpaść tej dziewczynie. A Simone też nie jest jej wielbicieleką?

– Nie. Wcale. – Wzruszam ramionami i otwieram samochód, żeby wrzucić torbę na tylne siedzenie. – Ale będzie się musiała z tym pogodzić, bo Lotus nigdzie się nie wybiera.

–Zaczynają wypływać szczegóły – mówi August z pewną satysfakcją. – Naprawdę ci się podoba.

–Jakbyś nie wiedział tego od dnia, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją w twoim szpitalnym pokoju.

–Prawda. – Uśmiech Augusta jest szeroki i szczery. – Bracie, ona weszła, a ty byłeś wstrząśnięty.

Też się uśmiecham mimo bólu w klatce piersiowej. Wstrząśnięty? Z powodu Lotus?

„Wciąż jestem”.

34 - LOTUS

– Dasz radę!

Gardło mam zdarte, ale zmuszam się do wypowiedzenia tych słów po raz kolejny, modląc się, żeby niebawem zakończyła się agonia mojej kuzynki.

– Nie dam – stęka Iris, a łzy płyną jej z kącików oczu. – Nie mogę, Lo.

– Owszem, możesz. – Ocieram jej pot z brwi i podaję kubek z kostkami lodu.

– Chcę Augusta.

– Wiem, skarbie. – Zerkam ukradkiem na zegar na ścianie. – Już tu jedzie.

– Nienawidzę koszykówki.

– Latami próbowałam ci to przetłumaczyć – żartuję. – Musiałś zacząć rodzić, żeby mnie wysłuchać.

Usta Iris drżą odrobinę.

– Naprawdę zaraz tu będzie? – pyta znowu, po raz setny.

– Naprawdę. Drużyna wylądowała jakiś czas temu, dzwonił z lotniska.

Sezon jeszcze się nie zaczął, ale drużyna Wavesów miała towarzyski mecz w Toronto. Termin Iris wypadł dopiero za kilka dni.

– Pierwszą rzeczą, którą zrobię, kiedy ten mały człowiek się tutaj pojawi – informuję, uśmiechając się do niej – będzie zadbanie o to, żeby zsynchronizował swój wewnętrzny zegar. Wszystkich nas wytrącił z równowagi.

Nie miałam zamiaru przylatywać do San Diego aż do weekendu i zamierzałam spędzić kilka dni na Hawajach z JP. Na szczęście odebrałam telefon, zanim wyruszyliśmy na lotnisko, i dałam radę zmienić lot.

Pozytywem jest to, że zobaczę się z moim chłopakiem przed tym, jak jego drużyna za dwa dni wyleci do Chin. Kiedy Kenan mówił, że będzie miał napięty do granic możliwości harmonogram, nie posądzałam go o kłamstwo, ale nawet ten okres przed sezonem jest niesamowicie intensywny.

–Aaaach! – wrzeszczy Iris. Kropelki potu spływają jej po czole, sprawiając, że włosy na skroniach się skręcają. –Co z Sarai? – dyszy, kiedy tylko ból na chwilę mija.

–W porządku. Dostałam wiadomość od twojej przyjaciółki zaledwie kilka minut temu. Pisała, że Sarai bawi się lalkami.

Iris się uśmiecha, a jej wzrok wędruje za moje ramię.

–Doktor Matthews, dzień dobry.

–Dzień dobry, pani West – mówi od progu położna Iris. Głos kobiety jest spokojny, ale ma w sobie lekko ponagląjący ton. – Musimy porozmawiać. Pani poród trwa już osiem godzin, a rozwarcie zatrzymało się na pięciu centymetrach. Chciałabym przeprowadzić badanie krwi dziecka.

Iris dostała jakieś leki przeciwbólowe, chociaż nie życzyła sobie znieczulenia zewnątrzoponowego. Wiem, że nie spała za wiele przez ostatnie tygodnie. Pod jej oczami czają się cienie, a powieki sennie opadają pomiędzy skurczami. Jest wyczerpana. Będę czujna w jej imieniu.

–Jak się przeprowadza takie badanie? – pytam.

Lekarka patrzy na mnie z wahaniem, a potem przenosi spojrzenie na Iris, której głowa opadła na bok.

–Zadałam pani pytanie – przypominam lekarce z łagodną stanowczością. – Na czym polega badanie i dlaczego powinno zostać przeprowadzone? –Niech jej pani powie – szepcze Iris. – Jest moją jedyną rodziną.

Formalnie rzecz biorąc, nie jest to prawda. Obie mamy żyjące matki, którym dobrze się wiedzie w Nowym Orleanie. Żadna z nas nie widziała ich od czasu pogrzebu MiMi. Nie rozmawiałam z moją, odkąd miałam dwanaście lat.

–A gdzie pan West? – pyta doktor Matthews z uniesionymi brwiami.

–W drodze – odpowiadam z niewzruszonym spojrzeniem wbitym w lekarkę. – Badanie?

–Wkładamy plastikowy stożek do waginy i nacinamy główkę dziecka – tłumaczy. – Pobierzemy małą próbkę krwi, która zostanie przebadana i niezwłocznie powie nam, czy dziecko otrzymuje wystarczająco dużo tlenu.

–Zgadzasz się na to, Bo? Słyszałaś panią doktor?

Iris kiwa słabo głową i oblizuje widoczne na wargach ślady po zaciskaniu zębów.

–Dobrze – mówi. – Zróbcie to.

Lekarze pomagają włożyć stopy Iris w podpórki łóżka ginekologicznego i szybko przeprowadzają badanie.

–Tego się obawiałam – mówi lekarka, kiedy wraca po kilku minutach. – Musimy wydobyć dziecko na zewnątrz. Powinniśmy zacząć rozmawiać o innych opcjach. Prawdopodobnie o cesarskim cięciu.

–Nie, ja nie chcę... – Łzy płyną po policzkach Iris. – Planowaliśmy, że poród przebiegnie naturalnie. – Patrzy na mnie, a przerażenie i panika wypełniają jej oczy. – Gdzie on jest, Lo? Dzwoni mój telefon. To August. „Bogu niech będą dzięki”.

–To on! – Pokazuję Iris ekran, zanim odbieram. – Gościu, jak blisko jesteś?

–Tuż za rogiem – odpowiada August, w jego głosie słyszę frustrację. – Ale zdarzył się wypadek. Mam nadzieję, że zaraz to uprzątną. Jak ona sobie radzi?

–Świetnie. – Uśmiecham się krzepiąco do kuzynki. – Radzi sobie rewelacyjnie. Trochę martwią się o to, czy dziecko dostaje wystarczająco dużo tlenu, i zaczęliśmy się zastanawiać nad cesarskim cięciem.

–Nie, ona go nie chce – protestuje August.

Odchodzę kilka metrów od łóżka i odwracam się plecami do Iris.

–Może nie będzie miała innego wyjścia – mówię cicho. – Ona cię potrzebuje. Nie obchodzi mnie, czy zostaniesz w aucie czy zaczniesz biec. Masz wziąć dupę w troki i się tu pojawić.

Zerkam przez ramię i znów posyłam Iris szeroki uśmiech.

–Chcesz z nim porozmawiać?

–Tak. – Kiwa głową, splecione ciemne włosy rozsypują się po poduszce. – Poproszę.

Nie słyszę słów Augusta. Iris bierze głęboki, uspokajający wdech i wydychuje powoli powietrze.

–Wiem – mówi do telefonu. – Pamiętam. Po prostu chcę, żebyś tu był. Zrobią mi cesarkę, jeśli będzie trzeba, August. Nie chcę przez to przechodzić bez ciebie.

Głos jej się łamie, a świeże łzy spływają po zaczerwienionych policzkach.

–Potrzebuję cię. Proszę, nie przegap narodzin naszego syna.

Rozłączają się, odbieram od niej komórkę i siadam obok łóżka. Kiedy prawie wymyślam coś, żeby ją rozerwać w czasie oczekiwania na przygotowanie do operacji, z Iris wydobywa się kolejny krzyk.

–Cholera! – wrzeszczy, krzywiąc twarz. – To gównie tak boli. Wcześniej aż tak nie bolało.

Ciażę z Sarai Iris zносиła źle, lecz sam poród okazał się stosunkowo łatwy. Tym razem ciąża była lekka i przyjemna, ale poród to mała, złośliwa suka.

–Nie mogę tego zrobić, Lo – szepcze. – Boże, jestem taka zmęczona.

–Ależ możesz. – Zapominam, co miałam jeszcze powiedzieć, kiedy Iris łapie mnie za rękę tak mocno, że boję się, że mi ją złamie. „Cholera, to boli”.

Zaciska zęby i siada prosto, żeby przeć, kiedy doktor Matthews wchodzi z zespołem, który miał przygotować Iris na cesarskie cięcie.

–Co się dzieje...? – Sprawdza pomiędzy nogami Iris i patrzy na nią, promieniejąc. – Och, o to właśnie chodziło. Nie wiem, co pani zrobiła, pani West, ale ma pani osiem centymetrów rozwarcia.

–Mam? – pyta Iris, a uśmiech przebijający się przez ból na jej ślicznej twarzy jest niczym światło słoneczne. – Jak? Nic nie zrobiłam. –Pewnie pani ciało potrzebowało po prostu kilku minut więcej, żeby dojść do siebie i popchnąć poród do przodu – mówi z mrugnięciem oka. – Ma pani przypływ sił. A więc niech pani prze.

Iris jest w trakcie swojego kolejnego bolesnego parcia, jej krzyk mrozi krew w żyłach. Nie jestem pewna, ile więcej będę w stanie znieść. Odkąd sięgam pamięcią, ból kuzynki był moim bólem i odwrotnie. Łzy kłują mnie w oczy, ale ani na chwilę nie puszczam jej ręki, mimo że palce drętwieją mi od nacisku. Z ust Iris wyrywa się kolejny wrzask, kiedy August wpada do sali.

–Jestem już, kochanie – mówi, spiesząc ku żonie.

Chcę wstać, żeby mógł zająć moje miejsce, ale Iris mnie nie puszcza. Potrząsa głową, dając znać, że mam nigdzie nie iść. –Hop-hop – szepcze przez łzy. – Nie odchodź, siostrzyczko.

Zawsze mogłyśmy na siebie liczyć, robiłyśmy to, czego druga potrzebowała, a te słowa były naszym kryterium dla najtrudniejszych, najmroczniejszych chwil, którymi częstowało nas życie. Emocje wypalają mi gardło, lecz daję radę kiwnąć głową, zdeterminowana, by wytrzymać łamiący kości uścisk tak długo, jak długo Iris będzie mnie potrzebować.

Patrzymy sobie w oczy, a nasze pierścionki gris-gris łączą się ze sobą niczym nasze splecione życia, nasze przeznaczenia. To może być moja wyobraźnia, ale kiedy Iris

zbiera siły i ściska moją rękę w ostatnim, bolesnym pchnięciu, czuję ten przypływ siły, o którym wspomniała lekarka. Moc w naszych żyłach, dzielona przez dwie małe dziewczynki z Dziewiątki. Wymieniałyśmy się nią na polu gnijącej trzciny, nawet kiedy byłyśmy rozdzielone. Płynie między nami przez lata, ból serca i bezwarunkową miłość. Moc nieprzerwanej linii.

Magia to my.

35 - KENAN

Czy to naprawdę zaledwie resztką czasu przed sezonem?

Zanurzam się w wannie z lodem, którą mam w kompleksie sportowym Wavesów. Choć to była tylko pokazowa gra, dałem z siebie wszystko. Oczywiście są sytuacje, kiedy musimy wyluzować i grać konserwatywnie. Ale dzisiejszy wieczór taki nie był. Cliff, mój niegdysiejszy przyjaciel i kolega z drużyny, odbija się po całym NBA jak gumowa piłeczka rzucona po boisku w każdą stronę, odkąd opuściłem Houston. To prawdopodobnie jego ostatni rok i poza wygraniem jednego pierścienia razem z nami Cliff nie przygotował się na emeryturę tak dobrze jak ja. Nie zrobił takiej kariery i nie odniósł takiego sukcesu. Ani nie zdobył takich pieniędzy.

Ale tygodniami posuwał moją żonę tuż pod moim nosem, a dziś graliśmy przeciwko jego drużynie. Nie było szans, żebym przegrał z tym sukinsynem. Tu nie chodziło nawet o Bridget. Już od dawna nie o to chodziło.

Pierwszy raz, kiedy stanąłem z nim twarzą w twarz po tym, jak wszystko wypłynęło, ludzie myśleli, że mogę toczyć walkę na boisku lub uciec się do agresji. Zrobiłem coś dokładnie odwrotnego. Zmroziłem go. Zmroziłem ich wszystkich, pokrywając siebie i to, jak gram, murem lodu. Wielu na moim miejscu wolałoby dostać karę niż być dostępnym tamtej nocy dla mediów. Nie ja. Za każdym razem, kiedy dziennikarze zadawali pytanie o Cliffa, Bridget, ich romans – po prostu wpatrywałem się w nich w mroźnej ciszy, aż siadali i zmieniali temat.

Teraz dziennikarze i dziennikarki wiedzieli, że lepiej nie pytać mnie o moje życie osobiste. Miałem z tym spokój przez ostatnie dwa lata. W zależności od tego, jak wiele brudów Bridget postanowi wyprać na antenie swojego reality show, ta sytuacja może się zmienić.

Drzwi się otwierają i zerkam przez ramię. Do pomieszczenia wchodzi nasz kierownik drużyny MacKenzie Decker. Niedawno skończył czterdzieści lat. Kontuzja zmusiła go do przejścia na emeryturę wcześniej, niż tego chciał, ale wątpię, żeby tęsknił za tymi kilkoma ostatnimi sezonami, w których mógłby grać. Będzie przechodził pierwsze głosowanie w galerii sław i jest już głównym dyrektorem oraz częściowym właścicielem Wavesów. Nieźle.

–Co tam, Deck? – pytam, zanurzając się głębiej w lodowatej wodzie.

–Przyszedłem, żeby zapytać o to ciebie. – Siada obok wanny. Jego całoroczna kalifornijska opalenizna, oczy w kolorze burbona i gęste ciemnoblonde włosy przyciągają do niego kobiety. On jednak oddany jest tylko jednej, Avery Hughes, prezenterce sportowej mieszkającej w Nowym Jorku.

–Jak tam twoja dziewczyna? – Przechylam się, żeby dopasować ustawienia wanny.

–Wciąż moja – odpowiada z zawadiackim uśmiechem.

–Zrobisz z niej w końcu przyzwoitą kobietę?

–Och, ona już jest przyzwoita. Ale jeśli chodzi o to, czy zamierzam ją poślubić...

Jego słowa zawisają w powietrzu, sprawiając, że się zastanawiam nad ich związkiem tak mocno jak media. Deck i Avery do niedawna byli bardzo powściągliwi, jeśli chodzi o mówienie o ich relacji.

–Tak między nami – wyznaje, a rozbawienie w jego oczach zostaje zastąpione powagą – to bardzo niedługo. Nie mogę tak tego dalej ciągnąć. Potrzebuję, żeby była ze mną.

Avery jest jedną z najpopularniejszych prezenterek w SportsCo, kanale sportowym, drugim co do wielkości zaraz po ESPN.

–W tym roku czeka ją renegotjacja kontraktu – zwierza się Deck, odchylając się na oparcie krzesła. – Będzie prosiła o nagrywanie programu w L.A. zamiast w Nowym Jorku.

– Człowieku, to brzmi fantastycznie.

– Tak. Cały ten syf pod tytułem „związek na odległość” szybko przestaje być atrakcyjny.

„I mnie to mówisz? Jestem w takim dopiero od kilku tygodni, a już mam tego po dziurki w nosie”.

– Jak ci się dziś grało przeciwko Cliffowi? – pyta Deck, przechodząc do sedna sprawy i darując sobie uprzejmości. To jedna z rzeczy, które najbardziej w nim lubię.

– Dzień jak co dzień. – Uśmiecham się szeroko i przekrzywiam głowę. – Ale miło było zetrzeć go na miazgę.

– O tak – zgadza się Decker i mrocznie uśmiecha. – Dobrze, że to już za tobą.

Waha się, zerkając na mnie z zastanowieniem.

– Ale wiem, że wciąż się mierzysz z następstwami. Co z ruszającym niedługo programem Bridget i Simone mieszkającą teraz na Wschodnim Wybrzeżu?

Wiesz, że przez to przechodziłem. Moja eks była naprawdę ciężkim przypadkiem, kiedy się rozwodziliśmy. Też się wyprowadziła ze stanu.

– Tutaj, prawda?

– Tak, do L.A., gdy ja mieszkałem i pracowałem w Connecticut. – Cmoka z niezadowoleniem i potrząsa głową. – Człowieku, myślałem, że ze złości wyjdę z siebie. Nie chciałem, żeby nasza córka widziała, jak się ze sobą kłócimy, i była ciągana z miejsca na miejsce.

– Trafiłeś w samo sedno – mamrocze, sunąc dłonią przez zimną wodę w nadziei, że może to ostudzi mój wzrastający gniew, kiedy myślę o sztuczkach, które wykreśliła Bridget, a które ostatecznie skrzywdziły naszą córkę bardziej, niż skrzywdziły mnie.

– Wiem, że chodziliście na terapię i że mieszkałeś tam latem – mówi. – To dobrze. Człowieku, pamiętaj, żeby stawiać dzieciaka na pierwszym miejscu. Nawet jeśli Bridget używa

ciosów poniżej pasa, co, jak wszyscy widzieliśmy, jest dla niej normą, bądź ponad to. Pokazuj córce nieustannie, na każdy możliwy sposób, że to ona stanowi dla ciebie priorytet. Dzieciaki mają dziwne pomysły, kiedy są w tym wieku.

–Mnie to mówisz? Czternaście lat to piekło.

–Wszystko, co teraz robisz, nawet jeśli wydaje się ciężkie i może nawet nieprzynoszące efektów, zaprocentuje później, kiedy twój związek z Simone pozostanie nienaruszony.

–To właśnie potrzebowałam usłyszeć. Dzięki, Deck.

Przybija mi żółwika, śmiejąc się i wskazując na wodę.

–Ty i te twoje lodowe wanny. Dziwne, że kutas ci jeszcze nie odpadł z zimna.

–Och, pracuje jak trzeba – zapewniam go.

Wciąż słyszę, jak się śmieje, chociaż drzwi już się za nim zamknęły. Odchylam głowę na skraj wanny. Mój kutas zdecydowanie wciąż ma się dobrze. Przy tym związku na odległość nawet byłoby lepiej, gdyby się tak świetnie nie sprawował. Powinienem przynajmniej móc zobaczyć się z Lotus na kilka godzin, kiedy już nie będzie zajęta w szpitalu. A skoro o tym mowa... Gdzie jest mój cholerny telefon?

„W szatni”, przypominam sobie. Może już próbowała się do mnie dodzwonić i przekazać najświeższe informacje w kwestii dziecka. „Pójdę po niego, kiedy skończę”.

Muszę jeszcze dochodzić tu do siebie przez pięć minut, zanim będę mógł wyjść.

Drzwi za mną znów się otwierają.

–Zapomniałeś czegoś, Deck? – pytam z wciąż zamkniętymi oczami, absorbując lecznicze działanie lodowatej wody, nawet kiedy mróz kłuje mi skórę. Kiedy nie uzyskuję odpowiedzi, patrzę przez ramię na drzwi.

„Lotus!”.

–Hej – mówi, a jej głos jest głęboki i silny. Dokładnie taki, jakim go zapamiętałem, chociaż ostatnim razem ochrypl od krzyku po maratonie pieprzenia się dzień przed moim wyjazdem z Nowego Jorku.

Przybyłem do Kalifornii dopiero niedawno, ale wydaje się, że minęły miesiące, odkąd widziałem Lotus. Pożądanie, pragnienie... Chrzanić to. Powiem to do siebie, choć jeszcze nie wypowiedzieliśmy tych słów na głos. Miłość nasila tęsknotę i wydłuża czas bez niej.

„Znalazłem tę, którą kocha moja dusza”.

„Mój ci jest mój miły, a ja jestem jego. Kenan, jestem twoja”.

W głowie setki razy odtwarzałem sobie te chwile i uczucia pożyczone z Pieśni nad Pieśniami. Analizowałem je, żeby sprawdzić, czy istnieje jakikolwiek sposób interpretacji, w którym nie mówiłaby, że mnie kocha.

–Hej – odpowiadam wreszcie, nie mając możliwości i nie chcąc powstrzymywać mojego szerokiego uśmiechu ani chwili dłużej. – Jak się tu dostałaś? – Och. – Opiera się o drzwi do sali treningowej. – August wisiał mi przysługę.

–Tak? – pytam, przyglądając się jej. Platynowe włosy znowu są w odcieniu złota. Nie jestem w stanie nadszyc za tymi wszystkimi fryzurami i kolorami. Ma na sobie prostą, błękitną letnią sukienkę wiążaną na jednym ramieniu, drugie pozostaje odkryte. Materiał opływa kształty ciała od piersi po kostki.

–Tak – potwierdza, przechylając głowę. – Właściwie przyjechałam poród jego syna.

Z moich ust wrywa się wesoły śmiech.

–O cholera! A więc to naprawdę chłopak?

–Tak, wydało się – mówi, a radość zmywa z jej oczu część zmęczenia. – Micheal Spencer West.

–Brzmi dobrze. Mam pałkę, którą trzymałem dla Nowego.

– Pałkę? – Wąska brew się unosi, a Lotus zamyka drzwi na zamek. Dźwięk odbija się echem po pomieszczeniu. Pomimo mroźnej wody mój kutas twardnieje. – Masz na myśli cygaro?

– Zazwyczaj. – Nie mam zamiaru ignorować jej gorącego spojrzenia. – Ale pałka mogłaby oznaczać wiele rzeczy, kiedy teraz tak sobie o tym pomyślę.

– Hmm. – Marszczy brwi i zbliża się do krawędzi wanny. – Czym jeszcze mogłaby być pałka?

– Cóż, mogłaby...

Słowa więzną mi w gardle, kiedy Lotus rozwiązuje węzeł na swoim ramieniu i pozwala sukience opaść na podłogę. Jest naga, nie licząc skąpych stringów.

– Coś mówiłeś? – pyta z udawanym zdziwieniem, jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego przestałem mówić. – Coś o rodzajach pałek?

Wyrywa mi się zduszony śmiech. Lotus opiera łokieć o wannę, przez co dwa ciemne sutki prezentują się tuż przede mną i nie mogę się powstrzymywać ani minuty dłużej. Pieprzyć flirtowanie. Pochylam się do przodu i biorę ten przekłuty w usta, patrząc w śliczną twarz. Oczy Lotus zamykają się, kiedy przez jej ciało przebiega dreszcz. Łapie mnie za głowę, przyciskając mocniej do swoich jędrnych krągłości.

– Tęskniłem za tobą – mamroczę w jedwabistą skórę pomiędzy piersiami, po czym przenoszę usta na drugi sutek.

– Nie da się nie zauważyć – mówi, z trudem chwytając powietrze. Odsuwa się, ściąga stringi i używa schodka, żeby wejść do wanny.

– Lotus, skarbie, nie. Woda jest lodowata – ostrzegam.

– Boisz się, że od zimna ci nie stanie? – pyta, stojąc na schodku i obrzucając mnie spojrzeniem z góry.

– Och, już mi stoi. – Rozsuwam nogi, żeby mogła zobaczyć erekcję ukrytą pod kąpielówkami. – Ale mówię

serio, skarbie. Nie wskakuje się do takiej wanny tak po prostu. Dużo czasu zajmuje zaaklimatyzacja...

Nim kończę, Lotus sprawdza wodę stopą, po czym wskakuje do środka i siada po przeciwległej stronie, twarzą do mnie

i z piersiami podskakującymi na powierzchni wody.

– Och, jaka zimnaaa. – Udaje, że się trzęsie. – Naprawdę nie wiem, jak wy, duzi chłopcy, możecie to wytrzymać.

– To nieludzkie. – Śmieję się. – Może naprawdę jesteś czarownicą. – Wyciągam do niej ramiona, a ona wstaje i robi dwa kroki przez wodę, żeby do mnie dotrzeć. – Chodź tu, więdźmo.

Całuję ją i pierwszy posmak mojej słodkiej dziewczyny sprawia, że jeszcze bardziej się pobudzam. Oczywiście fiut staje się niezwykle twardy pomimo lodowatej wody. Kiedy rozpoczyna się sezon, stawiam wokół siebie mur – zapórę mającą za zadanie odizolować mnie od ciągłego oceniania, presji i wszystkich tych dramatów, które nie mają nic wspólnego z koszykówką. To właśnie pozwala mi tak doskonale się skupić i pomijać niemal wszystko inne.

Z Lotus ta ściana nie ma szans.

Już się rozpadła, a ona dobija się do drzwi, wdziera do środka, dokonuje inwazji, łupi wszelkie mechanizmy ochronne. Moje myśli i uwaga są pełnymi zapalonymi jeńcami.

– Boże, kochanie. – Nie mogę się nasycić, całując Lotus jeszcze namiętniej i wplątując dłonie w kręcone włosy, żeby przytrzymać głowę. – Rzeczy, które ze mną wyczyniasz...

Jej głód wzrasta i dorównuje mojemu, małe dłonie ujmują mi twarz, pełen zaangażowania język wpycha się agresywnie, pożerając mnie w odpowiedzi. Lotus otwiera uda, pociera piersiami o tors, miaucząc jak kotka w rui i parząc swoim gorącym w mroźnej wodzie. Ciągnie za sznurki kąpielówek i trzęsącymi się dłońmi zdziera je z bioder.

„Cholera, ale zimno”.

–Nie mam prezerwatywy – mamrocę.

–I bardzo dobrze. – Odwraca się tyłem i łapiąc przez ramię moje spojrzenie, przyjmuje pozycję nade mną. – Nie potrzebujesz jej.

Jednym szybkim ruchem siada, a fiut zanurza się w upajającym cieple. Oboje wydajemy z siebie głębokie westchnienie. Kontrast pomiędzy lodowatą wodą a gorącym cipki i jej zaciskające się mięśnie pozbawiają mnie tchu oraz większości racjonalnego myślenia.

–Wszystko dobrze? – pytam z ustami przy jej szyi.

–Ty mi powiedz. – Śmieje się i zaczyna się ruszać.

„Cholera. Cholera. Cholera”.

Zaciska wewnętrzne mięśnie, które przeciąga po mnie za każdym razem, kiedy porusza się w górę i w dół. I ten widok.

Pieprzony widok z mojego miejsca zapiera dech w piersi.

Lotus odgarnia włosy. Czy ona ma w ogóle pojęcie, jak teraz wygląda? Garść wytatuowanych gwiazd osypuje się jej po karku. Kwiatowy suwak ozdabia seksowną wypukłość kręgosłupa i fałduje się przy każdym naszym pchnięciu.

A do tego ten tyłek.

Dwie kształtne, jędrne kule ujeżdżające mojego kutasa. Lotus sięga do tyłu, żeby rozsunąć pośladki, przez co wchodzę w nią jeszcze głębiej. Jedną ręką chwytam ją za pierś, a drugą zsuwam w dół, żeby pieścić lechtaczkę, rozkładając na niej całą dłoń i pocierając, aż staje się twardym, sztywnym guzkiem.

–O mój Boże, Kenan.

Znajdujemy wspólny rytm westchnień i oddechów. Tempo staje się szalone, energia naszych ciał wzburza lodowatą wodę. Wznosimy się i opadamy jak fala, której niespokojne wody tworzą przypływy oraz odpływy. I chociaż zanurzamy się w zimnie, to pot spływa po moim czole i jej szyi. Jesteśmy cholernie rozgrzani pod tym płynnym lodem.

Kładę dłoń na jej sercu, które ryczy w piersi niczym dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Mój puls odpowiada, chce znaleźć swoją drugą połowę.

„Mój ci jest mój miły, a ja jestem jego”.

Lotus odwraca głowę, a ja schylam się, żeby ją pocałować, i przesuwam dłoń po płaskiej powierzchni brzucha, żeby znów odnaleźć lechtaczkę. Szczypię, wyginam, aż usta Lotus odrywają się od moich ze skomleniem, potem jękiem, a wreszcie krzykiem, który wyrywa ze mnie ryk w odpowiedzi – nawoływanie i odzew. Nasze głosy i ciała splatają się, aż oboje jesteśmy wykończeni i ochrypnięci.

I wreszcie milkniemy.

36 - LOTUS

–Cóż, chyba będziemy musieli wyczyścić tę wannę – żartuję kilka chwil po tym, jak burza ucicha.

Drzwi są zamknięte, ale nasze obowiązki zawodowe czekają po ich drugiej stronie. Samolot, który zabierze Kenana za dwa dni do Chin. I ten, którym ja polecę do Nowego Jorku.

Lecz teraz jesteśmy tylko my dwoje, w ciszy przerywanej jedynie przez jego śmiech.

–Tak naprawdę to ona sama się czyści – odpowiada, całując moją skroń. – Tania w utrzymaniu i niewymagająca pracy. Na szczęście dla nas. Siedzę do Kenana bokiem na jego kolanach, wciąż w wannie.

–Czy ta woda nigdy się nie ociepla? – pytam. Początkowy przypływ pożądania wygasa i zaczynam odczuwać zimno, ale nie mam zamiaru wychodzić. Nie zrobię tego aż do chwili, kiedy Kenan się ruszy. Nie chcę, żeby wytrzymał dłużej ode mnie.

–Nigdy. – Podnosi moją dłoń, opuszki mam pomarszczone, choć nie siedziałam w wodzie aż tak długo. – Gotowa, żeby wyjść? Zimno z tobą wygrało? –Nie – odpowiadam natychmiast, zaciskając szczękające zęby. – Świetnie się tu czuję. Uwielbiam to.

–Zgadzam się. – Odchyła głowę, po czym rozkłada ramiona na krawędziach wanny, jakby miał tu zostać całą noc. – Czasami tutaj zasypiam.

„O cholera, nie ma mowy”.

Wstaję gwałtownie, burząc gładką taflę wody. Wychodzę z wanny i odwracam się, gdy słyszę, jak się śmieje.

–Wygrałem – mówi, a biały uśmiech na przystojnej twarzy jest pełen drwiny.

–Nie wszystko to zawody, Kenan – odparowuję z udawaną irytacją.

–Ależ owszem. – Umieśnione ramię otacza moją talię, a wargi dotykają pupy. Składa pocałunek na każdym pośladku. – A ja wygrałem. Wygrałem ciebie.

Kiedy zerkam do tyłu, wciąż siedzi w wodzie i przygląda mi się z niemal nabożnym spojrzeniem. Czy kochanek z Pieśni nad Pieśniami patrzył na swoją wybrankę w ten sposób? Czy ukochana chciała zagościć na stałe w jego sercu? Czy jej opór runął tak jak mój? Czy podejrzewali, że stulecia później dwójka ludzi wykorzysta uświęcone słowa, które między sobą wymieniali, by wyrazić swe uczucia?

Ale kimże jestem, żeby chować się za ich śmiałymi wyznaniem miłości? Żeby nie obnażyć mojej duszy przed mężczyzną, który wreszcie na to

zasłużył? Odwracam się, siedząc na brzegu wanny, i biorę twarz Kenana w dłonie. Chcę, muszę powiedzieć mu to własnymi słowami. Na mój własny sposób.

–Kocham cię, Lotus.

Zapada niesamowita cisza, zanim daję radę odpowiedzieć mu tym samym. Cisza, która zdarza się po cudach, goni za nadprzyrodzonym. To właśnie się stało – nasze serca się zsynchronizowały, dzielą rytm i uderzenia. Cudem jest to, że się odnaleźliśmy.

–Chciałam powiedzieć to pierwsza. – Łzy zbierają mi się pod powiekami. – Ubiegłeś mnie.

–Mówiłem ci, że zawsze wygrywam – odpiera z delikatnym, choć odrobinę próżnym uśmiechem.

Pochyliam się, żeby znowu go pocałować. Pragnę jego smaku tak bardzo, jak to tylko możliwe.

–Zostaniesz, prawda? – pyta, masując moje nagie plecy.
– Zostaniesz, póki nie polecę do Chin?

–Czemu nie? – Wzruszam ramionami. – Nie mam nic lepszego do roboty.

– Och, ty mała... – Obejmuje mnie ramionami wokół talii i wciąga z powrotem do lodowatej wody.

„Cholera!”

Lodowaty szok wyciska mi powietrze z płuc.

– Kenan! – Uderzam dłonią w wodę, by ochłapać mu twarz.

Śmieje się, wciągając mnie na swoje kolana i jedną ręką przyciskając do swojej szerokiej klatki piersiowej, a drugą łaskocząc po bokach.

– Nie! – piszczę. – Przestań!

Kiedy wreszcie kończymy nasze przekomarzanki, leżę bezwładnie na jego falującej piersi, oddychając tak ciężko jak on.

– Kocham cię, Guziczku.

Za drugim razem brzmi to jeszcze bardziej słodko. Nie mogę powstrzymać łez. Płyną same z siebie po wciąż obolałych od śmiechu policzkach.

– Też cię kocham.

Ramiona Kenana zacieśniają się wokół mnie i pochylam się, żeby znowu go pocałować, ale dzwoni mój telefon. Czar pryska.

– Zostaw go – mruczy Kenan. – Nie idź.

– Po pierwsze można tu zamarznąć. – Zostawiam ostatni szybki pocałunek na jego ustach, po czym wygrzebuje się przez brzeg wanny, żeby wyjąć komórkę leżącą w kieszeni sukienki. – A po drugie to dzwonek Iris.

– Ładny widok – rzuca Kenan zza moich pleców.

– Więcej nie dostaniesz odwróconej kowbojki – ostrzegam, zerkając na niego przez ramię i kręcąc nagim tyłkiem.

– O nie, tylko nie to. Mówię serio. Wszystko, tylko nie to.

Parskam śmiechem i odbieram telefon.

–Hej, Bo. Co słychać?

–Lotus, gdzie jesteś? – Poważny ton głosu Iris natychmiast mnie otrzeźwia.

–Co się stało? – Chwytam ręcznik wiszący obok na haczyku. – Czy coś z Michaeliem? Wszystko w porządku? Czy ty...

–U nas dobrze – spieszy z wyjaśnieniem. – Przepraszam. Nie chciałam...

Zanim zaczyna znowu mówić, waha się przez chwilę.

–Moja mama dzwoniła.

–Ciotka Priscilla? – Marszczę czoło. – Czego chciała?

–Nie miała twojego numeru.

–Żadna z nich nie ma. Czemu miałyby mieć?

–Powiedziała, że twoja mama jest w szpitalu, Lo. I że powinnaś polecieć do domu.

37 - LOTUS

Mój dom nie jest w Nowym Orleanie.

A już z pewnością nie ma go nigdzie w pobliżu May DuPree, kobiety, która porzuciła mnie trzynaście lat temu dla bezwartościowego gówna imieniem Ron Clemmons.

Nie oddzwoniłam do ciotki Priscilli. Nie wiem, czy to zrobię. Relacje Iris z jej matką nie są aż tak złe jak moje, ale niewiele lepsze. To był czysty przypadek, że ciotka Pris zadzwoniła w dzień, w którym urodził się jej wnuk. Iris nie podzieliła się z nią żadnymi szczegółami dotyczącymi ciąży.

Zdecydowałam się nie mieć żadnego kontaktu z moją matką i nie widzę powodu, żeby to zmieniać. Iris uważa, że jeśli to tak poważne, jak mówi ciotka Pris, mogę chcieć znaleźć pewne pojednanie, zanim będzie za późno.

Lata zajęło mi dojście do takiego stanu zdrowia psychicznego, jakim cieszę się teraz. Co, jeśli ujrzenie matki, powrót do tamtego miejsca i czasu cofnie te postępy? A jeśli stracę wszystko, co zdobyłam w ciągu kilku ostatnich miesięcy, z powodu pogoni za jakimś idealistycznym pojednaniem, którego nie da mi zobaczenie umierającej kobiety?

Moja matka urodziła. Hura. Koty i psy dają życie całym miotom. W narodzinach nie ma żadnego cudu, jak zdążyłam zauważyć. Cudem jest to, co następuje później. Cud bezinteresowności. Fenomen pielęgnowania dzieci i poświęcania się dla nich, karmienie nie tylko ich ciał, ale także dusz. Och, dobrze wiem, kim jest matka, i nie jest nią May DuPree. Miałam matkę. Kiedy byłam martwa w środku, kiedy byłam chodzącą, katatoniczną raną w ciele dziecka, które nie chciało nawet mówić, MiMi dała mi życie.

To była moja matka.

– Musisz zrobić to, co jest odpowiednie dla ciebie – mówi Marsha przez telefon.

– Czyli co? – pytam. – Skąd mam wiedzieć, co będzie dla mnie odpowiednie?

– Myślę...

– Tak – wcinam się. – Proszę, powiedz, co myślisz. Nie potrzebuję twojego profesjonalnego dystan...

– Jestem twoją przyjaciółką i profesjonalistką – przypomina mi. – Myślę, że jeśli polecisz, musisz wiedzieć, po co, i zająć się swoimi oczekiwaniami. Czego byś od niej chciała? Dla niej?

– Niczego dla niej nie chcę – wypluwam, podciągając pod siebie nogi na kanapie Kenana. – I tak była dla mnie właściwie martwa. Nie rozmawialiśmy ze sobą od dnia, kiedy wybrała tego skurwiela.

– To zrozumiałe. Więc czego chciałabyś od niej? Dla siebie?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i zadaję sobie szczerze pytanie, czego chciałabym od niej, gdybyśmy się znalazły w tym samym pomieszczeniu.

– Chciałabym słów... Żeby mi powiedziała – mówię z pełnym oburzenia i długo wstrzymywanego gniewu. – Czemu mnie oddała... Jak mogła wybrać jego, a nie własne dziecko?

Moja pierś unosi się i opada, kiedy oddycham ciężko.

– Ale jakie słowa naprawiłyby tę sytuację, Lotus? – pyta Marsha. – Czy mogłaby powiedzieć cokolwiek, co nie brzmiałoby jak żałosna wymówka? Nic. Nie ma niczego, co poprawiłoby stosunki między nami, a wszystko, co mogłaby z siebie wydusić, zabrzmiałoby dla mnie jak obraza.

– Więc po co lecieć? – Wzruszam ramionami, bezradna i wściekła, jak gdyby coś gotowało mi się w brzuchu pod zamkniętą pokrywką. Jakbym w każdej chwili mogła wybuchnąć.

–Co, jeśli słowa, których potrzebujesz, nie mają pochodzić od twojej matki – mówi Marsha – ale być do niej skierowane?

–Chcesz, żebym jej wybaczyła? – pytam, dławiąc się samym tym pomysłem.

–Niekoniecznie. Jeśli możesz, to świetnie, ale jeśli nie, nie oznacza to od razu, że nie można się uzdrowić. Nie zgadzam się z ludźmi, którzy twierdzą, że ktoś, kto przeżył coś takiego, tak naprawdę nie zostawi traumas za sobą, jeśli nie wybaczy ludziom, którzy go skrzywdzili. Z mojej perspektywy kluczem do uleczenia jest pozbycie się bólu. Pójście naprzód w życiu bez balastu cierpienia ciągnącego cię w tył. Może nie potrzebujesz usłyszeć od niej żadnych słów, ale musisz jej powiedzieć coś, co pomoże tobie w zaistniałej sytuacji. Jeśli myślisz, że mogłoby się tak stać, to właśnie dlatego polecisz. Nie oczekując jakiegokolwiek zadośćuczynienia za krzywdę, którą ci wyrządziła.

Przetrawiam te słowa w żołądku, gdzie, jak mawiała MiMi, mieszka coś, co wie. Intuicja.

Długo po tym, jak Marsha i ja się rozłączamy, siedzę wciąż na kanapie Kenana i zastanawiam się, co bym powiedziała matce. Marsha zasugerowała, żebym to spisała, ale nie jestem pewna, czy w ogóle wiem, od czego zacząć.

Kenan wraca z treningu i rzuca torbę na podłogę, przyglądając mi się ze zmarszczonymi z niepokoju brwiami. Podchodzi, pada na kanapę i wciąga mnie na swoje kolana. Chowam twarz w świeżym zapachu jego szyi.

–Och, jej. Wziąłeś prysznic – mówię, udając zawód. – A taką miałam nadzieję na zlizanie potu z twojego ciała.

–Mógłbym tam wrócić i znów się spocić – proponuje.

–Może następnym razem. – Całuję jego szczękę i łączę nasze palce, czerpiąc z tego radość przez kilka cichych chwil.
– Lecę do Nowego Orleanu. Sztywnieje pode mną i odsuwa się, by spojrzeć mi w twarz.

–Naprawdę? Jesteś pewna?

– Tak.

– Niech szlag trafi to wycucie czasu – narzeka. – Gdybym nie musiał lecieć do Chin na ten mecz pokazowy, wyruszyłbym razem z tobą.

– Wszystko będzie w porządku.

– A Iris nie może ci towarzyszyć ze względu na maluszka – kontynuuje, jakby wciąż o tym rozmyślał, szukając rozwiązania. – Może Billie albo Yari?

– Dam sobie radę sama, naprawdę.

– Zadzwoń do mnie. – Przyciska wargi do moich włosów. – Chcę cię wspierać tak, jak tylko będę mógł.

Kiwam przytuloną do jego szerokiej piersi głową i oplatom go ramionami.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – odzywam się po chwili.

– O co tylko chcesz.

– Masz reputację dość opryskliwej osoby.

– Skąd to wiesz? – pyta ze śmiechem. – Przecież nawet nie interesujesz się koszykówką.

– Nie musiałam szukać głęboko. I nie, nie sprawdzałam cię w Google. Moi przyjaciele zdążyli mi powiedzieć, jak bardzo onieśmielasz ludzi. O tym, że prawie nie rozmawiasz z mediami. Wszyscy myślą, że jesteś ciężki w obyciu i tajemniczy.

– No dobrze, do czego zmierzasz?

– Przy mnie nigdy nie sprawiałeś takiego wrażenia, Kenan. – Patrzę do góry, na niego. – Od samego początku byłeś ciekawy i otwarty, opowiadałeś o różnych rzeczach i...

– Pragnąłem cię – wchodzi mi w słowo. – Nigdy nie pragnąłem niczego i nikogo w taki sposób, i to niemal od samego początku. Wszedłeś do tego szpitalnego pokoju i już było po mnie. Nie powiem, że wtedy się zakochałem, ale już nie opuszczałeś moich myśli.

Milknie na moment i przygląda mi się w skupieniu. Przez jego twarz przebiega cień niepewności.

–Nie czułaś zupełnie nic tego pierwszego dnia, w szpitalu? – pyta. – Albo na rozdaniu nagród? Na przyjęciu bożonarodzeniowym zeszłego roku? Za każdym razem, kiedy na siebie wpadaliśmy? – Szybko potrząsa głową. – Nieważne. Teraz to czujesz.

Ujmuję jego podbródek w dłoń i patrzę mu prosto w oczy.

–Pytasz, czy nie czułam każdego razu, kiedy uciekałam z pomieszczenia tak szybko, jak to możliwe, udając, że cię nie widzę, albo pyskowałam z nadzieją, że cię tym zniechęcę?

Obniża głowę, aż nasze nosy się spotykają.

–Powiedziałaś ci, że na śmierć mnie przerażałeś – wyznaję, liżąc jego wargi. – Wciąż powinnam się bać. Miłość jest trudna. Tak samo jak zaufanie.

–Cóż, teraz nie mam wyboru – mówi, całując jeden mój policzek, a potem drugi. – Coś mi zrobiłaś i raczej już nie wrócę do poprzedniego stanu. –Ach tak? – pytam ochryple. – A cóż to takiego zrobiłam, panie Ross?

Odpowiada w sposób, o którym wie, że roztopi mi serce:

–„Oczarowałaś mnie, moja siostró, oblubienico, oczarowałaś mnie jednym spojrzeniem swoich oczu”.

38 - LOTUS

W szpitalnym pokoju szukam matki pośród gęstwiny kabli i rurek. Jest nieprzytomna, więc przyglądam się jej bez niepewności, co powinnam powiedzieć. Co ona mogłaby prawdopodobnie powiedzieć mnie.

–Przyleciałaś.

Głos ciotki Priscilli to mieszanka osłodzonej herbaty i sazeraca przygotowywanego według starej haitańskiej rodzinnej receptury z gorzkiej wódki, koniaku, absyntu i skórki cytryny. Taki właśnie gorzki posmak nadało głosowi ciotki Pris życie w Lower Ninth, Dolnej Dziewiątce. Nie wiem, jak ona to robi, ale wcale się nie starzeje. Wygląda jak odrobinę starsza siostra Iris, a nie jej matka. Odcień skóry ma o ton ciemniejszy od Iris, a o kilka jaśniejszy niż ja, ale jest piękniejsza niż my obie razem wzięte. Gładka tafla jej włosów sięga aż do pasa, a oczy, wciąż pozbawione zmarszczek, mogłyby sprawić, że mężczyzna skoczyłby dla nich w przepaść. Widziałam, jak to się działo, przynajmniej w przenośni. Faceci zostawiali żony, porzucali dzieci i tracili prace, by posmakować ciotki Priscilli. Ona jednak była mądrzejsza niż moja matka. Nigdy nie zakochała się w konkretnym mężczyźnie, nigdy nie oddała się tak bardzo jednemu kochankowi, żeby znaleźć wymówkę dla jego grzechów przeciwko własnej krwi i własnemu ciału. By bez żalu porzucić własną córkę. Nie, popełniła inne grzechy i z nimi musi uporać się ona sama wraz z Iris. Ja jestem tutaj, by walczyć ze swoimi demonami.

–Tak, przyleciałam – odpowiadam.

Głos ciotki naprawdę się trzęsie i kiedy patrzę na to pozbawione wieku piękno, widzę prawdziwą bezbronność i strach. Widok czegokolwiek szczerego na jej twarzy jest dla mnie nowością. Ona i matka wiedziały wszystko o zbroi – o błyszczących fasadach pozwalających zwabić mężczyznę wystarczająco blisko, aby płacił rachunki, ale równocześnie

trzymać go na taki dystans, żeby nie mógł sprawić bólu. Najwidoczniej mniej dbały o bezpieczeństwo swoich córek.

– Źle z nią, Lo – niepokoï się ciotka Pris, zaciskając dłonie. – Podobno to wylew.

– Wylew? – pytam. Matka urodziła mnie, kiedy miała siedemnaście lat, teraz ledwo skończyła czterdzieści dwa.

– To nic nadzwyczajnego. Chyba że... Nie masz z tym nic wspólnego, prawda?

– Co? – Przez moment jestem kompletnie zagubiona. Zdezorientowana. – Ja? Co masz na myśli?

Ciotka przygląda mi się z ostrożną kalkulacją.

– Cóż, wiem, że MiMi nauczyła cię różnych rzeczy – mówi, a potem pośpiesznie stara się usprawiedliwić. – Nie chodzi o to, że oskarżam cię o spowodowanie tego. Zastanawiałam się tylko, biorąc pod uwagę, jak młoda jest May, czy to może być czarna magia. Jakaś klątwa, urok, coś, co mogłabyś zdjąć?

Boże, jestem taką idiotką. Myślałam, że ciotka Pris chce, żebym przyleciała i w jakiś sposób pogodziła się z matką, zobaczyła ją, zanim umrze – ale ona wierzy, że mogę ocalić jej życie.

Przełykam gniew, odrzucę i decyduję się, by grać w tę grę.

– Jeszcze nie wiem, czy dam radę pomóc – informuję z odpowiednią powagą. – Muszę sprawdzić, z czym się tu mierzymy.

Ciotka z zapalem kiwa głową, jej oczy błyszczą.

– Dobrze. Każdy może stać za taką klątwą. Wiesz, że istnieje... liczne grono żon, które jej nienawidzą. Mężów też, jeśli mam być szczerą. Czy mogę zrobić cokolwiek, żeby pomóc? Potrzebujesz czegoś?

– Tak. – Marszczę brwi, udając, że długo i ciężko się zastanawiam. – Jedź do domu.

– Mhm – potakuje.

– I przywieź mi...

– Czego potrzebujesz? – pyta z nadzieją w głosie.

– Sztukę jej biżuterii – kończę, na chwilę patrząc w oczy ciotki i potem odwracając wzrok.

– Biżuterii? Jakiegokolwiek rodzaju?

– Najlepiej coś, co uwielbia i chciałyby zabrać ze sobą... w swoją podróż.

– Do życia pozagrobowego? – szepcze ciotka Pris, mrugając, by powstrzymać łzy.

Przez chwilę czuję się okropnie, ale to moja szansa. Jeśli mam mieć okazję na jakikolwiek czas spędzony sam na sam z matką, ciotka musi wyjść. – Jeśli do tego dojdzie, to tak – mówię pośpiesznie. Mam wrażenie, że łąda moment poczucie winy mnie powstrzyma. – Ale może będę w stanie użyć tej biżuterii, zanim to się stanie.

– Nie zajmie mi to długo. – Idzie do drzwi, zatrzymuje się i spogląda w moją stronę. – Dziękuję, że przyleciałaś. Nie spodziewałam się tego.

– Ja też nie – mamroczę. – Lepiej już jedź, żebyś mogła jak najszybciej wrócić.

Nie pozwoliłam sobie dotąd tak naprawdę przyjrzeć się matce leżącej bez ruchu na szpitalnym łóżku. Kiedy ciotka Pris wychodzi, wreszcie to robię.

Przez ostatnie trzynaście lat widziałam ją tylko dwa razy, w obu przypadkach miało to związek ze śmiercią. Przy miejscu pochówku Rona i wtedy, kiedy umarła MiMi. A ostatnim słowem, które matka do mnie wypowiedziała, było: „Żegnaj”. Teraz, kiedy wydaje się, że jej słowa mogłoby naprawić sytuację, ona nie może mówić. Pisk maszyn to jedyny dźwięk w pomieszczeniu i może zarazem bicie dzwonu dla niej. Być może śmierć znowu jest przy nas.

Jeśli ciotka Pris wygląda jak siostra Iris, moja matka wygląda jak ciotka ciotki Pris. A przecież jest tak naprawdę młodsza. Życie potraktowało ją gorzej, a może po prostu nigdy

nie nauczyła się odejmować sobie lat jak Pris. Jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Odziedziczyłam po niej lekko skośne oczy i kształt ust. Ludzie kiedyś mówili, że wyglądam jak ona. Przekrzywiła wtedy głowę, przyglądając mi się, jakbym była kimś nieznanym, i dziwiła się: „Naprawdę? Nie widzę tego”.

– Jak myślisz, jak się wtedy czułam, mamó? – pytam milczącej kobiety. – Nie chciałaś wyglądać tak jak ja. Nie chciałaś widzieć podobieństwa, ale ono istnieje.

Gorzki grymas udaje uśmiech na mojej twarzy.

– Pracuję teraz w branży modowej, noszę piękne ubrania i czasem ludzie naprawdę chcą mi zrobić zdjęcie i powiesić je w galerii, bo zauważają moją urodę. Ale ty nigdy tego nie widziałaś, prawda? Nie byłam wystarczająco jasna. Wystarczająco ładna. Czy dlatego tak postąpiłaś? Czy zawsze chciałaś mnie odesłać i wykorzystałaś pierwszą okazję, jaka się nadarzyła?

Ze ściśniętym gardłem i bliska płaczu wyrzucam z siebie nieuniknione pytanie:

– Czemu pozwoliłaś mu mnie skrzywdzić, mamó?

Pociągam nosem, poirytowana własnymi łzami.

– Dlaczego wybrałaś jego, chociaż wiedziałaś, jaki jest zepsuty? Wiedziałaś, że skrzywdził twoją córeczkę. Dlaczego nigdy po mnie nie przyjechałaś?

Pytanie jest ostre i bolesne niczym wciąż otwarta rana.

– Czy nigdy za mną nie tęskniłaś? Czy nigdy nie wracałaś myślami do tamtego dnia i nie żałowałaś swojej decyzji?

Ciąg daremnych pytań wypełnia przestrzeń wokół, nie prowadząc donikąd, odbijając się od ścian. Ciotka Pris niedługo wróci z biżuterią, której według niej użyję, żeby zdjąć zaklęcie z mojej matki i uratować ją.

Nie przybyłam tutaj, żeby ratować May DuPree.

Przyleciałam, żeby uratować siebie.

Może nie „raz na zawsze”, bo trauma nie działa w ten sposób. Może nie istnieć żadne „na zawsze”, jeśli chodzi o moje uleczenie. Niewykluczone, że zapach prostowanych włosów będzie wyprowadzał mnie z równowagi. Raz na jakiś czas zdarzą się dni, kiedy nie będę mogła otrząsnąć się ze smutku oraz niepewności przychodzących wraz z poczuciem zdrady i odrzucenia. Przebląski traumatycznych wydarzeń z przeszłości mogą mi towarzyszyć już do końca życia, jak gdyby były plamą krwi na podłodze, już tylko jasnoróżową, ale nigdy niepozwalającą się w pełni wyczyścić. „Och, krwi Jezusa, która umyła nas, i staliśmy się biali jak śnieg”.

Wers jednego z hymnów MiMi, które śpiewaliśmy razem w niedziele, kiedy żaden z kościołów nas nie wpuszczał, pojawia się w pamięci i spotyka z bólem. Pojawia się ona i dotyka mojego cierpienia tak, jak zawsze to robiła. Bezpośrednio. Bez lęku. Z mądrością. Współczuciem. Bezwarunkową miłością. To, co mi przekazała, zaprowadziło mnie tak daleko. Była pierwszą osobą, która opatrzyła moje rany. Dziś je zamykam.

– Myślałam, że potrzebowałam twoich słów, mamó – wyznaję ściszym głosem. – Ale terapeutka mówi, że słowa, które mogą mi bardziej pomóc, to te, które ja powiem tobie, a więc niech będzie.

Sięgam do torebki po dziennik, gdzie zapisywałam historię traumy. Otwieram go na ostatniej stronie.

– Miałas swoją szansę – czytam pierwszą linijkę mocnym, pewnym głosem. – Miałas swoją szansę, by kochać mnie bezwarunkowo, ale zdecydowałaś, że powinnam się zmienić. Miałas swoją szansę, by chronić własne dziecko tak, jak powinna matka, ale wybrałaś zdradę dla mężczyzny, który rozerwał je na pół. Zanim Ron mnie zgwałcił, byłam małą dziewczynką, a po tym dniu wiedziałam rzeczy, o których nie powinnam wiedzieć. W myślach zadawałam sobie pytania, których nie powinnam musieć jeszcze zadawać. Ukradł moją niewinność.

Przypływ bólu zalewa pokój jak powódź, wznosząc się wokół i zatapiając mnie. Brak mi tchu. Panika uderza falami, ale wciągam powietrze w płuca, robiąc małe wdechy, aż mogę już oddychać głęboko. Jak wiele razy w przeszłości, ból próbuje zawładnąć nade mną.

Ale mu się nie uda. Nie pozwolę na to.

– Ukradł moją niewinność – podejmuję tam, gdzie przerwałam. Teraz głos już mi się trzęsie i jest słabszy, ale wciąż wystarczający, aby go słyszała, jeśli ma taką możliwość. – I zamiast go ukarać, zamiast szukać dla mnie sprawiedliwości wybrałaś właśnie jego. Od tamtej pory niemal co dzień zadawałam sobie pytanie: „Dlaczego?”. Och, może nie na głos, ale każdego razu, kiedy w siebie wątpiłam, kiedy myślałam, że nie jestem wystarczająco ładna czy jasna, że powinnam być inna, powinnam być kimś więcej. Zastanawiałam się, dlaczego to zrobiłaś. Usiłowałam dotrzeć do sedna tego, co było ze mną nie tak.

Prostuję się, znajduję siłę, dzięki której odpycham od siebie ciężar starego bólu i blaknących koszmarów.

– Ale wiesz co? – pytam retorycznie, bo już znam odpowiedź. – Wszystko jest ze mną cholernie w porządku. Problem tkwił w tobie. Grzech był jego, a wstyd, poczucie winy i brud, które nosiłam w sobie latami, także do niego należały. Były też twoje i odmawiam trzymania ich choćby chwilę dłużej.

Kręcę głową, a łzy płyną po policzkach.

– Jedyną dobrą rzeczą, którą kiedykolwiek zrobiłaś jako rodzic, było oddanie mnie – mówię, głaszcząc pierścionek gris-gris. – Nie przyleciałam tutaj, żeby zobaczyć matkę przed śmiercią, bo ona już umarła. MiMi była najlepszą matką, o jaką mogłam poprosić. Wszystko, co we mnie dobre, wzięło się od niej, a to, co dobre nie jest, dzięki MiMi nauczyłam się akceptować lub zmieniać.

Składam list, bo ostatnią linijkę znam na pamięć.

–Przyszedłam tu, nie żeby obwiniać cię o to, że mnie jej oddałaś – mówię do May DuPree – ale żeby ci za to podziękować. Drzwi się otwierają i wbiega ciotka Pris z pudełkiem biżuterii w dłoni.

–Przyniosłam wszystko – oznajmia, podając mi je. – Może poczujesz jakieś... fluidy.

–Fluidy? – pytam, unosząc brew.

–Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Cokolwiek ty i MiMi robiłyście, po prostu to uczyn. Po prostu ją uratuj.

–Nie umiem. – Kręcę głową i oddaję ciotce pudełko. – Nie wiem, jak kogokolwiek uratować.

–Ależ nie, umiesz. – Chwyta moje dłonie i zamyka je w desperackim, niemal bolesnym uścisku. – Musisz. MiMi powiedziała, że jesteś najsilniejsza.

–Co? Kiedy?

–Zawsze – wyznaje niecierpliwie ciotka. – Nawet kiedy byłaś małą dziewczynką, pięcio-, może sześćioletnią, MiMi twierdziła, że jesteś najsilniejsza z nas wszystkich. Powiedziała, że cała moc, której my nie chcieliśmy, przeszła na ciebie.

–Co? Ja... – Waham się i myślę nad tym. – Cóż, nie potrafię uratować umierającej kobiety.

–Musisz – nalega ciotka Pris, a łączy szklą się w jej ciemnych oczach. – Mogło już zostać niewiele czasu.

I, jak gdyby te słowa były zaproszeniem, śmierć nadchodzi. Nie jest to jakaś ubrana w pelerynę postać z kosą. Ani mroczny anioł lub stworzenie z rogami i ogonem. To nagle zimno i gęsia skórka, która wyskakuje mi na ramionach.

MiMi mówiła, że nie dostrzegamy większości tego, co dzieje się wokół nas, ponieważ nie możemy tego zobaczyć – umykają nam ważne rzeczy, bo polegamy tylko na wzroku.

Jak wtedy, kiedy śmierć wkracza do pokoju.

–Nie mogę jej uratować. Ale jest jedna rzecz, którą mogę dla niej zrobić.

–Co? – Strach wykrzywia wiecznie śliczną twarz Pris.

Biorę ciotkę za rękę, ściskając ją mocno, i patrzę na matkę, która umiera na moich oczach.

–Wiesz, kim jestem – mówię, a mój głos drży pomimo śmiałych słów. – Przybyłam tu, aby wydać osąd.

–Lotus, co ty robisz? – Ciotka próbuje wyrwać swoją dłoń, ale nie pozwalam jej na to. – Nie chcę być częścią żadnego zaklęcia. Co to?

–To siła niezniszczonej linii genealogicznej – odpowiadam spokojnie, patrząc jej w oczy, bo oczywiste jest, że się boi. – Dwie kobiety z naszego rodu razem. Jest w tym moc.

Przestaje się wyrywać.

–I możemy ją ocalić?

–Nie, ale myślę, że możemy jej pomóc w dalszej drodze.

–Nie. – Łzy płyną po gładkich policzkach. – Ona nie może... Musisz...

Wolno kręcę głową, chwytam ciotkę mocniej za rękę i znów odwracam się do łóżka.

–Wiesz, kim jestem – powtarzam. – Przybyłam tu, aby wydać osąd. Dusza tej kobiety jest w stanie niepewności.

Przypominam sobie wszystko to, co odczytałam mamie. Słowa, których nigdy do mnie nie wypowiedziała, pytania, na które nigdy nie poznam odpowiedzi. Nawet jeśli mogłaby na nie odpowiedzieć, to by nie wystarczyło.

Przypominam sobie cały ból, jaki sprawiło mi jej postępowanie. Wciąż żyję z jego spuścizną.

Naprawdę nie wiem, czy mam jakikolwiek wpływ na życie pozagrobowe tej kobiety. Właściwie nie znam jej. Więc może tylko odgrywam przedstawienie dla ciotki, żeby ukoić

jej nadchodzącą żałobę. Może w chwili śmierci dać May DuPree coś, czego nie zaznała w swym życiu. A może to egoistyczny akt i słowa, które szepczę, nie są przeznaczone dla niej, ale dla mnie.

–Stoję tutaj, aby położyć kamień po stronie... – Waham się, zanim wypowiem ostateczne słowo, jakby naprawdę miało się odbić echem w wieczności, po czym wypuszczam je z ust z głośnym wydechem: –Spokoju.

39 - KENAN

Chcę dotrzeć do celu, nim zajdzie słońce. Te małe dróżki i trzęsawiska są cholernie upiorne. W każdej chwili podejrzewam, że mapa Google może się odezwać: „Naprawdę, gościu?”.

Jeśli mi się nie uda, mam też instrukcje, które dostałem od Iris. Powiedziała, że ostatnie kilkanaście kilometrów może być skomplikowane. – Skomplikowane? – pytam na głos, chociaż jestem tu tylko ja, w wypożyczonym samochodzie. – Bardziej to wygląda na Śródziemie niż Luizjanę. Im bliżej domu MiMi, który teraz tak naprawdę należy do Iris i Lotus, tym mniej pewnie się czuję. Nie chodzi o dzikie lasy i aligatory, ani o drzewa, które wydają się żywe i sięgają po mnie ramionami z gałęzi, kiedy przejeżdżam obok nich. Jestem niepewny, bo nie wiem, w jakim stanie znajduje się Lotus. Z nikim się nie kontaktowała. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, leciała do Nowego Orleanu, żeby odwiedzić matkę w szpitalu. Grałem w Chinach, cholernie żałując, że nie mogę jej towarzyszyć. To było tydzień temu. Drużyna wciąż siedzi w Szanghaju, ale mecz dawno się skończył. Teraz działamy już tylko z dobrej woli, nie z obowiązku, i pokazujemy się w mediach, więc powiedziałem im, że zdarzył się nagły wypadek rodzinny i muszę wrócić wcześniej. Nadal nie zaczął się właściwy sezon, więc mamy trochę więcej luzu.

Sprawa naprawdę wydaje się poważna. Iris nie rozmawiała z Lotus od trzech dni, nie miała od niej żadnych wieści po informacji, że May DuPree odeszła. Lotus powiedziała Iris, że jedzie do domu, i słuch po niej zaginął. Każda próba kontaktu telefonicznego kończy się na poczcie głosowej, przez co zaczynam już odchodzić od zmysłów. Być może niczego tutaj nie załatwię, choć przebyłem całą tę drogę. Co, jeśli nawet jej tu nie ma? Mimo to muszę spróbować. Jeśli cierpi, pragnę być razem z nią. Tego samego chciałbym, gdyby chodziło o mnie.

Mały domek jest przysadzisty, wyłożona kamieniami dróżka prowadzi na ganek z niebieskimi drzwiami. Nie umiem powiedzieć, czy podwórko zarosło, czy zawsze tak wyglądało – niczym przedłużenie trzęsawiska, tyle że bez wody. I, jak mam nadzieję, bez aligatorów.

Parkuję, zostawiając moją torbę z rzeczami do nocowania w samochodzie, w razie gdybym nie zabawił tu na dłużej, bo nie zastanę Lotus. Pukam i czekam, ale nie ma żadnej odpowiedzi. Próbuję nacisnąć klamkę, lecz się nie rusza. Nie widzę żadnego samochodu poza tym, którym przyjechałem, więc nie jestem pewien, jak miałyby się tu dostać lub jak miałyby planować powrót. Coraz bardziej czuję, że zmarnowałem czas.

Nie wiem, czego się spodziewałem, ale patrząc na wszystko wokół, nie potrafię wyobrazić sobie pięknej dziewczyny dorastającej tutaj, w takim odosobnieniu i izolacji od wszystkiego. Pamiętam jednak, że Lotus mówiła o tym miejscu z miłością, a nawet tęsknotą. Może mieszkająca tu kobieta sprawiła, że je pokochała. MiMi stworzyła świat wypełniony miłością. Świat, w którym różowe chmury odpędzają smutki, a magiczne drzewa dają poczucie bezpieczeństwa. Dla Lotus to nie trzęsawisko, lecz swego rodzaju kraina czarów, dokładnie to, czego potrzebowała po piekle, przez które przeszła.

„Korzenie sięgające ludzi, którzy nie mieli niczego, na czym mogliby się oprzeć, poza swoją wiarą, jakąkolwiek formę przyjmowała. Dzięki temu przetrwali”.

Lotus powiedziała to do mnie, kiedy siedzieliśmy w Sylvia's i dyskutowaliśmy o religii oraz voodoo. Czy właśnie to znalazła tutaj w MiMi w pierścionkach gris-gris, miksturach i zaklęciach? Może akurat taka forma wiary była jej sposobem na przetrwanie.

„Uwielbiałam obserwować zachody słońca z drzewa na podwórku MiMi”.

Przypominam sobie jej słowa z naszego wspólnego dnia w Brooklynie i zerkam na wydeptaną w trawie ścieżkę

biegnącą za dom.

Warto spróbować.

Podążam nią bez większej nadziei, że coś znajdę, ale moim oczom ukazuje się zupełnie inny świat, o którego istnieniu inaczej bym się nie dowiedział.

Baldachim drzew ocienia drózkę prowadzącą nad wodę. Wszędzie kwitną kwiaty, nie są wypielegnowane, ale dzikie, piękne. A potem widzę to, co musi być drzewem Lotus. Jest wielkie i potrafię sobie wyobrazić małą dziewczynkę, która uważa, że z jego gałęzi może zobaczyć dowolne miejsce na Ziemi. Przeszukuję konary i gałęzie, aż dostrzegam coś jasnego i złotego.

Liście szeleszczą, gałęzie się uginają. Idę kilka metrów w lewo i zauważam Lotus na gałęzi jakieś sześć metrów nad ziemią.

–Lotus! – krzyczę do niej.

Odwraca głowę bez zaskoczenia i patrzy mi prosto w twarz, jednak nie odpowiada. Jej oczy nawet z tej odległości wydają się nieobecne, jak gdyby dziewczyna, którą znam i kocham oraz która kocha mnie, gdzieś się ukryła.

–Kochanie, zejść na dół – próbuję znowu. – Jest za wysoko. Nie podoba mi się, że tam siedzisz.

Wciąż milczy, marszcząc ładne brwi. Potrząsa głową.

–Cholera, Lotus – mamrocze cicho i podchodzę do drzewa, zerkając na swoje sportowe buty. – Wygląda na to, że będę musiał przetestować, czy te glady nadają się do wspinaczki.

Nie mogę powiedzieć, żebym kiedykolwiek wspinał się po drzewach. Dorastałem w Filadelfii. Jestem na wskroś miastowym chłopakiem i nigdy nie widziałem nic ciekawego w łażeniu po jakimś cholernym drzewie, lecz jeśli potrafię pokonać Augusta we wspinaniu się po linie, mogę zrobić i to. Pomiędzy każdą z nielicznych gałęzi oddzielających mnie i Lotus widnieje dość duża przerwa. Nie wiem, jak ona się tam

dostała, skoro ja mam z tym taki problem. Znajduję się już tylko jedną gałąź niżej niż ona, wystarczająco blisko, by popatrzeć jej w oczy.

– Skąd się tu wzięłeś? – szepcze.

Zastanawiam się, jak na to odpowiedzieć. Jestem tu dla niej, rzecz jasna, ale żaloba sprawia, że wiele rzeczy staje się mniej oczywistych i ma mniej sensu.

– Przyjechałem do ciebie – mówię po prostu. – Martwiłem się. Dzwoniłem, Lotus. Ja... – „Odchodziłem od zmysłów”, dodaję w myślach, zaciskając palce na gałęzi.

– Przepraszam. – Przetyka ślinę i szybko mruga. – Powinnam zadzwonić. Telefon mi się rozładował i nie pomyślałam...

– Wszystko w porządku.

I naprawdę tak jest. Kiedy stoję twarzą w twarz z jej bólem, nie ma żadnego znaczenia, że przebyłem kawał drogi, by dotrzeć na Bayou, mając tylko nadzieję, że może ona tu będzie.

– Wchodzę do ciebie. – Sięgam do ostatniej gałęzi, która zaprowadzi mnie do Lotus.

– Wątpię, czy utrzyma nas oboje.

Zatrzymuję się, z dłonią na gałęzi i z oczami utkwionymi w ukochanej.

– To może ty mogłabyś zejść? – sugeruję.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, po czym przecząco potrząsa głową.

– Nie jestem jeszcze na to gotowa.

– A więc idę do ciebie i lepiej trzymaj kciuki, żeby to drzewo nas utrzymało.

Nie czekając na pozwolenie, podciągam się i sadowię na grubym konarze, na którym siedzi także Lotus. Ostrożnie przesuwam się za nią, pozwalam nogom opaść po obu

stronach gałęzi, tak jak siedzi ona, i modłę się do Boga, żebym nie zginął, spadając z tego drzewa.

Opieram się, znajduję równowagę i dopiero wtedy otaczam Lotus ramionami. Na początku sztywnieje, ale i tak obejmuję ją mocniej. Pozwalam jej mnie poczuć, licząc, że to wpłynie na nią tak dobrze, jak jej dotyk zawsze wpływa na mnie.

Stopniowo się rozluźnia i wtula w moje ciało. Przyciągam ją bliżej, aż niesforne loki łaskoczą mi nos i pieczą wargi.

– Boże, tęskniłem za tobą, Guziczku.

Obraca głowę i po raz pierwszy się uśmiecha.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Przez następnych kilka minut nie pada żadne słowo, ale nie przejmuję się tym, bo mam z powrotem swoją dziewczynę. Nic jej się nie stało i wszystko będzie dobrze. Jakikolwiek piekło odwiedziła, widząc swoją matkę, wróci do mnie.

A jeśli tego nie robi, znajdę ją i przyprowadzę.

– Zawsze czułam się tu bezpieczna – mówi wreszcie. – MiMi nazywała to drzewo moim magicznym drzewem. Kiedy się smuciłam, wspinałam się tutaj i od razu mi się poprawiało.

– W takim razie to dobrze, że tu przyjechałaś. – Splatam nasze dłonie i wtulam podbródek w łuk jej ramienia i szyi.

– Mama już się nie obudziła. – Lotus potrząsa głową. – Zawsze myślałam, że będę zadawać jej pytania i dostawać odpowiedzi, które sprawia, że ból zniknie, jednak tak się nie stało.

– Ból nie zniknął? – pytam dobitnie, bo nie mogę znieść jej cierpienia. Wiedzy, że nie potrafię go ukoić.

– Nie cały naraz – odpowiada cicho z oczami pełnymi łez, ale się do mnie uśmiecha. – Chociaż czuję się coraz lepiej.

– Jestem tutaj, kochanie – szepczę.

Zaciska palce na moich i kiwa głową.

– Kocham cię, Kenan.

Gardło mi się ściska. Nie mam pojęcia, o co chodzi z tym miejscem ani z tą kobietą, która mnie zmienia i odnajduje moje czułe punkty, ale kiedy wypowiada te słowa, mógłbym się rozplakać. Ja, Gladiator. Znany jako jeden z najtwardszych gości w NBA, złamany przez jedną maleńką kobietkę, która wyznaje miłość.

– Tak bardzo cię kocham, Lotus.

– I zawsze mnie znajdziesz, prawda? – pyta, a w jej głosie słyszę delikatny śmiech.

– Tak – obiecuję. – Zawsze.

– Ja też zawsze cię znajdę. – Wskazuje na niebo. – Patrz.

Podążam za jej palcem i prawie chcę podziękować niebiosom za idealne wyczucie czasu.

– Różowe chmury z waty cukrowej – szepcze. – Odganiają smutki.

40 - LOTUS

Skrzydła anioła.

Białe prześcieradła przyczepione do sznura na bieliznę łopoczą na wietrze. MiMi nazywała je skrzydłami anioła. Rozglądałam się po podwórku, otwierając drzwi do wszystkich wspomnień, które we dwie tu stworzyłyśmy.

W pierwszym tygodniu mojego życia z MiMi padało i coś przemawiało do mnie w dzikości burzy, w złowieszczym niebie ze smugami srebrnych błyskawic. Poszłam na tylną werandę, nie martwiąc się, że deszcz siecze ubrania i zacina w twarz. Krople spływały mi po włosach, wciąż wyprostowanych po spotkaniu rodzinnym, aż wreszcie wróciły do swojego naturalnego stanu, pełnego skrętów i zawijasów.

– Niektórzy boją się burzy – powiedziała MiMi, stając obok.

– Ja nie – odpowiedziałam, nadal podchodząc z niechęcią do niej i do tego miejsca na zupełnym odludziu. Cierpiałam, będąc oddzielona od Iris. Wgnana z domu, gdzie wszystko było znane, na to pustkowie z niemal obcą kobietą.

– Oczywiście, że nie boisz się burzy – powiedziała MiMi z uśmiechem. – Ty jesteś burzą.

Nie miałam pojęcia, co to oznaczało, i popatrzyłam na nią spode łba, nie zadając żadnego pytania.

– Lotus. – Przeniosła wzrok od ciemnych chmur na moją twarz. – Nie porozmawiałyśmy tak naprawdę o Ronie.

Mój żołądek skurczył się na dźwięk jego imienia, strach ścisnął gardło, a nozdrza znów wypełniły się zapachem gnijącego pola trzciny cukrowej. – Wiem, że nie chcesz rozmawiać z policją, ale...

– Nie – zaprotestowałam pospiesznie, gdy poczułam wzbierającą panikę. – Po prostu... Nie, proszę, nie zmuszaj mnie.

MiMi przyglądała mi się przez chwilę bez mrugnięcia okiem, a jej wzrok wypełniła mroczna obietnica.

– Żadnej policji – zgodziła się wreszcie. – Ale istnieją inne sposoby.

Nie zastanawiałam się na tych słowach, ale odczułam ulgę, że nie będę musiała nikomu o tym opowiadać ani więcej widzieć Rona.

– Twoje włosy są strasznie skołtunione – zmieniła temat, a jej uśmiech i oczy znowu się rozjaśniły. – Zajmijmy się nimi.

Umyła mi głowę i pozwoliła włosom samym wyschnąć. Tamtego wieczoru sięgnęła po prostownicę.

– Nie – szepnęłam. – Nie chcę prostować włosów.

Popatrzyła na mnie, przejrzała na wylot i zobaczyła rzeczy, o jakich nawet ja nie wiedziałam.

– Zaplećmy je – zaproponowała, siadając na kanapie i wskazując na miejsce na podłodze pomiędzy jej nogami. Usiadłam, a palce MiMi, wciąż zwinne jak na kobietę w jej wieku, cierpliwie pracowały nad włosami przez godzinę, może dłużej. Kiedy skończyła, wzięłam lusterko, żeby się zobaczyć.

– To jest... – Dotknęłam wzorów, które stworzyła. – To jest całkiem ładne.

– Ty jesteś ładna – powiedziała, jakby mi o tym przypominała. – A teraz twoje włosy odzwierciedlają to, kim jesteś.

Znów popatrzyłam w lusterko.

– Co masz na myśli?

Powiodła palcem po wzorach, tłumacząc, co który oznacza.

– To twoja odwaga – powiedziała, dotykając włosów po prawej stronie, po czym przesunęła palec w lewo. – Te spirale to dobroć. A to bystrość. – Dotknęła wzoru na tyle czaszki. – Oczy z tyłu twojej głowy, by widzieć to, co inni przeocząją.

–A ten? – zapytałam, dotykając splotu na czubku.

–To, moja piękna dziewczynko – uśmiechnęła się – jest twoja korona. Duma. Pewność siebie. Pochwała znajomości tego, kim się jest. I to wystarczy. Nikt nie musi mówić królowej, żeby nosiła koronę.

Słowa MiMi, wszystko to, co powiedziała mi na podwórku, a także jej mądrość łopoczą między białymi prześcieradłami schnącymi na sznurze i unoszonymi przez wiatr.

Skrzydła anioła.

Wyprałam pościel, żebyśmy Kenan i ja mieli dziś na czym spać. Zeszłej nocy zjedliśmy przekąski oraz kanapki, które ze sobą przywieźliśmy. Rozmawialiśmy i trochę się śmialiśmy.

Ja głównie płakałam.

Płakałam, kiedy opowiadałam mu o szpitalu i matce, a on trzymał mnie w ramionach, aż zasnęliśmy oboje na kanapie. Jutro wyjeżdżamy, lecz spędzamy tu sami jeszcze dzisiejszą noc i jestem zdeterminowana, żebyśmy spali na łóżku, w czystej pościeli. Zdejmuję ostatnie prześcieradło ze sznura i wkładam do kosza na bieliznę, gdy zostaję podniesiona i okręcona dookoła.

–Kenan! – piszczę i się śmieję. – Postaw mnie natychmiast.

Wciąż trzyma jedną rękę wokół mojej talii, a drugą wyciąga prześcieradło z koszyka i rzuca je na ziemię.

–Dopiero je wyprałam – protestuję, marszcząc brwi i zerkając na niego.

–To dobrze. – Kładzie mnie na miękkiej bawełnie. – Lubię czystą pościel.

Sięgam w górę, by sunąć palcami po ostrych liniach jego twarzy, zmysłowym łuku ust, gęstych wachlarzach rzęs i twardych policzkach.

– Jesteś powalający – szepczę. – Myślę, że w innym życiu rządziłeś częścią wszechświata. Byłeś królem swojej własnej galaktyki.

– A czy w tym innym życiu – mówi, a uśmiech znika z jego spojrzenia – byłaś moją królową?

Tu, gdzie nauczyłam się o wszystkich rzeczach, które ignorują nasze oczy, o wymiarach istniejących poza tym, na co mamy wzrokowy dowód, mogłabym stworzyć dla nas wspólną egzystencję w każdym punkcie czasoprzestrzeni.

– Będę twoją królową w tym życiu.

Patrzemy na siebie poprzez tysiąclecia, światy i kontynenty i naprawdę wierzę, że znalazłabym go wszędzie. Nie ma takiego miejsca na mapie ani na osi czasu, które mogłoby skryć przede mną tego mężczyznę.

Uśmiecha się, co odejmuje trochę powagi tej chwili, po czym podciąga rąbek mojej sukienki.

– Co robisz? – Tracę dech, kiedy jego palce pieczą wewnętrzną stronę uda.

– Pieprzę królową na łonie natury – szepcze mi do ucha. – Jak często będę miał taką okazję?

Sprośne rzeczy wyprawiane na anielskich skrzydłach.

Powinnam się opierać, ale kogo ja oszukuję. Naciska na miejsce między moimi udami i nasze westchnienia mieszają się ze sobą. Nawet przez spodnie od dresu widzę, jak mu stwardniał. A ja jestem mokra. I gotowa. Opuszcza głowę, podbródkiem odsuwa dekolt sukienki na bok, by pieścić sutek ustami. Wkłada pewne palce w moje majtki, a ja zatracam się w absolutnej przyjemności. Dochodzę w kilka sekund. Zaciskam powieki i przygryzam wargę, ale skomlenie i tak ucieka ze mnie w przestrzeń. Wypełniam podwórko dźwiękami ekstazy.

Kiedy otwieram oczy, Kenan mi się przygląda.

– Wiesz, nigdy nie znudzę się obserwowaniem cię w tych momentach.

Jego pocałunki na początku są delikatne, miękkie niczym chmury, a zarazem wilgotne jak krople deszczu. Ale potem nasze usta i ciała zderzają się na podobieństwo dwóch błyskawic.

„Ty jesteś burzą”.

Podwija sukienkę jeszcze wyżej i szybko ściąga spodnie z tyłka. Układa szczupłe biodra pomiędzy moimi udami, odciąga mi majtki na bok i wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem.

– Dom – chrypi.

Jest duży. Nie ma co tego ukrywać i muszę szeroko rozkładać nogi, żeby go przyjąć. Nawet mokra i rozciągnięta tracę dech przy tym pierwszym pchnięciu. Potem wsuwa się głębiej, aż uderza w to miejsce, które tylko jemu udało się znaleźć. Jęczę z rozkoszy. Kręcę biodrami, odpowiadając na jego ostre, szybkie ruchy. Moja najbardziej intymna część bierze go w posiadanie.

Głębiej. Mocniej. Szybciej. Więcej.

Głębiej. Mocniej. Szybciej. Więcej.

Głębiej. Mocniej. Szybciej. Więcej.

To nakazujący rytm. W cieniu drzewa, o którym zawsze myślałam, że jest magiczne, tworzymy naszą własną magię. W cieniu miejsca, o którym myślałam, że jest bezpieczne, zdaję sobie sprawę, że bezpieczeństwa nie znajdę pod drzewem, w mieście ani nigdzie indziej – tylko w ramionach Kenana. Najbezpieczniejszym schronieniu, jakie kiedykolwiek poznałam.

* * *

Podrywam się gwałtownie ze snu.

Nie wiem, co mnie z niego wyrwało, ale szarpnęłam się, jakbym została oblana kubłem zimnej wody. Moje serce wali, a na skórze osiadła cienka warstwa potu. Księżyc oświeśla śpiącego Kenana, spokojnego i nieruchomego. Jest za duży, ale w tym domu nie znajduje się łóżko na tyle duże, żeby go

pomieścić. Stopy wystają mu za krawędź, a jego masywne ramiona i pierś zostawiają dla mnie tylko skrawek miejsca na materacu. Nie przeszkadza mi to. Położyłam się na nim i zasnęłam. To był najlepszy wypoczynek, jakiego doznałam w ostatnich tygodniach, aż do tej chwili. Chociaż mamy już prawie październik, na Bayou wciąż jest ciepło i przykryliśmy się tylko prześcieradłem. Brutalny dreszcz przypomina mi o mojej nagości. W starym pokoju MiMi leży koc, który kiedyś uwielbiałam, więc idę przez korytarz i otwieram szafę, by go znaleźć, podczas gdy ciepłe nocne powietrze pieści moją skórę.

„Ciepłe nocne powietrze”.

Sprawdzam kuchnię, salon i łazienkę – wszędzie ciepło.

Zimno panuje jedynie tam, gdzie spaliśmy.

Moje myśli się burzą i irracjonalna panika każe mi biec korytarzem i wpaść do sypialni. Nagle staje się tak zimno, że ta odczuwalna różnica temperatur zatrzymuje mnie w progu. Nienaturalne zimno wywołuje gęsią skórę na barkach i ramionach, kłuje wrażliwą skórę wokół piersi. Powoli podchodzę do łóżka, bojąc się sprawdzić, czy Kenan nadal oddycha.

Wciąga powietrze w długich i równomiernych wdechach, a jego naga klatka piersiowa wznosi się i opada regularnie.

Ale wiem, co to jest. Już kiedyś to czułam.

Cała wiedza, którą przekazała mi prababka, wypełnia teraz mój umysł. W myślach przesiewam informacje, odrzucając te nieprzydatne. Biegnę przez dom, w desperacji chwytając to, co może się przydać. Sól. Świece. Przeszukuję pudełka, aż znajduję wszystko, czego potrzebuję.

Obserwuję Kenana godzinami, przynajmniej tak mi się wydaje. Nie jestem pewna. Pilnuję go, siedząc naga w nogach łóżka, gotowa wezwać na pomoc każdą kosmiczną siłę, odwołać się do każdego świętego czy wymówić jakąkolwiek modlitwę. Będę błagać Boga, żeby go nie zabierał, i zrobię wszystko, co tylko będzie konieczne.

Moje ramiona są zeszywniałe, a w stopach nie mam już czucia, kiedy Kenan się budzi. W pokoju wciąż panuje mrok, ale nie wiem, która to godzina. Sięga ku mnie, przesuwając dłonią po bawełnianej pościeli, szukając na ślepo.

„Jestem tutaj”.

Nie mówię tego. Strach zamyka mi usta i zawiązuje język na supeł.

–Lotus – mamrocze, mrużąc oczy i siadając. Jego ramiona są prawie tak szerokie jak wezgłowie tego wąskiego łóżka, w którym spałam jako dziewczynka. To król, faraon, władca mojego serca. I będę walczyć ze wszystkim i z każdym, kto próbuje mi go zabrać.

Walczyłabym z samą śmiercią.

–Lotus, co tu się, do cholery, dzieje? – Rozgląda się po pokoju zaskoczonym wzrokiem, zauważając cztery zapalone świece, strategicznie ułożone wokół łóżka po północnej, południowej, wschodniej i zachodniej stronie. Dostrzega sól otaczającą nas kręgiem. –Co to wszystko oznacza? – Patrzy na mnie, siedzącą nieruchomo po turecku z rękoma ściśniętymi razem pomiędzy piersiami. – Co mówiłaś?

–Psalm Trzydziesty Piąty – odpowiadam głosem ochrypłym od powtarzania zaklęcia ochronnego przez tak długi czas.

–Dlaczego, Lotus? – Przysuwa się na kolanach, nagi, powalający. Mój.

Oddycham nierówno, łzy wymykają mi się spod rzęs.

–No dobrze – mówi Kenan, jego głos twardnieje. – Masz natychmiast powiedzieć, co tu się dzieje. Dlaczego płaczesz? Co...

–To śmierć – przerywam nadciągającą tyradę. – Przyszła tutaj. Do tego pokoju. Nie mogę cię stracić.

Frustracja zastępuje dezorientację na jego twarzy, gdy uświadamia sobie znaczenie moich słów.

–Lotus, to całe gówno nie jest prawdziwe! Nienawidzę oglądać cię smutnej z powodu przesądów i cholernego hokuspokus, które ludzie wykorzystują, by kontrolować innych i na nich zarabiać.

–Nie. – Kręcę stanowczo głową. – Takie rzeczy się dzieją. Wiem, o co ci chodzi, ale to nie to, Kenan. Wiem, co czuję. Czułam to, kiedy umarła MiMi. Czułam, kiedy zmarła moja matka. Wiem, jakie uczucie zostawia śmierć, i ona jest tutaj.

Zamykam oczy, bo wiem, że nie uwierzy w to, co za chwilę usłyszysz, a musi uwierzyć.

–Przyszła tutaj po ciebie.

Przysiada na piętach i przeciera dłonią twarz, odchylając głowę i przyglądając się sufitowi, po czym znów spogląda na mnie. Księżyc odkrywa ostre, męskie piękno rysów Kenana. A także jego sceptycyzm.

–Zgaszę te świece, zanim spalisz cały ten cholerny dom.

Wyskakuje z łóżka, roztrąca stopą sól, niszcząc krąg. Wszystkie cztery świece natychmiast gasną.

Strach zaczyna się od węzła w mojej piersi i promieniuje na każdą z kończyn.

–Co, do...? – Patrzy na wygasłe świece, a potem znów na mnie. – Nie dam się oszukać tymi trefnymi świecami, więc...

–One nie są trefne – odpowiadam poważnie. – Wiem, że mi nie wierzysz, ale...

–Oczywiście, że nie, Lotus – wzdycha. – Kochanie, czego innego możesz oczekiwać, kiedy budzę się w środku nocy, otoczony przez świece i sól, a ty coś recytujesz? Ja... To za wiele. Powiedz mi, że wiesz, że to nieprawda.

Przyglądamy się sobie z uporem, w ciszy wiszącej między nami niczym zerwany most. Nie zawsze odróżniam prawdę od złudzenia i nie zawsze umiem zinterpretować to, co odczuwam, jednak mam świadomość tego, że poza trzema

wymiarami, do których się ograniczamy w swoim postrzeganiu, jest coś więcej – że ściany pomiędzy jednym wymiarem a drugim nie są tak grube, jak mogłoby się wydawać. Poza tym życiem istnieje wieczność, nieskończoność, czas, którego nie mierzy się minutami, godzinami, dniami czy latami.

–Nie mogę stracić także ciebie – szepczę wreszcie. Moje ręce się trzęsą wokół małego posążku świętego Ekspedyta znalezionej na dnie szuflady MiMi. – Gdyby cokolwiek ci się stało, ja...

Sztywna linia jego ramion mięknie, z twarzy znika nieodgadniony wyraz. Kenan sadza mnie sobie na kolanach i kołysze jak dziecko, całując we włosy.

–Nic mi się nie stanie – mówi głosem, który zapewne ma brzmieć uspokajająco. – Jutro wracamy. Odpocznijmy.

Chowam twarz w szyi Kenana i połykam łzy, pozwalając mu myśleć, że jego pocieszenie na coś się zdaje, ale długo po tym, jak zasypia, wciąż leżę rozbudzona. W tym domu nauczyłam się zdejmować mgłę z oczu i rozpoznawać to, co znajduje się tuż przede mną. Mogę nie być w stanie zobaczyć zagrożenia, jednak zagrożenie widzi mnie. Pokazuję mu moje szalone serce, chodząc tam i z powrotem w kręgu z soli, obnażając zęby. Czujna. Z psalmem na ustach i małą figurką świętego w dłoni.

41 - KENAN

Wychodzimy z lotniska i zmierzamy do auta, które zamówił dla nas mój asystent David, kiedy podchodzi dziennikarz.

–Kenan – mówi z wycelowanym we mnie telefonem, żeby nagrać moją wypowiedź w formacie audio albo wideo, nie jestem pewien. – Jak się czujesz po dzisiejszym odcinku?

Z powodu szybkiego powrotu z Chin, wyjazdu na południe do Luizjany i naszej idylli na trzęsawiskach zapomniałem, że pierwszy odcinek Ukochanej koszykarza miał zostać wyemitowany dzisiejszego wieczoru.

„Cholera”.

–Bez komentarza – mamrocę, opuszczając głowę i bliżej przyciągając do siebie Lotus.

–Lotus, czy to prawda, co powiedziała Bridget? – rzuca jakiś inny. – O tobie i Chasie Montclairze?

Lotus podnosi wzrok i rozgląda się wokół, szukając miejsca, skąd rzucono w nią to pytanie.

–O czym oni mówią? – pyta, patrząc na mnie oczami rozszerzonymi ze zdenerwowania.

–Zignoruj to, skarbie.

–Tak, ale...

–Nic im nie dawaj. – Zauważam przed nami wypożyczone auto. – Banner nie przestaje wydzwaniać. Zaraz się do niej odezwę. Wyośmy się stąd.

Sadzam Lotus na tylnym siedzeniu i wręczam nasze bagaże kierowcy, żebym mógł uciec przed spojrzeniami kamer tak szybko, jak to tylko możliwe. To nie jest jeszcze taki chaos, jaki nastąpił po tamtym skandalu, gdzie setki dziennikarzy otaczały mnie, gdy tylko wyszedłem na zewnątrz, ale jeśli nie opanujemy teraz tego syfu, może się to przerodzić.

Dzwonię do Banner od razu po wyruszeniu.

–B, co się dzieje, do cholery?

–Gdzie jesteś? – pyta Banner z wymuszonym spokojem, który nauczyłem się rozpoznawać przez te wszystkie lata.

–Właśnie wylądowaliśmy w Nowym Jorku, ale pojutrze jadę z powrotem do Kalifornii. – Marszczę brwi i pochylam się do przodu. – Powiedz mi, co złego się wydarzyło.

–Nic złego się nie dzieje, per se.

–Cholera, Banner. Nie dzwonisz cztery razy z powodu jakiegoś gównianego „per se”. Dziennikarze rzucili się na mnie, kiedy tylko wyściubiłem nos przez drzwi lotniska. Co się dzieje?

–Sprawdzałeś telewizję, media społecznościowe? Tego typu rzeczy?

Sztywnieję.

–Nieee – odpowiadam, przeciągając to słowo. – A dlaczego?

–Przesyłam ci link. Nie wpadaj we wściekłość. To nic takiego, ale chciałabym, żebyś był przygotowany. – Banner waha się. – Czy Lotus jest z tobą?

Opowiedziałem jej o Lotus od razu po tym, jak oficjalnie staliśmy się „kimś więcej niż przyjaciółmi”. Banner reprezentuje mnie najlepiej, kiedy wie, co istotnego dzieje się w moim życiu, a więc zdecydowanie musiała się dowiedzieć o naszej relacji.

–Tak, jest tutaj. Do niej też mieli pytania.

Lotus rzuca mi krótkie spojrzenie, w jej wyrazie twarzy dostrzegam niepokój, a nie przeraźliwy lęk. Oboje jesteśmy wykończeni. Pobudka w środku nocy to nie najlepszy sposób na wypoczynek. Nie rozmawialiśmy więcej o tym, co się stało, Bogu niech będą dzięki. Wszystko było stosunkowo normalne dzisiejszego dnia. Aż do tej pory.

–Obejrzyj ten filmik. I daj znać, gdybyś czegokolwiek potrzebował.

–Cześć, Banner. – Kończę rozmowę i klikam w link w jej wiadomości.

Już podgląd filmiku sprawia, że zaciskam zęby. To logo Ukochanej koszykarza i kadr przedstawiający Bridget podczas lunchu z dwiema innymi członkiniami programu.

Odtwarzam całość.

–Próbowałam sprawić, żeby to się udało. – Bridget potrząsa głową, na jej twarzy malują się oczywisty smutek i żal. – Wiem, że nie postąpiłam w porządku, ale Kenan porzucił mnie w tym małżeństwie. Byłam tak [biiip] samotna, a on nie dbał o nic innego poza koszykówką.

Czuję narastający gniew. Mam ochotę wyłączyć film i nie oglądać pozostałych dwóch minut i czterdziestu jeden sekund, ale muszę się dowiedzieć, co moja eks jeszcze ma do powiedzenia. Banner nie pytałaby o Lotus, gdyby nie była ona jakoś wmieszana w cały ten nonsens.

–A teraz spotyka się z tym dzieckiem. – Bridget przewraca oczami, dotykając dłoni koleżanki z planu, która mamrocze coś z ubolewaniem. – Ledwo co skończyła college. Jest niewiele starsza od naszej córki. Możecie w to uwierzyć?

–Dziewczyno, oni tak właśnie robią – stwierdza kobieta, w której rozpoznaję dziewczynę jednego z gości w lidze, ale nie pamiętam którego. – Poślubił cię zaraz po ukończeniu szkoły. Wychowałeś jego dziecko, prowadziłaś dom, byłaś przy nim, gdy budował swoją karierę, a teraz ma ochotę na świeży kąsek.

–Dlatego właśnie musimy zmniejszać sobie pochwy – dodaje inna dziewczyna z obsady. – Muszą być ciasne, bo inaczej oni zbaczają ze ścieżki w taki właśnie sposób.

Zbaczają? W sensie, że zboczyłem? W jakiej alternatywnej rzeczywistości żyje Bridget, że to ja jestem złoczyńcą w naszej historii? –Tak się wściekł, kiedy to mnie się zdarzyła jedna mała niedyskrecja – mówi moja była. – Ale

słyszałam, że ona go zdradza z tym fotografem, z którym się [biiip], zanim Kenan ją znalazł.

Zatrzymuję klip. W tej chwili nie jestem w stanie usłyszeć nic więcej. Skronie dosłownie pulsują mi od powstrzymywanego gniewu. – Czemu to wyłączyłeś? – pyta Lotus.

Patrzę na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Skarbie, ona jest...

– Suka – rzuca ostro Lotus, wpatrując się w ekran. – Ale nie może nas zranić.

Rzuca telefon na siedzenie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– My znamy prawdę. – Przeszywa mnie wzrokiem. – Wiesz, że nigdy nie zdradziłabym cię z Chase'em ani nikim innym. – Oczywiście – odpowiadam natychmiast. – Ufam ci bezgranicznie.

– I wiemy, że nie jestem prawie w wieku twojej córki – droczy się. – Między mną a Simone też jest jedenaście lat różnicy. Mam cię nazywać tatuśkiem?

– Śmiejesz się? – pytam z niedowierzaniem.

– A co byś chciał, żebym robiła? Płakała? Dąsała się? Wpadła we wściekłość? Będą ludzie, którzy to obejrzą, poczują dla niej współczucie i uwierzą w jej kłamstwa. Nie mamy nad tym kontroli. Możemy jedynie żyć własnym życiem i nie zgodzić się, by to weszło pomiędzy nas.

Pochylam głowę, żeby ją pocałować, pieszcząc jej podbródek kciukiem.

– Dziękuję, że jesteś taka wyluzowana w kwestii tego cyrku – mówię i wzdycham z frustracją. – Bo ja nie jestem. Nienawidzę, kiedy narusza się moją prywatność w ten sposób i rozpowszechnia kłamstwa. Czy ona w ogóle pomyślała, jak trudne to będzie dla Simone? Ponowne wciąganie nas na łamy brukowców?

Myśl o córce powracającej do punktu wyjścia po małych kroczkach naprzód, które zrobiła, żeby pogodzić się z sytuacją, sprawia, że wściekam się jeszcze mocniej. Pomimo jej postępu wiem, że wciąż jest emocjonalnie bardzo delikatna, a tak wiele zmian, presji i nadmiernego zainteresowania z pewnością się na niej odbije.

–Kurwa! – wyrzucam z siebie ostro, uderzając ręką w siedzenie pomiędzy nami. – Jeśli to skrzywdzi Simone... Boże, czemu Bridget nie może po prostu...

–Wszystko będzie w porządku. Cokolwiek się stanie, poradzimy sobie z tym.

–To jest ostatnia z rzeczy, o których chcę myśleć, kiedy mam do dyspozycji tylko jeden dzień razem z tobą, zanim będę musiał lecieć z powrotem. –A więc nie myśl o tym. – Lotus przechyla się, żeby mnie pocałować, spuszczając rękę między moje nogi, by ścisnąć mi kutasa.

–Cholera, skarbie – chrypię.

–Chciałam cię jakoś rozproszyć – mówi ze śmiechem.

–Rozproszyć czy nie, obudziłaś śpiącą bestię. I zmierzysz się z nią, kiedy pójdziemy na górę.

Proszę kierowcę, żeby wysadził nas w prywatnym garażu, w razie gdyby wokół budynku czaiło się więcej dziennikarzy. Daję mu napiwek, chwytam nasze bagaże i kuśtykam do windy tak szybko, jak to możliwe z erekcją. Kiedy tylko zamykają się za nami drzwi, Lotus staje na palcach, żeby possać mi płatek ucha. Całuję ją tak mocno, że oboje tracimy dech, gdy winda dociera na miejsce.

Pośpiesznie odkładamy torby i Lotus zarzuca mi ramiona na szyję, a nogi wokół pasa. Zasypywany pocałunkami, idę z nią do sypialni, z dłońmi na jędrnym tyłku.

W pokoju pali się światło. Dziwne, bo nie było mnie tu od tygodni. Jestem ogłupiała od namiętności, kiedy Lotus zsuwa nogi na podłogę i odwraca się w kierunku łóżka.

–O Boże! – Biorę głęboki wdech.

Moje serce się zatrzymuje, a potem rusza sprintem. Simone leży na łóżku, śpi. Wygląda tak spokojnie, że w pierwszej chwili to, co widzę, nie ma sensu. Nienaturalny bezruch jej ciała. Otwarta, pusta butelka w ręku.

–Moni? – Podbiegam do córki i potrząsam nią. – Simone, obudź się, dziecińko!

Nie porusza się. Jest taka zimna. Strach ściska mi gardło.

–Zadzwońię na pogotowie – oznajmia Lotus z przerażeniem w głosie.

Nie czuję paniki, spływa na mnie zimny spokój, kiedy odpowiadam na pytania operatora:

–Tak, oddycha. Wzięła butelkę pigułek swojej matki, ale nie wiem, jak dużo.

Ekipa ratowników zjawia się szybko, wkładają Simone na nosze i wychodzą z nią z apartamentu. W karetce przestaje oddychać i musi być zaintubowana. Obserwuję ich, kiedy wkładają rurkę w jej gardło, i mroźny mur pęka, zalewając mnie przerażeniem, paniką i złością. Ostre światła i wrzeszcząca syrena atakują mi zmysły.

„Boże, moja córeczka, Simone”.

–Moni – szepczę, sparaliżowany przez bezradność.

Lotus ściska mi rękę, ale nie przestaje uparcie szeptać. Psalm Trzydziesty Piąty, który recytowała zeszłej nocy. Łzy płyną jej po policzkach, potrząsa głową.

–To nie byłeś ty – mówi cienkim i piskliwym głosem. – To nie byłeś ty. To była...

Nie kończy tej myśli, nie musi. Wraca do swojego niecierpiącego zwłoki szeptu. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, w co wierzyć. Co o tym wszystkim sądzić. Czy Lotus mogła mieć rację? Czy jej przeczucie, czy cokolwiek to było, mogło dotyczyć mojej córki?

Kiedy tylko dojeżdżamy do szpitala, Simone zostaje odwieziona poza zasięg naszego wzroku. Oddycha, ale wciąż

nie odzyskała przytomności. Muszą wypłukać jej żołądek.

Rurka w gardle, płukanie żołądka. Znalazłem się w swoim najgorszym koszmarze i nie jestem w stanie się obudzić ani wykonać żadnego ruchu. Mogę się tylko beczynnie przyglądać, jak jakiś widz uwięziony za szybą, za którą toczy się prawdziwe życie.

–Bridget! – woła Lotus, a jej wypełnione łzami oczy robią się wielkie. – Musisz do niej zadzwonić.

–Cholera. – Przesuwam trzęsącą się ręką po twarzy. Boję się poinformować Bridget o tym, co zaszło, poza tym ciągle walczę, żeby utrzymać złość pod kontrolą. Jej kłamstwa, uwaga, na jaką dla własnego pożytku po raz kolejny wystawiła naszą rodzinę... To wszystko jest świeże w moim umyśle. I tabletki. Jej imię znajduje się na butelce z tabletkami, które wzięła Simone.

Moja rozmowa z Bridget jest szybka, zwięzła i prawie stoicka, pomijając jej histerię – i musi taka być. Jeśli pozwolę sobie na choć jedną emocję, współczucie, cokolwiek poza tą ścianą lodu, uczucia przejmą nade mną kontrolę. Zniweczą mój plan, by wzajemne obwinianie się zostawić na później. Kiedy Simone dojdzie już do siebie.

Siedzę w poczekalni, ściskając rękę Lotus, jak gdyby to była lina zawieszona nad krawędzią, i wtedy pojawia się Bridget.

–Kenan, o mój Boże.

Proste dzinsy. Tenisówki. Brak makijażu. Nie ma w niej nic z przepychu, do którego się przyzwyczailem, odkąd zaczęła nagrywać Ukochaną koszykarza. Po jej twarzy płyną łzy.

Wstaję, by się przywitać, a ona pada mi w ramiona. Zaciskam zęby i gryzę się w język, by nie zasypać jej pytaniami i oskarżeniami, zamiast tego niezręcznie klepię ją po plecach.

–Gdzie Simone? – pyta Bridget, odsuwając się i spoglądając na mnie.

–Zajmują się nią. Ma płukanie żołądka. – Waham się. – Buteleczka z pigułkami, które wzięła, należała do ciebie. Zauważyłaś, że znikła? Jej wielkie, zapłakane oczy zmieniają się w wąskie, wściekłe szparki.

–Nie możesz mnie obwiniać! – wybucha. – Jeśli ktoś ponosi za to winę, to tym kimś jesteś ty!

Patrzy z góry na Lotus, która wciąż siedzi na krześle w poczekalni.

–I ona! – Celuje w nią długim palcem, podnosząc głos. – To był krzyk Simone o pomoc, o uwagę. Kiedy potrzebowała swojego ojca najbardziej, pojawiłaś się i wszystko zepsułaś.

–Dosyć! – Tracę już cierpliwość. – Jeśli masz zamiar wytykać kogokolwiek palcami, to powinnaś wskazać na siebie, Bridget. Myślisz, że dziwnym trafem Simone spróbowała tego akurat wtedy, kiedy została wyemitowana ta porażka w postaci twojego programu? Kiedy postanowiłaś wyciągnąć cały ten syf, który wcześniej zaprowadził nas na terapię? Przemyślałaś to?

–Nie, ponieważ to nie ja zaginęłam w akcji. Gdzie byłeś, gdy Simone potrzebowała cię najbardziej? Z nią. – Głową wskazuje na Lotus. – Więc przestań się wywyższać, Kenan. Może ostatnio oboje ją zawiedliśmy, ale przynajmniej nie musiała się zastanawiać, czy u mnie wciąż jest na pierwszym miejscu.

–Boże, to takie niesprawiedliwe – wzdycham. – Żyliśmy osobno prawie trzy lata pomiędzy separacją a rozwodem, a to pierwszy raz, kiedy z kimś się spotykam.

–Ale Simone chce, żebyśmy znów byli razem – upiera się Bridget. – Może teraz jej uwierzysz.

–Nie możemy tego zrobić. Nie nagniemy świata do wyobrażeń naszej córki i doskonale o tym wiesz, ale możemy pomóc jej radzić sobie z rzeczywistością. A ty podkopywałaś to na każdym kroku, zachęcając ją do fantazjowania, że się ze sobą zejdziemy.

–Chciałabym, żebyście oboje się po prostu zamknęli – odzywa Lotus bezbarwnym głosem.

Spoglądamy na nią, a szczęki opadają nam ze zdziwienia.

–Przepraszam bardzo? – Bridget opuszcza ręce na biodra i z urazą unosi brwi.

–Dobrze wiem, jak to jest myśleć, że wszyscy dorośli są szaleni – mówi Lotus, potrząsając głową. – Czuć, że nikt się nie zastanawia, co jest dla ciebie najlepsze. Wasza córka nie potrzebuje, żebyście rzucali się sobie do gardeł. Potrzebuje was obojga przy sobie.

Lotus bierze mnie za rękę i zerka w górę.

–To nie chodzi o ciebie, Kenan, tylko o Simone.

Jej wzrok staje się chłodny, twardy niczym skała, kiedy przenosi się na Bridget.

–Nie jest istotne, kto ma rację, a kto nie, ponieważ gdyby tak było, uwierz mi, ty byś jej nie miała.

–Za kogo ty się, do cholery, uważasz? – Bridget robi krok w stronę Lotus. Zanim zdążę wejść pomiędzy nie, Lotus podnosi się i chociaż jest kilkanaście centymetrów niższa, patrzy Bridget prosto w oczy.

–Daję ci trochę luzu, ponieważ właśnie wpychają twojej córce rurę do gardła – oznajmia mrocznym tonem. – Ale spróbuj jeszcze raz zamachać mi palcem przed twarzą albo podejść w ten sposób...

Bridget wciąga głęboko powietrze do płuc, jednak rozsądnie się wycofuje.

–Słuchajcie. – Spojrzenie Lotus wędruje pomiędzy nami. – Nie chodzi też o mnie. Wszyscy musimy się zdobyć na poświęcenie, zanim Simone się nie poprawi. Ja wykonam swoją część.

„Co to ma, do cholery, znaczyć? Jakie poświęcenie?”

Już mam ją zapytać, ale na korytarz wychodzi lekarz i informuje nas, że możemy wreszcie zobaczyć Simone.

Podążam za nim, spragniony widoku córki i zmotywowany, by natychmiast zacząć proces uzdrawiania, którego potrzebuje. W ostatniej chwili się odwracam, chcąc poprosić Lotus, żeby na mnie zaczekała.

Ale Lotus już nie ma.

Pierwsze spojrzenie na Simone sprawia, że uginają się pode mną kolana. Maszyna monitoruje jej funkcje życiowe, kroplówka biegnie do chudego ramienia. Odcień skóry, zazwyczaj złoty, zmienił się w niezdrowo szary.

Widzę, że ma złamane serce.

Jak mogłem nie zauważyć bezdennego smutku w błękitnych jak woda oczach mojej córeczki – czy był w nich cały ten czas? Co, jeśli powrót z lotniska trwałby dłużej? Gdybyśmy pojechali do mieszkania Lotus, a nie do mojego? Albo utknęli w typowym dla Nowego Jorku korku ulicznym? Tysiące scenariuszy przelatuje mi przez głowę niczym nietoperze, których ciemne skrzydła rzucają cienie na dzień, który mógł się skończyć wizytą w kostnicy zamiast w tym szpitalnym pokoju.

–Przepraszam – chrypi Simone, a łzy ciekną jej po policzkach. – Ja po prostu... – Zaciska powieki i wtula twarz w poduszkę, wstrząsana szlochem. –Moni, już w porządku – uspokajam zduszonym głosem. Potrzebuję chwili, żeby się opanować. – Jutro się tym zajmiemy.

–Tak, odpoczywaj – mówi Bridget, głaszcząc ją po głowie. – Porozmawiamy później.

–Wiem, że nie powinnam tego robić – łka Simone. – Po prostu chciałam, żeby to się już skończyło. Kłótnie i tweety, posty na Facebooku. Niektóre dzieciaki ze szkoły oznaczały mnie na nich. To wszystko zaczęło się na nowo.

Choć nie pokazuję tego po sobie, w środku aż się gotuję, kiedy słucham o tym, jak córka została skrzywdzona przez złe wybory swoich rodziców. A także przez niewrażliwych ludzi, których nie zastanawiało, że nieprzemyślany tweet może

popchnąć delikatną emocjonalnie dziewczynę do podjęcia kroków tragicznych w skutkach.

Szlochająca Bridget wyrywa mnie z zamyślenia. Chwyta ramę łóżka tak mocno, aż bieleją knykcie. Przykrywam jej dłoń swoją. W pełnych łez oczach byłej żony dostrzegam bezradność. Ten jeden raz znajdujemy się w tym samym położeniu, choć to trudny moment w naszej historii, pełen żalu i cierpienia. Dla naszej dwójki Simone jest wszystkim. To nasza wspólna płaszczyzna, o której zapomnieliśmy w trakcie bezsensownych walk i przepychanek. Żadne z nas nic nie mówi, ale przy łóżku córki podpisujemy nieme zawieszenie broni.

Drzwi za nami się otwierają i wchodzi doktor Packer. Przez moją pamięć przelatują jej słowa, kiedy kazała nam być ostrożnymi, mówiła, że Simone sobie nie radzi, przypominała, że to nie dotyczy nas. Patrzę w oczy terapeutki, lecz nie widzę w nich oceny ani potępienia, tylko życzliwość i niepokój. Ale nie ma potrzeby, żeby mnie potępiała.

Sam mogę to zrobić.

42 - LOTUS

–Kenan przyszedł – oznajmia Yari, stojąc w progu mojej sypialni. – Jesteś tego pewna?

Wpatruję się niewidzącymi oczami w notatki do wywiadu, który przygotowuję na potrzeby mojego podcastu RozpaLOna blaskiem. Sama jeszcze nie wiem, czy czuję się gotowa, by zrobić to, co powinnam. Mogę nie być wystarczająco silna.

–Tak. – Wstaję i przechodzę obok niej. – Tak trzeba.

–Niekoniecznie. Mogłabyś...

–Wiem, co robię, Ri.

–No dobrze, cóż, idę dziś z Pedrem na kolację – mówi. – Ale jeśli chciałabyś, żebym została...

–Nie, idź. Wszystko będzie w porządku. – Zmuszam się do uśmiechu i zmierzam do salonu. Yari wymyka się, a ja zbieram siły na czekającą mnie rozmowę.

Kiedy tylko go widzę, mam ochotę zwać do sypialni i schować się pod kołdrą. Nie mogę tego zrobić. Kogo ja oszukuję? Jest powalający. To nie tylko jego przystojna twarz o wyraźnych rysach, brutalne piękno wielkiego ciała czy nieodparty pociąg seksualny, który do niego czuję. Chodzi też o sposób, w jaki te surowe linie miękną przede mną. Tylko przede mną. O miłość, która płonie w oczach Kenana. Tylko dla mnie.

–Hej. – Wstaje z kanapy i przytula się. Schylam głowę, unikając jego pocałunku. Sztywnieje i spogląda mi w oczy.

–Co się stało?

–Ach, Kenan – zaczynam, lecz w ostateczności milknę.

Moja determinacja, wcześniej taka stalowa i nieubłagana, chwieje się i roztopia, kiedy on stoi tak blisko. Po prostu tu stoi, będąc sobą i kochając mnie. Jak mam odprawić

mężczyznę, którego kocham bardziej niż cokolwiek na świecie?

– Czy Simone czuje się lepiej? – pytam, odsuwając się na kilkanaście centymetrów, żeby odzyskać jasność myślenia.

Jego twarz kamienieje, ale zdążam jeszcze dostrzec ból i poczucie winy.

– Dochodzi do siebie, fizycznie.

Wszystko w nim się napina. Ciężkie ramiona. Kąski ust. Ręce zaciśnięte w pięści.

– Trzeba odczekać trzy dni w przypadku... – Odchrząkuje, zanim wydusza z siebie kolejne słowa: – Prób samobójczych – mówi, marszcząc brwi. – Najpierw dokonuje się ewaluacji psychologicznej, a potem... zobaczmy. Ona, hm, najwyraźniej powiedziała doktor Packer, że chciałaby się przeprowadzić z powrotem do Kalifornii i mieszkać ze mną. Minął zaledwie miesiąc szkoły, więc nie powinno być problemów z zapisaniem jej do poprzedniej placówki. Żeby wróciła do starych zwyczajów.

Nieruchomieję, szukając wskazówek w jego twarzy.

– A co z Bridget?

– Zostanie w Nowym Jorku, żeby skończyć Ukochaną koszykarza. – Wykrzywia usta w grymasie. – Potem ma wrócić do San Diego. Ponieważ będę długo w trasie z powodu sezonu, zapytałem mamę, czy mogłaby wprowadzić się do nas i dać Simone poczucie stabilizacji.

Z każdym jego słowem upewniam się, że instynkt mnie nie zawiodł. I Kenan się ze mną zgodzi, choć nie od razu. Muszę go przekonać.

– Kenan, posłuchaj. – Zmuszam się do zadarcia głowy, by spojrzeć mu w oczy. – Myślę, że potrzebujemy trochę czasu osobno. Przerwy.

Przez kilka sekund nie mruga i wydaje się nie oddychać. Spodziewam się eksplozji, kiedy słowa do niego dotrą, ale zamiast tego z nieustępliwym spokojem odpowiada:

–Nie.

Czuję subtelny nacisk rąk Kenana, jakby przygotowywał się, by mnie przytrzymać, jeśli będę próbować się odsunąć.

Ale muszę to zrobić.

–Tak, Kenan, ja...

–Powiedziałem „nie” – przerywa mi. Jego usta układają się w twardą linię, a twarz to kamienny mur. Oczy, czarne diamenty, są wystarczająco ostre, by przeciąć szkło. – Żadnej przerwy.

–Nie wysłuchałeś mnie.

–Co, do cholery, mogłabyś powiedzieć, żebym uwierzył, że nie powinienem być z tobą? – pyta głosem, który wreszcie nabiera ognia i mocy. – Simone potrzebuje nie tylko ciebie, Kenan, ale także tego, żebyśmy nie spędzali czasu razem. – Wysuwam się z jego objęć i odwracam do niego plecami. – Zwłaszcza jeśli będzie mieszkała z tobą. To nie musi być na zawsze. Może...

–Nie tylko to nie będzie na zawsze! – krzyczy zza mnie – Ale nie będzie tego wcale! Co za poroniony pomysł, Lotus?!

Obracam się i staję z nim twarzą w twarz. Też mogę stać się głośna. Mogę się wściec. Z gniewem łatwiej sobie poradzić niż z bólem, który wywołuje sama myśl o odejściu od niego.

–Twoja córka próbowała się zabić, Kenan. – Uderzam się w pierś. – Przynajmniej po części przeze mnie. Przez nas. Jak myślisz, jak się teraz czuję?

–Lo...

–Ja – ucinam jego słowa, nasze głosy walczą ze sobą jak miecze. – Dziewczyna, której matka wybrała innego mężczyznę, okropnego mężczyznę zamiast niej.

–Gdybyś...

–Ja, która nigdy nie czuła się na pierwszym miejscu dla swojej matki. Ja, która zawsze zastanawiała się, dlaczego nie

kochała mnie bardziej, niż kochała jego. Nie mogę tego zrobić innej młodej dziewczynie.

– To przecież coś zupełnie innego – wypala w odpowiedzi. – Myślisz, że się nie martwię? Myślisz, że mnie to nie zraniło? Simone prawie...

Zawiesza głos i wypuszcza z siebie powietrze. Niemal mogę dostrzec emocje wirujące we wnętrzu Kenana.

– Gdyby umarła, część mnie też przestałaby żyć – wyznaje zgaszony, z rozpaczą. – I wiele musi zostać naprawione, ale nasza rozłąka nic nie zmieni w tej kwestii. To, przez co przeszłaś ty, nie jest tym, przez co przechodzi Simone. Nikogo nie skrzywdziłaś ani nie zraniłaś. Co takiego złego uczyniłaś? Pokochałaś mnie? Pragnęłaś?

– Mówię tylko, że wiem, jak ona się czuje. – Mrugam, żeby zapanować nad palącymi łzami. – Czy masz pojęcie, jak wiele razy chciałam się zdecydować na ten krok co ona? Zakończyć życie, żeby przestało mnie tak boleć?

– Przykro mi, Lotus – wzdycha przeciągle, splatając ręce na głowie i patrząc w górę, na sufit. – Jednak nadal twierdzę, że to nie to samo. – Nie mam na myśli tego, co rzeczywiście zrobiliśmy, naszej sytuacji. Zastanów się, jak twoja córka to widzi, jakie odczucia ma w związku z tym. To jedyne, co się teraz liczy.

Jego przeszywające spojrzenie wraca na moją twarz.

– I uważasz, że nasze zerwanie wszystko naprawi?

– Uważam, że jeśli zrobimy sobie przerwę – podkreślam – kiedy Simone będzie otrzymywała niezbędne wsparcie, to może poczuć, że jest u ciebie na pierwszym miejscu, jest twoim priorytetem. Że mógłbyś zrobić dla niej wszystko, nawet przestać się z kimś widywać.

– Nie zgadzam się i nie zrezygnuję z ciebie. – Chwyta moje ramię. – Dlaczego chcesz mnie teraz zostawić, kiedy tak bardzo cię potrzebuję? W tym pytaniu jest tyle przerażenia, tyle bólu w głosie. Przebija to moje serce niczym igła i przechodzi przez bijący mięsień, wdzierając się w duszę.

Kocham go każdą komórką ciała. Nie ma żadnej części mnie, której by nie zdobył. Jestem oblężonym miastem. Całkowicie jego.

A mimo to zastanawiam się, czy moja matka czuła się tak pochłonięta przez mężczyznę, nawet złego, że nie była w stanie zrobić tego, co należało. Nie mogła z niego zrezygnować, choć powinna, choć musiała. Przedłożyła własne pragnienia nad dobro swojego dziecka.

– Jesteśmy dorośli – wyduszam z siebie, choć trzęsie mi się głos, a determinacja się kruszy. – Nie mówię, że to koniec.

Spotykam się z oburzonym niedowierzaniem i odmową w jego spojrzeniu.

– Nie mogę być z dala od ciebie na zawsze. Już to wiesz, Kenan, ale teraz, dla niej, odsuńmy się od tego. Przynajmniej na czas trwania sezonu. Koszykówka wystarczająco cię od niej odrywa, nie potrzebujesz kolejnej przeszkody.

– I tu się właśnie mylisz – mówi. – Bardzo cię potrzebuję.

Przyciąga mnie do siebie za nadgarstek. Zamykam oczy, rozkoszuję się zapachem Kenana, jego ciepłem, lekkim naciskiem naszych ciał. Wyobrażam sobie cudowne doznanie, kiedy on jest w środku. Kiedy znowu to poczuję?

– Też tego pragnę – szepcze mi do ucha, zsuwając rękę na tyłek. – Tego, o czym teraz myślisz. Co sobie przypominasz. Też chcę cię pieprzyć. – Kenan, przestań. – To żałosny protest, przyćmiony przez drżenie ciała, gdy on jest tak blisko.

– Kocham cię – mówi, owiewając mi oddechem wargi, zanim łapie je swoimi. Jego język bierze w posiadanie mój. Zaczynają wspólny taniec. Kenan jęczy, szpera rękami pod sukienkę. Nieomylnie palce szybko znajdują cipkę przez majtki.

– Boże – dyszy, przyciskając swoją skroń do mojej. – Jesteś taka mokra.

– Proszę, nie możemy – oponuję słabo, ale jednocześnie kręcę biodrami pod wpływem pośpiechu palców Kenana.

Łechtaczka rozkwita pod jego dłonią. –Dlaczego nie możemy? – Całuje moją szyję i robi kilka kroków, aż plecami dotykam ściany. Rozpina suwak džinsów, po czym podnosi mnie za uda. – Jesteś moja. Sama tak powiedziałaś. Nie pamiętasz już? – pyta szorstkim, chropowatym głosem. – Kłamałaś?

–Nie. Wiesz, że jestem twoja, ale musimy to zrobić dla niej. Nie widzisz tego?

–Widzę to. Wiem to. – Odciąga mi majtki na bok i wbija się głęboko.

–O mój Boże. – Nie daję rady oprzeć się zewowi naszych ciał i kołyszę się w kierunku Kenana, posyłając do diabła wcześniejsze postanowienia. Stęskniona cipka zaciska się wokół niego, zaborcza, wymagająca.

–Właśnie o to chodzi. Pieprz mnie, Lotus – szepcze, kiedy agresywne pchnięcia wpychają moje plecy w ścianę. – Powiedz, czyja jesteś i czyj jestem ja.

Drapię Kenana, wciskam paznokcie w jego szyję z dzikim pragnieniem zrodzonym z desperacji. Gdy to się skończy, będzie musiał odejść i nie wiem, kiedy znów wróci.

–„Mój ci jest mój miły” – cytuję z głową odrzuconą do tyłu, ze łzami spływającymi spod zamkniętych powiek. – „A ja jestem jego”.

–Jeszcze raz. – Zaciska ręce pod moimi udami i wbija się we mnie. Nasze ciała tworzą szalone, gorączkowe kłębowisko. – Powiedz to jeszcze raz.

–„Mój ci jest mój miły, a ja jestem jego”. – Tym razem słowa są głośniejsze, cięższe, kiedy orgazm narasta.

–Jeszcze! Chcę to usłyszeć.

–„Mój ci jest mój miły, a ja jestem jego!” – krzyczę tak głośno, że słowa drapią mi gardło i odbijają się echem od ścian.

–Jak śmiesz myśleć, że możesz nas tego pozbawić? – warczy. – Pieprzona przerwa? Nie ma przerwy. Nie ma

separacji. Powiedz mi to jeszcze raz.

–O, Boże. Jestem twoja, Kenan. – Orgazm przeszywa mnie niczym grom, chociaż płaczę. – Wiesz, że jestem.

–A ja znalazłem tę, którą kocha moja dusza – mówi w odpowiedzi. Dochodzi, tracąc oddech przez siłę spełnienia.

Trwamy w ten sposób przez długi czas, ja przyszpilona do ściany, moje nogi oplecione wokół niego, silne ręce ściskające mi uda. Delektuję się mokrym dowodem naszej miłości i pasji. Nie mogę znieść tego, że Kenan już wyslizguje się ze środka. Chcę trzymać go w sobie na zawsze.

–Nie zostawiaj mnie, Lotus, błagam. Boże, nie wytrzymam bez ciebie. – Przyciska swoje czoło do mojego. – Nie teraz. Tylko nie teraz.

–Przykro mi, kochanie – szepczę. – Ale to musi nastąpić właśnie teraz.

Osuwam nogi w dół, lecz on się nie rusza. Naciskam na jego pierś, jednak jestem zbyt słaba. Podnoszę na niego wzrok i wyrażam całą siłę woli.

–Przesuń się – mówię stanowczo. – Idź.

–Nie.

–Nie możesz zostać tu na zawsze – przekonuję go. – Wreszcie będziesz musiał wyjść. Odsuwasz tylko w czasie to, co nieuniknione. Im szybciej skupisz się na Simone, tym szybciej będziemy mogli...

–Do siebie wrócić? – Odsuwa mi włosy i przebiega palcami po muszelce ucha. – Nie zrywamy ze sobą.

–Kenan – wzdycham z frustracją. – Ależ tak. Na jakiś czas. To nieuniknione. Tym razem jej się nie udało i szczerze wątpię, by tego naprawdę chciała. Zrobiła to w twoim mieszkaniu, w twojej sypialni, wiedząc, że będziesz wracał do domu. Ale co, jeśli odczuje, że nie poświęcasz jej uwagi? Co, jeśli to znów się wydarzy?

–Już nigdy tego nie zrobi! – Na jego twarzy pojawia się bolesny grymas.

„Och, Kenan, kochanie...”

–Problem z próbami samobójczymi polega na tym – mówię ostro, bezlitośnie, bo tak trzeba – że stajesz się lepszy za każdym kolejnym razem. Tak głęboko wdycha powietrze, aż przez koszulkę widać, jak napinają się jego mięśnie klatki piersiowej.

–Pokaż jej teraz, Kenan – namawiam go, chwytając mocno za rękę. – Pokaż, że dla ciebie jest najważniejsza na świecie. Skup się na niej, a kiedy nadejdzie odpowiedni czas, kiedy Simone poczuje się lepiej, doktor Packer pomoże jej zaakceptować mnie jako część twojego życia. – Śmieję się lekko. – Może pewnego dnia zaakceptuje mnie też jako część swojego.

–Chcę tego. – Spojrzenie w ciemnych oczach nabiera jeszcze większej mocy. – Chcę ciebie w jej życiu. Chcę, żebyśmy byli rodziną. Lotus, chcę, żebyś była moją...

–Przestań. – Jeśli to powie, nie ma szans, żebym go odesłała. Wzbiera we mnie tak wielka tęsknota, że mogłabym wybuchnąć. – Nie. Jeszcze nie. –Więc kiedy? – dopytuje, unosząc mój podbródek.

–Później. Kiedy jej się poprawi.

–Obiecay mi. Obiecay mi, że mogę to powiedzieć, jak sprawy z Simone się ułożą i dostaniesz swoją przerwę.

–To nie jest moja przerwa, Kenan – tłumaczę mu ze znużeniem. – Rzecz w tym, że robimy to dla niej, nie dla nas.

Mierzymy się wzrokiem, co przypomina mi wszystkie te chwile, kiedy wchodziłam do pomieszczenia i zmuszałam się do spojrzenia w oczy najpiękniejszego mężczyzny, jakiego w życiu widziałam. Obawiałam się ulec temu przyciąganiu pomiędzy nami. Wtedy tylko przeczuwałam, że jeśli się zaangażuję, nie będę w stanie odejść. Teraz wiem, co skrywa pod tymi pozorami szorstkości. Jego czułość, miłość i namiętność przerosły wszelkie oczekiwania. Kenan ma w

sobie o wiele więcej, niż przypuszczałam, i rozłąka nawet na czas trwania sezonu łamie mi serce. –Wszystko, co powiedziałaś, tylko potwierdza moje słowa – mówię ostrożnie. – Simone chce być z tobą. Zamieszka w twoim domu, więc będzie to idealna okazja, żeby jej udowodnić, ile dla ciebie znaczy.

Wciąż jestem przyciśnięta do ściany niczym motyl uwięziony pod szkłem. Kenan przygląda mi się, ale nadal nie wykonuje żadnego ruchu. –Zapłaciłem za cotygodniowe przeloty doktor Packer, żeby Simone nie musiała zaczynać z nową terapeutką od początku – odzywa się wreszcie. – Kiedy stwierdzi, że mała ma się lepiej i że nic już nie stoi na przeszkodzie, hm... – Odchrząkuje. – Wrócisz do mnie? Mój wojownik. Nigdy nie słyszałam, żeby był bardziej bezbronny, bardziej odkryty, niż jest w tej chwili. Sięgam w górę, by ująć w dłonie jego twarz i posłać mu spojrzenie wyrażające całe oddanie i namiętność, jakie czuję w stosunku do niego.

–Gdy nadejdzie właściwy czas – obiecuję, przełykając łzy – przybiegnę do pana, panie Ross.

Zgina ręce pod moim tyłkiem i podnosi mnie. Stykamy się czołami.

–Nikt nie ma prawa cię dotknąć – oświadcza z mocą.

–Nikt – zgadzam się.

–Żadnych randek.

–Zero.

–Żadnych flirtów i innych takich.

–I innych takich.

Milknie, mrużąc oczy.

–Poważnie, Lotus. Mamy tylko przerwę. Nie spotykamy się z innymi ludźmi. Nie jesteś singielką.

–A ty możesz powiedzieć wszystkim tym groupies, które szwendają się przy tunelu po meczach, że jeśli nie chcą stracić zębów – rzucam ostro – to mają trzymać łapska i paskudne

małe cipki z dala od mojego mężczyzny. Czy to jest jasne, Kenan?

Uśmiecha się szeroko, słodko-gorzki błysk bieli na tle mahoniowej skóry sprawia, że serce mi staje, a potem zaczyna tłuc się w szaleńczym galopie.

– Jak słońce.

43 - LOTUS

– W przyszłym roku Francja, Lo – oświadcza JP. – Chcę mieć pokaz w Paryżu zamiast w Nowym Jorku.

Kiwam głową, skupiona na pracy nad projektem sukienki.

– Brzmi dobrze.

– Zamówienia z nowej kolekcji w znacznym stopniu przekroczyły nasze oczekiwania.

– To świetnie – odpowiadam, pocierając ramię kciukiem.

– I myślę, że użyję tej nowej modelki z Marsa.

– Niezły pomysł. – Marszczę czoło, krytycznie przyglądając się rysunkowi.

– A sezon jesienny otworzymy orgią.

– Super. – Przechylam głowę i biorę gumkę, by wymazać kawałek rękawa. – Orgie są teraz takie popular... – Gwałtownie unoszę głowę i patrzę na JP wielkimi oczami. – Czekaj. Co?

– Zastanawiałem się, jak daleko będę musiał się posunąć, zanim zaczniesz mnie naprawdę słuchać – mówi z nutą drwiny w głosie.

– Bardzo zabawne. Słuchałam.

– Och, a więc wyruszysz w misję poszukiwawczą na Marsa po naszą nową modelkę, co?

– Va te faire foutre – mamrocze, walcząc z uśmiechem.

– Myślę, że na tym polega problem. – Sugestywnie porusza brwiami. – To ciebie nikt nie pieprzy.

Mój uśmiech znika. Zbieram szkicownik, telefon i laptop.

– I tym akcentem... – podsumowuję, wstając od biurka. – Myślę, że pójdę już i naprawdę popracuję.

– Tęsknisz za nim, Lotus – mówi JP. – Przecież widać, jak bardzo jesteś bez niego nieszczęśliwa.

– Nie jestem nieszczęśliwa. Wszystko w porządku, a to tylko tymczasowe.

– Mamy określoną liczbę dni na tym świecie, ma petite. Po co marnować chociaż jeden z nich, kiedy znalazłaś miłość swojego życia?

– Co sprawia, że uważasz go za miłość mojego życia? – pytam, zmierzając w kierunku drzwi.

– Według mnie jesteś jednym z tych stworzeń, które kochają tylko raz i na zabój. Ai-je tort?

Zatrzymuję się z dłonią na klamce.

„Raz i na zabój”. Nigdy w nikim nie byłam zakochana, nawet nie znalazłam się blisko tego stanu i mam nadzieję, że nigdy nie pokocham nikogo innego. Tylko Kenana.

– Myle się? – powtarza JP, tym razem po angielsku.

– Nie. – Posyłam mu blady uśmiech, który przygasa, kiedy w jego oczach dostrzegam zmartwienie. – Pewnie nie.

Zamykam za sobą drzwi i idę prosto do pokoju na zapleczu piętro niżej. Potrzebuję nie tylko prywatności do pracy, lecz także trochę czasu dla siebie.

Ostatnie dwa miesiące były cięższe, niż się spodziewałam, ale myślę, że zrobiliśmy to, co należało. Kenan i ja rozmawialiśmy kilka razy. Ma przeładowany plan zajęć, gra mecze co drugi dzień, czasem dzień po dniu. Bez przerwy jest w drodze. I tak pewnie nie widywałabym go za często. Chociaż wiem, że to była dobra decyzja, nie za dobrze znoszę rozłąkę. Czuję dogłębnie nieobecność Kenana, nie tylko w Nowym Jorku, ale również w moim życiu. Każda część mnie za nim tęskni. Ciało pragnie jego dotyku – tego, jak odgarnia mi włosy z twarzy, pieści palce, wodzi dłonią po plecach. Dusza zaś boli z tęsknoty za swoją brakującą częścią.

Układam rzeczy, gotowa do pracy.

– Co zrobiłam z tym ołówkiem? – mamrocze, rozglądając się. Macam wielkie kieszenie swetra, który sama zaprojektowałam, i wyczuwam małą kwadratową kartkę. Zamieram na kilka sekund, a potem ją wyciągam.

„Zamieszkujeś moje sny. Pachną i smakują Tobą. Twoje serce spoczywa obok mnie na poduszce”. Sam to ułożyłem.

Rozciągam usta w uśmiechu. Raz w tygodniu w skrzynce znajduję taki skarb. Ledwo czytelne, odręcznie napisane słowa są najjaśniejszymi punktami w moim życiu. To kolejna kartka, którą schowam w śniadaniówce na nici.

– Tu jesteś – mówi Yari, stając w progu. – Szukałam cię.

Pociągam nosem i odwracam się, żeby wytrzeć oczy.

– Tu jestem. – Zmuszam się do radosnej odpowiedzi, siadając przy laptopie. – Znów przyszłaś poprzeshkadzać mi w pracy?

– Nie tym razem. – Yari podchodzi z poważną miną. – Billie zrezygnowała.

– Co? – Zamykam laptopa i wstaję. – Co masz na myśli?

– Zrezygnowała w sensie: „Bierzcie swoją robotę i ją sobie wsadźcie”.

– Ale dlaczego?

– Musiałam. – Billie pojawia się przy otwartych drzwiach, a jej twarz jest czerwona i zalana łzami. – To koniec z Paulem.

Yari i ja spotykamy się z nią w połowie drogi i zamykamy ją w naszym ramionach, zanim pierwszy gwałtowny szloch wyrwie się z jej gardła. Boże, nienawidzę dźwięku złamanego serca. Słyszałam go już tak wiele razy. Od kobiet w mojej rodzinie, które wymieniały ciała na nadzieję lepszego losu tylko po to, by raz po raz doznawać zawodu. Od przyjaciółek ufającym nieodpowiednim mężczyznom – które dały im wszystko, czego pragnęły, myśląc, że to ich zatrzyma, a potem obserwowały ich odejście. Złamane serce to dla

pewnych kobiet zwyczaj, lecz ja obiecałam sobie nigdy go nie przyswoić.

Prowadzę Billie, żeby usiadła na stole do szycia, i obejmuję ją ramieniem.

– Opowiedz nam, co się stało.

– Przyszłam dziś rano i oznajmił mi, że musimy to zakończyć – łka, wycierając nos trzęsącą się ręką.

– Proszę, skarbie. – Yari podaje jej chusteczkę z szuflady.

– Dzięki. – Billie wydmuchuje nos i przygryza wargę. – Jego żona dowiedziała się o nas.

– O Boże. – Jedną ręką zakrywam usta, a drugą serce. – Jak?

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami i zaciska powieki. – Ale w trakcie konfrontacji do wszystkiego się przyznał i powiedział, że byłam... nic nieznaczącą przygodą. – Kolejny szloch wstrząsa piersią Billie i wykrzywia jej twarz. – Zapewnił żonę, że to była wpadka, pomyłka, która zdarzyła się tylko raz. – Śmiech przyjaciółki jest pozbawiony humoru, a za to pełny bólu. – Spotykaliśmy się przez ponad rok. Na rocznicę zabrał mnie do Aspen. Jak może tak kłamać?

– To wstrętny łgarz – stwierdza sucho Yari. – Okłamywał swoją żonę i okłamywał ciebie. Wiem, że cierpisz, ale dobrze się stało, Bill. Znajdziesz sobie kogoś lepszego. Lepszego niż ten drań.

– Ona ma rację – mówię, trochę delikatniej, ale nie mniej bezpośrednio.

Billie kiwa głową, jej zazwyczaj ładnie ułożone rude włosy są potargane, jakby przeczesywała je dłońmi.

– Czuję, że to musiało się wydarzyć. Że sprowadziłam to na siebie.

– Co masz na myśli? – pyta Yari.

Przez kilka długich sekund Billie wpatruje się we mnie z ciekawością.

–Dlaczego tak dziwnie patrzysz?

–Na moim przyjęciu urodzinowym – mówi – powiedziałaś, żebym uważała, czego sobie życzę. Dlaczego?

Mrugam, szukając wytłumaczenia, które będzie dla nich logiczne.

–Bez powodu. – Przesuwam dłonią po karku. – A czego sobie życzyłaś?

–Dziecka. Życzyłam sobie dziecka, żeby popchnęło go do wyboru – szepcze. Jej oczy ponownie wypełniają się łzami. – Wiem, że to najstarsza z możliwych sztuczek, ale przestałam brać pigułki.

–Bill, nie. – Yari wlepia w nią przerażone spojrzenie. – Jesteś w ciąży?

–Nie. – Billie znów na mnie patrzy. – Jego żona jest.

Moje serce zamiera. Nie wiem, co kazało mi wtedy wypowiedzieć te słowa. Nie zawsze znam szczegóły, czasem to tylko wrażenie albo mocne przeczucie. Jakikolwiek dar odziedziczyłam po MiMi, nie jest idealny ani precyzyjny. Jak tamtej nocy, kiedy wyczuwałam nadciągającą śmierć i błędnie założyłam, że groziła Kenanowi, podczas gdy ostrzeżenie dotyczyło Simone.

–Chciałam, żeby dziecko zmusiło go do wyboru – wyznaje Billie gorzko. – Pewnie powinnam doprecyzować, że proszę o dziecko dla mnie. Miałaś rację, Lo. Powinnam uważać, czego sobie życzę.

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie zawarte w jej oczach w satysfakcjonujący ją sposób, więc zmieniam tory rozmowy.

–A więc złożyłaś wymówienie.

Billie przygląda mi się przez kilka kolejnych sekund, po czym kiwa głową.

–Nie mogę już z nim pracować. Nie po tym. Zacznę szukać jakiejś innej pracy.

–Ukończyłaś studia biznesowe na NYU – mówię cierpko. – I pracowałaś cztery lata dla jednego z najpopularniejszych domów mody. Coś ci znajdziemy.

–A co, jeśli nie chodzi o znalezienie czegoś? – Oczy Yari błyszcza, gdy przenosi wzrok to na jedną, to na drugą z nas. – Tylko o stworzenie? –Nie rozumiem. – Billie marszczy brwi. – Ja? Stworzyć coś? Wiesz, że nie umiem projektować, szyc ani nawet wyszywać. Umieję zajmować się modą tylko od strony biznesowej.

–To prawda. – Yari podbiega do stołu i podnosi mój szkicownik. – Ale tak się składa, że mam przyjaciółkę, która potrafi wyczarować świetne rzeczy.

–Ja? – Wskazuję na swoją pierś. – Nie, nie jestem jeszcze gotowa, żeby zacząć coś własnego. Wciąż muszę się wiele nauczyć od JP. Może za rok.

–Myślę, że się nie doceniasz – stwierdza Billie, dzieląc część entuzjazmu Yari. – Mogłybyśmy to zrobić, Lo. Mogłybyśmy stworzyć naszą własną markę.

–A twój podcast stał się tak popularny – dodaje Yari. – Użyłybyśmy wpływów, które przez niego budujesz.

Już mam im powiedzieć, że to okropny pomysł, bo naprawdę taki jest, kiedy wchodzi Paul.

Odważny, ale głupi mężczyzna.

–Billie, czy mógłbym z tobą chwilę porozmawiać? – pyta, wbijając w nią oczy i unikając ciężkich spojrzeń, którymi obrzucamy go razem z Yari.

–Przykro mi, Paul. – We wzrok Billie wkrada się słabość. – Nie ma już nic do powiedzenia.

–Nie zgadzam się – odpowiada, poprawiając okulary i odchrząkując. – Drogie panie, zostawiłybyście nas na chwilę?

–Dość! – wybucha Yari, stając przed Billie, żeby częściowo zasłonić mu widok. – Może mógłbyś iść się pieprzyć na chwilę.

– Słuchaj, wciąż jestem CEO w tej firmie, do cholery – cedzi ostro. – I nie powinnaś się tak do mnie zwracać. Nie będę znosił niesubordynacji.

– Niesubordynacji? – pytam, a mroczny śmiech wyrywa mi się z ust. – Masz pięć sekund, żeby zabrać dupę z powrotem na górę, albo twoja żona odbierze dziś telefon i usłyszy całą prawdę, a nie to gówno, które jej opowiedziałeś, chcąc ratować swój tyłek.

– Billie, jeśli możesz...

– Jeden – odliczam, ustawiając się obok Yari, żeby całkowicie ukryć Billie przed jego wzrokiem.

Błada skóra Paula pokrywa się plamami czerwieni.

– Słuchaj, mogę wyjaśnić...

– Dwa – mówi Yari, splatając ramiona na piersi.

– Chciałabyś dostać rekomendacje, Billie, nieprawdaż? – W jego niebieskich oczach zapala się okrutne światło. – Jak myślisz, czy daleko zajdziesz w tej branży, jeśli wszyscy dowiedzą się, że próbowałaś zrobić karierę przez łóżko?

Podchodzę do niego tak blisko, aż jestem w stanie poczuć, co jadł na lunch.

– Teraz będziesz grozić, Paul? – pytam niebezpiecznie cicho. – Nie chcesz jej grozić, bo wtedy grozisz też mnie. A kiedy grozisz mnie, ja atakuję.

– Nie boję się ciebie – prycha, ale w jego głosie pojawia się nerwowa struna.

– Och, na pewno? – Przywołuję na twarz sztucznie słodki uśmiech. – Chyba wiesz, dlaczego już nie zatrudniamy Chase'a, prawda? Naraził mi się i wystarczyła jedna rozmowa z JP, aby już tu nie wrócił. Może nastał czas, żeby JP dowiedział się, że pieprzysz jego pracownice.

– Jesteś szalona – stwierdza.

– Tak, dlatego gdybym była tobą, uciekłabym stąd. Jestem wystarczająco szalona, by czerpać radość z niszczenia

twojej kariery, tej fikcji, jaką jest twoje małżeństwo, i czegokolwiek obiecującego w twojej przyszłości. – Przekręcam głowę w stronę stojącej za mną Yari. – Na której liczbie się zatrzymałyśmy, Ri?

– Trzy – wypływa z siebie.

– A tak. – Krzywię się do niego. – Trzy. Cztery. Jeśli nadal będziesz tu stał przy piątce, zacznę destrukcję.

Warcząc, choć równie dobrze mogłoby to być skomlenie, odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju.

Szeroko uśmiecham się do przyjaciółek.

– Tchórz – rechoczę. Przybijamy sobie z Yari piątkę i chcę zrobić to samo z Billie, ale łzy w jej oczach mnie powstrzymują. – Och, skarbie. On nie jest ciebie wart. Znajdziesz kogoś lepszego.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Pociąga nosem i ofiarowuje nam drżący uśmiech. – Ale moje serce jeszcze się z tym nie pogodziło.

Pieszczę mały kartonik ukryty w kieszeni, słowa na nim zawarte leżą bezpiecznie odłożone na półce mojej duszy. Robienie tego, co właściwe, czasem łamie nasze serca. Nawet jeśli mamy świadomość, że tak trzeba, to nie boli mniej.

Wiem to z pierwszej ręki.

– On udaje lewą – mówię do Augusta, kiedy wychodzimy z ośrodka treningowego. – Będziesz musiał go mocno pilnować, a jeśli chodzi o kozłowanie i zwód, to prawdziwa bestia.

– Łapię, Gład – odpowiada, zarzucając sobie sportową torbę na ramię.

– Nie dawaj mu za wiele przestrzeni i spychaj go do tyłu.

– Oglądałem ten sam film, wiesz. – August zatrzymuje się, zanim każdy z nas pójdzie w swoją stronę. Jego samochód stoi zaparkowany po jednej stronie ulicy, a mój po drugiej. – Dam radę. Razem damy radę. To najlepszy początek sezonu, jaki kiedykolwiek mieliśmy. Bracie, to nasz rok. Dlaczego jesteś taki sztywny?

– Tak, masz rację. Wiem, że sobie poradzisz. Chyba po prostu dużo się dzieje.

– Wszystko w porządku z Simone?

August i Iris bardzo mnie wspierają, wiedząc, z jakimi trudnościami się zmagam.

– Tak, ma się dobrze. Dzięki, że pytasz. – Śmieję się. – A przebywanie tutaj z jej powodu to dokładnie to, czego potrzebowała moja mama. Ken i ja martwiliśmy się o nią po śmierci taty, ale zajmowanie się wnuczką przywróciło jej chęć do życia. Doktor Packer mówi, że Simone czuje się znacznie lepiej.

– Człowieku, to świetnie.

– I jeśli uwierzysz, to nawet Bridget zachowuje się porządnie.

– Krzywię się. – Cóż, na pewno pomaga to, że jest w Nowym Jorku, a nie tutaj. Kto wie, czy nasz rozejm wytrzyma, kiedy znów sprowadzi się na Zachód na czas wakacji? Ale jak na razie myślę, że jesteśmy w najlepszym miejscu od bardzo

długiego czasu. To, co wydarzyło się z Simone, było pobudką dla nas obojga.

– Najwyraźniej wszystko zaczyna się układać – mówi August, wahając się, zanim kontynuuje: – Czy to w takim razie znaczy, że ty i Lotus...

– Niedługo. – Uśmiecham się, chociaż czuję ból na sam dźwięk jej imienia. – Przypuszczam, że naprawdę niedługo.

– Cieszę się. Zaslugujecie na to. – August przybija ze mną żółwika i odwraca się, żeby odejść. – Dobra. Obiecałem Iris, że będę w domu prosto po treningu, więc lecę. Widzimy się w samolocie.

Jutrzejszy mecz jest pierwszym w dość wymagającej trasie. Gramy cztery mecze, a dopiero potem wrócimy do San Diego. To oznacza tydzień poza domem. Spędzę jednak wartościowy czas z Simone, zawożąc ją na obóz taneczny w Laguna Beach. Przynajmniej będzie czymś zajęta i mniej odczuje mój brak.

Klikam, żeby odblokować „czołg”, kiedy podchodzi do mnie obcy facet. Przez jakiś czas nie musiałem się martwić o brukowce, ale dziennikarzy rozpoznaję już na kilometr.

– Cześć, Gład! – wrzeszczy z telefonem wysuniętym w moją stronę. – Cieszysz się, że ten sezon Ukochanej koszykarza dobiega końca?

– Nie rozmawiam na temat życia prywatnego – odpowiadam z automatu. – Jeśli masz pytanie o koszykówkę, zdobądź akredytację i pokaż się na konferencji prasowej po meczu. W innym przypadku nie udzielam komentarzy.

Wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik.

– A co z Lotus? – krzyczy, gdy już prawie naciskam pedał gazu. – Tą dziewczyną, z którą spotykałeś się latem?

Zaciskam zęby i próbuję się zmusić do niepodejmowania tematu, ale to stracona walka. Opuszczam szybę i próbuję zignorować wyraz triumfu w jego oczach.

– Co z nią?

– Słyszałem plotkę, że znów spotyka się z tamtym fotografem – mówi szybko. – Bridget twierdziła, że Lotus cię z nim zdradzała. Co masz do... Zasuвам szybę i odjeżdżam.

Sukinsyn. Taką zapłatę otrzymuję za poświęcenie mu uwagi.

Mój palec drży nad przyciskiem na kierownicy, który wybrałby jej numer. Rozmawialiśmy trochę. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, gdybym do niej zadzwonił. Staraliśmy się być na bieżąco ze swoimi życiami.

– Pieprzyć to.

Naciskam przycisk.

– Kenan?

Jej głos brzmiący w samochodzie sprawia, że chcę natychmiast ruszyć w drogę, do niej. Polecieć do Nowego Jorku i zabrać ją ze sobą do domu.

– Tak, to ja. – „Oczywiście, że to ty, głupku”. – Co u ciebie?

– Dobrze. – Milknie na moment i odchrząkuje. – Dostałam wczoraj twoją kartkę. A więc jesteś teraz poetą?

Zaskakuje mnie mój własny śmiech. Tego lata zapomniałem, jak wiele czasu zazwyczaj spędzam sam. Jak rzadko tak naprawdę rozmawiam z ludźmi. Bo przy Lotus śmiałem się i czułem wolny bardziej niż kiedykolwiek przy kimkolwiek innym.

– Nie do końca poetą – mówię. – To coś, co po prostu chodziło mi po głowie.

– Podobało mi się.

Tak wiele chciałbym jej powiedzieć. Tak wiele ją ominęło, choć od czasu do czasu się ze sobą kontaktujemy. Ale przede wszystkim muszę zapytać...

– Cóż, dziś po treningu zaczepił mnie dziennikarz.

– Rozumiem.

– Wspominał coś o dziewczynie, z którą widywałem się latem, a która teraz umawia się z fotografem. – Zostawiam

niewypowiedziane pytanie wiszące nad tysiącami dzielących nas kilometrów.

– Och. Nie mam pojęcia, skąd to wziął.

Muszę się skupić i upewnić, że dobrze zrozumieć to, co mi powie. Zatrzymuję się na parkingu przy stacji benzynowej i czekam, aż Lotus rozwinie myśl. Ale to się nie dzieje.

– Ja też nie – odpieram w końcu. – Bo przecież ustaliliśmy...

Dobrze wie, że mieliśmy się nie spotykać z innymi ludźmi. Ufam jej. Nawet się nad tym nie zastanawiałem, dopóki dziennikarz nie zasiał ziarna niepewności.

– Tak, ustaliliśmy. – Śmieje się krótko. – Nie myślałeś chyba... Nie zrobiłabym tego, Kenan. I nie zrobiłam.

Z ulgą wypuszczam powietrze i kiwam głową, chociaż Lotus nie może mnie zobaczyć. Właściwie dlaczego? Powinienem zadzwonić z włączoną kamerką. Boże, chcę ją teraz widzieć.

– A ty nie... – zaczyna i urywa. – Cóż, umawialiśmy się...

– Umawialiśmy się, że nie, więc nie – zapewniam ją. – Żyję jak mnich.

Słyszę ulgę także w jej głosie.

– Mój mnich.

– Twój mnich. Całkowicie.

Oddycha nierówno, po czym wydaje z siebie przeciągłe westchnienie. Gdybym mógł ją pocałować, wiedziałbym, o czym myśli. Wiedziałbym, co kryje się w jej sercu, tylko poprzez dotknięcie warg.

– Tęsknię za tobą, Kenan – mówi łamiącym się głosem. – Tak bardzo.

Zaciskam ręce na kierownicy i zagryzam zęby, aż zaczyna mnie boleć szczęka.

– Nie chcę już tego więcej robić, Lotus. Uważam, że możemy... Simone czuje się znacznie lepiej. Została zdiagnozowana, jest na właściwych lekach. W trakcie sezonu

moja mama zajmuje się tym za mnie. – Z piersi wyrywa mi się chrapliwy śmiech. – Nawet poradziła sobie z włosami Simone i teraz wyglądają dobrze.

– To świetnie – cieszy się Lotus.

– Opowiedziałem mamie o tobie.

Krótką przerwę.

– Naprawdę? A co dokładnie?

– Że jestem w tobie zakochany.

Jej oddech znowu się urywa, więc muszę zrobić to, co należy.

– Że chcę cię pewnego dnia poślubić.

Nie pozwoliła mi tego powiedzieć ostatnim razem, kiedy ją widziałem, ale mówię to teraz, zanim się domyśli, co chcę zrobić. Zanim mnie powstrzyma.

Słyszę radosny pisk.

– I wiesz, o co zapytała?

– O co?

– Kiedy będzie mogła oczekiwać więcej wnuków. Twierdzi, że jedna wnuczka to za mało.

Śmiech Lotus zamienia się w szloch.

– Kocham cię, Kenanie Rossie, i z radością cię poślubię i urodzę wszystkie te wnuki, które twoja mama będzie niańczyć, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

„Odpowiedni”.

– Mam na myśli to, że ten czas się zbliża, Lotus.

– Porozmawiaj z doktor Packer i od tego zacznijmy. Nie chcielibyśmy zmarnować wszystkiego, z czym wiąże się tyle naszych poświęceń.

– Tak przy okazji, ona uważa, że jesteś niesamowita – wyznaję, nie mogąc pozbyć się szerokiego uśmiechu z twarzy.

– Dlaczego?

– Bo postąpiłaś tak, jak należało. Według niej to właśnie było najlepsze dla Simone. Wszystko to, co zrobiliśmy. Nie każdy jest zdecydowany, by potrzeby dziecka przedłożyć ponad własne.

– Ale ty byłeś.

– Nie, ty byłaś. Gdybyś nie naciskała...

– Cóż, tak jak mówiłam, dobrze wiem, co to za uczucie, kiedy każdy inny człowiek wydaje się ważniejszy od ciebie.

Głosy w tle psują niezwykle wrażenie, jakie ta rozmowa na mnie wywiera.

– Spotkanie się zaczyna. Muszę lecieć, Kenan.

– Rozumiem. A ja zaraz zawożę Simone na ten jej cały obóz taneczny.

– Dobrze. – Milczy chwilę, a potem szeptem dodaje: – Kocham cię.

– Ja ciebie też. Nie masz nawet pojęcia jak – odpowiadam natychmiast. – Ale już naprawdę niedługo ci to zademonstruję.

– Podoba mi się, jak to brzmi.

– Mnie też. Kocham cię, Guziczku.

Czuję się niczym oszalały z miłości głupiec, lecz mam to naprawdę gdzieś.

Wracam na ziemię, gdy na mojej konsoli pojawia się połączenie przychodzące od Bridget. Podczas kilku naszych ostatnich rozmów zachowywaliśmy się cywilizowanie. Doktor Packer wierzy, że dla Simone pokój pomiędzy mną a Bridget jest siłą stabilizującą, podobnie jak chwilowa rozłaka z Lotus oraz wprowadzenie się mojej mamy do nas.

Odbieram telefon i przygotowuję się na dowolny dramat, jaki eks żona będzie miała w zanadrzu.

– Hej, Bridget – mówię, wyjeżdżając ze stacji i nie spuszczając drogi z oczu. – Co słychać?

–Hej, Kenan. – Jej głos wypełnia wnętrze samochodu. – Jak się masz?

„Och, dobre maniery. Jeszcze pamięta, co to”.

–U mnie w porządku. A u ciebie?

–Obsada ma dziś występ w L.A. – W tonie Bridget pojawia się lekka wątpliwość. – Ja, hm, myślałam, że mogłabym wpaść i zobaczyć się z Simone. –Pamiętasz, że ma ten obóz taneczny w Laguna Beach? Właśnie jadę po nią, żeby ją tam zabrać. – A, tak. Zapomniałam. Ach... Może następnym razem.

–Cóż, z L.A. jest bliżej do Laguna Beach. Wpadnij, żeby się z nią zobaczyć, zanim wyjedziesz. Jestem pewien, że to się uda.

–Tak myślisz? – pyta uradowana.

–Mhm. Jutro zaczynam serię meczów poza miastem i nie będzie mnie przez tydzień, więc spotkanie z jednym z nas na pewno dobrze jej zrobi. –Okej. Napiszę do niej, żeby się umówić. – Na chwilę milknę. – Z Simone już lepiej, prawda?

W głosie Bridget słysząc ten sam przyprawiający o zimne poty strach, który ja poznałem. Strach, że po raz drugi znajdę córkę ledwie oddychającą na łóżku. Kiedy śpi, czasem zaglądam do jej pokoju i przypatruję się, jak oddycha. Jak wtedy, gdy była niemowlęciem. To mnie uspokaja. W tej chwili Bridget nie ma nawet tego.

–Tak. Lepiej z nią.

–Chyba z nami wszystkimi jest lepiej.

–Masz rację.

–Powiedziała mi, że już nie widujesz się z Lotus – mówi Bridget z nadzieją. – Przykro mi, że to nie wypaliło.

–Wręcz przeciwnie – odpowiadam. – Lotus i ja chcieliśmy dać Simone czas, żeby doszła do siebie i żebym mógł skupić się na niej tak bardzo, jak to tylko możliwe w trakcie sezonu.

–Bardzo troskliwie z twojej strony. – Do tonu eks wkłada się ostrość.

–Tak naprawdę to był pomysł Lotus.

Zapada niezręczna cisza.

– Wiesz, widziałam cię z nią kilka razy – odzywa się wreszcie Bridget. – Pojawiło się parę waszych ujęć z tego lata. Jak spędzacie razem czas. Śmiejecie się. Dobrze bawicie. Ledwo cię rozpoznałam.

– Znowu przeszukiwałaś hasztagi? – Nie jestem w stanie ukryć irytacji.

– A jak inaczej miałabym się dowiedzieć, co dzieje się w twoim życiu?

– A po co ci te informacje? – pytam zdenerwowany. – Nie rozumiem cię, Bridget. Miałas romans z jednym z moich przyjaciół. Opuściłaś sobie nasze małżeństwo...

– Nasze małżeństwo? – Jej pytanie jest obosiecznym mieczem kpiny i goryczy. – Tak to nazywałaś?

Moja matka, chociaż wściekała się na Bridget, wyraziła dla niej współczucie, ponieważ byliśmy tak niedobrani.

„Bridget próbowała rozbić cię niczym łupinę orzecha. Ale dla kobiety, którą kochasz, naprawdę kochasz, to nie będzie trudna czynność. Nie musiałam przebijać się przez skorupę twojego ojca. Nie musiałam jej podważać. Przy mnie sam się otworzył”.

Boże, matka miała rację. Nie wiem, czy postępowałem nie w porządku, ale w tym małżeństwie musiały być rzeczy, które robiłem nie tak. A teraz wiem doskonale, że z moją osobowością, prawdziwym mną, nigdy nie zaufałbym osobie takiej, jaką okazała się Bridget.

– Słuchaj, od lat jesteśmy ze sobą w stanie wojny. To, co wydarzyło się z Simone, uświadomiło mi, jaką wartość ma druga szansa. Możemy puścić wszystko w niepamięć. Zmęczyły mnie już kłótnie, to destrukcyjne. Oboje musimy pójść naprzód.

– Masz na myśli ją. Idziesz naprzód z Lotus.

– Tak. – Zderzam się z zawodem w jej głosie. – Z Lotus.

Słyszę ostry wdech, ale go ignoruję.

– Byłem na ciebie wściekły – przyznaję. – Przez całe lata, że nasze życie i rodzina zostały rozerwane na kawałki.

– Wiem i jest mi przykro – szepcze Bridget.

– Ale nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego ty też się wściekałaś. Nie byłem taki, jaki myślałaś, że będę. Nie dopuszczałem cię do siebie, zostawiałem cię samą w tym małżeństwie.

– To nie tłumaczy tego, co zrobiłam. Nigdy nie zamierzałam cię zdradzić. Po prostu...

Jestem wdzięczny, że nie dodaje „stało się”. Takie rzeczy się po prostu nie „stają”.

– Wina nie leży tylko po twojej stronie. Po mojej także. Mówiłaś o ścianie, która tworzy się między nami podczas sezonu, ale to nie działało się tylko wtedy, kiedy grałem w koszykówkę. Tak było przez cały czas. Jestem ciężkim człowiekiem do poznania, do zbliżenia się.

– Ale nie dla niej.

– Nie, nie dla niej. – Krzywy półuśmieszek pojawia się na moich ustach. – Nie żałuję, że się ze sobą związaliśmy, Bridget, bo mamy Simone, a ona jest najlepszym, co mogło nas spotkać.

– Tak. – Bridget śmieje się lekko na drugim końcu linii, waha się, po czym dodaje szybko: – Czy kiedykolwiek... Czy mógłbyś mi wybaczyć, Kenan? Przez lata kisiłem się w urazie i w tym momencie wracają cały ból i upokorzenie, wszystkie okropne rzeczy, które spowodował romans mojej żony. A potem zaczynają napływać także inne wspomnienia. Bridget, młoda i samotna, z noworodkiem, w nieznanym mieście, kiedy ja grałem mecz za meczem. Tak wiele przegapionych urodzin, rocznic, przełomowych momentów i chwil, gdy wiedziałem, że Bridget czegoś potrzebowała, ale nie miałem pojęcia, jak jej to dać.

Nie dogadywaliśmy się najlepiej przez ostatnie kilka lat, ale znam ją przez połowę życia i byłem jej mężem przez więcej niż dekadę. Dała mi córkę. Być może nie zawsze kochałem Bridget tak, jak tego potrzebowała, i być może nigdy nie widziała, nie rozumiała i nie знаła mnie takiego, jakim jestem naprawdę, ale przecież kiedyś się przyjaźniliśmy. Była sobie dziewczyna, którą poznałem w college'u, która podążała ze mną wyboistą drogą kariery sportowej, drogą do ojcostwa, kiedy nie wiedziałem, co ja, do cholery, w ogóle robię. Towarzyszyła mi podczas moich największych osiągnięć. Chciałbym, żebyśmy mogli się skupić bardziej na tych dobrych rzeczach zamiast na wszelkich sposobach, na jakie się zawiedliśmy. I teraz mamy na to szansę.

– Wybaczę ci – mówię z odrobiną zboląłym uśmiechem – jeśli ty wybaczysz mnie.

Nie muszę wyjaśniać, dlaczego proszę o wybaczenie. To latami nakręcało gniew i frustrację Bridget oraz wisiało nad nami. – Mogę to zrobić. – Jej głos drży. – Dziękuję, Kenan.

Nie będzie łatwo i nie mam wątpliwości, czy gniew i urazy z przeszłości czasami nie wypłyną na powierzchnię, gdy najmniej będziemy się tego spodziewać. Może potrzebowaliśmy takiego przebudzenia, żeby uświadomić sobie, co jest tak naprawdę ważne – że to wszystko dotyczy Simone i że może dla niej postaramy się odłożyć na bok przeszłość i skupić się na przyszłości. Może dla niej znów staniemy się przyjaciółmi.

* * *

– Masz wszystko? – pytam jeszcze raz, zanim zostawię Simone w luksusowym kurorcie, gdzie odbywa się obóz taneczny.

– Tak. – Poprawia sportową torbę na ramieniu. – Babcia dwa razy sprawdziła listę, którą nam dali, żeby się upewnić, że niczego nie zapomniałam.

– To dobrze. Zadzwoń do ciebie z trasy. Pierwszy mecz gramy w Toronto, a potem w Chicago, San Antonio i wreszcie

z Lakersami. Wrócę w sobotę.

Patrzę na córkę i zalewa mnie fala wdzięczności. Zamęczam się wszystkimi „co by było, gdyby” od czasu, kiedy znaleźliśmy ją nieprzytomną w sypialni. Moje koszmary składają się z mrocznych, alternatywnych zakończeń i nieraz budzę się w środku nocy, żeby zbiec po schodach i upewnić się, że ona naprawdę żyje, a nie stała się jakąś żalobną halucynacją.

Jest piękna, tak szybko rośnie. Wkrótce skończy piętnaście lat i przestanie myśleć o swoim staruszku. Tyle mnie ominęło. Koszykówka wiele mi dała, ale zabrała jeszcze więcej.

– Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie, Moni. – Całuję ją w czoło i przytulam do piersi. – Wiesz o tym, prawda?

Przygląda mi się z dołu, marszczy brwi nad pięknymi, niebieskimi oczami i kiwa głową.

– Hej. – Odczuwam lekki niepokój. – O co chodzi?

– Co się stało z Lotus?

Szkoda, że nie ma teraz z nami doktor Packer. Nie jestem pewien, jak sobie z tym poradzić. Simone wie, że nie widuję się już z Lotus, i nie rozmawiałem o niej wcale, więc zastanawiam się, skąd to pytanie.

– Uch, wciąż mieszka w Nowym Jorku. Dlaczego pytasz, dziecinko?

– Wydawałeś się... Sama nie wiem. – Simone wzrusza ramionami. – Wydawałeś się szczęśliwszy, kiedy z nią byłeś.

„Cholera, tęsknię za nią”.

Rozłłka uderza mnie z miażdżącą siłą. Moje życie staje się o wiele jaśniejsze, kiedy znajduje się w nim Lotus. Nic nie mówię. Wciąż staram się sformułować najlepszą odpowiedź – taką, która nie zniszczy tego, na co tak ciężko pracowałem.

– To w porządku, jeśli też ją kochasz – mówi cicho córka.

Odsuwam się i przyglądam jej twarzy. Kiedy oczy Simone napotykają moje, są poważne. Już widziały za dużo, za dużo poznały.

– Naprawdę? – pytam niepewnie.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. – Przełyka ślinę i wbija spojrzenie w ziemię. – Chcę, żeby mamusia też była szczęśliwa, ale wiem, że już siebie nawzajem nie uszczęśliwiacie.

– Ale zawsze będziemy cię kochać – przypominam, ujmując jej twarz w dłonie. – I zawsze będziemy stawiać cię na pierwszym miejscu, rozumiesz? Kiwa głową i posyła mi delikatny uśmiech. To dobre dziecko. Pomimo całego syfu, jaki przeszła. Jest jedynym pozytywnym rezultatem mojego małżeństwa.

– Simone! – woła wysoka, elegancka kobieta. Pamiętam, że już ją spotkałem podczas jednego z recitali Moni. – Pozostałe dziewczynki są już w środku. Pożegnaj się i dołącz do nas, proszę.

– Już idę, madame Petrov – odpowiada Simone, po czym odwraca się do mnie. – Muszę lecieć.

– Jasne. Kocham cię, Moni. – Przesuwam dłonią po twarzy córki w naszym wspólnym wyrazie miłości. Uśmiecha się i wygląda na szczęśliwą. Boże, niech to będzie prawda. Nic nie powoduje takiego poczucia bezradności jak wiedza, że twoje dziecko cierpi w sposób, którego nie umiesz powstrzymać. Z zapiętym tchem doszukujesz się każdego sygnału nieszczęścia, wysilasz się, żeby dostrzec każdą oznakę postępu lub choćby cień radości.

– Kocham cię, tatusiu.

„Wszystko będzie dobrze”.

To refren, który odtwarzam bez przerwy w głowie, kiedy wracam do San Diego. Cudownie rozmawiało się z Simone w drodze na obóz, słuchając, jak świetnie idzie jej w szkole i na zajęciach z tańca. Dałem córce przestrzeń, żeby opowiedziała mi, jak bardzo leki poprawiają jej samopoczucie. Pozwoliłem

mówić o dniach, kiedy nie pomaga nic. Każde słowo, nawet takie, które ciężko było usłyszeć, dodawało mi otuchy, ponieważ Simone się nim ze mną dzieliła. Nie zamyka się w sobie. Na wiele sposobów moja córka jest taka jak ja, naturalnie przychodzi jej ukrywanie emocji i myśli. Ale choć niesamowicie cieszyła mnie nasza rozmowa podczas jazdy do Laguna Beach, upajam się ciszą, gdy wracam do domu. Ciężko jest wytłumaczyć komuś, kto tego nie potrzebuje, jak bardzo odświeżające może być przebywanie samemu – nie samotność, ale bycie sam na sam ze sobą. Na tym malowniczym kawałku autostrady mam zapierający dech w piersi widok na ocean tylko dla siebie. Księżyc błyszczy w ciemnoniebieskiej wodzie, kiedy podążam krętą Pacific Coast Highway. Włączam moją ulubioną piosenkę: It Never Entered My Mind, Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Otwierające ją pianino łączy się idealnie z trąbką Davisa. Szlifował każdą nutę, aż stawała się gładką, melodyjną, toniczną perfekcją.

Nawet gdy cieszę się samotnością, Lotus nie zostawia mnie samego ani na chwilę.

„Jaka jest twoja ulubiona piosenka, której słuchasz, żeby się rozluźnić?”

„Nigdy nie przyszło mi to do głowy”.

„Cóż, pozwól, żeby jednak przyszło”.

Mój śmiech z powodu tego wspomnienia przerywa ciszę panującą w samochodzie. Chciałbym, żeby Lotus była tuż obok, skulona na siedzeniu pasażera i rozmawiająca o wszystkim i niczym. Zadowolilibym się też jej milczeniem, głosem, zapachem. Wziąłbym od niej, cokolwiek bym mógł.

To sprawia, że chcę jak najszybciej wrócić do domu i znaleźć sposób, by zobaczyć Lotus. Dowiem się od doktor Packer, kiedy możemy porozmawiać z Simone i co jej powiedzieć. Nadszedł czas, by Lotus wróciła do mojego życia. Do naszego życia.

Jadę niebyt cierpliwie za powolną ciężarówką wiozącą wielkie rury, kiedy światła SUV-a oświetlają łańcuch mocujący, który

właśnie się zrywa. Ładunek zsuwa się z ciężarówki i leci w kierunku mojej przedniej szyby.

–Cholera!

Skrećam, unikając rury, która ląduje w miejscu, gdzie przed chwilą był urus. Kolejna ześlizguje się z platformy i podskakuje, nabierając nieprzewidywalnej trajektorii. Choć cała ta sekwencja trwa sekundy, w moich oczach spowalnia do niemrawego, przerażającego pełzania. Ale we mnie wszystko przyspiesza – oszalałe, walące dziko serce, krew rwąca przez żyły jak spieniona rzeka, szybkie, płytkie oddechy, adrenalina płynąca do każdego organu.

Kierownica wyślizguje mi się z rąk, gdy samochód z oszalamiającą prędkością mknie w balustradę. W myślach widzę Lotus z oczami utkwionymi we mnie, ani na chwilę nie odwracając wzroku, ściskając swoją małą figurkę świętego wśród migoczących światełek świec. Słyszę tylko jej pospieszną recytację, psalm wypadający z ust ze zdeterminowanym uporem kropel stukających o blaszany dach.

To ostatni dźwięk, jaki rejestruję przed stęknieniem, łomotem, jękiem metalu, który zabiera wszystko daleko ode mnie.

45 - LOTUS

– Jesteś gotowa, żeby zdążyć na linię J? – pyta Yari.

– Za chwilę. – Zerkam znad sukienki, którą upinam szpilkami dla JP. – Czy ona nie wygląda cudownie?

– O tak, dziewczyno. – Yari wchodzi głębiej do przymierzalni, gdzie modelki zazwyczaj zakładają na siebie ubrania. Ja jednak pracuję na manekinie. – Na co to?

– Cóż, pewna hollywoodzka aktorka chce ją mieć na sobie, kiedy będzie odbierać Oscara – mamrocę z ustami pełnymi szpilek. – Mamy masę czasu, bo jeszcze nie została nawet nominowana.

Śmiejemy się krótko. Wstaję i przeciągam się po długiej chwili spędzonej na kolanach.

– Skoczmy po parę rzeczy.

Telefon dzwoni w kieszeni, kiedy zmierzamy w kierunku windy. To dzwonek Iris.

– Hej, Bo. Co słychać? – Gestami pokazuję Yari, że możemy iść dalej. – Dzwonisz, żeby ponarzekać na głód mojego siostrzeńca? Radziłam ci, że mieszanka...

– Lo – wtrąca. – Nie, ja, uch... To nie dlatego dzwonię.

Poważna nuta w jej głosie każe mi przystanąć. Yari też staje, obserwując mnie badawczo.

– Och. Dziwnie brzmisz, Bo. Co się dzieje? Z dziećmi wszystko w porządku?

– Dzieciom nic nie dolega. Chodzi, ach, chodzi o Kenana, skarbie.

Zamieram. Cały tętniący życiem budynek, całe miasto, cały świat zatrzymują się na jedną chwilę. Chcę zostać w tym małym okienku czasu, zanim dowiem się, jak jest źle, zanim usłyszę coś, co zniszczy moje serce i zrujnuje mi życie.

–Co... – Odchrząkuję, ale strach nie znika. Niedająca się przepchnąć gula grozy zbiera się i zawiązuje na supeł w moim żołądku. – Co z nim? Iris, nic mu się nie stało, prawda?

Cisza, która zapada, ryczy mi w uszach. Odsuwam od siebie telefon i przyciskam go do piersi, zamykając oczy i zmuszając się, żeby znów słuchać. –Lotus? – pyta Iris. – Jesteś tam?

–Tak. Po prostu mi powiedz.

–Miał wypadek samochodowy.

–Ale wszystko z nim dobrze. Żyje. Wiedziałabym, gdyby było inaczej.

Wyczuwam sceptycyzm Iris, ten sam, którym raczył mnie Kenan. Kuzynka sądzi, że zmyślam, że kupiłam część bzdur MiMi. Nie rozumie. Nigdy tak naprawdę nie rozumiała.

Moja dusza by wiedziała. Dostaję gęsiej skórki. Cholerne niebo otworzyłoby się i wylało z siebie ogień. W jakiś sposób, jakkolwiek, dowiedziałabym się, gdyby Kenan Ross opuścił ziemię.

–Tak, żyje. Ma teraz operację – mówi Iris. – Ale to poważne. Musisz przylecieć. August organizuje ci właśnie przelot, żebyś znalazła się tu najszybciej, jak to możliwe.

–Dobrze. – Chociaż serce rozpadło mi się na milion drzazg, umysł jest niesamowicie skoncentrowany, jak gdybym przyglądała się temu wszystkiemu z wieży obserwacyjnej. To nie dzieje się mnie. To nie może się dzieć jemu.

Yari dzwoni do Billie, która spotyka się z nami na lotnisku. Na chwilę wpadam do mieszkania i zbieram swoje rzeczy. Kilka ubrań, śniadaniówkę, sól, świece, świętego Ekspedyta. Jestem w pełni przygotowana na zrobienie z siebie idiotki. Spodziewam się oskarżeń o pomieszanie zmysłów, ale nie zamierzam jakkolwiek się tym przejmować.

Przyjaciółki nigdy nie poznały mnie z tej strony. Przyglądają mi się ostrożnie, kiedy siadam w ulubionym miejscu, ściskając w rękach małą figurkę i recytując Psalm Trzydziesty Piąty, aż usta wysychają i czuję, jakbym miała w nich watę. Zaczynam

więc zmawiać litanie w głowie, ledwo mrugając i oddychając. Gorączkowo przypominam sobie wszystko, czego MiMi kiedykolwiek nauczyła mnie o śmierci i zdrowieniu. O półprzezroczystych ścianach oddzielających czas od wieczności, o tym, jak rozsypują się niepostrzeżenie i jak łatwo ci, których kochamy, mogą prześlizgnąć się z tego życia w kolejne.

– Pomóż mi, MiMi, błagam cię – szepczę z głową przyciśniętą do zimnego okna, kiedy lecimy nad chmurami. Ani śladu różu. Ani śladu waty cukrowej. – Mówiłaś, że mam twoje serce. Nie pozwól mi nie dostrzec tego, czego nie widzą nasze oczy. Potrzebuję cię.

Słone, gorące łzy spływają po policzkach. Otwieram małą śniadaniówkę i wyciągam notatki otrzymane od Kenana. Szczególnie interesuje mnie jedna. Jedna, której się trzymam.

„Połóż mnie jak pieczęć na swoim sercu, jak obrączkę na swoim ramieniu.

Albowiem miłość jest mocna jak śmierć, namiętność twarda jak Szeol.

Jej żar to żar ognia, to płomień Pana”.

Pieśń nad Pieśniami 8,6 – Miłość jest mocna jak śmierć – mamroczę. – Miłość jest mocna jak śmierć. Miłość jest mocna jak śmierć.

Przypominam sobie o przyjaciółkach, dopiero kiedy lądujemy. Niepokój marszczy ich czoła i wyostrza spojrzenia. Myślą, że postradałam zmysły.

– Chodźmy – mówię bez dalszych wyjaśnień.

Podczas przejazdu do szpitala odcinam się całkowicie. Nie patrzę przez okno, nie rozmawiam i nie udaję, że się nie martwię. Mam zbyt mało czasu, by przejmować się obawami czy wątpliwościami innych ludzi. W Uberze przyciskam czoło do oparcia pasażera i zamykam oczy, blokując napływające dźwięki miasta i stawiając nieprzenikniony mur wokół mojej wiary, przekonań oraz dzikich pojęć życia i śmierci. Jestem gotowa na wszystko. Nurkuję tak głęboko wewnątrz siebie,

szukając serca pozostawionego przez MiMi, że niemal czuję obecność prababki w samochodzie. Jej serce to moje dziedzictwo. Moje prawo. Cicho i pewnie biorę je w posiadanie.

–Hm, dotarliśmy na miejsce – oznajmia Billie.

Otwieram oczy i kiwam głową. Kiedy auto zatrzymuje się przy szpitalnym podjeździe dla karettek, z nieba pada lekki deszcz. Nasza trójka wysiada i zabiera ze sobą walizki. Wchodzimy do poczekalni. Pierwszymi osobami, jakie widzę, są August i nieznana mi starsza kobieta. MacKenzie Decker, który jest kierownikiem w Wavesach i którego spotkałam na kilku przyjęciach u Augusta, siedzi w kącie z telefonem przyciśniętym do ucha. Iris podnosi się z kanciastego stołka w poczekalni. Na widok kuzynki moja krucha kontrola rozsypuje się i z piersi wyrywa się szloch.

–Bo – łkam załamana.

Iris natychmiast podchodzi i zamyka ramiona wokół mnie. Pociecha, jakiej oczekiwałyśmy i jaką dawałyśmy sobie, odkąd byłyśmy dziećmi, płynie między nami, kojąc duszę niczym balsam. Dzielę się ciężarem serca, czerpiąc z Iris siłę, z której posiadania ona nawet nie zdaje sobie sprawy. Po kilku sekundach wzór niegdyś zapleciony mi z włosów przez prababkę zaczyna dawać o sobie znać, oczy z tyłu głowy wyczuwają ciężar czyjegoś badawczego spojrzenia.

Obracam się w objęciach kuzynki i staję twarzą w twarz z Bridget. Policzki ma mokre od łez i całe w plamach, lecz niechęć wciąż pali się lodowato niebieskim płomieniem w jej wzroku. Nie jest zadowolona, że się tu zjawiłam. Będzie musiała użyć siły, żeby się mnie stąd pozbyć, ale jeśli była na tyle mądra, by słuchać, to nie ośmieli się spróbować.

Jakiś ruch za nią odciąga moją uwagę od naszego pojedynku na spojrzenia. Ostatni raz, kiedy widziałam Simone, leżała nieprzytomna, a ratownicy intubowali ją w celu ratowania życia. Twarz ma tak wykrzywioną zmartwieniem, że teraz nie wygląda dużo lepiej. Wsuwa chudą dłoń w rękę matki, co, jak przypuszczam, stanowi gest solidarności przeciwko mnie,

śmiertelnemu wrogowi. Nie mogę się na nią złościć, obwiniać jej czy nienawidzić. Pragnę ją przytulić. To najważniejsza istota w świecie Kenana. To jego krew, usta, kości policzkowe, jego DNA. Jest najbliższa mężczyźnie, którego kocham, i gdyby mi pozwoliła, zamknęłabym ją w niedźwiedzim uścisku i obsypała pocałunkami.

–Cześć, Simone – mówię zamiast tego. Przygotowałam się na odrzucenie, jednak nie zdziwię się też obojętnością. Zanim jednak mała może zareagować, ubrany na biało mężczyzna trzymający notatnik wkracza do poczekalni. Przygląda się naszej grupce.

–Rodzina Kenana Rossa? – pyta, unosząc brwi. Brzmi na wyczerpanego.

–Tutaj – odzywa się starsza, nieznajoma kobieta, wstając i podchodząc bliżej. – Jestem jego matką.

Kolejna osoba dzieląca jego krew – kobieta, którą Kenan chciał, bym poznała. Ani w najbardziej szalonych snach, ani najgorszych koszmarach nie przypuszczałam, że wydarzy się to w takich okolicznościach.

–A ja jestem jego żoną... Byłą żoną – poprawia się Bridget, teatralnym gestem odsuwając włosy z twarzy i sprawiając, by obrączka, przy której noszeniu się upiera, była widoczna w błyszczącym ostro świetle jarzeniówek. – To jego córka. Co może nam pan powiedzieć?

Podchodzę bliżej, żeby usłyszeć słowa lekarza, i niech się pieprzą, jeśli myślą, że mogą mnie nie dopuścić.

–Wyszedł cało z operacji – mówi doktor Madison, jak wynika to z identyfikatora. – Ma silny organizm. Skręcił, żeby uniknąć spadających rur, i cudem doznał tylko kilku obrażeń, kiedy jego samochód zderzył się z balustradą. Niestety uraz klatki piersiowej spowodował silne krwawienie wewnętrzne. Opanowaliśmy je, to jednak skomplikowana sprawa i pacjenta trzeba uważnie monitorować. Krwotok mógłby spowodować uszkodzenie mózgu lub zatrzymanie akcji serca.

–Ale macie wszystko pod kontrolą? – pytam, ignorując zwracające się w moją stronę trzy pary oczu kobiet nazwiskiem Ross. – Będzie z nim dobrze? Widzę, że robi w głowie obliczenia. Jeśli starsza kobieta jest matką Kenana, a dwie pozostałe są jego „żoną” i córką, to kim jestem ja?

–Nie wydaje mi się, żeby... – wtrąca Bridget, posyłając mi twarde spojrzenie.

–Lotus to dziewczyna tatusia – oświadcza Simone bez zająknięcia. – Ona też musi wiedzieć.

Bridget dosłownie opada szczęką, ale matka Kenana pieszczotliwie przesuwając dłoń po włosach wnuczki i patrzy na mnie przychylniej.

–Dużo o tobie opowiadał – mówi pani Ross.

„Chce mieć więcej wnuków”.

Przygryzam wargę, walcząc ze strachem, że nigdy nie będę w stanie jej ich dać. Nerwowo kiwam głową, niezdolna do wyartykułowania jakichkolwiek słów, i znów spoglądam na lekarza, niemo prosząc go, by kontynuował.

–Jest lepiej. Ale jeszcze nie wyszliśmy na prostą.

–Kiedy możemy go zobaczyć? – pytam.

„Kiedy ja mogę go zobaczyć?”

Muszę ujrzeć na własne oczy, jak masywna klatka piersiowa Kenana wznosi się i opada w uspokajających, regularnych odstępach czasu. –Operacja dopiero się skończyła – oznajmia doktor Madison. – To jeszcze trochę potrwa.

Zwraca zaniepokojone spojrzenie na Simone, która wydaje się wyczerpana, a jej powieki same opadają.

–Czekacie tu od wielu godzin. Możecie wrócić do domu, wziąć prysznic i trochę się zdrzemnąć. A potem będziecie mogły go zobaczyć.

Simone uparcie kręci głową, unosząc podbródek.

–Nie, chcę...

–Doktor Madison ma rację – przerywa jej delikatnie, ale stanowczo pani Ross. – Pójdziemy do domu, wykąpiemy się, położymy na godzinę i wrócimy.

–Ale babciu...

–Słuchaj babci. – Bridget obejmuje ramiona córki. – To tylko na chwilę.

Simone nie jest w stanie ukryć zawodu.

–Porozmawiamy, kiedy wrócę – zwraca się do mnie pani Ross ze zmęczonym uśmiechem. – Musimy się wiele o sobie dowiedzieć.

–Chciałabym – odpowiadam. Przenoszę wzrok na Simone i zostaję zbita z tropu odkryciem, że mała mi się przygląda.

–Kochasz go – rzuca. To stwierdzenie, nie pytanie. Dostrzegam w niej powagę, która tak bardzo przypomina mi jej ojca. Moje serce rwie się do Simone niczym zmarznięte dłonie wyciągnięte w stronę ognia.

Może to niemądre, może zniszczy wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy przez ostatnie tygodnie, jednak Kenan powiedział, że jego córka ma się lepiej, więc wezmę go za słowo.

–Bardzo go kocham, to prawda – przyznaję.

–On też cię kocha – szepcze Simone. Łzy zbierają się w jej niebieskich oczach.

–Wydobrzeje – zapewniam ją w nadziei, że poczuje moją wiarę. – Naprawdę.

Przez kilka sekund patrzy na mnie, po czym opuszcza głowę na ramię babki.

–Chodźmy, Moni – ponagla pani Ross. – Im szybciej pójdziemy, tym szybciej wrócimy.

Simone potakuje i wlecze się za babką.

Bridget nie idzie za nimi, tylko podejmuje wyzwanie, stając naprzeciwko. Spoglądamy na siebie, żadna z nas nie waha się

ani nie cofa. – Kiedy już z tego wyjdzie – mówi sztywnym głosem – bądź dla niego lepsza, niż byłam ja.

Doznaję szoku i przez chwilę zupełnie nie mogę się ruszyć, a potem robię głęboki wdech. Milczę, ponieważ cokolwiek teraz powiem do tej kobiety, która straciła najlepszego mężczyznę na świecie, byłoby złe i nieodpowiednie. Nie wiem, czy ona go naprawdę jeszcze kocha, czy też po prostu żałuje, że ktoś zajął jej miejsce w jego życiu. Tak czy siak, nie jest to łatwa sytuacja, więc tylko kiwam głową, bez słów zapewniając ją, że ofiaruję mu to, co najlepsze. A Bridget odchodzi tą samą drogą co Simone i pani Ross.

– Wrócimy – rzuca przez ramię, skręca za róg i znika.

– Jedź do domu – poleca Augustowi Iris. – Posiedź z Sarai i Michaeliem. Zwolnij opiekunkę. Dam ci znać, kiedy Kenan się obudzi.

Zupełnie zapomniałam o Auguście, zapomniałam o Yari i Billie zwiniętych na krzesłach i przysypiających. Mąż Iris żegna się szybko, dodając mi kilka słów otuchy, po czym opuszcza poczekalnię.

– Cześć, Lotus – wita się Decker. – Nie jestem pewien, czy mnie pamiętasz.

– Tak, pamiętam. – Zmuszam się do uśmiechu i chwytam jego wyciągniętą rękę. – I Kenan dużo o tobie opowiadał, Deck.

– W drugą stronę to samo. – Decker ściska moją dłoń. – Muszę jechać złożyć raport drużynie, ale chciałem chociaż się przywitać. – Pochyla się na tyle blisko, by szepnąć: – To wspaniały gość. Uszczęśliwi cię.

Łzy szczypią mnie w oczy.

– Też go uszczęśliwię.

Decker się uśmiecha.

– Zasługuje na to.

A potem wychodzi. Pomieszczenie szybko pustoszeje, wszyscy idą za radą doktora Madisona, lecz ja muszę zostać.

Nie odejdę stąd.

– Trzymasz się? – pyta Iris, uważnie mi się przyglądając.

– Tak. – Wyczerpanie, które ignorowałam od czasu, kiedy wylądowałyśmy w San Diego, uderza teraz jak lawina kamieni. Mimo to nie zamierzam iść spać. – Chyba wyjdę na zewnątrz, żeby trochę przewietrzyć głowę.

– Też potrzebuję świeżego powietrza – stwierdza Billie.

– Idę z wami – postanawia Yari.

– A ja zadzwonię do opiekunki. – Iris wyciąga telefon z kieszeni džinsów. – Wiem, że August jest w drodze do domu, ale muszę z nią sama porozmawiać.

– Zaraz wracamy – mówię do niej.

Kiedy wychodzimy, okazuje się, że „świeżym powietrzem”, którego potrzebuje Billie, jest papieros. Yari i ja stajemy odpowiednio daleko, żeby nie wdychać dymu. Czas upłynął szybciej, niż myślałam. Przyleciałyśmy w środku nocy, a nastał już ranek. Słońce zaczęło swoją wspinaczkę, rozświetlając kolejny dzień. Imadło stworzone z niepokoju i strachu wciąż ściska moje gardło, jednak z każdą mijającą sekundą łatwiej mi się oddycha. Kenan jeszcze nie wyszedł na prostą, ale wyjdzie. Wyzdrowieje. Trzymam się tego i próbuję rozjaśnić umysł, pozbywając się scenariuszy, które prześladowały mnie w drodze do szpitala.

– Dobrze, że przestało padać – zauważa Yari, opierając się o ceglana ścianę, kilka metrów od żarzącego się papierosa.

– Prawda. – Billie głęboko się zaciąga. – A niby nigdy nie pada w południowej Kalifornii.

Już mam się zgodzić, kiedy to słyszę. Najcichszy szept, któremu nauczyłam się ufać.

„Spójrz w górę”.

I widzę coś, co widziałam do tej pory tylko raz. Coś, czego większość osób nie doświadcza przez całe swoje życie. Kolory ognia, omen przebijający chmury. Tęczowe halo.

–Nie. – Zaprzeczenie samo się ze mnie wyrywa. Odmowa. Odparcie przepowiedni nieba. – Nie.

–Co? – pyta Billie. – Co „nie”?

Pozostawiam ją bez odpowiedzi. Pędem biegnę do wejścia i wzdłuż korytarza, serce zaraz wybuchnie mi w piersi. Wypadam zza rogu prosto do poczekalni. Iris siedzi tam sama, wciąż rozmawiając z opiekunką, jak zgaduję.

–Iris! – wołam z przestachem. – Coś jest nie tak. Muszę go zobaczyć. Natychmiast.

Szybko żegna się i rozłącza. Jej oczy stają się coraz większe.

–Ale lekarz powiedział...

–Mam gdzieś, co powiedział ten cholerny lekarz! – krzyczę i ciągnę ją ze sobą korytarzem, którym wcześniej wyszedł doktor Madison.

–Czekaj! – Iris się opiera, wciskając pięty w podłogę. – Sama słyszałaś, nie możemy tam jeszcze wejść. Jeśli nie będzie żadnych komplikacji... –Potrzebuję, żebyś poszła ze mną. Proszę, zamknij się i pomóż mi go znaleźć.

Dogania nas Yari.

–Lo, co się dzieje?

–Tylko spokojnie – mówi Iris. – Powiedz mi, co...

–Nie uspokoję się! – wrzeszczę, ignorując ich zdziwienie. – Coś jest nie tak. Ja to wiem!

Billie wychodzi zza zakrętu, gorączkowo przyglądając się naszym twarzom.

–Co mnie ominęło? Co się stało?

–Lotus chce teraz zobaczyć Kenana – wyjaśnia Iris. – Skarbie, przecież nie możemy. Musimy...

–Chodź ze mną – błagam łamiącym się głosem. – Potrzebuję cię, Bo.

Spotykamy się wzrokiem i coś, nieważne co – moja desperacja, nasz trwający całe życie związek, chęć

uspokojenia mnie – przekonuje ją.

– Nie rozumiem. – Westchnienie Iris jest pełne rezygnacji. – Ale pójdę z tobą.

– Dziękuję – szepczę. – Bardzo ci dziękuję.

Przechodzę błyskawicznie koło recepcji, nie zważając na kobietę każącą mi się zatrzymać. Sprawdzam poszczególne pokoje, zaglądając przez okienka i otwierając drzwi.

– Lotus, nie możesz tego robić – syczy Iris zza moich pleców.
– Namówiłam recepcjonistkę, żeby poczekała z wzywaniem ochrony, ale doigrasz się i obie nas stąd wywloką.

Mimo to idę dalej, aż na ramionach wykwita gęsia skórka, nogi się plączą, a oddech staje płytki, kiedy zimno atakuje moje ciało.

– To ten – oznajmiam cicho.

Naciskam klamkę i zastaję ekipę medyczną z defibrylatorem nad piersią Kenana. Mój powalający mężczyzna, masywna sylwetka ledwo mieszcząca się w szpitalnym łóżku. Widmo tamtej nocy i ostrzeżenia w domu MiMi są niczym w porównaniu z rzeczywistością, kiedy widzę ukochanego bez ruchu, bez życia. Przez chwilę mogę wydać z siebie tylko zraniony dźwięk schwytanego we wnyki zwierzęcia. Czuję się tak przerażająco bezsilna.

Ale tylko przez chwilę.

– Zrób to – warczę, wskazując na defibrylator.

– Nie może pani tutaj przebywać – tłumaczy delikatnie doktor Madison, nie zadając sobie trudu, żeby się dowiedzieć, dlaczego wpadłam tu, w cały ten chaos. – Próbowaliśmy już kilka razy.

„Twierdziła, że jesteś najsilniejsza z nas wszystkich. Powiedziała, że cała moc, której my nie chciałyśmy, przeszła na ciebie”. Słowa ciotki Pris pojawiają mi się w głowie, wzmacniając moją pewność siebie.

–Nie robił pan tego przy mnie – rzucam ostro. – Proszę to zrobić jeszcze raz. Jeszcze raz, proszę. Jeszcze raz. Jeszcze raz.

Słowa stają się litanią, zaklęciami wypadającymi spomiędzy ust szalonej kobiety.

–Dobrze. – Lekarz przenosi wzrok znad sprzętu na technika. – Przygotujcie się na powtórzenie.

–Potrzebuję, żebyś wierzyła.

–Wierzyła w co?

–Że mu się uda – odpieram, ledwo widząc kuzynkę przez łzy.

– W trakcie porodu nie miałaś rozwarcia godzinami i Michael nie mógł wyjść. Ale nastał moment, kiedy trzymałyśmy się za ręce i wreszcie się udało. Lekarz powiedział, że twoje ciało dostało zastrzyk energii.

–Tak – mówi Iris. – Ale to było...

–To byłyśmy my. – Ściskam jej dłoń. – Potrzebuję przyływu energii, Iris. Energii niezniszczonej linii.

–Energii czego? – mamrocze Iris z konsternacją wymalowaną na twarzy.

–Teraz! – krzyczy technik i używa defibrylatora.

Pierś Kenana podskakuje.

Nic się nie dzieje.

Ściskam palce Iris w jednej dłoni, a figurkę świętego Ekspedyta w drugiej.

„Połóż mnie jak pieczęć na swoim sercu, jak obrączkę na swoim ramieniu. Albowiem miłość jest mocna jak śmierć”.

Nic.

„I zawsze mnie znajdziesz, prawda?”

„Tak. Zawsze”.

„Ja też zawsze cię znajdę, Kenan”.

Nic.

–Lotus, to nie działa – mówi Iris, usiłując oswobodzić palce z mocnego uścisku.

–Nie, nie puszczaj. – Odwracam się do niej, a desperacja sprawia, że mówię ostrym i wysokim głosem: – Proszę, nie puszczaj. Popatrz na mnie.

Wiara i pewność, którymi jestem przepełniona, walczą z jej strachem oraz zniechęceniem. Dla niego. Muszę to zrobić.

–Poczuj moje słowa w swoich ustach. – Wypowiadam modlitwę, błagając naszą krew, by go uratowała. – Poczuj moją siłę w swoich żyłach. To siła niezniszczonej linii. Dwie kobiety z naszego rodu razem. Jest w tym moc.

–Próbuję uwierzyć, Lo.

–Spróbuj mocniej! – nakazuję ostro, głos wznosi się nad pikanie maszyn i trzymane na wodzy zdenerwowanie ekipy medycznej.

–Nie ma zmiany – mamrocze ponuro doktor Madison.

Ciało, krew i myśli szaleją.

–To największe „hop-hop” mojego życia, Iris. Potrzebuję, żebyś uwierzyła.

Słowa „hop-hop” są dla nas święte, są naszym przymierzem. Strach znika z oczu kuzynki. I nawet jeśli to nie wiara zajmuje jego miejsce, przynajmniej dostrzegam w nich determinację. Z tym mogę pracować.

–Wiesz, kim jestem – szepczę zalana łzami. Usta mam wykrzywione, ramiona się trzęsą, a głowa opadła. Jednak wiara trzyma się mocno. – Przybyłam tu, aby wydać osąd. Dusza tego mężczyzny jest w stanie niepewności. Stoję tutaj, żeby położyć kamień po stronie...

Nic.

–Życia!

Nic.

– Miłość jest mocna jak śmierć – szepczę. – Miłość jest mocna jak śmierć. Miłość jest mocna jak śmierć.

Nic.

– Miłość jest mocna jak śmierć.

–Guziczku.

Ten zachrypnięty dźwięk to wszystko, co mogę wydusić z suchego i palącego niczym Sahara gardła.

–Panie Ross, obudził się pan. – Pielęgniarka z posiwiałymi włosami uśmiecha się i przykłada mi kubek do ust. – Proszę się trochę napić. Powoli. Podłączono mnie do co najmniej dwóch maszyn, o ile mogę to jasno stwierdzić. Mam wrażenie, jakby cały pokój został pokryty warstwą galaretki. Moje słowa, ruchy, wszystko jest spowolnione, a każdy oddech to olbrzymi wysiłek. Czuję, że za chwilę zasnę, ale walczę, by zachować przytomność. –Guziczku – powtarzam to słowo, jednak nie wiem dlaczego. Ciężko mi cokolwiek zrozumieć.

Przy łóżku krząta się pielęgniarka.

–Jak długo spałem?

–Trzy dni. – Sprawdza rurkę, która pompuje czysty płyn do mojego ramienia.

–Trzy dni? – pytam z niedowierzaniem. – To niemożliwe.

–Czasem lepiej się odpoczywa i szybciej dochodzi do zdrowia, kiedy się śpi.

Próbuję usiąść, lecz przeszywa mnie ostry ból.

–Cholera – stękam, dotykając klatki piersiowej.

–Ma pan kilka złamanych żeber – wyjaśnia pielęgniarka.

–Czy to było jakieś nieczyste zagranie? Ktoś mnie skopał na boisku?

–Nie, panie Ross. Nie grał pan w koszykówkę. Brał pan udział w wypadku samochodowym. Pana ciało wiele przeszło. Chwilę panu zajmie pozbieranie wspomnień i ułożenie ich w sensowną całość. Ale to się wkrótce stanie.

–Dobrze – mamrocze, opadając głębiej na poduszki.

– Lekarz będzie chciał pana zbadać. Zaraz wracam.

Kobieta wychodzi z pokoju. Zostaję sam.

– Złamałeś zasadę.

Ochrypli głos z zacienionego kąta przedziera się przez mgłę.

– Miałeś nazywać mnie Guziczkiem tylko wtedy, kiedy zostaniemy sami.

– Lotus?

Próbuję usiąść, lecz ostrze bólu znów przebija mi pierś, każąc się z powrotem położyć.

– Hej, spokojnie. – Lotus staje tuż obok i przyciska moje ramiona do posłania. – Przeszedłeś przez... – urywa. Podnoszę wzrok, żeby odkryć jej oczy pełne łez. – Wiele przeszedłeś – kończy, układając drżące wargi w uśmiech.

– Przez co przeszedłem? Nawet nie wiem, jak tutaj trafiłem. Prowadziłem samochód, tak? Teraz to sobie przypominam.

– Ty nie... – Zamyka oczy i głęboko oddycha przez nos, po czym znów na mnie patrzy. – Jechałeś z Laguna Beach.

– Laguna Beach? A co ja, do cholery, bym tam... – Wspomnienia przeciskają się przez mgłę. Śmiertelnie niebezpieczna kaskada cementowych rur z ciężarówki przede mną. Uderzenie. Rozpryskujące się szkło. Miażdżony metal.

– Simone.

Zmuszam się do pozycji siedzącej, ale cała ta podłączona aparatura nie pozwala mi na nic więcej.

„Cholera! To boli”.

– Przestań. – Lotus znów przyciska mnie do łóżka. – Simone nic nie dolega.

– Ale przecież zabierałem ją do... czegoś. Nie mogę sobie przypomnieć.

– Na obóz taneczny – odpowiada, przygryzając dolną wargę.

Czuje pulsowanie w głowie. Marszczę brwi, z trudem próbując przywołać w pamięci wydarzenia, które doprowadziły do wypadku, ale to wciąż papka z pojedynczych obrazków i ujęć. Nie potrafię złożyć tego w jeden film.

– Miałeś poważne krwawienie wewnętrzne – informuje Lotus.
– To cud, że nie doznałeś gorszych obrażeń.

– Racja – wtóruje jej od drzwi lekarz, za którym podąża pielęgniarka. – Szczęściarz z pana, panie Ross.

Bada mnie i oświadcza, że zostanę tu przez przynajmniej kolejny tydzień, może dłużej.

– Doktorze, a kiedy będę mógł wrócić na boisko?

Trzy pary oczu przyglądają mi się wnikliwie.

– Hmm... – Lekarz odchrząkuje. – Pańska drużyna skontaktowała się z nami, zadając to samo pytanie. Odbyłem konsultacje z lekarzem Wavesów i tak się składa, że będę musiał dziś wydać oświadczenie w pana sprawie na konferencji prasowej.

To standardowa procedura, kiedy ktoś taki jak ja wymaga hospitalizacji. Ktoś, kto ma pełen zestaw ubezpieczeń zapewniających, że jego drużyna nie straci pieniędzy na swojej inwestycji, czyli jego ciele.

– Nie jesteśmy pewni, kiedy będzie pan gotowy na granie – lawiruje lekarz. – Jak powiedziałem...

– Tak, krwotok. Słyszałem pana, ale teraz nie krwawię, prawda? A więc kiedy? To nasz rok, żeby awansować do play-offów. Jeśli nie będzie mnie zbyt długo, nie damy rady.

– Czy to wszystko, doktorze? – pyta Lotus tonem ostrym jak skalpel. – Mam na myśli, czy jeszcze czegoś pan od niego w tym momencie potrzebuje.

– Nie, na razie nie.

– Zatem czy mógłby nam pan dać teraz chwilę? – Na jej ładnej twarzy pojawia się wymuszony uśmiech.

– Oczywiście. – Lekarz kiwa głową na pielęgniarkę i razem opuszczają pokój.

– Posłuchaj mnie, Kenanie Rossie. – Oczy Lotus zmieniają się w wąskie szparki. – Prawie umarłeś. Słyszysz? Prawie umarłeś.

– Rozumiem – mówię, znów krzywiąc się z bólu. – Ale nie umarłem, więc muszę wrócić do życia. Do mojej pracy, skarbie. Nie mogę zawieść drużyny. – Jedyne, co musisz robić, to odpoczywać i zdrowieć. Nie wrócisz na żadne boisko nawet na minutę, zanim lekarz nie będzie absolutnie pewien, że jesteś gotowy. Jeżeli kogoś nie możesz zawieść, to przede wszystkim swojej córki.

Zasłania oczy drżącą dłonią, głos jej się łamie.

– I swojej dziewczyny, która prawie cię straciła i nie byłaby w stanie przejść przez to jeszcze raz.

Choć ledwo zipię, udaje mi się przyciągnąć ją do siebie. Pomimo kabli i rurek Lotus chowa twarz w mojej szyi i moczy łzami szpitalną koszulę.

– Masz rację. – Odsuwam włosy z jej twarzy. – Nie będę się spieszył i postaram się uważać, dobrze?

– Nie mogę cię stracić.

Zerkam na podłogę, gdzie coś przyciąga i zatrzymuje moją uwagę.

– Czy właśnie dlatego usypałaś krąg z soli wokół łóżka? – pytam, na wpół rozbawiony, na wpół przerażony.

– Nie pozwolili mi użyć świec. – Pociąga nosem i śmieje się słabo. – Regulamin przeciwpożarowy.

– Boże, jeszcze naślą na ciebie policję.

– Tak naprawdę to myślę, że potrafię przywracać zmarłych do życia.

– Czemu mieliby myśleć coś takiego?

Wzrusza ramionami, patrząc na mnie ze zmieszaniem.

–Nie mam pojęcia, kochanie.

Epilog - LOTUS

„Kim jest ta, która idzie od stepu, oparta na swoim miłym?”

Pieśń nad Pieśniami 8,5

Kolacja. Dzisiaj.

Przyciskam do ust kartkę z ledwie dającymi się odczytać słowami Kenana. To tylko papier i tusz, ale czuję słodycz stojącego za nimi mężczyzny. Jego szczerość i miłość otaczają mnie. Nawet kiedy oddzielają nas od siebie tysiące kilometrów, czuję się bezpiecznie.

Jednak tak dobrze znaleźć się blisko niego dzisiejszego dnia. Ostatnie siedem miesięcy – czasem błogie, czasem bardzo ciężkie – obfitowało w wydarzenia. Przyzwyczajaliśmy Simone do faktu, że jesteśmy parą, oraz zajmowaliśmy się dwiema wymagającymi karierami. A przed nami wciąż tak wiele zmian. Cieszę się, że mogę być teraz tutaj, w San Diego, nawet jeśli niedługo będę musiała wyjechać.

Co mi przypomina o...

„Chicas! Czy jesteśmy gotowe na L.A. w przyszłym tygodniu?”

Yari: „No raczej, dziewczyno! Przesłałam Wam listę miejsc do obadania”.

Billie: „Dostałam! A ja ustawiłam nam lunch z trzema inwestorami podczas naszego pobytu”.

Yari: „Lo, MUSISZ zapytać tego inwestora u Ciebie w łóżku, czy chce wskoczyć w Twoje majtki... Oczywiście mam na myśli te, które projektujesz.

Okurrr!”

„Co Ci mówiłam o Cardi B? LOL! I nie. Nie poproszę Kenana, żeby zainwestował w RozpaLOne. Zapomnij. Czy możemy się upewnić, że same damy radę? Nie chciałabym prosić mojego chłopaka o wypromowanie. Dzięki wielkie”.

Billie: „Racja. Zróbmy wrażenie na inwestorach. Lo, czy próbki dotarły do San Diego?”

„Tak. Są tutaj, w mieszkaniu Kenana. Zabiorę je ze sobą do L.A. Szukacie mieszkania, skoro tam jesteście?”

Billie: „Potwierdzam!”

Yari: „Tak, laska!”

Na wyświetlaczu pojawia się twarz Simone z zaproszeniem do rozmowy na FaceTimie.

„Muszę lecieć. Pogadamy wkrótce!”

Yari: „Papatki!”

Billie: „Paaa”.

Akceptuję zaproszenie do rozmowy i uśmiecham się szekoro do Simone.

– Cześć, panienko! – Wskakuję na jeden z wysokich stołków w kuchni i trzymam telefon przed twarzą. – Jak tam obóz?

– Wykańczający. – Simone przewraca oczami, ale ma wesołą minę. – Myślałam, że wiem, jak się tańczy. Byłam w błędzie. To zupełnie nowy poziom. Właściwie trudno znaleźć wolną chwilę na cokolwiek innego.

– Przynajmniej Laguna Beach jest wspaniałe. Mam nadzieję, że zostaje ci choć trochę czasu na słońce i surfowanie.

Cień przemyka po twarzy Simone.

– Wciąż myślę o tym, kiedy tatuś przywiózł mnie tu ostatnim razem. O wypadku.

Chociaż strach jest już za nami, moje serce przestaje na chwilę bić, a dłonie zaciskają się na kuchennym blacie.

– Wiem. – Strząsam z siebie to wspomnienie i śmieję się, żeby rozproszyć ciężki nastrój. – Pojawił się z powrotem na boisku,

gdy tylko lekarz na to pozwolił, pamiętasz? Musiałyśmy niemal przywiązywać go do łóżka.

–Tatuś nie chciał przegapić pierwszego sezonu play-offów Wavesów.

–A jakbyśmy pochodziły na więcej meczów w play-offach? Może następnym razem naprawdę to wszystko wygrają.

Oczy Simone się rozjaśniają, a na twarz wypływa uśmiech.

–Albo może tatuś przejdzie na emeryturę?

Kenana w trakcie kariery ominęło wiele rzeczy związanych z jego córką, więc mała oczywiście jest zachwycona perspektywą spędzania z nim większej ilości czasu. Ja tak samo. Kenan na poważnie zastanawia się, czy nadchodzący sezon nie powinien być tym ostatnim.

–Kto wie – odpowiadam wymijająco. Mam świadomość, że dla niego to decyzja cięższa, niż możemy sobie wyobrazić. Zwłaszcza gdy zda sobie sprawę, jak wielką część jego życia stanowiła koszykówka.

–Moja mama jest w L.A. – Simone zmienia temat, na nowo przykuwając moją uwagę.

–O, naprawdę? – Utrzymuję lekki ton głosu. – Fajnie.

Bridget zaakceptowała mnie w życiu Kenana i domyślnie także w kwestii Simone, ale wciąż nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. To nie tak, że jawnie się nie lubimy. Nazwałabym to raczej ostrożną obojętnością.

–Tak – mówi Simone. – Bierze lekcje aktorstwa. Mówi, że NeNe opuściła Żony Atlanty i dostała się na Broadway. Mama chce być gotowa. – To dobrze – odpowiadam neutralnie.

–Ty też jedziesz do L.A. w przyszłym tygodniu, prawda?

–Tak. Spotykam się z inwestorami. Będziemy szukać miejsca na sklep.

–Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twoją pierwszą kolekcję.

– Ha. – Śmieję się i potrząsam głową. – Wciąż nie wierzę, że naprawdę to robię. Opuszczam Nowy Jork. Przeprowadzam się tutaj. Ruszam z kolekcją RozpaLOna. Będę mieć pierwszy pokaz w marcu przyszłego roku podczas Fashion Week w L.A. Odnoszę wrażenie, że wszystko dzieje się tak szybko, a z drugiej strony niemiłosiernie się wlecze.

– Mój tata będzie znacznie szczęśliwszy, jak tu zamieszkaś. Na pewno.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Otwieram studio w L.A., bo to miasto ma więcej do zaoferowania. Bogatsza scena modowa, większe możliwości, pełno celebrytów. Będę jednak mieszkała w San Diego i dojeżdżała te dwie godziny do L.A. kilka razy w tygodniu. Byliśmy bardzo ostrożni z każdym krokiem, kiedy wprowadzaliśmy Simone w nasz związek. Brałam nawet udział w jednym ze spotkań z terapeutką. Chcemy to zrobić dobrze. Musimy. Dla niej.

– Ja też będę szczęśliwsza – odpowiadam. – Ale mój szef nie będzie! JP strasznie histeryzuje.

Nagle dobiega mnie syk smażącego się jedzenia. Zeskakuję ze stołka, wciąż trzymając telefon tak, żeby utrzymać kontakt wzrokowy z Simone.

Opieram komórkę o panel kuchenny, gdy miesza cebulę, czosnek i mąkę stanowiące podstawę étouffée.

– Kiedy wyjeżdżasz z Nowego Jorku? – Niebieskie oczy Simone rozpalają się z ekscytacji. Uśmiecham się, gdy widzę, że jest taka szczęśliwa z powodu mojej przeprowadzki na Zachodnie Wybrzeże.

– Jeszcze kilka miesięcy. We wrześniu pomagam JP z Fashion Week.

Dodaję trochę więcej mąki, a potem sprawdzam gotujący się ryż.

– Co tam pichcisz? – pyta Simone.

– Piezonego zębacza, étouffée, smażoną okrę.

– Mój tatuś je smażone potrawy? – Na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Jestem pewna, że wróci do jedzenia swojej zieleniny już jutro. – Śmieję się i otwieram piekarnik, żeby sprawdzić rybę.

– To tylko jeden wieczór.

– Ach, wasze święto! – woła z aprobatą.

A więc wie. Chociaż nasza relacja uległa znacznej poprawie, czasem zachowuję się nadzwyczaj ostrożnie w stosunku do Simone, bojąc się coś zepsuć. Nie powiedziałam jej zatem, że Kenan i ja obchodzimy pierwszą rocznicę. Formalnie rzecz biorąc, to rocznica pierwszej „nie-randki”. Początek naszego związku był ciężkim czasem dla Simone, więc nie miałam zamiaru o tym wspominać.

– Tatuś mi powiedział – dodaje rzeczowo.

– Uwierzysz, że chciał świętować takie głupstwo?

– To wcale nie jest głupie. – Jej uśmiech jest filuterny, porozumiewawczy i zaciekawiony. – Masz dla niego prezent?

– Mam, ale nic ci nie powiem, paplo. – Grożę Simone palcem.

– Nie myśl, że zapomniałam o tym, co było na jego urodzinach. Nici z niespodzianki dzięki tobie.

Wybuchła pozbawionym skruchy śmiechem i wygląda tak młodo, beztrosko. A przecież niedawno leżała bez życia na łóżku Kenana. Patrząc na nią teraz, nikt by nie rozpoznał w niej tamtej pełnej problemów dziewczyny.

– Rozmawiałaś z babcią? – pytam.

Wyłączam wszystko, chwytam telefon i opuszczam kuchnię. Boso przechodzę przez nieskazitelnie czysty salon, hol z wysokim sufitem i masywnym żyrandolem. Wiedziałam oczywiście, że Kenan to bogaty mężczyzna, ale jego apartament na Upper West Side, choć luksusowy, nie przygotował mnie na willę w La Jolli, jednej z najbardziej elitarnych części San Diego.

– Tak – odpowiada Simone, wkładając sobie do ust gumę do żucia. – Jest zachwycona rejsem ze swoimi „dziewczynami”. –

Palcami robi cudzysłów i przewraca oczami.

– Zasługuje na trochę relaksu po czasie spędzonym z dwiema tak apodyktycznymi osobami jak ty i twój tata – żartuję, wspinając się po krętych schodach.

– My jesteśmy apodyktyczni? A kto właściwie stworzył nowe zasady Taboo, kiedy jego drużyna przegrywała?

– O mój Boże. Pokonaliśmy was uczciwie. – Potrząsam głową, wchodząc do sypialni Kenana. – Nie umiecie przegrywać.

– Wy miałyście Banner – drwi Simone. – Ona powinna się liczyć za dwóch graczy.

– Cóż, wy mieliście jej męża. Obydwoje są jak barakudy. – Wzdrygam się. – Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby grali w tej samej drużynie? – Nigdy na to nie pozwolimy – zapewnia z poważną miną.

W tle pojawia się szczupła, ciemnowłosa kobieta.

– Simone – mówi. – Już czas.

– Tak, madame Petrov. – Simone rzuca jej uśmiech, po czym znów patrzy w ekran. – Muszę lecieć.

– Jasne. Dzięki, że zadzwoniłaś. – Siadam na olbrzymim łóżku Kenana. – A przy okazji, podobają mi się twoje włosy.

Dotyka warkoczyków spływających jej po ramionach.

– Łatwiej je spać do tańca. – Przybiera nieco tajemniczą minę.

– Baw się dobrze podczas rocznicy.

Kiedy się rozłączamy, widzę na telefonie, która jest godzina.

– Uch – mamrocę. – Jeszcze muszę się ubrać.

Zeskakuję z łóżka i biegnę do szafy. Z czcią głaszczę sukienkę, którą wybrałam na dziś. Dół, w całości z organzy, będzie mi sięgał tuż nad kolana. Lekkie, krótkie kimonowe rękawy rozleją mi się na ramionach. Spędziłam całe dnie, wyszywając na niej kwiaty lotosu, tak że sukienka stała się wyjątkowo moja. No i oczywiście jest w kolorze różowej waty cukrowej.

Długo czekałam, żeby wreszcie założyć strój przygotowany przeze mnie na końcowy egzamin w FIT i zawsze wyobrażałam sobie popisywanie się nim na jakiejś premierze albo pokazie modowym, gdzieś w miejscu publicznym. Wszyscy pytaliby, czyj projekt mam na sobie, a ja dumnie odpowiedziałabym, że swój własny. Ale dzisiejszego wieczoru założę tę sukienkę dla jednoosobowej publiczności.

Kenan nie powinien wrócić ze spotkania zarządu Stowarzyszenia Graczy przez kolejne półtorej godziny. Dużo czasu, żeby się przygotować. Moglibyśmy gdzieś wyjść, żeby uczcić rocznicę, ale nie widzieliśmy się przez dwa tygodnie. Żadne z nas nie chce publicznego oceniania i spekulacji lub też opędzania się od łowców autografów przez całą noc. Zawsze było tego trochę w Nowym Jorku, lecz tutaj, w mieście, w którym Kenan gra w koszykówkę, dzieje się to prawie non stop.

A ja pragnę mieć go tylko dla siebie.

Po prysznicu zakładam sukienkę i bezprzewodowe słuchawki, żeby móc słuchać Billie Holiday, kiedy nakładam makijaż i ujarzmiam kręjące się włosy, upinając je. Muzyczny gust Kenana zaczyna na mnie przechodzić. Uwielbiam głos Billie, ale chciałabym, żeby kobieta, która śpiewała bluesa, zaznała w swoim życiu więcej różowych chmur mogących odpędzić jej smutki. Ta piosenka, *You Go to My Head*, jest idealna na wieczór celebrujący genezę mojego związku z Kenanem. Słowa przypominają mi o Podkreconym Rzucie i naszym pierwszym pocałunku na rzece Hudson, którego świadkami byli Statua Wolności, most Brookliński i znajomi.

Piosenka opowiada o kobiecie oczarowanej przez swojego kochanka. Mężczyzna wiruje w jej myślach jak bąbelki w kieliszku szampana. Jest łykiem musującego wina. Upaja jej duszę swoimi oczami. Każda z bełkotliwych metafor Billie wabi mnie coraz głębiej w przeszłość, do tamtej pierwszej nocy. Całowanie Kenana zmieniło wszystko. Wstrząsnęło moim światem, jak gdyby był szklaną kulą ze śniegiem. Nuczę razem z Billie, wspominając, jak gardło wciąż paliło mnie od tequili, a usta – od jego pocałunku.

Zerkam w lusterko, przygotowana, żeby nałożyć czerwoną, matową szminkę. Prawie ją upuszczam, gdy w odbiciu dostrzegam przyglądającego mi się Kenana. Opiera się o framugę, ręce ma wbite w kieszenie ciemnych, świetnie skrojonych spodni opinających jego długie, silne nogi. Pod świeżą, białą koszulą przeży się szeroka pierś.

–Co ty tu robisz? – pytam, nieco oszołomiona tym nieziemskim widokiem.

–Mieszkam – odpowiada, w rozbawieniu unosząc kącik pełnych ust.

Odwracam się do niego i opieram pupę o marmurowy blat.

–Wcześniej przyszedłeś. – Próbuję ukryć niepohamowany uśmiech.

–Jestem spragniony. – Podchodzi bliżej, na biodrach kładzie mi wielkie dłonie i przyciąga mnie do twardego ciała. – Tęskniłem za moją dziewczyną.

Stoję boso, więc głową nie sięgam nawet do jego ramienia. Wspinam się na palcach, żeby wyszeptać mu do ucha:

–Czy ona przyjdzie?

Kenan odchyła się, żeby przyjrzeć mi się spod półprzymkniętych powiek, ciężkich od pożądania i miłości. Silne ręce wsuwają się pod sukienkę i głaszczą wrażliwą skórę po wewnętrznych stronach ud.

–Och, ona z pewnością dojdzie – mówi ochryple. – Już ja się o to postaram.

–Nie zaczynaj. – Śmieję się, choć drzę z podniecenia.

–Czy masz pojęcie – schyla się, by possać szyję – jak szybko mogłoby być po wszystkim po dwóch tygodniach rozłąki? Możemy się pieprzyć, jeść, cokolwiek zechcesz. W tej kolejności.

Ignoruję napływ gorąca zaczynający się w brzuchu i spływający niżej.

– To ty chciałeś świętować rocznicę – przypominam mu. – Uczcijmy ten dzień tak, jak trzeba. Przygotowałam kolację. Musimy ją zjeść.

Palce Kenana drażnią krawędź moich majtek.

– I to właśnie chcę robić. – Przez jedwab przesuwam dłonią po mokrej cipce, pożerając mnie wygłodniałym wzrokiem. – Jeść.
„Mój mężczyzna”.

Oddycham głęboko, mając nadzieję, że chłodne powietrze wypełniające mi płuca ostudzi inne części mojego ciała.

– Jedzenie – mówię z naciskiem. – Najpierw zjesz jedzenie, które przygotowałam.

Sięgam pod sukienkę i zatrzymuję jego dłoń. Kiedy nasze palce splatają się w złączeniu ud, na chwilę zamieram. Za pierwszym razem, gdy Kenan dotknął to miejsce, wspólnie doprowadziliśmy moje ciało do orgazmu. Przyglądał się, kiedy dochodziłam. To była zmysłowa burza, która złamała każdą cząstkę mnie, otwierając na oścież serce. Sprawiając, że wzrastało zaufanie. Dbając o intymność, której nie zaznałam z nikim innym. Wszelkie ślady rozbawienia znikają z twarzy Kenana, a to, co teraz widzę, zapiera mi dech w piersi.

Czy on też to sobie przypomina?

– O co chodzi? – pytam zafascynowana. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

„I czy możesz nigdy nie przestawać?”

– Myślałem o pierwszym razie, kiedy widziałem cię, jak dochodzisz.

Obdarza mnie spojrzeniem tak gorącym, tak pełnym miłości, że nie byłabym w stanie odmówić mu gwiazdki z nieba, gdyby o nią poprosił.

– No dobrze. Wystarczy pocałunek – szepcze. – Rocznicowy pocałunek.

– Tylko jeden – zgadzam się, jakbym przed chwilą nie chciała dać mu wszystkiego, czego by zapragnął.

– Na razie jeden.

Odkładałam tę obietnicę na później, pulsując niemal bolesną tęsknotą. Kenan pochyla się, żeby zniewolić moje usta, i wstrząsa mną jęk.

A niech to, on smakuje jeszcze lepiej, niż zapamiętałam. Jak to możliwe, że z każdym dotykiem pragnę go, potrzebuję, kocham coraz bardziej?

Jego ręce wędrują zaborczo po moim ciele – pieszcząc ramiona, ściskając tyłek i uda przez spódnice. Nagle zwalniają i się zatrzymują.

– To chyba nie jest ta sukienka? – pyta Kenan z uśmiechem. – Różowa jak wata cukrowa?

Kiwam głową, a on przesuwa po niej spojrzeniem, uważnie przyglądając się każdemu centymetrowi stroju z jedwabiu i organzy. Pracowałam nad nim tak długo, że krwawiły mi palce.

Na czole Kenana pojawia się zmarszczka.

– Myślałem, że zachowujesz ją na specjalną okazję. A my tylko będziemy jeść kolację.

Staję na palcach, by spleść dłonie na jego karku.

– Ty jesteś moją specjalną okazją – szepczę z miłością.

Schyla się i łączy nasze skronie, więc musi docierać do niego delikatny głos Billie Holiday, wciąż grającej w słuchawkach. Zupełnie przestałam zwracać uwagę na muzykę, kiedy zobaczyłam Kenana, ale teraz z powrotem wsłuchuję się w słowa, które po raz kolejny mnie uwodzą. Uśmiecham się i wydaję jedną słuchawkę, po czym wkładam mu ją do ucha, żebyśmy mogli słuchać razem.

– Lubię to. – Widać, że jest pod wrażeniem. – Dobry wybór. Lady Day we własnej osobie.

– Ta piosenka przypomina mi nasz pierwszy pocałunek.

Odpowiada skinieniem głowy, zamyka oczy i zaciska dłonie na mojej talii, nakłaniając nasze ciała do subtelного ruchu w

takt muzyki.

– Nigdy do tej pory nie tańczyliśmy – zauważam.

Kolejna rzecz, którą robimy po raz pierwszy.

– Kiedy ze mną zamieszkasz, możemy tańczyć co noc.

Odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy. Już wcześniej sugerował, żebym się do niego wprowadziła, lecz muszę być pewna, że to najlepszy wybór i odpowiedni czas dla Simone. Kenan wie zdecydowanie więcej niż ja na temat stanu psychicznego i emocjonalnego swojej córki, lecz i tak nie chciałabym ponosić odpowiedzialności za to, że jej się znowu pogorszy. Teraz Simone mnie lubi, świetnie się dogadujemy. Przeprowadzka do San Diego to jedno. Ale zamieszkanie u nich? Czy to nie byłoby dla niej za wiele?

– Zobaczymy. – Trzepoczę rzęsami. – I tak połowę czasu będę spędzała w L.A. Szukam mieszkania niedaleko La Jolli.

– Przestań szukać – upiera się. – Chcę cię tutaj, ze mną.

Przesuwam dłońmi po ramionach Kenana i splatam nasze palce w nadziei, że odwrócę jego uwagę od czegoś, co może spowodować różnicę zdań między nami.

– Mam dla ciebie prezent!

Posyła mi krzywe spojrzenie. Nauczył się tego ode mnie.

– Lotus, kochanie, my...

– Prezent z okazji rocznicy. – Wyłączam muzykę grającą w słuchawkach.

Milczenie, które zapada, wskazuje na to, że jeszcze wrócimy do tematu warunków mieszkaniowych.

– Nie chcesz dać mi tego prezentu po kolacji? – pyta w końcu.

– Teraz jest równie dobry moment. – Ciągnę go za rękę do sypialni i popycham, aż przysiadła na łóżku. – Zamknij oczy. Celowo trzyma oczy otwarte, co więcej, wytrzeszcza je dla podkreślenia odmowy.

– Kenanie Admirale Rossie.

– O kurczę. – Potrząsa głową i wreszcie opuszcza powieki. – Moja mama ci to wygadała.

– Po kilku drinkach jest więcej niż chętna do udzielania odpowiedzi. – Uśmiecham się zuchwale. – Wyznała mi wszystkie twoje sekrety. Wybuchą gromkim śmiechem.

– Wiedziałem, że powinienem trzymać was z dala od siebie.

– Tylko nie podglądaj – rozkazuję, idąc tyłem do szafy i cały czas obserwując Kenana.

Zachowuję się jak dziecko w Boże Narodzenie, tylko zamiast oczekiwać na otworzenie prezentu chcę go komuś wręczyć.

Paczka jest tak wielka, że ciężko mi ją wyjąć z szafy i przełożyć na łóżko. Kiedy ja i prezent stoimy przed Kenanem, macham mu dłonią przed twarzą.

– Przestań tak wymachiwać – mówi z uśmiechem.

– Podglądasz?! – piszczę z oburzeniem.

– Nie, mam tylko zmysły wyostrzone jak ryś – żartuje.

– Czy rysie mają wyostrzone zmysły?

– A kogo to właściwie obchodzi? – pyta Kenan z dobroduszną irytacją, a jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Czy mogę otworzyć oczy?

Cholera.

– No dobrze. Już.

Spogląda najpierw na mnie, a potem na prezent, który jest wielki, kwadratowy i sporo wyższy niż ja.

– Czy to... – duka z niedowierzaniem. – Czy ty...

– Czy możesz to po prostu rozpakować? Cholera – powtarzam drwiąco jego przekleństwo.

Wstaje i przykrywa moją dłoń spoczywającą na prezencie. Schyla się, obejmuje mnie ramieniem w pasie i całuje tak głęboko, że nie mogę oddychać.

Słaniam się na drżących nogach, gdy przestaje. Na koniec obsypuje pocałunkami podbródek i szyję.

–Kenan – protestuję słabo. Ze wszystkich sił staram się nie poddać podnieceniu. – Zachowuj się. Otwórz go.

Uśmiecha się i rozrywa papier, odsłaniając fotografię z wystawy Chase’a.

–Boże, Lotus. – Kenan spogląda to na mnie, to na zdjęcie, jakby nie bardzo wiedział, na co woli teraz patrzeć. – Jest takie piękne. Nie wiem, co... Dziękuję ci. Wiesz, jak tego pragnąłem.

–Tak, słyszałam, że zaproponowałeś za nie dwadzieścia tysięcy dolarów. – Śmieję się i pieszczę jego twarz. – Co za głupek.

–Och, ja jestem głupkiem? – Z niewielkim trudem podnosi wielką fotografię i niesie ją, by oprzeć o ścianę. Wraca do łóżka z błyszczącymi szelmowsko oczami. – Powtórz to.

Wstrzymuję oddech, pozwalając oczekiwaniu zbierać się między nami do momentu, aż wybucha.

–Głupek!

Uciekam na drugą stronę olbrzymiego łóżka. Kenan mnie goni, prawie łapie, moje stopy zapadają się w miękkim materacu, ale udaje mi się odbić. Robię zwód w lewą i w prawą, biegam w kółko, zanim zostaję schwytana przez żelazne ramiona i delikatnie przewrócona na łóżko.

–Proszę, tylko nie łaskocz – błagam, cały czas się śmiejąc.

–A więc jestem głupkiem? – Kenan wsuwa rękę pod moje plecy, przyciskając do siebie tak, że nie mogę zrobić nic poza wyrywaniem się i cieszeniem naszą bliskością.

–Nie, nie jesteś głupkiem! I nie jesteś marudnym, starym dziadem.

–Nie nazwałaś mnie marudnym, starym dziadem.

–Cóż, właśnie to zrobiłam! Gamoń!

A wtedy jego natrętne palce wbijają mi się w żebra, znajdując każdy miękki, wrażliwy kawałek skóry. Kopię, macham rękami, wyginam szyję i wykręcam ciało tak bardzo, jak się da, ale nic go nie zniechęca.

–O mój Boże – protestuję. – Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym zsikała się w tę sukienkę za pierwszym razem, kiedy mam ją na sobie.

Wreszcie okazuje litość, kładąc się na boku i opierając głowę na dłoni.

–Tylko to cię uratowało. – Jego rysy, już wcześniej zmiękczone rozbawieniem, stają się jeszcze bardziej czułe. – Uwielbiam twoje zdjęcie.

Powieszę je na tej ścianie, żebym mógł wpatrywać się w nie, kiedy tylko otworzę oczy. –To wcale nie jest dziwne – mamrocze, ale nie mogę ukryć zadowolenia. – Cieszę się, że ci się podoba.

–Uwielbiam je. Choć niedługo będę spał na łyżeczkę z prawdziwą wersją i budził się, patrząc na nią każdego ranka.

–Kenan, zobaczmy – oznajmiam, wzdychając głęboko. – Porozmawiajmy z doktor Packer. Wprowadzenie się to poważna sprawa, zwłaszcza jeśli Simone mieszka z tobą. Chcę się tylko upewnić, że nie ma nic przeciwko temu.

–Dobrze. – Całuje mnie w czoło i ciągnie, żebym usiadła na krawędzi łóżka. – Teraz ty zamknij oczy.

Wstaje, po czym unosi brwi, kiedy widzi, że wciąż się w niego wpatruję.

–Moja kolej.

Zanim zamykam oczy, przewracam nimi.

–Nie otwieraj! – woła. Jego głos dochodzi z oddalenia, jednak wciąż z jakiegoś miejsca w tym pokoju.

–Cholera, przecież są zamknięte.

Wciąż mam opuszczone powieki, kiedy Kenan bierze moją lewą dłoń i ściąga pierścioneł gris-gris. Ta ozdoba nie

opuszczała mnie od lat. Wygrywam z instynktem, żeby otworzyć oczy i chwycić ją, zanim zniknie.

Wolno zakłada go na serdeczny palec prawej ręki. Serce zaczyna bić jak szalone, a krew napływa do twarzy i dudni mi w uszach, gdy Kenan wsuwa inny pierścionek na palec, na którym wcześniej spoczywał ten od MiMi.

„A co, gdyby dała ci mnie? Co, jeśli teraz to ja jestem twoim gris-gris?”

Jego słowa sprzed miesięcy przepływają falą przez moje ciało.

„Dobrze zrobiłaś, MiMi”, mówię w myślach, czując całkowitą wdzięczność. Pomyślałam, że jej serce to najwspanialszy dar, jaki mi zostawiła, ale nie.

To ten mężczyzna.

Nie mogę już dłużej grać. Otwieram oczy i widzę Kenana klęczącego przede mną na jednym kolanie. Staromodny, kwadratowy diament osadzony w czarnej platynie świeci na lewej dłoni. Nie wiem, ile ma karatów, ale jest wielki, choć nie jarmarczny ani krzykliwy. Wygląda zarówno staroświecko, jak i w pełni nowocześnie.

Idealny.

– Kenan, o mój Boże. – Z ust wydostaje się drżący oddech. Przyciskam do gardła trzęsącą się dłoń. – Czy jesteś pewien...

– Już rozmawiałem z Simone – przerywa mi, jego głos brzmi nisko, gorączkowo. – A także z doktor Packer i moją matką. Nie mają żadnych obiekcji. Cieszą się jak szalone. – Całuje dłoń, na której błyszczy pierścionek. – Powiedziałem nawet Bridget.

– Bridget wie? – pytam zdziwiona. – I jak się z tym czuje? Co u niej?

– Spotyka się z kimś z ekipy Ukochanej koszykarza – mówi Kenan sucho. – Myślę, że nic jej nie będzie. Wiedziała już od jakiegoś czasu, co do ciebie czuję. Cholera, wszyscy to wiedzą.

–A Simone? Na pewno nie ma nic przeciwko?

–Pomogła mi w wyborze pierścionka. – Wybuchła śmiechem, w którym wyczuwam jednak cień niepewności. – Jedyną osobą z wątpliwościami jesteś ty.

Wciąż nie powiedziałaś „tak”.

Patrzy na pierścioneł tkwiący na moim palcu, a jego barki oraz klatka piersiowa całkowicie nieruchomieją. Myślę, że dosłownie wstrzymuje oddech. Palą mnie wzbierające łzy i kilka razy muszę zamrużyć, ale to i tak nie powstrzymuje ich przed spłynięciem po policzkach. Mój gladiator, jeden z najbardziej onieśmielających mężczyzn w NBA, a ja mam jego serce na dłoni. To jednak uczciwy handel, bo on ma moje.

Ujmuję Kenana za podbródek, pochylam się, pocieram nosem o nos, przesuwam policzkiem po policzku. Potem spoglądam mu w oczy.

–Nie odwracaj wzroku – szepczę, zbliżając usta do tych pełnych ust.

Splata palce prawej dłoni z palcami mojej lewej, gładząc błyszczącą deklarację swojej miłości. Łzy płyną mi szybciej, mieszając się z naszym pocałunkiem, kiedy go smakuję. Kiedy smakuję akceptację, cierpliwość i bezwarunkową miłość, której szukałam przez całe życie.

„Znalazłam tego, którego kocha moja dusza”.

To wszystko jest na jego wargach, w jego pocałunku, w uczuciu widocznym we wpatrzonych we mnie ciemnych oczach. Bez zrywania słodkiej, gorącej nici pomiędzy naszymi ustami ani głębokiej, niewzruszonej intymności łączącego nas spojrzenia szepczę odpowiedź, na którą czekał:

–Tak.

Chcecie więcej Lotus i Kenana?

Użyjcie linku pod spodem, by otrzymać dwa dodatkowe rozdziały w języku angielskim:

subscribepage.com/HookShotBonus.

O AUTORCE

Kennedy Ryan znajduje się na liście Top 30 Amazon Bestseller. Píše dla kobiet, które przemierzają najróżniejsze ścieżki życiowe, ofiarowując im siłę i stanowczo umieszczając w centrum każdej historii. Daje im władzę nad własnym przeznaczeniem. Jej bohaterowie szanują, troszczą się i tracą zmysły dla kobiet, które skradają im serca.

Autorka jest żoną miłości swojego życia i matką niezwykłego syna. Zawsze wykorzystywała swoje dziennikarskie doświadczenie, żeby pisać dla organizacji charytatywnych i non-profit, ale największą przyjemność sprawia jej podnoszenie świadomości na temat autyzmu. Píše dla magazynu Modern Mom Magazine, a jej teksty znalazły się w Chicken Soup for the Soul, USA Today i wielu innych. Jest założycielką i dyrektorką wykonawczą fundacji pomagającej rodzinom żyjącym z autyzmem w Atlancie, pojawiała się w Headline News, Montel Williams Show, NPR i innych mediach jako adwokatka rodzin żyjących z autyzmem.

PODZIĘKOWANIA

„Dziękuję” zawsze wydaje się niewystarczające dla tej części podróży.

Długa droga prowadząca do słowa „koniec” została wybrukowana uprzejmością i wsparciem wielu osób. Przede wszystkim muszę podziękować ocalałym, które podzieliły się ze mną swoimi historiami, kiedy próbowałam zrozumieć cierpienie Lotus i jej walkę z demonami przeszłości.

Wiecie, kim jesteście. Mam wobec Was dług wdzięczności.

Dziękuję także Ceedee Gaddis, terapeutce, za wejście do serca i umysłu Lotus oraz upewnienie się, że udokumentowałyśmy jej drogę do uzdrowienia z wrażliwością i współczuciem.

Pomogło mi tak wielu autorów, blogerów i czytelników. Na pewno o kimś zapomnę, a więc dziękuję Wam wszystkim. Jestem szczególnie wdzięczna Brittany, Vanessie, Joannie i Shannon, które rewelacyjnie prowadzą mój zespół promocyjny.

Zespołowi promocyjnemu (Kennedy’s Krew, BlockStars, Pinkballerz i Kennedy’s Crusaders) oraz beta-czytelniczkom dziękuję za zaangażowanie w trakcie procesu, w którym ta historia stawała się tym, czym jest teraz.

Dziękuję Jenn z Social Butterfly PR i Tii z Honey Magnolia PR, że mogę na Was liczyć, kiedy dzwonię. Wasza etyka pracy i poświęcenie są nadzwyczajne i motywowały mnie do parcia naprzód, nawet gdy nie miałam ochoty.

Dziękuję Brooklyn Mavens (IG: @bklynmavens) za głęboką miłość do Brooklynu i dzielenie się nią ze mną!

Zawsze dziękuję moim chłopakom: mężowi i synowi, którzy wypożyczali mi moje marzenie każdego dnia. Kocham Was bardziej, niż mogę opisać to słowami.

I na koniec chciałabym wspomnieć, że ta historia została napisana miesiące przed tym, jak opublikowano dokument Leaving Neverland, więc odniesienia do muzyki Michaela Jacksona nie miały być w żaden sposób niedelikatne.

Dziękuję za przeczytanie!

Table of Contents

[Prolog LOTUS](#)

[1 - LOTUS](#)

[2 - KENAN](#)

[3 - LOTUS](#)

[4 - KENAN](#)

[5 - LOTUS](#)

[6 - KENAN](#)

[7 - LOTUS](#)

[8 - KENAN](#)

[9 - LOTUS](#)

[10 - LOTUS](#)

[11 - KENAN](#)

[12 - KENAN](#)

[13 - LOTUS](#)

[14 - KENAN](#)

[15 - LOTUS](#)

[16 - KENAN](#)

[17 - LOTUS](#)

[18 - KENAN](#)

[19 - LOTUS](#)

[20 - KENAN](#)

[21 - KENAN](#)

[22 - LOTUS](#)

[23 - KENAN](#)

[24 - LOTUS](#)

[25 - KENAN](#)

[26 - LOTUS](#)

[27 - KENAN](#)

[28 - KENAN](#)

[29 - LOTUS](#)

[30 - LOTUS \(dwunastoletnia\)](#)

[31 - KENAN](#)

[32 - LOTUS](#)

[33 - KENAN](#)

[34 - LOTUS](#)

[35 - KENAN](#)

[36 - LOTUS](#)

[37 - LOTUS](#)

[38 - LOTUS](#)

[39 - KENAN](#)

[40 - LOTUS](#)

[41 - KENAN](#)

[42 - LOTUS](#)

[43 - LOTUS](#)

[44 - KENAN](#)

[45 - LOTUS](#)